



Lorentz Iny *Testament Nierządnicy*



CZEŚĆ PIERWSZA

Uprowadzenie

RS



1

W uszach Marii grzmiały krzyki wojowników i pełne paniki rzenie koni, a nad polem bitwy niósł się grzmot husyckich kolubryn, które pustoszyły szeregi niemieckich żołnierzy, siejąc śmierć i zniszczenie. Widziała, jak czeska piechota w niebieskich kaftanach i z małymi kapeluszami ozdobionymi piórkami niczym fala powodzi zalewa armię cesarską zakutą w ciężkie zbroje. Napastnicy chronieni byli co prawda jedynie skórzanymi pancerzami i niewielkimi, okrągłymi tarczami, wydawało się jednak, że jest ich nieskończenie wiele. Nad ich głowami połyskiwały ostrza berdyszy i kolce morgensternów. Nagle usłyszała głos Michała, który wzywał żołnierzy do oporu. Mimo to w niektórych miejscach formacja Niemców zaczynała się rozpadać, a ich szeregi kruszyć jak czerstwy bochen chleba, który rozdrabnia się w rękach, żeby nakarmić świnie. W tym momencie pojęła, że cesarz Zygmunt wysłał swoich poddanych na pewną zgliszczyce. Westchnęła i mocniej przytuliła do siebie Trudi.

Wtem jeden z uciekających rycerzy wpadł prosto na nią. Miał podniesioną przyłbicę i rozpoznała w nim Falko von Hettenheima. Zatrzymał się przed nią i kciukiem wskazał na Michała. Mąż Marii został otoczony gromadą czeskich powstańców.

-Tym razem twój mąż zginie za cesarza. Zaraz zdechnie i nic więcej nie uchroni cię przed moją zemstą!

Maria napięła mięśnie i pod fałdą spódnicy wymacała sztylet, chociaż w porównaniu z rycerskim mieczem taka broń była niczym igiełka. Falko von Hettenheim podniósł ostrze, by uderzyć, powstrzymał się jednak i zaśmiał.

-Szybka śmierć byłaby dla ciebie zbyt łagodną karą, kurwo. Zostaniesz żywa i będziesz umierać tysiącrotnie!

Opancerzoną prawicę wyciągnął w kierunku Trudi, wyrwał Marii dziecko i, zanosząc się szyderczym śmiechem, odszedł. Maria krzyknęła rozpaczliwie i chciała za nim biec, żeby ratować córkę. W tym samym momencie ktoś złapał ją za ramię i mocno potrząsnął.

-Obudźcie się, pani!

Maria wyrwała się ze snu i otworzyła oczy. Nie było żadnego Falko von Hettenheima, żadnych Czechów i żadnych niemieckich rycerzy, jedynie spokojny zielony brzeg i powoli płynąca woda. Ona sama znajdowała się na wąskiej tratwie ciągniętej przez dwa gniade konie i widziała teraz stojących przed nią Anię i Michasia. Oboje patrzyli na nią zaniepokojeni. — Co się stało? Jesteście chore? — spytał chłopak.

- Nie, wszystko w porządku. Zasnęłam na chwilę i miałam zły sen. Podniosła się, ale potrzebowała pomocy pokojówki, żeby pewnie stanąć na nogach.

- Złe sny niedobre. - Ania nauczyła się już płynnie wysławiać, kiedy jednak coś ją denerwowało, zaczynała się zacinać jak dawniej.

Maria uśmiechnęła się do niej, żeby ją uspokoić, i podeszła do krawędzi tratwy. Obserwując zielony las na błoniach, który w tym miejscu wrastał niemal w rzekę, zmuszając konie do brodzenia po wodzie, myślami powróciła do snu. Tak intensywnie go przeżyła, że wydawało jej się, jakby ciągle czuła w nozdrzach proch wystrzałów. Dziwiło ją to, ponieważ zarówno Michał, jak i ona cali i zdrowi wrócili z czeskiej zawieruchy. Nie istniało też niebezpieczeństwo, że znowu będą musieli wyruszyć na wojnę. Zdrajca Falko von Hettenheim został ukarany przez same niebiosy, a jej mąż przebywał w Kibitzstein, majątku, który otrzymał w lenno od cesarza Zygmunta. Ona zaś postanowiła, że odwiedzi przyjaciółkę Hiltrud w jej chłopskiej zagrodzie niedaleko Rheinsoborn.

Z chęcią odłożyłyby wizytę na początek wiosny, żeby nie wracać w czasie zimnej, burzowej jesieni, ale ku swojej i Michała radości stwierdziła, że znowu jest w ciąży. Chciała jednak osobiście odwiedzić chrześniaka męża, Michasia, do domu, ponieważ Hiltrud od ponad dwóch lat nie widziała swojego pierwotnego syna. Bez pomocy tego chłopca oboje z Michałem zginęliby niechybnie. Maria była z całego serca wdzięczna przyjaciółce, że oddała jej syna podczas owej ucieczki z Palatynatu, chociaż sama nie była do tego przekonana.

Teraz Hiltrud będzie musiała przyznać, że Maria miała rację, ruszając na poszukiwania męża. To samo będą musieli zrobić inni, przede wszystkim palatyn Ludwik, który po rzekomej śmierci jej męża chciał ją znów wydać za mąż. Cały czas, kiedy Falko von Hettenheim twierdził, że Michał został zabity przez husytów, ona była pewna, że to kłamstwo. Wiedziała, że rycerz zazdrościł ukochanemu awansu, dlatego podejrzewała, że zostawił Michała rannego w czeskich lasach, żeby ten skończył okrutnie w husyckiej niewoli. Wiedziona tym przecuciem wyruszyła na wschód i miała rację. Dzięki pomocy przyjaznych Czechów Michał przeżył. W końcu nawet udało im się wspólnie przekazać cesarzowi wiadomość od wiernej czeskiej szlachty.

- Coś taka zamyślona dzisiaj? - Ania spojrzała na Marię zdziwiona, ponieważ zazwyczaj jej pani i przyjaciółka była opanowana i uważna. To zamyślenie musiało mieć związek z ciążą. Dziewczyna wiedziała, że tym razem państwo mają nadzieję na syna, który mógłby odziedziczyć lenna Michała.

Trudi była ich córką, ale córka wyjdzie przecież kiedyś za rycerza i zostanie panią na jego zamku. Cesarz uczynił ją co prawda spadkobierczynią, ale nawet wtedy w Kibitzstein nie pozostałby żaden Adler, tylko ktoś o innym nazwisku rodowym.

— Przyganiał kocioł garnkowi — zażartowała Maria, ponieważ Ania nagle również się zamyśliła i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Poprosiła dziewczynę, żeby przygotowała jej trochę wina rozcieńczonego wodą.

Kiedy pokojówka szukała kubka, który spadł ze skrzynki służącej za stół i potoczył się po pokładzie, Maria próbowała odpędzić mroczne przecucia. Fakt, że śniła akurat o niegodnym mordercy i zdrajcy Falko, odebrała jako zły omen.

Żeby odpędzić od siebie senne obrazy, zajęła myśli podróżą do Rheinsoborn. Gorączkowo wyczekiwała spotkania z przyjaciółką, z którą, odkąd skończyła siedemnaście lat aż do tamtej przygody w Czechach, nigdy nie rozstawała się na długo. Wtedy, ponad piętnaście lat temu, Hiltrud uratowała jej życie, później jak społeczne wyrzutki, będąc nierządnicami, wędrowały od jarmarku do jarmarku i musiały sprzedawać ciała, żeby przeżyć. Kiedy po pięciu latach ich los się odmienił, Hiltrud została szanowaną wolną chłopką, a Maria żoną dowódcy straży, którego po krwawej bitwie cesarz mianował wolnym rycerzem Rzeszy. Ten natychmiastowy awans spo-

łeczny wydał się Marii za szybki. W głowie kręciło jej się na myśl o tym, jakie obowiązki i prawa wiążą się z jej nowym stanem.

Zastanawiała się, co ojciec powiedziałaby na to wszystko. Kiedy miała siedemnaście lat, ojciec za największe szczęście uważał możliwość wydania córki za pochodzącego z nieprawego łoża, pozbawionego majątku syna hrabiego. Ale ten okazał się tak samo bezdusznym łajdakiem jak Falko von Hettenheim, a jego intrygi sprawiły, że nie znalazła się w odświętnie przystrojonym łożu małżeńskim, lecz została oskarżona o nierząd i skazana. Ciężko ranną wygnano ją z miasta, a w tym samym czasie narzeczony pozbawił majątku jej ojca.

Przeżyła, bo była przekonana, że kiedyś zemści się na tym złoczyńcy. Udało jej się. Wykorzystała protest prostytutek, które przyjechały na sobór do Konstancji i skarżyły się na sytuację w mieście, i zmusiła cesarza Zygmunta, żeby ją oczyścił z oskarżeń i piętna grzechu. Nikt nie wiedział, co zrobić z nierządnicą, którą ponownie uznano za dziewicę, wydano ją więc za przyjaciela z dzieciństwa. Był to Michał i wbrew jej wszelkim oczekiwaniom spotkało ją z nim ogromne szczęście.

- Nie wiem, Mario, jak to jest z tym garnkiem i kociołkiem, ale za dużo myślisz. To niedobrze dla maleństwa, które nosisz w łonie.

Po tym, co przeżyły w niewoli u husytów, Ania nie mogła przyzwyczać się do tego, żeby zwracać się do przyjaciółki jak do pani na zamku i małżonki rycerza. Ale Maria tego od niej nie wymagała. Zaśmiała się cicho.

— Mówisz tak, jakbyś urodziła całą gromadkę dzieci!

Ania właśnie skończyła piętnaście lat i ciągle jeszcze była bardzo szczupła. Mimo to zdążyła nabrać wielu doświadczeń z płcią przeciwną, chociaż nie do końca z własnej woli.

- Nie urodziłam, ale wiem, że to niedobrze rozmyślać tak długo. Powinniśmy byli zabrać Trudi. Wybiłaby ci z głowy bzdury.

Nagle Maria poczuła, że do oczu napływają jej zły. Tęskniła za swoją córeczką, z którą podróżowała przez Czechy. Michał jednak tak długo musiał z niej rezygnować, że dziewczynka została z ojcem. Popatrzyła na Anię umęczonym wzrokiem.

Nie martw się o mnie. Większość kobiet w ciąży ma swoje humorki. Idziemy o zakład, że najpóźniej za godzinę znowu będę się śmiać?

Mam nadzieję! — Młoda Czeszka nie wierzyła do końca w tak nagłą zmiany nastrojów swojej pani, ponieważ Maria sprawiała wrażenie tak zmartwionej, jakby coś złego ją spotkało. Myślała wcześniej, że przyjaciół-

ka ucieszy się na widok miejsca, w którym tak długo mieszkała. Im jednak bliżej były Rheinsoborn, tym Maria bardziej pochmurniała. Kiedy Ania poszła na rufę tratwy, żeby napełnić kubek dla Marii, powiedziała do Michaśa.

- Mam nadzieję, że twojej mamie uda się pocieszyć panią. Nie podoba mi się, kiedy ma taki nastrój.

Michaś przytaknął, chociaż wcale jej nie słuchał. Wszedł już w okres dojrzewania i nagle poczuł w sobie tęsknoty, które przed rokiem były mu zupełnie obce. Wyobrażał sobie, jak rozbiera Anię z tej grzecznej szarej sukni i robi z nią rzeczy, których nie ośmieliłby się wspomnieć nawet na spowiedzi.

Mama zawsze wiedziała, jak postępować z humorami pani Marii. Nie myśl, że wcześniej ich nie miała. Pani potrafi być bardziej uparta niż osioł, a jak sobie coś ubzdura, nie odpuści, póki nie osiągnie celu. Na twoim miejscu dałbym sobie spokój.

Martwię się - powtórzyła Ania i parsknęła rozczerowana, ponieważ Michaś najwyraźniej nie traktował jej obaw poważnie.

Kiedy odchodziła, chłopiec wyciągnął rękę i dotknął jej pośladka. W tym samym momencie dziewczyna odwróciła się błyskawicznie i wymierzyła mu policzek, który można było chyba usłyszeć na drugim brzegu. Michaś stracił równowagę, usiadł na pokładzie i ogłupiały gapił się na Anię. Dziewczyna stała nad nim i spoglądała na niego rozgniewanymi oczami.

Nigdy więcej tego nie rób! — ostrzegła go.

Nie udawaj świętoszki. Już ja wiem, że byłaś z mężczyzną. - Ze wstydu i złości Michasiowi łzy napłynęły do oczu. Po chwili poczuł ból, ponieważ dziewczyna znowu go uderzyła, zostawiając ślady na policzku.

Nie z własnej woli, a takiego jak ty na pewno nigdy do siebie nie dopuszczę. Jak zrobisz to jeszcze raz, poskarżę się pani Marii.

Michaś schował głowę w ramionach, bo jeśli chodzi o te rzeczy, Maria była bezwzględna. Sama była ofiarą gwałtu i z całego serca nienawidziła mężczyzn, którzy zmuszali kobiety do uległości. Tymczasem Michaś nie chciał skrzywdzić Ani, jedynie się z nią przekomarzał. Chociaż, oczywiście, marzył o tym, że kiedyś przyjdzie do niego w nocy, żeby mógł udowodnić jej swoją męskość.

- Dlatego musisz tak mocno bić? Przecież niczego od ciebie nie chcę. Wstał, odwrócił się do niej plecami i dołączył do szyprów. Trzech z nich pilnowało liny i wspomagało konie, odpychając tratwę długimi kijami

od mielizny, czwarty zaś stał przy sterze i utrzymywał odpowiedni kurs, żeby konie mogły utrzymać tempo. Cała czwórka była świadkiem incydentu, a teraz, śmiejąc się, doradzili Michasiowi, żeby nic sobie z tego nie robił. Jeden pocieszająco poklepał chłopaka po ramieniu.

- Wiesz, mój chłopcze, w nocy wszystkie koty są szare. Wtedy człowiekowi jest wszystko jedno, czy kobieta, na której leży, jest stara czy młoda. Najważniejsze, żeby zatopić swoją najlepszą część ciała w ciepłą kobitkę. W najbliższej miejscowości mieszka czysta prostytutka. Z chęcią pokażę takiemu

porządkiemu chłopakowi jak ty, jak ma się posługiwać swoją dźwignią. Jak chcesz, możemy cię do niej zaprowadzić?

- Nie, dziękuję! - Michaś potrząsnął głową, a szyprowie znowu zaczęli się śmiać. Chętnie by z nimi poszedł, ale wspomniana miejscowość leżała za

blisko Rheinsobern, obawiał się więc, że w domu dowiedzą się o jego wybiegach. Ojciec pewnie by machnął na całą sprawę ręką, ale matce przez jakiś

czas nie mógłby się pokazać na oczy. Do strachu, że będą plotkować w domu,

doszły jeszcze obawy, że ośmieszy się przed prostytutką.

Jedyną osobą, która nie usłyszała słów Ani i komentarzy szyprów, była Maria - ponownie zatopiona w rozmyślaniach. Myślała o Falko von Hattenheimie i miała wrażenie, że nawet ze strony umarłego grozi jej niebezpieczeństwo.

2

Wczasach, kiedy Maria była jeszcze tylko żoną kasztelana, często odwiedzała leżące w sąsiedztwie grody rycerskie i znała każdy kamień wokół Rheinsobern w promieniu jednego dnia drogi. Mimo to czuła się teraz, jakby jechała przez obcą, ba, nawet egzotyczną krainę. Położyła dłoń na lekko zaokrąglonym brzuchu i wsłuchiwała się w siebie, żeby uchwycić nowe, rozwijające się w niej życie. Czy to naprawdę z powodu ciąży tak dziwnie się zachowywała? Przy Trudi nic takiego nie odczuwała, chociaż wtedy miała więcej problemów na głowie, zdecydowanie za dużo jak na jednego człowieka. Przecież jej męża uznano za nieżywego, a nowy kasztelan Rheinsobern chciał ją pozbawić majątku. Teraz była właściwie szczęśliwa. Pomyślała, że to pewnie niechęć do Sobernburga i wspomnienia wszystkich tamtejszych wydarzeń wywołały w niej zły nastrój.

- Powinnam była być mądrzejsza i poczekać z podróżą do narodzin dziecka. Równie dobrze Michaś mógł sam pojechać do Rheinsobern - powiedziała jakby do siebie, ale Ania gorliwie pokiwała głową.

Wiedziała jednak, że nie mogła postąpić inaczej. Po prostu musi wytrzymać tę podróż i spróbować w optymistycznym nastroju doczekać końca ciepłego, późno letniego dnia.

Wtem ktoś pociągnął ją za rękaw. Podniosła głowę i zobaczyła, że Michaś w zdenerwowaniu pokazuje na coś na przedzie.

- Spójrzcie tam, Mario! Już z tej odległości rozpoznaję wieże kościoła w Rheinsobern. Tam pod główną wieżą zamku Sobernburg!

Maria wstała i także ujrzała miasto. Jeśli jeszcze przez dwie godziny utrzyma się dzień, dotrą do portu, a tuż przed zmrokiem także do zagrody Hiltrud. Z ulgą skinęła Michasiowi, po czym zwróciła się do właściciela tratwy.

Hej, panie szyper, czy te chabety nie mogą iść nieco szybciej? Chciałabym jeszcze dziś dotrzeć do Rheinsobern.

Zobaczę, co da się zrobić, pani. Przewoźnik nas przeklnie, jeśli będzie musiał smagać konie pejczami.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, szyper kiwnął na knechta.

Te, Stefan, pani życzy sobie jeszcze dziś dojechać do Rheinsobern!

Pani może sobie rozkazywać, ale ja będę się potem użerał z dwoma wykończonymi końmi, z których przez następny dzień nie będzie żadnego pożytku. - To był stały element gry szyprów i przewoźników, o czym jednak Maria nie mogła wiedzieć.

Nic za darmo! Powiedz, ile stracisz na jutrzejszym dniu, a ja ci wszystko wynagrodzę.

Słyszysz? Pani daje sowity napiwek.

Szyper zmierzył Marię wzrokiem, ponieważ wielokrotnie już wcześniej podróżni obiecywali wysokie sumy, a przybywszy do celu, odmawiali zapłaty. Maria pojęła, że musi utrzymać mężczyzn w dobrym nastroju, toteż rzuciła po kilka monet. Nawet jeden fenig nie wpadł do rzeki, chociaż przewoźnik jechał konno w pewnej odległości od barki. Złapał pieniądze, przygryzł ich brzegi i uśmiechnął się z satysfakcją.

- Wio! Pani chce dziś spać w grodzie.

Zwierzęta silniej naparły na uprząż i tratwa wyraźnie przyspieszyła. Oprócz szypra i jego pomocników na pokładzie była Maria, Ania i Michaś oraz dwóch uzbrojonych żołnierzy przydzielonych Marii do ochrony przez

Michała, tratwa leżała więc płytko na wodzie i dlatego ich konie szybko dogoniły głęboko zanurzoną barkę. Ciągące ją zwierzęta wyraźnie miały trudności, tymczasem znajdujący się na niej podróżni nie zamierzali przepuścić szybszej tratwy. Hojny napiwek i nadzieja na jeszcze większy zachęciły jednak szypra Marii do działania. Skierował swoją łódź na główny nurt Renu, żeby odsunąć się od tamtych, po czym jego pomocnicy podnieśli liny drągami, podczas gdy przewoźnik wykorzystał to, że na brzegu nie rosły żadne wierzby i olchy i minął konie barki.

Kapitan barki zaczął kląć jak szewc, ponieważ musiał zgiąć się w pas, żeby podnoszona drągami lina nie zrzuciła go ze statku.

- Zleję cię za to dziś wieczorem na kwaśne jabłko! - zagroził szyprowi Marii.

Ten odpowiedział mu sprośnym przekleństwem, Maria jednak rzuciła mężczyznom na wyprzedzonej barce kilka drobnych monet.

- Lepiej wypijcie po kubku wina za moje zdrowie!

Zostawili za sobą mocno obciążoną łódź. Szyper zwrócił się do Marii wyraźnie zadowolony.

- Teraz na czas dotrzemy do Rheinsobern. Mamy tam na was poczekać?

Maria nie chciała długo zabawić u Hiltrud, ale stwierdziła, że szyper

i jego ludzie będą jednak niezadowoleni z beczynnego łożenia po mieście przez dwa lub trzy tygodnie.

Pozwalam ci, żebyś zabrał nowych pasażerów lub ładunki. Ale jeśli w ciągu miesiąca wrócisz do Rheinsobern, daj mi znać. W tym czasie mam zamiar popłynąć w dół Renu.

Ma się rozumieć!

Szyper zaczął się zastanawiać, jak ma zorganizować sobie pracę, żeby w odpowiednim momencie być na miejscu. Pani okazała się równie uprzejma co hojna i wolał takich pasażerów niż użeranie się z ciężkimi skrzyniami i beczkami.

Mineli ostatnią miejscowość przed Rheinsobern, po czym po drugiej stronie wysokiego brzegu na wysokości pasma górskiego ujrzeli strzelające w niebo wieże. Widok miasta, w którym spędziła prawie dziesięć lat, wywołał w Marii mieszane uczucia, podczas gdy Michaś nie mógł się doczekać, żeby zejść na ląd. Niemal palił się z niecierpliwości, żeby zobaczyć rodziców i rodzeństwo, pokazać im wytworne stroje, które teraz nosił. Jasnzielone rajtuzy ciasno przylegały do nóg, a czerwoną kamizelkę uszyto

z dobrego materiału i ozdobiono wytwornymi haftami. Najbardziej był jednak dumny z miękkich butów z dużymi czubkami oraz z czerwonego beretu przystrojonego prawdziwym piórkiem czapli, który mógłby zdobić głowę jakiegoś szlachcica.

Ania przekomarzała się z nim z powodu tak barwnego stroju, ponieważ ona w surowej sukni wyglądała przy nim jak cień. W przeciwieństwie do reszty dam z wyższych sfer Maria pozwalała jej na noszenie bardziej wyzywających kolorów, ale od wszelkiej biżuterii i błyskotek dziewczyna wolała skromny ubiór pokojówki. Mogło to mieć związek z okrucieństwem, jakiego doświadczyła — tylko ona z całej rodzinnej wioski ocalała po napadzie husytów i tylko troskliwej opiece Marii zawdzięczała życie.

Na podróż Maria ubrała się jak najwygodniej. Miała na sobie szeroką niebieską suknię, do tego gorset w kolorze wina, a przed chłodem nocy chroniła się wełnianą narzutą wydzierganą przez swoją czeską zarządczynię Zdenkę. Na głowę włożyła słomiany kapelusz. Kobiety w jej nowej ojczyźnie nosiły takie podczas winobrania. Lepiej chronił przed słońcem niż te wszystkie czepki z woalkami, które były stosowne dla żony wolnego rycerza Rzeszy.

Krótko przed zmrokiem dotarli do niewielkiego portu. Przewoźnik tak prowadził konie, że niesiona rozpedem barka zatrzymała się dopiero przed drewnianym pomostem. Owinięto wówczas linę wokół grubego pała, a gdy cumowano tratwę przy brzegu, przewoźnik zsiadł z konia i uklonił się Marii.

- Moje gniade dobrze dziś ciągnęły. Nie sądzicie, pani?

Maria od razu zrozumiała, o co chodziło - znów miała otworzyć sakiewkę. Tak też uczyniła i położyła mężczyźnie na dłoń garść monet.

- Kup koniom porządną porcję owsa. Zasłużyły sobie.

Przewoźnik zerknął na pieniądze i stwierdził, że już te mniejsze monety starczą na owies, dobry posiłek i kubek wybornego wina. Jeszcze kilka takich napiwków i będzie mógł kupić sobie własnego konia. Wtedy nie będzie musiał pracować dla innych za psią zapłatę. Niżej pochylił się przed panią.

- Jesteście bardzo hojna, pani! Moje konie się ucieszą.

Maria skinęła mu z uśmiechem i zeszła na ląd. Michaś stwierdził, że Ania zajmie się bagażami i podążył za panią.

- Jak myślicie, idziemy od razu do moich rodziców czy nocujemy w go spodzie?

Maria sceptycznym wzrokiem popatrzyła na portową oberżę.

- Wolałabym tu nie spać. Poza tym nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twoich rodziców.

Odstraszały ją nie tylko wrzaski szyperskich parobków. Nadreńskie błonia były bagniste, roiło się tam od much i komarów. Poza tym wyraźnie było widać, że nie sprostają jej wymaganiom. Maria doskonale wiedziała, że szlachta i bogaci kupcy woleli pokonać jeszcze półgodzinną trasę, żeby nocować w wygodnych zajazdach Rheinsobern niż spać w porcie. Dlatego też w okolicznych knajpach czekało na klientów zazwyczaj kilku tragarzy oferujących swoje lektyki. Również i tym razem paru podbiegło do podróżnych i proponowało swoje usługi.

Zerknąwszy na słońce, które w połowie zniknęło już za pagórkami po drugiej stronie rzeki, Maria odesłała tragarzy.

- Uda nam się dotrzeć do zagrody Hiltrud jeszcze przed zmrokiem.

Aniu,

ty idziesz z nami. Gereon, Dieter, wy zajmiecie się bagażem.

Odwróciła się do obu żołnierzy plecami i ruszyła przed siebie, nie dając im nawet okazji do skargi na to niekorzystne w ich mniemaniu zlecenie. Michaś pobiegł przodem, a Ania otworzyła jedną ze skrzyń, żeby wyjąć przedmioty, które uznała za niezbędne.

Dieter, duży ociężały mężczyzna o kanciastej twarzy, który zdaniem Ani należał raczej do ludzi poczciwych i łatwowiernych, skinął na dwóch parobków z oberży.

- Hej, chłopcy, zanieście te skrzynie na podwórze i przygotujcie nam na jutro rano furmankę.

Słudzy popatrzyli na herb przedstawiający czajkę na kamieniu i usłudnie wykonali rozkaz. Herb ten widniał na piersiach obu żołnierzy. Nie należało co prawda liczyć na dobry napiwek od żołnierzy, ale jeśli się ich nie słuchało, można było zebrać cięgi.

3

Maria szła coraz szybciej. Wkrótce wyprzedziła Michasia i to teraz on musiał się starać dotrzymać jej kroku. Najpierw szła drogą do Rheinsobern, po czym skręciła w prawo na wąską ścieżynę prowadzącą między pustymi po żniwach polami uprawnymi i po niecałych trzydziestu minutach dotarła do kilku chłopskich zagród położonych wystarczająco blisko siebie, by mogły uchodzić za wioskę. Największa i najładniejsza zagroda należała do

Hiltrud. Maria zastanawiała się, jak przyjaciółka zareaguje na jej niespodziewaną wizytę, kiedy ta właśnie wyszła przed dom z kubłem pełnym resztek jedzenia i podeszła do świńskiego koryta. Kiedy spostrzegła Marię i Michasia, stanęła oniemiała. Wiadro wypadło jej z rąk i cała jego zawartość rozlała się po starannie pozamiatanym podwórku. Najwyraźniej nie zauważyła tego, ponieważ kilka razy otworzyła i zamknęła usta, po czym wydała z siebie zduszony okrzyk i wybiegła naprzeciw przybyszom.

- Mario! To naprawdę ty? Żyjesz! - Hiltrud objęła przyjaciółkę i całowała ją gorąco, nie mogąc pohamować łez, które strumieniami płynęły jej po policzkach.

Oczy Marii również zwilgotniały.

Cudownie znowu cię widzieć.

Ciałem Hiltrud potrząsały silne łkania.

- Nie przysłałaś żadnej wiadomości, byłam więc niemal pewna, że nie żyjesz. Mój Boże, ile razy płakałam za tobą. I za Michasiem!

Popatrzyła na syna. Wyjechał jako chłopiec, a powrócił jako młodzieniec z pierwszymi oznakami zarostu nad górną wargą. Uwolniła nieco z uścisku przyjaciółkę i przytuliła Michasia. Usta drżały jej tak bardzo, że nie mogła wypowiedzieć słowa.

Mąż Hiltrud, Tomasz, zaintrygowany zamieszaniem wyszedł ze stajni i wlepił wzrok w żonę i osoby, które obejmowała, po czym uczynił znak krzyża.

- Jezus Maria! Nie wierzę własnym oczom.

Podbiegł do nich, wyciągnął rękę i dotknął ramienia Marii, jakby musiał się najpierw przekonać, że nie jest zjawą. Potem spojrzał na Michasia i wybuchnął płaczem.

Michaś delikatnie odsunął rękę matki i przytulił się do piersi ojca.

- Nie płacz, tato - szeptał, ale sam nie mógł powstrzymać łez.

Tymczasem pozostałe dzieci wyszły z domu i otoczyły gości.

- Ciocia Maria! To ciocia Maria! - krzyczała najstarsza z nich, Marysia. Jej siostra, Matylda, bardziej była zainteresowana wytwornym chłopakiem, który wydawał jej się obcy, a jednocześnie tak znajomy. Wreszcie podparła się pod boki i z niedowierzaniem pokręciła głową.

- To rzeczywiście Michaś! Na Najświętszą Panią, aleś wyrósł i zmężniał!

- A jaki ma na sobie wytworny strój! — w głosie Marysi pobrzmiwała zazdrość, ponieważ sama, tak jak inne chłopskie córki, miała jedynie dwie

proste suknie przewiązywane w pasie tasiemką, uszyte z grubego materiału, i często wspominała dni, kiedy wraz z chrestną mieszkała na dworze pałaty-

na w Heidelbergu. Wtedy chodziła wystrojona jak teraz jej brat. Popatrzyła na Marię wzrokiem pełnym nadziei, myśląc, że ciotka na pewno nie przyjeżdża bez bogatych prezentów.

Maria przytuliła pozostałe dzieci przyjaciółki, dziwiąc się, jak bardzo urosły. Marysia miała prawie jedenaście lat. Zapowiadało się, że będzie piękną z blond włosami. Nie odziedziczyła jednak po matce wysokiej postury, inaczej niż Matylda, która teraz była o pół głowy wyższa od swojej starszej siostry. Również miała jasne włosy, ale jej twarz nie była tak piękna jak twarz Marysi. Dietmar i Giso — dwaj najmłodszy bracia - byli jeszcze za młodzi na to, żeby ocenić, jak

będą wyglądali, gdy dorosną. Michaś nie miał zamiaru rezygnować ze służby u swojego chrestnego, w przyszłości więc właśnie jednemu z młodszych braci przypadnie majątek.

Hiltrud osuszyła wilgotne oczy rękawem i wskazała drzwi.

- Wchodźcie do środka! Pewnie jeszcze nie jedliście kolacji!

Maria czuła, jak na te słowa obudził się w niej głód, skinęła więc głową.

- Nie mieliśmy czasu na jedzenie, ponieważ jak najszybciej chcieliśmy dotrzeć do was. Pozwól, że przedstawię ci moją pokojówkę, Anię. Ma za sobą ciężkie przeżycia. Jej historia na pewno cię zainteresuje.

Ania zerknęła na chłopkę, która wydała jej się olbrzymką z bajki, nieśmiało odpowiedziała na jej uśmiech i z respektem patrzyła, kiedy ta przeszła obok, żeby wejść do domu. Marysia przylgnęła do chrestnej i tuliła się do niej, Matylda zaś przystanęła przed Anią.

- Chodź ze mną! Na pewno będziesz chciała usiąść obok ciotki.

Ania zmierzyła dziesięcioletkę wzrokiem i stwierdziła, że może jej zaufać. Podała jej bagaż, nie spuściła jej jednak z oczu, póki nie sprawdziła, do której komnaty Matylda zanosi ich rzeczy. Poszła później za dziewczyną do kuchni, gdzie Maria i Michaś właśnie się rozsiadli.

Mimo ogromnej radości ze spotkania z przyjaciółką i synem, Hiltrud nie zapomniła o obowiązkach gospodyni i nakryła stół tak bogato, że starczyłoby dla połowy armii. Maria z zadowoleniem wgrzyzła się w grubo posmarowaną pajdę z leżącym na niej zycznym kawałkiem szynki i czekała na pytania. Kiedy stół był tak zastawiony talerzami, tyglami i miseczkami, że

ledwie znalazło się miejsce dla glinianych kubków, Hiltrud wreszcie usiadła obok przyjaciółki i położyła jej rękę na ramieniu.

A co z Trudi?

Jest w domu z Michałem - Maria zaśmiała się radośnie, kiedy zobaczyła zdumienie na twarzy przyjaciółki.

Naprawdę go znalazłaś? Jak mogłam w to wątpić?

Hiltrud pociągnęła nosem, raz po raz potrząsając głową. Czasem miała wrażenie, że na przyjaciółkę rzuciła przekleństwo zła wróżka, ale po chwili dochodziła do wniosku, że Maria urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą, dzięki czemu nawet największe nieszczęście kończy się dobrze.

- Chyba naprawdę masz mi dużo do powiedzenia. Ale teraz zjedz coś. Wyglądasz na wygłodniałą.

Maria zaprotestowała.

-Ja i wygłodniała? Tego już za wiele. Chyba kiedy porównuję się z tobą... - jej żart nie mógł jednak dotknąć przyjaciółki.

Tak czy owak, czterdzieści lat skończyłam jakiś czas temu, nawet jeśli nie wiem, kiedy to dokładnie było. Nie ma księgi kościelnej, w której zostały odnotowane moje narodziny - powiedziała Hiltrud, spojrzała przy tym na Marię i zdziwiona rozłożyła ręce. Przyjaciółka nie wydawała jej się nawet godzinę starsza niż w dzień, w którym opuściła Rheinsobern, żeby szukać Michała. Właściwie wyglądała młodziej i bardziej rześko. Nic dziwnego — wtedy walczyła z Banzenburgami, którzy w trakcie jej ciąży traktowali ją jak niewolnicę, poza tym poród i ciągły strach o Michała przygnębiały ją bardzo. Teraz jednak Maria odzyskała swoją dawną urodę. Hiltrud musiała bliżej przysunąć się do przyjaciółki, żeby w świetle paleniska i kilku łożowych lamp dokładniej obejrzeć twarz przyjaciółki. Wokół jej oczu pojawiło się kilka maleńkich zmarszczek i dwie ledwie zauważalne bruzdki przy ustach, ale nic nie wskazywało na to, że wkrótce skończy trzydzieści sześć lat.

Pamiętasz jeszcze Kunegundę von Wanzenburg? — kontynuowała rozmowę.

Masz na myśli Banzenburg? — poprawiła Maria.

Mam na myśli to, co mówię! No, wtedy to nam palatyn hołotę wysłał do Rheinsobern. Na pewno się ucieszysz, jak ci powiem, że ta zołza poniosła sromotną klęskę przez te swoje knowania i intrygi. Przed rokiem Ludwig pozbawił godności jej męża i wysłał ich ppd czeską granicę. Mam nadzieję, że padną tam ofiarą husytów, albo może już padli.

Zazwyczaj Hiltrud nie była tak pełna nienawiści, jednak Banzenburgowie, jak dokładnie opowiedziała Marii, podczas swoich rządów na zamku Rheinsobern gnębili tutejszych chłopów, jak tylko mogli, ciągle powołując się na prawo. Nawet Hiltrud i jej mąż musieli oddać dwie krowy w ramach dodatkowego podatku, czego do tej pory nie mogła wybaczyć następcy Michała i jego żonie.

— Takie rzeczy już nam się pod rządami kolejnych kasztelanów nie przydarzą, bowiem razem z Tomaszem, korzystając z pomocy Wilmara, kupiliśmy dom w mieście i uzyskaliśmy prawa mieszczańskie. Teraz prawo miejskie chroni nas i nasz majątek przed szlachtą.

Słowa Hiltrud przypomniały Marii o krewnych w Rheinsobern, których także powinna odwiedzić. Przez cały ten czas ani razu nie pomyślała o Hedwig i Wilmarze, teraz zaś przepraszała ich za to w myślach. W końcu na prośbę Hiltrud opowiedziała jej o wszystkich przygodach, jakie ją spotkały od wyjazdu. Przemilczała szczególnie nieprzyjemne momenty, żeby zbytnio nie martwić przyjaciółki.

- O pani Kunegundzie i jej rodzinie słyszałam już w drodze z Falkenhain do Norymbergi - dodała z uśmiechem zadowolenia na twarzy. - Po drodze natknęliśmy się na Konrada von Weilburga i jego żonę. Palatyn wysłał ich również pod granice Górnego Palatynatu. Dobrze im się tam żyje i mają nadzieję, że otrzymają tam ziemię w lenno. Banzenburgowie trafili jednak gorzej. Zapewne pani Kunegunda i jej liczne potomstwo będą tęsknić za krainą pieczonych gołąbków, czym było dla nich Rheinsobern.

Hiltrud z namysłem pokiwała głową.

- Wyobrażam sobie, bo tutaj dobrze im się powodziło. Gdyby nie byli tacy chciwi, do dziś mieszkaliby na zamku i popijali nadreńskie wino.

Zamyśliła się na krótko, odgarnęła z czoła kosmyk żółtych włosów, który wyslizgnął się jej spod czepka, po czym spojrzała na Marię surowo.

- Będziesz musiała złożyć wizytę małżonce nowego kasztelana. Nie wiele łączy nas co prawda z tymi ludźmi, ale na pewno mieliby do nas pretensje, że gościmy u siebie damę z wyższych sfer, która nie jest na tyle grzeczna, żeby ich odwiedzić.

Maria nadała twarz jak dziecko.

- Muszę? Przysięgam sobie, że moja noga więcej nie postanie na zamku.

Wiedziała jednak, że Hiltrud ma rację. Przyjaciółka nawet nie musiała spojrzeć na nią karcąco, żeby ją przekonać.

No dobrze! Jutro udam się do Sobernurga. Mogę przecież później odwiedzić Hedwig i Wilmara.

No ja myślę! Oboje nie odezwaliby się do mnie słowem, jeśli dowiedzieliby się, że przyjechałaś do mnie i nie odwiedziłaś ich od razu następnego dnia. Bardzo cię lubią, w końcu o tym wiesz, a ja przez ostatnie lata musiałam znosić humorki Hedwig.

Musiałaś znosić jej muchomorki? - Maria zdziwiona wpatrywała się w przyjaciółkę i dostała za to pstryczka w nos.

Nie, to możesz sobie oglądać w lesie, chodzi o humorki w głowie Hedwig. Bardziej martwiła się o ciebie, Trudi i Michała, niż należało. To jej odebrało radość życia.

Polepszy jej się, kiedy stanę przed nią zdrowa i uśmiechnięta. Daj mi teraz jeszcze jeść i kubek wina z wodą. Chcę się nacieszyć pobytym u ciebie, wreszcie!

Z zadowoleniem oparła się o krzesło i mrugnęła do przyjaciółki. Mimo długiego czasu, jaki minął od jej wyjazdu, czuła się tu tak dobrze jak pierwszego dnia. Niepokojące ją podczas podróży obawy i sny wydały się teraz tak odległe, że ledwie mogła sobie je przypomnieć.

4

Zamek kasztelański w Rheinsoborn był starą budowlą z wysokimi murami, wąskimi podwórkami wewnątrz i nieprzytulnym głównym budynkiem mieszkalnym. Mieszkały tu całe pokolenia dowódców grodu i kasztelanów wraz z rodzinami, które albo musiały przyzwyczać się do panujących tu warunków, albo skromnymi środkami próbowały przystosować budynek do swoich potrzeb. Nikomu się to jednak chyba nie udało. Także Isberga von Ellershausen, małżonka nowego palatyńskiego kasztelana, podjęła tę walkę i wygrała ją przynajmniej w swojej komnacie. Na miękkich poduszkach leżących na plecionych fotelach wybornie się siedziało i plotkowało. Pani Isberga uwielbiała mówić. Swoje pokojówki i zarządczynię wychowała na dobre słuchaczki.

Tego dnia jednak to ona musiała słuchać. Wszystko, co mogła od czasu do czasu wtrącić, ograniczało się do wykrzykników: „To straszne!”, „Co za nieszczęście!” i „Biedactwo!”. Współczuła damie, która siedziała przed nią, nie mogła się jednak nadziwić, dlaczego Hulda von Hettenheim podkreśla

swoją tłustą i ociężałą figurę tak niezgrabną suknią. Brązowy i kolor ochry nie były barwami odpowiednimi dla kogoś z plamistą cerą i mysimi włosami. Znała jednak przyjaciółkę wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że każdą radę potraktuje jak krytykę. Dlatego powstrzymała się od komentarza, co zwykła robić, chociaż na końcu języka miała ostre słowa. Od śmierci Falko von Hettenheima Hulda chyba jeszcze mniej dbała o siebie i pograżała się w żałobie wymieszanej z nienawiścią.

Teraz, powtarzając się ciągle, pełna jadu opowiadała, jak cesarz najpierw zmusił jej męża, żeby mu służył, a potem cisnął go na ziemię jak gorący kasztan.

-Jeśli istnieje sprawiedliwy Bóg, to ta zdrada obróci się przeciwko Zygmuntovi! - Hulda uniosła pięści do góry i zrobiła Mine, jakby osobiście chciała udusić władcę Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego.

Zazwyczaj Isberga von Ellershausen nie pozwalała ani sobie, ani innym na krytykę pomazańca, który był tak blisko Boga, że między nimi stał już tylko papież. Huldzie jednak okazała współczucie, ponieważ po pierwsze dama ta była córką Rumolda von Lauensteina, wysoko postawionego palatyńskiego dworzanina, który łatwo mógł przy panu powiedzieć coś złego na innych, a po drugie widać było wyraźnie, że jest w błogosławionym stanie. Zgodnie z tym, co mówiła, za niecałe trzy miesiące powije spadkobiercą Hettenheimów. Dlatego też Isberga nie chciała jej irytować ostrymi słowami i nie daj Boże, być winną tego, że Hulda umrze, poroniwszy lub po urodzeniu martwego dziecka.

Złapała więc przyjaciółkę za rękę i popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Nie denerwuj się tak, kochana. Całą swoją siłę oddaj dziecku, które rośnie ci pod sercem. Przecież chcesz urodzić zdrowego syna, który pewnego dnia przejmie dziedzictwo swojego ojca!

Na zapadniętej twarzy Huldy von Hettenheim pojawił się uśmieszek zdradzający pewność siebie.

- To na pewno będzie syn! Przepowiedzieli mi to czcigodny pustelnik Heimeran i pewna mądra kobieta.

Isberga musiała pohamować chichot. Przyjaciółka zdążyła doczekać się już sześciu córek i nikt na dworze palatyna nie wierzył w narodziny chłopca. Jednak Hulda była po stokroć pewna. Rozprawiała o tym, że przyjście syna na świat sprawi, że znienawidzony kuzyn jej męża, Henryk, na zawsze zostanie biednym rycerzem uzależnionym od woli skąpego opata.

- On naprawdę ma nadzieję, że przepędzi z Hettenheim mnie i moje biedne córki, a później wprowadzi się tam ze swoim tałatajstwem. Prędzej zaprzędam duszę, nim do tego dopuszczę!

Pani grodu wzdrygnęła się i uczyniła znak krzyża.

- Nie bluźnij przeciwko Bogu, Huldo! Inaczej niebiosy pokarzą cię kolejną córką, albo co gorsza, chorym synem, który nie przeżyje pierwszych tygodni.

Hulda von Hettenheim skwitowała uwagę złośliwym napadem śmiechu.

Na pewno nie urodzę chorego dziecka. Wszystkie moje córki były po porodzie bardzo silne, więc także mój syn będzie silnym i żywym dzieckiem.

Módlmy się do Boga, żeby cię wysłuchał!

Pani Isberga mogłaby przypomnieć przyjaciółce, że straciła już przynajmniej troje dzieci, ale zaczął już ją męczyć ten temat. Kiedyś Hulda opowiadała najświeższe plotki z dworu palatyna, teraz jednak skupiła się na narodzinach syna i zemście, której ten potomek dokona na wrogach ojca. Również z tego powodu pani zamku miała nadzieję, że przyjaciółka nie zabawi u niej długo, ponieważ w przeciwnym razie mogłoby się zrobić zbyt późno na podróż powrotną, a nie chciała mieć Huldy na głowie do czasu połogu i później do wczesnej wiosny. Wejście zarządczyni dało jej okazję do przerywania monologu przyjaciółki.

Co się stało, Tinę?

Macie gości, pani.

Nikogo nie oczekuję. Kto to?

Małżonka byłego przywódcy wojsk grodu i kasztelana Rheinsobern - zabrzmiała odpowiedź równie nieoczekiwana, co nieprzyjemna.

Kunegunda von Banzenburg? Jeszcze tej mi tu brakuje! - Pani Isberga wstrząsnęła się na myśl, że jej poprzedniczka na zamku Sobernburg stoi przed drzwiami. Za żadne skarby jej nie przyjmie.

Tina pokręciła jednak głową.

- To nie pani von Banzenburg, lecz Maria Adler, która razem ze swoim mężem, obecnie wolnym rycerzem w Kibitzstein, przez dziesięć lat zarządzała tym grodem.

Isberga nie potrafiła ukryć zdziwienia.

- Maria Adler? Już dawno chciałam ją poznać! Przyprowadź ją, tylko szybko.

Pani Hulda wydała z siebie krzyk, jakby ktoś wbijał jej sztylet w serce.

- Nie! Nie! Nie chcę spotkać tej czarownicy. To ona jest winna śmierci mojego małżonka!

Do tej pory nie mogła porozmawiać z nikim, kto był obecny podczas pojedynku, w czasie którego zginął Falko. Ojciec napisał jej tylko, że rycerz von Hettenheim zginął z rąk Michała Adlera. Hulda była przekonana, że Maria pomogła mężowi trucizną lub siłami nieczystymi. W jakiż inny sposób syn bezczelnego szynkarza z Konstancji mógłby pokonać takiego olbrzyma jak jej Falko?

Już chciała prosić przyjaciółkę, by nie przyjmowała gościa, ciekawość jednak zwyciężyła. Pragnęła ponownie ujrzeć kobietę, która była winna jej nieszczęścia, ale jednak nie chciała się z nią spotkać twarzą w twarz. Podniosła się, sapiąc ciężko.

- Moja droga Isbergo, pozwól, że się oddalę. Nie mam ochoty na spotkania z obcymi.

Pani grodu musiała się powstrzymać, żeby odruchowo nie przeżegnać się z radości. Póki Hulda siedziałaby tu ze skwaszoną miną, nie było żadnych szans na interesującą rozmowę z gościem. Tymczasem była ciekawa, co też Maria Adler ma do opowiedzenia. Może usłyszy od niej kilka pikantnych anegdot z czasów, gdy tamta była jeszcze wędrowną nierządnicą? Z odrobiną poczucia winy, ale też nie bez przyjemności, Isberga przypomniała sobie, kiedy jej mocno pijany mąż wszedł do łóżka i poprosił ją, by nadstawiła mu się jak klacz. Oczywiście posłuchała go, ale następnego rana poszła do kapłana zamkowego i wyspowiadała się z całego zajścia. Pokutę, jaką dostała za siebie i za męża, odprawiła sama, ponieważ mąż pobiłby ją, jeśliby go zmusiła do modlitwy. Tę historię dokładnie sobie zapamiętała i nawet teraz na myśl o owej nocy czuła przyjemny skurcz między udami.

Hulda chwyciła ją za ramię, jakby miała zamiar nią potrząsnąć, ponieważ gospodyni była jej winna odpowiedź. Isberga uśmiechnęła się zakłopotana.

- Doskonale cię rozumiem, moja droga. Idź do mojego pokoju i połóż się na chwilę.

Poczekala, aż Hulda zniknie za drzwiami prowadzącymi do sąsiedniej komnaty, po czym niecierpliwymi ruchami wygładziła suknię i skinęła na służącą, by ta wprowadziła gościa.

Hulda zatrzymała się zaraz za drzwiami i zajrzała do opuszczonej przed chwilą komnaty przez szparę szerokości palca. Kiedy Maria weszła do

środku, Hulda zagryzła wargi, żeby nie zakłócić. Żona Michała Adlera najwyraźniej jeszcze bardziej wyładniała, a każdy jej gest i każde słowo wyrażały pewność siebie i zadowolenie. Najbardziej jednak wdowę po Falko złościł sposób, w jaki Isberga von Ellershausen przyjęła byłą dziwkę. Kobieta, którą uważała za swoją przyjaciółkę, z takim szacunkiem przywitała Marię, jakby ta przyszła na świat jako córka rycerza. Tymczasem Maria, podobnie jak jej mąż, była jedynie śmieciem z ulicy.

Hulda czuła, jak rośnie w niej nienawiść i zalewa ją czerwoną falą. Gdyby miała przy sobie sztylet albo nóż większy od tego używanego do jedzenia, który wisiał u paska jej ozdobnej torebki, wyskoczyłaby z kryjóWKi i zabiła tę dziwkę. Na myśl o tym ze złością potrząsnęła głową, gdyż stwierdziła, że nie można tak po prostu zabić takiej czarownicy. O wiele przyjemniej byłoby pociąć jej twarz, aż będzie przypominać diabelską gębę, a potem to samo zrobić z piersiami. Zatopiona głęboko z rozmyślaniami o zemście na początku nie skupiła się na rozmowie, i wystraszyła się, kiedy Isberga zapytała Marię o córkę.

- Jak słyszałam, jeszcze tu na zamku Sobernburg zostaliście, panie matką. Mam nadzieję, że wasze dziecko ma się jak najlepiej?

Maria pokiwała głową, chociaż urodziła Trudi nie na zamku, lecz w domu Hiltrud.

Mój skarbek ma się znakomicie. Zostawiłam go z moim mężem, który długo nie widział córki z powodu wojen z husytami.

Słyszałam, że wasz mąż dzielnie walczył i uratował życie samemu cesarzowi. Czy to prawda, że za ten czyn został pasowany na wolnego rycerza Rzeszy? - Pytanie Isbergi było właściwie zbędne, ponieważ słyszała plotki o synu szynkarza. Zawsze czuła jednak zazdrość, kiedy opowiadano jej o Michale, i to ona zmusiła ją do zadania tego pytania. Jej mąż był skazany na niestałą łaskę swojego lennika, gdy Michał Adler żył w swoim grodzie jako niezależny rycerz, nie obawiając się żądań swoich zwierzchników, ponieważ był poddany jedynie cesarzowi. Jedna z przyjaciółek Isbergi miała szczęście wyjść za mąż za człowieka z wolnego rodu i z rozrzewnieniem opowiadała w listach, jakie szczęśliwe życie teraz prowadzi.

Maria zauważyła, że gospodyni zatopiła się w rozmyślaniami, poczekała więc z odpowiedzią, aż Isberga się ocknie.

- Zgadza się. Mój Michał uratował ZygmuntoWi życie, poza tym przy prowadził do niego wielkich panów z Czech gotowych na nowo ugiąć karaku

przed cesarzem, który przecież nosi także koronę czeską.

Maria powiedziała gospodyni krótko o całej sytuacji, podczas gdy Hulda von Hettenheim w pokoju obok zaciskała pięści, żeby nie wrzasnąć z wściekłości.

Jej mąż Falko często opowiadał o tym, jak bardzo cesarz zniedołężniał, postarzał się i skapcaniał. Przy tym nazywał go tchórzliwym staruchem, który mianował jakiegoś nikczemnego szynkarskiego synalka na wolnego rycerza tylko dlatego, że ten odciął głowę wścibskiemu Czechowi, bo za bardzo zbliżył się do władcy. Tymczasem on sam został zbyty jakąś marną nagrodą, chociaż w dziesiątkach bitew i potyczek przelewał krew za cesarza i Rzeszę. Hulda także w głębi serca przeklinała Zygmunta, bo gdyby cesarz mianował jej męża na wolnego rycerza, nie musiałaby teraz umierać ze strachu, że jej kolejne dziecko również będzie dziewczynką. Majątek mogłaby równie dobrze odziedziczyć jej najstarsza córka, prawa posiadłości Hettenheim należącej do Palatynatu przyznawały jednak spadek wyłącznie męskiemu potomkowi.

- Ten przeklęty rycerz Henryk nigdy nie zamieszka w moim grodzie!
- dźwięk jej własnego głosu uprzytomnił jej, że zaczęła głośno myśleć.

Wzdry

gnęła się i spojrzała przez szparę, żeby sprawdzić, czy Isberga i Maria mogły

ją usłyszeć. Akurat w tej samej chwili przyjaciółka zaśmiała się z uwagi Marii i zagłuszyła wypełniony nienawiścią okrzyk Huldy. Już chciała ode-

tchnąć z ulgą, kiedy usłyszała słowa żony Michała.

— Jeśli Bóg da, moja Trudi będzie miała za pięć miesięcy rodzeństwo.

Najpierw to zdanie uderzyło w Hulde niczym piorun. Maria była w ciąży i z pomocą złośliwego szatana urodzi syna, podczas gdy ona znowu córkę. Co prawda wdowa po Falko wiedziałaby, co robić w takim wypadku, gdyż już wcześniej przedsięwzięła środki zaradcze, ale nagle przeraziła się, że jej plan mógłby spalić na panewce, chociażby już z tego powodu, że jak wiedziała, mąż nie spłodził w Hettenheim ani jednego męskiego bękarta. Nagle była pewna, że ta kobieta zaczarowała nie tylko ją, lecz także jej umarłego męża. Szybko uczyniła znak odpędzający złe czary i cicho wróciła do swojej komnaty. Przystanąła w ciemnym zakątku korytarza i przycisnęła rozpalony policzek do chłodnego muru.

Po czasie, który wydał jej się wiecznością, wreszcie otworzono drzwi, i żegnając się grzecznie, Maria opuściła pomieszczenie. Tak szybko przeszła przez korytarz, że pokojówka z lampą ledwie mogła dotrzymać jej kroku. Hulda poczekała do chwili, gdy nikt nie mógł jej zobaczyć, i poszła za swoim wrogiem.

5

Maria była szczęśliwa, że spełniła już obowiązek odwiedzin u żony nowego kasztelana. Isberga von Ellershausen była największą plotkarą, jaką kiedykolwiek spotkała, do tego najbardziej wścibską - pytała ją o tajemnice łóżkowe, które nikogo nie powinny interesować. Nie dość tego, pani grodu miała skłonności do dramatyzowania i przesady, ponieważ przypisała Eberhardowi, ojcu obecnego księcia von Winttemberga, członek wielkości ogiera i chciała dowiedzieć się od Marii, czy palatyn Ludwig rzeczywiście ma malinkę w bardzo intymnym miejscu. Maria nie chciała mówić tej kobiecie, co o tym myśli, więc dała możliwie wymijającą odpowiedź.

Nudna rozmowa z panią grodu pobrzmiwała jeszcze jej w głowie, kiedy zeszła do holu, gdzie czekał na nią Gereon z parobkiem Hiltrud. Kiedy zwolniła służącą, dziękując jej, o mały włos na wpadłaby na starą służącą, która w lekkim mroku klęczała na posadzce i szorowała płyty. Ubrana w brudną podartą suknię kobieta prawie nie odróżniała się od kamieni dokoła i sprawiała wrażenie tak umorusanej jak sam brud, którego miała się pozbyć. Kiedy z lekkim obrzydzeniem Maria chciała obejść ją dokoła, stara z jękiem wyprostowała plecy i złapała ją za rąbek spódnicy.

- Pani Maria? O, na Boga, to naprawdę wy!

Teraz dopiero Maria poznała kobietę. Nie był to nikt inny jak Marga, jej szafarka na zamku Sobernburg. Najwyraźniej przemądrzała zarządczyni musiała nisko upaść w hierarchii zamkowej służby, inaczej nie wykonywałaby jednej z najgorszych prac. Maria odczuła lekką satysfakcję, przypomniała sobie wszystkie bezceństwa, które wyrządziła jej ta osoba. Po wiadomości o rzekomej śmierci Michała bezwstydnie ją zdradziła, przeszła na stronę Kunegundy von Banzenburg, pomogła jej w poniżaniu i męczeniu Marii. Dlatego nawet nie zaszczyciła Margi żadną odpowiedzią, wyrwała jej spódnicę z rąk i poszła dalej.

Zanim zdążyła zrobić dwa kroki, Marga zerwała się na nogi i uwiesiła się jej na ramieniu.

- Pani Mario, miejcie litość i weźcie mnie ze sobą! Nie widzicie, jak mnie tu źle traktują? Nowa pani jest przemądrzała i niesprawiedliwa, a jej szafarka to ohydztwo, które ciągle wymyśla dla mnie nowe złośliwości. Wy jesteście teraz pewnie dobrze sytuowaną wdową po wolnym rycerzu Rzeszy i zapewne oddaliście już rękę jakiemuś nowemu małżonkowi. Czyli potrzebujecie na zamku wiernej zarządczyni. Będę wam służyć z jeszcze większym oddaniem niż wtedy, przysięgam!

Maria nie wierzyła własnym uszom. Kobieta, która teraz ją błagała, wcześniej wyraźnie jej pokazała, jak bardzo pogardza nią z powodu jej pochodzenia. To również dzięki niej Kunegunda von Banzenburg w środku zimy zamknęła będącą w zaawansowanej ciąży Marię w izbie na wieży, gdzie wiatr nawiewał śniegu do środka. Bez pomocy Hiltrud i byłej pokojówki Ischi nie przeżyłaby porodu Trudi i razem z córką umarłaby w zamknięciu. Tej zdrady nigdy nie wybaczy swojej byłej poddanej.

Gwałtownie wyrwała ramię z uścisku Margi i cofnęła się o krok do tyłu.

- Trzeba było iść z Kunegunda von Banzenburg. Mnie na próżno prosisz o pomoc!

Wzdrygnęła się z obrzydzenia, jakie wywoływała w niej ta kobieta, i odwróciła się na pięcie. W tej samej chwili usłyszała za sobą.

- Ty żalosna kurwo!

Najwyraźniej Marga nie zmieniła się nawet na jotę. Maria podejrzewała, że po przybyciu nowego kasztelana szafarka równie szybko opuściła Kunegundę von Banzenburg jak wcześniej ją, żeby podliznąć się kolejnej pani zamku. Ale w przeciwieństwie do Kunegundy Isberga pojawiła się z liczną świtą i nie miała zamiaru rezygnować ze swojej zarządczyni.

Maria odczuła zadowolenie, widząc, że los ją pomścił. Życzyła Mardze jeszcze wielu brudnych podłóg, które ta będzie musiała szorować na kolanach. Opuściła Sobernburg z satysfakcją i w dobrym nastroju. Tymczasem Hulda von Hettenheim wyłoniła się z cienia korytarza i stanęła przed Margą.

- Długo znasz panią Marię?

Marga gorliwie pokiwała głową, w strachliwym oczekiwaniu patrząc na Huldę. Głos czcigodnej damy nie brzmiał tak, jakby ona i Maria Adler były dobrymi przyjaciółkami.

- Tak pani, dobrze ją znam, bo dziesięć lat byłam jej zarządczynią tu, w Sobernburgu.

Hulda podслуchała krótką rozmowę między Marią a Margą, stojąc za

drzwiami sali rycerskiej, i od razu wplotła służącą w swój plan. Teraz musiała ją tylko zmusić do mówienia.

- Przez przypadek usłyszałam, że chcesz opuścić swoją obecną panią i szukasz nowego zajęcia. Może wezmę cię ze sobą. Na jednym z moich zamków brakuje niezawodnej szafarki.

Oczy Margi zabłysły pożądliwie i zaczęła całować ręce Huldy.

Będę wam służyć z całych sił, pani.

Mam nadzieję! - Hulda uśmiechnęła się do siebie, ponieważ do realizacji planu potrzebowała oddanej i przede wszystkim małomównej pomocnicy pozbawionej wyrzutów sumienia. Położyła rękę na ramieniu służącej i tak silnie wbiła palce w szorstki materiał, że Marga stęknęła.

Posłuchaj mnie dobrze! Jadę do Ottenburga, żeby urodzić tam dziecko. To koniecznie musi być syn, rozumiesz?

Marga obejrzała się dokoła, czy nikt nie podsłuchuje, i pokiwała z zadowoleniem.

- Rozumiem! Jeśli dziecko okaże się dziewczynką, chcecie podsunąć mężowi męskiego niemowlaka.

Mój mąż nie żyje, umarł z winy tej czarownicy, która właśnie cię obraziła! Za to się na niej zemszczę. - Hulda zauważyła z satysfakcją, że twarz Margi wykrzywiła się w nienawiści.

Możecie na mnie polegać, pani!

W takim razie zostaw tę podłogę i chodź ze mną. Potem porozmawiam z Isbergą i powiem jej, że chcę cię przyjąć do siebie na służbę. Ale wcześniej musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz o Marii Adler.

Pani Hulda pociągnęła służącą za sobą z taką siłą, jaką trudno byłoby przypisać jej cherlawemu ciału.

6

Kiedy Hedwig zobaczyła Marię w drzwiach, krzyknęła przeraźliwie i łkając, rzuciła jej się w ramiona. Tak mocno przycisnęła do siebie kuzynkę, że ta z ledwością mogła złapać powietrze, po czym popchnęła ją do światła wpadającego do środka przez żółtawe szyby okienne. Wówczas Hedwig opuszkami palców obmacała jej twarz, jakby musiała się przekonać, że ma przed sobą istotę ludzką z krwi i kości. Następnie donośnie krzyknęła, wołając męża.

Mistrz bednarski Wilmar Haftli wyskoczył z pracowni i pędem zbiegł

po schodach, pokonując po trzy stopnie naraz.

- Hedwig, co się stało? Pali się? - Wyglądał przy tam na tak zmartwionego, jakby się bał, że cały parter stoi w płomieniach.

- Zobacz, Wilmarze, kto do nas przyszedł! - Hedwig odsunęła się i pokazała Marię.

Szeroko otwartymi oczami Wilmar wpatrywał się w swoją krewną i przez chwilę przypominał małego chłopca, któremu właśnie spełniło się największe marzenie.

Jezus Maria, Matko Boska! Wy żyjecie! Bóg jeden raczy wiedzieć, jak się o was martwiliśmy.

Nie trzeba było! Przecież wiesz, złego diabeł nie ruszy - żartowała Maria. Wyciągnęła rękę w kierunku Wilmara, po czym małżeństwo zaprowadziło ją do pokoju gościnnego. Swojemu niespodziewanemu gościowi zaproponowali najlepsze miejsce, po czym Hedwig pospieszyła do kuchni, żeby razem ze służącą przygotować dla Marii posiłek, Wilmar zszedł zaś do piwnicy nabrał dzban wina z najlepszej beczki i pędem wrócił na górę.

Proszę, pani rycerzowo, niech pani skosztuje łyżeczek! Pochodzi z waszych najlepszych winnic - wyjaśniał, napełniając srebrny kubek, który został mu przyznany jako cechmistrzowi bednarzy w Rheinsobern. Wydało mu się, że tylko w tym naczyniu przystoi poczęstować winem tak szanowną krewną.

- Dziękuję ci, Wilmarze.

Maria wolałaby wymieszać wino z wodą, ale rozumiała dumę Wilmara i stwierdziła, że jeden kubek na pewno jej nie zaszkodzi. Trunek w istocie smakował wyśmienicie. Postanowiła, że wyśle kilka beczek do Kibitzstein. Michał z pewnością się ucieszy.

Tymczasem Hedwig i służąca wniosły półmisek pełen smakołyków.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę po Ischi. Ona, podobnie jak ja, mało nie umarła ze strachu o ciebie.

Hedwig nie czekała na odpowiedź Marii. Wybiegła na dwór i po chwili wróciła z jej byłą pokojówką. Ischi musiała chyba wyjść z domu, tak jak stała, ponieważ na prawym policzku miała ślady mąki, na fartuszkowi zaś w miejscu, w które wyciera się ręce, widać było resztki ciasta. Najwyraźniej nie uwierzyła Hedwig, ponieważ na widok Marii zakryła twarz rękami i wybuchnęła płaczem. Potem nieśmiało podeszła bliżej, uklękła przed byłą panią i przycisnęła wilgotne policzki do dłoni swojej wybawczyni.

- Że też znowu jesteście z nami, pani!

Zanim zdążyła objąć Marię i pobrudzić jej suknię ciastem, ta z uśmiechem na twarzy złapała ją pod brodę.

- Niech no cię obejrzę, Ischi! Najwyraźniej służy ci małżeństwo z twoim tokarzem.

- Mój Ludolf jest wyjątkowym mężczyzną — odparła Ischi z rozrzewaniem, potem zadała pytanie, które mieli na końcu języka także Hedwig i Wilmar:

- Co z panem Michałem? Dowiedzieliście się czegoś o jego losie?

Maria potaknęła z uśmiechem.

- Dowiedziałam się! Nie tylko to, nawet go znalazłam. Wyobraźcie sobie, że stracił pamięć i nawet nie pamiętał własnego imienia. Pewien władca grodu w Czechach przyjął go do siebie i uczynił dowódcą swoich żołnierzy.

Moja miłość i łaska boska doprowadziły mnie do niego i wspólnie mogliśmy uciec przed husycką pożogą.

Tych kilka zdań nie zadowoliło ich jednak, dlatego musiała dokładniej opowiedzieć o przeżyciach swoich i Michała. Robiła to z większą radością niż u pani Isbergi i zanim się obejrzała, późne popołudnie przeszło w wieczór.

Przyszedł jeden z podwładnych Wilmara, żeby poszukać mistrza i poprosić o ostatnie wskazówki. Mąż Hedwig najchętniej przegnałby chłopaka, ale przypomniał sobie o swoich obowiązkach i przepaszając Marię, wyszedł.

Kiedy opuścił pokój, rozmowa zaczęła krążyć wokół dzieci. Hedwig i Ischi prześcigały się wzajemnie z pochwałach, jednak opisy zostały szybko zweryfikowane przez rzeczywistość, przynajmniej jeżeli chodzi o Hedwig. Dwoje jej dzieci - dziesięcioletni chłopiec i siedmioletnia dziewczynka - weszło do środka. Byli mokrzy i brudni jak święta ziemia, Hedwig złapała się więc za głowę.

- Na Boga, czyście oszaleli?! Szybko idźcie się umyć! Proszę zeskrobać z siebie brud i się przebrać. Riechen, nie zapomnij później wytrzeć podłogi!

Mała wydeła usta.

- Dlaczego zawsze ja? Mombert naniósł przecież więcej brudu.

Bo jesteś dziewczyną! - odpowiedział jej brat w poczuciu męskiej wyższości. - Chłopcy nie wykonują takich durnych prac.

Matka popatrzyła na niego karcąco.

- Nie łudź się, kochany! Następnym razem ty będziesz musiał wziąć za szmatę. Zrozumiano?

Mombert potaknął przerażony i szybko zniknął za drzwiami, bojąc się, że matka mogłaby mu nakazać sprzątanie z jakiegoś innego powodu. Jego siostra, ochrzczona imieniem Maria, ale nazywana przez wszystkich Riechen, szła za nim powoli, a trzy kobiety w pokoju gościnnym słyszały, jak dumnie oznajmiła bratu, że rozpoznała swoją ciotkę i chrzestną.

- Też mi coś, widzisz duchy! Pani Maria wyjechała do tych diabłów w Czechach, a stamtąd nikt nie wraca, tak powiedział starszy czeladnik! - stwierdził Mombert pouczającym tonem, gdyż nie udało mu się bliżej przyjrzeć gościowi.

Hedwig pokręciła głową.

Zazwyczaj są kochane, ale czasami działają mi na nerwy. Nie mam pojęcia, jak Hiltrud wytrzymuje z tą swoją bandą. Pięcioro to dla mnie stanowczo za dużo.

Jesteś jeszcze wystarczająco młoda, żeby urodzić przynajmniej tyle samo dzieci - odparła Ischi radośnie.

Powrót Wilmara pozwolił Hedwig zmienić temat.

- Nie chcesz przedłożyć Marii rachunków za jej posiadłości? Gotowa jeszcze pomyśleć, że chcemy ją oszukać.

Jej mąż natychmiast wybiegł z pokoju i wrócił ze szkatułką i grubą księgą-

- Ucieszycie się, Mario, ponieważ wasze pieniądze i własności przyniosły duże dochody.

Maria wolałaby porozmawiać z kuzynką i pokojówką, niż przeglądać księgi rachunkowe, ale Ischi przypomniała sobie, że zostawiła niewyrobione ciasto, przeprosiła więc i wyszła. Także Hedwig stwierdziła, że nieco zaniedbała obowiązki domowe. Toteż Maria pożegnała się z nimi i zajęła papierami, które Wilmar rozłożył przed nią z pełnym oczekiwania wyrazem twarzy. Nie miał się jednak czego obawiać, gdyż oczywiste było, że poważnie i lojalnie zarządzał jej majątkiem. Obiecała sobie, że sownie go za to wynagrodzi i kupi Hedwig i dzieciom bogate prezenty.

7

Czas w Rheinsobern płynął Marii zdecydowanie za szybko. Kiedy pewnego ranka otworzyła okna izby, w której spała razem z Anią, liście mieniły

się już barwami jesieni. Wiejący ze szczytów Szwarzwaldu wiatr niósł ze sobą zapowiedź zimna i śniegu. Najwyraźniej nienarodzone dziecko również czuło jesień, bo wierciło się, jakby się obawiało przeciągu. Maria zamknęła okno i pogłaskała zaokrąglony brzuch. Zbudziła przy tym Anię.

- Już ranek?

Służąca mocniej zawinęła się kołdrą w nadziei, że odpowiedź będzie przecząca. Maria popatrzyła na nią z uśmiechem.

Dzień dawno już się zaczął, ty mały śpiochu! Nie słyszysz, że Tomasz pracuje już w stajni z parobkami, że doją już krowy? Zaraz będzie śniadanie, a jak do tej pory nie wstaniesz, będziesz do obiadu chodzić głodna.

Nie wierzę - odparła Ania rezolutnie. - Jeśli pani Hiltrud nic mi nie da, dostanę coś od Matyldy.

Ania zaprzyjaźniła się z młodszą córką Hiltrud i pomagała jej przy pracy. Tymczasem z Marysią nie dogadywała się zbyt dobrze. Maria ubolewała nad tym, ponieważ chciała zabrać najstarszą córkę Hiltrud do Kibitzstein i wychować ją tam na czcigodną pannę, która później zostanie małżonką kupca lub mistrza rzemieślnika. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej byłoby wziąć ze sobą Matyldę. Dziewczynka była mniej dumna i zarozumiała niż jej siostra i bez marudzenia czy słowa sprzeciwu robiła to, o co ją proszono. W przeciwieństwie do ładnej Marysi nie istniało niebezpieczeństwo, że za kilka lat Matylda będzie kokietować rycerzy z okolicznych grodów. Poza tym starsza z nich dowiedziała się, że jej chrzestna kiedyś była kochanką księcia von Wiirtemberga, i temu przypisywała awans społeczny ciotki. Marzyła o tym, że kiedyś sama zajmie jeszcze wyższą pozycję niż Maria. Po prostu nie potrafiła zrozumieć, że wielkie arystokratyczne rodziny nie życzyły sobie takich jak ona skaz na swoich drzewach genealogicznych.

Będę musiała porozmawiać z Hiltrud - rzuciła Maria. Powiedziała to bardziej do siebie niż do Ani, jednak ta od razu podniosła głowę i popatrzyła znad zakładanej właśnie bluzki.

Chodzi o Marysię?

Maria potaknęła z westchnieniem.

- Tak! Ale chodzi też o nasz wyjazd. Jeśli będziemy za długo zwlekać, zima zastanie nas w drodze, albo nawet nas tu zatrzyma.

- Ile czasu potrzebujemy na podróż powrotną? - dopytywała się Ania. Maria zmrużyła oczy i policzyła w myślach.

Jakiś tydzień stąd do ujścia Menu, a potem trzy albo cztery razy tyle do

Kibitzstein.

Czyli cztery lub pięć tygodni. Rzeczywiście, powinniśmy wkrótce ruszać. Pewnie spotkają nas jesienne burze. Martwię się o twoje dziecko. Nie chcę, żeby urodziło się w drodze.

Maria dała pokojówce pstryczka w nos.

Urodzi się dopiero w lutym, a do tej pory będziemy w ciepłe siedzieć w mojej komnacie w Kibitzstein. Mam nadzieję, że ten poród nie będzie taki ciężki jak pierwszy. Wtedy się bałam, że go nie przeżyję. Gdyby nie Hiltrud...

Tym razem nie masz co prawda przy sobie Hiltrud, ale za to wiele innych przyjaciółek, które ci pomogą. Będzie z tobą Ewa, Teresa, Helena, Zdenka, może też hrabina Sokolna i oczywiście ja - Ania wyliczała kobiety, które przybyły z Marią na zamek Kibitzstein. W jej słowach pobrzmiewała odrobina zazdrości o Hiltrud. Nie знаła powodu silnej zażyłości między Marią i chłopką i po tym wszystkim, co przeżyła ze swoją panią, czuła się nieco niedoceniana.

Maria przyciągnęła ją do siebie i uszczypnęła ją w płatek ucha.

- Głuptasku! Czemu się tak denerwuje, kiedy chwale Hiltrud? Bądź co bądź uratowała mi życie, tak jak ja tobie.

Ania poczerwieniała i spuściła głowę.

Wybacz, ale nie wiedziałam.

Pewnie, że nie wiedziałas, bo ci tego nie powiedziałam. Pewne elementy mojej przeszłości z chęcią przemilczam.

Ania pokiwała głową ze zrozumieniem. Miała czuły słuch i słyszała co nieco na rynku w Rheinsoborn, plotki przedstawiające Marię raczej w złym świecie. Mówiące to kobiety na widok jej pani co prawda od razu milkły, wiedziała jednak, że w życiu Marii działy się złe rzeczy jeszcze przed przygodami w Czechach.

Szybko narzuciła suknię, zapięła gorset i pobiegła do kuchni, żeby przynieść dla pani ciepłą wodę. Po powrocie jak zwykle pomogła Marii w porannej toalecie, przy tym opuszkami palców głaskała delikatne linie, które tworzyły na plecach wzór szachownicy. Ania wiedziała, że takie ślady zostają po biczowaniu. Zastanawiała się, kto mógł być tak okrutny, żeby tak potwornie naznaczyć tak piękną i szlachetną kobietę.

8

W dniu, kiedy Maria zaczęła mówić o wyjeździe, Hiltrud poczuła smutek i jednocześnie ulgę, ponieważ jej przyjaciółka została dłużej, niż zamie-

rzała, bała się więc, czy bezpiecznie pokona tak długą drogę. Oczywiście z chęcią zaproponowałyby jej schronienie do porodu, by Maria mogła wracać z dzieckiem w ładną pogodę. Jako żona wolnego rycerza Rzeszy Maria była jednak zobligowana rodzić w obecności wysoko urodzonych świadków. Poza tym po tak ciężkich przeżyciach nie chciała długiej rozłąki z Michałem.

Hiltrud zgodziła się z rozważką, po czym podała Marii usmażony na złoty naleśnik i podsunęła miód.

- Serce mi się kraje na myśl, że znowu musimy się rozstawać. Tym razem jednak nie udajesz się w niebezpieczną podróż, ale wracasz w ramiona kochającego męża i do swojej córeczki. Następnym razem weź ze sobą Trudi.

Chciałabym zobaczyć, jak rośnie moja chrześnica.

- Oczywiście, że wezmę ją ze sobą, i mam nadzieję, że Michał też przyjedzie.

Maria z trudem powstrzymywała łzy, które napływały jej do oczu na myśl o odjeździe. Poza Michałem i Trudi nie miała na świecie żadnego człowieka, z którym byłaby bardziej związana niż z Hiltrud i nie po raz pierwszy pożalowała, że los rzucił ją w tak odległe krainy.

- My to naprawdę jesteście wariatki - pociągała nosem, osuszając policzki. - Tak się zachowujemy, jakbyśmy rozstawały się na zawsze! Tymczasem najpóźniej za dwa lata znowu przyjadę. Pomówmy lepiej o czymś innym. Jak wiesz, chętnie wzięłabym ze sobą jedną z twoich córek, a potem opłaciłabym jej odpowiedni ożenek.

Hiltrud westchnęła i pokręciła głową. Do tej pory była mowa tylko o Marysi, teraz Maria zaczęła przebąkiwać coś o jednej z córek. Nawet jeśli z całego serca kochała obie dziewczynki, wiedziała, że Matylda łatwiej poradzi sobie z życiem chłopki lub żony zwykłego rzemieślnika niż Marysia. Po tej drugiej już teraz widać było, że wyrośnie z niej piękność. Obrażona trochę w swej matczynej dumie, podała Marii drugiego naleśnika.

- Porozmawiam z obiema i powiem im, że jedna z nich pojedzie z tobą. Na razie bardziej interesuje mnie, co zamierzasz zrobić z Michasiem. Długo nie było go z nami, dlatego chciałam cię prosić, żebyś pozwoliła mu spędzić tu chociaż zimę. Mam nadzieję, że to nie przyniesie mu szkody, ponieważ oczywiście jest dumny ze służby u wolnego rycerza.

Sama czuła, że w jej słowach kryje się żal, ale nie chciała dłużej z tym zwlekać. Maria uczyniła ruch, jakby próbowała odpędzić cień, który zawisł

nad kuchnią, po czym wysiliła się na uśmiech.

Dlaczego Michaś nie miałby u was zostać jakiś czas? Ucieszy się, jeśli przez zimę będzie mógł wam opowiadać o swoich przygodach w Czechach. Twój mąż na pewno będzie go potrzebował podczas siewów na wiosnę. Później, wczesnym latem przyjedzie do Kibitzstein i przywiezie jedną z sióstr. Przecież nie muszę od razu jej zabierać - ta propozycja miała udobruchać Hiltrud. Przyjaciółka roześmiała się z ulgą.

Jesteś kochana, Mario! Gdzie bym dziś była, gdybym cię nie spotkała? Prawdopodobnie wędrowałabym jako jedna z tanich nierządnic od rynku do rynku i sprzedawała się za czerstwy chleb lub łachmany, a moje oszczędności nie starczyłyby nawet na przetrzymanie zimy.

Przyciągnęła Marię do siebie i objęła ją zalana łzami. Po chwili się oparowała i uśmiechnęła, chociaż krople ciągle płynęły jej po policzkach.

Oczywiście musisz zdecydować, którą z moich córek weźmiesz pod swoją kuratelę, i powinnaś zrobić to od razu. Na wiosnę Michaś dołączy do was z Zajączkiem. Czy może już zapomniałaś o swojej klaczy? - spytała z lekkim oburzeniem, ponieważ już dwa lata musiała karmić zwierzę nieprzydatne do prac w chłopskiej zagrodzie.

Oczywiście, że chcę odebrać mojego konika. Najchętniej wzięłabym ją już teraz, ale uważam, że lepiej będzie, jeśli zostanie z wami, a Michaś osiodła ją na powrót do Kibitzstein. Powinno mu się to spodobać, będzie podróżował konno niczym szlachcic.

Uśmiechnęła się do przyjaciółki i zdobyła się na ustępstwo, które miało zadowolić Hiltrud.

- Wezmę jednak ze sobą Marysię, ale jeśli będzie niedobra, będzie miała ze mną na pieńku - zabrzmiało to ostrzej, niż chciała, natychmiast więc pożałowała swoich słów.

Hiltrud jednak uśmiechnęła się łagodnie.

- Nie mam nic przeciwko temu. Jak będzie za bardzo brykać, porządnie nią potrząśnij. W końcu jest chłopką, a nie pannicą z wyższych sfer, nawet jeśli zdaje jej się inaczej. Nie myślałaby tak, gdybyś nie podarowała mi tego pięknego majątku. Inni nie byliby tacy wspaniałomyślni jak ty i Michał.

Pogodziły się więc i Maria musiała wytrzymać jeszcze jedno mokre odleż przytulanie. Hiltrud pewnie dłużej trzymałaby ją w ramionach, ale do kuchni weszła Ania, mając nadzieję, że dostanie coś na śniadanie. Hiltrud usmażyła wcześniej mnóstwo naleśników i jeden po drugim układała dziewczynie na talerzu. Ania przeżuwała z pełnymi policzkami, nie oszczę-

dzając sobie miodu, podczas gdy Hiltrud snuła plany na ostatnie dni pobytu Marii.

Zanim odjedziesz, zaszlachtujemy świniaka, żebyś pojadła sobie pieczonych kiełbasek.

Nie mam nic przeciwko temu!

Już w czasach, gdy razem przemierzały kraj, Maria wydawała spore pieniądze na smażone kiełbaski i wiedziała, że Hiltrud specjalnie dla niej wypróbowywała różne przepisy, żeby sporządzać coraz lepsze. Oddały się przyjemnej rozmowie, aż jedna ze służących przypomniała Hiltrud o jej obowiązkach. Kiedy przyjaciółka wyszła z kuchni, Maria postanowiła pojechać do miasta i pożegnać się z Hedwig i Ischi.

Po chwili lekki powóz potoczył się spokojnym tempem do Rheinsobern. Kiedy wjechał na drogę do miasta, Maria i Ania sięgnęły po narzutę z owczej skóry i rozpostarły ją sobie na nogach, ponieważ powietrze było zimne, a ich oddechy przybierały kształt białych obłoczków. Maria westchnęła.

- Najwyższy czas się pożegnać. Ja tak nienawidzę pożegnań. Mają w sobie coś ostatecznego.

Jej słowa zabrzmiały tak smutno, że Ania postanowiła pocieszyć panią. Maria chciała jednak w spokoju oddać się rozmyślaniom, położyła jej więc rękę na ramieniu.

To nic strasznego! Taki nastrój dopada czasem kobiety w ciąży. Chce się płakać, chociaż właściwie nie ma powodu.

Obiecujesz mi, że jutro nie będziesz smutna? - Ania patrzyła na nią oczami błagającego psa.

- Obiecuję! - Maria oparła się o siedzenie i zamknęła oczy.

Przy bramie wjazdowej do miasta woźnica Hiltrud musiał poczekać, aż wyjedzie inny pojazd. Był to ogromny powóz używany przez ludzi z wyższych sfer, którzy nie chcieli lub nie umieli jeździć konno. Nie można było rozpoznać herbu, bo zatarły go wiatry i deszcze. Na ułamek sekundy w okienku pokazała się twarz starszej kobiety, po czym pośpiesznie zaciągnięto skórzaną zasłonkę. Zdumiona Maria podrapała się po głowie, gdyż wydało jej się, że zobaczyła swoją byłą zarządczynię, Margę. Ponieważ jednak żadna dama nie woziłaby ze sobą w powozie tak mało ważnej służącej, szybko odpędziła od siebie to dziwaczne przypuszczenie.

Odwiedziny u Hedwig, do której przyszła także Ischi, przeciągnęły się do wieczora i zakończyły pełnym łez pożegnaniem. Maria nienawidziła ta-

kich scen z całego serca. Jej kuzynka i była pokojówka zachowywały się tak, jakby musiały odprowadzić ją na cmentarz. Nie dały się przekonać, że wiodąca przez Ren i Men droga do Kibitzstein jest zupełnie bezpieczna. Hedwig, dla której najdłuższą drogą była przed wielu laty trasa z Konstancji do Rheinsoborn, uważała, że Frankonia i gród Kibitzstein leżały niemal na drugim końcu świata. Nie chciała uwierzyć, że można dotrzeć tak daleko bez szwanku.

- Uspokój się wreszcie! Za dwa, góra trzy lata znowu do was przyjadę — Maria próbowała uspokoić płaczącą kobiety.

Hedwig i Ischi zmartwione pokiwały głowami i przytuliły się do niej, jakby nie chciały jej wypuścić. Dlatego Maria ucieszyła się, kiedy wszedł mąż Ischi, Ludolf, nieśmiało podał jej rękę i zabrał żonę do domu. To dało jej okazję do powrotu. Hedwig towarzyszyła powozowi aż do bram miasta, a potem długo stała, płacząc, Maria machała jej przez okno, aż straciła ją z pola widzenia, po czym odetchnęła z ulgą i oddała się rozmyśleniom o przyszłości. Za kilka tygodni znowu będzie z Michałem i Trudi, a niecałe dwa miesiące później rosnące w niej życie skupi na sobie całą jej uwagę i siłę.

9

Pobyt Marii w Rheinsoborn trwał dłużej, niż planowała, dlatego też szyprowie, z którymi podróżowała wcześniej, dawno zdążyli już odpłynąć i musiała poszukać sobie innej łodzi. Dieter i Gereon, na przemian towarzyszący Marii podczas jej podróży do miasta, a zazwyczaj beczynnie przesiadujący na podwórku zagrody albo w portowych spelunkach, potrzebowali teraz kilku dni, żeby znaleźć łódź z miejscami dla wszystkich. Jej właściciel nie miał zamiaru spędzać kolejnej nocy w porcie w Rheinsoborn, toteż pożegnanie Marii z Hiltrud i Tomaszem było co prawda serdeczne, ale krótkie.

Statek był wyładowany po brzegi, dlatego ciasny i niewygodny. Właściciel przewoził towary przeróżnych zleceniodawców, dlatego często potrzebował dnia, czasem nawet półtora, żeby rozładować barkę i zabrać nowy transport. W Germersheim Maria straciła z tego powodu dwa dni. Kiedy w Speyer dowiedziała się, że będzie musiała tu spać przynajmniej trzy noce, chciała poszukać innej łodzi na dalszą podróż. Tymczasem okazało się, że szyper położył na jej skrzyniach wiele innych beczek i paczek i nie chciał

ich rozładować, żeby jego goście mogli dostać się do bagażu.

Wracając do oberży, gdzie wynajęła kwatery, w myślach zmniejszyła napiwek dla szypra do kilku halerzy, ponieważ z powodu tego nieprzyjemnego typu później, niż to sobie zaplanowała, uściśnie swoich ukochanych. Obawiała się także reszty podróży, ponieważ jesień już pokazywała się z najmniej przyjemnej strony. Ciągłe mżyło i ubranie wilgotniało nawet pod woskowanymi narzutami ze skóry. Związane pod skórzanym butem drewniane zelówki tonęły w błocie albo ślizgały się na kamiennych płytach, gdy musiała więc wyjść z oberży, każdy krok stawał się dla niej udręką. Kiedy w drodze na dziedziniec poślizgnęła się i upadła, ogarnął ją strach o dziecko i stwierdziła, że będzie musiała przeczekać cały rozładunek w oberży. Jej nastrój coraz lepiej korespondował z przygnębiającą pogodą.

- Trzeba było posłuchać Michała i wynająć barkę na całą podróż. Ale nie, ja musiałam być mądrzejsza! - besztła samą siebie.

Ania położyła jej rękę na kolanie.

Przecież nie jest znowu tak źle! Najpóźniej za trzy dni pojedziemy dalej i szybko dotrzemy do Menu. Sama powiedziałaś, że tam musimy opuścić tę barkę i poszukać sobie nowej.

To prawda! Mam nadzieję, że to się nie przeciągnie, inaczej każę Dieterowi i Gereonowi zanurzyć naszego obecnego szypra w zimnym Renie. — Maria wyobraziła sobie tę scenę i zaczęła się śmiać.

W lepszym nastroju przyciągnęła Anię do siebie.

Jesteś skarbem, wiesz? Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odegnałaś mój zły humor.

W takim razie musimy uważać, żeby nie wrócił. - Ania podbiegła do okna i udawała, że szczelnie je zamyka.

Maria patrzyła na nią, kiwając głową. Jakie to szczęście, że znalazła tego małego skrzata i zatrudniła jako pokojówkę. Ania niczym nie dawała popsuć sobie nastroju, chociaż los okrutnie się z nią obszedł. Jako czternaścioletka znajdująca się teraz u progu kobiecości, zapowiadała się na prawdziwą piękność, nigdy nie zabrakłoby jej klientów. „Jak skończy dwadzieścia lat, będę musiała ją wydać za mąż” - pomyślała Maria i kiedy wyobraziła sobie, że Ania ją wtedy opuści, znowu posmutniała. W ostatnim czasie Ania zbyt często musiała zmagać się ze zmiennymi nastrojami pani, dziewczyna postanowiła więc nie zwracać na to uwagi. Dopilnowała, żeby Maria zjadła porządną kolację i pomogła jej przygotować się do snu. Opuściła później pokój, ponieważ chciała iść do izby, którą dzieliła z Marysią. Przy

kolacji córka Hiltrud skarżyła się na bóle głowy, szybko poszła więc do łóżka. Ania jednak przypuszczała, że dziewczyna znowu się złościła, ponieważ Maria nie traktowała jej lepiej niż swojej pokojówki.

Stanął jeszcze na progu i badawczo przyjrzała się swojej pani.

Dobranoc! Słodkich snów!

Tobie też, Aniu, życzę dobrej nocy!

Maria wyciągnęła się na łóżku i zamknęła oczy. Na dworcu u Hiltrud zasypiała bardzo szybko, teraz zaś, w czasie podróży, miała problemy ze snem, a jej myśli krążyły ciągle wokół jednego. Wprawdzie w Rheinsobern nigdy nie czuła się jak w domu, ale już teraz tęskniła za Hiltrud i żałowała też, że długo nie zobaczy Ischi i Hedwig. Pomyślała, że nawet w chwili największego szczęścia w ustach pozostaje jałowy posmak.

Musiała głęboko zasnąć, gdyż nagle ze snu wyrwał ją hałas. Prawdopodobnie przybyli nowi goście. Najpierw słyszała, jak ktoś, potem kilka osób weszło do oberży, robiąc tyle hałasu, że dudniło w całym domu. Maria złościła się na tę prostacką bandę. Do tego pełny pęcherz dawał jej się we znaki. Kiedy sięgnęła pod łóżko, żeby wyjąć nocnik, nie znalazła go na stałym miejscu. Pewnie wyniosła go służba i zapomniała przynieść.

Zdenerwowana naciągnęła suknię i wyszła z pokoju. W drodze na dół chciała zawołać na służącą i powiedzieć jej, co o tym wszystkim myśli. Przy drzwiach do sali dla gości natrafiła na uzbrojonego strażnika. Miał na sobie dobrą zbroję, ale brakowało herbu lub barwy informujących o tym, kto jest jego panem. Nie należało ufać takim ludziom. Kiedy więc chciał jej zająć drogę, szybko przemknęła obok, złapała jedną z latarenek wiszących dla gości, którzy szli do wychodka, i pośpiesznie wybiegła na dwór. Po drodze spotkała pachółka z oberży. Trzymał wartę na dziedzińcu, zawołała więc do niego:

- Powiedz służącej, żeby przyniosła mi do pokoju nocnik! Nie chcę drugi raz biegać po zimnie.

Widziała jeszcze, że mężczyzna skinął głową, i ruszył w kierunku drzwi. Weszła do drewnianego domku, w środku którego znajdowała się wycięta z drewna ławeczka. Widziała i czuła, że dawno w latrynie nie sprzątano, toteż postanowiła się spieszyć. Drżąc z zimna, chciała wrócić do gospody. Zanim jednak zdążyła zrobić trzy kroki, usłyszała, że koło drzwi szopy zanosi się płaczem jakaś kobieta. Natychmiast do niej podeszła.

— Co się stało? Mogę ci jakoś pomóc?

Jej pytanie wzmogło napad płaczu. Później kobieta zsunęła się po ścia-

nie szopy i skuliła, jakby miała silne bóle. Maria odstawiła lampkę na ziemię i schyliła się nad nią. W tym samym momencie poczuła silne uderzenie i jej świadomość zgasła niczym świeca.

Kobieta, która jeszcze przed chwilą szlochała gorzko, teraz szybko wstała i spytała okazałego mężczyznę, który uderzył Marię kijem:

— No, Xander, jak się spisałam?

- Cicho, Beato! Lepiej trzymaj mi lampę i uważaj, czy ktoś nie idzie!

— pouczył ją cicho. Mężczyzna również miał na sobie zbroję bez żadnych oznaczeń.

Młoda kobieta wzięła latarenkę Marii, zamiast jednak trzymać wartę, przyglądała się, jak Xander pakował Marię do worka, po czym zarzucił go sobie na plecy z taką łatwością, jakby podnosił snopek siana. Beata oświetliła mu drogę do bramy oberży. Hałas wewnątrz, zagłuszający każdy odgłos w okolicy, najwyraźniej nieco ją denerwował, ponieważ ciągle rozglądała się dokoła.

Nikt jednak nie wchodził na podwórko, ponieważ od środka drzwi zablokował ten sam żołnierz, którego spotkała Maria. Kiedy jakiś gość domagał się przejścia, ten śmiejąc się, sięgnął po miecz.

- Lepiej dla ciebie, jeśli jeszcze chwilę pocierpisz. Na zewnątrz jest mój przyjaciel i nie chce, żeby mu przeszkadzano!

Tymczasem Beata otworzyła bramę, wypuściła swojego towarzysza i pobiegła za nim niczym cień. Kiedy wyszli na ulicę prowadzącą do portu, Xander zagwizdał głośno. Najwyraźniej żołnierz z oberży jedynie czekał na ten znak, gdyż zadowolony pokiwał głową, wyszedł na podwórze i zniknął w ciemnościach.

10

Huldzie von Hettenheim żołnierz podszedł pod serce, kiedy prawe przednie koło powozu wpadło w głęboką dziurę. Zmartwiona położyła ręce na okrągłym brzuchu, jakby w ten sposób mogła uchronić dziecko przed uderzeniami. Teraz czyniła sobie wyrzuty, że tak długo zabawiła w Rheinsoborn, ponieważ do porodu zostały mniej niż cztery tygodnie. Jeśli urodzi dziecko po drodze albo nawet w jakiejś gospodzie i będzie to dziewczynka, może się okazać, że na próżno podjęła wszelkie przygotowania.

Wszystkiemu jest winna ta przeklęta dziwka! — wymknęło się jej.

Źle się czujecie, pani? - Alke, jej pokojówka, mimo chybotania powozu przysunęła się do niej i wepchnęła jej pod plecy kolejną poduszkę.

Zostaw mnie! - Hulda odepchnęła służącą i potarła czoło. Alke dobrze знаła miny swojej pani, żeby wiedzieć, co ma robić w takiej sytuacji. Wyjęła z torebki buteleczkę zawierającą silną esencję z mięty i rumianku, kilka kroplami nasączyła chusteczkę i zaczęła masować tym Huldzie skronie i kark. Przy tym nieustannie mówiła do damy:

Widzicie, już jest lepiej. Nie wolno wam się denerwować. Wszystko będzie dobrze.

Hulda odetchnęła głęboko i pokiwała głową.

- Alke, ty najlepiej wiesz, co mi pomaga. Dlatego też jesteś moją pokojówką.

Jej krótki, ostry śmiech wyrwał Margę z niespokojnej drzemki i przstraszył dwie młode służące siedzące naprzeciwko Huldy i sprawiające wrażenie, jakby wołały się teraz znajdować na drugim końcu świata. Nazywano je Mine i Trine, były siostrami. Ich złociste włosy i wielkie niebieskie oczy sprawiały, że można było uznać je za ładne, chociaż miały zbyt okrągłe twarze. Do tego Mine także była w zaawansowanej ciąży i wyraźnie cierpiała z powodu podróży. Dlatego Trine przyciągnęła ją do siebie, próbując ramieniem ochronić ciało siostry przed najsilniejszymi wstrząsami. Drugim ramieniem trzymała się ławeczki, żeby razem z ciężarną nie spaść.

- Jak długo potrwa jeszcze, nim dojedziemy do Ottenburga, pani? - spytała zmartwiona.

Hulda popatrzyła na dziewczynę, jakby ta była obrzydliwym pełzającym robakiem. Alke dostrzegła obrzydzenie pani i postanowiła odpowiedzieć za nią:

Za trzy dni! Dziś w nocy będziecie spokojnie spać, ponieważ nocujemy w jednym z grodów pana Rumolda!

Mogłybyśmy tam zostać? Mina nie czuje się dobrze.

Marga nie chciała całkowicie oddawać Alke pola działania, dlatego warknęła na pytającą:

- Niech twoja siostra już tak nie wymyśla! Pani Hulda też jest w błogosławionym stanie i z godnością to znosi.

Mine wzdrygnęła się na te słowa i zaczęła drzeć, podczas gdy Trine zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć czegoś niegrzecznego. Pani miała prawo, żeby być szczęśliwą, ponieważ jej dziecko zostało poczęte godnie w małżeńskim łóżu. Tymczasem Mine i ona zostały wciągnięte do pustej izby przez jej pijanego męża, pobite, by nie stawiały oporu, i zgwałcone. Dziel-

czyna nienawidziła Falko von Hettenheima i mimo że ten już nie żył, życzyła mu największej męki piekielnej. Nie chodziło o ból, jaki im zadał, ale bardziej o to, że jego nasienie kiełkowało w ciele jej siostry. Jeśli pani Hulda urodzi córkę, a Mine syna, to dziecko siostry zostanie wykorzystane, żeby pozbawić pewnego honorowego rycerza spadku.

Pani Hulda wyczuła złość i opór Trine i wyszczerzyła zęby. Nawet jeśli obu dziewczyn nie można było zaliczyć do pięknych, to jednak za bardzo przypominały jej kobietę, której nienawidziła bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. To nie przypadek sprawił, że jej mążonek przyprowa-
dził na zamek akurat te siostry, ale właśnie ich podobieństwo do tamtej
wiedźmy. Słowa nieprzeznaczone dla jej uszu zdradziły jej, że umysł Falko
był opętany przez Marię Adler. Własnej żonie dogadzał jedynie w nadziei,
że za dziewięć miesięcy będzie mógł trzymać w ramionach swojego syna.

Kiedy pomyślała o wszystkich poniżeniach zaznanych ze strony męża,
na jej twarzy pojawiła się nienawiść i zgorzknienie. Kilka razy przyglądała
się Falko, jak dogadzał sobie z obiema służącymi. Zmuszał Trine i Mine do
rzeczy, które były niezgodne z naukami Kościoła i z tym, co przystoi cno-
tliwej damie. Jeśli na miejscu obu kobiet znajdowałyby się Maria Adler,
jeszcze by mężowi przyklasnęła i zachęcała do większego poniżania tej
dziwki. Wtedy osobiście by ją udusiła.

Ta myśl przypominała jej o zemście, jaką planowała na tej rozpustnicy.

- Widać już Tautachera? - spytała Margę, która natychmiast wystawiła
głowę i spojrzała do tyłu.

Była zarządczyni Marii chciała już powiedzieć „nie”, ale zatrzymała się
w pół słowa i zaczęła drżeć ze zdenerwowania.

Za nami jedzie wóz, który powoli nas dogania, a towarzyszący mu
jeźdźcy mogą należeć do waszych sług, pani.

- Sama muszę to zobaczyć!

Hulda przekreśliła się, odepchnęła Margę na bok i wystawiła głowę
przez otwór okienny. Za nimi, rzeczywiście, jechał niewielki wóz zaprę-
żony w dwa szybkie konie. Zazwyczaj podobnych pojazdów używano do
transportu bagażu. Powóz wyraźnie ich doganiał. Od razu rozpoznała syl-
wetkę siedzącego na koźle mężczyzny. Było to Xander, jeden z jej zaufa-
nych, a siedząca obok niego kobieta mogła być jedynie młodszą siostrą Al-
ki, Beatą. Jeden z trzech jeźdźców towarzyszących wozowi pognął konia i
dołączył do większego zaprzęgu. Hulda ucieszyła się w głębi serca, ponie-
waż Erwin Tautacher, przywódca jej straży osobistej, sprawiał wrażenie tak

podeksycytowanego jak młody giermek, który zwędził bukłak wina. Musiał więc wykonać zadanie.

Kiedy podjechał do wozu, spytała podniecona.

- I jak? Udało się?

Tautacher potaknął z uśmiechem na twarzy.

- Wątpiliście w to, pani? Poszło łatwiej, niż myśleliśmy. Musieliśmy tylko przekupić służącą z oberży, żeby wyniosła z pokoju nocnik. Jak oczekiwaliśmy, Maria Adler późnym wieczorem poszła do wychodka. Beata zwróciła na siebie jej uwagę, a Xander zatroszczył się o resztę.

Mężczyzna był tak zadowolony, jakby meldował zajęcie dobrze strzeżonego grodu. Za to zadanie pani sownie go wynagrodzi, poza tym miał nadzieję, że dostanie pieniądze także z innych źródeł. Ta cała Maria Adler była bowiem smakowitym kąskiem. Sam z przyjemnością nieraz by się nią uraczył.

Marga uważnie wysłuchiwała sprawozdania Tautachera, po czym zaśmiała się szyderczo.

- Ta dziwka sobie na to zasłużyła! Dlaczego odepchnęła mnie od siebie jak psa? Teraz będzie tak traktowana, jak należy.

Była zarządczyni potarła ręce, a ponieważ nie chciała, by Hulda uznała ją za niegodną szacunku, puściła oko do jej pokojówki Alki, a ta odpowiedziała jej radosnym kiwnięciem.

Tymczasem Trine i Mine patrzyły na siebie zrozpaczone i mocniej przytulały się do siebie. Jedna wybuchnęła płaczem, a druga raz po raz się żegnała. Po śmierci Falko obie siostry zostały przeniesione do dworku na odludziu należącego do ojca Huldy. Kiedy wdowa dowiedziała o ciąży Mine, przyjechała po nie i zabrała je ze sobą. Ponieważ pani i jej pokojówka nie ukrywały swoich intencji, w krótkim czasie obie siostry dowiedziały się wszystkiego na temat nienawiści, jaką Hulda żywiła do Marii, wiedziały zatem, że przed kilkoma tygodniami obie panie się spotkały i wtedy Hulda uknuła parszywy plan.

Trine była przerażona, że Hulda miała zamiar dopuścić się jeszcze gorszych czynów i jak sama twierdziła, nie mogła się już tego doczekać.

Nie powinnyście były tego robić, pani! To może przynieść nieszczęście, kiedy kobieta w waszym stanie krzywdzi drugą kobietę. Bóg wam...

Bóg mi nic nie robi, ty żalosna gąsko! - Hulda wrzasnęła na Trine. — Dał mi w ręce Marię Adler, żebym się mogła zemścić, zanim nadejdzie czas porodu.

Groźny wzrok pani sprawił, że Trine marzyła o tym, by stać się niewidzialną. Zrozumiała, że tego samego wieczoru jeszcze dostanie baty za swoje przemądrałe słowa, i już zaczęła żałować, że czyniła pani wymówki.

Jadący ciągle obok wozu Tautacher pochylił się w kierunku okienka.

- Jeśli chcecie naprawdę dotkliwie ukarać mordercę swego męża, musicie zatroszczyć się o to, by zwłoki jego żony zostały w odpowiednim czasie

wyłowione z Renu.

Zaśmiał się szyderczo i chciał ruszyć na przód konwoju, pani skinęła jednak na niego, żeby się pochylił. Uczyniła też gest, który zdradzał, że nie życzyła sobie, by słyszano ją w środku pojazdu.

- Czy to naprawdę muszą być zwłoki Marii? Jest dość kobiet podobnych do niej. Po kilku tygodniach w wodzie będą wyglądały jak ciało zaginionej.

Pomyślała przy tym o Trine, która nie pierwszy raz zdążyła ją zezłościć i która, w przeciwieństwie do siostry, za dużo wiedziała. Tautacher zdziwiony popatrzył na panią.

Dlaczego chcecie Marię Adler zostawić przy życiu?

Ma się dowiedzieć, że albo urodziłam syna, albo że chłopak spłodzony przez Falko ze służącą zajmie miejsce, które w skrytości ducha wymarzyła sobie dla swojego przyjaciela Henryka von Hettenheima. Poza tym chcę jej dać czas, żeby urodziła swoje dziecko, które mogę przy niej udusić.

Śmiech Huldy zabrzmiał nieludzko, a Tautacher zastanawiał się, czy czasem jego pani nie traci zmysłów. Natychmiast jednak odegnał tę myśl, ponieważ był wierny Rumoldowi von Lauensteinowi i jego córce, a w razie potrzeby mógł pójść dla nich do piekła. Poza tym wolał nawet, żeby Maria urodziła dziecko, gdyż łatwiej było zaorać puste pole, a nie pole na krótko przed żniwami...

Pani Hulda wystarczająco długo znała swego poplecznika, żeby wiedzieć, o czym myślał. Zachichotała cicho. Szukała sposobu, by jeszcze bardziej uzależnić od siebie rycerza, jego marzenia były więc jej nawet na rękę. Zmierzyła Trine pełnym wyższości wzrokiem, ponieważ to właśnie od niej chciała zacząć. Podczas podróży młoda służąca wielokrotnie odprawiała Tautachera w ostrych słowach, jeszcze bardziej go drażniąc. Teraz Hulda zatroszczy się o to, żeby rycerz mógł być zadowolony. Już raz przyglądała się z podnieceniem, jak ta głupia gęś staje się po prostu otworem, w który

jej mąż bez namysłu wyrzucił swoje nasienie. Teraz miała nadzieję, że Tautacher urządzi jej lepsze przedstawienie.

Nie zastanawiała się jednak długo nad losem, jaki chciała zgotować tej służącej, powróciła myślami do Marii. Ze złośliwym uśmiechem na twarzy pytała się w duchu, jakiemu demonowi ma dziękować, że ta znienawidzona przez nią kobieta przyszła na zamek akurat w czasie, kiedy ona składała tam wizytę. Przyjechała do Isbergi von Ellershausen, by opowiedzieć jej, że wróżka i duchowni przepowiedzieli jej syna. Znała długi język Isbergi, mogła być więc pewna, że słowa te znajdują się w każdym jej liście i zostaną rozpowszechniane przy okazji wszystkich odwiedzin.

11

Zarządca grodu, w którym miała przenocować świta Huldy von Hettenheim, był starszym rycerzem, po długiej służbie powołanym na stanowisko kasztelana, który wiedział, że lepiej zamknąć oczy i uszy i trzymać się w cieniu, kiedy córka jego pana się pojawia. Dlatego też z takim oddaniem przyjął Hulde, jakby był zwykłym parobkiem, po czym osobiście zaprowadził ją do tej części grodu, gdzie znajdowały się komnaty dla najważniejszych gości. Kiedy pani Hulda została odpowiednio ulokowana, uklonił się i oddalił. Córka Launensteina przyjęła jego dyskrecję z aprobatą i odesłała szepczące między sobą służące, które przydzielił jej zarządca.

- Zadbajcie, żeby moi ludzie dostali porządny posiłek i po kilka kubków

wina. O mnie zatroszczą się moje osobiste służące - rozkazała.

Ledwie zdążyły zniknąć, pani Hulda zawołała do siebie swoją pokojówkę.

—Alke, zamknij tę cielną krowę w jakiejś odległej piwnicy i uważaj, żeby nikt jej nie zobaczył. Ludzie tutaj gotowi jeszcze zacząć plotkować, że mój syn jest jakimś podrzutkiem.

Pokojówka skinęła głową i zabrała ze sobą Mine.

- Chodź ze mną!

Najpierw ciężarna próbowała z cichym krzykiem wyswobodzić się z uścisku Alke, potem jednak wstała i poszła za nią ze zwieszoną głową. Bez pozwolenia swojej pani Trine pobiegła za siostrą. Hulda już chciała zareagować, potem jednak pomyślała o losie, jaki zgotowała dziewczynie, i zaśmiała się złośliwie. Zanim ukarze zbuntowaną służącą, może jej przecież wcześniej na coś pozwolić.

Odwróciła się i machnięciem ręki przywołała do siebie Beatę.

Mam nadzieję, że ta dziwka została dobrze schowana? Służąca potaknęła gorliwie.

Tak jest, pani!

- Chcę ją zobaczyć! Ty i Marga pójdziecie za mną! - Hulda odczekała, aż Beata zapali latarnię, po czym pchnęła ją przed sobą, żeby ta ją poprowadziła. Minęły dużo mrocznych, wietrznych korytarzy, aż doszły do drzwi, przed którymi dwóch strażników trzymało wartę w świetle pochodni. Jeden z nich otworzył pomieszczenie i wpuścił Huldę do środka. Izba była duża na trzy, cztery kroki, w ścianie widniały dwa otwory strzelnicze. Nastął już mrok, więc Hulda widziała tylko cień na ścianie.

- Przynieś mi lampę! - krzyknęła na Beatę.

Kiedy służąca chciała oświetlić pomieszczenie, Hulda odebrała jej latarnkę i przystawiła ją do twarzy zakładniczki. Widząc bezradnie leżącą przed sobą rywalkę wyszczerzyła szyderczo zęby, ale po chwili wściekle tupnęła nogą, ponieważ Maria wydała jej się jeszcze ładniejsza, niż ją zapamiętała. Jeśli ona sama zostałaby przez naturę obdarzona taką twarzą i figurą, za którą szaleli mężczyźni, prawdopodobnie sprawiałaby więcej radości mężowi podczas zapładniania. Czuła jednak większą nienawiść do Marii niż zazdrość o wygląd rywalki. To ona powiedziała jej o napoju, po którym Hulda miała nadzieję na syna, a potem i tak rodziła córkę za córką.

- Otwórz oczy, kurwo! Chcę, żebyś na mnie spojrzała.

Beata podniosła rękę, żeby udobruchać panią.

- Wybaczcie, pani, ale daliśmy jej opium, bo inaczej w drodze mogła zwrócić czyjąś uwagę, a to na pewno nie byłoby po waszej myśli.

Hulda pokiwała głową zamyślona.

- Dobrze! Niech świat myśli, że umarła. Kiedy indziej z nią porozmawiam. Marga, ty zostaniesz tutaj i głową będziesz za nią odpowiadać. Nikt nie może się dowiedzieć, że dziwka Maria jest u mnie w niewoli.

Marga nie potrafiła ukryć wyrazu dzikiej radości, który pojawił się na jej pomarszczonej twarzy.

- Już ja jej przypilnuję, pani!

Przy tym tak silnie kopnęła Marię, że ta, mimo otepienia narkotykiem, jęknęła z bólu. Chciała kopnąć drugi raz, ale wtem palce Huldy niczym szpony łownego ptaka zacisnęły się na jej ramieniu.

- Ostrożnie się z nią obchodź i traktuj ją dobrze! Chcę, żeby urodziła zdrowe dziecko. Jeśli tak się nie stanie, pozbawisz mnie najśłodszej części

mojej zemsty, ponieważ bachor ma umrzeć na jej oczach.

Rozczarowana Marga zazgrzytała zębami, ponieważ wymyśliła dla Marii tysiące różnych tortur. Będzie musiała teraz o nich zapomnieć, ponieważ pani Hulda kazałaby ją obić na śmierć, jeśli uszkodziłaby więźniarkę przed narodzinami.

Hulda wskazała suknię Marii.

- Jak na dziwkę za dobrze jest ubrana. Rozbierz ją i załóż jej jakiś stary kaftan, a jej ubranie przynieś do mojej komnaty.

Po czym odwróciła się i zostawiła obie służące. Beata była przyzwyczajona do dziwnych rozkazów swojej pani, pochyliła się więc nad Marią, żeby rozwiązać tasiemki jej gorsetu. Tymczasem Marga zdziwiona pokiwała głową

Co pani Hulda chce zrobić z tą suknią? Przecież na nią nie pasuje.

Nigdy nie próbuj zgłębiać myśli naszej pani, lecz rób, co mówi! Przecież chcesz utrzymać w naszym domu dobre stanowisko, prawda? Teraz łaskawie mi pomóż!

Gdy w lochu rozbierano Marię, Hulda zapomniała o swojej złości i oddała się marzeniom podsuwanym przez wybujałą fantazję. Uśmiechając się łaskawie, weszła do sali rycerskiej i nie dała zepsuć sobie humoru ani przez psy tarzające się w słomie, która zastępowała tutaj leżące zazwyczaj na podłodze sitowie lub tkane dywany, ani przez kolację bardziej stosowną dla chłopstwa. Nawet żartowała z kasztelanem. Przypominał jej o tym, że huśtał ją na kolanach, kiedy była dzieckiem. Kiedy wreszcie wstała, życząc mu dobrej nocy, mężczyzna czuł pewną ulgę na myśl, że dobrze zajął się córką swojego pana.

Hulda była jednak innego zdania, kiedy bowiem wkroczyła do komnaty, gdzie czekały na nią Alke i Beata, ściągnęła usta.

- Jedzenie tutaj to jakaś zniewaga, a komnata, w której je podają, wygląda jak obora i tylko taki dureń, jak ten kasztelan, może to nazywać salą rycerską. Mój ojciec powinien zrobić z niego poddanego parobka i zastąpić go jakimś lepszym zarządcą.

Po chwili jednak znowu zapomniała o swojej złości i konspiracyjnie puściła oko do obu służących.

- Przyniosłyście mi kieckę tej dziwki? To można działać dalej. Zawołajcie mi tu Trine, Tautachera i Xandera. Tamci dwaj niech czekają przed drzwiami. Zawołam ich, jak będą mi potrzebni.

Alke i jej siostra niemal bezgłośnie wyszły z pokoju, a po kilku chwi-

lach pokojówka wróciła z Trine. Dziewczyna nie wiedziała, co chce zrobić jej pani, patrzyła więc na nią, jakby ta miała zaraz rzucić ją wilkom na pożarcie.

Hulda wskazała drzwi.

- Alke możesz teraz iść do kuchni na kolację. Weź ze sobą Beatę, a później obie pójďte do komnaty, którą kazałam wam przydzielić. Już was dziś nie potrzebuję.

Pokojówkę zdziwił rozkaz pani, ale nie odważyła się sprzeciwić. Popatrzyła na Trine i poprzysięgła sobie, że następnego ranka wyciągnie z niej wszystko, co działo się tu dzisiaj wieczora.

Hulda odczekała, aż Alke zamknie za sobą drzwi, zmierzyła Trine od stóp do głów i wskazała na stół.

Widzisz tę suknię? Pokojówka zdziwiona skinęła głową.

Daję ci ją w prezencie - ciągnęła wdowa. Trine spojrzała na nią, nie wiedząc, o co chodzi.

Mnie? Ale dlaczego?

- Bo tak mi się chce! Już, zdejmuj swoje łachy! Chcę cię zobaczyć w twojej nowej sukni.

Służąca miała złe przeczucia. Musiała pokazać się nago swojej pani, ale nie stać ją było na nieposłuszeństwo wobec Huldy. Dlatego też zdjęła swoje skromne szaty, po czym chciała sięgnąć po rzeczy Marii.

W tej samej chwili Hulda odsunęła ubranie i popatrzyła na nagą dziewczynę, której proporcjonalna figura oraz jędrne, okrągłe piersi tak różniły się od jej przyciężkich kształtów. Doskonale pamiętała, jak ta dziwka jęczała pod jej mężem i nie po raz pierwszy poczuła w sobie napływającą nienawiść do wszystkich kobiet, które posiadał Falko. Teraz tej jednej zapłaci za wszystkie poniżenia.

- Tautacher, Xander, możecie wejść! — głos Huldy sprawił, że dziewczyna poczuła dreszcze. Drzwi zaraz się otworzyły i do środka wszedł przywódca osobistej straży oraz jego zastępca. Na widok nagiej służącej oczy zapłonęły im pożądliwie.

Hulda niemalże cieleśnie odebrała ich pożądanie i poczuła podniecenie, jakiego nigdy nie doświadczyła podczas krótkich i bezwzględnych aktów z mężem.

- Drogi Tautacherze, dziś nasza poczciwa Trine cię nie odprawi — powiedziała drżącym głosem.

W czasie, kiedy mężczyzna rozwiązywał rozporek, oblizując sobie przy

tym wargi, Trine rzuciła się przed Huldą na kolana.

- Pani, proszę, nie pozwólcie na to!

Otrzymała za to policzek, po którym upadła na plecy.

- Zadajesz się tylko z wysokimi panami, tak? Już ja ci to wybiję z głowy!

Do roboty, Tautacher, rzuć tę dziwkę na łóżko i daj jej to, na co zasłużyła.

Rycerz wyciągnął rękę w kierunku ofiary i z zaciekawieniem popatrzył na Huldę. Ta szyderczo wykrzywiła usta.

- Chcę przyglądać się temu, jak udowadniasz swoją męskość.

Tautacher sprośnie wyszczerzył zęby. Jeśli woła pani było zhańbienie służącej na jej oczach, nie mógł odmówić. Podniósł Trine, zaciągnęła ją do łóżka i tak brutalnie rozłożył jej nogi, że krzyknęła przeraźliwie. Potem bezwzględnie w nią wszedł.

Hulda ani na moment nie odrywała od nich oczu. Widziała każdy ruch i wyraz twarzy pary. Bezwiednie zacierała obie ręce. Teraz pomściła przynajmniej obrazę, jakiej jej mąż dopuścił się z tą służącą. Za sobą usłyszała jęki Xandera, a kiedy się odwróciła, zobaczyła, że mężczyzna włożył rękę do rozporoka i najwyraźniej masował sobie przyrodzenie. Wyraz jego twarzy uświadomił jej, że jedynie świadomość konsekwencji powstrzymywała go od rzucenia się na swoją ciężarną panią.

Hulda skinęła na niego.

- Kiedy Tautacher skończy z tą dziwką, będzie twoja.

Xander podszedł do łóżka i tak gapił się na parę, jak gdyby chciał odebrać od Trine swojego dowódcę, żeby samemu się do niej dobrać. Zanim jednak zdobył się na coś, co przysporzyłoby mu jedynie kłopotów, Tautacher skończył z pełnym satysfakcji jękiem, po czym zaprosił swego zastępcę i przyjaciela, by zrobił to samo.

Trine powstrzymywała się od krzyków, żeby nie dać pani jeszcze większego powodu do triumfu. Kiedy palce Xandera zacisnęły się na jej plecach i piersiach, modliła się do Boga, żeby to jak najszybciej minęło. Mężczyzna obchodził się z nią w taki sposób, jakby miał pod sobą worek kartofli i wykazał się przy tym wytrzymałością, której pozazdrościł mu dowódca. Kiedy wreszcie zszedł z Trine, jego paznokcie zostawiły na skórze dziewczyny krwawe pręgi. Ani on, ani Tautacher nawet nie spojrzeli później na wijącą się z bólu dziewczynę. Poprawili ubranie i z pewnym zakłopotaniem patrzyli na swoją panią.

Hulda podeszła do Tautachera i brodą wskazała Trine.

- Zaraz będziecie mieć swoje zwłoki - szepnęła.

Oczy dowódcy zapłonęły. Zrozumiał, co Hulda miała na myśli, a jego pani zwróciła się do cierpiącej na łóżku służącej.

- Wstań wreszcie i załóż sukienkę ode mnie!

Ponieważ Trine nie posłuchała od razu, pani pociągnęła ją za włosy i mocno uderzyła w policzek.

- Coś ci chyba rozkazałam!

Trine z trudem wstała na nogi i założyła ubranie Marii. Przez chwilę wściekłość przeważała nad strachem i spojrzała na Huldę z pogardą.

- Wysoka cena jak za sukienkę.

- Za chwilę cena będzie jeszcze wyższa - odparła tamta z uśmiechem i dała Tautacherowi znak ręką. Mężczyzna podszedł z tyłu do Trine i z całej siły zacisnął jej rękę na szyi.

Oczy dziewczyny rozwarły się w przerażeniu, bezradnie rzucała ramionami i próbowała złapać oddech. Uścisk Tautachera rozluźnił się dopiero wtedy, kiedy dowódca poczuł ciężar umarłej. Z obrzydzeniem puścił ciało i wytarł ręce o spodnie.

Jak oszpecimy jej twarz i poleży trochę w wodzie, wszyscy wezmą ją za Marię Adler.

Taki jest właśnie mój plan! - Wzrok Huldy odszukał Xandera. - Zaniesiesz ją jutro do Renu i tam utopisz. Ale pamiętaj, że pewnego dnia musi zostać odnaleziona i wzięta za Marię. Chcę, żeby ta dziwka, która została żoną rycerza, umarła dla świata.

Możecie na mnie polegać, pani.

Xander pochylił się nad Trine, chcąc zarzucić ją sobie na plecy, Hulda zaprotestowała jednak.

- Przynieś worek i włóż ją do niego! Czy może chcesz mieć za świadków połowę mieszkańców grodu?

12

Przebudzenie było straszne. Przez długi czas Maria miała wrażenie, że jej ciało stanowi jedynie głowa, która rozszerzała się i zwięzała w takt uderzeń serca powodujących ból nie do zniesienia. Po chwili poczuła język. Niczym kawałek starej, spierzchniętej skóry leżał w ustach. Jeszcze dłużej powracało czucie w członkach. Gdy chciała sięgnąć ręką głowy, poczuła ucisk, który unieruchamiał ramiona w czymś zimnym i nieprzyjemnym, co

musiało być metalową obrożą.

Dlaczego jestem związana? - rzuciła pytanie w ciemność. Własny głos wydał jej się skrzekiem wrony, a jednak ktoś ją usłyszał.

Bo jesteś naszą niewolnicą, ty wstrętne dziwko!

Maria знаła ten głos, ale w obecnym stanie nie potrafiła sobie przypomnieć, do kogo należy. Na próżno szukała w głowie, nie pamiętała, co się stało. Ktoś musiał ją uderzyć i ogłuszyć jakimś narkotykiem. Ale kto i po co? Czyżby wpadła w ręce jakiegoś rycerza nad Renem, a ten chciał dostać za nią duży okup? Bała się, że straciła pamięć tak jak kiedyś Michał w Czechach. Powoli jednak doszła do wniosku, że w takim wypadku nie wiedziałyby nic o mężu, Trudi i swoich przyjaciółkach w Kibitzstein. Po chwili powróciły obrazy barki i oberży, gdzie czekała na dalszą podróż. Tam w środku nocy poszła do wychodka i usłyszała płaczącą kobietę. Podeszła do niej i pochyliła się nad nią. W tej samej chwili ktoś musiał stanąć za nią i ją uderzyć.

Najwyraźniej milczenie Marii wydało się jej strażniczce zbyt długie. Ciężarna poczuła kopnięcie w udo i otworzyła oczy. Ktoś kierował na nią światło lampy.

Tyle masz ze swojej dumy, kurwo! Teraz dostaniesz, na co zasłużyłaś.

Marga? - spytała zdumiona Maria. Nie było wątpliwości. Jej strażniczką okazała się była zarządczyni z Sobernburga, którą widziała tam ostatnio jako zwykłą służącą.

Tak, to ja! - kobieta potwierdziła z radością.

Dlaczego to robisz? - w chwili, gdy zadawała to pytanie, wiedziała, że nie tak powinno brzmieć. Marga sama nigdy nie miałaby możliwości, żeby ją śledzić i uprowadzić. Musiała stać za tym o wiele potężniejsza osoba.

Zawsze chciałam ci pokazać, co myślę o takim śmieciu jak ty. Ale przez wiele lat musiałam uginać przed tobą kark, chociaż mój ojciec był rycerzem i wcześniejszym kasztelanem Rheinsoborn, a moja matka córką jego poprzedników i była zarządczynią. W moich żyłach w trzech czwartych płynie szlachecka krew. A ty jesteś jedynie obrzydliwą ulicznicą, a twój mąż bękartem z szynku. Mimo to musiałam służyć wam, takiemu motłochowi, jakbyście byli palatyńską parą! — Każde zdanie Marga podkreślała kopniakiem. Uważała jednak, żeby nie ugodzić Marii w brzuch i nie zaszkodzić dziecku. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zdradzić jej, w czyje ręce wpadła, nie mogła jednak zepsuć Huldzie niespodzianki. Wzięła dzban i przyłożyła go do ust więźniarki.

Gdyby to ode mnie zależało, mogłabyś umrzeć z głodu i pragnienia. Ale dostałam rozkaz, żeby utrzymać cię przy życiu. Więc pij!

Woda miała mdły smak, jakby naczynie dawno nie było myte. Pragnienie Marii było jednak tak duże, że przewyciężyła obrzydzenie. Piła najszybciej, jak mogła, i jęknęła z żalem, kiedy Marga zabrała jej dzban. Wepchnęła jej teraz do ust kawałek chleba. Maria żuła skórkę chleba z grubo mielonego jęczmienia, po czym kęs po kęsie połykała wszystko. Obudziła się w niej chęć życia i wiedziała, że musi zebrać siły, jeśli nadarzy się okazja do ucieczki.

13

Cała świta opuściła twierdzę następnego dnia krótko przed wschodem słońca, nie ruszyli jednak najkrótszą drogą do domu, ponieważ Hulda nie chciała nocować u obcych czy przelotnych znajomych. Na zamkach i dworach, które należały do jej majątku lub do majątku ojca, łatwiej mogła dochować swoich tajemnic niż pod dachem innych ludzi. Dlatego zdecydowała się na dłuższą trasę, aż któregoś dnia ujrzała przed sobą leżący na obrzeżach lasu palatyński Otternburg. Na pierwszy rzut oka budowla nie sprawiała imponującego wrażenia, nie była to bowiem potężna twierdza, lecz staromodna, wielopiętrowa wieża mieszkalna otoczona murem, wewnątrz którego ciasno stłoczono stajnie i stodoły. To nie było miejsce, jakiego zazwyczaj szukają takie kobiety jak Hulda, żeby powić wyczekiwanego spadkobiercę. Ona chciała mieć jednak pewność, że ma wokół siebie wyłącznie zaufanych ludzi. Każda podróżująca z nią osoba, a także każdy mieszkaniec grodu zostali starannie wybrani przez nią i jej ojca - wiadomo było, że chociażby dla własnego dobra będą oni milczeć na temat wszystkich rzeczy, jakie wydarzą się pod dachem tego domostwa. Ojciec Huldy, Rumold von Launenstein, wybrał wielu szlachciców mających wobec niego ważne zobowiązania do tego, by obserwowali narodziny spadkobiercy, żeby nie było żadnych wątpliwości.

Wzrok Huldy zawisł na Mine. Jej dziecko przyjdzie na świat mniej więcej w tym samym czasie co młody von Hettenheim. Ciągle miała nadzieję, że urodzi syna. Nienawidziła myśli, że będzie musiała wychowywać bękartą służki jak swojego własnego potomka. Przez chwilę przejął ją strach, że ta obrzydła dziwka również mogłaby wydać na świat niepotrzebną nikomu dziewczynkę. Szybko jednak odegnała czarne myśli. Jedno z noworodków musi być chłopcem, a przystawianie do piersi bękartą służącej zawsze jest lepszym wyjściem niż utrata całego majątku na rzecz kuzyna zmarłego mę-

za. Kiedy dziewczyna urodzi, trzeba się jej będzie szybko pozbyć, nie można ryzykować, że Mine ukłęknie przed spadkobiercą Falko na kolana i nazwie go swoim synem. Od czasów zniknięcia Trine jej siostra zachowywała się jak lunatyczka, nie odzywała się słowem. Wprawdzie Alke wyjaśniła jej, że siostra została odesłana do grodu Hettenheim, bo nie była potrzebna w Otterzburgu, ale najwyraźniej Mine nie chciała w to uwierzyć.

Kiedy karawana wjechała na stromą drogę wiodącą do Otterburga, do czego wykorzystano dodatkowe zaprzęgi, Hulda odetchnęła z ulgą. Siedzące po obu stronach pani i podtrzymujące ją Alke i Beata uśmiechnęły się do siebie.

Nareszcie! - powiedziała Alke. - Kiedy następnym razem opuścimy gród, będziemy miały ze sobą spadkobiercę hrabiego von Hettenheima.

Jeśli Bóg jest sprawiedliwy, pani urodzi dziewczynkę i ja też! - krzyknęła Mine.

Nieoczekiwana krnąbrność służącej rozjątrzyła gniew Huldy.

- Uważaj, żeby nie spotkał cię los twojej siostry!

Na twarzy Mine na moment pojawił się smutek, po czym zastąpiła go nienawiść.

—Też chcecie, żeby wasi panowie zhańbili mnie na waszym łóżku? Wydaje mi się, że mój duży brzuch nie sprawiłby im radości. Proszę bardzo! Wtedy na pewno stracę bękart, którego muszę dla was hodować.

Hulda ogłupiała patrzyła na Mine, ponieważ do tej pory to ona była tą cichszą i bardziej bojaźliwą z sióstr. Teraz zachowywała się tak, jakby wstąpił w nią demon albo nawet duch zmarłej Trine. Na myśl o tym wzdrygnęła się mocno i trąciła służącą.

-Ty durna, ty! Dlaczego musiałaś powiedzieć jej, co się stało z siostrą?

Alke podniosła ręce w geście obronnym.

To nie ja, pani! To Tautacher wszystko wypaplał. Głupek nie miał wczoraj wieczorem nic lepszego do roboty, tylko chwalił się tym wszystkim naokoło.

Niech się strzeże! Nie potrzebuję pomocników, którzy piorą przed ludźmi brudy z moich czterech ścian - Hulda powiedziała to co prawda cicho, ledwie dało się zrozumieć słowa, ton głosu jednak i mina sprawiły, że służące wzdrygnęły się ze strachu. Najwyraźniej Tautacher stracił właśnie przychylność swojej pani i będzie musiał ponieść tego konsekwencje.

W tej chwili Alke i Beata pragnęły być na miejscu Margi, siedzącej obok furmana nawozie, w którym trzymano Marię. Czasem ciągle bycie

pod nadzorem pani miało swoje złe strony. Dlatego obie ucieszyły się, kiedy pojazd pokonał ostatni zakręt i z ciemnej zieleni lasu znowu wyjechał na słońce. Kiedy indziej pewnie delectowałyby się złotem jesiennego dnia, ale teraz wzdrygały się w głębi ducha. Alke szybko doszła do siebie, podczas gdy Beata czuła się jak złapana w pułapkę. Ledwie wóz zdążył się zatrzymać, pośpiesznie wysiadła i pociągnęła za sobą siostrę.

- Czasem zastanawiam się, czy nasza pani już całkiem nie postradała zmysłów? - szepnęła.

Alke podniosła rękę, jakby chciała uderzyć Beatę, ale opuściła ją, ponieważ policzek sprowokowałby jedynie nieprzyjemne pytania Huldy.

- Pani wie, co robi!

Alke nie chciała dopuścić do tego, żeby inni krytykowali Hulde, a już najmniej jej siostra, która sama nie mogła pochwalić się nieposzlakowaną opinią. Czyż zeszłej zimy Beata nie zaoferowała się dobrowolnie Falko i nie skupiła na nim tej szczególnej uwagi? Wtedy Alke naprawdę się wściekła, gdyż w tym wybryku siostry dostrzegła próbę obrażenia pani, chociaż sama zainteresowana nic się o tym nie dowiedziała. Z drugiej strony żałowała, że siostra nie zaszła w ciążę, ponieważ wątpiła w to, że tym razem pani urodzi syna. Na miejscu spadkobiercy von Hettenheima wolałaby widzieć własnego bratanka niż dziecko Mine.

- Co z tobą, Alke? Od kiedy wystajesz jak głupia i marzysz? Pomóż mi łaskawie! - ostry głos Huldy przypomniiał służącej o jej obowiązkach. Podbiegła więc do wozu i chwyciła panią za rękę, żeby ta mogła oprzeć się na niej przy wysiadaniu. Stojąc na zewnątrz, Hulda kilka razy pociągnęła nosem, po czym kaczkowatym chodem ruszyła w stronę wieży zbudowanej z masywnych prostopadłościaków. Jej maleńkie otwory strzelnicze i wejście umiejscowione na wysokości drugiego piętra sprawiały, że myślała o niej jak o niezdobytej twierdzy. Inaczej niż wcześniej, kiedy można było wejść jedynie łatwym do zniszczenia drewnianym pomostem, teraz do wieży prowadziły schody kamienne o dość płaskich stopniach. Chociaż były wygodne, Hulda z trudem je pokonywała.

Tautacher podbiegł do niej.

Nie lepiej będzie, kiedy Was poniosę, pani?

Żebyście się przewrócili i zrobili mi krzywdę? - Hulda obcesowo pokazała mu plecy i ostatkiem sił, sapiąc ze zmęczenia, pokonała ostatni odcinek drogi.

Na górze czekał na nią ojciec i z ulgą ją przytulił.

Już się o ciebie martwiłem! Tak późno przybywasz.

Zatrzymały mnie różne sprawy. Nadarzyła mi się okazja, żeby zemścić się na mojej konkurentce! Nie mogłam jej przegapić! - Twarz Huldy roz-
błysła radością, jakby właśnie po sześciu córkach wreszcie urodziła wyczekiwanego syna.

Rumold von Launenstein patrzył na nią zbity z tropu.

- Co zrobiłaś...?

Kazałam uprowadzić Marię Adler! - córka wpadła mu w słowo. - Ta dziwka zapłaci za wszystko, co zrobiła mnie i mojemu Falko.

Na Boga, Huldo! Co ty sobie wyobrażasz? Dziecko, które w sobie nosisz, jest ważniejsze niż twoja zemsta. Nawet sam palatyn oczekuje od ciebie, żebyś wreszcie powiła spadkobiercę von Hettenheimów.

Launenstein nie ukrywał złości, ponieważ pociągnął za wszystkie potrzebne sznurki, żeby nie oddać spadku znenawidzonemu kuzynowi zmarłego zięcia. Nie chciał, by wszystkie starania spełzyły na niczym z powodu humorów córki. Wściekle łypnął okiem na pojazd, w którym prawdopodobnie znajdowała się Maria.

- Każ dziś w nocy udusić tę dziewczkę albo obciąć jej głowę! Póki żyje, sta
nowi dla ciebie niebezpieczeństwo. Dopiero kiedy zostanie pogrzebana, będziesz miała spokój.

Jego córka wyszczerzyła zęby.

Nie zrobię tego! Ma widzieć, jak daję mojemu zmarłemu mężowi syna.

Bzdury! - Launenstein westchnął, bo jak zwykle stwierdził, że nic z tego, co mówił, nie docierało do Huldy.

Odwróciła się i rozkazała Tautacherowi, żeby zamknął Marię w najgłębszym lochu wieży. Potem jej wzrok napotkał Mine, która przestraszona stała na dziedzińcu.

- Wejdz wreszcie na górę! Toż to hańba, żeby taki brudas jak ty mieszkał w porządnej komnacie. Zanim jednak nie urodzisz, nie wolno ci wrócić do brudu, z którego żeś wyszła.

Służąca objęła się ramionami, jakby marzła. Wtedy Beata dała jej kopniaka.

- Nie słyszałaś, co pani rozkazała, ty głupia krowo?

Mine posłusznie ruszyła, jednak jej myśli ciągle jeszcze wirowały w szaleńczym tańcu. W głowie słyszała echo słów Tautachera, że on i Xander ujeżdżali Trine jak klacz. Nie powiedział, co prawda, nic o tym, co zrobili z

nią po wszystkim, ale bardzo dobrze pamiętała dziwny wyraz oczu dowódcy i jego gesty, których obawiała się bardziej niż słów, jakie wymknęły się pani podczas podróży. Tautacher wyglądał tak, jakby musiał zmywać krew ze swoich rąk. Mine była pewna, że siostra nie żyje.

- Szybciej, fajłapo! - okrzyk Huldy nadał myślom służącej inny kierunek. Pamiętała nie tylko uderzenia, które za każdą drobnostkę albo nawet za domniemane przewinienie dostawała od pani czy też jej pokojówek, lecz także to, że wdowa kazała jednemu ze służących obie siostry ukarać biczeniem tylko dlatego, że spodobały się Falko von Hettenheimowi. Wszystko stało się oczywiście po tym, jak rycerz opuścił gród, żeby wyruszyć do Norymbergi i ponownie przyłączyć się do świty cesarza.

Mine przygryzła wargi i poczuła smak krwi na języku. Nie po raz pierwszy pragnęła, by pobito ją tak, aż straci dziecko. Potem mogłaby jedynie przyglądać się i śmiać, jak pani rodzi siódmą córkę - a jej Trine ciągle by żyła. Mine nienawidziła owocu gwałtu, który w niej dojrzewał, nie mniej niż sprawcy. Najbardziej jednak pogardzała tą puciołowatą, podstarzałą kobietą, która miała nad nią władzę.

W tej samej chwili dziewczyna zrozumiała, co musi zrobić. Jeśli pani odbierze jej dziecko, na pewno nie zostawi służącej przy życiu. Lepiej było samemu uczynić ten ostateczny krok, nawet jeśli jej dusza będzie się za to smażyć w ogniu piekielnym. Z tym zamiarem tak szybko wbiegła po schodach na górę, jak tylko pozwalał na to jej stan. Potem stanęła przed Huldą i spojrzała jej szyderczo w twarz.

- Któregoś dnia udusicie się tą swoją złością! Ale mnie nic już nie zrobicie.

Wypowiedziawszy te słowa, podeszła do krawędzi schodów i rzuciła się w dół. Zanim pani zdążyła pojąć, co się dzieje, Mine uderzyła o ziemię z głośnym jękiem.

- Nie, nie! - Hulda darła się, jakby postradała zmysły, i bezradnie wpatrywała się w skurczoną postać leżącą na dole. Ojciec musiał ją przytrzymać, inaczej również by upadła.

Na dole Beata pochyliła się nad Mine i zaczęła nią potrząsać. Ale dziewczyna była bez wątpienia martwa. Jak na złość Huldzie na twarzy zmarłej pojawił się uśmiech, zupełnie jakby w ostatniej chwili ujrziała królestwo niebieskie. Zdjęta grozą Beata odeszła od ciała i zakryła twarz rękami.

Tautacher zamiast niej potwierdził śmierć dziewczyny.

Diabeł poniósł tę cholere!

Co z jej dzieckiem? Szybko, rozetnijcie jej brzuch! Muszę mieć to dziecko! — krzyknęła Hulda szaleńczym głosem.

Tautacher zwrócił się do swoich ludzi i wskazał na umarłą.

- Zabierzcie ją do szopy i zróbcie wszystko, żeby wyjąć z niej żywe dziecko.

Stojący najbliżej niego żołnierz odsunął się.

- Mamy wypatroszyć Mine jak świniaka? Nie, nie zrobię tego, nawet jeśli miałbyś mnie zabić.

Jego koledzy również pokręcili głowami. Byli twardymi mężczyznami i to, że ktoś stracił życie, nie zrobiło na nich wrażenia, ale nikt nie chciał wykonać polecenia. Tautacher zrozumiał, że musi zrobić to sam. Miał nadzieję, że nagroda będzie na tyle wysoka, by uspić jego sumienie.

- Zanieście ją! Ja zajmę się dzieckiem.

Wyciągnął sztylet i opuszką palca sprawdził ostrze. Kiedy wbiło się głębiej w skórę, niż przypuszczał, drgnął, po czym zlizął krew z palca. Czterech żołnierzy wzięło zmarłą za ramiona i nogi i zaciągnęli ją do najbliższej szopy. Zanim Tautacher zdążył ich dogonić, już wyszli na dwór i szybko zniknęli między budynkami.

Alke zawołała siostrę do siebie i razem zaprowadziły panią do domu. Posadziły ją na obitym krześle, podały jej wino i łakocie, po czym przypuściły przy niej gotowe przyjęcie każdy, najgłupszy nawet rozkaz.

Launenstein poszedł za córką i nie wypuszczał z dłoni swojego kubka z winem, póki do środka nie wszedł Tautacher. Ponury wyraz twarzy dowódcy natychmiast zdradził, że nie zdążył.

- Dziecko także już nie żyło.

- I co? Powiedz, że przynajmniej była to dziewczynka. Tautacher pokręcił głową.

- To był chłopiec.

Wstrząsnęło nim, kiedy przypomniał sobie to, co robił przed chwilą. Zabicie człowieka to jedna rzecz, ale rozcięcie brzucha martwej kobiecie i grzebanie w jej wnętrznościach okazało się ponad jego siły. Ten widok będzie go prześladował do końca życia.

Rumold von Launenstein z gniewem popatrzył na córkę.

- Mam tylko nadzieję, że urodzisz syna, bo wydałem cholernie dużo pieniędzy, żeby kilku ważnych rycerzy i mieszczan zgodziło się poświadczyć szczęśliwe narodziny spadkobiercy Hettenheimów, chociaż nie będą

przy tym obecni.

Hulda pogładziła się po okazałym brzuchu i poczuła napływającą pierwszą falę bólu. „Czyżbym teraz, po Minie, miała stracić także swoje dziecko?” - pomyślała z rozpaczą. Po chwili jednak pojawiła się iskierka nadziei. Dostatecznie długo nosiła w sobie dziecko, żeby wydać je na świat żywe.

Alke, Beata, pomóżcie mi! Wydaję mi się, że już czas.

Ale przecież jeszcze za wcześnie! — krzyknął Launenstein przerażony.

Nie mógł jednak powiedzieć więcej, ponieważ Beata podeszła do niego i wskazała na drzwi.

- Lepiej będzie, jeśli opuścicie komnatę, panie, i ty także, Tautacher. To kobieca robota.

Launenstein i dowódca wymienili się spojrzeniami, po czym obaj tak szybko wybiegli na zewnątrz, jakby goniła ich sfora ogromnych psów. Przystanęli dopiero w sali rycerskiej i rozkazali służącemu, żeby przyniósł im wina. Nie skończyło się na jednym kielichu, a kiedy parobkowie zapalili pochodnie i główne, żeby oświetlić salę, Launenstein zdążył odzyskać przytomność umysłu. Poród zaczął się niespodziewanie, ale to nie pierwsze dziecko, nie musiała się więc długo męczyć.

Kiedy pijany Tautacher późną nocą zsunął się z krzesła i upadł pod stół, strach wyciągnął swoje długie, zimne pazury w kierunku Launensteina. Spojrzał na sufit, jakby widział, co dzieje się w pokoju na górze, gdzie jego córka leżała w bólach, i nasłuchiwał odgłosów. Przez długi czas słyszał tylko krzyki, które świadczyły o potwornym bólu, a kiedy usłyszał modlitwę służących nieasystujących przy porodzie, zaczął obawiać się najgorszego.

O świcie Alke zeszła po schodach do sali rycerskiej. Miała zaciśnięte usta. Launenstein przestraszył się, że Hulda nie przeżyła porodu.

- Co z moją córką?

- Wszystko w porządku - odparła służąca głosem, który nakazywał przypuszczać coś odwrotnego. Szybko się jednak opamiętała i skinęła na Launensteina, żeby szedł za nią.

- Chodźcie ze mną, panie, sami zobaczcie.

Launenstein pospiesznie biegł po schodach i wszedł do komnaty jeszcze przed pokojówką. Zobaczył, że jego córka jest zupełnie blada i bardzo spięta, ale przytomna leży na łóżku. Chociaż becik w jej rękach nieprzerwanie się poruszał, sprawiała wrażenie, jakby chciała natychmiast wyrzucić go przez okno. Nie mówiąc ani słowa, podniosła rąbek chusty. W środku leżał mały, różowawy noworodek. Wzrok Launesteina w napięciu odnalazł

miejsce między nogami, które miało zdecydować o losie Hettenheimów i kiedy spostrzegł zdradliwe nacięcie, zaklął głośno - nawet żołdak zaczerwieniłby się na takie przekleństwo.

Hulda podała Beacie swoją siódmą córkę i podparła się pod boki.

- Opanuj się, ojcze, bo jeszcze nic nie jest stracone. Na zamku jest jeszcze jedna ciężarna, Maria.

Launenstein zszokowany gapił się na córkę.

Chcesz wychowywać syna dziwki jak swojego? Chyba nie myślisz poważnie! Taka nieszlachetna krew...

Ta nieszlachetna krew, jak to nazywasz, pomoże mi spełnić wolę mojego nieżywego małżonka i odebrać Henrykowi von Hettenheimowi spadek Falko. Ja zostanę panią wszystkich grodów i posiadłości i będę mogła przygotować moim córkom posagi, jakie im się należą. Ale ten tu bachor jest już niepotrzebny.

Hulda patrzyła na niemowlaka morderczym wzrokiem. Nagle coś ją opętało, odebrała Beacie dziecko i odkryła swoje ciężko wiszące piersi. Prawą ręką naciskała bladą brodawkę, żeby sprawdzić, czy ma już mleko. Kiedy wypłynęła wodnista kropla, ku zdziwieniu ojca zaczęła karmić córkę.

Hulda spostrzegła jego pytający wzrok i zaśmiała się szyderczo.

- Jeśli za kilka tygodni mam karmić spadkobiercę Hettenheimów, potrzebuję pokarmu. W tej sytuacji nie możemy pozwolić sobie na mamkę.

Launenstein wzdrygnął się na myśl, że jego córka mogłaby wychowywać syna byłej nierządniczy i szynkarskiego bękarta. W głębi serca zaklinał wszystkich świętych, żeby Maria urodziła córkę. Potem jednak pomyślał o sporym majątku, który w takim wypadku straciłaby Hulda i jego wnuczki i zrozumiał motywy jej działania.

- W takim razie miejmy nadzieję, że twoja przeciwniczka zrobi ci prezent, jakiego od niej oczekujesz.

Po czym odwrócił się energicznie i opuścił pokój.

CZĘŚĆ DRUGA
Nikczemny plan



1

Dopiero następnego dnia Ania i Marysia zauważyły zniknięcie swojej pani. Na początku sądziły, że poszła do portu zapytać szypra o dalszą podróż. Kiedy jednak Mineło kilka godzin, a Maria nie wracała, zaczęły się niepokoić. Wreszcie Ania kazała poczekać Marysi w oberży i sama pobięła nad wybrzeże. Szyper i jego pomocnicy twierdzili, że Marii nie wiedzieli. Zrozpaczona dziewczyna wróciła i odszukała Gereona i Dietera. Byli w szynku i razem z żołnierzami ze straży miejskiej grali w kości.

- Widzieliście panią? - spytała.

Gereon akurat wyrzucił na stół kości z kubka.

Jak widzicie, trzy piątki. Wygrałem! Dopiero po tym odwrócił się do Ani.

Co się dzieje?

Wiesz, gdzie jest pani Maria?

Gereon i Dieter wymienili się spojrzeniami. Ten drugi jedynie wzruszył ramionami i zaprzeczył, krzywiąc twarz.

Nie mam zielonego pojęcia, gdzie się pani podziewa. Ty jesteś jej pokojówką i lepiej powinnaś wiedzieć.

Nie widziałam jej przez cały dzień. Kiedy rano weszłam do jej izby, żeby pomóc przy ubieraniu, nie zastałam jej w łóżku. Suknia, którą wczoraj miała na sobie, także znikła, podobnie jak jej buty - odparła Ania nieszczęśliwa.

Znajdzie się. Pewnie poszła do miasta i znalazła dobrze zaopatrzonego stragan. Chciała przecież jeszcze kupić co nieco, żeby urządzać się w Kibitzstein.

Gereon mógł mieć rację, ale Ania nie wierzyła w to. Maria nigdy na dłużej nie opuściłaby oberży, nie powiadamiając jej o tym, w dodatku bez porannej toalety i śniadania. Próbowwała skłonić żołnierzy do odszukania pani. Tymczasem ani jeden, ani drugi nie mieli zamiaru opuścić kolejki. Przed nimi stało dobre wino, w grze zaś im się szczęściło jak nigdy przedtem. Nie mieli zamiaru stracić takiej okazji z powodu przesadnych obaw Ani. Jednak dziewczyna nie dawała za wygraną. Kiedy zagroziła im, że potem naskarzy pani, jacy byli opieszali, Dieter wreszcie wstał.

- No dobrze, ty męczycuszo! Zobaczą, gdzie mogła pójść.

- Dziękuję!

Ania wyszła razem z nim i poszła sprawdzić do izby Marii, czy może pani nie wróciła w tym czasie.

Zastała tylko Marysię, która wyraźnie powstrzymywała płacz.

- Cioci Marii ciągle jeszcze nie ma.

- Spokojnie, wróci — Ania próbowała uspokoić dziewczynkę i siebie.

Kiedy nadszedł wieczór, a poszukiwana ciągle się nie pojawiała, pokojówka straciła resztki nadziei. Także dwaj żołnierze zaczęli się denerwować i naprawdę już szukali pani. Pewien sługa powiedział im, że zeszłej nocy widział Marię, jak szła do latryny, ale więcej nie potrafił im pomóc. Na nie szczęście większość gości nocujących w oberży wyruszyła w dalszą podróż, dlatego nie mieli kogo pytać. Na koniec Ania wysłała Gereona do włodarza, ale po niedługim czasie wrócił z posępną miną, jakby go spoliczkowano.

- Włodarz nie ma czasu i jego zastępca też nie, ponieważ są z wizytą u radnego.

Chociaż w ostatnich miesiącach Ania i Michaś często skakali sobie do oczu, teraz dziewczyna żałowała, że Maria zostawiła chłopaka u rodziców w Rheinsoborn. Brat Marysi był co prawda młody, ale na pewno nie dałby się tak łatwo zbyć jak Gereon. Jednocześnie walczyła z coraz większym strachem. Co się mogło stać z jej panią? Nie potrafiła siedzieć i czekać bezczynnie, dlatego jeszcze raz przeszukała oberżę. Potem kazała dać sobie świeżą świecę do lampy i pobiegła wzdłuż brzegu Renu. Towarzyszący jej Dieter przeklinał i krzyczał jak opętany, bo chłód nocy przeszywał do kości. Wolałby teraz wypić kubek wina w szynku.

- Niech was, baby, diabli wezmą!

Miał na myśli także Marię, która według niego siedziała gdzieś w innej cieplej gospodzie i plotkowała ze znajomą i z powodu tej paplaniny zapomniała o swoich towarzyszach. Ania wiedziała, że Maria nigdy nie wyszłaby bez powiadomienia innych. Wyraźnie czuła strach rosnący w sercu.

Następnego dnia osobiście poszła do włodarza, nalegając na zorganizowanie dużych poszukiwań Marii. Kazano przepytac w tej sprawie wszystkich ewentualnych świadków w całym mieście, nikt jednak nie widział Marii i nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie się podziewała. Nawet w pobliżu nadreńskich błoni nie natrafili na żadne ślady, po sześciu dniach włodarz nakazał więc zapisać w aktach, że przypadek pozostał nierozwiązany. Poradził Ani i Dieterowi, żeby wyruszyli do domu i powiadomili o wszystkim swojego pana.

2

Ania nie miała jednak zamiaru słuchać włodarza i przebiegła wzdłuż i

wszerz całe miasto. Zmusiła też Gereona i Dietera, żeby pojechali do miasteczek w okolicy i popytali o panią. Po kolejnych dwóch tygodniach obaj przestali wierzyć w sens dalszych poszukiwań, w sens węszenia za zaginioną panią niczym psy gończe, tym bardziej że pogoda była coraz gorsza i powoli zaczynało brakować szyprów płynących z prądem.

Wieczorem Gereon podszedł do Ani i położył jej na ramieniu swoją wielką dłoń.

Nie możemy zostać dłużej, bo musimy powiadomić rycerza Michała, co się stało. Pani zaginęła, nieważne w jaki sposób. Jeśli nie żyje, niech Bóg ma w opiece jej duszę. Tutaj nic więcej nie możemy dla niej zrobić.

Z tego też powodu postanowiliśmy, że rano ruszamy w dalszą drogę - Dieter pośpieszył na pomoc koledze. — Pan pewnie bardzo się już denerwuje, ponieważ dużo wcześniej oczekiwał powrotu pani.

Ania pojęła, że nie uda jej się przekonać obu mężczyzn, tym bardziej że uważała ich argumenty za słuszne. Michał jako wolny rycerz Rzeszy mógł zapewne osiągnąć wiele więcej niż ona. Mimo to rezygnacja wydała jej się zdradą Marii.

Spuściła głowę, żeby ukryć łzy.

- Chyba nie mamy innego wyjścia! Ale jestem pewna, że Maria żyje. Znalazłabym ją, gdyby tylko dała mi najmniejszy znak.

Żołnierze popatrzyli na siebie, kręcąc głowami. W Kibitzstein Ania uchodziła za pokreconą, niektórzy uważali ją za wariatkę, bo często dziwnie reagowała. Tym razem uparła się prowadzić poszukiwana pani dłużej, niż nakazywałby rozsądek. Gereon i Dieter dawno zrozumieli, że bez sensu były dalsze działania. Sądzieli, że mogło się wydarzyć tylko jedno. Pani Maria wczesnym rankiem poszła do portu, żeby jeszcze raz porozmawiać z szyprem, poślizgnęła się na brzegu Renu i niezauważona przez nikogo wpadła do wody. Teraz albo leżała na dnie rzeki, albo jej ciało prąd zabrał w stronę morza.

Zadowoleni z tego, że wreszcie zapadła decyzja, która im odpowiadała, poinformowali gospodarza o planowanym odjeździe. W zimie jego dom gościł mniej przejezdnych niż latem lub wiosną, a jednak poczciwina najwyraźniej odetchnął z ulgą, ponieważ historia z zaginioną damą nie przysporzyła mu dobrej sławy. W pierwszych dniach po zniknięciu Marii plotki przyciągnęły do szynku wielu klientów, teraz jednak sensacyjne wieści uciłły, a goście chcieli słuchać o czymś przyjemniejszym niż o kobiecie, która przypadkiem utonęła. Taką wersję ostatecznie ogłosił władarz, a na

pewno nie był człowiekiem, który nad zniknięciem szlachcianki przeszedłby do porządku dziennego. Kobieta była w błogosławionym stanie, a ciążarne czasem zachowywały się dziwnie. Gospodarz oberży często obserwował to u swojej małżonki, ale ku jego ubolewaniu ta nie rzuciła się do rzeki, tylko dzień po dniu robiła mu piekło.

Kiedy po rozmowie z żołnierzami wszedł do kuchni, gdzie służące pod czujnym okiem gospodyni przygotowywały posiłek, żona przyjęła go ze skwaszoną miną.

- Co tam? Czego znowu od ciebie chcieli?

- Świta zaginionej damy powiadomiła mnie o swoim odjeździe.

Gospodarz był szczęśliwy, ponieważ jej twarz przybrała od razu łagodniejszy wyraz.

- Najwyższy czas! Omal nie narobili nam złej sławy. Przecież nic na to nie poradzimy, że kobieta rzuciła się do rzeki.

Współczucie, które na początku odczuwała żona szynkarza, ustąpiło z czasem. Była nie mniej szczęśliwa niż jej mąż, że ta przykra historia wreszcie dobiegła końca. Gospodarz wystawił rachunek i wrócił do Gereona. Ten popatrzył na sumę, która wydała mu się dziwnie wysoka, po czym, kręcąc głową, pobiegł do Ani.

Nie zapukawszy wcześniej, wpadł do komnaty pokojówki i Marysi.

Ile? - spytała Ania, trzymając w ręku sakiewkę Marii. Gereon przeczytał odstrasżającą sumę.

To przecież niemożliwe!

- Gospodarz tyle sobie życzy, a ja nie wiem, jak możemy mu odmówić. No już, daj te pieniądze. Przecież pani miała ich wystarczająco dużo ze sobą

- wyciągnął rękę. Po chwili wahania Ania podała mu sakiewkę.

Nie odezwawszy się słowem, żołnierz opuścił izbę i zbiegł na dół. Kiedy odliczał monety dla gospodarza, tamten łakomie oblizywał wargi. Do całkowitej ceny wliczył nie tylko noclegi pomocników Marii, ale także jej pokój, w którym spała jedynie dwie noce, chociaż w tym czasie mógł go swobodnie wynajmować innym gościom. Do tego jeszcze raz dodał tę samą sumę w ramach odszkodowania za kłopoty.

Maria rozbiłaby mu na głowie tę jego tabliczkę, na której zanotował cenę, potem zawołałaby sędziego miejskiego, żeby ten pouczył gospodarza. Gereon nie miał jednak ani doświadczenia, ani siły przebicia swojej zaginionej pani, dlatego też co do halerza i feniga opłacił rachunek. Po wszyst-

kim sakiewka zrobiła się znacznie lżejsza, ale i tak zostało tyle pieniędzy, jakich on i Dieter nigdy nie widzieli. Uznali, że starczyłoby na podróż powrotną i kilka przyjemności, takich jak dobre wino, które na koniec kazali sobie podać.

Kiedy Ania przyszła do szynku, zastała obu żołnierzy podpitych i w świetnych humorach.

- Tylko mi nie mówcie, że przepijacie pieniądze pani? Natychmiast oddajcie mi sakiewkę!

Gereon popatrzył na Dietera i wyszczerzył zęby.

- Słyszysz, jak ta kukuleczka kuka?

Zaraz wam pokukam. Oddajcie mi pieniądze, zanim całkiem je przepijecie!

Stanąła przed oboma mężczyznami i popatrzyła na nich oczami iskrzącymi z wściekłości. Po zniknięciu pani jej pokojówka skromnie wydzielała jeźdźcom pieniądze na wino, dlatego obaj tylko pokręcili głowami. Teraz dorwali się do koryta i nie mieli najmniejszej ochoty na oddanie sakiewki. Z arogancką miną Gereon zwrócił się do dziewczyny:

- Pieniądze powinny być w rękach dorosłego mężczyzny! Taka jak ty nie ma o nich zielonego pojęcia.

Ania akurat przestawała być dzieckiem i stawała się kobietą, uważała więc, że o wiele lepiej nadawała się do zarządzania pieniędzmi niż ci dwaj. Ale musiałaby siłą odebrać im sakiewkę, a nie była w stanie. Znowu pożalowała, że nie ma z nią Michasia. Nie pozostało jej nic innego, jak parszkając wściekle, opuścić szynk i wrócić do izby. Kiedy nieco się uspokoiła, chwyciła się nadziei, że obaj żołnierze będą rozsądnie rozporządzać pieniędzmi przeznaczonymi na podróż.

Już następny ranek przyniósł kolejny duży wydatek, ponieważ szyper zwerbowany przez Marię dawno już odjechał, zabierając zaliczkę za podróż aż do ujścia Menu. Poza tym zażyczył sobie także napiwku za sprzątnięcie z pokładu dobytku Marii. Teraz musieli poszukać nowej łodzi, która by ich zabrała. Jesień przechodziła właśnie w zimę, toteż większość szyprów zawinęła do portu, naprawiali swoje łodzie i spędzali czas z rodzinami, których nie widzieli długie miesiące. Całe przedpołudnie Gereon szukał właściciela łodzi gotowego zabrać ich do Moguncji. Mężczyzna zażądał słonej zapłaty. Obaj żołnierze z żalem przełknęli ślinę. Bez wahania go jednak opłacili, a w zamian za to musieli znieść żeglugę w otwartej łodzi. Lodowaty wiatr hulał po pokładzie, a zawilgotniałe od wody narzuty bardziej ziębi-

ły niż ocieplały. Wkrótce wszyscy kłapali z zimna zębami, a szyper ciągle powtarzał, że chyba zwariował, wplątując się w tę przygodę. Mimo absurdalnie wysokiego wynagrodzenia groził swoim pasażerom, że wysadzi ich w najbliższym porcie i wróci do domu, jeśli nie dostanie większego napiwku.

3

Był to początek długiej i nieprzyjemnej podróży. Kiedy dotarli do Monguncji, najpierw musieli ogrzać się przy palenisku w gospodzie. Obaj żołnierze wypili przy tym kilka kubków wina, które wyśmienicie im smakowało. Ich beztrudne obchodzenie się z pieniędzmi Marii zwróciło uwagę kieszonkowca. Zanim się obejrzel, sakiewka zniknęła, a oni zostali z pustymi rękami.

Ania przeklinała i krzyczała, wypominając im ich nieostrożność, ale nie miała innego wyjścia - musiała zastawić u Żyda całą garderobę Marii razem ze skrzyniami, żeby mogli kontynuować podróż. Wówczas już prawie żadne łodzie nie kursowały, większą część drogi do Kibitzstein musieli więc pokonać pieszo. Wkrótce złość Ani na Gereona i Dietera ustąpiła obawie o Marysię. Dziewczynka nie była przyzwyczajona do trudów ciężkiej podróży i wkrótce zaczęła bardzo kaszleć. Gereonowi udało się wyhandlować od pewnego gospodarza stare palto owcze. Marysia owinęła się w nie, od czasu do czasu zaś natrafiali na furmankę, której woźnica gotowy był podwieźć ją kawałek, podczas gdy oni sami szli obok.

W końcu skończyły im się także ostatnie fenigi i nie mogli nawet kupić chleba. Przez następne dni spali w chatach świniopasów, które zimą stały puste, jeśli nie zajęli ich bezdomni. Wtedy przybysze byli przepędzani przekleństwami i kamieniami. Jeśli zaś znaleźli nocleg, rozpalali ognisko z igieł sosny, żywili się korą drzewa i hubą, zjedli też dwa zające, które Dieter znalazł w sidłach. Wkrótce wszyscy byli tak osłabieni, że żadne z nich nie wierzyło, iż o własnych siłach dotrze do Kibitzstein. Dlatego uznali za cud, kiedy pewnego dnia wyrósł przed nimi kanciasty mur i potężna wieża główna fortecy. Nie czuli jednak radości ani ulgi, bo czekała ich chwila, której obawiali się bardziej niż długiej, ciężkiej podróży do domu. Ledwie strażnik z wieży zdążył zaanonsować ich przybycie, otwarto małą furtkę w bramie głównej i wybiegł im naprzeciw mąż Marii.

W końcu jesteście! - krzyknął, a jego wzrok przebiegł po grupie przybyszy. Otworzył oczy, kiedy stwierdził, że nie ma pośród nich jego żony.

Co się stało? Czy Maria zachorowała?

Ania z trudem przełknęła ślinę i spuściła głowę.

Panie, pani Maria... Straciliśmy ją!

Straciliście?

Właśnie tak, panie! - Gereon pomógł Ani. - To się stało w czasie podróży powrotnej. Szyper zabawił w Speyer dłużej, niż nam obiecał. Wtedy pewnie pani Maria poszła do portu, żeby pociągnąć go do odpowiedzialności. Musiała chyba wejść we mgłę i wpaść do wody. Już jej potem nie widziano.

Twarz Michała zrobiła się biała, wyciągnął pięści w stronę nieba.

- O Panie, dlaczego mi to robisz? Przecież dopiero co ją odnalazłem. Jak możesz być taki okrutny?

Gereon i Dieter stali jak zbite psy i prześcigali się w opowiadaniu równie fantastycznych co nieprawdziwych historii o zniknięciu Marii. Chcieli zapobiec oskarżeniom pana, że źle strzegli jego żony. Tymczasem Ania próbowała powiedzieć prawdę, nie potrafiła jednak ich przekrzyczeć. Wychowani w Ki-bitzstein Frankończycy byli lepsi w gadaniu od niej.

Michał krzyczał nieprawdopodobnie i lewą ręką złapał rękojeść miecza.

- Pojadę do Speyer i zajrzę tam pod każdy kamień, aż się dowiem, jak zginęła moja żona. Jeśli któreś z was zawiniło, zapłacicie mi za to. Co z szyprem? Mógł zabić Marię i wrzucić do rzeki, żeby zrabować jej pieniądze! Wnosząc po waszym marnym wyglądzie, musieliście głodować w czasie drogi powrotnej.

Gereonowi przeszło przez myśl, że najłatwiej będzie wytłumaczyć stratę pieniędzy. Jednocześnie westchnął z żalem, ponieważ wiedział, że nie może nic ukrywać i powie panu prawdę.

Nie, panie, pani rozsądnie zostawiła pieniądze w oberży. Są świadkowie, którzy mogą poświadczyć, że nie dotarła do portu. Nikt nic nie widział, dlatego wódarz Speyer doszedł do wniosku, że pani Maria uległa wypadkowi w drodze do rzeki.

Osobiście chcę to od niego usłyszeć! - Michałowi wydało się świętym obowiązkiem zobaczyć miejsca, gdzie Bóg zabrał mu Marię. Od pewnego czasu martwił się o nią i najchętniej wyjechałby jej naprzeciw. Wiele obowiązków, które spoczywały na nim od czasów przejścia lenna Kibitzstein, oraz świadomość, że także w zimie żona będzie miała dobrą opiekę u swojej przyjaciółki Hiltrud, powstrzymywały go jednak przed tym. Teraz dręczył się wyrzutami.

Odwrócił się ze zwieszonymi ramionami i wrócił do grodu. Kiedy wszedł na dziedziniec, Trudi wybiegła mu naprzeciw. Złote włosy i niebieskie oczy pozwalały przypuszczać, że córka wyrośnie na taką samą piękność jak jej matka. Łzy napłynęły mu do oczu. Zastanawiał się, jak zniesie to, że dziecko codziennie będzie mu przypominać jego wielką miłość. Po chwili jednak pojął, że Trudi była najświętszym spadkiem, jaki mogła mu zostawić Maria. Poprzysiągł sobie, że zrobi wszystko, żeby wychować córkę po myśli matki.

- Mama? Gdzie jest mama? - Trudi słyszała, że wrócili towarzysze matki, i zaczęła się za nią rozglądać. Michał ukląkł przy niej i płacząc, przytulił córkę. - Teraz musisz być silna, moja mała. Mamusia już do nas nie wróci. Jest na górze w niebie i spogląda na nas.

Ogromną siłą Trudi uwolniła się z uścisku i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Moja mama raz już wyjechała. I tym razem wróci.

Michał zdał sobie sprawę, że oprócz urody Maria zostawiła w spadku córce także sporo uporów. Nie jest łatwo wytłumaczyć dziecku, że jego matka, która opierała się chciwym klientom niczym owa Greczynka o imieniu Penelopa - opowiadał mu o niej podróżny żak - i która uciekła morderczym Czechom, zginęła w nieszczęśliwym wypadku. On sam nie potrafił w to uwierzyć. W tym momencie czyjaś zimna dłoń chwyciła go za rękę. Odwrócił się i zobaczył Marysię, która patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Zatrąszczę się o Trudi, tak jak zrobiłam to wtedy, kiedy pani Maria wzięła mnie ze sobą na dwór palatyna. Będę ją chronić, obiecuję to wam!

Michał popatrzył na nią z wdzięcznością.

- Jesteś kochana, Marysiu. Tego na pewno życzyłaby sobie moja żona. Podniósł Trudi, podał ją Marysi i zobaczył, jak dziewczyna pełna radości przytuliła dziecko. Potem żal uderzył w niego niczym fala, ze spuszczoną głową wrócił więc do domu. Nie zauważył przy tym spojrzenia, jakim odprowadziła go Marysia. Obserwująca tę scenę Ania ucieszyła się, że córka Hiltrud dopiero za dwa, trzy lata dojrzeje. Wyraz twarzy dziewczyny nie pozostawiał wątpliwości, że chrześnicy nie chodziło tylko o opiekę nad Trudi.

4

Kiedy nadeszły bóle, Maria pragnęła mieć przy sobie inną akuszerkę niż Margę, odkąd jednak przywieziono ją do grodu, nie widziała nikogo oprócz

byłej zarządczyni. Na podstawie brzmienia głosów, które do niej docierały, doszła do wniosku, że strażnicy przed drzwiami się zmieniali, a od czasu do czasu dochodziła do nich trzecia osoba. Później wycięty w drewnie otwór ogarnęła ciemność, toteż Marga musiała trzymać nad nią pochodnię.

Maria zastanawiała się, czy osoba, która obserwowала ją dzień w dzień (udało jej się zobaczyć tylko jedno oko), zleciła jej porwanie. Kiedy kroki ucichły, zastanawiała się, dlaczego w ogóle ją uwięziono. Nie znalazła jednak odpowiedzi na to pytanie, a orientująca się z pewnością w sytuacji Marga napawała się jej niewiedzą. Nie zdradziła też, dlatego oprawcy Marii zamknęli ją w wilgotnym zimnym lochu i przykuli do ściany jak zwierzę. Po kilku dniach nieznajomi najwyraźniej zmienili zdanie, ponieważ Marga podała jej opium, a kiedy Maria się obudziła, leżała w pokoju na wieży, w którym umieszczono nawet kominek. Tutaj także były wąskie, wysokie szpary w ścianie wyglądające na otwory strzelnicze. Widziała przez nie pokryte śniegiem wzgórze, nie było jednak widać jakiegokolwiek śladu ludzkich siedlisk.

Drugi skurcz przerwał jej rozmyślenia. Jęknęła.

- Już się zaczęło? - spytała Marga.

Z zaciśniętymi zębami Maria pokręciła głową.

- Nie, to jeszcze potrwa jakiś czas. Możesz mi przynieść coś do picia?

Marga ściągnęła usta i splunęła w ogień. Przez ostatnie tygodnie słuchała Marii i służyła jej, jakby była jej pokojówką. Jednocześnie musiała uważać na to, żeby więziona nie uciekła. Kunegunda von Banzenheim tylko raz była nieuważna i nie wyszło jej to na dobre. Dlatego Marga postanowiła mieć oczy i uszy otwarte.

Nawet teraz uważała, że Maria Adler potrafiłaby zniknąć w jakiś tajemniczy sposób, dlatego ignorowała jej prośby. Usiadła przy drzwiach i marzyła o chwili, gdy nie będzie już musiała się przejmować tą dziwką. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, Erwin Tautacher, dowódca straży pani Huldy, oraz jego zastępca Xander postąpią z Marią tak, jak z tą dziewczką, która później zniknęła bez śladu.

Maria zauważyła, że powoli nadęta mina jej strażniczki ustąpiła miejsca wyrazowi niecierpliwego zadowolenia, i zastanawiała się, jak długo pożyje po urodzeniu dziecka. Myślami wróciła do Michała. Wręcz boleśnie za nim tęskniła. Po cudownym odnalezieniu się w Czechach mieli dla siebie jedynie kilka tygodni wspólnego szczęścia i znów ganiła się za to, że nie przesunęła podróży do Hiltrud i nie pojechała po narodzinach maleństwa. Po-

winna też poczekać, aż dziecko będzie wystarczająco duże, żeby mogła zająć się nim niania. Michasia mogła była wysłać do Rheinsobern w asyście kilku uzbrojonych towarzyszy.

Następny, o wiele silniejszy skurcz przeszył jej ciało, tym razem nie potrafiła się opanować. Z ust wyrwał jej się krzyk i przestraszył Margę. Kobieta szyderczo wyszczerzyła zęby.

- Czego się drzesz? Kiedy twój mąż leżał na tobie i wpychał ci dziecinka, jęczałaś z rozkoszy.

Przemawiała przez nią zawiść. W młodości żaden z zalecających się do niej mężczyzn nie wydawał jej się wystarczająco dobry, a żaden z mężów stanu się nią nie interesował. Gdy zaślepiała ją duma, ponieważ została zarządczynią na zamku Sobernburg, że nie chciała oddać się żadnemu mężczyźnie niższemu stanem i tak została starą panną, która nigdy nie zaznała miłości cielesnej. Nie po raz pierwszy za to uczestniczyła w porodzie. W Rheinsobern często była świadkiem, jak głupie - bo zachodzące w ciążę - służące rodziły swoje bękarty. Dlatego teraz potrafiła rozpoznać odpowiednie objawy, podeszła więc do drzwi. Na jej pukanie otworzył jeden ze strażników.

- Idź do pani i powiedz jej, że ta dziwka zaczęła rodzić!

Mężczyzna skinął głową, zamknął drzwi i jak zwykle zasunął rygiel, jakby się bał, że jego kolega nie wystarczy, żeby upilnować rodzącej. Marga wróciła do Marii i bez odrobiny współczucia spoglądała na jej skrzywioną, zlaną potem twarz.

Ciało rodzącej zalała kolejna fala bólu. Zrozpaczona zastanawiała się, dlaczego drugi poród nie jest łatwiejszy od pierwszego. Wszystkie znane jej kobiety mówiły, że od drugiego dziecka będzie łatwiej. Jednak bóle okazały się gorsze niż za pierwszym razem, a teraz nie było Hiltrud, która mogłaby ją ochronić i się nią zająć.

W izbie dało się słyszeć kolejny krzyk. Pani Hulda, która właśnie przekroczyła drzwi, najpierw wzdrygnęła się, zaraz jednak zaśmiała się szyderczo. Marię opanowały tak wielkie bóle, że nie poznała wdowy po rycerzu Falko. Za Huldą weszły jej pokojówki: Alke i Beata. Ta ostatnia niosła na rękach niemowlę, które jej pani urodziła kilka tygodni wcześniej i które teraz było niewiele większe od noworodka.

Hulda popatrzyła na nagie podbrzusze Marii i zrozumiała, że poród może być bardzo ciężki.

- Pomóż jej! Dziecko musi przeżyć - wrzasnęła na swoją służącą.

Beata odłożyła płaczące niemowlę i pochyliła się nad Marią. Akuszerka z Hettenheim była zbyt stara, żeby odbyć podróż do Ottenburga, przy porodach asystowała jej więc kilka razy ta służąca, żeby później pomóc swojej pani. Alke również odbierała już porody. Jednak tym razem siostry po krótkim czasie były tak zrozpaczone, że kazały wezwać starą akuszerkę z Hettenheim.

Nie wierzę, że dziecko urodzi się zdrowe — westchnęła Alke. Natychmiast pani położyła jej ciężko rękę na ramieniu.

Musicie tego dokonać! Chcę mieć syna tej kurwy.

Niech Bóg da, żeby to była dziewczynka - modliła się Beata tak cicho, że pani nie mogła jej usłyszeć. Ponieważ wiedziała, że pani Hulda srogo ukarałaby Alke za niepowodzenie, odważyła się i podeszła do rodzącej, żeby jej pomóc.

Jeśli nie będzie innego wyjścia, rozetniecie tej dziwce brzuch! - Hulda zazgrzytała zębami, ponieważ wtedy Maria by nie przeżyła porodu, co pozabawiłoby Huldę słodkiej chwili, kiedy powie jej w twarz, co się stanie z jej dzieckiem.

Beata się przeraziła. Zawsze wiernie służyła swojej pani i nawet pomogła jej uprowadzić rywalkę. Teraz jednak zdała sobie sprawę, że kroczyła po ścieżce nieuchronnie wiodącej do bram piekła. Zagryzła wargi i próbowała pomóc Marii odwrócić dziecko, podczas gdy Alke wzięła do ręki nóż z zamiarem wykonania rozkazu pani.

- Wydaje mi się, że teraz już pójdzie! — Beata odetchnęła z ulgą, kiedy poczuła, że dziecko wślizguje się do kanału rodnego. - Teraz musisz przec - prosiła Marię. Ta instynktownie posłuchała, a po krótkiej chwili służąca trzymała w rękach mokre, zakrwawione dziecko, które krzykiem zaanonsowało swoje przyjście na świat.

Pani Hulda pochyliła się podenerwowana.

- I co? Chłopiec?

Jako odpowiedź Beata podniosła dziecko do światła i wskazała na małe jądra i niewielki koniuszek członka.

Mimo otepienia i bólu ciągle jeszcze przesywającego jej ciało Maria usłyszała informację o płci dziecka i przez chwilę poczuła szczęście. Wreszcie urodziła Michałowi wymarzonego syna!

Hulda poczuła zaś zupełnie co innego. Z niedowierzaniem patrzyła na dziecko, które wydało jej się takie silne i żywe, jak tylko każda matka mogłaby sobie wymarzyć. Niemal umierała z zazdrości i nienawiści. W my-

ślach przeklinała Boga, który sprawił, że rodziła wyłącznie bezwartościowe córki, podczas gdy ta dziwka została pobłogosławiona synem, spadkobiercą mężczyzny, który zabił jej mężonka. Krzyknęła, najchętniej chwyciłaby dziecko i rozerwała je na części, rzuciła o ścianę, a trupa wyrzuciła przez okno wilkom na pożarcie.

Beata natychmiast zauważyła zmianę nastroju swojej pani i osłoniła noworodka swoim ciałem. Alke także wyczuła niebezpieczeństwo i stwierdziła, że najwyższy czas interweniować.

Pani, uspokójcie się! Potrzebujecie tego dziecka. Czy chcecie, żeby rycerz Henryk wygnał was i wasze biedne córki z waszych posiadłości do tej żalostnej zagrody, którą przydzielono wam na wypadek wdowieństwa?

Nie, oczywiście, że nie! - Hulda otrząsnęła się i podeszła do drzwi.

- Umyjcie dziecko. Pokażę je mojemu ojcu i obecnym tu rycerzom.

Muszą

poświadczyć narodziny ślubnego syna.

Zaśmiała się gardłowo, odwróciła do służących plecami i wyszła z izby. Beata popatrzyła za nią, kręcąc głową.

Niech Bóg da, żeby nasza pani nie postradała zmysłów do reszty. Czasem mnie przeraża.

Czyżbyś żałowała tej tu oto dziwki? — zapytała ją siostra uszczypliwie.

- Dostała, na co zasłużyła. Zasiała nienawiść między naszym zmarłym pa

nem a swoim mężem i oczerniła Falko przed cesarzem. Później na zlecenie rycerza Henryka von Hettenheima rzuciła przekleństwo na naszą panią, żeby

rodziła wyłącznie córki. Szkoda dla niej współczucia, bo taka swoimi czynami zawstydzi nawet mamuszkę samego diabła.

Nienawiść Alke do Marii nie była mniejsza niż nienawiść Huldy, ponieważ dziewczyna była świadkiem, jak Maria dawała jej pani napój, który miał rzekomo pomóc jej urodzić syna, a tymczasem sprawił, że na świat przychodziły kolejne córki. Co prawda Alke pamięta, jak Maria mówiła, że nie można tym naparem wpłynąć na płeć dziecka, ale natychmiast stłumiła tę myśl. Z zadowoloną miną popatrzyła na okropnie bladą i silnie krwawiącą rywalkę swojej pani.

Beata także to spostrzegła i na chwilę przerwała mycie dziecka.

- Pani Maria pilnie potrzebuje pomocy. Nie możemy tak po prostu pozwolić jej umrzeć.

- Masz rację! Nasza pani byłaby wściekła, gdyby nie mogła dokończyć swojego planu zemsty. Ja tymczasem wezmę dziecko i zaniosę je do ojca pani. Na szczęście jest wystarczająco silne i możemy pokazać je i jemu, i gościom.

Alke odebrała dziecko od siostry, wytarła je do sucha, a na koniec zawięła w gałganek. Beata zaś próbowała suchymi szmatami zatamować krwotok Marii. Wreszcie skrzyła jedną ścierkę i niczym korek wepchnęła w pochwę.

Więcej nie mogę dla ciebie zrobić. Zobaczę w kuchni, czy nie mamy ziół tamujących krwawienie - Beata powiedziała bardziej do siebie, ponieważ nie wierzyła, że wyglądająca na omdlałą kobieta mogłaby ją usłyszeć. Kiedy jednak chciała wstać, palce Marii zacisnęły się na jej karku.

Gdzie jest mój syn?

Beata proszącym wzrokiem popatrzyła na siostrę.

Pokaż jej go! Chociaż raz.

Jesteś głupia! - mimo tych ostrych słów tak odwróciła dziecko, żeby Maria mogła je zobaczyć.

Jest piękny.

Łzy napłynęły Marii i wyciągnęła ręce w kierunku chłopca.

Jesteś zbyt słaba, żeby go utrzymać - Beata szepnęła jej do ucha. - My się nim zajmujemy. U nas będzie miał najlepszą opiekę.

Można i tak powiedzieć! - Alke zaśmiała się cynicznie i podeszła do drzwi.

Milcząca do tej pory Marga nagle się odezwała:

Czy mam dalej siedzieć z tą dziwką? Przecież teraz twoja siostra się nią zajmuje.

Chyba możesz iść ze mną. Wydaje mi się, że nadajesz się na niańkę - powiedziała Alke ze złośliwym uśmiechem. Była pewna, że nienawiść Margi do Marii przeniesie się także na dziecko. Kobieta nic jednak nie mogła zrobić chłopcu, który uchodził za syna Huldy. Musiała mu przychylić nieba. Jeśli pani Hulda nie chce wzbudzać podejrzeć, musi traktować małego jak tęsknie wyczekiwanego spadkobiercę, musi postawić go nawet ponad swoje córki. Ta myśl raczej nie podobała się służącej, ale postanowiła zrobić wszystko, żeby zachować pozory. Parsknęła zdenerwowana i wyszła za Marga z pomieszczenia, po czym zaniosiła dziecko do sali rycerskiej.

5

W sali rycerskiej, której umeblowanie zupełnie nie odpowiadało suro-

wemu wyglądowni wieży mieszkalnej, zebrało się czterech mężczyzn. Siedzieli na ciężkich drewnianych krzesłach u szczytu długiego stołu z blatem z polerowanego dębu, w dłoniach trzymali srebrne kubki i najwyraźniej doskonale się bawili. Od czasu do czasu ich wzrok padał na wyłożone drewnem ściany, gdzie znajdowały się obrazy wysławiające czyny i szlachetność zmarłego małżonka pani Huldy - Falko von Hettenheima. W murowanym kominku za honorowym miejscem, tego dnia przeznaczonym dla Rumolda von Launensteina, płonęły wielkie bukowe polana. Ogień sprawiał, że w pomieszczeniu panowało przyjemne ciepło.

Rumold przyjrzał się swoim trzem gościom. Wiedział, że Erwinowi Tauta-cherowi i jego zastępcy Xanderowi może zaufać w każdej sprawie, trzeci mężczyzna jednak go martwił. Był to niewielki człowieczek z dużym brzuchem, który z ledwością mieścił się w wysoko zapinanej zielonej kamizelce z aksamitu. Cały jego strój — przede wszystkim szerokie, długie strzępione rękawy i zapięty głęboko pod brzuchem złoty pas — bardziej by się nadawał na audiencję u księcia lub nawet samego króla, ale nie na wizytę w tym położonym na uboczu grodzie. Obaj rycerze ze świty Huldy kpiąco spoglądali na przybysza, a gospodarz nieraz czynił w jego kierunku taki gest, jakby odganiał nachalną muchę.

Nie dało się jednak tak łatwo zbyć czcigodnego pana Fulberta Schaffleina, wysoko postawionego kupca z Wormacji, tym bardziej że spotkała go łaska samego palatyna i od tej pory kazał nazywać się wyłącznie rycerzem Fuibertem. Przed dwoma tygodniami niespodzianie pojawił się w Otternburgu i jak do tej pory nie szycował się do drogi powrotnej. Rumold von Launenstein zdążył się już zorientować, że Schafflein nie szukał jego towarzysztwa, żeby zażądać zwrotu długów, których jego zmarły zięć narobił u kupca, kiedy musiał uzbroić swoich ludzi na wojny husyckie. Suma ta była jedynie środkiem nacisku, za którego pomocą uszlachcony dorobkiewicz wojenny chciał w cieniu palatyńskiego doradcy dochrapać się lepszego stanowiska. Launenstein miał ochotę przegonić go z zamku, obawiał się bowiem, że ten człowiek mógłby odkryć tajemnice nieprzeznaczone dla niego. Tymczasem odkąd palatyn Ludwig mianował tego kramarza rycerzem, żeby w ten sposób spłacić u niego własne długi, nie można już było obchodzić się z Schaffleinem jak ze zwykłym mieszczaninem.

Kupiec pochylił się przed gospodarzem i z uśmiechem popatrzył mu w twarz.

- Kobieta już nie krzyczy, czyli wasz wnuk się urodził.

Rumold von Lauenstein z chęcią uderzyłby go w twarz albo raz na zawsze zatkał mu usta. Zbyt wielu ludzi, łącznie z palatynem, wiedziało, że Falko von Hettenheim odwiedził swoją żonę ostatni raz w marcu zeszłego roku. Nawet największy dureń nie uwierzyłby w ciążę trwającą jedenaście miesięcy, a już na pewno nie taki człowiek, jak Henryk von Hettenheim, który właśnie interweniował u palatyna w sprawie spadku kuzyna. Najbardziej jednak męczyło Lauensteina, że Schafflein najwyraźniej nieomylnie przejrzał plan Huldy. Mimo to próbował trzymać się ustalonej wersji.

O jakiej kobiecie mówicie, rycerzu Fulbercie? Nic nie słyszałem, a wy, Tautacher?

Nie, z pewnością nie. Być może zarządczyni dała jakiejś leniwej służce w twarz.

Schafflein z szyderczym wyrazem twarzy oparł się o krzesło i popatrzył na ojca Huldy, jakby nie chciał, by jego uwadze uszło nawet najmniejsze drgnienie twarzy tamtego.

Nie myślcie, że jestem durniem tylko dlatego, że nie urodziłem się w czepku, jak wy. Potrafię odczytywać znaki. Wasza córka była w ciąży, zamiast jednak urodzić na dworze palatyna w Heidelbergu i w ten sposób rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości, ucieka na to pustkowie. Tutaj rzekomo przed dwoma miesiącami rodzi syna, którego jednak do tej pory nikt nie widział. Dlatego przybyliście tutaj i wezwaliście dodatkowych pięciu świadków, którzy mieliby poświadczyć rozwiązanie. Razem z Tautacherem i Xanderem dwóch z nas siedzi już przy waszym stole, o jednym zaś wiem na pewno, że w tym czasie nie mógł przebywać na zamku Otternburg. W każdym razie jest wam zobowiązany i w ten sposób chce wyrównać u was swoje długi.

Podejrzewasz mnie o kłamstwo, kramarzu?

Prawa dłoń Tautachera uderzyła o rękojeść miecza. Schafflein podniósł rękę, żeby go uspokoić.

Ależ skąd! Wręcz przeciwnie, jestem po waszej stronie!

Bardzo mnie to cieszy! Tym lepiej dla was!

Niepostrzeżenie do komnaty weszła pani Hulda. Na rękach trzymała białe zawiniątko, z którego wystawała główka niemowlęcia.

- Proszę, obejrzyjcie mojego syna. Jest jeszcze trochę mały jak na dwa miesiące, ale za to bardzo silny, należy więc być dobrej myśli. Henryk von Hettenheim będzie musiał pocieszyć się posadą kasztelana, jaką właśnie objął.

Powiedziała to tonem, który oszukałby każdą nawet najbardziej uprzedzoną osobę. Lauenstein wybałuszył więc oczy, kiedy pozornie opromieniona radością wyjęła dziecko, odrzuciła pieluszkę i podsunęła pod światło to, co odróżniało chłopca od dziewczynki.

- Czyli jednak chłopiec... - przez sekundę zapomniał, że przy stole siedzi ktoś niewtajemniczony.

Kupiec pochylił się z zainteresowaniem i palcem wskazującym poruszył małym organem.

—To jest więc syn wędrownej nierządniczy. Nasz Pan Bóg w niebie naprawdę źle to wymyślił. Powinien był wam dać syna, a tej Marii dziewczynkę.

Hulda wpatrywała się w niego skamieniała. Jak to się stało, że ten człowiek śmiało głośno powiedzieć to, o czym wiedzieli tylko jej najbliżsi zaufani i ona sama? Tautacher wyciągnął z pochwy miecz z miną świadczącą o tym, że ma zamiar pobić kupca.

Schamein postarał się, żeby szybko opadło napięcie.

- Powiedziałem, że jestem po waszej stronie! Bądźcie więc mili, rycerzu Rumoldzie! Jestem nawet gotów przysiąc, że byłem obecny przy narodzinach spadkobiercy von Hettenheimów. Wiecie, ja naprawdę nie jestem przyjacielem Marii Adler. Kilka lat temu nasz najjaśniejszy pan Ludwig chciał mnie ożenić z tą niewiastą, żeby jej majątkiem spłacić długi, które u mnie zaciągnął. Uciekła wtedy przede mną, jakbym był trędowaty, i ośmieszyła mnie przed całym światem.

Schamein nie udawał swojej wściekłości, ponieważ mianowanie na rycerza — mimo związanego z tym awansu — było marną rekompensatą za owe wszystkie silne guldeny, które kupiec pożyczył Ludwikowi von Wittelsbach. Potrzebował lat, żeby nadrobić straty, a dzięki majątkowi Marii mógłby swoje bogactwa podwoić, a może nawet potroić.

W przeciwieństwie do trzech pozostałych mężczyzn Hulda doskonale rozumiała uczucia burzące się w Fulbercie. Skinęła na Tautachera, żeby się uspokoił, po czym z uśmiechem zwróciła się do swego gościa.

- Jak wam się udało na to wpaść, że Maria Adler może być matką mojego syna?

Umiem zliczyć do czterech - odparł Schafflein zadowolony z siebie. — Chociaż byłyście w ciąży, pani Huldo, zrobiłyście sobie zupełnie niepotrzebną wycieczkę do Rheinsoborn, kiedy akurat w tym samym czasie była tam Maria. Kilka tygodni temu zginęła ona w tajemniczy sposób i nie ma

po niej śladu. Dziwne to, tym bardziej że i ona była w ciąży i jak się dowiedziałem, miała urodzić w lutym.

Nie znaleziono jej?

Wzrok Huldy powędrował do Tautachera. Jego zastępcy polecono, umieścić ciało Trine w zatoce tak, by je znaleziono w miarę szybko i wzięto za ciało Marii. Gdy Tautacher przeklinał ze złością Xandera, myśli Huldy krążyły gdzie indziej.

Może wysłała was tu opatrność, rycerzu Fulbercie. Pamiętacie jeszcze naszą rozmowę z Heidelbergu, kiedy dowiedziałam się o śmierci mojego małżonka?

Ależ oczywiście! - Oczy Schaffleina rozbłyły. - Przekazałem wam moje najszczerze kondolencje i żal z powodu odejścia rycerza Falko, wy zaś snuliście plany, jak zemścicie się na swoich złoczyńcach.

Mówiliście mi wtedy, że nawet najgorsze tortury kiedyś się skończą i śmierć zostanie powitana jako wyzwolenie. Twierdziliście, że znacie inną zemstę, która może pogрузić daną osobę w największym nieszczęściu, jakie można sobie wyobrazić. — Hulda wpatrywała się w kupca, jakby chciała odkryć jego najmroczniejsze tajemnice.

Schafflein wzdrygnął się pod tym spojrzeniem.

To były tylko takie ogólne rozważania, pani Huldo.

W takim razie Tautacher będzie musiał was zabić.

Zaśmiała się, jakby sama ta myśl sprawiała jej długo oczekiwaną radość, a jej dowódca natychmiast chwycił za miecz. Na chwilę Schafflein zapomniał, że od pewnego czasu ma herb i ranę, a w związku z tym może teraz występować jako rycerz Fulbert, ponieważ skulił się niczym zwykły kupiec, którego złapał silniejszy przeciwnik pragnący dla niego stryczka.

- Pani, przysięgam wam, że wasze tajemnice zabiorę ze sobą do grobu!

Świadoma mocy swojego drzewa genealogicznego pani grodu z pogardą popatrzyła na dorobkiewicza, po czym uczyniła gest, jaki robi służąca, kiedy zabija robaka. Wtem do rozmowy włączył się Rumold von Lauenstein.

- Pewnie! Do momentu, kiedy ten cały Michał Adler z Kibitzstein rozwiąże ci język kilkoma nędznymi guldenami. Już ja znam takich gagatków jak ty, co to myślą zawsze tylko o własnym zysku!

Zwykle spokojny i pozornie zrównoważony doradca palatyna Ludwiga był teraz nie do poznania. Wykrzywił twarz, prawą rękę zacisnął w pięść, a jego głos był pełen pogardy.

Fulbert Schafflein przeklinał w myślach swoją ciekawość, bo to ona

sprawiła, że postanowił zainteresować się losem Marii Adler, kiedy wydało mu się, że znalazł ślad. Spojrzał z ukosa na twarze mężczyzn dokoła. Każdy z nich zdradzał gotowość zabicia go niczym psa. Mógł liczyć na łaskę jedynie u Huldy, ale za jej pomoc będzie musiał zapłacić.

Uklonił się przed nią i popatrzył na nią wzrokiem zruganego szczenięcia.

- Jestem waszym najbardziej oddanym sługą, pani. Jeśli tego chcecie, pomogę wam w zemście, której nie wymyśliła jeszcze żadna kobieta przed wami.

Hulda zdążyła jeszcze skinieniem ręki powstrzymać miecz Tautachera.

— Na razie zostaw go przy życiu! Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Launenstein machnął energicznie ręką.

- Powinniśmy go od razu zabić. Razem z nim tego babsztyla na górze. Jeśli pogrzebiemy ich w lesie, ślad po nich zaginie.

Jego córka potrząsnęła przecząco głową.

Wszystko się skończy, kiedy ta dziwka umrze, ale na razie tak długo ma doświadczać mojej zemsty, aż sama zabije się z rozpacz.

Głupota! Zbyt wielu świadków mamy dokoła. Dlaczego chcesz mieć kolejną gębę do plotkowania? — Lauenstein warczał niczym rozdrażniony pies. Jego sprzeciw nie brzmiał jednak przekonująco, ponieważ wiedział, że nie przekona córki ogarniętej nienawiścią.

- Jestem pewna, że rycerz Fulbert nas nie oszuka! Palatyn zrobił z niego tego, kim obecnie jest, a wiadomo, kogo słucha Ludwig, ciebie, tato. Jeśli

dojdziemy do przekonania, że nas zdradził, kupiec umrze, ale nie jako rycerz,

lecz jako żebrak w rynsztoku.

Schafflein zrozumiał groźbę, ale tylko usłużnie się uśmiechnął, ponieważ nie miał zamiaru szkodzić Huldzie i jej ojcu. Miał bardziej nadzieję na to, że przysłuży się Lauensteinowi i za jego protekcją będzie mógł zrobić wiele intratnych interesów na dworze palatyna. Nie przeszkadzało mu, że będzie musiał za to wziąć udział w morderstwie, ponieważ sprawiała mu radość myśl, że postąpi z Marią Adler tak jak z byłą markietanką Odą.

Ta głupia gęś oddała mu się przed kilkoma laty i zaszła w ciążę. Gdyby zwróciła się do niego, nie robiąc dużego rozgłosu, załatwiłby sprawę kilkoma guldenami. Zamiast tego dziewczyna pojawiła się z wielkim brzu-

chem w Wormacji i głośno rozpowiadała o tym, kto jest za to odpowiedzialny. Schamein poczuł ścisk w żołądku, kiedy przypomniał sobie kazania, jakich wówczas musiał wysłuchiwać od swojego spowiednika. Ciągle jeszcze bolały go kolana od modlitw pokutnych. Klecha posunął się nawet tak daleko, żeby zażądać od niego poślubienia Ody lub innej kobiety, by udowodnił siły męskie w małżeństwie uświęconym przez Boga. Na szczęście szczodra darowizna załatwiła sprawę.

- Tamta dziwka zapłaciła mi wtedy za swoją bezczelność, a teraz Maria Adler podzieli jej los.

Skonsternowane spojrzenia pozostałych uzmysłowiły Fulbertowi, że myśli na głos.

Zgadzasz się więc? - Hulda tak mocno zatopiła palce w ramionach kupca, że ten aż jęknął.

Ależ oczywiście! Nikt jednak nie może się o tym dowiedzieć. Inaczej czekałaby nas pewna śmierć.

No to umowa stoi, rycerzu Fulbercie.

Pani Hulda uśmiechnęła się złośliwie, ponieważ wiedziała, jaki los czeka Marię.

6

Pierwsze godziny po rozwiązaniu były istną męką. Marię dręczyło pragnienie, ale nie dostała nawet tamtej skiśniętej wody z cysterny. Przynajmniej z czasem ustał ból w podbrzuszu, który ingerencja Beaty jedynie zwiększyła. Powoli zaczęła odzyskiwać świadomość.

Na początku wszystko, co przeżyła, wydało jej się sennym koszmarem, który kiedyś wreszcie się skończy. Kiedy jednak blade lutowe słońce wpadło przez otwory strzelnicze i zaczęło uspokajającą grę światła i cieni nad łóżkiem, pojęła, że wszystko, co mogło być jedynie tworem chorej wyobraźni, przeżyła naprawdę. Z wysiłkiem się podniosła i popatrzyła na opatrunek zrobiony przez Beatę, a mający zatamować krew. Miała boleśnie wypełniony pęcherz, nie pozostawało jej więc nic innego, jak stanąć na nogach, zdjąć prowizoryczny opatrunek i usiąść na kuble, który przyniesiono jej jako nocnik.

Kolejne minuty okazały się jeszcze gorsze niż sam poród. Jej pochwa piekła, jakby ktoś powsadzał do środka rozżarzone węgle. Z rozpaczyny ugryzła się w dłoń, żeby nie krzyknąć z bólu. Nie mogła się jednak zupełnie powstrzymać. Dźwięki, jakie wydała, sprowokowały strażnika, który zajrzał do komnaty. Kiedy zobaczył, że kobieta kuca nad nocnikiem, odsko-

czył przestraszony i zamknął drzwi. Po chwili ponownie je otwarto i do środka weszła Beata.

- Już wydobrzałaś! Słyszałam, że jesteś silna jak dobrze wykuty miecz. Lepiej dla ciebie.

Maria wyczuła w jej głosie resztki współczucia, popatrzyła więc na nią z nadzieją.

Co z moim synem?

Zapomnij o nim! Pani będzie go wychowywać jako swojego spadkobiercę!

Dopiero teraz Maria przypomniała sobie pozbawioną kształtów postać, która w czasie porodu weszła do izby, i poczuła ciarki na plecach.

Hulda von Hettenheim? Ale dlaczego?

Niech ona sama ci to powie. Ja jestem tylko jej służącą i wykonuję rozkazy. Jedno jest pewne: nigdy więcej nie zobaczysz swojego syna.

Beata zamknęła serce na uczucia, które w niej wzbierały. Nic ją nie obchodziło, co jej pani robiła ze swoimi więźniami. Pomyślała o Trine, którą Hulda kazała zamordować, żeby jej zwłoki uznano za ciało Marii, i aż się wzdrygnęła. Nie miała innego wyjścia, jak wykonywać swoje zadania i nad niczym się nie zastanawiać.

- Przyniosę ci teraz coś do picia.

„Jeszcze pożałujesz swojego współczucia” — łajała się w myślach Beata. Dla więźniarki byłoby lepiej, gdyby nie przeżyła porodu. Co teraz Hulda postanowi zrobić z Marią Adler, teraz, kiedy nie była już potrzebna - tego służąca nawet nie potrafiła sobie wyobrazić. Obiecała biedaczce coś do picia i chciała dotrzymać słowa. Opuściła pomieszczenie i zeszła do kuchni. Miejscowe służące wiedziały, że jest jedną z najbardziej zaufanych pokojówek pani, prześcigały się więc w pomocy. Zaniosłyby nawet naczynia na górę, ale Beata je odprawiła, ponieważ nikt nie mógł widzieć, że żywiła do zatrzymanej inne uczucia, nie tylko nienawiść i pogardę.

Kiedy wróciła do Marii, ta bez ruchu leżała na łóżku. Stwierdziła, że kobieta śpi. Podeszła jednak bliżej, a Maria natychmiast się wyprostowała.

- Mój syn! Gdzie jest mój syn?

W jej głosie było tyle rozpacz, że drażniło to Beatę.

- Na Boga, nie mogę ci przynieść chłopca. Teraz przestań o niego pytać. Proszę, pij!

Przytrzymała kubek przy ustach chorej. Maria piła łapczywie i nawet się nie zorientowała, że nie była to mętna woda, ale cierpkie wino. Napój dodał

jej nieco siły, popatrzyła więc na Beatę odważniej.

- Chcę mojego syna!

Przytrzymała swoje nabrzmiałe piersi. Za kilka godzin straci mleko. Służąca westchnęła. Najwyraźniej chora po połogu zaczynała tracić rozum. Wtedy obudziła się córka Huldy, która spała kilka godzin i zaczęła kwilić z zimna i głodu. Matka do tej pory karmiła ją jednak bardzo niechętnie, a teraz już nigdy więcej nie da jej piersi. Dziecko płakało coraz głośniejsze, toteż Maria popatrzyła w jego kierunku.

Daj mi mojego syna!

Boże, czy ty nic nie widzisz? - wyrwało się Beacie.

Podejrzewała, że Maria cierpi na gorączkę popołogową, bo zaczęła bezradnie schodzić z łóżka, żeby podejść do dziecka. Chwyliła małą i położyła ją Marii na rękach.

- Już dobrze! Weź dzieciaka, jak już tak bardzo chcesz.

Nie obejrzawszy się, służąca podbiegła do drzwi i wyszła z pokoju. Chora próbowała przebić się przez mgłę, która zasnuwała jej umysł, żeby przypomnieć sobie wydarzenia ostatnich godzin. Urodziła syna, spadkobiercę Michała, ale Hulda von Hettenheim go zabrała, była tego pewna. Co ta kobieta chciała zrobić z jej dzieckiem? Wtedy przypomniawszy sobie kilka tajemniczych wypowiedzi Margi, kilka uwag. Dopiero teraz nabrały sensu.

Popatrzyła na słabe, blade dziecko w swoich ramionach i odgarnęła pieluszkę. To była dziewczynka. Czyli pani Hulda znowu urodziła dziewczynkę. To jednak jeszcze nie wyjaśniało, dlaczego postanowiła zabrać jej syna. Chciała zemścić się na noworodku, bo jej mąż zginął podczas pojedynku z Michałem? Podejrzewała wdowę swojego wroga Falko von Hettenheima o każde okrucieństwo.

Dziewczynka wierzgała nóżkami i krzyczała z głodu. Maria patrzyła na nią i zastanawiała się, dlaczego Hulda zostawiła u niej małą. To nie miało sensu. Położyła dziecko obok siebie na łóżku. Złapała się za głowę. Miała wrażenie, jakby ktoś wsadził jej w oko rozżarzony sztylet. Było jej niedobrze i dodatkowo męczył ją wrzask dziecka. Najchętniej by je uciszyła. Przez chwilę pomyślała o tym, czy nie złapać dziewczynki i nie wyrzucić jej przez otwór strzelniczy. Wtedy pozbyłaby się bachora Huldy i jego krzyku.

Spojrzała jednak w szeroko otwarte ciemnoniebieskie oczy, które wyrażały przerażenie kilkutygodniowego dziecka. Jakby mała wiedziała, jak bardzo nienawidzi jej kobieta, która ją urodziła. Zanim Maria pojęła, co ro-

bi, oderwała kawałek materiału z prześcieradła, umyła dziecko i na nowo je owinęła. Po czym odkryła pierś i przyłożyła usta małej do swojej brodawki. Dziewczynka tak łapczywie chwyciła, jakby przez ostatnie dni matka kazała ją głodzić. Maria przyglądała się, jak niemowlak ssie, i zrozumiała, że nie mogłaby zrobić mu krzywdy, nawet jeśli po tysiącuroć byłaby córką Falko von Hettenheima i jego żony.

- Co za poruszający obrazek!

Niepostrzeżenie otworzyły się drzwi i do komnaty weszła pani Hulda razem z Marga. Maria powoli podniosła głowę, żeby twarz nie zdradzała bólu, po czym popatrzyła na swoją rywalkę.

Gdzie jest mój syn?

Twój syn? Czyżbyś urodziła syna?

Najpierw pani Hulda chciała wyśmiać Marię, że chyba fantazjuje, wtedy jednak pomyślała o zemście, którą może uczynić jeszcze słodsza i zaśmiała się głośno.

- Cudowny chłopak! Jak sobie pomyślę, kim są jego rodzice, to nawet się dziwię. Nigdy już go nie ujrysz, bo teraz należy do mnie. Przed całym światem będę uchodziła za jego matkę, a on nigdy się nie dowie, jaka brudna krew płynie w jego żyłach.

Nagle zaczęła przeklinać i wyciągnęła ręce w kierunku Marii, jakby chciała ją udusić.

-Jak sobie pomyślę, że twój bachor będzie kiedyś spadkobiercą rodu von Hettenheim z chęcią roztrzaskałabym go na najbliższej ścianie.

Maria krzyknęła przerażona, a Hulda odpowiedziała na to szyderczym śmiechem. Przez chwilę napawała się strachem swojej więźniarki, potem odwróciła się rozgniewana.

- Nie zrobię krzywdy twojemu synowi, dziwko. Zbyt wiele zależy od jego zdrowia. Póki to dziecko żyje, będę trzymać z daleka od majątku kuzyna

Falko, rycerza Henryka von Hettenheima. Majątek należy do mnie i moich córek. Rozumiesz, co mówię? Twój syn pozbawi spadku twojego drogiego przyjaciela Henryka! Jak często wskakiwałaś pod kołdrę kuzynowi mojego małżonka, ty dziwko? Może nawet to jego dziecko? Na Boga, to by mi pasowało, bo wtedy bachor byłby choć w połowie Hettenheimem, a tak jest owocem rynsztoka, skąd pochodzisz ty i twój mąż.

Hulda zaklęła siarczyście - jej spowiednik z pewnością ukarałby ją za to ciężką pokutą - po czym chwyciła Marię za ramiona i potrząsnęła mocno.

-Twój syn będzie następnym panem w majątkach Hettenheimów i przysięgam ci, że wychowam go na najzarliwszego wroga twojego męża! Nie spoczne, póki Michał Adler z Kibitzstein nie zginie z jego ręki.

Pani Hulda rozkoszowała się widokiem skamieniałej ze zgrozy twarzy Marii, zaś jej śmiech przestał brzmieć już jak śmiech ludzki.

Marga przytakiwała jej poddańczo.

— To odpowiednia kara dla tej dziwki. Pozwoliła sobie na to, żeby nosić się jak dama, pani.

Po czym podeszła do łóżka i z nienawiścią spojrzała na Marię z góry.

— To dopiero początek! Przysięgam ci, że wkrótce będziesz marzyła o śmierci. Wierni dowódcy pani Huldy już teraz nie mogą się doczekać, żeby sobie na tobie poużywać, a przysięgam ci, że wiedzą, jak sprawić kobiecie ból.

Marga chciała powiedzieć jeszcze więcej, ale wtedy Hulda złapała ją za ramię i ścisnęła, aż tamta krzyknęła.

— Co się stanie z tą dziwką, niech cię nie interesuje. Wynoś się stąd i poproś zarządczynię, żeby znalazła ci jakąś robotę. Tutaj nie jesteś już potrzebna.

Marga miała wrażenie, że się przesłyszała.

Ależ pani, myślałam, że to ja mam zostać waszą zarządczynią!

To nie myśl. Zostaw myślenie koniom, one mają większe łby. A teraz won. Nie lubię leniwych służących!

Hulda przypieczętowała swoje słowa policzkiem. Marga wybuchnęła płaczem, ale nie odważyła się sprzeciwić i ze spuszczoną głową wymknęła się z izby. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, Hulda odwróciła się do Marii i ją również uderzyła w twarz. Maria opadła bez sił na plecy.

- Powinnam zrobić z tobą wszystko, czym właśnie pogroziła ci Marga, ale wymyśliłam o wiele lepszą karę, kurwo. Taką, że będziesz przynajmniej tak długo cierpieć, jak długo pogardzano mną i poniżano mnie z powodu moich córek.

Odwróciła się, rzucając przez ramię pełne nienawiści spojrzenie, i odeszła.

Maria została sama z dziewczynką i zastanawiała się, co ta, najwyraźniej szalona, kobieta ma zamiar z nią zrobić.

7

Rumold von Lauenstein uderzył pejczem w stół i popatrzył na córkę z niepokojem.

Nie podoba mi się to! Każ zabić i pochować tę dziwkę. Wtedy raz na zawsze się jej pozbędziesz.

Wtedy babsztyl będzie miał z głowy wszelkie troski. Ja zaś już zawsze będę myśleć o tym, jak marna była moja zemsta. Nie, ojcze, śmierć byłaby zbyt łagodną karą dla tej czarownicy.

Mój Boże, życzyłbym sobie, żebyś nigdy nie spotkała jej w Rheinsobern.

Ach tak? Miałabym może zrezygnować z zemsty za mojego kochanego małżonka?

Twojego ukochanego małżonka! — Lauenstein wybuchnął śmiechem. - Pamiętam, ile razy skarżyłaś się na jego bezwzględność i brutalność. Przy tym koniecznie chciałaś go poślubić. Nie zmuszałem cię do małżeństwa z nim.

Falko był dumnym rycerzem i na pewno byłby dla mnie miłszy, gdybym nie rodziła samych dziewczynek.

Lauenstein zrozumiał, że córka nie miała zamiaru znosić żadnej krytyki swojego zmarłego męża. Odrzucił pejcz w ką. Gdyby tego nie zrobił, zbyt duża wydałaby mu się pokusa kilkakrotnego uderzenia tego uparciucha.

Powinnaś była mnie zapytać, co masz robić po śmierci Falko. Zamiast tego zaczęłaś oszukańczą zabawę z ciężarną służącą, która w końcu się zabiła. Już wtedy mi się to nie podobało. Dlaczego nie przyjęłaś mojej propozycji? Palatyn Ludwig na pewno by mnie posłuchał. Kazałby ożenić najstarszego syna Henryka von Hettenheima z twoją pierworodną córką. Dziewczyna wchodzi akurat w okres dojrzewania. W ten sposób nasza krew dalej płynęłaby w rodzie Hettenheimów, a tak miejsce honorowe w największym grodzie naszego klanu zajmie dzieciak szynkarskiego syna i dziwki. Niech mnie, wolałbym osobiście oddać cały majątek Falko rycarzowi Henrykowi.

Naprawdę? - spytała Hulda szydyczko. - Weźmy tylko Otterburg za przykład. Leży z dala od ważnych szlaków, a mimo to łączy ze sobą dwa inne twoje majątki. Póki klan trzyma się razem, nie ma kłopotu. Ale Henryk von Hettenheim to wróg i z całych sił powinniśmy trzymać go z daleka od naszej ziemi. Jeśli sprzymierzy się z jednym z twoich wrogów, może stąd zagrozić dwóm twoim grodom. Bachor Marii zapobiegnie temu! Wtedy będę mogła dać córkom posag, jakiego potrzebują, żeby wżenić je w wysoko postawione albo przynajmniej równe nam stanem domy. O to, co zostanie potem z majątkiem Hettenheimów, niech mój rzekomy syn wykló-

ca się z rycerzem Henrykiem. Wiele tego nie będzie.

Rumold von Lauenstein popatrzył na nią, kręcąc głową.

Dlaczego nagle tak ci zależy na córkach? Do tej pory ledwo je zauważałaś.

Póki miałam nadzieję na syna, były nieważne. Ale w ich żyłach płynie, jak to przedtem ładnie ująłeś, moja krew i chęć, żeby możliwie dużo otrzymały ze spadku po ojcu.

A co z twoją najmłodszą córką? Żyje w ogóle jeszcze? - Lauenstein powiedział to zmęczonym głosem, ponieważ znużyły go ciągłe rozprawy z Huldą. Zastanawiał się, jak to jest, że udawało mu się zmieniać decyzje palatyna, jeżeli mu się nie podobały, podczas gdy zupełnie zawodził, gdy mówił do własnej córki.

Ta dziwka się nią zajmie. W każdym razie wcześniej ją karmiła. Niech sobie weźmie ją jako swoje dziecko. Mnie na niej nie zależy, mam sześć innych do opieki.

Wyrok na najmłodszą córkę zabrzmiał obojętnie. Lauenstein pocieszał się tym, że mała jest taka słaba. Ani on, ani służące nie przypuszczałyby, że będzie jeszcze na świecie, kiedy urodzi się dziecko Marii Adler. Prawdopodobnie jedyne zawziętość Huldy, żeby zachować pokarm, uratowała dziewczynkę. Przypomniawszy sobie, że w nadziei na urodzenie syna odwiedzała czarownice i magików o nie najlepszej opinii, i nagle przeraził się własnej córki.

Rób, co chcesz! Muszę wrócić na dwór do Heidelbergu, inaczej pan Ludwig znajdzie sobie innych doradców. Niedobrze by było, gdybym stracił wpływy akurat teraz.

Każę kasztelanowi przygotować dla ciebie konie i eskortę.

Hulda przymilnie uśmiechnęła się do ojca, ale pod jej spokojnym wyrazem twarzy wyczuwał zawziętość, której nie potrafił stawić czoła.

- Na twoim miejscu nie polegałbym na tym kramarzu. Nawet jeśli Schafneinowi uda się sprzedać tę dziwkę poganom jako niewolnicę, nie znaczy to, że się jej pozbędziesz. Ciągłe wykupuje się chrześcijańskich niewolników. Powinnaś o tym pamiętać.

- Tam, gdzie Flubert ma zamiar sprzedać tę dziwkę, nie wykupuje się niewolników, ojciec. Muszę nakarmić mojego syna.

Pani Hulda podniosła się ze spuszczoną głową i wyszła. Szła krokiem bardziej energicznym niż wcześniej. Z władzy, którą przejęła nad ludźmi po śmierci Falko, czerpała siłę wywyższającą ją ponad innych. Nawet oj-

cię robił, co mu kazała, i była pewna, że zdobędzie jeszcze większe wpływy, ponieważ teraz nie była już wyśmiewaną matką niezliczonej ilości córek, ale mogła także pochwalić się spadkobiercą Falko i w jego imieniu sprawować rządy nad całym majątkiem męża.

Po powrocie do swojej komnaty pożałowała nieco, że nie wcieliła w życie pomysłu Margi, żeby Xander i Tautacher zhańbili jej zakładniczkę. Nie chciała jednak ryzykować. Mogła polegać na Xanderze, Tautacher jednak - ten głupiec - pochwaliby się wszystkim po pijaku, że zgwałcił żonę Michała Adlera. A to mogło wywołać wzburzenie, a nie była gotowa na publiczną waśń z tym synem szynkarza, który jako wolny rycerz panoszył się na tym swoim zamku. Do takiego spotkania może dojść dopiero wtedy, kiedy ten bękart, którego teraz musiała nazywać synem, dostanie swój spadek i zostanie mianowany na rycerza. Dopiero kiedy jej córki dostaną zabezpieczenie, ojciec i syn będą mogli nawzajem odcinać sobie głowy. Również w ten sposób Hulda dopełni swojej zemsty.

Pani Hulda wiedziała, że musi zrobić dużo więcej, żeby dopilnować tajemnicy związanej ze swoim synem. Wtajemniczeni — tacy jak Tautacher — stanowili zbyt duże zagrożenie dla jej planów. Najpierw będzie musiała znaleźć zastępstwo dla dowódcy swojej straży, to jednak musiało pozostać tajemnicą. Dzięki kontaktowi z czarownicami i magikami w jej rękach znalazła się trucizna. W małych dawkach specyfik działa jak lekarstwo, w dużych może zabić. W ten sposób doprowadzi tego gadułę Tautachera do milczenia. Nie wiedziała jednak, czy działa szybko i nie można jej wykryć, musiała najpierw wypróbować ją na kimś, po śmierci kogo nikt nie uroni ani łzy.

Przed drzwiami jej komnaty czekał na nią Schafflein. Kupiec ciągle jeszcze sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Nie wiedział, czy pani Hulda uznała go już za sprzymierzeńca, czy też w dalszym ciągu uchodził za przeciwnika, którego czekał niechybny koniec.

- Z chęcią bym się dowiedział, na co się zdecydowaliście, pani.

Służąca usłyszała, że zbliża się jej pani, i otworzyła przed nią drzwi. Hulda dała jej znak, żeby wpuściła także Schaffleina.

Co robi bachor? - spytała, spoglądając kątem oka na kołyskę, w której leżał syn Marii.

Śpi, ale wcześniej długo krzyczał, bo był głodny.

To podaj mi go.

Hulda usiadła i odsłoniła piersi, nie zważając na obecność kupca. Alke

podawała jej chłopca. Zauważyła, że pani skrzywiła twarz, kiedy dziecko znalazło sutek i łapczywie zaczęło go ssać.

-Już chociażby za to, że muszę karmić jej bękarta, powinnam pozwolić po tysiackroć cierpieć tej dziwce.

- Robienie tego tutaj byłoby niebezpieczne - rzucił Schafflein. - Kiedyś ktoś przestanie trzymać język za zębami, a przecież nie chcecie takiego ryzyka?

Hulda pomyślała o Tautacherze i pokiwała głową.

- Nie mogę pozwolić sobie na skandal. Jeśli do Henryka von Hettenheim dotrze choć jedno podejrzone słowo, od razu zacznie węszyć jak pies. Teraz ciągle jeszcze jest parobkiem klasztoru i podskakuje, kiedy jakiś klecha jeno kichnie. Dlatego mój majątek stanowi dla niego większą pokusę niż miód dla niedźwiedzia. Mimo to nie podoba mi się pomysł, żeby ot tak oddać ci tego babsztyla. Powinnam pozwolić Tautacherowi i Xanderowi na zabawę z nią.

Schafflein ledwie śmiał sprzeciwić się jej słowom.

Na waszym miejscu zastanowiłbym się nad tym, pani - zaczął ostrożnie. - O ile wiem, poród był ciężki i Maria Adler teraz choruje. Może dostać gorączki popołogowej. Jeśli w takim stanie oddacie ją na pastwę kilku mężczyzn, oznaczać to będzie jej pewną śmierć. Do tego śmierć szybką, która nie przysporzy jej cierpienia.

Mogłabym za to sobie obejrzeć, jak hańbią ją na śmierć! - wyrwało się Huldzie.

Schafflein poczuł, jak ciarki przeszły mu po plecach. Jeśli Maria Adler tu umrze, jego życie nie będzie warte złamanego halerza. Co prawda inni wyśmiewali jego prostacki strój i nie traktowali go poważnie, ale często było to z korzyścią dla niego, ponieważ miał jasny i przewidywalny umysł. Dlatego myśli pani domu czytał jak spisane na pergaminie.

Pani Hulda patrzyła na chłopca przy swojej piersi i głęboko oddychała.

- No dobrze! Dam ci ją! Ale obiecaj mi, że pozwolisz dobrać się do niej swoim parobkom albo sam użyjesz jej na sposób, jaki ci się najbardziej podoba.

Kupiec wyniesiony do rangi rycerza odetchnął z ulgą.

- Obiecuję wam, że zapłaci za wszystko.

Na początku będą to jednak inne okropieństwa niż gwałt. Jeśli o niego chodzi, z chęcią będzie trzymał z dala od Marii nie tylko ręce, ale też coś więcej, bo po kilku kubkach wina sam zacząłby się chwalić, że jęczała pod

nim żona wolnego rycerza Rzeszy. Najlepiej, jeśli potraktuje ją jak pierwszy lepszy towar, który musi przewieźć z jednego miejsca na drugie, a potem zapomnieć. Nikogo nie mogło obchodzić, kim była ta kobieta i jaki czekał ją los.

Najwyraźniej Hulda miała zamiar dotrzymać obietnicy.

- Kiedy chcecie ją odebrać?

Schafflein uklonił się głęboko i uśmiechnął.

Jeżeli na zamku znajdują się pewne zioła, a wy pożyczycie mi dobry wóz i kilku parobków, mógłbym wziąć ją już jutro rano.

Niech tak zatem będzie!

8

Chociaż pani Hulda wreszcie się zdecydowała, przygotowania ciągle trwały za długo. Tautacher i jego zastępca burczeli pod nosem, ponieważ ominęła ich pewna zabawa z Marią. W zamian za to zadowolili się kilkoma służącymi, które z chęcią postanowiły zaprzyjaźnić się z wpływowymi popiecznikami pani. Był jednak ktoś, kto nie mógł już narzekać. To Marga, którą w dzień odjazdu Schaffleina znaleziono sztywną i zimną na słomianym worku służącym jej za posłanie. Nikt nie wiedział, że wieczór wcześniej pani Hulda podała zbędnej już służącej dzban z trucizną. Marga wypila go, sądząc, że przyszedł czas, by zająć wymarzone miejsce pośród popieczników Huldy.

Maria nie dowiedziała się o śmierci kobiety, która dwa razy ją zdradziła. Zresztą w stanie, w jakim się znajdowała, nic ją to nie obchodziło. Na życzenie Schaffleina podano jej środek odurzający, toteż nie słyszała, jak pewnego ranka Alke i Beata weszły do jej pokoju i przygotowały ją na podróż. Zgodnie z planem Huldy podróż ta miała zakończyć się dla niej najgorszą nędzą. Pani towarzyszyła swoim pokojówkom, ale została w drzwiach. Służące zdjęły Marii kaftan i zmieniły opatrunek. Kiedy ich pani odchrząknęła niezadowolona, Beata odwróciła się i powiedziała z nieoczekiwaną stanowczością:

-Trzeba to powtarzać kilka razy dziennie, jeśli nie chcecie, żeby kobieta wkrótce zmarła! Tego chyba nie chcecie.

Hulda wściekle machnęła pięścią.

- No pewnie, że nie. Rozkażę Schaffleinowi, żeby porządnie zajął się tą dziwką.

Beata nie miała śmiałości spojrzeć pani w twarz. Kobieta mogłaby zobaczyć, jak bardzo w owym momencie służka się jej brzydziła. Do tej pory

chętnie służyła córce Launensteina, ale teraz zmuszano ją do czynów, które burzyły spokój jej ducha. Nawet nie mogła się wypowiedzieć u kapłana na zamku, ponieważ był bardzo oddany pani i powtarzał jej wszystko, czego dowiedział się od spowiadających.

W przeciwieństwie do siostry Alke nie miała żadnych skrupułów. Traktowała nieprzytomną jak szmacianą lalkę i tak silnie wyginała jej ramiona, że aż w stawach chrupało. W złości parsknęła na Beatę, która najwyraźniej bardziej przejmowała się zdrowiem więziennej niż wypełnianiem rozkazów pani. By uniknąć łajania, Beata pomogła siostrze nałożyć Marii ubranie, które Schafflein uważał za najwłaściwsze. Była to prosta koszula i zwykły biały fartuch, jaki nosiły najprostsze służące. Nie dostała butów, za to czepek na głowę nasunięty głęboko na czoło.

- Jesteśmy gotowe, pani - zameldowała Alke.

Hulda potaknęła zadowolona, po czym rozkazała służkom, żeby zniosły Marię na dół. Alke niechętnie skrzywiła usta, ponieważ wolałaby zostawić to zadanie mężczyznom. Rozumiała jednak, że pani chce wtajemniczyć jak najmniejszą liczbę osób. Tylko nieliczni mogli znać prawdziwą tożsamość Marii. Dla większości mieszkańców Otternburga była jedynie kolejną służącą, którą małżonek Huldy zapłodnił na krótko przed swoją śmiercią i którą teraz przewożono w jakieś ustronne miejsce, żeby nie mogła rozpowiadać o zamianie noworodków.

Pani wszystko świetnie zaplanowała, pomyślała Beata, znosząc Marię wraz z siostrą stromymi, wąskimi schodkami i układając ją w wozie. Kupiec przyglądał im się z założonymi rękami i złościł się, że do pojazdu zaprzęgnięto jego konia jeździeckiego. Dający łatwo się powozić i pozbawiony, ale niemający temperamentu zwierzak przyzwyczajony był do małej, otwartej dorożki. Tymczasem kryty wóz był nieco cięższy, dlatego Schafflein będzie musiał sam nim jechać, ponieważ z wiadomych powodów puścił parobków samych w powrotną drogę, natomiast Hulda nie chciała dać mu swoich. Miał z nim jechać jedynie jeden uzbrojony człowiek, żeby go chronić i jednocześnie kontrolować, by kupiec trzymał się wspólnych ustaleń. Był to Xander, który, podobnie jak w dniu porwania Marii, miał na sobie zwykłą zbroję bez oznaczeń. Dla wszystkich napotkanych był wyłącznie zubożałym rycerzem niemogącym pozwolić sobie nawet na giermka, dlatego służącym innemu panu.

— Możemy wyruszać!

Kupiec naglił do drogi, ponieważ chciał wreszcie opuścić mroczne mury

Otternburga. Xander wskoczył na konia i już chciał rozkazać parobkom przy bramie, by ustąpili mu drogi, kiedy Beata krzyknęła:

— Stać! Wybaczcie, ale muszę jeszcze coś przynieść.

Nie zważając na zdziwioną minę pani i oburzoną twarz siostry, wbiegła na schody ganku i zniknęła w wieży mieszkalnej. Po chwili wróciła z córką Huldy. Poprzedniego dnia mała była często karmiona przez Marię i sprawiała wrażenie silniejszej. Jej własna matka nawet na nią nie spojrzała.

— Co za głupota! Ten dzieciak umrze tak czy owak.

Taka surowość wstrząsnęła nawet Alke.

— Wybaczcie, pani, ale zbyt wiele osób wie tutaj, czyje to naprawdę dziecko. Ludzie mieliby do was żal, jeśli pozwolilibyście umrzeć własnej córce. Po jej śmierci nie moglibyście polegać na swojej najbliższej czeladzi. Oddajcie małą tej dziw..., yyy, służącej, a wszyscy będą sądzić, że wzięliście ją za mamkę, i będą zadowoleni.

Hulda rozejrzała się i spostrzegła, że niektórzy mieszkańcy grodu z zaciekawieniem obserwowali to zdarzenie zza okien i wnęk.

— Masz rację, Alke. Tak jest lepiej. Dobrze, że twoja siostra o tym pomyślała.

Odwróciła się do dziecka i uczyniła gest, który obserwatorom miał przypominać błogosławieństwo. Po czym odeszła do tyłu z cynicznym uśmiechem na ustach i podniosła rękę na znak odjazdu.

Kupiec strzelił pejczem i pognał konia. Teraz dziękował ojcu, że ten zmusił go do gruntownej nauki rzemiosła i przy okazji powożenia zaprzęgów konnych i z wołami. Do dziś ze strachem wspominał ciężką pracę, którą musiał wykonać w czasie wiatrów i złej pogody. W tej jednak chwili wołałby powozić nawet najbardziej upartego woła, niż spędzić jeszcze chwilę w pobliżu tej przerażającej kobiety.

Droga w kierunku doliny wystawiła umiejętności Schaffleina na największą próbę. Chociaż wóz był lekki, hamulce nie potrafiły go utrzymać, spychając zwierzę pociągowe w kierunku zbocza. Kupiec z całych sił ciągnął hamulec i w rozpaczy obiecywał świętemu Krzysztofowi, patronowi furmanów, i wszystkim świętym, jakich znał, że zapali im świece, jeśli przeżyje tę podróż. Na szczęście Xander dostrzegł, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się woźnica. Zręcznym manewrem wyprzedził kołyszący się wóz, chwycił uprząż zwierzęcia i zatrzymał je ciężarem swojego dwakroć cięższego konia.

- Uważaj bardziej! Jeśli wpadniesz z wozem do dziury i nie będzie moż-

na dalej jechać, będę musiał pochować ciebie i kobietę w następnej dziurze. Może nawet byłoby to lepszym wyjściem, bo nie musiałbym w taką pogodę jechać aż do Renu i odmrażać sobie tyłka.

Co prawda ton głosu Xandera brzmiał przyjaźniej niż jego słowa, Schafflein jednak musiał się powstrzymać, żeby krzyżąc ze strachu, nie zeskoczyć z kozła i nie uciec. Jakby tego było mało, zaczęło jeszcze padać, a wkrótce w krople wody wmieszały się duże płatki śniegu.

Schafflein był tak bogaty, że w czasie swoich wypraw mógł chronić się przed niedogodnościami pogody, jednak mimo narzuconego na plecy palta z owczej skóry marzył nieprzeciętnie, przeklinając swoją ciekawość, bo to ona przywiodła go na Otterburg.

W przeciwieństwie do niego Xander, syn biednego rycerza, z obojętnością znosił zarówno zimno, jak i upał. Była wdzięczny Huldzie za powierzenie mu tego zadania, ponieważ jej zaufanie było dla niego znakiem, że pani bardziej polegała na nim niż na przywódcy swoich pomocników. Xander uważał Tautachera za głupca, którego pewnego dnia czeka smutny koniec. Nikomu, kto został wtajemniczony w sekrety panów, nie sprzyja upijanie się i chwalenie na rauszu wyczynami, które powinny pozostać tajemnicą. Xander głębiej naciągnął narzutę i otarł sobie z oczu wodę spływającą po prostym hełmie na twarz, po czym zastanowił się, czy nie powinien podpuścić pani, mówiąc, że paplanina Tautachera może pokrzyżować jej plany. Tautacher był co prawda jego kolegą, ale równocześnie największą przeszkodą w awansie społecznym. Przyjemnie było wyobrazić sobie, jak stoi za panią w zbroi i w aksamitach i rozkoszuje się uwagą innych, jaka przysługuje słudze wielkiej szlachcianki. Wolałby również, żeby jemu, a nie Tautacherowi, powierzono zadanie wychowania rzekomego syna pani. Tak by ukształtował malca, jak przystało na następcę majątku Hettenheimów. W ten sposób zdobyłby sobie poważanie i doszedł do dobrobytu. Jeśli sprawy potoczą się tak, jak założył, on - mimo tytułu rycerza zwany przez ludzi tylko Xanderem niczym prosty jeździec z chłopstwa - sam zostałby panem z dumnym nazwiskiem.

Schafflein obserwował swojego towarzysza i odczuwał zmienność jego uczuć. Przez długi czas nie miał śmiałości zagadnąć rycerza, kiedy jednak niemowlę zaczęło głośno krzyczeć, wpadł w panikę.

Co teraz zrobimy? Zaraz będziemy przejeżdżać przez wieś. Bachor ściągnie nam tym wrzaskiem na głowę ludzi.

Zatrzymaj się!

Kiedy Xander zsunął się z konia, miał taki posepny wyraz twarzy, że Schafflein sądził, że nadeszła jego godzina. Tymczasem rycerz rzucił mu cugle, wszedł na wóz i wczołgał się pod plandekę. Tam przesunął na bok słomę, pod którą leżała nieprzytomna Maria z dzieckiem, podniósł przykrywający ją worek i oparł ją o ścianę pojazdu. Potem rozsypał pętelki kaftana i odkrył jedną pierś. Z miną zdradzającą, że tego typu czynności są poza jego godnością, przystawił niemowlaka do piersi kobiety. Mała natychmiast się uspokoiła i zaczęła ssać ciepłe mleko.

Pani powinna dać nam Beatę. Na Boga, na sam widok puchnie mi trzonek, ale kobieta w połogu nie do końca jest tym, o czym marzę. Chyba w najbliższym mieście będę musiał wydać kilka gorszy na porządną dziwkę, zresztą mógłbyś mnie zaprosić.

Jak najbardziej!

Kupiec o mały włos nie zaczął całować rycerza po rękach, ponieważ ten najwyraźniej nie miał zamiaru zabić ani jego, ani tych na wozie. Na wszelki wypadek jednak postanowił, że oprócz wizyty u prostytutki będzie wyświadczał rycerzowi więcej przysług. Dobrze najedzony, napojony i zadowolony mężczyzna nie wpadnie na pomysł, żeby skrócić podróż jednym cięciem miecza.

Po niedługim czasie Xander odłożył dziecko obok Marii i wysiadł z wozu.

- Wydaje mi się, że dzieciak się najadł. Teraz trzeba go przewinać. Ale tym już ty się zajmiesz.

Kupiec nie śmiał zaprzeczyć. Wpełzł pod plandekę przymocowaną do trzech wygiętych prętów i zabrał się do roboty. Hulda nie planowała oddać swojej rywalce niepotrzebnej córki, nie mieli więc czystych zapasowych pieluch, dlatego Schafflein odciął kawałek worka, na którym leżała Maria. Przewijając małą zauważył, że była zimna, toteż wsunął ją pod kaftan Marii, żeby ta mogła ogrzać dziecko ciepłem swojego ciała. Potem obie przykrył drugim workiem i położył na wierzch dużo siana.

Jadąc dalej, próbował oszacować, jak szybko przyjadą. Planował być w Koblencji we właściwym czasie, inaczej przez cały rok będzie miał na głowie kobietę z dzieckiem.

- Musimy przyspieszyć, inaczej będziemy mieli kłopoty - krzyknął do Xandera.

Tamten wzruszył ramionami.

- Jak sobie chcesz! Niech więc twoje konisko poczuje pejcz na grzbie-

cie.

To były ostatnie słowa, jakie wymienili przez dłuższy czas. Żeby nie wzbudzać podejrzeń, tego i następnego wieczoru omijali wsie i zagrody. Zamiast tego nocowali niczym bezdomni w szałasach i chatkach w lesie, w ciepłe miesiące używanych co najwyżej przez świnioпасów. Brak wygody mniej dokuczał Xanderowi niż kupcowi, ponieważ nie musiał ruszać nawet palcem, pozostawiając Fulbertowi opiekę nad Marią, dzieckiem i nim samym. Wkrótce skończyły się skromne zapasy siana i owsa od Huldy, ale Schafflein nie śmiał wziąć słomy i cienkiej warstwy siana użytych przez parobków do wyściełania wozu, które zresztą zostały nadszarpnięte przez wiatr. Już teraz istniało niebezpieczeństwo, że kobieta i dziecko zamarzną, a wtedy rycerz nie miałby z niej więcej pożytku. Dlatego też kupiec pojechał do najbliższej chłopskiej zagrody i kupił tam jedzenie dla ludzi i dla zwierząt. Miał dzięki temu wystarczająco dużo siana, żeby miękko podściełać legowisko dla Marii i dziecka. Mógł też okryć je lepiej niż słomą, która ciągle spadała.

Mimo troski, z jaką zajmował się więzioną i niemowlakiem, wyglądało na to, że nie dowiezie swoich pasażerek nawet do Renu. Środek odurzający od Huldy skończył się przed dwoma dniami, toteż Maria oprzytomniała, nie była jednak w stanie rozpoznać otoczenia, nie była też świadoma położenia, w jakim się znalazła. Nawet nie potrafiła sama jeść, więc Schafflein karmił ją jak małe dziecko i sam opatrywał krocze. Nie skarżył się wcale na tę pracę parobka. Z ulgą myślał, że Maria nie mogła krzyczeć o pomoc. Nie śmiał spytać na pobliskim jarmarku o opium, ponieważ obawiał się podejrzeń, jakie mógłby wzbudzić takim zakupem.

Kiedy niedaleko Wormacji dotarli do Renu, kupiec poczuł, że kamień spadł mu z serca. W pobliżu swojego rodzinnego miasta musiał co prawda szczególnie uważać, żeby nikt nie rozpoznał go w przebraniu furmana, ale przynajmniej pierwsza część tej koszmarnej, wyczerpującej historii zbliżała się ku końcowi. Naciągnął kaptur głębiej, skierował wóz w dół drogi w stronę niewielkiej osady i zatrzymał się przed podupadłą chatą. Należała ona do szypra, który między innymi przewoził dla niego towar niefigurujący na listach transportowych.

- Jeźdźcie spokojnie do karczmy! Ja muszę porozmawiać z Harro - wyjaśnił Xanderowi.

Rycerz wyszczerzył zęby w obojętnym uśmiechu.

- Zostanę tutaj, ponieważ pani będzie chciała dokładnie wiedzieć, co

się stało z kobietą.

Schafflein wzruszył ramionami, zsiadł z konia i okręcił cugle wokół słupa. Po czym trzy razy zapukał do drzwi. Chwilę potrwało, zanim ktoś otworzył.

Kto u diabła śmie mi przeszkadzać w taką bezbożną zimnicę? Nie zabieram teraz ładunków!

Otwórz, Harro! To ja, mistrz Fulbert — Schafflein uważał, że to niewłaściwe chwalić się przed tym człowiekiem swoim ciężko zdobytym tytułem rycerza. Na szyprze można było polegać bardziej niż na innych z jego cechu, ale nic sobie nie robił z wielkich panów. Okazał to bardzo wyraźnie, kiedy otworzył drzwi i ujrzał za kupcem Xandera w pełnej zbroi.

Taki mi do chałupy nie wejdzie!

Przy tym wypluł pestkę po suszonej śliwce, którą właśnie ssał, tuż pod nogi rycerza, aż tamten przełknął głośno ślinę.

Zaraz tak ci walnę, że ci ten łeb z karku spadnie! - Xander już miał się zamachnąć, kiedy Schafflein wszedł między obu.

Dajcie spokój! I ty też, Herro. Ten rycerz nie należy do tych, co ukrećą na ciebie bicz, bo woda z Renu ochlapała im wdzianko.

Na pewno taki zły nie jestem. - Xander zaśmiał się cicho i kiwnął na szypra. — No już, wpuście nas! Tutaj na zewnątrz podmrażamy sobie przyrodzenia!

Póki nosisz jajka w metalowej skorupce, na pewno się nie ogrzeją - żartował szyper.

Xander poklepał go po ramieniu i mrugnął na kupca.

- Pamiętasz dziwki i wino, jakieś mi obiecał? Teraz nadarzyła się najlepsza okazja.

Szyper oblizwał wargi.

- W karczmie jest kilka ładnych służących, a wino rozlewane przez szynkarza należy do najlepszych, jakiego do tej pory próbowałem. Na razie jednak jestem splukany, a moja stara nie pozwala mi wydawać pieniędzy w szynku.

Schafflein zrozumiał aluzję.

Czuj się moim gościem, Harro. Ale najpierw pomówmy o interesach. Na wozie mam ładunek, o którym nikt nie może się dowiedzieć. Jest przeznaczony dla Jean Labadaire'a.

Dla Labadaire'a? - Na moment szyper wybałuszył oczy, po czym machnął ręką. - Nic mnie to nie interesuje.

Święte słowa! Tego powinienes się trzymać. Kim jest ten Labadaire? — Xander odwrócił się do kupca.

Pewien Francuz, który taki towar, jaki mamy, sprzedaje daleko stąd za dobrą cenę.

Czyli handlarz ludźmi!

Xander splunął z obrzydzeniem. Zabić człowieka czy uprowadzić kogoś takiego jak Maria to jedno, ale ktoś, kto żyje ze sprzedaży ludzi, musi być synem szatana. Jednak dla rywalki pani była to odpowiednia kara - wpaść w szpony takiego człowieka, być wystawionym na licytację jak bydło. Pani Hulda będzie zadowolona, kiedy jej o tym opowie.

Niecierpliwie wskazał wóz.

-Trzeba ją jak najszybciej przenieść w ciepłe miejsce. Potrzebuje lekarstw, ponieważ niedawno urodziła i jest chora.

Moja stara się o nią zatroszczy, my tymczasem pójdziemy do karczmy, żeby pozwolić sobie na łyk dobrego wina i pooglądać służącą. Czy i tym razem chodzi o jakąś głuptaskę, która dopuściła cię do siebie i zaszła w ciążę? - Harro z zaciekawieniem patrzył na Schaffleina. Rycerz Fulbert poczerwieniał na twarzy.

Dopiero coś powiedział, że nic cię nie obchodzą moje interesy. A więc z łaski swojej trzymaj język za zębami!

-Już dobrze, mistrzu Schafflein! Ja... Tak mi się tylko wymykęło.

Herro podszedł do wozu, żeby zabrać z niego kobietę. Przez chwilę miał nadzieję, że po ubraniu rozpozna stan, z jakiego pochodzi, z rozczarowaniem zauważył jednak tylko zwykły kaftan. Prychając ze złością, podniósł trawione gorączką ciało i odkrył dziecko, które kobieta trzymała półprzytomnie.

- Pomóżcie mi łaskawie, inaczej dzieciak wyląduje w błocie!

Na znak Xandera Schafflein podbiegł do niego i wziął od Marii dziecko.

- No, pośpiesz się - warczał na szypra.

- Ale masz humorek! - Harro pokręcił głową i szybko zaniósł Marię do swojej chaty. Jej wnętrze składało się z kuchni, którą szyper traktował jak magazyn na różne towary. W zimie to pomieszczenie stało często puste, ale nie było wcale cieplejsze niż powietrze na zewnątrz. Dlatego z pewnym żalem szyper położył Marię na łóżku, na którym zwykle sypiał z żoną.

W świetle ognia z paleniska Xander mógł obejrzeć sobie małżonków i ich ocenić. Harro nie należał już do najmłodszych, a jego przysadzista sylwetka, kwadratowa, wycięta niczym z kamienia twarz i krótkie potargane

włosy nie prezentowały się okazale, jego żona była zaś starym, bezzębnym babsztylem.

Schafflein dostrzegł niewielkie obrzydzenie, z jakim rycerz patrzył na gospodynię, i wyjaśnił, że była wdową po starym szyprze, która - zgodnie z zasadami cechu — wyszła za mąż za jednego z jego czeladników. Oboje wyglądali, jakby nie mieli co włożyć do garnka, ale kupiec znał ich wystarczająco długo, by wiedzieć, że pod podłogą chaty trzymali garniec ze złotymi ! guldenami. Sam dążył do sławy i obnosił się ze swoim bogactwem, taki sposób na życie wydawał mu się więc pozbawiony sensu, wręcz żałosny. Po co komu złoto, jeśli nic z nim nie można zrobić?

Harro wiedział, co sądził o nim jego najlepszy zleceniodawca, i na protekcjonalne spojrzenie kupca wyszczerzył radośnie zęby. Nieraz pomagało mu to, że uznawano go za biedaka, przede wszystkim zaś wtedy, kiedy władze Wormacji (do której należała jego maleńka wioska), zażądały od niego podatku. Jego stara potrafiła tak z tego powodu jęczeć, że nawet kamień by zmiękł. Poza tym uważał, że człowiek jego stanu musi mieć tyle, ile potrzeba, by się najęść, napić i od czasu do czasu przespać z ładną służącą.

- Co jest tej kobiecie?

Pytanie żony wyrwało Harro z radosnego rozmarzenia o tym, co tego wieczoru będzie wyprawiał z jędrną służką. Po chwili wrócił do rzeczywistości.

Jest przeznaczona dla Labadaire'a! - To zdanie było wystarczającą odpowiedzią dla kobiety i rozjaśniło jej twarz pełną pretensji. Nie rysowało się na niej żadne współczucie, lecz nieokiełznana chciwość. Wiedziała, że Harro często przewoził ładunki, które nie były przeznaczone dla oczu celników. Raz czy dwa nawet sama nakłaniała go do podjęcia się podobnego zadania, ponieważ uwielbiała wykopywać garniec z guldenami i napełniać go. Dlatego też nie zadawała zbędnych pytań. Pochyliła się nad Marią i pociągnęła nosem.

- Trzeba ją umyć, bo się pobrudziła.

-Proszę, to za fatygę!

Schafflein podał jej złotą monetę. Złapała go niczym wygłodniały sokół upolowaną mysz i wrzuciła w jedną z licznych skrytek w spódnicy, po czym bez słowa zaczęła rozbierać chorą, żeby ją umyć.

Mężczyźni przyglądali jej się przez chwilę. Mimo że Maria była bardzo wychudzona, a jej podbrzusze ciągle krwawiło i puchło, jej nagie kobiece ciało rozpałało zmysły całej trójki.

Zostawmy teraz moją starą samą. U szynkarza czeka na nas wino! - Harro pociągnął Schaffleina za rękaw, żeby przypomnieć mu o obietnicy. W tej samej chwili podniósł się również Xander, położył kupcowi rękę na ramieniu i pchnął go w stronę drzwi.

Szyper ma rację! Po tej podróży uczciwie zasłużyliśmy na łyk wina. I nie mów mi, że nie łożą ci po głowie też inne myśli.

Na te słowa rycerz chwycił Fluberta w kroku i poczuł spore wybrzuszenie. W drodze do karczmy Harro kolejny raz zaczął mówić o interesach.

- Wybaczcie, mistrzu Flubercie, ale nie uda się na czas dowieść tej kobiety z dzieckiem do Koblencji. To długa droga, a Labadaire powinien już wyruszyć w podróż. Teraz, w zimie brakuje mi parobków, ponieważ wrócili do rodzin i nie dadzą się wyciągnąć w taką pogodę.

Schafflein dokładnie zrozumiał intencje - uwaga miała być mianowicie próbą podbicia możliwie wysoko ceny. Nic nie pomogły wyszukane ostre przekleństwa i groźba, że znajdzie sobie innego szypra. Trzeba było pozbyć się kobiety, toteż nie po raz pierwszy rozważał utopienie jej wraz z dzieckiem w rzece. Przynajmniej w ten sposób oszczędziłby mnóstwo guldenów. Pamiętał jednak o nienawistnej minie pani Huldy i to kazało mu zdystansować się do tego pomysłu. Jasne było dla niego, że już za samą propozycję jej pomocnik połamałby mu kości.

Xander nie zważał na skwaszoną Mine Schaffleina, podszedł do Harro i położył mu rękę na ramieniu.

- Ilu parobków potrzebujesz?

Najlepiej dwóch! Idziemy z prądem, starczyłby więc nawet jeden. Ale na pewno będę kogoś potrzebował.

- Pojadę z tobą i ci pomogę!

Propozycja Xandera zaskoczyła nie tylko Schaffleina, lecz także samego szypra. Harro popatrzył na zbroję rycerza, która mimo prostoty wykonania zdradzała jego rangę, i zaśmiał się w głos.

- Na Boga, już widzę, jak okutany w to żelazo trzymasz ster! Jak wypadniesz za burzę, a na pewno tak się stanie, twoja zbroja niechybnie pociągnie cię na dno.

- Będziesz mi musiał znaleźć ubrania, jakie noszą szyprowie na Renie. Xander jeszcze raz puknął go w ramię, potem poszedł przed siebie. Czekala go ciężka praca, więc przedtem chciał się nieco zabawić.

9

Chociaż wieczorem Xander i Harro sporo wypili, zabawili się także ze

służącymi gospodarza, następnego dnia wyruszyli w pierwszych promieniach słońca. Maria leżała okryta ciepłymi kocami i futrem, mała przy jej boku, obie transportowano w dużej skrzyni, w której zrobiono niewidoczne dla postronnego obserwatora dziury, przez które dochodziło powietrze. Na skrzyni Harro poukładał warstwy beli i kufców, które chciał zabrać pierwszym wiosennym transportem. Na początku Xander nie był z tego zadowolony, bo za każdym razem, kiedy będą chcieli zająć się Marią i dzieckiem, będą musieli zdjąć z wierzchu pozostałe bagaże. Gdy jednak zatrzymali się po raz pierwszy, żeby opłacić cło, zrozumiał, że przewoźnik miał rację. Strażnicy nadreńskiego hrabiego kazali otworzyć tylko dwie pierwsze skrzynie, rzucili okiem na listę ładunków i zadowolili się słowem Harro, że w pozostałych skrzyniach leżą towary z listy. Obok sumy za cło Harro dał strażnikom jeszcze kilka monet napiwku, pożegnali się więc jak starzy przyjaciele.

Kiedy znowu wpłynęli na rzekę, Xander poluzował kołnierz szyperskiego kaftana, który pożyczył mu Harro.

-Jak często będziemy mieli do czynienia z tymi chciwymi typami? Niedobrze by było, gdyby kobieta wydała jakiś dźwięk albo dziecko zaczęło płakać w czasie, kiedy będą tutaj węszyli.

Harro machnął ręką, żeby go uspokoić.

- Nie martw się! Moja stara podała obu pasażerom napar, dzięki któremu będą sobie słodko drzemać. W czasie tej podróży jeszcze kilka razy trzeba będzie im go podać. Tylko musimy uważać, bo dziecko może dostać najwyżej dwie, trzy krople, jak powiedziała żona, ponieważ musi pić go regularnie.

Rycerz popatrzył na niego z uznaniem.

Wiesz, jak sobie poradzić bez szkody, prawda? To chyba nie pierwszy raz, kiedy wiesz taki ładunek.

Owszem, masz słuszość! - Harro traktował Xandera jak zaufanego współnika swojego zleceniodawcy, a że lubił opowiadać, cieszył się, że tym razem nie będzie musiał się powstrzymywać.

Zaczął się od pięknej służącej, której pani grodu koniecznie chciała się pozbyć. Jej mąż był wręcz szaleńczo zakochany w tej małej. Pani bała się, że małżonek pozbędzie się jej, żeby uczynić z pięknej dziewczyny swoją kochankę. Kiedy Schafflein zawiózł jej sukna i przyprawy, wszystko mu wyśpiewała. Akurat przyniosłem mu wiadomość o nowej dostawie do jego kantorka i niechcący stałem się świadkiem tej rozmowy. Kiedy kobieta od-

jechała, przypomniałem Schaffleinowi o człowieku imieniem Jean Labadaire, który co roku przewozi z południowej Francji do Holandii całe masy ludzi. Jedno ładne dziewczę mniej czy więcej, powiedziałem wtedy, nie zrobi różnicy naszemu Francuzowi, a to najdyskretniejszy sposób, żeby pozbyć się kłopotu. Oczywiście musiałem w tym pomóc Schaffleinowi. Wywabiliśmy dziewczynę z domu, gdzie zakwaterował ją jej kochanek, ogłuszyliśmy ją i pod kilkoma balami sukna zawieźliśmy do Koblencji. To nam przyniosło podwójny zarobek, ponieważ poczciwy Jean okazał się nad wyraz hojny i porządnie nam zapłacił za dziewczynę.

Najwyraźniej handlarz ludźmi jest przyzwyczajony do usuwania niewygodnych kobiet, ponieważ równo przed rokiem odkupił od Fluberta markietankę, która sprawiała mu kłopoty. Przyjechała do Wormacji, twierdząc, że jest z nim w ciąży. Żeby uniknąć skandalu, trzeba się jej było pozbyć, a Labadaire tak był nią zachwycony, że również otworzył sakwę. Obawiam się, że nasz obecny ładunek już tak mu się nie spodoba, ponieważ będzie się bał, że chora zarazi resztę niewolników.

- Ona nie jest chora, lecz osłabiona po ciężkim porodzie. A teraz spójrz przed siebie! - Xander pukał Harro w ramię. - Z wody wystaje skała.

Szyper tylko niedbale skreślił ster i bez problemu ominął przeszkodę.

- Może i jesteś dobrym wojownikiem, ale o prądzie rzeki nie masz pojęcia.

Zadowolony, że pokazał rycerzowi swoją wyższość, kontynuował opowieść. Stwierdził, że tym razem Labadaire na pewno nie tylko nie zapłaci, ale jeszcze zażąda dopłaty za zabranie kobiety.

Xander machnął ręką. Stan uwięzionej nie pogorszył się w ciągu ostatnich dni, a do tego żona Harro знаła się przecież na ziołach i naparach, dlatego założył, że wyposażyła chorą w najpotrzebniejsze trunki. Najchętniej wzięłby ze sobą starą, żeby mieć kogoś, kto w drodze mógłby się zajmować Marią i dzieckiem, żona Harro nie dała się jednak przekonać do podróży po zimowym Renie nawet dwoma złotymi guldenami, które kupiec wcisnął jej na prośbę rycerza.

Kiedy dziecko zaczęło kwilić, Xander pomyślał przez chwilę, czy nie lepiej pozbyć się tej przeszkody. Kiedy jednak chciał to zaproponować szyprowi, przypomniał sobie, że nie było to przecież niemowlę tej nierządnicy, ale córka jego pani i czczonego przez niego Falko von Hettenheima. Zabijając dziewczynkę, popełni przestępstwo, nawet jeśli pani odrzuciła noworodka. Westchnął i zaczął zdejmować skrzynie i bale, aż w końcu mógł

otworzyć kufer z Marią i wyjąć dziecko. Nos mu podpowiedział, że dziecku należało zmienić pieluchę. Nie było to już specjalnym kłopotem, ponieważ w zapasach Harro znajdowała się wystarczająca ilość czystych gałganków. Umył pupę dziewczynki zimną wodą z Renu i zawinał ją w świeżą pieluchę, po czym położył na wpół przytomnej Marii przy piersi. Zadowolony obserwował, jak mała zaczęła mocno ssać.

10

Jechali szybciej, niż zakładał Xander. Rzeczywiście, Harro lepiej znał się na rzece niż na wszach we własnej koszuli, wykorzystywał więc każdą nadarżającą się okazję, żeby omijać kontrole celne. Jego tratwa miała płaskie dno, nie leżała głęboko w wodzie, nocami udawało mu się więc przepływać nad łańcuchami, które tworzyły korek przy kontrolach celnych. Za to musiał pokonywać duże odległości w nocy. Kilka razy zostali odkryci przez strażników i usłyszeli głośne wołania, które chwilę potem przebrzmiały za nimi. Raz tuż obok głowy Xandera przemknęła strzała i przebiła mu kaptur. Przystawali jedynie w mniejszych osadach, gdzie Harro mógł odwiedzić przyjaciół. Również oni nie mieli czystych rąk. U nich otrzymywali ciepłą strawę i dość zapasów na dalszą podróż. Xander stwierdził z ulgą, że nikt nie zadawał niewygodnych pytań, kiedy przynosili więzioną w ciepłe miejsce, myli ją i poili jak osieroczonego cielaka. Na początku kobieta była jedynie w stanie siorbać zupę, ale po kilku dniach zaczęła żuć chleb, który Xander z ulgą wkładał jej do ust, chociaż tak wolno i spokojnie poruszała zębami jak jałówka.

- Wydaje mi się, że ta kobieta oszalała - wyjaśnił Harro, kiedy zobaczył przed sobą zarysy grodu Lahneck nad prawym brzegiem Renu.

Xander wzruszył ramionami. Nie interesował go psychiczny stan Marii, miała być tylko przewieziona w miejsce przewidziane dla niej przez Huldę.

- Najważniejsze, żeby nie zaczęła wrzeszczeć, bo wtedy zleca się ludzie. Tysię zajmij tym, żeby dorwać tego Francuza i pozbyć się wreszcie tej baby.

Harro podniósł wolną rękę.

Labadaire nie będzie chciał wziąć świruski.

Jeśli chcesz dostać zapłatę, będziesz go musiał do tego namówić! -

Xander zaśmiał się złośliwie, bo zrozumiał, że Harro chciał jeszcze więcej pieniędzy. Skończył im się napar ziołowy, Maria musiała się więc obudzić. Xander zaczął się obawiać, że zacznie jęczeć i wołać o pomoc. Ale najwyraźniej interesowała się tylko dzieckiem, poza tym była cicho. Stwierdził

więc, że także handlarzowi ludźmi nie będzie sprawiała kłopotów. On sam już nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie, ponieważ podróż robiła się męcząca. Nawet jak na tę porę roku było za zimno, a od kilku dni nieprzerwanie padało. Na wyżynach po obu stronach Renu musiał już chyba spaść śnieg, ponieważ wyglądały jak obsypane mąką. Jediną rzeczą, która go cieszyła, była myśl o ciepłej karczmie, gdzie usiądzie wygodnie przy winie i będzie szczypał w pośladki te służące, z którymi potem zniknie w ich izbach.

Harro skierował łódź wzdłuż żwirowych mielizn, które wystawały z płytkiej wody. Miał nadzieję, że złapie wystarczająco mocny nurt, żeby ominąć przylądek bez osiadania na dnie i przybije do portu w Koblencji. Tam, jak wytłumaczył obszernie Xanderowi, nie będą musieli długo czekać na handlarza. Jego słowa okazały się prorocze, kiedy bowiem ujrzeli ujście Mozeli, masywna barka wypłynęła stamtąd na głęboką wodę i skierowała dziób z prądem rzeki. Jej burty były wyższe niż typowych łodzi nadreńskich, poza tym miała duży pokład i dobrze obudowaną rufę. Szyper nie musiał wspinać się na maszt, żeby wiedzieć, kogo ma przed sobą.

- Cholera jasna, to Labadaire! W tym roku wypłynął wcześniej niż w zeszłym. Niech go diabli! Chodź, Xander, chwytaj za żerdź i bierz się do roboty! Jeśli nie dogonimy jego barki, przez cały następny rok będziemy mieli tę kobietę na głowie.

Harro pobiegł do masztu, żeby rozwinąć żagle, wcześniej zrezygnował z tego z powodu słabego wiatru. Kiedy jednak materiał się napreżył, jego statek ciągle nie mógł osiągnąć prędkości Francuza.

Xander, który do tej pory odmawiał nawet kiwnięcia palcem, bez mruknięcia pomógł szyprowi podnieść także drugi żagiel. Teraz ich łódź nabrała wiatru. Rycerz wymacał długim wiosłem dno, obaj mężczyźni stwierdzili też z ulgą, że barka Labadaire'a zaczyna się przybliżać. Żeby zwrócić na siebie uwagę handlarza, Xander stanął na przedzie na dziobie i razem z Harro zaczął wrzeszczeć. Kiedy niemal zabrakło mu sił, dogonili tamtych i wreszcie ich usłyszano.

- Labadaire, ty stary łajdaku, nie chcesz się przywitać ze starym przyjacielem? - krzyknął Harro.

Okutany w grube palto mężczyzna zbliżył się do rufy dużego statku i nieufnie popatrzył przez burzę. Kiedy rozpoznał szypra, natychmiast rozjaśniła mu się twarz.

Harro? Ciągle jeszcze pływasz po rzece tym swoim korytem? Cud, żeś

jeszcze nie utonął.

Czekam, aż będziesz pierwszy, ty stary byku.

Podczas tego serdecznego przywitania łódź Harro podpłynęła do statku, Xander złapał więc linę, którą rzucił mu jeden z Francuzów. Labadaire srogo popatrzył najpierw na niego, potem na Harro.

- Chyba znowu masz dla mnie szczególny ładunek, przyjacielu! Nie wiem jednak, czy mam ochotę kolejny raz podejmować takie ryzyko. Teraz rzeczni strażnicy i kapitanowie portów dokładnie wszystko sprawdzają, jak psy myśliwskie.

Harro wdrapał się na pokład barki, śmiejąc się przy tym, jakby jego rozmówca powiedział świetny dowcip.

- Ach tak? Od kiedy to wielki Jean Labadaire boi się tych pajaców?

Francuz nie pozostał mu dłużny i przez krótką chwilę kłócili się, rzucając dosadne uwagi, jednak ściszonymi głosami, tak że nie było ich słychać na brzegu.

Naraz Harro zwrócił się do rycerza, który przyszedł za nim i przysłuchiwał się rozmowie zakłopotany.

Mój przyjacielu, Jean chce dostać sto guldenów za to, że weźmie kobietę.

Prędeż wrzucę ją do Renu i utopię.

Xander odwrócił się i udał, że wraca na ich tratwę, żeby z miejsca wcielić swoją groźbę w czyn.

Handlarz natychmiast wtrącił się do rozmowy.

Daj mi pięćdziesiąt, a więcej jej nie zobaczysz!

Ani guldena więcej! Prędeż rzeka ją porwie.

Xander nie potraktował poważnie przypuszczeń Harro, że Labadaire prędeż zażąda pieniędzy niż zapłaci, dlatego dostał od Schaffleina tylko tyle guldenów, ile potrzebował na podróż powrotną. Jego sakiewka zawierała jedynie część sumy, której zażądał handlarz. Labadaire zmarszczył czoło. Wyglądało na to, że ocenia ryzyko. Wreszcie górę wzięła jego chciwość.

Dobrze zatem, obejrzę sobie kobietę. Jeśli nie będzie w najgorszym stanie, wezmę ją za darmo, inaczej rzeczywiście wyląduje w rzece.

Niech twoi ludzie wezmą ją na pokład pod osłoną mgły. - Harro pokazał gęsty szary welon, który unosił się nad wodą. On także wreszcie chciał pozbyć się ładunku, wrzasnął więc na Xandra, żeby pomógł mu dostać się do skrzyni.

Rycerz zwlekał, ponieważ dopiero teraz zdał sobie sprawę, że rywalka pani Huldy tego dnia przejdzie w zupełnie obce ręce. A co, jeśli Francuz uwierzy w słowa Marii Adler, że jest żoną rycerza Michała Adlera z Kibitzstein i pomoże jej wrócić do domu? Jego władczyni nie pomyślała o takim scenariuszu. Nie zdziwił się, ponieważ pani Hulda była tylko kobietą, która potrzebowała, by poprowadził ją rozum mężczyzny. Rycerz Falko nie pozwoliłby sobie na taki błąd.

Gdy Xander stał bez ruchu i wpatrywał się przed siebie, na statek Harro przeszło dwóch parobków Francuza i zdjęli ładunek z dużej skrzyni. Przez chwilę kłócili się, czy mają podnieść ją, czy lepiej otworzyć i przenieść tylko kobietę na barkę. Ostre słowa ich pana zakończyły dyskusję. Nikt nie mógł widzieć, jaki ładunek zmienia właściciel, na rozkaz Labadaire'a założyli więc na skrzynię dwie liny i za pomocą dźwigni oraz wielokrążka wciągnęli ją na pokład swojego statku.

Xander zgrzytał zębami, wyobrażając sobie Marię Adler powracającą do zamku w Kibitzstein. Nie mógł jednak już nic uczynić, przyglądał się więc, jak podobna do trumny skrzynia jest stawiana na pokładzie statku niewolników i otwierana. Najwidoczniej marynarze umieli obchodzić się z ludzkim towarem, gdyż ostrożnie wyciągnęli kobietę tak zręcznymi ruchami, że nie mogłaby się bronić nawet wtedy, gdyby była silna i przytomna. Na widok bladej, wychudzonej postaci Labadaire ściągnął usta. Kiedy jednak jeden z marynarzy pokazał mu dziecko, powstrzymał się od przekleństw, które leżały mu na języku.

- Niedawno urodziła?

Xander pokiwał głową.

- Zgadza się! Dlatego też trochę fantazjuje. Nie wierz w to, co ci będzie mówić.

Labadaire machnął ręką.

- Sądzicie, że rozmawiam z moimi niewolnikami? Moi ludzie się o nich troszczą. Oni zaś nie mówią po niemiecku, nie rozumieją, co im powie kobieta. Jeśli w ogóle coś powie. Już teraz wygląda na wpół umarłą, wątpię, żeby więc przeżyła dzisiejszy dzień.

—Jest cholernie twarda, mój przyjacielu. Takiego porodu żadna kobieta nie wytrzymałaby tak dzielnie. Podczas podróży po Renie jej stan się polepszył. Ale jedno musisz wiedzieć, nie wolno jej wrócić!

Xander zaśmiał się nerwowo, a to przekonało Labadaire'a, że za tą hi-

storią skrywało się więcej tajemnic, niż przypuszczał. Handlarz ludźmi nie interesował się ani kobietą, ani tym rycerzem, który denerwował się niczym żreback pierwszy raz czujący siodło. Co go obchodziło, z jakiego powodu trzeba było usunąć tę osobę. Tylko wzruszył ramionami, wygonił Xandra i Harro z pokładu i rozkazał swoim parobkom odcumować tratwę.

Xander zdążył chwycić się Harro, kiedy poluzowano cumy ich barki i zaczęła tańczyć na falach.

Psiakrew! O mały włos wykapałbym się w tej kurewskiej rzece! — Zaklął i popatrzył za francuskim statkiem, który po chwili połknęła mgła.

No, to załatwione! Teraz musimy dopłynąć do portu w Koblencji i tam porządnie się ogrzać. Muszę jeszcze oddać resztę mojego ładunku i poszukać nowego, który ma być przewieziony z powrotem. Kolejna część naszej wyprawy będzie nieco łatwiejsza, bo wynajmę powroźnika, który będzie nas ciągnął w górę. - Harro z zadowoleniem zacierał ręce, myśląc o ciężkich guldenach, które Schafflein obiecał mu za tę podróż.

Xander wyszczerzył zęby niczym nieufny pies. Czy ten typek wyobraża sobie, że on, rycerz, dalej będzie odgrywał rolę jego parobka? Humor mu się jednak poprawił, kiedy pomyślał o tym, że poza Schaffleinem szyper był jedyną osobą, której można było udowodnić związek między Huldą i francuskim handlarzem ludźmi. Nie wiadomo, co będzie z Marią. Równie dobrze mogła umrzeć, czy też zostać przewieziona gdzieś w nieznane strony. Nie miał na to wpływu. Ale tu mógł zrobić wszystko, co było potrzebne, żeby ochronić swoją panią.

Xander zdążył podjąć decyzję, po czym podszedł do szypra od tyłu i postukał go w ramię.

- Rzeczywiście zimnica! A tobie za chwilę będzie jeszcze zimniej...

Zanim Harro zareagował, rycerz położył mu dłonie na szyi i zacisnął mocno. Szyper otworzył szeroko usta, jedną ręką sięgnął po kciuk Xandra, żeby go złamać i w ten sposób poluzować uchwyt, a drugą ręką starał się wyciągnąć z zanadrza nóż. Zanim jednak zacisnął palce na rękojeści, Xander pchnął go w jedną, potem w drugą stronę, tak że pod palcami złamały mu się kręgi szyjne szypra. Zaklął szyderczo, zabrał Harro sakiewkę, rzucił bezwładne już ciało za burtę i chwycił ster. Podczas dotychczasowej podróży nauczył się tyle, że mógł kierować łodzią, toteż nie sprawiło mu problemu wpłynięcie na płaską powierzchnię przy brzegu. Kiedy dno łodzi szorowało po żwirze, wyskoczył na płyciznę, zaparł się ramionami o dziób i wepchnął łódź z powrotem na rzekę, aż porwał ją prąd. Widział jeszcze, jak

kręciła się wokół własnej osi i zniknęła we mgle. Potem odetchnął z ulgą, wyszedł z wody i wdrapał się po stromym stoku wysokiego brzegu. Z wysokości mógł dojrzeć najbliższą wioskę. Poszedł w kierunku osady, nie za gościł w niej jednak długo. Kupił starego konia i pojechał na południe.

11

Po pięciu dniach Xander dojechał do wioski, z której wyruszyli w dół rzeki, po czym skierował konia w stronę chaty szypra. Żona Harro słyszała, że nadchodzi, i z zaciekawieniem wyjrzała zza drzwi.

A, to ty! Gdzie jest mój mąż? Dlaczego nie ma go z tobą?

Jest ciągle na rzece. Nie może wrócić bez swojej łodzi. Ja wyjechałem przed nim i chcę tylko odebrać moje rzeczy.

Wejdź do środka!

Kobieta otworzyła drzwi, a rycerz wszedł do izby i zdjął z siebie ubranie szypra. Kiedy stanął przed nią nagi, z dezaprobatą skrzywiła twarz.

- Nie ma się czym chwalić. Jestem wierna mężowi.

Xander popatrzył na nią pogardliwie.

Na Boga, zanim bym dobrał się do takiego czegoś jak ty, prędzej rozwaliłbym moją fujarkę o ścianę. Jak Harro może w ogóle dzielić z tobą łóżko?

W przeciwieństwie do ciebie on wie, że wszędzie można znaleźć tanią dziurkę, ale porządna żona jest więcej warta niż krótkotrwałe parzenie się.

Po tych słowach odwróciła się do rycerza plecami i podeszła do paleniska, by dopilnować gotującej się zupy.

Xander włożył ubranie i zaczął wkładać zbroję. Surowym tonem rozkazał starej, żeby zapięła mu sprzączki. Wyraz jej twarzy zdradzał, że robiła to wyłącznie dlatego, by szybciej się go pozbyć. Kiedy Xander poczuł ciężar swojej zbroi, odetchnął z ulgą i wściekłym gestem odegnał wspomnienia o byciu żeglarzem na barce.

Żona szypra podeszła do drzwi i otworzyła je z wymowną miną. Tymczasem Xander jednym kopnięciem zatrzaskał je z powrotem, niemalże w tym samym momencie położył starej ręce na szyi i złamał jej kark niczym suchą gałąź. Z obrzydzeniem rzucił ją na jej łóżko. Jeszcze raz upewnił się, że nie żyje, wyszedł z chaty i wskoczył na konia.

Wkrótce dotarł do karczmy, gdzie odstawił konia. Tam także nie zabawił długo, chociaż gospodarz zachwalał mu zalety jazdy i chętnie służące z szynku. Xander zapłacił to, co był winien, i odjechał pozornie bez pośpiechu. W głębi duszy martwił się o bezpieczeństwo pani. Zabijając Harro i jego żonę pozbył się co prawda dwóch świadków, jeśli jednak Maria Ad-

ler, zgodnie ze słowami Alke, była w komitywie z diabłem, mogła wrócić i sprowadzić na Huldę nieszczęście. Teraz dopiero pomyślał, że lepiej było utopić tę dziwkę, a dziecko położyć w jakimś większym mieście na schodach kościoła w nadziei, że ktoś się nad nim ulituje albo że znajdzie schronienie w domu dla sierot.

Xander nie przypuszczał, że na jego morderstwach najbardziej skorzystał Fulbert Schafflein. Po tym, jak znaleziono zwłoki zmarłej, a do wsi dobiegła też wiadomość, że ciało Harro zostało wyrzucone na brzeg niedaleko Vallendar, za niską cenę kupiec odkupił chatę od spadkobierców tej dziwnej pary. Kazał swoim parobkom rozkopać podłogę, aż trafili na garniec ze złotymi guldenami. Pieniądze nie tylko zwróciły mu wydatki, na jakie naraziła go Hulda, lecz nawet usunięcie Marii stało się intratnym interesem.

12

Maria bardzo powoli wyswabiała się z mroku, który ogarnął jej umysł. Najpierw zauważyła, że świat dokoła kołysał się i bujał jak na statku. Rozkojarzona próbowała poukładać skrawki pamięci, zastanawiała się, dlaczego we śnie przeniesiono ją na pokład. Przecież szyper, którego chciała zatrudnić na podróż powrotną do domu, chciał kilka dni zostać jeszcze w Speyer, żeby zabrać nowy ładunek. Dlaczego jej nie obudzono? Czyżby zachorowała?

Złapała się za głowę, ponieważ czuła, jakby ściśle owinięto wokół niej materiał, który coraz bardziej się zacieśniał. Stęknęła, starając się go dotknąć.

- Aniu, gdzie jesteś? Co się stało?

Zamiast jej pokojówki ktoś odpowiedział w języku, który brzmiał jak świergot ptaków. Z wysiłkiem otworzyła klejące się powieki i w pierwszej chwili myślała, że serce jej stanęło. Ponad sobą ujrzała postać, która mogła pochodzić wyłącznie prosto z piekieł. Czyżby umarła i od razu wylądowała w gardzieli Lucyfera? Bardziej była wstrząśnięta niż przerażona, ponieważ nigdy by nie przypuszczała, że popełniła tak dużo ciężkich grzechów. Potem uzmysłowiła sobie, że jeszcze oddycha. A więc tkwiła w jakimś złym śnie.

Mocno zacisnęła oczy, a potem ostrożnie je otworzyła. Czarna postać ciągle stała w tym samym miejscu, gdzie przedtem, jak zjawa.. Przycisnęła rękę do rozszalałego serca i zebrała się na odwagę, żeby się przyjrzeć. Ten ktoś właściwie nie całkiem wyglądał jak diabeł. Wprawdzie w skąpym

świetle skóra potwora była czarna jak smoła, a krótkie włosy tak pokręcone jak u nowo narodzonego cielaka, miał też białe zęby jak normalny człowiek i czerwone, lekko wydęte usta. Miał raczej brązowe oczy, a jego białka świeciły.

Powoli przypomniawszy sobie, że kiedyś słyszała już o takich ludziach. Nazywano ich Murzynami, pochodzili z kraju zwanego Afryką. Ciemną skórę mieli z powodu słońca, tak gorącego, że dzieci rodziły się już opalone.

Na myśl o ciąży i porodzie głowa o mało nie pękła jej ze strachu. Pomacała się po brzuchu i przerażona stwierdziła, że jest płaski, niemalże zapadnięty. Jednocześnie przypomniawszy sobie Hulde von Hettenheim, która śmiejąc się szyderczo, bujała na rękach silnego, nowo narodzonego chłopca, twierdząc, że to jej syn.

Kwilenie dziecka przerwało szaleńczy taniec myśli w głowie Marii. Zaczęła się przysłuchiwać. Zanim zdążyła się wyprostować i rozejrzeć, Murzyn pochylił się nad nią, podniósł jakieś dziecko i rozsunął jej górną część kaftana, jaki miała na sobie. Skamieniała obserwowała, jak czarne ręce przystawiały jej dziecko do piersi, tak podpierając niemowlę, żeby mogło ssać bez niebezpieczeństwa, że upadnie. Przy tym postać obchodziła się z nim sprawnie, jakby często wykonywała podobne czynności.

Po chwili Maria zapomniała o czarnej istocie, chociaż ta ciągle stała obok, jakby musiała na nią uważać. Jej uwagę przykuło niemowlę. Wydało jej się, że z każdą kolejną kroplą mleka wysysaną przez małą zbierały się w niej kolejne wspomnienia. Zagryzła wargi, żeby nie wrzasnąć z bólu i przerażenia. To nie jest jej dziecko, lecz córka Huldy. Jej syna ta okrutna kobieta chciała wychować na następcę tego zdrajcy i mordercy, Falko von Hettenheima, i uczynić wrogiem jego prawowitego ojca. Ta myśl przeszła jej ciało niczym ogień. Zbuntowała się. Natychmiast obok niej ukląkł Murzyn i przytrzymał zarówno ją, jak i dziecko. Kiedy czarne ciało oparło się o nią, Maria poczuła, że jest to kobieta, zaś gładka, miękka skóra zdradzała, że miała do czynienia z dziewczynką lub bardzo młodą kobietą. Chociaż wygląd Murzynki ciągle jeszcze wzbudzał w Marii grozę, to jednak była jej wdzięczna za pomoc, a przez suche usta przeszło jej ciche:

- Bóg zapłać!

Ciemnoskóra odpowiedziała jej w swoim niezrozumiałym języku i biorąc pod uwagę żywą gestykulację, najwyraźniej ucieszyła się, że w ogóle coś od Marii usłyszała. Pogłaskała małą rączkę dziecka i pokazała czy-

sty kawałek chusty. Kiedy Maria odstawiła małą od piersi, Murzynka wzięła od niej niemowlę i z wprawą zmieniała mu pieluchę. Maria przekonała się też, że rzeczywiście karmiła dziewczynkę, do tego słodziutką. Aż trudno jej było uwierzyć, że rycerz Falko i Hulda mogli być rodzicami tego kochanego maleństwa. Westchnęła głęboko — nie mogłaby odtrącić od siebie noworodka. Tak samo jak ona było jedynie ofiarą przestępczych planów Huldę. Zastanawiając się, jak najlepiej zająć się małą, pojęła, że najpierw musi się dowiedzieć, jaki los jej zgotowano.

Z trudem się wyprostowała i rozejrzała. Znajdowała się w podłużnej drewnianej izbie. Jej przednia i tylna część schowana była w ciemności. Tuż nad nią zawieszona na suficie latarenka dawała akurat tyle światła, żeby Murzynka mogła bez problemów zająć się nią i dzieckiem. Maria podejrzewała, że obie zawdzięczają czarnoskórej życie, więc uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. Później rozejrzała się po otoczeniu. Powoli jej wzrok stawał się ostrzejszy, a z mroku wyłaniały się twarze dużych dzieci i młodych dziewcząt. Ci znowu patrzyli na Marię. Kiedy ujrzeli, że na nich patrzy, dokoła rozbrzmiały słowa w obcym języku, a jakieś małe dziecko zaczęło mówić coś szybko do Murzynki.

Ta odpowiedziała żywą gestykulacją, ale natychmiast odwróciła się do Marii i przystawiła jej do ust koniec skórzanego węża. Maria zachłysnęła się, ciecz spłynęła jej więc po brodzie i kapnęła na piersi. Niektóre z dzieci, najwyraźniej bardzo spragnione, westchnęły wymownie i cofnęły się w ciemność. Murzynka nie zważała na nie, lecz napoiła Marię, żeby nie straciła mleka. Później dała jej do zrozumienia, że chce zajrzeć jej między nogi. Maria posłusznie rozłożyła uda i widziała, jak jej opiekunka trzyma w rękach rodzaj chusteczki, która najwyraźniej służyła za pieluchę. Zdjęła opatrunek z pochwy, następnie delikatnie ją umyła wilgotną ściereczką.

Maria widziała, że jej łono pokryte było barwnymi siniakami, a pochwa jest spuchnięta. Kiedy się jednak pochyliła i powąchała, nie poczuła zapachu zgorzeli. Wydawało się, że rany poporodowe dobrze się goiły. Mimo to zadrżała na myśl, jak to się mogło skończyć, ponieważ często widziała, w jakich męczarniach umierały kobiety po ciężkich porodach przy nieporadnej akuszerce.

Murzynka natarła rany Marii czarną silnie pachnącą maścią, która przez chwilę nieprzyjemnie piekła, po czym znowu założyła opatrunek, na tyle jednak luźno, że można go było przesunąć na bok. Założyła jej kaftan i z uśmiechem na twarzy, który w tym świetle wydawał się jeszcze szerszy,

przytuliła się do swojej pacjentki. Najwyraźniej była szczęśliwa, że Maria wreszcie odzyskała przytomność. Wyraziła to wibrującymi okrzykami radości.

Maria spoglądała to na swoją opiekunkę, to na dzieci. Zastanawiała się, gdzie się znajduje. Dopiero teraz usłyszała brzęk łańcuchów, dochodził do izby z zewnątrz. Z pewnością nie oznaczało to nic dobrego. Póki jednak nie znajdzie nikogo, z kim będzie mogła porozmawiać, ta zagadka zostanie nierozwiązana.

- Czy ktoś z was mnie rozumie? — spytała, ale otrzymała odpowiedzi tylko w obcym języku.

Nabrała powietrza w płuca i zorientowała się, że wewnątrz jest bardzo duszno i wilgotno. Ogarnęła ją panika, bo wydało jej się, że drewniane ściany skrzyni idą na nią i ją duszą. Uderzyła rękami na oślep, żeby się uwolnić, ale jej czarnoskóra opiekunka szybko przytrzymała jej ręce, jakby się bała, że Maria może sama sobie zrobić krzywdę, mówiła też coś do niej spokojnym głosem.

Kiedy przeczekala napad paniki i ponownie mogła spokojnie oddychać, zastanowiła się, czy aby jednak nie dałoby się wydobyć z Murzynki jakiegoś zrozumiałego słowa. Najpierw pokazała na nią, potem na siebie.

- Kim jesteś? Ja się nazywam Maria. Rozumiesz? Maria.

Murzynka przez chwilę patrzyła na nią pytająco, po czym pokiwała głową i palcami postukała Marię i wymówiła jej imię z wibrującym „r”. Następnie wskazała na siebie.

-Alika! Alika!

- Nazywasz się Alika.

Maria powtórzyła imię, podczas gdy Murzynka gorliwie kiwała głową. Odetchnęła, ponieważ wymiana imion wydała jej się najcięższą przeszkodą. Teraz jej pomocnica nie była już obcą istotą prosto z piekieł, lecz stworzeniem bożym, które nosiło imię i z którym wkrótce będzie się mogła porozumiewać. Maria zaśmiała się z siebie, ponieważ słyszała, że Murzyni nie są chrześcijanami, a więc nie są też dziećmi bożymi, dlatego może być ciężko z porozumieniem. Kiedy jednak głębiej się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że taka opinia, rozpowszechniana zresztą przez księży, przeczy prawdzie, że Bóg stworzył cały świat, także Murzynów. Jacy to są chrześcijanie - ci, którzy zabrali jej syna i wepchnęli do tego lochu? Najwyraźniej miała więcej wspólnego z czarną Aliką, niż z Huldą von Hettenheim.

Naraz usłyszała nad głową hałasy, przerażona spojrzała więc na sufit. Ktoś otworzył w nim klapę, zaświecił do środka lampą i krzyknął kilka słów, brzmiących szyderczo. Chyba mówił po francusku, ponieważ podobnie rozmawiały nierządnicze z Francji, które spotkała w Konstancji na soborze. Wtedy nie starała się nauczyć obcego języka. Teraz tego żałowała.

Alika zerwała się na nogi, stanęła pod otworem i odebrała drewniane miseczki. Podawała je dzieciom, a te w milczeniu je zabierały, po czym całą ich zawartość wpychały sobie do ust dłońmi. Z dwiema ostatnimi miskami ukucnęła przy Marii i jedną jej podała. Powiedziała coś, a gestami spytała, czy powinna ją nakarmić. Musiała robić to regularnie, ponieważ w misce Marii znajdowała się łyżka, a Alika od razu za nią złapała.

Maria potrząsnęła głową, wzięła łyżkę i ostrożnie zaczęła jeść. W misce znajdowała się mieszanka wielu rozgotowanych składników. Były w niej brukiew, tłuczony jęczmień i trochę rozgotowanego mięsa, którego pochodzenia nie dało się określić. Kilka kawałków było tak łykowatych, że na koniec Maria po prostu je połykała w nadziei, że żołądek sam sobie z nimi poradzi.

Po jedzeniu ciało Marii zgłosiło kolejną potrzebę. Bezradnie rozejrzała się dokoła. Alika natychmiast pojęła, co ją męczy, złapała za łańcuch, na którym wisiała lampa i tak go pociągnęła, żeby jeden kąt pozostał w ciemnościach.

Znajdowała się tam czworokątna skrzynia z okrągłą dziurą na górze, tak niska, że mogło usiąść na niej nawet dziecko. Maria ostrożnie położyła na pustym worku śpiące jej na kolanach niemowlę i spróbowała się podnieść. Alika podała jej podartą chustę, w którą, biorąc pod uwagę zapach, musiała wypróżnić się, gdy była nieprzytomna. Z obrzydzeniem odwróciła głowę i gestami poprosiła dziewczynę, żeby jej pomogła wstać.

Z pomocą Murzynki udało jej się stanąć. Oparta o ramię Aliki żółtym tempem doszła do wychodka. Jego budowa przysporzyła jej kolejnych cierpień i kiedy wreszcie się wypróżniła, rozplakała się z ulgi i wycieńczenia. Tymczasem to nie był jeszcze koniec mąk, gdyż Alika podtarła ją siekaną słomą przeznaczoną do tego celu, umieszczoną w koszyku zawieszonym obok skrzyni. Ostre trawy kłuły w rany i wzmagaly ból. Po tym zabiegu Maria tak osłabła, że nie mogła utrzymać się na nogach, Alika musiała ją więc prawie nieść do prymitywnego legowiska. Pod pustym workiem, służącym za łóżko, także leżała słoma, lecz zdążyła już zgnić i śmierdziała zepsuta.

Nie pozostało jej nic innego, jak położyć się na tym łóżku, westchnęła głęboko i przytuliła do siebie dziecko. Przy tym zauważyła, że ruch dobrze wpłynął na jej głowę. Od razu przypomniała sobie dni w niewoli u Huldy von Hettenheim, te krótkie przebłyski, kiedy nie podawano jej środka odurzającego. Przypuszczała, że rywalka nie zabrała jej do głównego grodu, lecz do jakiejś fortyfikacji z majątku Hettenheimów, która wznosiła się najdalej od wszystkich dróg handlowych i gdzie nie trzeba się było bać żadnych niespodziewanych wizyt. Powinna przecież sobie przypomnieć nazwę grodu, ponieważ raz padła w rozmowie Margi ze strażnikiem. Nie przypomniała sobie jednak nic oprócz tego, że chodziło o jakieś zwierzę. Zaczęła więc wymieniać nazwy niektórych zwierząt.

- Wilk nie. Może lis? Fuchsburg? Nie! Łasica? Borsuk? To było coś małego, kuna albo wydra. Otterburg*? Tak, właśnie tak się nazywał gród!

Przez dłuższą chwilę Maria napawała się triumfem, że znalazła klucz, dzięki któremu będzie mogła rozpocząć śledztwo i dowieść przewinień pani Huldy. W jaki jednak sposób miałyby skorzystać z tej informacji? Biorąc pod uwagę

* Der Otter - po niemiecku „wydra” (przyp. tłum.).

docierające do niej odgłosy i ruch, znajdowała się na czymś w rodzaju statku dla niewolników, który wiozł ją w jakieś nieznane miejsce. Miała zamiar bardzo dokładnie obserwować otoczenie i uważać na każdą wskazówkę, żeby wykorzystać pierwszą okazję do ucieczki, nieważne, dokąd ją zabiorą. Miała święty obowiązek odzyskać syna i złożyć go w ramiona ojca. Przyjemnym efektem ubocznym tego celu byłoby pokrzyżowanie planów rywalki, pomoc Henrykowi von Hettenheim w dojściu do spadku i stłumienie żądzy zemsty, jaka zawładnęła Huldą.

Teraz myślami zaczęła krążyć wokół Michała. Wyobrażała sobie, w jakiej rozpacz musi jej szukać. Wydało jej się, że widzi go przed sobą, przybitego i nieszczęśliwego z powodu daremnych poszukiwań. Na samą myśl zaczęła szlochać tak, że Alike i dzieci w pobliżu drgnęli i spojrzeli na nią zdziwieni. Nie zauważyła tego, ponieważ myślała tylko o mężu, Trudi i swoim jeszcze bezimiennym synu, a ten znajdował się w rękach niepoczytalnej wariatki. Znała Huldę i wiedziała, że jeśli kiedyś nienawiść do Marii i jej męża weźmie górę nad chciwością, pozwoli umrzeć chłopcu albo nawet sama go zabije. Na myśl o tym łzy napłynęły Marii do oczu i miała ochotę krzyczeć. Chciała przekląć winowajczynię i poskarżyć się na swój

los. Wiedziała jednak, że nie może poddać się tym uczuciom, jeśli nie chce popaść w obłąd.

Z zaciśniętymi zębami zaczęła w myślach prawić sobie milczące kazanie: „Przez pięć ciężkich lat włóczyłaś się jako wędrowna nierządnicą i przeżyłaś potworną zimę w niewoli taborców. Teraz też się nie poddasz! Wytrzymasz, nieważne, co się z tobą stanie, ponieważ musisz wrócić, oskarżyć swoją rywalkę i zarządzać oddaniem syna, nawet jeśli będziesz musiała osobiście poprosić o to palatyna lub cesarza Zygmunta”.

Przemawiając do siebie, pojęła, że będzie musiała walczyć o powrót takimi metodami, że po wszystkim jej życie u boku Michała jako damy z wyższych sfer stanie się niemożliwe. Najprawdopodobniej na koniec nie pozostanie jej nic innego, jak oddać mu dziecko i zniknąć z jego życia.

13

Rycerz Henryk von Hettenheim uznał gród Kibitzstein za smutne i mało dostępne miejsce. Nie miało to wyłącznie związku ze złą pogodą i deszczem, który zasnuł niebo niczym gęstą zasłoną. Miało się wrażenie, że nawet krajobraz wokół twierdzy pograżył się w żalobie. Do tej pory słyszał jedynie plotki o śmierci Marii. Wszystko w nim sprzeciwiało się myśli, że ta dumna kobieta, którą poznał i uszanował podczas wypraw przeciwko powstańcom Czechom, miałaby teraz nie żyć. Była silna i tak pełna życia! Oczekiwał, że ukaże się w bramie grodu i wyśmieje te wszystkie plotki. Jednak gród wydawał się zimny i opuszczony.

Pan Bóg po prostu nie mógł na to pozwolić!

Macie na myśli to, co stało się z panią Marią? - Jego giermek Anzelm także stracił dobry humor i jechał przy jego boku niczym cień. Otarł twarz, żeby osuszyć nos wilgotny nie tylko od deszczu.

Ciągle myślę o tym, jak siadywała z nami przy ognisku i podnosiła nas na duchu w czasach, które mogę wspominać jedynie ze strachem. Pan Bóg nie mógł zabrać jej do siebie! To by było niesprawiedliwe.

- Pan Bóg dopuszcza rzeczy, których my, ludzie, nie rozumiemy.

Rycerz Henryk ucieszył się, kiedy dotarli do grodu, bo mógł zakończyć tę rozmowę na temat śmierci i cierpienia.

Strażnik z wieży Kibitzstein dawno już zapowiedział przybyszy, dlatego otwarto wielką bramę, zanim goście użyli kołatki. Kiedy Henryk von Hettenheim wjechał na dziedziniec, ujrzał zbliżającego się Michała. Na twarzy przyjaciela widać było ostre bruzdy, a na skroniach pokazały się siwe kosmyki. Nie mówiąc słowa, odczekał, aż gość zsiądzie z konia, po czym ob-

jął go tak, jakby chciał się go przytrzymać.

Rycerz Henryk czuł, że Michałowi grozi załamanie z powodu żalu i rozpacz. Ze smutkiem spuścił głowę.

-Więc to prawda, Maria nie żyje.

Michał skinął głową z załzawionymi oczami.

- Odeszła ostatnia nadzieja. Przed trzema dniami przybył posłaniec włodarza ze Speyer i przyniósł wiadomość, że nad rzeką odkryto zwłoki Marii. Niewiele można było rozpoznać, bo za długo leżała w wodzie, dostarczono nam jednak kawałek jej sukni. Ania i ja od razu ją rozpoznaliśmy.

- Wieczny odpoczynek racz jej dać, Panie, i spokój duszy.

Rycerz Henryk przeżegnał się i popatrzył na Michała odważnie.

Nie możesz się teraz załamać! To na pewno nie byłoby po jej myśli. Pomyśl o córce! Trudi straciła matkę, potrzebuje cię więc teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Masz rację! Tylko że... Tak bardzo mi jej brakuje! Po tak długim rozstaniu podczas wojen husyckich miałem nadzieję, że czekają nas piękne lata tu, na zamku Kibitzstein. Mamy winnice, a Maria tak by się z nich cieszyła. Już w Rheinsoborn kilka winnic należało do niej, a ona wiedziała, jak uzyskać z nich dobre wino.

Michał na próżno próbował powstrzymać łzy.

Henryk von Hettenheim rozumiał jego ból. Pomyślał jednak, że musi przyjaciela wyrwać z apatii.

- Zachowaj Marię w pamięci taką, jaką ją widziałeś po raz ostatni, ale nie zamykaj się przed światem. Na Boga, jesteś dobrze sytuowanym rycerzem Rzeszy, poddanym jedynie cesarzowi. Pomyśl o swoim majątku i Trudi, bo to ona go przejmie! Może nawet drugi raz się ożenisz, żeby mieć syna!

Michał zaśmiał się gorzko.

-Ja i jeszcze raz się ożenić? Jak mógłbym po Marii wziąć sobie jakąś kobietę? Nie ma żadnej, która nawet w połowie by jej dorównywała.

- Dobrze wychowuj więc córkę i myśl o tym, żeby przejęła spory majątek. Czy może chcesz, żeby Kibitzstein, a przez to również Trudi, stało się pionkiem w grze sąsiadów?

Na te słowa Michał się wzdrygnął.

- Oczywiście, że nie chcę, ale...

Żadnych ale! Jesteś Michałem Adlerem, rycerzem z Kibitzstein, i masz obowiązki wobec swoich ziem, córki i cesarza!

Michał odmachnął ręką.

Na następne trzy lata Zygmunt zwolnił mnie ze wszystkich obowiązków wobec niego, żebym mógł wzmocnić tutaj moją władzę.

Zrób to więc łaskawie! - Henryk von Hettenheim popatrzył na przyjaciela i pokręcił głową. — Coś mi się zdaje, że przybyłem w odpowiednim momencie. Potrzebujesz pstryczka w nos, który znowu sprowadzi się na odpowiednią drogę. Jednak dam ci go dopiero przy dobrej pieczeni i kubku wina. Poza tym przemokłem do suchej nitki!

Wybacz, ale marny ze mnie gospodarz. Zdenka, zajmij się tym, żeby pan Henryk wziął ciepłą kąpiel i dostał suche ubranie. Potem pokaż, co kuchnia i piwnice mogą zaoferować gościom.

Michał odwrócił się do zarządczyni, którą razem z Marią przywieźli z Czech, i stwierdził, że Zdenka zdążyła już wydać odpowiednie rozkazy. W tym czasie Trudi wymknęła się Marysi i nie zważając na deszcz, zeskakiwała w cienkim wdzianku ze schodów. Z rozłożonymi rączkami podbiegła do Henryka i Anzelma.

- Przywieźliście mamę?

Henryk von Hettenheim ze smutkiem pokręcił głową.

- Niestety, nie, skarbie. Mamusia jest w niebie i stamtąd na ciebie patrzy.

Mała ściągnęła usta, a jej oczka zaiskrzyły z wściekłości.

- Mojej mamusi nie ma w niebie! Wiem, że wróci.

- Trudi jeszcze nie rozumie, co się stało.

Michał wziął swoją córkę na ręce, przytulił ją do siebie. Zobaczył, że patrzy na niego swoimi niebieskimi oczami, nieco ciemniejszymi niż te matczyne. W tym momencie zateśknął za Marią bardziej niż kiedykolwiek.

14

Michał, goście i kilku jego domowników siedzieli przy stole. Chociaż służące Zdenki przyniosły pyszne pieczenie, świeży chleb i wyborne wino, wszyscy jedli tak, jakby częstowano ich trocinami. Nawet sam Henryk von Hettenheim musiał się zmuszać do jedzenia, choć był głodny po podróży. Martwił się, że Michał nic nie je, jedynie nakłada sobie na talerz. Tymczasem kubek w krótkim czasie po raz czwarty nappełnił mocnym trunkiem i za każdym razem wypijał do dna.

Ani i Zdenca też się nie podobało, że Michał tak dużo pije, ale nie po-

trafiły go od tego odwieść. Rycerz Henryk żałował, że nie ma Michasia, ponieważ energicznemu chłopcu pewnie udałoby się przemówić chrestnemu do sumienia.

Michale, nie pijesz czasem za dużo? - spytał, przerywając męczącą cięszę. Przyjaciel podniósł głowę i popatrzył na niego.

Ja? Dlaczego?

- Nie widzisz, że wlewasz w siebie wino jak wodę? W ten sposób szybciej stracisz swoje posiadłości, niż je dostałeś. Na Boga, Michale, widziałem dosyć ludzi, którzy staczali się na dno z powodu alkoholu, nie chcę, żeby z tobą było tak samo - zaklinał go Henryk. Był gotowy zaryzykować przyjaźń, żeby odwieść Michała od upadku.

Michał spojrział na kubek, który służąca napełniła właśnie piąty raz, i smutno potaknął. Wcześniej nie ciągnęło go do wina, najczęściej pił je rozcieńczane, niewiele mocniejsze od wody. Strata Marii była jednak tak ciężkim ciosem, że bez zastanowienia wlewał w siebie mocny trunek. Na myśl o tym, że wcześniej uwielbiał wino wytłaczane pod nadzorem żony, znowu łzy napłynęły mu do oczu. Jak przy wszystkim, co przypominało mu Marię. Odsunął jednak od siebie kubek i skinął na służącą.

- Przynieś mi wody i zmieszaj w jednej czwartej z winem. Pewnie na lepsze mi to wyjdzie.

Rycerz Henryk odetchnął z ulgą. Najwyraźniej śmierć Marii głęboko dotknęła przyjaciela, ale go nie złamała.

- Takiego cię lubię, Michale. Mnie także zmieszaj wino z wodą, dziecko. Twój pan i ja mamy sobie wiele do powiedzenia, niepotrzebna nam do tego ciężka głowa.

Teraz Henryk dokładniej przyjrzał się towarzystwu. Większość z obecnych znał z wypraw przeciwko husytom, wszystkim na twarzach malował się smutek po utracie Marii. Tylko pewien nieznany mu człowiek w ubraniu szlachcica nie ukrywał lekko znudzonej miny.

Tego młodzieńca jeszcze mi nie przedstawiłeś - przypomniał Michałowi.

Wybacz, że jestem niegrzeczny! To jest junkier Ingold von Dieboldsheim, syn sąsiada. Nie dogaduje się ze swoim starszym bratem, dlatego jego ojciec poprosił mnie, żebym wziął go do siebie.

Z tonu głosu Michała nie wynikało, co sądzi o tym strojnisiu. Inni przy stole wyraźnie jeszcze nie przyjęli go do swojego grona, był w tym towarzystwie od niedawna i będzie musiał się postarać o stworzenie koleżeń-

skich stosunków z resztą, która zna się od lat.

Henryk zastanawiał się, co kierowało ojcem chłopca, żeby wysłać go jakurak do Kibitzstein. Jako kandydat na męża dla Trudi nie wchodził jeszcze w rachubę, ponieważ dziewczynka dojrzeje dopiero za dziesięć lat i wtedy będzie ją można wydać za mąż. Chociaż strojny młody rycerz, który do tej pory zdążył wkraść się w jej serce, miał największe szanse na jej rękę. Poza tym rycerz z Dieboldsheim mógł liczyć na wsparcie pana z Kibitzstein w razie waśni, tym bardziej że Michał cieszył się szacunkiem u cesarza.

Myśl o Zygmuncie skłoniła rycerza Henryka do podjęcia nowego tematu.

- Nie przypadkiem do ciebie przyjechałem. Jestem właśnie w drodze do Norymbergi. Mój opat sprawił, że kolejny raz zostałem przywódcą wszystkich wojsk z naszego kręgu. Mamy wyruszyć do Czech i wesprzeć kalikstynów, którzy zjednoczyli się z Zygmuntem przeciwko taborytom. Wątpię jednak, żeby do tego doszło, ponieważ cesarz wyruszył podobno na Węgry, żeby postawić się Turkom, którzy znowu pustoszą kraj.

Tą wiadomością udało się Henrykowi wyrwać przyjaciela z letargu. Michał pokręcił głową, potem zaśmiał się gorzko.

Na Boga, jeśli cesarz nie będzie trzymał sztamy ze swoimi czeskimi sprzymierzeńcami, taboryci rozniosą ich w drobny pył, a potem nadejdzie wojna, jakiej jeszcze nie widzieliśmy.

Panowie Henryk von Niederbayern, Albrecht von Österreich i Friedrich von Sachsen już zapowiedzieli, że wesprą kalikstynów. Im najbardziej zależy na tym, żeby uwolnić Czechy, ponieważ ich przygraniczne majątki częstokroć były pustoszone przez husytów.

Ta uwaga okazała się początkiem długiej dyskusji o sytuacji na terenach walk w Rzeszy. Ingold von Dieboldsheim zaszczycił wszystkich poglądami, które świadczyły o dużym zainteresowaniu i zdolności samodzielnego myślenia. Henryk von Hettenheim ucieszył się, że chłopak okazał się dobrym rozmówcą, ponieważ nie wiedział, jak uda mu się wyrwać Michała z żalobnego nastroju bez niczyjej pomocy.

Michał bardzo żywo podzielił się swoimi przemyśleniami, przy czym uderzył pięścią w stół.

- Pański krzyż z tym krajem i z cesarzem! Zbiera i zbiera korony na głowie, a żadnej nie potrafi porządnie nosić. Po co mu te Węgry? Nie dostanie od tamtych ludzi żadnych zbrojnych żołnierzy i żadnych guldenów na swoje interesy w Rzeszy. Zamiast tego oddaje żołnierzy i złoto z wła-

snych majątków, żeby zabezpieczyć granice tego kraju przeciwko hordom Turków. Za to brakuje mu środków do walki przeciw taborytom. Niech już sobie nosi czeską koronę, bo w końcu Czechy należą do Rzeszy. Ale Wę-gry nic nas nie obchodzą...

- Michał przerwał, żeby nie wyrażać się zbyt niepoehlebnie o cesarzu.

Widać było, że junkier Ingold nie zgadza się z poprzednikiem. Jako naj-młodszy rycerz przy stole nie śmiał jednak zbyt ostro bronić swojego zda-nia, tym bardziej że rycerz Henryk żywo zgodził się z gospodarzem.

- Cesarz rozdrabnia się i walczy na zbyt wielu frontach, zamiast wzmocnić swoją władzę tam, gdzie jest to potrzebne. Na koniec rachunki opłacą ci, którzy dali mu do dyspozycji pieniądze i ludzi na te źle zaplano-wane wyprawy krzyżowe, mianowicie tacy rycerze Rzeszy jak wy, małe miasta i opactwa, do których należą także te, za jakie ja walczę. Wielcy możnowładcy, ich wasale i wasale im poddani trzymają się z daleko od tej rozgrywki, zagarniając dla siebie coraz więcej ziemi. Jeśli tak dalej pójdzie, Rzesza może się rozpaść!

- Mam nadzieję, że nie. Od czasów Karola IV kraj zniósł wielu słabych cesarzy, jeśli jednak Albrecht von Ósterreich zajmie tron po Zygmuncie ja-ko

jego zięć, przez Niemcy przejdzie kolejna wichura - na chwilę Michał poko- nał swój smutek i sprawiał wrażenie tak walecznego jak niegdyś.

Rycerz Henryk odetchnął.

Chodź ze mną, przyjacielu! Cesarz wkrótce wróci z Węgier. Wtedy po- winieneś się mu przypomnieć, żeby pozostać w jego łaskach.

Nie wiem... - Michał podniósł ręce, bo wiedział, że ze względu na Tru-di powinien zabiegać o utrzymanie przychylności cesarza. — Możliwe, że bę- dę ci towarzyszyć, ale daj mi trochę więcej czasu. Teraz odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego ciągle jeszcze służysz opatowi klasztoru Vertlin- gen? Czyżby palatyn Ludwig odmawiał ci wydania majątku von Hettenhe- imów?

Rycerz Henryk popatrzył na Michała zdziwiony.

- To ty nic nie wiesz? Pięć miesięcy po śmierci małżonka Hulda uro- dziła mu syna. Najpierw mówiono, że dziecko jest słabe i nie wiadomo, czy przeżyje.

Na Boga jeszcze nikomu nie życzyłem śmierci, ale w tym wypadku niewie- le brakowało, zwłaszcza że okoliczności narodzin dziecka wydały mi się co najmniej tajemnicze. Żona mojego przeklętego kuzyna na poród specjalnie

wyjechała do położonego na odludziu grodu i jeszcze nie wróciła na dwór palatyna do Heidelbergu. Ale powiadają, że dzieciak Huldy doszedł do siebie. Gdybym nie znał szlacheckiej dumy tej kobiety, pomyślałbym, że wzięła jakieś obce dziecko.

Michał pokręcił głową.

Poznałem Huldę i jej ojca Lauensteina i nie wyobrażam sobie, że mogłaby coś takiego zrobić. Sama myśl, że musi wychowywać dziecko jakiejś służącej, byłaby dla niej wstrząsająca.

Tym bardziej że podobno sama karmi chłopca - dorzucił Henryk.

W takim razie to naprawdę dziecko Falko i także spadkobierca Hettenheim. Przykro mi, mój przyjacielu, ale będziesz musiał się z tym pogodzić.

Michał położył rękę na ramieniu Henryka, żeby go pocieszyć, ten jednak uśmiechnął się i machnął dłonią.

-A tam, w końcu tak źle mi nie jest. Jeśli wielmożny opat odda mi zgodnie z obietnicą w lenno należące do klasztoru ziemie, które sam otrzymał od wyżej postawionego władcy, będę mógł synom dać więcej niż tylko zbroję, miecz i dobre imię. O to samo powinienes zatroszczyć się dla swojej córki!

CZĘŚĆ TRZECIA

Wywieziona



1

Na potężne, spienione wody rzeki i jej brzegi ciągle padała mżawka. Krawędzie lądu leżały nisko, miało się więc wrażenie, że zaraz zatopi je silniejszy deszcz — w takiej oto krainie leżało miasto. Wokół niego wzniesiono wał z ziemi zwieńczony murem z cegieł. W bastionie widniały trzy bramy, które prowadziły na ulice wyłożone kocimi łbami. W miejscu, gdzie przez wał przechodził szeroki kanał, stały ciężko fortyfikowane wieże. Droga wodna dawała statkom i promom swobodny dostęp do dużych domów, spichlerzy, magazynów i placów targowych. U szczytu wielu budynków zainstalowano krążki i wyciągi linowe, za pomocą których cenne towary podnoszono na poddasze. Ponad murami miasta wznosił się ogromny kościół, było też widać wiele innych mniejszych świątyń, a pomiędzy nimi i pomiędzy wielopiętrowymi budowlami patrycjuszowskimi stały skromne domy prostych mieszczan.

Mimo deszczu, od którego przemakały nawet najgrubsze płaszcze i narzuty, zmieniając się w ciężkie, niczym ołowiane, nakrycia, w porcie wrzało życie. Leżał on poza murami miasta i już w marcu roiło się w nim od statków. Poza wybrzuszonymi burtami, dalekomorskich kog manewrujących między zarzuconymi kotwicami, torowały sobie drogę różne statki - czółna nadreńskie, dubasy i komięgi. Wzburzona woda za rufami chlupała, rzucano liny, a beczki i bele z dźwigów przeładowywano z pokładu na pokład. Pracujący tu ludzie byli przyzwyczajeni do przemakania do suchej nitki, kapitanowie i kupcy uzbrajali się zaś przed deszczem w płaszcze z kapturami, których materiał był natarty woskiem. Podobne nakrycie miał na sobie także pewien wyraźnie wysoko postawiony jegomość stojący na pokładzie oddalonej nieco kogi. Miało się wrażenie, że duże statki handlowe ją omijają. Obok sporego statku cumowały trzy mniejsze łodzie, dobrze olinowane i chronione przez odbijacze, czwarta natomiast akurat płynęła w ich kierunku.

- Przynajmniej w tym roku Labadaire pokazał się punktualnie - powiedział człowiek w płaszczu do swojego mata. Ten drugi chronił się przed deszczem kawałkiem żagla narzuconego na plecy i właśnie niczym małpa wspinał się stromymi schodami na tylny pokład.

- To dobrze, kapitanie, bo teraz dotrzemy do Rygi przed Fryzyczykami i ubijemy lepszy interes.

Mężczyzna kiwnął głową dla kurażu i pytającym wzrokiem popatrzył na swojego dowódcę.

- Mamy od razu przejmować ładunek czy chcecie sobie go obejrzeć, kapitanie?

Komendant Christiaan Zoetewijn pokręcił głową.

- Ty obejrzyj, co tam Labadaire przywiózł, i nie bierz tego, co ci nie pasuje. Jego przyślij od razu do mnie do kajuty. Zaraz mu przeczytam coś z mojej księgi mądrości, możesz mi wierzyć!

Mat wyszczerzył zęby, gdyż ludzie bali się reprimend Zoetewijna. Szybko przypomniał sobie o swoim obowiązku i nakazał szyprowi szkuty, który właśnie przekazał swój ludzki ładunek na kogę, żeby zrobił miejsce dla łodzi Labadaire'a.

Zoetewijn w tym czasie wszedł do kajuty kapitana i zajął miejsce na ogromnym krześle. Duże łóżko z zamykaną kratą, która w czasie dużej fali chroniła przed upadkiem w czasie snu, dwie ciężkie skrzynie morskie i tak jak krzesło przyśrubowany do podłogi stół stanowiły całość wyposażenia. Ponieważ krzesło przeznaczone było dla kapitana, każdy, kto został wezwany do kajuty, musiał stać przed panem kogi niczym sługa, chyba że Zoetewijn kazał przynieść dla niego rozkładany stołek. To czynił jednak wyłącznie dla wyjątkowych gości.

Dla Jeana Labadaire'a nie przewidział takiego luksusu. Wychudły Francuz wszedł do środka i od razu usłyszał upominające chrząknięcie mata, nakazujące mu zdjąć nakrycie głowy. Kapitan udawał, że nie widzi handlarza ludźmi i siedział skupiony nad listą ładunków, na której obok ludzi znajdowały się też dziesiątki beczek z piwem i inne towary. Miał zamiar sprzedać je na wschodzie za dobrą cenę.

Czekanie znudziło w końcu Labadaire'a i niecierpliwie odchrząknął. Zoetewijn podniósł głowę i popatrzył na niego swoimi wodnistymi oczami, jakby widział go po raz pierwszy.

- Na swoje szczęście przybyłeś tym razem wcześniej. Inaczej bym wyruszył, nie czekając na ciebie. Przez ostatnie dwa lata Fryzyjczycy byli przede mną i od teraz to musi się zmienić.

Chociaż Zoetewijn znał francuski, mówił w swoim ojczystym języku - niderlandzkim. Francuz na powitanie zaczął pozdrawiać gospodarza, zabawnie mieszając oba języki, widząc jednak skrzywioną minę kapitana, przeszedł na holenderski.

- Ja się spieszyć, mój przyjacielu, i przynoszę dobry towar.

- Tak dobry jak w zeszłym roku? Wtedy przyprowadziłeś mi chrześcijańską dziewczynę jako mauretańską niewolnicę i z tego powodu w Revalu

miałem poważne kłopoty! Jak myślisz, jak mnie potraktowano, kiedy niewiasta przed wszystkimi zaczęła odmawiać „Ojciec nasz” i różaniec? Musiałem oddać ją za grosze. Na szczęście odkupił ją ode mnie pewien rzemieślnik. Umarła mu żona, a miał w domu ośmioro dzieci do wykarmienia.

Z każdym słowem kapitan coraz bardziej podnosił głos, aż wreszcie zaczął wrzeszczeć na Francuza. Labadaire był jednak szczywanym lisem, niełatwo było go zapędzić w kozi róg. Tego typu sceny należały do codzienności, poza tym wiedział, że Holender zwykle przymyka oko na nielegalne interesy. Na wschodzie poszukiwano niewolników, ponieważ niełatwo było ich tam dostać. Kościół zakazywał sprzedaży chrześcijan, chociaż czynił wyjątki w wypadku dłużników i przestępców. Tacy ludzie jak on byli zmuszeni handlować Mauretańczykami lub innymi poganami, których łapano w mauretańskiej Hiszpanii lub na statkach. Poza tym było jeszcze kilka kruczków prawnych, dzięki którym można było mieć niewolników, co ułatwiało życie zarówno Labadaire'owi, jak i Zoetewijnowi. Heretycy nie byli bowiem nigdzie uznawani za chrześcijan, dlatego można było traktować jako heretyków służące i dzieci, które nie potrafiły czytać i pisać. Takie osoby transportowano statkami na wschód. Czasem jak na złość jednak jakiś niewolnik potrafił bezbłędnie zmówić chrześcijańską modlitwę, co spotkało Zoetewij-na przed rokiem.

- Pardon, kapitanie, ale czy ta niewolnica na pewno była kupiona ode mnie? — Labadaire postanowił, że będzie udawał głupka.

Zoetewijn uderzył pięścią w stół, aż drewno jęknęło.

- Czy była od ciebie, ty zakłamanie gnido?! To nie pierwszy podejrzany towar, jaki mi wcisnąłeś!

Labadaire podniósł ręce, żeby go udobruchać.

Kapitanie, ode mnie zawsze otrzymujesz najlepsze kąski. W końcu wiem, czego szukasz.

Jeśli to się powtórzy, będziesz mógł twoje wygłodniałe kaleki wysłać za rok do Fryzji, bo ja nie odkupię od ciebie ani jednego niewolnika więcej, nawet jeśli to będzie Murzyn, po którym z odległości stu kroków można poznać, że to poganin - skoro kapitan już zaczął, to kontynuował swoją tyradę, Francuz jednak tylko szczyrzył zęby, po czym skubnął Zoetewijna w rękaw.

- Tym razem mam ze sobą prawdziwą Murzynkę, kapitanie! Jest jeszcze młoda, ale już dobrze wyposażona. - Labadaire nakreślił w powietrzu ko-

biece krągłości.

Myśli Zoetewijna skierowały się natychmiast na pożądane tory.

- Prawdziwa czarna Murzynka, powiadasz, młoda na tyle, - że rozgrzeje krew każdego niezdary?

Labadaire potaknął.

- Zgadza się, kapitanie. W Revalu dostaniesz za nią dobrą cenę.

Dowódca od razu skrzywił twarz.

- Z powodu twojej głupoty przez pewien czas nie mogę się pokazywać w Revalu. Chyba pojedę do Rygi, albo będę handlował towarem w samej Rosji i zawiozę go aż pod Psków lub Nowogoród. Może nawet tam uda mi się uzyskać wyższą cenę.

- Możesz mnie więc teraz lepiej opłacić, kapitanie.

Labadaire wyszczerzył zęby na Holendra, ale ten machnął ręką.

- Nic z tego! W końcu dotarcie do Nowogrodu będzie mnie kosztowało więcej wysiłku i pieniędzy, poza tym będę tam znacznie później. W ten

sposób stracę pieniądze, które zarobiłem w drodze w tamtą stronę, ponieważ waży towar, jaki przywożę ze wschodu, musi być zlicytowany jako pierwszy.

W późnych licytacjach zazwyczaj zaś tracę! Poza tym jesteś mi winien za strą

ty, jakie zgotowała mi owa niewolnica z zeszłego roku.

Mina Holendra zdradzała, że nie dało się z nim pertraktować, więc Labadaire nie zażądał więcej. O tym, jak nisko upadł w łaskach Zoetewijna, świadczył fakt, że zwykle Holender kazał przynosić mu krzesło. W tym roku nic takiego nie miało miejsca.

Mat wszedł do kajuty bez pukania, powiedział kilka mało istotnych słów, sygnalizując ustalonym wcześniej szyfrem kapitanowi, co sądzi na temat ładunku. Na koniec z uśmiechem wskazał Labadaire'a.

- Nasz przyjaciel znowu chce nam wcisnąć Niemkę. Jednak kobieta oszalała, bo właśnie próbowała mi wmówić, że jest małżonką wysokiego rycerza i hojnie mnie wynagrodzi, jeśli ją wypuszczę.

Zoetewijn zaśmiał się w głos.

- Na Boga, to szczyt wszystkiego! Podobnego zuchwalstwa jeszcze nie przeżyłem. Czy może przeszmugłowałeś mi tu szlachciankę, Labadaire? - pytanie nie było zadane poważnie, ponieważ ani kapitan, ani jego mat nie mogli sobie wyobrazić podobnej sytuacji. Francuz także nie wiedział, kim

naprawdę jest Maria, więc również się roześmiał.

Postanowił wykorzystać dobry nastrój Holendra, żeby jednak podbić nieco stawkę, ale nagle ktoś zapukał do drzwi. Jeden z marynarzy wsunął głowę do środka i pokazał za siebie.

Przyszedł czcigodny ojciec Abraham, żeby obejrzyć sobie ładunek.

Wprowadź go zatem i przynieś krzesło i wino.

Zoetewijn w mgnieniu oka zmienił się z twardego żeglarza w przyjaznego człowieka do wszystkich nastawionego życzliwie.

Marynarz wyszedł i zamiast niego pokazał się szczupły człowiek o ascetycznych rysach twarzy. Podał matowi przemoczoną filcową pelerynę i podniósł rękę w geście błogosławieństwa. Labadaire i kapitan padli na kolana, a mat, który szybko przewiesił sobie nakrycie księdza na ramieniu, poszedł za ich przykładem.

- Cóż więc, mój synu, masz mi do powiedzenia? - głos duchownego brzmiał surowo, ponieważ ktoś wyraźnie zazdroszczący Zoetewijnowi wpły

wów opowiedział mu o zajściu z niewolnicą w Revalu.

Kapitan wymusił na sobie skromny i uniżony wyraz twarzy i z głębokim szacunkiem popatrzył do góry na księdza.

Przygotowałem dokumenty ładunkowe, czcigodny ojcze. Muszę jednak jeszcze nanieść niewolników, których mi dzisiaj dowieziono.

Zrób to zatem, mój synu.

Ksiądz zbliżył się do krzeselka, na którym siedział Zoetewijn. Kapitan zrozumiał, że musi nanieść spis niewolników od Labadaire'a kontrolowany przez kleryka, poprzysiągł więc sobie, że ukreści chudemu Francuzowi łeb, jeśli i tym razem będą jakieś nieprawidłowości.

Labadaire także nie czuł się tak do końca pewnie. Co prawda kościół pozwalał na handel poganami, ale w niektórych okolicznościach za handel chrześcijanami na winowajców czekały kary cielesne wykonywane przez świecki sąd. Ponieważ więc na jego statku znajdowali się chrześcijanie, postanowił, że to wyjawi, zanim ksiądz dowie się o tym w inny sposób.

- Pardon, czcigodny ojcze, osiem osób, które dostarczyłem panu Holerowi Zoetewijnowi, to spłata długów zaciągniętych w południowej Francji. Chodzi o przestępców. Zostali sprzedani, żeby spłacić przynajmniej część

długu.

Ksiądz machnął ręką w powietrzu.

- W takim razie trzeba ich było wysłać na galere, zamiast do dzikich Moskali i Tatarów!

Położył Zoetewijnowi rękę na ramieniu.

Mój synu, nie sprzedasz tych ludzi rosyjskim heretykom czy nawet poganom, lecz oddasz ich w ręce wiernych chrześcijan w Revalu, żeby dusze tych nieszczęśników zachować przed zwątpieniem i dać im nadzieję na zbawienie przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Oczywiście, że tak zrobię, czcigodny ojcze — obiecał Zoetewijn, żeby natychmiast zapomnieć o obietnicy.

Tym razem masz na pokładzie dużo dzieci, mój synu. To niedobrze! Trzeba je było lepiej oddać do klasztoru i tam wychowywać w duchu nauk chrześcijańskich.

Gdybym mógł, tobym wam je oddał, czcigodny ojcze! Ale jestem kupcem i żyję z tego, co zarobię. Jeśli chcecie kupić te dzieci, oczywiście spuszczę wam z ceny.

Zoetewijn nie miałby nic przeciwko temu, żeby w ten sposób pozbyć się kilku młodszych niewolników, ponieważ pewnie nie wszyscy przeżyją długą morską podróż na wschód. Ksiądz pokręcił głową ze smutnym uśmiechem.

- Do tego, niestety, brakuje mi środków, mój synu. Kościół święty ma bardzo duże wydatki, bo trzeba sfinansować budowę dużych kopuł, które przybliżą ludowi boską wspaniałość. Poza tym jego świątobliwość, papież, zabiera nam pieniądze na walkę przeciwko poganom zagrażającym krajowi chrześcijaństwa.

Zoetewijn skinął głową, po czym wykorzystał swój triumf.

- Bardzo dobrze to rozumiem, czcigodny ojcze. Nie sądźcie, że z lekkim sercem przewożę te dzieciątka do obcego kraju, zamiast wychować je u nas na dobrych chrześcijan. Pozwólcie, że chociaż jedno wam przekażę. Możecie chłopca dać do klasztoru, żeby mógł służyć Bogu albo zrobić z niego chórzystę w waszym kościele. — Mówiąc to, skinął na mata. Ten wyszedł z kabiny, a po chwili wrócił z około pięcioletnim, ładniutkim chłopcem o ciemnych włosach i brązowych, rozwartych ze strachu oczach.

Ksiądz popatrzył na dziecko i potaknął mimowolnie. Niewolnik był dość młody, żeby dać się jeszcze wychować na dobrego chrześcijanina i sługę bożego. Kiedy jednak poprosił go, by coś powiedział, dziecko popa-

trzyło na niego i zacisnęło zęby. Labadaire się roześmiał.

- Pozwólcie, że ja to zrobię, czcigodny ojcze!

Potem łamanym arabskim wytłumaczył chłopcu, że mu rozetną brzuch, jeśli dalej będzie milczał. Ten przestraszony spojrział na niego i wydusił kilka słów.

- Chłopak ma ładny głos i znajdzie miejsce w moim chórze.

Najwyraźniej ksiądz był zadowolony. Nawet jeśli często dostawał pogańskie dzieci, a w rzadkich wypadkach nawet mu je odsprzedawano, ten młody Mauretańczyk wydał mu się szczególnie. Wyobrażał sobie chłopca w koszuli chórzysty i niemalże słyszał, jak ten śpiewem chwali Pana. Przy tym wcale nie zważał na Zoetewijna, który drugi raz przejrzał listę.

- To by było na tyle, czcigodny ojcze!

Kapitan naniósł ostatnie imię, które znajdowało się na spisie Labadaire'a. Z trudem dało się rozszyfrować pismo, lecz nie miało to znaczenia, była to notatka dotycząca heretyczki z dzieckiem, którą Labadaire przywiózł z Francji. Kobiety nie interesowały księdza, tym bardziej heretyczki. Dlatego wziął pióro, które Zoetewijn wręczył mu ostrożnie, zanurzył je w kałamarzu i umieścił pod listą uwagę, że sprawdził ładunek i go zaakceptował. To potwierdzenie podpisał swoim imieniem i w imieniu Kościoła. Tak jak po każdej kontroli na statku niewolników ojciec Abraham był przekonany, że dobrze spełnił swój obowiązek, patrząc handlarzom ludźmi na ręce. Skinął na Zoetewijna, wziął mauretańskiego chłopca za rękę i kazał mu iść ze sobą. Mat zarzucił duchownemu na ramiona pelerynę w taki sposób, że zakrywała i jego, i dziecko, a potem ksiądz zadowolony opuścił kajutę.

Labadaire odczekał, aż ucichną kroki księdza, a następnie wybuchnął śmiechem.

- Łatwoście przekupili księżula. Wystarczy, że co roku sprezentujecie mu ładnego chłopca. Potrzebuje ich pewnie nie tylko do chóru.

2

Maria złała się za głupotę. Jakże mogła przypuszczać, że ktoś potraktuje poważnie jej rozpaczliwy bełkot? Chyba nie potrafiła rozsądnie myśleć, bo po raz pierwszy, odkąd odzyskała świadomość, zobaczyła kogoś innego niż tylko Murzynkę i dzieci. Dlatego miała okazję zwrócić na siebie uwagę, nie chciała siedzieć z założonymi rękami i czekać. Jednak ów mężczyzna nawet jej nie słuchał. Jedynie uderzył ją kijem. Ból ciągle czuła bardzo, chociaż nie doskwierał jej tak jak wściekłość na siebie samą.

- Jestem głupia, po prostu głupia! Przecież nawet sama bym sobie nie uwierzyła, gdybym usłyszała taką historię.

Alika popatrzyła na Marię zatroskana. Młoda Murzynka widziała, jak Maria porozmawiania z matem, nie zrozumiała jednak słów i nie wiedziała, dlaczego kobieta jest taka zrozpaczona. Żeby ją uspokoić, położyła jej na kolanach dziewczynkę.

Maria popatrzyła na niemowlę i stwierdziła[^] że los obarczył ją obowiązkiem, który przy ewentualnej ucieczce może okazać się przeszkodą. Dziecko nie było z jej krwi i kości, a jednak czuła się odpowiedzialna za to małeństwo.

Przez ostatnie dni dziewczynka jadła regularnie i wyraźnie przybierała na wadze. Miało to związek również z tym, że mleko Marii płynęło większym strumieniem niż podczas jej choroby. Cieszyła się, że dziecko czuło się lepiej. Dziwiła się swoim niemal macierzyńskim uczuciom wobec córeczki kobiety, która była sprawczynią jej nieszczęścia. Nie mogła przecież źle traktować stworzenia, które własna matka również wysłała do piekła. Ona i mała zostały związane niewidzialnymi więzami, musiała więc nadać jej imię. Wątpiła, by Hulda ochrzciła córeczkę, ponieważ wówczas oficjalnie by się do niej przyznała. Jeśli mimo wszelkiej opieki dziewczynka umrze, zgodnie z naukami Kościoła jej dusza dostanie się diabłu. Sama myśl przeraziła Marię i postanowiła natychmiast ją ochrzcić. Umoczyła czubki palców w wodzie z węża, którą dano Alice do picia, zwilżyła czoło dziewczynki i uczyniła nad nią znak krzyża.

- Bóg powierzył cię mnie, nadaję ci więc imię. Będiesz się nazywała Elżbieta, na cześć matki świętego Jana Chrzciciela. Zastępując go, ja daję ci ten święty sakrament. W ten sposób zostajesz przyjęta w krąg wiernych.

Kiedy skończyła, odetchnęła z ulgą. Na razie nie mogła zażądać prawdziwego chrztu odprawionego przez księdza, ponieważ pod pokład statku, gdzie wepchnięto ją i dzieci z barki nadreńskiej do grupy licznych młodych dziewcząt i innych dzieci, na pewno nie schodził żaden ksiądz.

- Będę na ciebie wołać Liza - powiedziała spokojnie do radośnie gaworzącego dziecka.

Uśmiechnęła się do małej, jednak szybko przypomniała sobie o położeniu, w jakim się znalazła. Nawet na podstawie tych kilku urywków zdań, które wpadły jej do ucha podczas przeładunku na statek, nie potrafiła stwierdzić, gdzie się znajduje. Podejrzewała, że to niderlandzkie miasto portowe. Biorąc pod uwagę jego wielkość, mógł to być Amsterdam, skąd

kupcy znad Renu sprowadzali towar, któr czasami również ona kupowała. Niestety, kiedy przenosili ją z barki na kogę, większość czasu zmarnowała na próby przemówienia do sumienia mężczyźni w szerokich ciemnych spodniach, obcisłej niebieskiej kurtce i wełnianej czapce z pomponem. Wyglądał na kogoś o wyższej randze niż okrętowy majtek. Trzeba było raczej zwrócić uwagę na otoczenie portu, ponieważ każda informacja o drodze, jaką ją wieziono, może być później ważna.

Teraz potrafiła jedynie stwierdzić, że jej nowe więzienie znajduje się pod pokładem wielkiego statku, a wyjście stanowi otwór w suficie. Jak zdążyła zauważyć, zamykano je wielkim rygłem albo zastawiano ciężkim drągiem. Każdą myśl o ucieczce musiała więc odłożyć na czas, kiedy znowu znajdzie się na lądzie i będzie wiedziała, gdzie się w ogóle znajduje. Miała jedynie nadzieję, że nie zostanie wywieziona na jakąś wyspę, ponieważ stamtąd nie mogłaby uciec.

Alika pociągnęła ją za rękaw. Twarz Murzynki zaszła szarością i skrzywiła się. Dziewczynka pokazała na brzuch. Maria nie zrozumiała, co nowa przyjaciółka chciała jej powiedzieć. Zanim jednak zdążyła się z nią porozumieć, tamta na kolanach poczołgała się w kierunku wiadra, które służyło tu za wychodek. W połowie drogi jednak zwymiotowała, jęcząc z bólu.

Maria odłożyła Lizę na cienki worek ze słomy i podeszła do Alik.

- Co ci jest?

W pierwszej chwili pomyślała, że młoda Murzynka jest w ciąży, później jednak zaprotestował także jej żołądek. Kilku innych więźniów również zaczęło wymiotować, kilku innych tak głośno krzyczało, że aż huczało między drewnianymi ścianami. Na górze ktoś odsunął rygiel i otworzył wejście. Jakiś mężczyzna zeskoczył na dół i przystanął z głupawym uśmiechem na twarzy.

- Jeśli już teraz rzygacie, kiedy statek kiwa się na kotwicy, to co będzie na otwartym morzu?

Maria miała trudności, żeby go zrozumieć. Wiele słów miało podobne brzmienie do niemieckich, podczas gdy inne były kompletnie niezrozumiałe. Mimo to zaryzykowała. Z żelaznym uporem uspokoiła żołądek i otarła sobie usta, zanim zwróciła się do mężczyzny:

-Wybacz, może mógłbyś mi wyświadczyć przysługę? Potrzebuję papieru, pióra i atramentu, żeby napisać list. Jeśli wyślesz go wzdłuż Renu do Menu, a potem do posiadłości Kibitzstein, dostaniesz dużą nagrodę za wiadomość, jaka się w nim znajdzie.

- He?

Mężczyzna pokazał na migi, że z rozumieniem słów Marii ma podobne problemy, co ona z jego mową. Po kolejnym wyjaśnieniu, zrozumiał, o co jej chodzi, i machnął ręką.

Skąd taki marynarz jak ja ma wziąć papier i przybory do pisania? Wiesz w ogóle, ile kosztuje wysłanie listu daleko w głąb Rzeszy? Mistrz pocztowy naszego cechu zażąda za to ode mnie pewnie z dwudziestu szylingów.

Jeśli to zrobisz, dostaniesz dziesięć razy tyle - wyjaśniła zrozpaczona.

Równie dobrze mogłabyś mi obiecać życie wieczne, ponieważ nie masz władzy, żeby mi dać zarówno jedno, jak i drugie. Masz, wytrzymaj podłogę. Koszmarnie tu śmierdzi.

Po tych słowach marynarz chwycił z pokładu morką ścierkę i rzucił ją Marii na głowę. Po czym, klnąc siarczyście, wszedł na górę po drabince i zamknął otwór. Maria patrzyła na szmatę w ręku i rzuciła ją w kąt. Jakby na to czekał, marynarz otworzył klapę i spojrzał na nią z góry.

- Jeśli do wieczora nie będzie tu czysto, nie dostaniesz ani jedzenia, ani okrycia, a noce na morzu są o tej porze cholernie zimne.

Następnie zniknął, a zrozpaczona Maria walczyła z napływającymi łzami. „Los mi naprawdę nie sprzyja” - myślała, szukając ścierki. W świetle marnej latarni nieco rozjaśniającej to pomieszczenie zaczęła wycierać podłogę.

3

Maria nie potrafiła stwierdzić, jak długo statek pozostał w porcie. Najprawdopodobniej nie więcej niż dwa lub trzy dni, jej jednak czas dłużył się w nieskończoność. Była przyzwyczajona do dobrze zaplanowanego czasu, ponieważ jednak odzyskała siły, z trudem przychodziło jej beczynne siedzenie w pomieszczeniu za małym na to, żeby wszyscy uwięzieni mogli podczas snu wygodnie się wyciągnąć. Przynajmniej nie chciano zagłodzić jej na śmierć, jedzenia było dość. W obu podawanych rano i wieczorem posiłkach zawsze jednak znajdowały się śledzie. Maria już wcześniej ich nie lubiła, a teraz je znienawidziła. Od czasu do czasu razem z Aliką wynosiły na górę kubek z odpadami, żeby go opróżnić. Zawsze wtedy rzucała okiem na wyższy podpokład statku, gdzie za każdym razem składowano coraz więcej beczek i bali. Wiedziała, że stamtąd kolejna drabina prowadziła na górny pokład, ale również tamto wejście mogło być przykrywane zaryglowaną klapą.

Marynarze dbali o to, żeby więźniowie nie mieli najmniejszej okazji do

ucieczki, Jeśli na krótko musieli podnosić klapę, natychmiast zamykali rygiel. Maria nie próbowała już z nikim rozmawiać, bo żeby móc coś załatwić, potrzebowała pieniędzy. Mogła więc tylko czekać i mieć nadzieję, że dowiozą ją do takiego miejsca, z którego na własnych nogach będzie mogła wrócić do ojczyzny. Czasem zastanawiała się, co się z nią stanie, kiedy niczym było zostanie wywieziona do obcych krajów. Słyszała o potwornym losie chrześcijańskich niewolników w rękach pogan. Zastanawiała się, czy i ją chciano przetransportować gdzieś daleko. Możliwe, że sprzedadzą ją na folwark pańszczyźniany, gdzie pośród sług będzie odpracowywać pańszczyznę. Wtedy będzie musiała uciec, zanim pan, jak zazwyczaj bywało, odda ją za żonę jednemu ze swoich poddanych.

Kiedy statek przechylił się na jedną stronę i zaczął kołysać mocniej niż przedtem, Maria zrozumiała, że wciąż oddala się od ojczyzny. Prawdopodobnie znajdzie się w kraju, którego nazwy nie słyszano w Rzeszy. Z trudem udało jej się opanować własne emocje, ponieważ kilkoro dzieci transportowanych do tej pory na spokojnym Renie wpadło w panikę i zaczęło bić na oślep i przeraźliwie krzyczeć.

Nie pozostało jej nic innego, jak mocno trzymać Lizę. Dziewczynka przytuliła się do niej ufnie. Poza tym chciała uspokoić też Alikę.

- Najwyraźniej ruszamy.

Młoda Murzynka zmrużyła oczy, jakby musiała zastanowić się nad tymi słowami. Podczas tych kilku dni na Renie, kiedy odzyskała świadomość, Maria próbowała lepiej porozumieć się z Aliką, jednak za krótko się znały, żeby nauczyć się odpowiedniej ilości słów w obcym języku.

Kiedy statek się uniósł, a potem jakby spadając z nieba, znów opadł na wodę, Maria tak mocno uderzyła głową o ścianę, że na moment straciła przytomność. Później zwinęła się w kłębek z powodu mdłości i bólu. Na szczęście szybko pokonała trudności, a po wypadku pozostały jej tylko siniaki. Próbowała sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o podróżach statkiem, wspomnień wystarczyło jej jednak tylko na przyjemne przejażdżki promem po Renie lub Jeziorze Bodeńskim. Morze знаła jedynie z zajmujących opowiastek handlarzy i wędrownych artystów.

Żeby zająć się czymś innym, Maria zaczęła opiekować się resztą niewolników w swoim więzieniu, które - biorąc pod uwagę jego budowę - stanowiło tylko część statku. Co prawda mogła porozumiewać się jedynie za pomocą gestów, dzieci były jednak wyraźnie wdzięczne, kiedy na krótko je do siebie przytulała i miękkim głosem dodawała otuchy.

Sześć posiłków, a więc prawdopodobnie trzy dni później, statek przybił do portu. Ustały silne kołysania, teraz tylko lekko się huśtał. Postój nie trwał jednak długo. Szykowali się do wypłynięcia, kiedy ponownie otwarto klapę i marynarze wepchnęli do środka kilka kobiet.

Maria ucieszyła się, że spotka kogoś, kto dzieli ten sam los. Miała nadzieję, że będzie mogła z nimi porozmawiać i czegoś więcej się dowiedzieć. Dlatego przyjacielsko je przywitała. W odpowiedzi spotkały ją jednak jedynie lekceważące spojrzenia oraz słowa brzmiące mniej więcej jak: „Goeden Dag”. Kobiety nie miały na sobie zwykłych strojów, lecz szerokie, czerwone spódnice, brązowe gorsety założone na jednokolorowe bluzki, wełniane chusty na ramionach i wąskie czepki z jasnego lnu.

Ich przywódczyni rozejrzała się dokoła i wskazała na miejsce tuż obok otworu. Później wszystkie ostrymi słowami przegnały siedzące tam dzieci i same usiadły. Przy tym gorączkowo rozmawiały w dialekcie, który w uszach Marii brzmiał jeszcze dziwniej niż niderlandzki język marynarzy. Mimo to postanowiła jeszcze raz zagadnąć nowo przybyłe kobiety, została jednak przegnana nieprzyjaznymi gestami. Zezłoszczona odwróciła się od nich i pocieszyła dzieci. Przybycie kobiet najwyraźniej je przestraszyło.

Ponieważ sześć nowo przybyłych towarzyszek niedoli zajęło dużo miejsca, dzieci musiały spać na siedząco lub zwinięte niczym zwierzątka. Maria położyła na sobie Lizę tak, że Alika mogła się do niej przytulić i wziąć jakąś mniejszą dziewczynkę na kolana. Obie czuły, nie zważając na swój kolor skóry i pochodzenie, że są sobie bliższe niż owym postawnym, dobrze zbudowanym kobietom o zimnych oczach.

Wieczorem okazało się, że nowe źle wybrały sobie miejsca, kiedy bowiem kolejny raz otwarto klapę, marynarz kazał im wynieść pojemnik służący za latrynę. Teraz one, zamiast Marii i Aliki, musiały rozdzielać jedzenie. Krzyczały i odmawiały pomocy, ale chlup zimnej morskiej wody sprawił, że szybko zamilkły. Kiedy mrukliwie wykonywały pracę, Maria z satysfakcją uśmiechała się do siebie, dziwiąc się, że marynarze traktowali te dobrze ubrane kobiety z jeszcze większą pogardą niż ją i Murzynkę. Nadstawiła uszu. Zdążyła już co nieco się nauczyć. Zrozumiała, że szyper wykupił kobiety z więzienia, żeby w odległych portach sprzedać je jako prostytutki właścicielom burdeli.

Przestraszyła się nieco, bo rozumiała, że także może skończyć jako nierządnicą w jakiejś portowej tawernie. Przez chwilę całkowicie się załamała, pragnęła umrzeć. Już miała plan, w jaki sposób ma ze sobą skończyć,

gdy płacz Lizy przypominał jej, że ma do wykonania zadanie. Ważniejsze od jej losu było znalezienie syna i oddanie go Michałowi. Za wszelką cenę i za pomocą wszelkich środków musiała przeżyć i wrócić do domu. Pomyślała znów o Trudi, za którą bardzo tęskniła, i zaczęła walczyć ze łzami. Przeraziła się, że nigdy więcej nie utuli córeczki w ramionach.

Wkrótce Maria poznała ciemne strony żeglugi na morzu. Kobiety z wybrzeża najwyraźniej były z nimi oswojone. Uspokajała ją obecność tych sześciu kobiet. Miały ordynarne gesty niczym tanie nierządnicę, jak gdyby już wykonywały zawód, który dla nich przewidziano. Póki wszystkie obojętnie znosiły huśtanie i uderzania statku, nie istniało niebezpieczeństwo, że morze pochłonie kogę. Starła się nauczyć trochę ich języka, zauważyła jednak szybko, że jedynie Alike zainteresowana była poprawą komunikacji.

Młodszy niewolnicy sprawiali wrażenie sparaliżowanych, zastraszonego i niezdolnych do myślenia. Musiało to mieć związek z przebywaniem w mrocznym zamknięciu, do którego nie wpadało światło dzienne i które nawet jej wydawało się przedsionkiem piekieł. Często budziła się dręczona koszmarami, po czym nie potrafiła przez chwilę zebrać myśli. Także sześć owych kobiet, które na początku rozmawiały ze sobą głośno, nie zwracając uwagi na innych, z biegiem czasu stawało się coraz spokojniejszymi.

Maria ciągle nie zdołała zgadnąć, dokąd jada, ponieważ nazwy powtarzane przez kobiety nic jej nie mówiły. Reval czy Ryga równie dobrze mogły leżeć na wybrzeżach Hiszpanii jak i Morza Północnego. Kiedy ponownie próbowała się czegoś dowiedzieć, jedna z kobiet znających kilka zwrotów po niemiecku usiadła przy niej, żeby jej odpowiedzieć. Były to dwa duże miasta leżące nad Morzem Bałtyckim. Rozmówczyni nie mogła jej jednak wytłumaczyć, o ile dni owe miejsca oddalone są od Norymbergi albo innego dużego miasta w Rzeszy i w jakim kierunku trzeba wyruszyć z wybrzeży Morza Bałtyckiego, żeby się dostać do cesarstwa.

Najwyraźniej podróż trwała dłużej, niż zakładały tamte kobiety, ponieważ z każdym dniem smutniały bardziej, z czasem nawet zaczęły się bać. Przy tym rozdzielanie miseczek i opróżnianie kubła to były jedyne momenty pozwalające na odróżnienie dnia od nocy. Zapach, jak roznosił się w tym czasie w więzieniu, za każdym razem odbierał Marii apetyt. Zmuszała się jednak, żeby wszystko zjeść, bo musiała mieć siły na ucieczkę i dla dziecka. Próbuąc przełknąć jedzenie, wyobrażała sobie, jak ludziom, którzy przygotowują jedzenie, wszystkie śledzie z pokładu stawały w gardle.

Statek przybijał do wielu portów, nie pozostawał przycumowany jednak

nigdy dłużej niż sześć posiłków. Dochodzące z góry odgłosy zdradzały, że załadowywano i wyładowywano towar. Raz usłyszała ostre głosy i brzęk łańcucha, jakby wysadzano jakichś więźniów na ląd.

Sześć kobiet za każdym razem bardzo się denerwowało. Modliły się, by tym razem wreszcie je wypuszczono. Im dłuższa była podróż, tym wściekłejsze przypuszczenia ją ogarniały i napady płaczu. Ze skrawków rozmów wnioskujeła, że kobiety bały się oddania w ręce strasznym Moskałom albo nawet okrutnym Tatarom.

Te nazwy coś Marii mówiły, toteż żałowała, że nie zna wystarczająco dobrze języka, by więcej się dowiedzieć. Dla niej Moskwa była niewielką krainą na krawędzi zamieszkałego świata, za jakim żyły już tylko istoty zwane Tatarami. Podobno nie byli prawdziwymi ludźmi, lecz półdemonami pijącymi na śniadanie ludzką krew. Wpadła w przygnębiający nastrój. Co raz bardziej wątpiła, czy z tak daleka uda jej się odnaleźć drogę do domu.

4

Nie potrafiła powiedzieć, jak długo żyła w ciemnej szopie pełnej smrodu ekskrementów i brudnych ciał, gdzie latarenka paliła się tylko po to, żeby nie trzeba było za pomocą nosa niczyjn pies szukać latryny. Kiedy już przestała wierzyć, że ta podróż kiedyś się skończy, kapitan postanowił jak najszybciej pozbyć się swojego żywego ładunku. Ledwie statek przybił do następnego portu, otwarto klapę i do wnętrza zwieszono silną lampę na haku. Na dół zeskoczyło dwóch marynarzy, na podłodze postawili kilka wiader napełnionych wodą oraz belę owiniętą poplamionym lnem. - Umyć się i ubrać, hołoto! - krzyknęli.

Maria nagle zdziwiła się, jak dobrze ich rozumie, zanim jednak zdążyła podnieść się na nogi, sześć kobiet rzuciło się w kierunku wiader, po czym nie zwracając uwagi na mężczyzn, zerwały z siebie brudne i zatęchłe ubrania i umyły się od góry do dołu. Z wyjątkiem jednej. Ta tak schudła, że dało się widzieć każde żebro. Pozostałe miały zdrowe ciała i nie wstydziły się pokazać marynarzom swoich wdzięków. Potem mężczyźni zagnali do mycia dzieci. Maria nie mogła robić wyjątków, zniosła więc wiadro na tyły więzienia i tak się rozebrała, że widać było jedynie plecy. Alike również zdjęła kaftan, pokazując ledwie rozwinięte piersi, które jednak w niczym nie ustępowały dorosłym kobietom. Maria i Murzynka śpieszyły się z myciem, później jednak nagie musiały szukać w tobołku świeżych ubrań.

Wśród gwizdów i okrzyków marynarzy zaczęła się walka o odpowiednie stroje. Prowadziło sześć dłużniczek. Starczyło jednak dla wszystkich.

Przed chciwymi rękami pozostałych Marii udało się zgarnąć koszulę, szeroką spódnicę, gorset i chustę na ramiona. Potem pomogła Alice założyć halkę i spódnicę. Znalazła też dla niej pasujący kubrak z rękawami i dobraną do niego chustę na piersi. Murzynka wyglądała w tym stroju jak przestraszona mała dziewczynka i Maria - wiedzona impulsem - przyciągnęła ją do siebie i pogłaskała. Dla Lizy wzięła małą koszulkę i chustkę, w którą zawinęła dziecko. Kiedy ubrała małą, przytulona do Aliki czekała na dalszy rozwój wypadków. Ustały szydercze komentarze, którymi do tej pory marynarze obrzucali niewolników, Maria odruchowo podniosła głowę i po raz pierwszy ujrzała przed sobą człowieka odpowiedzialnego za jej życie.

Zoetewijn miał na sobie bombiaste spodnie z dobrego materiału, rozpięty z przodu szary kubrak, a pod spodem obcisłą kamizelkę ze srebrnymi, zdobionymi guzikami. Na głowie nosił futrzaną czapkę, a w rękę trzymał giętki kij. Bez ostrzeżenia uderzył jedną z kobiet, bo ta za blisko do niego podeszła, zmuszając ją i pozostałe do odsunięcia się do tyłu.

Kapitan obejrzał ładunek, wreszcie zadowolony kiwnął głową. Tym razem przywiózł więcej niewolników niż w ostatnich latach, a wszyscy byli dość zdrowi, karmiono ich przecież regularnie. Kijem roztrącił kilkoro dzieci i młodzież. Jego mina zdradziła Marii, że po pierwszej grupie niewolników spodziewał się najlepszego interesu. Dzieci były wystarczająco duże, żeby ciężko pracować, a przy tym również wystarczająco młode, żeby pogodzić się z losem.

Na sześć kobiet jedynie rzucił okiem. Kiedy poskarżyły się, że zabronił im zarobić kilku groszy u swoich marynarzy, jednym słowem nakazał im milczenie. Na pokładzie kogi kładł nacisk na dyscyplinę, jego ludzie mogli więc spotykać się z nierządnicami w portowych burdelach. Na samą myśl na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiezek. Pewnie jeszcze tego samego wieczoru jego ludzie wydadzą pieniądze na kobiety, które teraz właśnie się skarżyły, bo właściwie były już sprzedane.

Przesuwał wzrokiem po głowach przestraszonych dzieci i zatrzymał się na kobiecie, którą wspomniał mu jego mat. Kiedy ujrzał jej dumny wyraz twarzy, zrozumiał, że rzeczywiście nie była zwykłą służącą, jak twierdził Labadaire. Będzie musiał uważać podczas sprzedawania jej, jeśli nie chce się przez nią mieć kłopotów. Obawiał się bowiem, że zdarzenie sprzed roku, jakie przeżył w Revalu, może się teraz powtórzyć tu w Rydze. Wtedy musiał użyć całej swej elokwencji, żeby wyjść cało z tej historii. Nie mógł sobie pozwolić na drugi taki wypadek. Hanzeatyccy kupcy, którzy mieli

tutaj ostatnie słowo, nie mieliby skrupułów, żeby wyeliminować swego konkurenta. Już teraz co roku musiał starać się w kantorku hanzeatyckim w Dordrechcie o nową koncesję, żeby móc przemierzać Morze Bałtyckie.

Ogarnięty nagłą wściekłością zastanawiał się, czy w przyszłym roku nie dorzucić Francuza do swoich niewolników i nie sprzedać go na wschodzie. Za tego chuderlaka i starca dostałby jednak tylko grosze, którymi nawet nie pokryłby wydatków na podróż. Bardziej opłacało się wziąć jakiegoś skażenka z wieży. Ten miałby przynajmniej silne mięśnie. Kupcy chętnie otwierają na takich sakiewki. Poza tym od Labadaire'a dostawał dużo dobrego towaru i łatwo mógł go sprzedać.

Za tę czarną na przykład dostanie dobrą cenę, ale nie może sprzedać jej tu, w Rydze. Czcigodnym mieszkańcom miasta chodziło przede wszystkim o tanią siłę roboczą i na pewno nie zapłaciliby za Murzynkę ceny, jaką dostanie na dalekim wschodzie. Dla takiej niewolnicy musi znaleźć kupca, który będzie chciał od niej więcej niż tylko zamiatania podłóg.

Zdecydowanym ruchem zwrócił się do mata.

- Kobieta z tyłu i czarna idą do tajemnej komory. Powiedz im, żeby siedziały cicho jak myszki i uważały, by bachor nie krzyczał.

Mężczyzna przytaknął i kiwnął na Marię i Alikę, żeby za nim poszły. Obie posłuchały go, a serca łomotały im ze strachu. Odetchnęły dopiero wtedy, gdy zostały zamknięte w małej izbie na wyższym poziomie pokładu. Sprzed jej drzwi trzeba było najpierw posprzątać śmieci. Przynajmniej zostały razem.

- Bądźcie cicho, inaczej was uduszę i wyrzucę za burtę! I niech bachor ma japę zamkniętą - warknął na nie mat i powtórzył, upewniając się, że go zrozumiały. Następnie zamknął drzwi i ponownie poukładał przed nimi beczki jedną na drugiej.

Izba była tak mała, że Maria z Aliką mogły w niej siedzieć wyłącznie z podciągniętymi nogami. Przez kilka dziur w deskach wpadało światło dzienne. Za mało, żeby zobaczyć dłoń przed oczami, ale dobrze było poczuć chociaż cienki promyk słońca. Żeby uspokoić Lizę, która najwyraźniej poczuła ciasnotę, Maria przyłożyła ją do piersi.

- Jesteś dzielną dziewczynką, maleńka Lizo - szeptała i coraz bardziej dziwiła się, że dziecko przeżyło podróż. - Jestem z Ciebie dumna!

Pocałowała ją w czoło i została nagrodzona radosnym gaworzeniem. W tym czasie Alika badała otwory w ścianach i odkryła, że przez dwa z nich można było zobaczyć okolicę. Podniecona skubnęła Marię w rękaw.

- Co się dzieje?

Maria podniosła się i przysunęła do towarzyszki. Dziura była niewiele większa od paznokcia przy kciuku, kiedy jednak przez nią wyjrzała, mogła zobaczyć część portu i miasto za nim. Widziała pierścień z murów, za którym wznosiły się trzy duże kościoły i wieże. Pokryto je czarnymi łupkami, podobnie jak dach unoszący się nad obronnym przejściem bramy u wieży. Najwyraźniej port leżał na brzegu jakiejś wody, ponieważ wszędzie było widać barki i okręty - do małych łódek aż po ogromne statki podobne do kogi z niewolnikami. Kilka kroków od wody znajdowały się duże budynki wzniesione z kamienia, pomiędzy nimi czaiły się dziesiątki drewnianych chat. Biorąc pod uwagę szyldy nad drzwiami, większość z nich była szynkami lub burdelami.

Maria nie wiedziała, jakie to miasto, ale zwróciła uwagę na scenę wskazaną jej przez Alikę. Właśnie przez kładkę transportowano jej koleżanki z szopy i wpędzano je na drewnianą platformę, wokół której zebrała się już garstka ludzi. Stojący na czymś w rodzaju ambony mężczyzna trzymał w ręku drewniany młotek i kilka razy mocno uderzył nim w deseczkę. Maria nawet słyszała, co mówił do ludzi, gdyż używał niemieckiego. Pojęła zatem, że mężczyzna był licytатorem. Kobiety, dzieci i mężczyzn w łańcuchach, transportowanych pod pokładem statku, wystawi na licytację niczym mięso lub zboże.

Wzdrygnęła się na myśl, że ją, Alikę i Lizę czeka ten sam los. W myślach przeklinała Huldeę najbardziej wyszukanymi przekleństwami, jakie знаła.

W czasie, gdy Maria z przerażeniem obserwowała wydarzenia, kapitan Zoetewijn z zadowoleniem obserwował licytację. Jak przypuszczał, był pierwszym kupcem, który sprzedawał niewolników w Rydze, mógł zatem liczyć na dobre ceny. Po tym, jak kraj w ostatnich dziesięcioleciach często-kroć nawiedzały epidemie dżumy, był duży popyt na siłę roboczą, a za mężczyzn, którzy nie byli poganami, lecz skazanymi chrześcijanami, płacono wysokie ceny. Zainteresowanie mężczyznami przejawiali przede wszystkim bogaci rzemieślnicy i kupcy, potrzebowali ich do budowy twierdz, kościołów i domów mieszkalnych. Po dziesięciu lub najpóźniej piętnastu latach czekała ich wolność, jeśli dobrze się sprawowali, co dawało gwarancję, że żaden z nich nie ucieknie, zwłaszcza jeśli zostaną o tym poinformowani.

Zoetewijn wiedział, że niewielu udawało się zarobić nawet na chleb,

jednak jego ludzie często powtarzali mężczyznom, jakie szanse rysują się przed nimi tutaj, na wschodzie, żeby podczas podróży i licytacji zachowali spokój, bowiem krnąbrni niewolnicy nie przynosili dobrych zysków. Jeśli chodzi o sześć kobiet, nie musiał się martwić. Robiły wszystko, żeby przypodobać się licznej męskiej widowni. Jedna czy druga miała nadzieję, że kupi ją jakiś wdowiec do sprzątania domu i pomocy przy dzieciach, a później może nawet ją poślubi. Bardziej prawdopodobne wydało się jednak, że kupi je jakiś właściciel domu publicznego - ci mieli pękające w szwach sakiewki i próbowali nawzajem się prześcignąć, ponieważ port kwitł i burdele potrzebowały zaopatrzenia do obsługi przyjezdnych kupców i żeglarzy.

Wszystko szło po myśli Zoetewijna. Właściciele domów publicznych niemalże walczyli o kobiety, mógł zatem zaproponować cenę, która daleko przewyższała koszty, jakie poniósł.

Również dalsza część licytacji go zadowoliła. Liczne żony rzemieślników i handlarzy potrzebowały sprawnych rąk do pomocy w domach i kupowały pogańskie dzieci, ponieważ były pewne błogosławieństwa Kościoła. Mali Maurowie w ostateczności byli siłą wychowywani na wiernych chrześcijan.

Zoetewijn nie interesował się motywami kupujących, w myślach jedynie z zadowoleniem mnożył sumy, jakie proponował. Po jakimś czasie wola mieszkańców osłabła i niesprzedani niewolnicy zostali ponownie zabrani na pokład. Razem z nimi przyszedł kancelista sędziego portowego, żeby sprawdzić, czy na statku nie zatrzymano ludzkiego lub innego towaru. Podobnie jak w wielu innych miastach, tak i w Rydze towar ze składu należało obowiązkowo wyprzedać. Każdy handlarz, który zatrzymał się w tym miejscu, musiał wszystkie swoje towary wystawić na sprzedaż, co dotyczyło nie tylko piwa, sukien i innych towarów, lecz także „dwunożnego bydła” - jak kancelista pogardliwie nazywał niewolników.

Kapitan był tak głęboko zamyślony, że o mały włos przegapiłby wejście kancelisty na pokład. Szybko pobiegł za nim i zdążył go złapać tuż, zanim chuderlawy człowieczek zszedł pod pokład.

- Goeden Dag! - przywitał się. - Zapewne nie odmówicie mi łyżka wina - dodał z uśmiechem.

Kancelista mógł sobie pozwolić najwyżej na warzone tutaj piwo, ze smakiem więc oblizał usta.

Może jeden kubek. Mam jeszcze trochę roboty. Wasza koga jest jednym z wielu statków, które muszę dziś odwiedzić.

Ależ oczywiście! Moje luki z ładunkiem są prawie puste. Nie będziecie na nie potrzebować dużo czasu. Piotrze, przynieś krzesło i wino - powiedział kapitan do marynarza, który najwyraźniej już czekał przed drzwiami i zaraz przyniósł to, o co go poproszono. Niczym sprawny chłopak z szynku postawił kubki przed kancelistą i kapitanem i napełnił je po brzegi.

- Wasze zdrowie! - Zoetewijn i jego gość wypili wino, po czym kapitan przedstawił listy ładunkowe.

- Niestety, dwie niewolnice umarły w drodze. Musieliśmy wyrzucić je za burtę.

Sekretarz portowy pochylił się nad kartką i zmrużył oczy.

- Jeszczeście tego nie zaznaczyli, kapitanie.

- Nie? - Zoetewijn, udając zdziwienie, zabrał tamtemu listę sprzed nosa i popatrzył na nią. - Rzeczywiście. Zapomniałem. Natychmiast to poprawię. Wiecie, jestem w podobnej sytuacji co wy. Po prostu za dużo pracy i człowiek nie nadaża. Może jeszcze łyżeczek wina?

Tamten zastanowił się przez chwilę, ponieważ wino od Zoetewijna było naprawdę przepyszne. Potem jednak pomyślał, że kapitanowie na innych statkach także nie będą mu tego szczędzić, więc pokręcił głową.

- Lepiej nie. Nie mogę się pomylić, czytając liczby.

Po czym powiedział, że chce obejrzeć ładunki.

Kapitan oprowadził go po ładowniach. Niektóre z beczek i beli były opieczętowane, co oznaczało, że są wiezione na zamówienie. Kancelista skrzywił twarz, ponieważ właściwie je także powinno się wystawić na targu w Rydze na sprzedaż. Dobra te były jednak przeznaczone dla ważnych zakonników w Kurlandii i Semigalii, a ich podwładnym należało wręczyć list, więc przymknął oko

na to wykroczenie. Miasto Ryga nie żyło w najlepszych stosunkach z rycerzami niemieckich zakonów, dlatego trzeba było unikać wszelkich prowokacji. Kancelista postanowił zatem się zadowolić cłem. Także rosyjscy książęta, dla których przewidziano resztę towarów, nie mogli się denerwować, dlatego i tym razem zażądał od Zoetewijna tylko małej sumy. Handlarz od razu ją uiścił.

Na koniec przeszli do niewolników ponownie wyprowadzonych na pokład, kancelista jedynie ich policzył.

- Lista się zgadza z wyjątkiem właśnie tych dwóch zmarłych kobiet.

Ale ponieważ nie nanieśliście ich jako umarłych, muszę zażądać za nie cła.

Zoetewijn od razu zrozumiał, że te pieniądze wylądują w kieszeni kan-

celisty, i uśmiechnął się w duchu do siebie. Najwyraźniej nawet nie musiał go przekupywać, żeby przymknął oko na niektóre niedociągnięcia. Dlatego też szczerze odliczył mu żadaną sumę, żeby go zadowolić, po czym odprowadził go do trapu prowadzącego z pokładu. Kiedy wrócił na statek, mrugnął okiem do mata.

- Możesz czarną i rzekomą żonę rycerza znowu zaprowadzić do pozostałych niewolników. Aha, daj im po kubku piwa za to, że siedziały cicho. Potem sprawdź, ile towarów znalazło kupców. Mniejsze interesy możesz załatwić sam, o większych mnie powiadom. Jak najszybciej chcę wyruszyć w dalszą drogę. To tu... - postukał palcem o towar z pieczęcią miasta Pskowa - ...przywiodło mi coś na myśl.

5

Z rozmów marynarzy podczas rozdawania jedzenia Maria dowiedziała się, że znajdowali się w porcie miasta Ryga. O nim mówiło sześć nierządnic. Miało ono leżeć prawie na końcu znanego jej świata. Obawiała się, że chciano ją wywieźć jeszcze dalej. Przynajmniej pobyt w więzieniu stał się teraz przyjemniejszy, bo część niewolników została sprzedana i było więcej miejsca. Maria najbardziej cieszyła się z tego, że zabrano sześć nierządnic, które otwarcie pogardzały pogańskimi dziećmi, a same zachowywały się jak dzikuski. Niedługo jednak mogła się tym cieszyć, ponieważ podczas sprzedaży rozdzielano przyjaciół i rodzeństwa, toteż tego dnia i przez kolejne musiała osuszać innym łzy.

W czasie, kiedy pod pokład statku ponownie zawitała paraliżująca codzienność, opuścili Rygę i ujście Dźwiny, po czym pożeglowali na północ. Zoetewijn sterował statkiem przez cieśninę morską między lądem a wyspami Moon i Dago, i wreszcie, wbrew temu, co powiedział Labadaire'owi, przybił do Revalu.

Żyjący tam mieszkańcy cenili sobie surowego kupca i byli gotowi przymknąć oko na incydent sprzed roku, tym bardziej że wyszedł służącej na zdrowie. W czasie, kiedy licytowano niewolników, robotnicy opróżniali ładownie statku i przenosili towar do jednego z magazynów. Maria i Alike ponownie zostały zamknięte w maleńkiej klitce na rufie, ale tym razem trwało nieco dłużej, zanim je wypuszczono. Zoetewijn nie ufał zbyt tej pozornej swobodzie i w każdej chwili obawiał się niespodziewanej inspekcji urzędników. Tymczasem poszło lepiej, niż przypuszczał. Większa część jego towarów znalazła kupców, a puste miejsca w ładowniach mógł wypełnić futrami, woskiem, miodem i innymi rzeczami, za które drożej płacono

w portach zachodu.

W drodze powrotnej chciał jeszcze zawitać do Królewca, Gdańska i innych miejsc, żeby stamtąd również zabrać towary na pokład. Kiedy tam płynął, musiał omijać większe miasta, do których, podobnie jak na wieś, licznie napływali przyjezdni z Rzeszy. Nie brakowało tam rąk do pracy, za nową siłę roboczą nie płacono więc tak dobrze jak na dalekim wschodzie. A zgodnie z obowiązkiem sprzedaży całego towaru musiałby wystawić na licytację niewolników, co pozbawiłoby go zarobku.

Kapitan był bardziej zadowolony z przebiegu interesów niż w poprzednich latach, jednak Reval nie był ostatnim portem, do którego zmierzał. Zaraz gdy wniesiono na pokład resztki niesprzedanych towarów, podniesiono kotwicę i koga pożeglowała obok kilku wystających z morza wysepek na wschód, aż dotarła do ujścia Narwy. Zoetewijn mógł płynąć dalej z prądem do Peipussee, żeby dotrzeć do miasta Pskowa od jego południowej strony. Tam pod nieobecność niemieckich handlarzy mógł zarobić jeszcze więcej. Odstraszyło go jednak niebezpieczeństwo płynięcia z prądem oraz szykany urzędników, którzy byli nastawieni na pomoc swoim ludziom i chcieli napełnić sobie sakiewki. Poza tym objazd kosztowałby go tyle, że to, co dzisiaj by zarobił, straciłby zaraz w domu. Tylko kupcy na statkach, które pierwsze wracały z wypraw na wschód, mogli liczyć na wysokie ceny swoich towarów.

Narwa nie należała do portów często odwiedzanych przez Zoetewijna, ale również tutaj znał handlarzy godnych zaufania. Mógł im bez obaw przekazać towary przeznaczone do Pskowa i Nowogrodu, do tego pozbyć się ostatniego niewolnika, nie bojąc się, że jakiś nadgorliwy kancelista skontroluje jego listy ładunkowe.

Handlarz, którego Zoetewijn odwiedził w dzień przybycia, był Niemcem z pochodzenia, ale długo już mieszkał w Pskowie i Nowogrodzie, stolicach dwóch rosyjskich księstw. Odnosił sukcesy jako kupiec, poza tym, jak zdążył zauważyć Zoetewijn, potrafił ukrywać niektóre towary przed uważanym wzrokiem urzędników.

Po tradycyjnym już kubku wina w kajucie kapitana obaj przeszli się po ładowniach i obejrzelili towar. Niemiec wylewnie chwalił Zoetewijna. Tamten odpowiadał tym samym na jego pochlebstwa. Po chwili zawarli umowę, interes zaś uczcili w kajucie kolejnym kubkiem wina. Kupiec zwrócił się już ku wyjściu, kiedy kapitan zdecydowanym ruchem podniósł rękę.

- Wybaczcie, mój drogi, ale mam jeszcze kilku niewolników. Czy ich

także chcecie sobie obejrzeć?

Pytanie było raczej retoryczne, ponieważ w dużych rosyjskich księstwach bardziej poszukiwano niewolników niż w nadbrzeżnych miastach Morza Bałtyckiego. Większość ludzkiego ładunku była przewożona przez Zoetewijna i jemu podobnych na wschód, miejscowi sprzedawali go potem do Pskowa lub Nowogrodu. Dlatego też handlujący mógł liczyć na duży zysk. Mimo to udawał, że chce Zoetewijnowi wyświadczyć przysługę.

- Jeśli nalegacie, kapitanie, nie chciałbym was rozczarować. Co wam zostało? Pewnie kilku krnąbrnych chłystków, na których nie będzie można skąpić pejsza, żeby zagonić ich do roboty. Kilkoro dzieci za małych do pracy i kilka bab, które lepiej wysłać na żebranie pod schody kościelne.

- Sami zobaczcie!

Zoetewijn dał znak marynarzom, żeby otworzyli pomieszczenie z mężczyznami - zostali tam rzeczywiście tacy, których nie mógł sprzedać po drodze, zaproponowana jednak teraz przez nowego partnera w interesach cena wydała mu się zadowalająca.

- Jesteście twardym kupcem! Ale teraz chcę zobaczyć, czy może nie sięgnięcie głębiej do swojej skrzyni.

Zoetewijn wyszczerzył zęby, kiedy schodzili do szopy z kobietami i dziećmi. Lekko znużonym wzrokiem kupiec obejrzał małych Maurów i dzieci pogańskie, potem z zainteresowaniem przyjrzał się młodej Murzynce.

Co tu macie?

Murzynkę, prosto z Afryki, młodą, zdrową i tak dobrze zbudowaną, jak mężczyzna szukający odmiany w łóżku może sobie tylko zażyczyć. - Zoetewijn spostrzegł z zadowoleniem, że tamten odruchowo skinął głową.

- Niech się rozbierze! - zażądał.

Zoetewijn gestami dał Alice do zrozumienia, czego chce przybysz. Dziewczynka pokręciła głową i zaszyła się pod ścianą. Maria wyszła przed nią, by ją osłonić, jednak kapitan odepchnął ją na bok, chwycił Murzynkę i zaciągnął pod lampę. Kiedy zaczął rozbierać uwięzioną, Aliką próbowała się bronić, więc otrzymała za to policzek i się rozplakała.

- Bądź grzeczna, cholero jedna! - Zoetewijn przywoływał ją do porządku. Co prawda Aliką nie rozumiała słów, jednak po minie kapitana poznała, że każda następna próba oporu skończy się silniejszymi uderzeniami. Dlatego pozwoliła rozebrać się do naga.

Kupiec popatrzył na kapitana pożądliwie iskrzącymi oczami. Maria są-

dziła, że na miejscu rzuci się na jej przyjaciółkę, nie uczynił jednak tego. Zadowolił się jedynie dotykaniem piersi Alik i podszczypywaniem. Na wszelki wypadek Zoetewijn trzymał jej ręce, żeby nie mogła odepchnąć jego klienta.

Kupiec pochylił się i sięgnął jej między nogi.

- Już żeście na niej porządnie jeździli? - spytał kapitana głosem, który zdradzał pożądanie.

Zoetewijn potrząsnął głową.

Nie dobieram się do towaru, który chcę sprzedać, i zabraniam tego moim ludziom.

Przy takim smakowitym kąsku jak ten na pewno mocno tego żalowaliście!

Baba to baba - odburknął Zoetewijn.

Oczywiście, że go kusilo, by użyć sobie na młodej Murzynce, jeśli jednak by się nie wstrzymywał, jego załoga rzuciłaby się najpierw na nią, a potem na inne kobiety i dziewczęta. Gratulował sobie, że obca mu jest owa nieokiełznana chuć, jaką teraz prezentował jego klient, postanowił więc wykorzystać uczucia Niemca. Zażądał za Murzynkę ceny, która na początku podróży wydałaby mu się zupełnie abstrakcyjna. Ku jego zdziwieniu klient nie targował się, ale zapłacił bez wahania. Zabrał również pozostałych niewolników, włącznie z Marią i małą Lizą, nie odciągając od zażądaney sumy nawet symbolicznej kwoty. Nawet nie interesował się tym, co kupił, ale jak najszybciej kazał Zoetewijnowi zawieźć niewolników do swojego domu. To, jak patrzył przy tym na Alikę, zdradzało, o czym myślał.

6

Kiedy Maria wyszła na pokład kogi, musiała zakryć sobie oczy, ponieważ po wielu tygodniach siedzenia w ciemnej szopie światło słoneczne niemal wypalało jej źrenice. Było ciepło, zdążyła już przyjść wiosna.

Mocne uderzenie pchnęło ją, żeby szła dalej.

- Szybciej na łódź, kanalio!

Marynarz, który właśnie ją uderzył, na nowo podniósł pięść. Maria potknęła się i poleciała do przodu, zatrzymała się na relingu statku, z ledwością utrzymując siebie i Lizę. Pod nią kołysała się łódka, w której siedziało już kilku towarzyszy jej niedoli, następni właśnie schodzili po sznurkowej drabinie do środka. Z dzieckiem na ręku nie mogła utrzymać się linek, przez moment zaczęła się więc obawiać, że odbiorą jej Lizę i wrzucą do wody jak niepotrzebny balast.

Wtedy jakiś inny marynarz na nią warknął, odwrócił ją do siebie i przeciągnął jej sznur pod ramionami. Dwa razy owinął linę wokół jej ciała, związał ją mocno, po czym spuścił w dół niczym worek. Na dole trzeci marynarz ją rozwiązał, pchnął w kierunku dziobu i zmusił, żeby usiadł na podłodze. Alike przepchała się do niej i mocno ją przytuliła. Maria czuła, jak przyjaciółka drży. Zauważyła, że dziewczyna ze strachem co jakiś czas spogląda w kierunku kupca. Ten z kolei patrzył na nią takim wzrokiem, jakby była wyjątkowo soczystym kawałkiem pieczeni.

Przyprowadzono ostatnich niewolników. Kiedy już siedzieli w łodzi, jakiś marynarz odwiązał cumy i odepchnął tratwę od statku. Gdy chwycił drążek steru, czterech innych złapało za wiosła i mocno przeciągnęło nimi po wodzie. Dopiero teraz Maria po raz pierwszy zobaczyła kogę z zewnątrz. Wiedziała, że wysoką, ciemną burtę statku będzie wielokrotnie jeszcze widywać w swoich koszmarach sennych. Przytuliła do siebie płakującą Lizę i w myślach zmusiła się do zajęcia się przyszłością.

Ta jednak zapowiadała się równie mrocznie jak pływające więzienie za nią. Mimo to miała nadzieję. Każdy ruch wiosel przybliżał ich do lądu, a tam może nadarzy się okazja, żeby na własnych nogach uciec do ojczyzny. Może to potrwać jakiś czas, zanim się dowie, gdzie jest i jak stamtąd może znaleźć drogę do Frankonii, ale da sobie radę, nawet jeśli będzie musiała kraść, żebrać i sprzedawać ciało.

Narwa była o wiele mniejsza niż Ryga czy Reval, ale było to pierwsze miejsce, które widziała dokładniej niż tylko przez dziurkę w ścianie. Miasto nie leżało tuż nad morzem, lecz nad brzegiem jakiejś rzeki w niemal niekończącym się grzędawisku, które rozciągało się aż po horyzont. Otaczające miejscowość mury zbudowano z kamieni na wale umacnianym kolumnami. Kamienie musiały pochodzić z daleka. Podobnie jak w tamtym niderlandzkim mieście, tak i tutaj do wnętrza prowadził kanał. Marynarze wiosłowali w kierunku centrum. Kiedy łódź Minęła wieże strażnicze po lewej i prawej stronie, Maria widziała, że domy wzniesiono na niewielkich, sztucznie usypanych pagórkach. Jednak samo usypanie ziemi nie starczało, zobaczyła to nieco później, kiedy łódź przepłynęła obok robotników wbijających długie pale w ziemię. Najwyraźniej układali fundamenty pod nową budowlę na bagnistym podłożu.

Widziała domy w całości składające się z kamienia z ciemnymi dachami łupkowymi. Inne domy z kolei miały jedynie kamienny parter oraz poddasza zbudowane z potężnych drewnianych belek, także z łupkowym dachem.

Oba rodzaje budowli sprawiały wrażenie dużo solidniejszych niż drewniane chaty z dachami ze słomy lub sitowia, które zauważyła przed murem. Prawdopodobnie istniało prawo, zgodnie z którym budynki wewnątrz miasta należy przykrywać kamiennymi płytami, żeby w razie pożaru iskra nie zapaliła sąsiednich domów.

Kiedy łódź wjechała w głąb zabudowań, Maria zaczęła się denerwować, ponieważ miała wrażenie, że to miejsce składa się jedynie z wysepek otoczonych kanałami. Żeby gdzieś dotrzeć, potrzeba było pieniędzy, a przecież będzie mogła je zarobić, tylko sprzedając się jakimś napaleńcom. Na samą myśl o tym łamała w wyobraźni Huldzie von Hettenheim kark.

Skęcili w jeden z mniejszych kanałów, aż wreszcie przybili do domu, u podstawy zbudowanego z kamieni, a w górnej części z drewna. Skrawek brzegu, na którym stał budynek, przez całą długość wzmocniono palami i deskami, tak że można było przybijać większymi statkami i rozładowywać je. Kupiec zeskoczył na kładkę i kijem postukał w drzwi. Natychmiast jakiś mężczyzna w butach z łyka i powiewających na wietrze spodniach oraz koszuli sięgającej aż do bioder uklonił się nisko i w oczekiwaniu przystanął przed panem.

Kupiec mówił po niemiecku, Maria zrozumiała więc jego zalecenia.

- Poślij kilku ludzi na statek! Niech przywiozą towar, który nabyłem od kapitana Zoetewijna, i niech od razu załadują go na prom rzeczny. Wyruszamy jutro rano.

Na początku Maria dziwiła się, że dawał takie rozkazy zwykłemu odźwiernemu, po czym spostrzegła, że za nim stoi jeszcze w miarę młody chłopak. Miał na sobie skromny brązowy kubrak i wełniane rajtuzy z przypiętymi zelówkami. Biorąc pod uwagę podobieństwo, chłopak musiał być synem kupca, poza tym jego ulubionym chłopcem na posyłki, gdyż tak szybko zniknął wewnątrz domu, jakby ojciec pogroził mu pejczem.

- Wy zaś zaprowadźcie ten motłoch na tyły do przybudówki i zamknijcie go! - Rozkaz został skierowany do chuderławego człowieka w długim kaftanie, który natychmiast zwołał do siebie innych parobków. W tym czasie marynarze wyprowadzili świeżo kupionych niewolników na brzeg, mężczyźni musieli więc ich tylko odebrać.

Strażnicy kijami poganiali przestraszone dzieci i niewolników skrepowanych łańcuchami, podczas gdy kupiec przytrzymał Alikę za rękę.

- Ty idziesz ze mną!

Dziewczyna zgięła się, jakby ze strachu ją zemdliło. Maria chciała jej

pomóc, ale jakiś parobek pokazał jej bramę na dziedziniec i zamachnął się kijem. Dlatego poszła za innymi niewolnikami wąskim przejściem między dwoma budynkami, którego podłoga po kostki pokryta była szlamem. Całą grupę zagnano do kamiennej budowli wzniesionej na poziomie gruntu i składającej się z jednego pomieszczenia z maleńkim zakratowanym oknem. W środku obrzydliwie cuchnęło wilgocią, a na podłodze znajdowało się śliskie błoto. Na szczęście służba wrzuciła im kilka wiechci sitowia, niewolnicy mogli więc je sobie rozłożyć na brudnym podłożu. Mimo to Maria cieszyła się, że wewnątrz prawie nie ma światła, inaczej pewnie zwymiotowałyby swój ostatni posiłek.

7

Nowy właściciel pociągnął Alikę za sobą po drewnianych schodach i wpełznął do pokoju, który mierzył może osiem na osiem kroków. Wyłożony był drewnem bejcowanym na ciemny kolor. Pod ścianą stało biurko i kilka dużych skrzyń, jakich używa się do transportu delikatnych przedmiotów, na środku znajdowało się łóżko z baldachimem i z podniesionymi zasłonami bocznymi. Jednym ruchem mężczyzna zrzucił leżące na nim poduszki i kołdrę. Odwrócił się do Alik, gwałtownie ściągnął z niej gorset, bluzkę i halkę, po czym zaczął gnieść jej piersi. Alika stała sparaliżowana ze strachu, tymczasem on jęczał z podniecenia, przyciągnął ją do siebie i złapał w kroku. Po czym wziął rękę dziewczyny i włożył ją w swoje spodnie.

Poczuła tam tylko ostre włosy i odskoczyła do tyłu, mężczyzna zmusił ją jednak, żeby sięgnęła głębiej i palcami objęła jego członek, który rósł pod wpływem jej dotyku.

- Zaraz będziesz go miała w brzuchu! - mówiąc to, opluł twarz Aliki kilkoma kroplami śliny.

Próbowała się wyswobodzić, ale bez trudu pchnął ją na łóżko. Upadła na plecy i zanim zdążyła się ruszyć, położył się na niej, wyjął członek i siłą rozwarł jej uda. Alice wydawało się, że wie, co się z nią stanie, ale rzeczywistość przeszła jej oczekiwania.

Przycisnął ją całym ciężarem ciała, jakby chciał ją rozerwać, jednocześnie wyciskając z niej resztki powietrza. Poczuła palący ból, który nasilał się z każdym jego ruchem. Na początku poruszał się wolno, ale raptownie, później był coraz szybszy, przy tym chrząkał, jęczał i pluł, aż czuła mdłości.

Kiedy sądziła, że dłużej już tego nie wytrzyma, opadł jak pusty worek.

Kilka razy jeszcze poruszył miednicą, ale już nie sprawiał jej bólu. Z ostatnim stęknieniem zszedł z niej i się podniósł.

- Ubierz się! — rozkazał.

Mimo starań Marii znajomość niemieckiego Alikiego nie wystarczyła, żeby go zrozumieć, jego gesty okazały się jednak oczywiste. Kiedy z płaczem zgarniała resztę ubrania, z zadowolonym uśmiechem gapił się na krwawą plamę na prześcieradle, po czym popatrzył na czerwone krople spływające jej po udach.

- Ha! Byłem pierwszym, który cię dosiadł. Ale to żadna strata, że teraz masz otwartą furtkę. Mężczyzn, którzy później będą ci wkładać swoje dziecięć cali męskości, nie będzie interesować, czy jesteś dziewczyną, czy nie. Pewnie nawet ucieszą się, że mają z głowy ten problem, bo nikt nie chce na swoim łóżku takiego świństwa.

Mocno klepnął Alikę w pośladek i brodą wskazał na drzwi.

Dziewczyna zrozumiała gest, otworzyła drzwi i chciała zbiec na dół po schodach, żeby gdzieś się zaszyć, ale złapał ją jakiś sługa i śmiejąc się, podniósł do góry tak, że zamachała nogami w powietrzu. Krzyknęła, bo się przestraszyła, że ten także się na nią rzuci, ale odstawił ją na ziemię, sprowadził po schodach na korytarz i na podwórko w kierunku ciężkich drzwi, zza których było słychać jęki i płacz. Otworzył pomieszczenie i wepchnął ją w półciemność, a pierwsze, co ujrzała, to cienie siedzących ciasno przy sobie ludzi.

Maria usłyszała szloch Alikiego, zanim zobaczyła zarys jej sylwetki na jasnym tle otwartych drzwi. Zdażyła złapać dziewczynę, zanim ta zrozpaczona upadła na kolana. Murzynka jęknęła coś w swoim ojczystym języku, jej głos zdradzał przejmujący żal i ból. Maria ostrożnie zaprowadziła przyjaciółkę do miejsca, gdzie leżała Liza, i pomogła jej usiąść. Ręką niechcący dotknęła uda Alikiego i wyczuła, że noga jest śliska od krwi.

- Żałosna świnią! Mój Boże, nie mam nic, czym mogłabym ci pomóc.

Maria pomyślała o wszystkich ziołach i maściach tak świetnie przygotowywanych przez Hiltrud. Zaklęła pod nosem. Wyglądało na to, że Alikiego została bardzo poraniona, a w takim brudzie nawet niewinna rana mogła oznaczać śmierć. Zgrzytając zębami, oderwała skrawek podartej halki i wepchnęła go przyjaciółce w pochwę, żeby zatrzymać krwawienie. Po czym ubrała Alikę w te części jej ubrania, które jeszcze nadawały się do noszenia. Na koniec zaczęła ją głaskać uspokajająco. Dziewczyna drżąc, tuliła się do Marii, gdy ta robiła wyrzuty Bogu. Dlaczego dopuszczał do tego, że

słabsi zdani byli na mężczyzn mających pieniądze i władzę? Dlaczego to oni mogli być wolni i korzystać z tej wolności?

Tego wieczoru noc długo kazała na siebie czekać. Maria nie była przyzwyczajona do tak długiego dnia i co chwilę spoglądała przez zakratowane okna pod sufitem. Widziała jedynie kawałek bladego, niemalże białego nieba. Wyglądało na to, że światłu z zewnątrz brakuje siły, jakby słońce nie mogło się zdecydować, czy ma zostać, czy może zejść.

Z czasem zaczął się odzywać jej burczący żołądek, ale nie przyszedł nikt z jedzeniem i wodą dla więźniów. Maria złożyła więc głowę na grubszej warstwie sitowia, objęła Lizę i Alikę - dziewczyna zasnęła, płacząc — i również pozwoliła, by zmorzył ją sen. Po zdecydowanie za krótkiej nocy zbudziły ich głosy i otwierane drzwi. Dwóch parobków zaczęło rzucać niewolnikom chleb z kosza, jakby byli dzikimi zwierzętami. Chleba było za mało, żeby wszyscy się najedli, dlatego większość niewolników rzucała się na kromki, wtórował im śmiech parobków, niektórzy z więźniów nawet się bili. Marii udało się zdobyć duży kawałek, żeby podzielić się z Aliką. Żuły jedzenie i patrzyły na siebie zmartwione, ponieważ obawiały się tego, co może je czekać. Maria pomyślała o brudnych chatkach w porcie, które pewnie były burdelami, a Murzynka miała wypisany na twarzy strach, że znowu będzie musiała iść do swojego obecnego właściciela.

Tymczasem mężczyzna zadowolony swoje pożądanie i myślał wyłącznie o interesach. Ledwie niewolnicy zdążyli zjeść chleb, zostali wypędzeni na dwór. Tam stała beczka, z której mogli rękami czerpać wodę, by ugasić pragnienie. Później zagnano ich na dużą jednomasztową żaglówkę rzeczną przycumowaną przed frontem domu i załadowaną beczkami i belami z towarem. Maria przywiązała Lizę do siebie kawałkiem chusty, żeby mieć obie ręce wolne, po czym razem z Aliką wdrapała się na dużą belę znajdującą się na samej górze ładunku. Nikt nie miał zamiaru odebrać im tego miejsca. Reszta niewolników została przez parobków pousadzana na tobołkach i skrzyniach. Kiedy kupiec wszedł na pokład, jego ludzie wzięli do rąk długie drągi i odepchnęli łódź od kei. Płynęli kanałem, uważając, żeby nie zderzyć się z wychodzącymi daleko nad powierzchnię wody przystaniami i umocnieniami brzegu. Kiedy dotarli na drugi koniec kanału, połowa załogi odłożyła drągi, postawiła żagiel i ustawiła go tak, żeby łódź wypłynęła z wiatrem na leniwy prąd. Powoli zwrócili się na południe, aż żegluga nabrała tempa.

Maria skubnęła Alikę w rękaw.

- Płyniemy w kierunku lądu, daleko od morza!

Murzynka skinęła głową, że rozumie, ponieważ Maria pomogła sobie, gestykułując rękami. Mimo starań, jakie obie czyniły, swobodna rozmowa ciągle jeszcze była niemożliwa. Nauka języka obcego była utrudniona w więzieniu, ponieważ nie było tam niczego, co pomogłoby poznawać nowe wyrazy, żadnych przedmiotów. Teraz zaś można było dużo zobaczyć, Maria więc wszystko dokoła nazywała, pokazując Murzynce.

Podczas podróży po rzece Alika okazała się pojętną uczennicą, chociaż czasem jej wymowa sprawiała, że Maria nie wiedziała, czy śmiać się, czy kręcić głową. Sama przyswoiła sobie kilka słów w języku Aliki, bardziej jednak żeby nie myśleć o beznadziejnej i rozpaczliwej sytuacji, niż żeby ich użyć.

Kiedy ciężka żaglówka wypłynęła na jezioro Pejpus, przyjaciółki popatrzyły na siebie niespokojnie, sądząc, że wypływają na morze w kierunku nowych, jeszcze bardziej odludnych terenów. Miały wrażenie, że woda przed nimi rozciąga się w nieskończoność. Maria zdała sobie sprawę, że ich statek nie wytrzymałby fal, jakich doświadczyła na kodze. Okolica kojarzyła jej się z Jeziorem Bodeńskim. To na jego brzegach się wychowywała i do tej pory sądziła, że to największe jezioro na świecie. W porównaniu jednak z tą niekończącą się wodą wydawało się jedynie kałużą. Jezioro Bodeńskie w czasie sztormu podnosiło wysokie fale, zastanawiała się więc, jak wygląda taka burza tutaj. W milczeniu modliła się do Najświętszej Panny i po raz pierwszy od dłuższego czasu także do Marii Magdaleny - szczególnie bliskiej jej świętej - żeby razem z Aliką przeżyły tę podróż.

Najwyraźniej jej los i modlitwa wzruszyły niebiosa, ponieważ powierzchnia wody tylko odrobinę się zmarszczyła, wiatru zaś było akurat tyle, że ciężko załadowana łódź ociężale płynęła na południe.

Cztery dni spędzili w uciążliwej ciasnocie na pokładzie. Nocami cumowali w pobliżu mniejszych miejscowości na wschodnim brzegu. Nie pozwalano wychodzić niewolnikom na ląd i zmuszano ich do spania tam, gdzie siedzieli lub kucali. Do jedzenia dostawali żywność kupowaną przez parobków u miejscowych, która sprawiała, że wielu młodszych pasażerów cierpiało na kolkę lub rozwolnienie. Troskę o czystość i ciszę na statku kupiec pozostawił sługom, sam zaś nocował w karczmach. Podobnie jak chaty rybaków karczmy budowano z surowego drewna.

Jak inni niewolnicy, tak i Maria z Aliką na początku z zaciekawieniem obserwowały otoczenie, ciesząc się, mimo wszelkich niegodności, że nie

muszą przebywać w ciemnościach i smrodzie na pokładzie kogi i że nie są zdane już na męczącą monotonię. Z czasem znudził im się jednak widok szarej jak ołów jednostajnej powierzchni jeziora i płaskich brzegów, wy-
czekiwały więc końca podróży bez względu na to, co je czeka.

Czwartego dnia po południu przed ich oczami wynurzył się z mgły wschodni brzeg jeziora, po chwili również zachodni. Oba skraje nie stykały się jednak ze sobą, ale tworzyły ujście rzeki, gdzie zatrzymywali się żeglarze. Prąd tutaj był tak słaby, że jeden żagiel starczył do poruszania statkiem. W ostatnich promieniach słońca dotarli do miasta, w porównaniu z którym Narwa była miściną.

Bielony wapnem mur otaczał zabudowania i sięgał na wysokość wieży kościołów; większość z nich zbudowano z drewna i ozdobiono wzorzystymi kolorowymi kopułami. Wzdychając, Maria zastanawiała się, czy i tutaj będzie zmuszana do modlenia się w inny sposób, jak wówczas u husytów. Wtedy przeżyła wyłącznie dzięki temu, że naśladowała obce zwyczaje, naruszając nakazy Kościoła katolickiego. Kiedy próbowała zapomnieć o przeszłej niewoli, skręcili w stronę portu, gdzie stało dużo innych łodzi i statków. Przy brzegu rzędem stały budynki różnej wielkości, wszystkie bez wyjątku zbudowane z drewna, a z małych chat dochodził śmiech pijanych mężczyzn. Od cza- i su do czasu słyhać było też głośny śmiech i pisk kobiet.

Kiedy zeszła z pokładu, na stałym lądzie drżały jej kolana. Nie miała siły, żeby iść za parobkami. Zaprowadzili oni niewolników do jakiejś szopy i tam ich zamknęli. Później ci sami ludzie przynieśli wiadra pełne wody i dla każdego po kawałku czerstwego chleba jęczmiennego oraz gęstą zupę z warzyw i ryby. Był to pierwszy posiłek od dłuższego czasu, który Marii nawet smakował, ponieważ ryby złowiono w jeziorze, a nie w morzu - nie były to te obrzydliwe śledzie.

Po cichej nocy zostali zbudzeni przez parobków w szerokich powiewających spodniach, dużych koszulach i ciężkich drewniakach. Przynieśli do szopy dużą kadź i napełnili ją wodą. Towarzyszył im jeden ze służących kupca, który kijem wskazał im zbiornik.

- Teraz się hołota umyje! I biada wam, jeśli porządnie nie wyszorujecie się mydłem i szczotką! Każdy niedomyty niechluj dostanie porządną porcję batów!

Niewolnicy szybko zrozumieli, co miał na myśli, ponieważ podkreślał swoje słowa, bijąc kijem przede wszystkim starsze dziewczęta. Także Marii

się dostało, aż łzy napłynęły jej do oczu. Zgrzytając zębami, umyła siebie i Lizę, po czym możliwie szybko się ubrała. Zanim jednak zdążyła narzucić koszulę, mężczyzna podszedł do niej i zaczął miętosić jej piersi, przyciągnawszy do siebie. Obawiała się już, że zgwałci ją na oczach wszystkich, ale jedynie pokazał w szerokim uśmiechu rzadkie uzębienie, pchnął ją i odwrócił się do starszych dziewcząt. Obmacał wszystkie, którym pod bluzkami widać było piersi. Na dłużej zatrzymał się przy Alice, odpiął jej podarty gorset i oglądał jej biust jakby z niedowierzaniem. Ją także boleśnie uszczypnął, po czym skontrolował resztę niewolników. Kiedy wszyscy się ubrali, odszedł do drzwi i wyglądało na to, że na kogoś czeka.

Po chwili pojawił się ich właściciel i obejrzał sobie swój towar. Kiedy dojrzał podarte i brudne ubranie Alik, zwrócił się do swojego służącego i wydał mu jakiś rozkaz. Ten opuścił pomieszczenie tak szybko, jakby zobaczył wiszący nad sobą przygotowany do uderzenia pejcz, po czym niezwłocznie wrócił z tobołkiem, który rzucił Alice.

- Ubierz się w to! - ryknął.

Alika rozłożyła ubrania i z zastanowieniem przyjrzała się długiej do ziemi koszuli i niewiele krótszej pelerynie. Ponieważ służącej z niecierpliwym oczekiwaniem przerzucał kij z ręki do ręki, Maria podeszła do przyjaciółki i pomogła jej się ubrać.

Przez ten czas strażnicy zmusili niewolników, żeby ustawili się w rzędzie, tak by kupiec mógł dokładnie obejrzyć każdego z osobna. Wreszcie z zadowoleniem pokiwał głową i powiedział coś, co Maria zrozumiała jako: „Zaprowadź ich na rynek!”, po czym wyszedł z szopy. Służący pana wydał strażnikom kilka rozkazów, tamci zaś zaczęli rządzić po rzędzie wyganiać żywy towar. Przy tym nie szczydzili razów pejczem, nie zostawiając jednak krwistych śladów. Na zewnątrz niewolnicy musieli iść gęsiego za sługą kupca, a z obu stron towarzyszyli im strażnicy. Droga do wewnątrz miasta prowadziła przez bramę, której strzegły dwie ogromne okrągłe wieże. Również tutaj większość domów zbudowano z drewna, a przejście między rzędami budynków było tak wąskie, że piesi musieli przystawać pod ścianami, jeśli przejeżdżał wóz drabiniasty lub załadowany towarami.

Uliczka kończyła się na wielkim placu. Po jego drugiej stronie stał wapnowany na biało kościół z okrągłymi, murowanymi wieżami, których miedziane kopulaste dachy pokryto grynspanem. Na dosyć dużym placu między budynkami panowało spore ożywienie, gdyż trwał tutaj targ. Znajdowały się tam dziesiątki kramów, wokół których gromadzili się kupujący i

gapie. Komentowali obfitość towarów oraz dużą liczbę niewolników, ponieważ właśnie pędzono ich wąskim szpalerem w tłumie. Tuż przed kościołem, na wysokość kolan, wzniesiono duży podest podobny do tych, na jakich sprzedawano niewolników w portach Rygi i Revalu. Zobaczywszy to Maria, miała ochotę zapaść się pod ziemię, pomyślała jednak, że skoro wielu mężczyzn obłapywało dorosłe dziewczęta, to wielkie szczęście, że na podeście nikt nie może jej dosięgnąć. Kiedy wszystkich wygoniono na górę, jakiś mężczyzna krzyknął coś do napływającego tłumu w języku, którego Maria do tej pory nigdy nie słyszała.

8

Tego ranka grupa szlachciców zebrała się na śniadanie w największym pomieszczeniu ich raczej mało przyjemnej kwatery znajdującej się w równie nędznym zakątku kremla w Pskowie, pełnej pozostałości po ostatniej pijackiej zabawie. Już przy pierwszym kęsie Andriej Grigorijewicz stwierdził, że jego książę nie jest dziś w najlepszym humorze. Nie dziwiło go to, ponieważ na miejscu Dymitra również byłby wściekły. Tak czy owak, jego dowódca był panem Worosanska niepodlegającym żadnemu innemu władcy, do tego dalekim krewnym wielkiego księcia moskiewskiego Wasyla II. Tu, w tej przeklętej mieścinie, w Pskowie, on i jego świta nie byli traktowani jak wysoko postawieni goście, ale z podobną pogardą, jak owi chłopcy przywożący do miasta swoje wyroby oraz towary, podziwiający zaś towary z wszystkich księstw, chociaż nie mogli pozwolić sobie zupełnie na nic z tego, co mogli obejrzeć.

Notable z Pskowa zdecydowanie lepiej by zrobili, gdyby nieco połechcili dumę Dymitra i spróbowali rozpieszczać go prezentami. Ci kramarze gardzili nim jednak w najbardziej upokarzający sposób i ciągle tylko żądali pieniędzy, które Dymitr w zeszłym roku zdobył, ale ciągle jeszcze im nie zapłacił. Nawet książę Pskowa zachowywał się bardzo niedyplomatycznie. Przy tym nie był nikim więcej niż po prostu panem osadzonym przez pskowskich oligarchów na odpowiednim stanowisku i musiał tańczyć, jak zagrali mu tłuści kupcy. Mimo to miał czelność zaprosić Dymitra i kilku jego doradców tylko na jeden bankiet, a do tego wbrew tradycji i zwyczajom skąpił napojów.

Ktoś stuknął Andrieja między zebra i przerwał jego rozmyślania.

- Zrób coś! Jeśli Dymitr dalej będzie w takim kiepskim nastroju, sami dostaniemy za to baty.

Wasja Nikołajewicz miał wszelkie podstawy, żeby obawiać się złości

swojego pana, bo zazwyczaj to on był pierwszą ofiarą grubiańskich dowcipów Dymitra i najbardziej cierpiał podczas jego napadów wściekłości.

Andriej mrugnął okiem na Wasję i podniósł się z miejsca.

- Książę, pozwólcie na słowo.

Kiedy dwa lata temu Dymitr przejął majątek ojca, był dwudziestolatkiem, a wielu starszych dworzan życzyło sobie, żeby choć w małej części chłopak miał mądrość i roztropność, które odznaczały księcia Michaiła. Zamiast tego cierpieli z powodu nieopanowanej natury Dymitra, większość z nich zaś tak się go bała, że sami nie śmieli się do niego odezwać. Andriej nie był aż tak tchórzliwy, a uśmiech, jakim odpowiedział na pytający wzrok pana, wyrażał przedsiębiorczość.

- Mów! - rozkazał Dymitr niechętnie i zmarszczył czoło.

Jego spojrzenie zdradziło śmiałkowi, że będzie kolejną ofiarą gniewu pana. Andriej nauczył się jednak z obojętnością znosić humory kogoś, kto wcześniej był jego przyjacielem. Na dworze ciągle jeszcze uważano go za najbliższego zaufanego Dymitra, jednak odkąd młody książę zasiadł na tronie, różnica stanowa stworzyła między nimi przepaść, a Andriej wyraźnie odczuł ją na własnej skórze. Mimo to zaliczał się do tych, których Dymitr najchętniej widział w swoim otoczeniu. Książę czasem liczył się z jego zdaniem, a przynajmniej wtedy, kiedy zdolny był słuchać innych. Dlatego też Andriej częściej niż inni musiał znosić zmienne nastroje pana.

Teraz zastanawiał się, jak ma się wyswobodzić z pętli, którą sam sobie zawiązał. Posłanie po wino i zwrócenie uwagi księcia na tę lub inną ładną dziewczkę nie wydało mu się dobrym środkiem przeciwdziałającym ściągniętym w gniewie brwiom pana. Wszystkie służące towarzyszące Dymitrowi i jego małżonce Anastazji w Pskowie wszystkie były już w jego łóżku, podsuniecie mu zaś dziewczyny z Pskowa mogło okazać się nie na miejscu, gdyż gospodarze patrzyli na to krzywo. Wpadł jednak na pomysł, jak może odwrócić od siebie gniew pana.

Szerokim gestem wskazał w kierunku świątyni.

— Dziś jest dzień targowy, panie. Wyjdźmy i obejrzyjmy towary. Może znajdziemy jakieś dobre miecze lub pancerz, jaki potrafią zrobić tylko Niemcy.

Dymitr skrzywił się, gdyż jego skrzynia z pieniędzmi była prawie pusta, a kupcy z Pskowa nie dadzą mu kolejnego kredytu. Niemcy zaś handlujący mieczami i płatnerze żądali niebotycznych sum.

— Wolę rosyjski miecz i rosyjską zbroję niż broń skalaną rękami

heretyków.

To była jedynie wymówka, Pantielej Daniłowicz, spowiednik księcia, skinął jednak głową, zgadzając się ze słowem pana.

— Prawdę mówisz, panie! Jesteśmy dobrymi Rosjanami i trzymamy ręce z dala od nieczystych rzeczy.

Wuj Andrieja, Ławrientij, krępy miecznik i pierwszy doradca księcia, machnął pogardliwie ręką.

Wolę ostry miecz niemiecki niż tępe rosyjskie ostrze.

Bóg w niebie da rosyjskiemu ostrzu siłę na zwyciężenie każdego miecza heretyckiego! — Pantielej przeżegnał się, żeby podkreślić swoje słowa, większość towarzyszy księcia jedynie pobłażliwie się uśmiechnęła. Wszyscy byli wyznania prawosławnego i z pełną żarliwością całowali święte ikony w kościołach w Worosansku, mimo to potrafili docenić wartość dobrego miecza. Także na ustach księcia pokazał się niewielki uśmiech. Andriej postanowił wykorzystać sytuację i złożyć kolejną propozycję.

Na targu można kupić nie tylko czystą stal. Także na przykład mięso.

Czy nasz czcigodny książę ma sam wybierać na obiad udźce, jakby był jakimś zwykłym kucharzyną? - Wasja najwyraźniej zapomniał, że sam poprosił Andrieja o uspokojenie pana, a teraz skorzystał z okazji, by kosztem przyjaciela zapewnić sobie względy Dymitra.

Andriej uśmiechem odparł zarzut i kciukiem wskazał w kierunku apartamentów kobiet.

— Jak słyszałem wczoraj wieczorem, podobno przywieźli nową dostawę mięsa. Nasza księżna pragnie nabyć dla swojego syna jakąś dwunożną mleczną kózkę i sądzę, że będziemy dobrze się bawić, patrząc, jakie to cuda handlarz niewolnikami przyprowadził na targ.

Ta propozycja spodobała się księciu i została także ochoczo przyjęta przez większość dworzan. Tylko Pantielej odwrócił się z obrzydzeniem i stwierdził, że nie chce iść na targ.

Książę Dymitr wstał z miejsca i podszedł do swojego przyjaciela z dzieciństwa.

— Uważam, że to nawet lepiej, kiedy pop z nami nie pójdzie. Jego skwaszona mina każdemu zepsuje dobry nastrój.

W hierarchii Kościoła prawosławnego Pantielej był wyższy rangą od

zwykłego duchownego, Dymitr przezywał go jednak popem, inni czynili więc tak samo, przynajmniej wtedy, kiedy duchowny nie mógł tego słyszeć.

Jakby słowa księcia były rozkazem, dziesięciu szlachciców zerwało się z miejsc, otoczyło go i wszyscy wyszli przez niski hol, gdzie ciemny ze starości, grubymi rzeźbieniami zdobiony sufit podtrzymywały kolumny z pnia drzewa. Dorosły mężczyzna z ledwością mógł je objąć ramionami. Później grupa ta musiała przez chwilę przedzierać się wąskimi uliczkami Pskowa, ponieważ przydzielono im kwatery w najbardziej odległych i najędzniejszym Zakątku. Stojący przy bramie fortyfikacji miasta strażnicy nie zwracali uwagi na gości, ale bez skrepowania rozprawiali o zaletach jakiejś nowej służącej.

Gdy tylko pan na niego spojrział, Wasja otworzył bramę i tak szeroko odepchnął oba skrzydła, że utknęły w rozgrzebanym błocie. Kiedy przeszli przez bramę, jeden ze strażników splunął i z pomocą kolegi podniósł skrzydła, żeby móc ponownie je zamknąć.

Kiedy wrócę, będą mnie błagać na kolanach, zanim im otworzę! - wrzasnął.

Zapomnij! Co ci po tym, jeśli któryś z nich po wszystkim odetnie ci głowę. Może uważasz, że nasz święty Psków z twojego powodu pójdzie na wojnę z Worosanskim? — żartował ten drugi, po czym wrócili do tematu krągłości nowej służącej.

Tymczasem książę Dymitr i jego towarzysze w takim pośpiechu podążali na rynek, że inni przechodnie byli niemal spychani w błoto. Dotarli do podestu z niewolnikami w chwili, gdy zaczęła się licytacja. Dymitr z pogardą machnął ręką i odwrócił się, by odejść, ponieważ chudzi, osłabieni długą podróżą ludzie, jego zdaniem, nie byli warci oglądania.

W tej samej chwili Andriej krzyknął ze zdziwienia i wskazał jedną z postaci na podeście.

- Spójrzcie tam, mój książę! Ciekawe, czy tę kobietę pomalowali na czarno.

Nie zważając na zakłopotaną minę prowadzącego licytację, wdrapał się na podest, stanął przed Aliką i mocno potarł kciukiem jej policzek, jednak na palcach nie została mu żadna farba.

Andriej zdumiony gapił się na kciuk i z roziskrzonymi oczami odwrócił się do swojego przyjaciela.

— Jest prawdziwa!

Maria mocno tuliła Lizę i walczyła ze łzami wstydu - wystawiono ją na sprzedaż jak główkę kapusty lub kawałek sera! Coś w niej mówiło, żeby przestała walczyć. To nie ma sensu! Twój los jest przypieczętowany! Nie-możliwe było znalezienie stąd drogi do domu, pragnęła więc śmierci, zanim zostanie skazana na jeszcze większe upokorzenie. Zastanawiała się, czy uda jej się zdobyć nóż lub jakiś inny ostry przedmiot, którym mogłaby odebrać sobie życie. W chwili, gdy wyobrażała sobie, jak to jest, podciąć sobie gardło, dziecko, które trzymała na rękach, kopnęło ją lekko, przypominając, że nie jest sama. Jeśli się podda, także Liza będzie zgubiona. Poza tym pod opieką miała również swoją czarnoskórą przyjaciółkę. Ledwie zdążyła zdać sobie sprawę z całej tej odpowiedzialności, kiedy jeden z widzów wskoczył na platformę i zaczął dotykać twarzy Alikę.

Gdy się odwrócił i krzyknął coś do innych, Maria stwierdziła, że musi należeć do szlachty. Jego towarzysze byli wyżsi od pozostałych na placu i inaczej ubrani. Młody chłopak stojący obok Alikę sprawiał wrażenie żyłatego i dobrze zbudowanego, a w Rzeszy zwróciłby na siebie uwagę jedynie z powodu jasnych włosów i niebieskich oczu. Chociaż było ciepło, na wyszywaną w gwiazdy koszulę miał narzuconą sięgającą bioder kurtkę, której brzegi obszyto futrem, podobnie ozdobiono czapkę. Nosił spodnie z połyskującego na czerwono adamaszku, a na nogach miał kozaki do łydek.

Podobnie ubrani jego towarzysze gromadzili się wokół przywódcy. Tamten wyróżniał się wśród nich zarówno gestami i postawą, jak i przepychem stroju. Miał dłuższy płaszcz o brzegach tak grubo obszytych sobolami, że za jego równowartość w Rzeszy można było pewnie kupić gród z kilkoma wioskami. Nawet jego czapka została zrobiona z tego kosztownego futra. Buty również świadczyły o tym, że ów mężczyzna był wysokiego stanu, a w każdym razie na pewno dowodziły jego bogactwa, ponieważ wykonano je z miękkiej, czerwonej skóry safianowej. Ich strój nie wydał się Marii jednak tak dziwaczny jak brody sięgające mężczyznom aż do piersi. Biorąc pod uwagę ich wiek, taki zarost wyglądał trochę śmiesznie, ponieważ rzadko i nierównomiernie rozchodził się po policzkach i szyi.

Lekko się wzdrygnęła, ponieważ zdała sobie sprawę, że gapi się na obcych tak jak oni na Alikę. Już chciała się odwrócić, mężczyźni jednak pozerali Murzynkę wzrokiem, a ich miny zdradzały, że nie są zainteresowani żadną inną niewolnicą. Z ich wyglądu i zawistnych spojrzeń pozostałych widzów zebranych na placu wywnioskowała, że zainteresowani jej przyjaciółką nie są z tego miasta, dlatego też mogło się zdarzyć, że kupią Alikę i

zabiorą do jeszcze odleglejszego kraju. Wówczas straciłaby jedyne go człowieka, któremu mogła zaufać.

Zanurzona w mrocznych rozmyślaniach o swoim losie, nie widziała, co dzieje się dokoła. Tymczasem książę Dymitr kiwnął na szynkarza i rozkazał mu przynieść dla siebie i swoich towarzyszy po kubku najlepszego wina. Po czym uśmiechnął się do Andrieja, który właśnie zaczął oglądać całe ciało Alik.

- Ujeżdżałeś kiedyś okaz w takim kolorze, mój przyjacielu? – krzyknął do niego. Ławrientij pogłaskał palcami swoją siwiejącą brodę i z obrzydzeniem potrząsnął głową.

- Taki kolor to mogą mieć zwierzęta, ale nie ludzie. Ciemna skóra jest znakiem diabła.

Młodszy szlachcice zdziwieni popatrzyli na twarz księcia i kiedy dostrzegli jego ironiczną minę, jak na rozkaz zaczęli się śmiać. Andriej też śmiał się ze swojego wujka, ale nie pozwolił się zniechęcić, tylko wyciągnął w jego kierunku dłoń.

- Kolor tej kobiety jest prawdziwy! Mocno ją potarłem i nie ma śladów farbowania!

Książkę Dymitr oblizał sobie wargi.

- Jak myślisz, powinniśmy ją sobie poujeżdżać? Pewnie byłoby wesoło. Jego młodsi towarzysze potaknęli gorliwie, jednak starszy miecznik uczynił znak odpędzający złe czary.

- Mój książę, to przynosi nieszczęście, grzechem jest nawet spojrzenie na istotę tak wyraźnie naznaczoną przed diabła! Robienie z nią rzeczy, na które my, grzesznicy, możemy sobie pozwolić jedynie ze ślubnymi kobietami w małżeńskim łożu, może was kosztować wieczne zbawienie.

Również to ostrzeżenie sprawiło, że towarzysze zaczęli śmiać się ze starszego mężczyzny. Jego siostrzeniec zszedł z podestu i wręcz bezwstydnie wyszczerzył zęby do starego wojaka.

-A co jeśli nie ma się baby, a spodnie gniotą w kroku? Wierz mi, wujku, to tam, to nie jest istota diabelska, lecz żeński Murzyn. Na dworze Terbenta Khana przez dwa lata, jakie spędziłem tam jako zakładnik, widziałem męskiego przedstawiciela tej rasy. Strzeżono go jak drogocenny skarb i pokazywano wysoko postawionym gościom. Co prawda nigdy nie podszedłem do niego tak blisko, żeby móc go dotknąć, ale wystarczająco dobrze znam się na tych istotach, by potwierdzić autentyczność tej Murzynki. Dymitrze Michajłowi-czu, możesz przecież kupić tę niewolnicę, jeśli chcesz ją mieć.

Dymitr jeszcze raz zmierzył Alikę wzrokiem od góry do dołu i skinął głową.

- To by oznaczało przyjemną odmianę w tej podróży, w którą udaliśmy się na życzenie mojej żony.

Andriej pokiwał głową.

- Nie powinieneś źle wypowiadać się o żonie, Dymitrze Michaiłowiczu, przecież to księżniczka ze świętego Konstantynopola. Takiego honoru nie dostąpił nawet twój jaśnie oświecony kuzyn, wielki książę moskiewski.

Dymitr skrzywił twarz, jakby wgrzyzł się w coś kwaśnego. Wasyl II Wasilijewicz kilka lat temu przejął tron po swoim ojcu, chociaż zgodnie z tradycją Świętej Rosji korona nie należy się potomkowi, ale najstarszemu krewnemu ojca. Poza tym istniały także względy osobiste, które sprawiały, że książę Woronsanska nie zaliczał do grona swoich przyjaciół wielkiego księcia i jego zachłannych na władzę towarzyszy. Już widział wyciągające się z Moskwy ręce po jego ziemie. Dymitr odegnał jednak myśli o znienawidzonym przez siebie kuzynie i skinął na sprzedawcę niewolników. ,

- Hej, ty tam, ile kosztuje ta czarnulka prosto z piecyka? Wygląda jak spalony bochen chleba.

Licytator nie dał zwieźć się grubiańskim słowom księcia. Pochylił się nisko i zaczął chwalić cielesne zalety Alikę. Później odkrył jej piersi, żeby poświadczyć swoje słowa. Tymczasem książę Dymitr zachował kamienną twarz, utrzymując tamtego ciągle w niepewności. Jednym ruchem licytator podniósł więc na wysokość talii koszulę dziewczyny.

Widok ud z małym kłębiastym trójkątem u góry sprawił, że książę stęknął z podniecenia. Także pozostali mężczyźni zaczęli zbliżać się zaciękawieni, lecz towarzysze Dymitra i pacholki na targu przegnali ich ostrymi słowami i uderzeniami. Handlarz niewolnikami nie zważał na to poruszenie, ale służalczym tonem zwrócił się do księcia:

- No jak, panie, czy to nie widok, który każdemu mężczyźnie pompuje krew w lędźwie? Skóra czarna jak jedwab i tak samo jak jedwab miękka, szczególnie między udami. Jeśli kupicie tę niewolnicę, możecie o sobie powiedzieć, że przekroczyliście bramy, których nie przeszedł jeszcze żaden inny mężczyzna w dalekiej rosyjskiej ziemi.

Będę więc musiał was, wy napaleńcy, powstrzymać przed tym, żebyście mnie nie ubiegli! - książę szyderczym wzrokiem popatrzył na swoich towarzyszy.

Panie, chcecie nas głodzić tylko widokiem? Nie możecie nam tego zro-

bić! - błagał Andriej, który dobrze potrafił ukryć zadowolenie z całej sytuacji.

Nie mogę? Ile kosztuje ten spalony chlebek? — pytanie zostało skierowane do handlarza. Niemiecki kupiec chciał podać mu cenę, od której miał zacząć licytację. Stwierdził jednak, że ten nadęty księciunio mógłby głębiej sięgnąć do swojej sakwy. Podwoił więc pierwotną kwotę i powiedział Dymitrowi wartość, za którą władca Worosanska mógłby kupić wszystkie niewolnice przywiezione w ostatnich tygodniach do Pskowa.

Umiejętność targowania się księcia była zdecydowanie mniejsza od jego pożądanego. Próbował co prawda zbić cenę, głos księcia zdradził jednak handlarzowi, jak bardzo pragnie on Murzynki, i nie dał się uprosić. Po krótkiej wymianie słów władca zaakceptował cenę, która jego miecznika zmusiła do głośnego protestu.

Nie rób tego, mój panie! Za te pieniądze możesz kupić sześciu silnych mężczyzn do swojej osobistej straży i jeszcze ich uzbroić. Bardziej ci się przydadzą niż ta diabelska kobieta. Jeszcze cię zaczaruje i zabije twoją męskość, gdy będziesz próbował się do niej dobrać.

Nie tylko będę próbował, ale to zrobię. Jeśli zaś chodzi o moją męskość, to na widok takich ud jeszcze mi urośnie!

Księżę wyśmiał Ławrientija, po czym dał licytatorowi rozkaz, by przekazał niewolnicę jego ludziom.

Do tej pory Alike bez zrozumienia obserwowała licytację, kiedy jednak knechci przyszedli po nią, zrozpaczona chwyciła się Marii, a ta przytuliła ją do siebie. Uderzenie różgi, które o mały włos trafiłoby Lizę, rozerwało ich uścisk. Ze łzami w oczach Maria patrzyła, jak prowadzono jej przyjaciółkę do bogato ustrojonego mężczyzny. Mimo jasnej brody wyglądał jak przerosnięty chłopczyk i tak też się zachowywał. Chichocząc niczym dziewczka, włożył Alice ręce pod bluzkę i gniótł jej piersi jak ciasto na makaron. Młoda Murzynka nie śmiała się sprzeciwić, ale stała zeszywniała jak posąg. Później jego towarzysze wzięli swego władcę oraz jego nowy nabytek między siebie i opuścili targowisko. Maria zapamiętała tylko splakaną twarz Alike.

10

Aukcja, która podczas obecności ludzi z Worosanska skoncentrowała się głównie na Alice, potoczyła się dalej swoim rytmem. Podest pustoszał dosyć szybko. Większość młodych niewolników trafiała w ręce bogatych ludzi. Mogli sobie na to pozwolić, poza tym chcieli dorównać Tatarom. Ci

jeźdźcy stepowi trzymali niewolników, oni także więc uważali, że posiadanie ludzi jako siły roboczej jest ich świętym prawem. Po pewnym czasie dziewczyny znajdują się w łózkach swoich właścicieli lub ich synów, a chłopcy będą biegać w kieracie w młynie lub wykonywać najbrudniejsze i najniebezpieczniejsze prace. Na początku Maria była szczęśliwa, że nikt na nią nie zwraca uwagi. Długa choroba po porodzie, podróż morską bez promieni słonecznych i świeżego powietrza oraz niedobre jedzenie uprzykrzyły jej życie, a od kiedy zobaczyła swoje odbicie w tafli wody, wiedziała, że uważano ją za starszą, niż była naprawdę. Ze strachu, że trafi do najtańszego burdelu, kulila się, by się nie wyróżniać pośród innych niewolników.

Wreszcie handlarzowi zrobiło się głupio. Wskazał na ostatnich trzech niewolników, których specjalnie wcześniej nie wystawiał na licytację, a na koniec skinął na Marię.

No, ludziska, zanim dojdziemy do tych przepysznych trzech okazów, muszę się pozbyć tej starej.

Wezmę ją za kilka dni - krzyknął jakiś zaniedbany mężczyzna, po czym z uśmiechem poruszył biodrami do przodu i do tyłu.

Maria nie rozumiała jego słów, ale pojęła, co miał na myśli, jeszcze bardziej się więc skuliła w sobie. Ów człowiek wyglądał na takiego, któremu nie tylko musiałaby być uległa, ale jeszcze oddawać się innym mężczyznom gotowym zapłacić mu za kilka spędzonych z nią chwil.

Zanim handlarz zdążył odpowiedzieć, przed podestem zrobiło się zamieszanie. Pułk uzbrojonych wojów wjechał w uliczkę, nie zwracając uwagi na protesty mieszkańców. Do podestu zbliżyły się kobiety odziane w długie stroje. Ich przywódczyni miała na sobie tak dużo warstw wełnianego materiału, że Maria widziała jedynie jej bladą twarz okutaną w czapkę i liczne delikatne chusty oraz duże ciemne oczy. Kobieta patrzyła na podest z odrazą, ale jednocześnie fascynacją. Sytuacja zainteresowała ją. Handlarz postanowił natychmiast zwrócić na siebie uwagę zamożnej damy. Tymczasem ona odwróciła się do niego plecami i powiedziała coś do jednej ze starszych poddanych. Kiedy handlarz niewolnikami chciał ze złością machnąć na nią ręką i zająć się innymi klientami, matrona podeszła bliżej i wrzasnęła na niego:

- Jesteś bestią! Jak możesz tę kobietę sprzedawać pierwszemu lepszemu jak owcę? Nie widzisz, że to matka małego dziecka?

Mężczyzna wzdrygnął się pod wpływem jej ostrego tonu i podniósł ręce, żeby ją uspokoić.

— Wybaczcie, pani, ale taki mam zawód, znajduję kupców zainteresowanych tą hołotą i naprawdę nie wiem, co w tym złego. Ta kobieta nie należy już do najmłodszych, i dlatego nie liczę dla niej na kupca z dobrą ceną.

Uważasz, że będzie lepiej, jeśli jej obecny właściciel utopi ją w rzece razem z tym bezużytecznym bachorem?

Co prawda Maria nie zrozumiała mężczyzny, jednak z jego gestów wynioskowała, że nie może liczyć na nic dobrego. Kiedy dama zbliżyła się do podestu, oczy handlarza zaiskrzyły się i przyjął jeszcze bardziej poddańczą pozycję niż przy szlachcicu, który kupił Alikę. Na chwilę wszystkie głosy ucichły, dało się jedynie słyszeć szelest strojów damy. Maria przestraszyła się, że najwyraźniej zainteresowana nią kobieta upadnie z wyczerpania, zanim zdąży coś powiedzieć. Wydało jej się cudem, że ktoś w tak grubym odzieniu w ogóle może oddychać, tym bardziej że słońce stało wysoko na niebie i powoli robiło się gorąco.

Damę chyba zawodził jej własny głos, gdyż zbliżyła usta do ucha starszej poddanej i coś jej szepnęła.

Matrona wyciągnęła ramię i skinęła na Marię. Handlarz akurat podniósł pałkę, żeby podkreślić wysokość ceny wyjściowej, lecz Maria wyszła przed szereg, zanim zdążył uderzyć. W końcu sama była zainteresowana tym, żeby odejść od handlarza i od kupca, który zhańbił Alikę.

- Pokaż mi dziecko! - rozkazała stara. Dopiero kiedy handlarz sięgnął po Lizę, Maria zrozumiała, czego kobieta od niej chciała, i przestraszona przytuliła małą.

Mężczyzna znowu podniósł kij, ale tym razem dama po raz pierwszy przemówiła.

- Stać! Nie powinienesz bić matki tylko dlatego, że boi się o swoje dziecko. To dobrze o niej świadczy i pokazuje, że nie upadła jeszcze tak nisko, jak

zwykła niewolnica. Nie ma tu nikogo, kto rozumie jej język?

Stojący do tej pory z tyłu kupiec przyjmujący jedynie zapłatę, podszedł do damy i pochylił się nisko.

Do usług, Jaśnie Wielmożna Pani! — mówił nieudolnym, ale dającym się zrozumieć rosyjskim.

Kim jest właściwie ta dama? - spytał jeden z widzów, wskazując na kobietę zainteresowaną licytacją.

Inny widz, dumny, że może podzielić się swoją wiedzą, zawołał:

- To Anastazja Iwanowa, żona księcia Dymitra Michaiłowicza z Worosanska, który z kolei jest kuzynem potężnego Wasyla Wassiljewicza, wielkiego księcia moskiewskiego.

Księżna Anastazja tymczasem wytłumaczyła niemieckiemu kupcowi, że chciałaby obejrzeć dziecko niewolnicy.

- Powiedz jej, że nic mu się nie stanie i zaraz oddam jej małą — mówiła po rosyjsku z tak dziwnym akcentem, że kupiec kilka razy musiał prosić o powtórzenie. Później przetłumaczył jej słowa na niemiecki.

Maria zrozumiała, że nie ma innego wyjścia, jak liczyć na dobrą wolę damy, podała więc jej Lizę. Księżna nie wzięła jednak dziewczynki sama w ramiona, ale poprosiła jedną z towarzyszących jej sług, by pottrzymała zawiniątko. Kobieta odkryła Lizę i pokazała pani nagiego niemowlaka. Ta skubała i sprawdzała dziecko, jakby było kurą, po której nie wiadomo, czy jest dość delikatna na pieczeń. Potem dama skinęła głową i kazała służącej oddać dziewczynkę.

Kiedy Maria z ulgą odebrała Lizę, starsza kobieta, która musiała być kimś w rodzaju zarządczyni, stuknęła swoją laseczką sprzedawcę w piersi.

- Księżna Anastazja szuka nowej mamki dla swojego syna. Miała właściwie nadzieję, że znajdzie młodszą kobietę, która urodziła trochę później niż ta tutaj, ale czas nagli. Mały panicz niedobrze znosi kozie mleko. Do tej pory właśnie nim był karmiony.

Kupiec posłuchał kobiety, wreszcie szczerząc zęby, mrugnął na Marię.

- Masz szczęście, babo! U księżnej żyje się o niebo lepiej niż w burdelu, bo właśnie tam bym cię wysłał. Powinnaś być wdzięczna, że los obszedł się z tobą łaskawie.

Maria odwróciła się do niego plecami, ponieważ nie mogła mu powiedzieć, co naprawdę o nim myśli, w ostatniej chwili ściągnęłaby jeszcze na siebie baty. Tymczasem licytator i księżna targowali się o cenę. Tym razem miał przed sobą honorową przeciwniczkę, ponieważ kobieta walczyła o każdą diengę. Wreszcie kupiec położył kres tym gierkom.

— Daj jej tę kobietę! Co prawda pieniądze te nawet nie pokrywają kosztów transportu, ale nie chcę tu stać do nocy. Miejmy nadzieję, że pozostali niewolnicy lepiej się sprzedadzą.

Wbrew ponurej minie był bardziej niż zadowolony z sumy uzyskanej za Marię. Właściciel burdelu zaproponowałby mu wiele mniej, a dla zamożnego mężczyzny, który obok służącej pragnąłby jeszcze kochanki, niewol-

nica była za stara.

Zaufana księżnej sięgnęła w zanadrze i wyjęła wyszywaną sakiewkę. Biorąc pod uwagę brzęczenie zawartości, musiała być wypełniona złotem. Kilka monet zmieniło właściciela, po czym Maria została popchnięta i spadła z podestu. W ostatniej chwili przytrzymała Lizę, ale upadła przed księżną na kolana. Ta jednak nie zważała na nią, tylko stuknęła swoją dozorczynię dworu w plecy i pokazała jej kramy z kosztownymi materiałami. Służąca, która wcześniej przytrzymała Lizę na ręku, pomogła Marii się podnieść i kazała jej iść za panią w odpowiedniej dla niewolnicy odległości.

11

Budynek, w którym mieszkał książę Worosanska i jego małżonka, należał do domów gościnnych pskowskiego kremla. Kwaterowano w nich wysoko postawionych przybyszy innych miast oraz księstw, sprawiał jednak wrażenie tak nędznego, jakby kiedyś były tu stajnie. Znajdował się w pobliżu muru obronnego leżącego po przeciwnej stronie dużej bramy i tutaj właśnie była ta duża komnata, gdzie rankiem szlachcice zebrali się wokół swojego księcia. Nocą spała w niej czeladź oraz ta część straży osobistej, która składała się z worosanskich knechtów. Dymitr, jego żona i towarzysząca im szlachta mieli do dyspozycji wiele mniejszych komnat. Była tu również kuchnia położona nieco na uboczu ze względu na zagrożenie pożarem, oraz stajnia bezpośrednio przy budynku. Poza rumakami książęcych jeźdźców trzymano tam również kozę, która dawała mleko dla syna księżnej. Służąca zaprowadziła Marię do zwierzęcia i gestykułując, wyjaśniła jej, że od teraz będzie karmić Lizę mlekiem zwierzęcia, ponieważ jej własny pokarm zostanie przeznaczony dla młodego panicza.

Maria wiedziała, że Liza jeszcze jakiś czas musi być karmiona jej mlekiem, dlatego zastanawiała się, jak w takich okolicznościach ma utrzymać to dziecko przy życiu. Dziewczynka zawładnęła jej sercem niczym własna córka. Jakoś musiało jej się udać dawać pierś również małej. Zastanawiając się, jak ma to zrobić, nie zwróciła uwagi na swoją towarzyszkę, ta więc uderzyła ją boleśnie. Później usłyszała potok przekleństw, ale Maria mogła jedynie bezradnie podnieść rękę.

- Przecież cię nie rozumiem!

Odpowiedź służącej zabrzmiała mniej więcej jak: „To naucz się z łaski swojej!”.

Maria bezradnie popatrzyła na kobietę i obiecała sobie, że jak najszyb-

ciej i jak najlepiej nauczy się używanego w tym kraju języka. Jeśli chce się odnaleźć pośród tych ludzi, czym prędzej musi nauczyć się z nimi porozumiewać, ponieważ tylko w ten sposób będzie mogła odnaleźć drogę do domu. Jak kiedyś, gdy była wędrowną nierządnicą i przy życiu trzymała ją jedynie chęć zemsty na swoich oprawcach, teraz trzymała się nadziei, że odbierze Huldzie swojego syna i złoży go w ramionach Michała. Czuła, jak opuszcza ją poczucie niemocy spowodowane przymusową bezczynnością na kodze i powoli powraca jej dawna siła. Łatwiej zatem przyszło jej wykonywać polecenie służącej. Pokazywała jej ona różne przedmioty, nazywała je i prezentowała ich użycie. Podczas tych czynności Maria zauważyła, że język rosyjski bywa czasami podobny do czeskiego, którego przed rokiem nauczyła się wystarczająco dobrze, by swobodnie się porozumiewać i podsłuchiwać taborytów. To dodało jej otuchy.

Służąca zaprowadziła Marię do głównego budynku, dając jej do zrozumienia, że ma omijać komnaty księcia i pani. Nie przeznaczyła dla niej jednak miejsca we wspólnej sali, ale zaprowadziła ją do niewielkiej szopy. Mieścił się w niej wypchany słomą worek służący za legowisko, a między tym prowizorycznym łóżkiem a przymocowaną do ściany ławeczką znajdowało się trochę wolnego miejsca. Na ławeczce miała siadać w czasie karmienia panicza.

Nie dano jej odpocząć i nie przyniesiono jej nic do picia, tak bardzo spieszyło się dozorczyńni księżnej z wyjaśnianiem Marii jej nowych powinności. Kobieta ostro ponagliła Marię, by rozpięła bluzkę. Gdy nowa mamka próbowała zrozumieć jej słowa, służąca sama rozsznurowała jej gorset, po czym przeżegnała się w sposób nieznanym Marii. Następnie wyjrzała na zewnątrz i coś krzyknęła.

Natychmiast pojawił się mężczyzna. Mógł mieć od czterdziestu do pięćdziesięciu lat, jego przetkana siwymi pasmami broda sięgała prawie do talii, a ubrany był w czarny habit. Spojrzał na Marię prawie z obrzydzeniem i powiedział coś, co nie brzmiało przyjaźnie. Na prośbę dozorczyńni dotknął piersi Marii dużym srebrnym krzyżem wiszącym u jego szyi na długim łańcuchu, wypowiedział zdenerwowany kilka słów, po czym niemal w popłochu opuścił izbę.

Służąca podała Marii książęce niemowlę, po czym dała jej do zrozumienia, że ma je nakarmić. Maria skinęła głową i podała małemu jedną ze swoich brodawek. Na początku chłopiec odwracał główkę i zaczął kwilić, kiedy jednak Maria wycisnęła nieco mleka i przystawiła jego głowę ostrożnie do

piersi, niemal boleśnie za nią chwycił i tak łapczywie zaczął ssać, jakby od wielu dni go głodzono.

Rosjanka pokiwała z zadowoleniem głową i ponownie się przeżegnała. Po czym opuściła komnatę i pozostawiła Marię samą z oboma niemowlakami oraz młodą, wyglądającą prawie na dziecko służącą, która patrzyła na karmiącą z mieszaniną zazdrości i nienawiści.

- Jestem Maria - powiedziała nowa mamka, żeby przerwać krępujące milczenie.

Ta druga jedynie wydeła usta i odrzuciła głowę. Maria zastanawiała się, dlaczego mężczyzna, będący najwyraźniej księdzem, oraz ta młoda Rosjanka są do niej tak wrogo nastawieni. Stwierdziła, że musi mieć to związek z religią. Ona sama uważała, że w wierze ważniejszy jest duch i znaczenie modlitwy, a nie jej forma. Ale tego nie mogła mówić głośno nawet w domu, zaś w tym kraju będzie musiała podporządkować się miejscowym zwyczajom, żeby osiągnąć swój cel. Pan Bóg w niebie, Pan Jezus i Matka Boska na pewno nie będą tak małostkowi, żeby potępiać człowieka tylko dlatego, że przeżegnał się inaczej, niż wymagał tego ksiądz w jego ojczystym kraju.

Rozmyślenia Marii przerwał płacz Lizy. Dziewczynka jakby wyczuła, że pożywienie już nie należy tylko do niej. W tym czasie chłopiec zdążył się najeść i już tylko ssał zadowolony pierś, zabrała mu ją więc. Mała służąca energicznymi gestami kazała jej jeszcze raz go przystawić, dziecko odwróciło jednak główkę i zaczęło krzyczeć.

Wtedy Rosjanka zabrała Marii malca, zaczęła kołysać go w ramionach i powąchała jego pieluchę. Potem coś powiedziała - jakby z ulgą - i razem z dzieckiem wyszła z szopy. Maria zamknęła za nią drzwi i rozejrzała się. Niestety nie było tam żadnego rygla ani mebla, którym mogłabym zataraśować wejście, żeby mieć dla siebie trochę prywatności. Tutaj, podobnie jak na kodze, nie miała do tego prawa.

Liza zaczęła płakać coraz głośniejsze, Maria podniosła więc małą, oparła się plecami o drzwi i pozwoliła jej ssać. Liza natychmiast się uspokoiła, ale do tej pory niewyczerpane mleko szybko się skończyło. Dziewczynka kichnęła i z wyrzutem popatrzyła na swoją przybraną matkę.

Tak bardzo chciałabym ci pomóc, skarbie. - Maria westchnęła z żalem, przypomniała sobie o kozie i z małą na rękach opuściła szopę. Najwyraźniej nikogo to nie obchodziło i przez chwilę pomyślała o tym, żeby po prostu zacząć iść i zatrzymać się dopiero w ojczyźnie. Wtedy ujrzała strażę

księcia u skrzydła budynku zamieszkałego przez gości, oni na pewno by ją zatrzymali. Dlatego, wzruszywszy ramionami, porzuciła tę myśl. Zamiast tego zatrzymała pierwszą napotkaną służącą.

Gdzie tu jest kuchnia?

Tamta spojrzała na nią, nie rozumiejąc, co Maria do niej mówi, kobieta więc udała, że coś je. Dziewczyna zachichotała, coś powiedziała, otworzyła jakieś drzwi i wskazała jej coś w rodzaju podłużnej szopy zbudowanej z kamienia i pokrytej gontem. Przez otwory w dachu wydostawał się dym. Nikt jej nie powstrzymał, Maria weszła więc do środka. W długim i wąskim pomieszczeniu stało rzędem dużo murowanych palenisk. Nad nimi wisiały rondle - nie na hakach czy też łańcuchem lub prętem przymocowane do sufitu, jak Maria знаła to z domu, ale podobnie jak w domach biedoty zwisały one z trójnogów stojących nad ogniem. Również ochraniacz przeciw sadzy nie był murowany, ale wykonano go z garbowanej zwierzęcej skóry. Podobnie prymitywnie wyglądały pozostałe sprzęty. Podczas swojej wędrówki oraz w Czechach musiała przyzwyczać się do jeszcze prymitywniej szych warunków, dlatego nie zniechęciło jej to, co zobaczyła. Przywitawszy się miło ze służącymi w kuchni, poszukała wszystkiego, czego potrzebowała do wydojenia kozy i podgrzania mleka, żeby Liza łatwiej mogła je zjeść.

Dzięki długiej przyjaźni z Hiltrud Maria wiedziała, jak należy obchodzić się z kozami, dlatego udoiła więcej mleka, niż potrzebowało jedno niemowlę. Odmierzyła niewielką część, wlała do dzbanka i postawiła go obok ognia. Następnie odwróciła się do służących i gestami poprosiła o kawałek ścierki. Kiedy dostała, o co prosiła, nauczyła się kolejnych rosyjskich słów. Świeżo wypraną, chociaż już nieco startą lnianą szmatę skrzyła jak knot, zanurzyła w mleku i włożyła Lizie do buzi. Mała najpierw wypluła materiał, potem jednak poczuła ciepłe mleko i zaczęła mocno ssać.

Marii spadł kamień z serca, ponieważ teraz mogło jej się udać utrzymać to maleństwo przy życiu. Kiedy Liza się najadła, Maria podzieliła się resztką mleka z obiema służącymi i dostała za to dużą pajdę chleba jęczmiennego z mięsem oraz napar z gorzkich ziół. Kiedy jadła i piła, Liza drzemała jej na kolanach, dlatego służące mogły jej podać nazwy kolejnych przedmiotów i produktów spożywczych. Nie potrafiła co prawda zapamiętać wszystkiego naraz, podziękowała jednak, używając zwrotów, których właśnie się nauczyła. Odpowiedziano jej uśmiechem. Wróciła do swojej izdebki, a nie wiedziała, że swoim dyplomatycznym i spokojnym sposobem by-

cia zrobiła dobre wrażenie na kobietach i że wkrótce dowie się o tym reszta świty.

12

Kiedy Pantielej niechętnie pobłogosławił nową mamkę małego księcia, opuścił przednią część budynku i szeleszcząc habitem, przeszedł do pomieszczeń zamieszkiwanych przez księcia Dymitra. Odkąd pan Worosanska wrócił z rynku z nową niewolnicą, nie opuścił swojej komnaty. Jego towarzysze siedzieli w kącie komnaty i z nudów wypijali kubek za kubkiem. Zastanawiali się na głos, ile razy księżę dosiędzie czarnulki. Andriej jak zwykle żartował sobie na ten temat. Jego wuj Ławrientij siedział z ponurą miną obok i od czasu do czasu uspokajał młodszych, ale na jego napomnienia reagowano tylko śmiechem.

Wszyscy zamilkli, kiedy podszedł do nich duchowny.

- Czyżby nasz księżę ciągle trzymał w komnacie to piekielne stworzenie?

Ławrientij potwierdził.

Niewiarygodne. W dodatku jeszcze ani razu nie wyszedł po wino.

Co ty mówisz? To niedobrze.

Pantielej był spowiednikiem młodego księcia, odkąd ten uczynił pierwszy krok, i znał jego słabość do mocnego wina. Jeśli Dymitr rzeczywiście nie wykazywał zainteresowania swoim ulubionym trunkiem, oznaczało to, że czarna kobieta już zdążyła go zaczarować.

Pójdę do niego, czcigodny ojcze! Nasz pan może się bardzo rozgniewać, jeśli przeszkodzi mu się przy tym, co właśnie robi.

Tak, wszyscy rozumiemy, że wiesz, o czym mówisz! — żartował Ławrientij złośliwie, zaś pozostali z radości uderzyli się po udach. Niedawno Andriej wszedł do sypialni księcia, kiedy tamten zabawiał się ze służącą, i dostał w głowę pełnym dzbanem wina.

Pantielej nie podzielił radości szlachciców, ale położył rękę na okazałym krzyżu na piersiach, jakby musiał się go przytrzymać.

- Księżę Dymitr musi się nauczyć trzymać na wodzy swoje namiętności.

Inaczej źle może to się skończyć dla jego księstwa.

Zebrani wokół Andrieja towarzysze położyli sobie dłonie na ustach, żeby nie parsknąć śmiechem, tymczasem Ławrientij zgodził się z duchownym.

Masz całkowitą rację, czcigodny ojcze. Mam nadzieję, że wskażesz mu

właściwą drogę.

Takie jest moje zadanie.

Pantalej prawą ręką pobłogosławił wszystkich i przeszedł do głównego wyjścia, za którym znajdował się korytarz prowadzący do pomieszczeń książęcej pary. Straże wpuściły go i zamknęły za nim drzwi. Dlatego nikt nie mógł widzieć, że ksiądz na paluszkach pobiegł do sypialni księcia i zaczął podsłuchiwać pod drzwiami. W środku było cicho, więc wyciągnął rękę i nacisnął klamkę.

- Bóg z tobą, księciu Dymitrze.

W odpowiedzi usłyszał stęknienie wyczerpanego człowieka i w tej samej chwili ujrzał nagiego księcia leżącego na łóżku. Ten szybko zarzucił na siebie okrycie i sięgnął w stronę stolika obok łóżka. Na próżno szukał na nim kubka.

Do diabła. Dlaczego tu nie ma wina? Gdzie jest Miszka, ten głuptas? Każę go obić różgami za jego niedbałość.

Miej litość nad tym biedakiem. Pewnie umrze ze strachu, jeśli będziesz trzymał u siebie tę diabelską istotę. - Ksiądz wskazał Alikę, która zaszyła się w najciemniejszy kąt komnaty. Była naga i sprawiała wrażenie potwornie przerażonej. Co prawda książę nie zgwałcił jej tak brutalnie jak niemiecki kupiec w Narwie, ale tyle razy już ją wykorzystał, że czuła się tak, jakby między nogami miała już tylko surowe mięso. Kiedy zobaczyła skierowane na siebie spojrzenie księdza, wyczuła jego odrazę i zakryła twarz rękami, żeby uciec przed jego karzącym wzrokiem.

Pantalej ucieszył się, że czarny demon najwyraźniej się go boi, odwrócił się, parszcząc z obrzydzeniem i karcąco popatrzył na pana.

- Zgrzeszyłeś, księciu Dymitrze, ciężko zgrzeszyłeś! Masz małżonkę, Bóg nie mógł ci dać piękniejszej, a jednak przyjmujesz do łóżka obce kobiety i nawet nie cofasz się przed kreaturą, której powierzchowność została już naznaczona przez diabła. Przez następne trzy dni będziesz pościł i powstrzymywał się od kontaktów z kobietami, żeby znowu otrzymać boskie błogosławieństwo. Potem poprosisz o przebaczenie Panię z Władymira i swoją małżonkę. Przedtem zabraniam ci dotykać świętych ikon.

Chociaż Pantalej, jako spowiednik, często próbował wyrzec wpływ na młodego księcia, nie wiedział, jakie wrażenie wywarła na nim ta przemowa. Pan Worosanska miał skłonności do niekontrolowanych wybuchów złości i wyżywał się na każdym, kto wszedł mu w drogę. Tym razem jednak Murzynka bardzo go zmęczyła, ksiądz miał więc nadzieję, że to zmę-

czenie go ułagodzi.

Dymitr skoczył na nogi, zawinął wokół siebie prześcieradło, żeby nie stać nago przed duchownym, i z poczuciem winy spuścił głowę.

Czcigodny ojcze, posłucham cię i będę odmawiał sobie jedzenie i kobiet przez trzy dni. Ale nie odmawiaj mi wina. Mam ogromne pragnienie.

Nie powinno tak być. Zawołam Miskę.

Ksiądz otworzył drzwi i zawołał sługę księcia. Był to silny mężczyzna sprawiający wrażenie zarozumiałego. Wyglądał na takiego, którego nikt nie zastraszy. Tego dnia jednak cały drżał i nie miał też śmiałości, żeby spojrzeć w stronę Alik. Odetchnął z ulgą, kiedy kazano mu przynieść duży dzban wina i dwa kubki.

Kiedy służący oddalał się w pośpiechu, Pantielej zwrócił się do podopiecznego.

- Ubierz się, jak przystało na chrześcijanina, synu, i otwórz serce na Boga. Ciężko zgrzeszyłeś, lekceważąc swoją żonę i wlewając nasienie w inną kobietę. Niech u tej diabelskiej istoty twoje nasienie uschnie, by nie mogła wydać na świat pomiotu demona.

Chwycił za krzyż, podniósł go nad Aliką i wymówił kilka formułek odpędzających diabła, po czym odważnie popatrzył na księcia.

To coś jest wcielonym grzechem. Powinieneś wyrzucić to z domu i utopić w Welikai.

Jeśli tak sobie życzysz, mogę to rozkazać.

W tym momencie Dymitr był niczym wosk w rękach swojego spowiednika, ale coś mu mówiło, że suma, jaką wydał na Murzynkę, była nieco zbyt wysoka na kilka chwil, które ze zwykłą służącą mógłby mieć za pół dengi. Dlatego po krótkim namyśle pokręcił przecząco głową.

- Utopienie nie będzie dobrą karą, czcigodny ojcze. Ta czarna istota tak pomieszała mi zmysły, że straciłem wiele pieniędzy. Sądzę, że oddam ją Tatarom. Oni są synami diabła i wiedzą, jak obchodzić się z czarownicą.

Księżę Dymitr pomyślał o swojej osobistej straży składającej się z Tatarów, która musiała czekać na niego przed bramą Pskowa, ponieważ bojaźliwi mieszkańcy miasta nie chcieli wpuścić za swoje mury niebezpiecznych bojowników. Będzie lepiej, jeśli odda kobietę tym ludziom i rozkaże im obchodzić się z nią niezbyt surowo. Wtedy sam od czasu do czasu będzie mógł z niej skorzystać i nie straci wydanych na nią pieniędzy.

Pantielej widział, że twarz jego podopiecznego przybrała przekorny wyraz, i z doświadczenia wiedział, że dalej nie może naciskać.

Niech będzie, jak rozkażesz, mój książę — powiedział jedynie i odebrał od służącego dwa napełnione kubki wina, jeden podał księciu, drugi wziął sam.

Niech Bóg obdarzy cię jeszcze wieloma szczęśliwymi latami na tronie Worosanska.

Dymitr wychylił wino do dna, nic nie odpowiadając na toast, po czym cisnął pustym naczyniem przez otwarte drzwi.

Jak mogę być szczęśliwy, jeśli cień Moskwy wisi nade mną niczym trująca mgła?!

Ostrożnie, panie! Nie jesteśmy w Worosansku, a nawet tam ściany mają uszy.

Mówisz o szpiegach, którzy donoszą mojemu szanownemu kuzynowi? Do diabła z nimi i z Wasylem na dokładkę.

Pop ze zrezygnowaniem pokręcił głową. Niedyplomatyczny sposób bycia młodego księcia stanowił duży problem, podobnie jak jego nieokiełznane pożądanie kobiet i wina. To ostatnie, biorąc pod uwagę jego status, można było zaakceptować i karać ewentualnie pokutą i postem, ale niebezpiecznie było zbyt dosadnie wyrażać się o Wielkim Księciu Moskiewskim. Wasyl II Wasilijewicz niezaprzeczalnie siedział na tronie, tego typu rozmowy mogły więc kosztować Dymitra władzę, a nawet głowę. Jako spowiednik księcia duchowny podzieliłby jego los, dlatego musiał zrobić wszystko, żeby przywrócić młodemu panu rozsądek.

Chociaż Pantielejowi również się nie podobało, że Wielki Książę Wasilij, syn wielkiego Dymitra Donskoja, oddał koronę i honory władcy swojemu jeszcze niedorosłemu synowi, a nie - jak każe zwyczaj i tradycja - bratu Jurijowi, to jednak jego pan powinien zrobić wszystko, żeby nie drażnić Moskwy. Worosansk był jedną z mniejszych prowincji, a jego władcy nie utrzymywali się u władzy dzięki mądrości i przezorności, czy dzięki temu, że stawali po odpowiedniej stronie. Dymitr Michaiłowicz stał jednak po stronie Jurija Di-mitrijewicza, który swojemu siostrzeńcowi Wasylowi odmówił prawa do Wielkiego Księstwa i zatrzymał je dla siebie. W tym czasie jednak potęga Moskwy tak wzrosła, że pozostałe księstwa Rosji mogłyby się jej przeciwstawić, gdyby wszystkie się zjednoczyły, tym bardziej że Witold, książę litewski był bliskim sprzymierzeńcem Moskwy. Jedną z córek Litwina była matka młodego księcia Wasyla i ten fakt dodatkowo zwiększał wpływy Moskwy. Strach mieszkańców Pskowa przed obiema tymi potęgami był tak duży, że słowo księcia Witolda bardziej się tu liczyło

niż zdanie miejscowych władców.

- Pijcie, panie! Później zdecydujemy, jak ukarać to diabelskie stworzenie, że złapało cię w swoje sidła.

Duchowny miał nadzieję, że skieruje myśli księcia na inne tory - i udało mu się.

Jak każdemu człowiekowi, Dymitrowi było niewygodnie ze świadomością, że zgrzeszył, dlatego przyjemna wydała mu się perspektywa obarczenia całą winą czarnej dziewczyny. Kazał podać sobie następny kubek, wypił go również jednym haustem i z uśmiechem postukał swojego spowiednika w ramię.

- Na Boga, co ja bym bez ciebie zrobił, Pantieleju Daniłowiczu? Masz rację! Ta czarna diabliska musi zostać ukarana. Powinna pościć tak jak ja trzy dni.

Spowiednik z dezaprobatą pokręcił głową.

- To o wiele za mało za takie czary. Niech ukarzą ją biczowaniem! Jeśli pozwolisz, zaraz wydam rozkaz.

Dymitr znał swojego spowiednika i wiedział, że ten zdarłby skórę z dziewczyny, by zapobiec jej ponownemu spotkaniu z księciem. Postanowił, że jeszcze kilka razy poużywa sobie z Murzynką, musiał więc uważać, by za bardzo jej nie skrzywdzono. Wstał i wziął swój pejcz, który leżał na skrzyni pod ścianą. Już przedtem, na początku, raz uderzył Alikę, żeby pokonać jej opór.

— Sam ją ukarzę - powiedział Pantielejowi i zbliżył się do dziewczyny.

Alika z przerażeniem patrzyła na pejcz i próbowała uciec przed nim na czworakach. Książę chwycił ją jednak za włosy, zawlókł do łóżka i rzucił na brzuch na poduszki. Zanim dziewczyna zdążyła złapać oddech, pejcz świsnął w powietrzu i strzelił jej przez plecy. Był to pierwszy z wielu ciosów zadanych przez Dymitra. Uderzenia bolały, ale nie raniły dotkliwie skóry.

Pantielej przyglądał się temu, zgrzytając zębami ponieważ zrozumiał, że jego pan nie chciał zrezygnować z tej diablisy. W owej chwili nie mógł powstrzymać Dymitra przed tym, by ponownie wziął do łóżka niewolnicę, kiedy jednak książę skończył i położył pejcz na skrzyni, duchowny miał już nowy plan. Najpierw dziewczyna musi zniknąć księciu sprzed oczu.

— Niech ta czarna śpi w stajni przy kozie, sama jest przecież zwierzęciem.

— To nie spodoba się mojej żonie, bo pomyśli, że ten stwór zaczyna mleko i syn umrze.

Książdz uśmiechnął się łagodnie.

— Twój syn już nie potrzebuje kozy, panie, ponieważ małżonka kupiła niewolnicę, która ma go karmić. Niestety, jest to jedna z tych przeklętych niemieckich heretyczek.

Książę Dymitr zrozumiał, że spowiednik pragnie pozbyć się także tej kobiety, i powstrzymał się od uśmiechu.

Czy nie ważniejsze jest, żeby w ogóle znaleźć jakąś dobrą mamkę, niż patrzeć, jak nasz syn ginie, bo nie może jeść koziego mleka?

Jego życie leży w rękach Boga, podobnie jak twoje i moje. Jeśli Bóg zechce, by mały przeżył, twój syn będzie rósł zdrowy i silny, jeśli nie, Bóg weźmie go do raju, a tobie i twojej małżonce podaruje innego potomka.

Pantielej miał nadzieję, że przekona tymi słowami księcia, jednak Dymitr pokręcił głową ze złości.

— Dlaczego mleko Niemki miałyby być gorsze niż Rosjanki? Zaakceptowałbym jako mamkę nawet pogańską Tatarkę. Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż dobro mojego syna, który kiedyś zasiądzie po mnie na tronie Worosanska.

Pantielej zrozumiał, że książę zmienił swoją postawę i że minął czas pokuty i pokory. Dlatego tylko uczynił znak krzyża na czole podopiecznego, po czym opuścił pomieszczenie. Na korytarzu skierował się w stronę komnat księżnej. Co prawda mógł dotrzeć do nich przez hol. Znajdowały się one w skrzydle, które - w przeciwieństwie do reszty budynku - były zbudowane z kamienia. Służąca otworzyła mu drzwi i zaprowadziła do Anastazji. Młoda władczyni siedziała na miękko obitym krześle, zajadała kandyzowane owoce i przysłuchiwała się słowom swojej głównej służącej, która od momentu powrotu do domu mówiła tylko o nieposłuszeństwie czeladzi i nieprzyjaznej postawie mieszkańców Pskowa. Miejscowi najwyraźniej czuli się zagrożeni z powodu odwiedzin książęcej pary. Tego dnia kobieta mówiła jednak o czym innym, a chodziło o kobietę o czarnej skórze.

Kiedy księżna zobaczyła księdza, natychmiast się zerwała i chwyciła go za rękę.

Jesteś, czcigodny ojcze! Znasz najnowsze wieści? Mój małżonek kupił sobie nową kochankę, podobno czarną jak noc.

Czarną jak grzech, chciałaś powiedzieć, moje dziecko. — Pantielej pogłaskał księżną po dłoni, był to pretekst, żeby jej dotknąć, po czym poprosił ją, by zajęła miejsce.

Anastazja opadła na wyściełane krzesło i poprosiła służącą o przyniesienie drugiego dla gościa.

Przynieś też wino! Naszemu dobremu Pantielejowi na pewno chce się pić — zawołała jeszcze za kobietą, po czym znów zwróciła się do duchownego.

- Cóż mam robić, szanowny ojcze?

Ćwicz w sobie skromność, moje dziecko, i zaufaj bożej łasce. Przemówiłem księciu do sumienia. Przez trzy dni będzie pościł i zrezygnuje z uciech cielesnych.

Nigdy mu się to nie uda! — wmieszała się zarządczyni służby. Sposób życia pana był jej solą w oku. - Najpóźniej jutro rano znowu zaciągnie jakąś do łóżka, może nawet znowu tę diablicę.

Pantielej podniósł ręce do nieba i westchnął.

— Pan świadkiem, jak często próbowałem przemówić księciu do sumienia. Jednak zbyt wielka jest słabość jego ciała, co zagraża nieśmiertelności jego duszy. Musimy zrobić wszystko, by go uratować.

Po ostatnich słowach zwrócił się do księżnej i spojrzał jej w oczy, jakby chciał powiedzieć coś prosto do jej duszy.

- Będziesz musiała wziąć w tym udział, pani!

-Jeśli chcesz, ojcze, jestem gotowa.

Anastazja pochyliła głowę, żeby skryć lekki rumieniec, jaki pojawił się na jej policzkach. Słabość ciała - jak wyraził się spowiednik - była jej na rękę, jeśli jej mąż oddawał się jej z nią w ich małżeńskim łożu. Nie nawidziła każdej kobiety, z którą spał, i najchętniej własnoręcznie udusiłaby tę czarną niewolnicę. Nie potrafiła ukryć swoich myśli przed Pantielejem, ponieważ zbyt dobrze znał ją i księcia. Wstał i położył jej rękę na ramieniu.

- Dziś wieczór udasz się do komnaty księcia i oddasz mu się, jak przy stoi wiernej i posłusznej żonie. Ponieważ z tego powodu złamie on przysięgę postu, wezmiesz na siebie jego grzech i pięć razy uderzysz się różgą, a pięć kolejnych razy za to, że uwiodłaś go na pokuszenie.

Kara dziesięciu różg była bolesna, nawet jeśli zadawało się ją własnoręcznie, księżna potaknęła jednak gorliwie.

- Zrobię wszystko, czego ode mnie żądasz, Pantieleju Daniłowiczu.

Duchowny podniósł wzrok i ponownie westchnął.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą trzeba zrobić. Trzeba pozbyć się tej czarnej bestii. Każ udusić ją służącym i wrzucić jej ciało do Wielikaj.

Przez chwilę księżna zachwyciła się tym pomysłem, po czym jednak opuściła ramiona.

Nie śmiem tego zrobić, czcigodny ojcze. Mój mąż wydał na tę niewiastę mnóstwo pieniędzy i rozgniewałby się, gdybym kazała ją zabić. Poza tym, mimo koloru skóry, jest ona przecież człowiekiem. Czy aby Baltazar, trzeci ze świętych mędrców Krajów Wschodnich, nie był tej rasy?

To kłamstwo Rzymian! - wrzasnął Pantielej. - My wiemy, że trzech mędrcy do Jezusa Chrystusa przybyli z Grecji, Rosji i Aleksandrii. Zabij tę diabelską istotę, zanim swoimi czarami do reszty zbałamuci twój mąż!

-Twoje wstawiennictwo przed Bogiem, ojcze, i moje najszczęśliwsze modlitwy przeszkodzą temu — słowa księżnej były tak nieprzychylnie, że nie śmiała się im przeciwstawić. Na swój sposób Anastazja była nie mniej uparta niż Dymitr, a duchowny nie chciał stracić swoich wpływów, wykonując zły ruch.

- Będę się modlił za ciebie i twój mąż, moje dziecko. Szczególnie za ciebie, ponieważ ty również ciężko dziś zgrzeszyłaś.

Anastazja popatrzyła na niego zrozpaczona.

- Ja? Grzech? Jaki?

Duchowny się wyprostował, żeby patrzeć na nią z góry.

Poddałaś swojemu synowi Władimirowi pierś niemieckiej heretyczki, która karmi go złym mlekiem i wypełnia mu duszę mrokiem i herezją, jeśli w ogóle dziecko przeżyje jej truciznę.

Dobrze wiesz, że potrzebowałam mamki!

W mgnieniu oka zniknął szacunek, który jeszcze przed chwilą okazywała mu księżna. Jej oczy zaiskrzyły z wściekłości, po czym gwałtownym gestem wskazała na skrzydło z posiadłością, gdzie mieszkały służące.

— Obstawałam przy Niemce lub jakieś mieszkance kraju nadbałtyckie

go dla syna. Dlatego też przybyłam do Pskowa i pojechałabym dalej, żeby ją znaleźć. Rosyjska mamka, którą i ty mi poleciłeś, okazała się zdraczką-

nią. Chciała zabić mojego syna!

Pantielej zacisnął usta, żeby nie przekląć. Nie pasowało to do godności

stanu duchownego. Podniósł ręce, aby ją uspokoić.

Czy Bóg nie udowodnił swojego dobra, powiadamiając nas o złych zamiarach tej kobiety, zanim mogła je wcielić w czyn? Teraz również zaufaj Bogu i przegnaj tę Niemkę. Na pewno nie jest dobra dla twojego dziecka.

Czy moje dziecko ma umrzeć z głodu? Niedługo pożyje na kozim mleku.

Na jej twarzy pojawił się wściekły gniew, toteż ksiądz zrozumiał, że przynajmniej tego dnia nic już nie wskóra.

— W swojej dobroci Bóg wysłał do twojego syna swoich aniołów, żeby napoiły go niebiańskim mlekiem — stwierdził, ale były to ostatnie jego słowa na ten temat, ponieważ nie chciał zakończyć rozmowy jako całkowity przegrany. Często żałował, że księżę Worosanska Michaił nie ożenił swojego syna z grzeczną i posłuszną rosyjską dziewczyną. Tymczasem ojciec Dymitra obawiał się, że po śmierci moskiewskiego księcia Wasilija I i związanym z nią wstąpieniu na tron dziesięcioletniego zaledwie następcy w kraju powstanie zamęt, dlatego też uciekł pod skrzydła Konstantynopola. Tam, w Grecji, walczył dla cesarza Jana VIII Paleologa przeciwko Turkom i w nagrodę ten za proponował mu za żonę dla syna jedną ze swoich bratanic. Michaił natychmiast się zgodził i wziął młodą Bizantyjkę ze sobą do domu, ponieważ był to honor, jaki spotkał niewielu rosyjskich księząt. Niestety, oprócz żony dla syna przywiózł też ranę po bitwie. Najlepsi lekarze nie mogli jej wyleczyć, teraz leżał więc w poświęconej ziemi. Tymczasem jego syn...

Gniewny krzyk Anastazji przerwał rozmyślenia Pantieleja i przywołał go z powrotem do rzeczywistości.

- Będę się modlił za twojego syna równie gorliwie jak za twojego małżonka, moja córko. A teraz z Bogiem!

Pobłogosławił Anastazję, pospiesznie uczynił znak krzyża w kierunku służącej i wyszedł. Po drodze obiecał sobie, że koniecznie musi odwiedzić Ławrientija i z nim pomówić. Należało pomyśleć, jak odciągnąć uwagę księcia od głupot, których następstwa mogły być o wiele gorsze niż rozpalona namiętność do młodej Afrykanki.

13

Kwilenie Lizy przypomniało Marii, że mała znowu mogła być głodna. Nie miała odwagi dać dziewczynce piersi, zanim nie nakarmi książęcego potomka, z westchnieniem wstała więc i udała się do stajni, żeby wydoić kozę. Ku swojemu zdziwieniu odkryła tam jęczącą, zwiniętą w kłębek po-

stać, która na jej widok wcisnęła się w drewnianą ścianą szopy.

Kiedy Maria podeszła bliżej, a oczy przyzwyczyły się do półmroku, krzyknęła zdziwiona.

- Alika? Jak tu się dostałaś? Boże, jak się cieszę, że cię widzę.

Położyła Lizę na snopku siana i uklękła przy przyjaciółce. Tamta popatrzyła na nią z niedowierzaniem, jakby ujrzała przed sobą ducha, po czym przytuliła się do niej, pochlipując.

Już dobrze! - Maria pogłaskała ją po kręconej czuprynie, po czym pokazała niemowlę.

- Liza jest głodna. Muszę wydoić kozę.

Alika nauczyła się już trochę niemieckiego, pokazała więc na piersi Marii, dając do zrozumienia, że powinna do nich przyłożyć małą. Jednak jej przyjaciółka z żalem pokręciła odmownie głową.

- Nie mogę, bo kupiono mnie jako mamkę. Muszę karmić obce dziecko.

Pomyślała w tym momencie, że Liza także jest dla niej właściwie obcym dzieckiem, ale mimo pochodzenia dziewczynka była jej bliższa niż książęcy syn. Zdążyła ją pokochać jak rodzoną córkę. Gdy doiła kozę, Alika opowiedziała jej w kilku słowach, pomagając sobie gestami, jak została wykorzystana i pobita.

Maria przerwała dojenie i delikatnie pogłaskała ją po policzku.

- Biedactwo! Zobaczę, co mogę dla ciebie zrobić. Może w kuchni są zioła, z których da się sporządzić maść przeciwbólową.

Maria przypomniała sobie tamto słoneczne przedpołudnie w Konstancji, kiedy przed całym miastem biczowano ją niemal na śmierć. Co prawda Alika nie miała tak straszliwych ran, kiedy jednak palcami przejechała po plecach przyjaciółki, Murzynka wzdrygnęła się i z sykiem wciągnęła powietrze.

- Gdyby twoja skóra nie była taka ciemna, widać by było pręgi i krwinki.

Boże, jak mężczyzna może być taki okrutny. Najpierw wykorzystać kobietę, a potem tak ją pobić. Do jakiego barbarzyńskiego kraju trafiłyśmy?

Maria wzdrygnęła się na myśl o bezprawiu i samowoli, na które również i ona została skazana. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że jeśli kiedykolwiek chce stąd uciec, musi dowiedzieć się jak najwięcej o tym kraju i jego mieszkańcach. Złapała za ramię Alikę dojącą kozę i przyciągnęła ją do siebie.

- Uda nam się, rozumiesz? Uciekniemy od tych ludzi i wrócimy do domu.

Dopiero po chwili sama zrozumiała, co powiedziała. Ojczyzna Alikę leżała jeszcze dalej niż Niemcy i nawet jeśli udałoby jej się dotrzeć do Kibitzstein, nie ułatwiłaby Murzynce powrotu do domu. Jedyne, co mogła zrobić, to zatroszczyć się o to, by postrzegano dziewczynę jako pełnowartościowego człowieka.

- Bez względu na to, co się stanie, będę po twojej stronie. Póki jednak jesteśmy tutaj, sama ledwie mogę sobie pomóc. Jak najszybciej musimy się więc stąd wydostać. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy szybko nauczyły się języka tych ludzi i dowiedziały się, jak możemy odzyskać wolność. Teraz podaj mi to naczynie, powinno starczyć mleka dla Lizy.

Murzynka potaknęła, chociaż zrozumiała tylko odrobinę z tego, co mówiła przyjaciółka. Jedno wiedziała na pewno: Maria nie miała zamiaru bez walki pogodzić się ze swoim losem, a to i jej dodawało odwagi.

Maria chciała zabrać Alikę do kuchni, ale przyjaciółka bała się opuścić stajnię. Liza zaczęła coraz głośniejszemu kwilić, obie pożegnały się więc szybko i Maria wyszła na dwór. Na zewnątrz popatrzyła w niebo, o wiele bledsze niż w jej rodzinnych stronach. Niedługo miało nadejść lato, nad krainą wiał jednak chłodny wiatr, sprawiając, że ziemia zamarzała. Wiedziała, jak małe szanse miała, żeby się stąd wydostać. Była teraz kimś w rodzaju osobistej służącej, a to znacznie komplikowało jej zamiary. Jeśli chciała dobrze przygotować ucieczkę, oprócz języka potrzebowała obszernej wiedzy na temat mieszkańców, ich zwyczajów i wielu innych rzeczy. Przede wszystkim musiała jakoś zdobyć pieniądze i przygotować wszystko w największej tajemnicy, jeśli bowiem ktoś by ją nakrył, postąpiono by z nią o wiele okrutniej niż z Aliką. Ciężko będzie również zabrać ze sobą Murzynkę, ponieważ ludzie przez wiele lat będą pamiętać o kobiecie z dzieckiem i czarnoskórej dziewczynie. Przystanęła i przez moment popatrzyła w pustkę.

- Na Boga! Nawet sam cesarz mniej by się rzucał w oczy.

Czuła jednak, że nie potrafiłaby zostawić tu dziewczyny, która wcześniej troszczyła się o nią z takim poświęceniem.

14

Również w Kibitzstein wiosna ustępowała miejsca latu. W sercu Michała Adlera ciągle jednak panowała zima. Nie potrafił pogodzić się ze śmiercią Marii. Często siadywał na ganku, żeby popatrzeć w nicość. Nie widział ani kwitnącej krainy z jej winoroślami, ani rzeki toczącej wody w dolinie,

ale myślał o szczęśliwych dniach spędzonych z Marią.

Znający i kochający Marię mieszkańcy grodu próbowali dodawać mu otuchy, ale czasem na chwilę udawało się to tylko Trudi. Mała chyba najbardziej tęskniła za mamą, ale nikt nie potrafił jej przekonać o śmierci Marii. Nawet teraz tupiała silnymi nóżkami w podłogę i ze złością patrzyła na Anię.

- Moja mama wróci, wiem o tym! Uciekła przecież przed złymi Czechami.

Czeszka westchnęła. Z chęcią podzieliłaby wiarę dziecka, tym bardziej że czuła się trochę winna losu swojej pani. Gdyby wtedy nie spała z Marysią, ale z Marią, obudziłaby się, gdyby tamta wstała i udała się na zgubny spacer nad Renem.

Przyciągnęła Trudi do siebie.

- Tak bardzo cię kochamy, dziecinko, i zrobimy wszystko, żebyś nie poczuła utraty matki.

- Mama nie umarła! - Trudi podkreśliła swoje słowa, wymierzając Ani policzek.

Nie było to jednak mądre, ponieważ obok stała Czarna Ewa. Kobieta nie była już wprawdzie taka chuda jak wcześniej, ale w swoim czarnym stroju ciągle przypominała kruka. Podobnie jak Maria przeżyła długą i ciężką wyprawę przeciwko husytom jako markietanka i tęskniła za przyjaciółką nie bardziej niż inni, ponieważ zawsze mogła z nią porozmawiać. W czasie, gdy Maria była w niewoli u husytów, Ewa zajęła się małą i przez ciężką zimę zastąpiła jej matkę. W przeciwieństwie do ich przyjaciółki Teresy, która ubóstwiała dziewczynkę, Ewa zarówno wtedy, jak i dziś nie miała zamiaru na wszystko małej pozwalać.

Złapała Trudi i dała jej silnego klapsa w pupę.

-To za to, że uderzyłaś Anię. Nie wolno!

Ania otarła sobie łzy.

Już dobrze, Ewo! Trudi nie chciała.

Właśnie, że chciałam!

Dziewczynka wyraźnie dała do zrozumienia, że woli dostać kolejne klapsy niż zmienić zdanie.

- Pan Michał będzie musiał uważać. Mała już teraz pokazuje upór, jaki znaliśmy u Marii.

Ewa popatrzyła na ganek, gdzie siedział Michał i nie słyszał, co dzieje się na dziedzińcu.

- Szkoda, że zrezygnował z propozycji rycerza Henryka i nie pojechał z nim do Norymbergi. Zająłby się czymś innym. Tutaj czuje się bezużyteczny. Wszystkie najważniejsze sprawy załatwił już junkier Ingold.

Ania popatrzyła na młodzieńca, który niedaleko obserwował służbę naprawiającą stajnię.

- Gdyby nie junkier, źle by to wszystko wyglądało - głos Ewy zdradzał uznanie, ale nie wyrażał ciepła.

Chociaż Ingold von Dieboldsheim nie był z natury wyniosły, była markietankę traktował jak służącą, a nie jak zaufaną zmarłej pani. Czasem także nie zauważał Ani, ale w przeciwieństwie do Ewy dziewczyna nie przejmowała się tym, lecz robiła swoje, zajmując się rycerzem tylko wtedy, gdy było to potrzebne. Jedyną osobą, która na junkra Ingolda zwracała szczególną uwagę, była Marysia. Dostatnie życie na zamku sprawiło, że dziewczyna się zaokrągliła. Sprawiała wrażenie jeszcze większego dziecka niż wcześniej. Dlatego mężczyźni w grodzie nie zwracali na nią uwagi, jak na jakąś niewyrośniętą pomywaczkę. To jednak nie przeszkadzało Marysi ubóstwiać junkra w sposób, jaki nie podobał się ani Ewie, ani jej koleżance Ani. Obie martwiły się, że córka Hiltrud prędzej czy później wyląduje z młodym rycerzem na sianie lub nawet w jego łóżku i straci swoją niewinność, nie dostając nic w zamian.

Z chęcią przestrzegłyby dziewczynę przed takim losem, ale nie wiedziały, jak przemówić uparciuchowi do rozsądku.

- Michaś mógłby już być z nami! Ten zrobiłby porządek zarówno ze swoją siostrą, jak i z Michałem.

Ewa westchnęła, ponieważ do tej pory chłopak nie pokazał się w Kibitzstein, choć oczekiwano go od końca zimy.

- Chyba nic mu się stało? - martwiła się.

Ania potrząsnęła głową, aż włosy jej się potargały.

Na pewno nie! Michaś umie sobie poradzić. Pewnie nie chce zostawić rodziców i rodzeństwa, bo dawno ich nie widział.

Tak, ale my tutaj bardziej go potrzebujemy!

Ewa westchnęła ponownie, zastanawiając się, czy powinna znowu poważnie porozmawiać z Michałem. Kilka razy już to zrobiła, podobnie jak inni, którzy przybyli z nim i Marią do Kibitzstein. Nie odniosła jednak sukcesu. Teraz bała się go rozłościć tak, że przegoni ją z zamku. Jej stare kości nie tęskniły do tego, by wsiąść na wóz markietanki i jechać za wojskiem, tym bardziej że tę wojnę prowadzono inaczej, niż znała to z młodości.

Przedtem dowódcy przed bitwą wymieniali się grzecznymi pozdrowieniami, a potem zwycięzca zapraszał pokonanych na posiłek. Odkąd jednak husyci pustoszyli kraj niczym szarańcza, nawet dziecko w łonie matki nie było już bezpieczne. Ewa potrafiła być na tyle obiektywna, by nie obarczać winą za wszystko tylko husytów. Tacy mężczyźni, jak Falko von Hertenheim, również przyczynili się do tego, że wojna stała się brudna i niehonorowa.

Jaka szkoda, że na koniec temu draniowi urodził się syn. Tą nagłą zmianą tematu Ewa zwróciła uwagę koleżanki.

Co powiedziałaś?

Zanim stara markietanka odpowiedziała Ani, rozbrzmiał róg strażnika na wieży.

- Wygląda na to, że mamy gości. Miejmy nadzieję, że to Michaś.

Na ile pozwoliły jej na to kruche kości, Ewa pobiegła do bramy i wyjrzała przez szparę. Na widok jeźdźców zmierzających w kierunku grodu skrzywiła twarz i wróciła do Ani.

- Niech mnie wszy zeżrą, jeśli to nie stary von Dieboldsheim. Pewnie chce sprawdzić, co tam porabia jego syn. Może nawet chce go zabrać ze sobą.

Szkoda by było z powodu sytuacji w grodzie, ale ja bym nie żałowała.

- Może nawet lepiej by się stało, gdyby nas opuścił, bo wtedy Michał musiałby sam przejąć stery. Z całym szacunkiem dla jego żałoby po pani, ale chyba przesadza.

Ania ponownie spojrzała na ganek, gdzie właśnie Michał podniósł się, jakby wyrwano go z koszmaru sennego, i sprawdzał, kto przybył na zamek. Nawet z dziedzińca widać było, że nie może się zdecydować, czy wyjść do gości i ich przywitać, czy wysłać ich do diabła.

Marysia także rozpoznała przyjezdnych i pobiegła po junkra Ingolda, żeby go o tym powiadomić.

- Zapewne ucieszycie się, widząc swojego ojca i przyjmując pozdrowienia z rodzinnych stron? - spytała w nadziei, że młody rycerz odpowie jej coś miłego.

Tymczasem junkier dawno zdążył zauważyć jeźdźców i zachmurzył się podobnie jak pan grodu.

- Czyli Dieboldsheim ciągle jeszcze stoi. Jak wskoczę na mojego karego i będę jechał przez cały dzień, to przed wieczorem dotrę na miejsce. Póki jednak mój brat tam żyje, wcale mnie nie ciągnie do domu.

Junkier Ingold zbyt był zajęty sobą, żeby zauważyć spojrzenie dziewczyny, przypominającej wzrok szczenięcia błagającego o zainteresowanie. Była zbyt młoda na rzeczy, jakie taki młodzieniec jak junkier lubi robić z kobietami, poza tym nie miała nic, co wzbudziłoby jego zainteresowanie. W końcu była jedynie chłopską córką wychowywaną na zamku, żeby w przyszłości służyć jako lepsza służąca lub zarządczyni.

- Wasz brat nie jest dobrym człowiekiem, prawda?

Junkier nie usłyszał pytania Marysi, gdyż wyszedł na przywitanie ojca. Ten, mimo swej wielkiej postury, z wprawną lekkością zsiadł z konia, rzucając cugle knechtowi i objął syna.

No co tam, łobuziaku? Wyrosłeś! Powinieneś choć raz przyjechać do domu. Matka by chciała cię zobaczyć, ja też.

Wy oboje, tak! Ale nie każdy by się ucieszył na mój widok — Ingold nie wspominał bezpośrednio o bracie.

Ingobert ciągle jeszcze musi robić to, co mu każe. Poza tym chyba obaj przez dwie lub trzy godziny możecie się zachować jak dorośli ludzie, a nie jak dwóch samców biegających za samicą z cieczką. Nigdy nie rozumiałem, o co poszło w waszej kłótni. O kobietę?

Ingold pokręcił głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Brat nawet nie przyznaje mi prawa do korzystania z powietrza!

„Ty odmawiasz mi prawa do pierworództwa” - pomyślał rycerz, nie chciał jednak spotkania z synem zepsuć wyrzutami. Lubił obu synów i złościł się z powodu ich małostkowości, która zawsze prowadziła do wielkich kłótni. Żeby wreszcie mieć spokój w domu, wysłał Ingolda do Kibitzstein. Teraz obaj nie skakali sobie do oczu, a Ingold mógł się przyzwyczajać do służenia obcemu panu. Taki czeka go bowiem los, jeśli nie uda mu się poślubić jakiejś bogatej spadkobierczyni.

Co robi rycerz Michał? Gdzie się podziewa? - Von Dieboldsheim rozejrzał się dokoła i spostrzegł pana zamku w połowie drogi do bramy.

Szcześć Boże, sąsiedzie! — krzyknął do niego.

Szcześć Boże, rycerzu Ingomarze! - głos Michała brzmiał tak, jakby był on nieobecny myślami.

Jednak przybysz nie przejął się chłodnym przywitaniami, pośpieszył do niego i wziął go w ramiona.

- Mam nadzieję, że mój urwis nie przysporzył wam zbyt wielu kłopotów! Jeśli tak, nie certolcie się z nim. Przeżyje jednego czy drugiego kuk-

sań

ca. Musi umieć pochylić głowę i być posłusznym. Jeśli odda się mu jakichś knechtów, może im rozkazywać.

Junkier Ingold zagryzł wargi, żeby nie wymsknęły mu się nieostrożne słowa. Nawet jeśli złościł się na protekcyjną uwagę ojca, to w głębi duszy był mu wdzięczny. W Kibitzstein dobrze mu się żyło, ponieważ Michał pozwalał mu spokojnie pracować i nie wtrącał się jak inni władcy grodów. W przeciwieństwie do tego, co twierdził jego brat, tutaj junkier mógł pokazać, ile jest wart. Dzięki jego zaangażowaniu zarówno zamek, jak i należące do niego wioski były w lepszym stanie niż kiedykolwiek wcześniej i zdawały się lepsze niż posiadłości jego ojca. Szkoda tylko że nie on, lecz kto inny był władcą tych ziem. Nie zazdrościł jednak rycerzowi Michałowi, bo wiedział, że swój majątek Adler honorowo wywalczył mieczem. On też chciał w przyszłości to osiągnąć, ale ojciec nie pozwalał mu iść na wojnę za cesarza Zygmunta. Tymczasem jakiś dzielny czyn przysporzyłby mu hono-ru, mógłby też uzyskać lenno lub przynajmniej rękę jakiejś bogatej kobiety.

Michał nie przypuszczał, że Ingold zajmował się tak dobrze majątkiem Kibitzstein, i czuł się winny, ponieważ tak mało zwracał uwagę na młodzieńca i jego działania. Kiedy teraz szedł z gośćmi dziedzińcem, po raz pierwszy zauważył, jak wszędzie było czysto i pięknie. Dlatego spontanicznie poklepał junkra po ramieniu.

Po czym zwrócił się do jego ojca.

- Wasz urwis, jak zwykliście go nazywać, wspaniale wykonał zadanie. Nie wiem, jak bym sobie bez niego poradził.

Ingomar von Dieboldsheim potaknął zadowolony, a na twarzy Ingolda pojawił się lekki rumieniec. Pomyślał, że przyjemnie usłyszeć takie słowa. W domu zawsze chwalono tylko starszego brata. Tutaj także do tej pory niespecjalnie zwracano uwagę na jego pracę, sądził więc już, że rycerz Michał w ogóle się nie zainteresuje tym, co dzieje się w grodzie. Ale najwyraźniej się mylił.

Uśmiechnął się do Michała z wdzięcznością i lekko się uklonił.

- Służenie takiemu władcy jak wy napędza mnie ogromną dumą.

- W takim razie wszystko jest w jak najlepszym porządku!

Dieboldsheim objął syna ramieniem, drugim Michała i ciężarem swojego ciała pchnął obu w stronę budynku głównego. Po drodze wskazał na Marysię. Dziewczyna stała w pobliżu i przyglądała im się z zaciekawieniem. Miała na sobie suknię godną córki rycerza, więc popatrzył na nią

zdziwiony.

Czy to wasza córka, Adler? - Zadając to pytanie, liczył coś w głowie. Jeszcze jeden rok lub dwa lata i dziewczyna będzie dojrzałą kobietą, a jeśli do tej pory syn będzie się dobrze sprawował... Przeczenie Michała zakończyło te rozmyślenia.

Nie, to Marysia, córka dobrej przyjaciółki. Ta mała, która tam biegnie, to moja córeczka, Trudi! - wskazał dziecko. Rycerz Ingomar stwierdził, że dziewczynka była za młoda na jego synową.

Śliczne dziecko. - Dieboldsheim westchnął, po czym przeszedł do właściwego powodu swoich odwiedzin. - Przyjechałem właściwie, żeby zapytać czy nie chcecie jechać ze mną do Norymbergi. Tam czekają na cesarza, najwyższy więc czas, by mu się przypomnieć. Inaczej gotów jeszcze zapomnieć o naszym istnieniu, a to nie byłoby dobre.

W pierwszej chwili Michał chciał odmówić, pomyślał jednak, że może opuszczenie tych murów wyszłoby mu na dobre. Maria pewnie by nie chciała, by zagrzebał się tu niczym stary borsuk.

Właściwie mógłbym z wami pojechać. Możecie poczekać jeden dzień, aż przygotuję świętę?

Nawet dwa czy trzy dni nie zrobią mi różnicy.

Gość z uśmiechem objął go mocniej i pomyślał o pysznym winie, jakie poprzednio dano mu tu do spróbowania.

Teraz także Michał zaczął żałować, że jeszcze nie przybył jego chrześniak Michaś, bo potrzebowałby go jako giermka. Zamiast tego będzie musiał wziąć ze sobą Karo, syna swoich zarządców, Reimo i Zdenki. Chłopak nie był tak sprytny jak Michaś, ale nie przyniesie mu wstydu. Mimo to postanowił wydać polecenie, by wysłano za nim chłopaka, jeśli odpowiednio wcześnie dotrze do Kibitzstein.

Ania i Ewa nasłuchiwały rozmowy z rozpalonymi policzkami i z zadowoleniem pokiwały do siebie głowami.

15

Michał spotkał cesarza Zygmunta przed wieloma laty w Konstancji, kiedy ten w blasku chwały występował na soborze jako cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a potem dziesięć lat później, kiedy stary i załamany wyruszał na wojnę przeciwko husytom. Zygmunt, którego tym razem zobaczył, wyglądał dużo młodziej niż na swoje sześćdziesiąt lat i zdawało się, że teraz wypełnia go świeża siła. Ledwie spostrzegł Michała, ! podbiegł do niego i objął go przed swoimi dworzanami.

- Witajcie, Michale Adlerze! Cieszę się, że was widzę. Twoja obecność zawsze przynosi mi szczęście, a tego nigdy za wiele, zwłaszcza gdy jest się cesarzem i królem.

Mimo cesarskich uścisków, Michałowi udało się pokłonić.

- Wasza Wysokość jest zbyt łaskawy. Jeśli mogę wam służyć, jestem do waszych usług. Słyszałem, że na Węgrzech trwa wojna.

Cesarz wypuścił go z uścisku i podniósł ręce z uśmiechem.

- Mój drogi Adlerze, pojechałbyś ze mną walczyć przeciwko tym przeklętym

Osmanom? Natomiast inni władcy... - Zygmunt powędrował ponurym wzrokiem po zebranych władcach i dostrzegł, jak Rumold von Lauenstein, przedstawiciel nadreńskiego palatyna, lekko się wzdrygnął. - Inni władcy wolą siedzieć w swoich grodach i chować głowy w piasek, zamiast w honorowej walce wstawić się za cesarzem. Nawet jeżeli spieszo ci do walki, musisz uzbroić się w cierpliwość.

Służysz mi najlepiej tam, gdzie teraz jesteś. Za kilka lat to się zmieni, a wtedy cię

wezwę. Najpierw muszę doprowadzić do zawieszenia broni z Turkami.

Skwaszona mina Zygmunta zdradzała, że w tej kwestii nie wszystko szło po jego myśli, zdawał sobie sprawę, będzie musiał pójść na pewne ustępstwa terytorialne. Jednak ta myśl nie na długo zepsuła mu humor. Ponownie przyciągnął do siebie Michała i zbliżył usta do jego ucha.

- Jego Świątobliwość papież chce wezwać chrześcijaństwo do nowej wyprawy krzyżowej przeciwko tym przeklętym poganom. Wtedy przegna my osmańskie wojska jak stado baranów i wyswobodzimy dumny Konstantynopol z uścisku pogan. Gdy do tego dojdzie, będę potrzebował człowieka, który poprowadzi mi piechotę tak dobrze jak ty.

Optymizm cesarza był niczym przeskakująca iskra. Mógł nią rozpaść jasny ogień. Po raz pierwszy od długiego czasu również Michał wewnętrznie się rozchmurzył i oczami wyobraźni widział się w roli dowódcy znacznej armii piechurów. Mógłby wówczas skorzystać z doświadczeń, jakie zdobył w walce z husytami. Ukłękł przed Zygmuntem i podniósł rękę jak do przysięgi.

Wasza wysokość, będę gotów!

Wiem, mój drogi, wiem! Ale teraz chciałem pomówić o czymś innym. Słyszałem, że twoja żona zmarła.

Michał spuścił głowę, żeby ukryć łzy napływające mu do oczu. —To

prawda, wasza wysokość! Nieszczęście wydarzyło się ostatniej jesieni. Nikt nie wie, jak to się stało. Ja do tej pory nie potrafię tego zrozumieć.

- Smutne, że taką dzielną kobietę spotkał los nieuważnego dziecka. Ale uda ci się to pokonać, Adlerze. Życie toczy się dalej, musisz patrzeć do przodu.

W każdym razie potrzebujesz nowej kobiety, z którą mógłbyś płodzić silnych synów. Wkrótce zapewne córka podaruje mi wnuka, a on będzie potrzebował mężnych rycerzy, wiernie walczących po jego stronie.

Cesarz pocieszająco poklepał Michała po ramieniu, po czym miał zamiar się oddalić. Tymczasem głos Michała kazał mu się zatrzymać.

- Wybaczcie mi, Wasza Wysokość, jednak mój żal po Marii jest zbyt duży, żeby widzieć na jej miejscu inną kobietę.

Zygmunt odwrócił się do niego i machnął ręką.

Twój żal przysparza ci honoru, ale nie może doprowadzić do tego, byś odmówił mi winnego mi posłuszeństwa. Życzę sobie, byś na nowo się ożenił. Potrzebujesz pięknej i bogatej żony, ponieważ musi ona sprawić, żebyś zapomniał kobietę, jaką rzadko spotyka się na tym świecie. Jeszcze dziś porozmawiam o tym z moimi doradcami.

Wasza Wysokość, ja... - zaczął Michał.

Jednak cesarz już na niego nie zważał. Odwrócił się ze zniecierpliwieniem zdradzającym początek złości i oddalił dziarskim krokiem. Rumold von Lauenstein poszedł za nim ze złośliwym uśmiechem na ustach.

Ingomar von Dieboldsheim podszedł do Michała i złapał go pod ramię.

- Do diabła, wy to macie szczęście! Cesarz chce wam zafundować ożenek i do tego z bogatą panią. Do was pasuje porzekadło: urodzony w czepku.

W jego głosie brzmiała nieskrywana zazdrość, toteż Michał musiał się powstrzymać, żeby nie uderzyć go publicznie. W końcu to właśnie on ściągnął go do Norymbergi. Najchętniej jednak sam uzmysłowiłby cesarzowi, że nie da położyć sobie do łóżka innej kobiety. Maria była jego wielką miłością, nie było więc w jego sercu miejsca dla innej. Nie odmawia się jednak władcy Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego. Dlatego będzie musiał się poświęcić i wprowadzić do sypialni nową narzeczoną.

CZĘŚĆ CZWARTA

Rosja

RS



1

Książę Dymitr był w tak złym humorze, że żaden z jego popleczników nie śmiał się do niego odezwać. Nawet Andriej wolał ściągnąć cugle swojemu ogierowi i ustawić się w szeregu za wujem. To Ławrientij był winny książęcych dąsów, dlatego to on powinien przyjąć na siebie pierwsze baty. Andriej z przerażeniem wspominał ostatnie dni w Pskowie. Tamtejsi władcy - sami bogaci i spasieni kupcy w drogich futrach, noszący na palcach złote pierścienie niczym potężni bojarzy - wyraźnie dali księciu do zrozumienia, że nie otrzyma od nich żadnego wsparcia czy też wstawiennictwa z powodu działań przeciwko Moskwie i jej młodemu księciu.

Po tym niepowodzeniu Ławrientij nie miał nic lepszego do roboty, jak przypominać księciu, że go ostrzegął przed poruszaniem tego tematu w Pskowie. Miasto i obszerne tereny okoliczne reprezentowało samodzielne księstwo, jednak władza zależała od zgromadzenia kupców. Oligarchowie nie kryli się z tym, jak bardzo zależy im na łasce litewskiego władcy Witolda, dziadka Wasyla II. Moźnowładcy mniejszych rosyjskich dzielnic księstwa, do jakich należał także Worosansk, budzili ich zainteresowanie najwyżej jako odbiorcy towarów, a i to pod warunkiem, że płacili na czas.

- Jedźcie szybciej z łaski swojej! Wleczenie się jak muchy w smole.

Książęcy wybuch gniewu był zupełnie nie na miejscu, ponieważ koniom tylko para leciała z chrapów i nawet jego siwek spragniony spoglądał w stronę niewielkiego strumienia płynącego nieopodal. Tymczasem Dymitr nie myślał o cennym zwierzęciu, lecz dźgał rumaka ostrogami w boki i gnał przed siebie.

Andriej i znajdujący się obok jeźdźciec spoglądali po sobie przez chwilę. Ławrientij i straż złożona z Tatarów galopowała za księciem, podczas gdy pozostali próbowali utrzymać łączność między początkiem konwoju a zostającymi coraz bardziej w tyle zaprzęgami konnymi, gdzie przecież jechali księżna i książęcy syn. Co prawda niedaleko już było do granic Worosanska, ale zarówno sąsiadom Dymitra, jak i wpływowym panom z Moskwy mogło zależeć na porwaniu młodej Greczynki i jej potomka, żeby wyrzucić nacisk na księcia.

- Pogońcie konie! - pozostający najbardziej w tyle Andriej nie miał innego pomysłu, jak rozkazać knechtom, by wycisnęli ze zwierząt ostatnie resztki sił.

Mężczyzna powożący wozem księżnej wściekle podniósł pejcz.

- Może mamy całkowicie zajeździć te chabety? Na Boga, chciałbym,

żeby pan nie był taki drażliwy. Jeśli dalej będzie nas tak gonił, jeszcze nam popękają osie, a bez kowala nie będzie można ich naprawić.

Stary miał rację, Andriej przywołał go jednak do porządku.

- Wykonać!

Skierował ogiera do tyłu, żeby popędzić spóźnialskich. Furmani na ciężkich wozach, na których poukładano nabyte w Pskowie towary, klęli siarczyście, bijąc konie pejcami.

- Jeśli Dymitr koniecznie chce, żeby konie nam padły, to niech tak będzie! Nie są moje. - Woźnica ostatniego pojazdu wzruszył ramionami. - Książę jest księciem i jeśli każe nam latać, konie będą lecieć.

Andriej poganiał także idących pieszo. Poza najniższymi rangą żołnierzami, którzy pocili się pod ciężarem kolczug i tarcz, była to przede wszystkim czeladź obsługująca państwo w czasie drogi. Odkąd konwój opuścił Psków, pokonali długi odcinek, często szybkim krokiem i nie bez wysiłku, żeby nie zostać w tyle. Teraz byli nie tylko wyczerpani, ale i zrozpaczeni, bo widząc, jak książę pogania pochód, rozumieli, że przez resztę dnia będą musieli maszerować jeszcze szybciej.

Jeden z knechtów splunął wściekle.

- Cholera jasna, czy Dymitr Michaiłowicz zupełnie postradał zmysły? Jego brat Jarosław na pewno tak by nas nie traktował.

Słowa te mogły być uznane za największą zdradę. Młodszy brat księcia właśnie wkraczał w wiek dojrzewania, toteż wielu ludzi z Worosanska wolałoby raczej jego widzieć na tronie. Andriej rozumiał tego człowieka, ale póki Dymitr był księciem, to jego musiał słuchać, nawet jeśli czasem musiał wypruwać sobie żyły.

- Naprzód, psy! Ruszać się! - Andriej postanowił tym razem nie współczuć czeladzi. Lepiej było dla nich biec, niż zostać w tyle i paść ofiarą grabieżców. Ludzie także dobrze o tym wiedzieli, zwłaszcza służące. Nie spieszyło im się do tego, żeby w niewoli być zabawką jakichś łotrów. Dlatego zaciskały zęby, biegły najszybciej, jak mogły, wyprzedzając nawet wozy.

Jednak dwie kobiety nie potrafiły dotrzymać tempa, aż wreszcie stanęły. Chodziło o nową mamkę książęcego syna i czarnoskórą niewolnicę. Andriej zdjął z siodła pejcz, żeby pogonić nim kobiety, kiedy jednak spojrzał w ich szare wycieńczone twarze, opuścił rękę. Obie padną wyczerpane za pół wiorsty.

- Zatrzymać się! - wrzasnął Andriej na furmana ostatniego wozu. Tamten zdziwiony usłuchał rozkazu. Andriej tymczasem skinął na kilku

knechtów. Pomóżcie im obu wejść na wóz, łajdaki!

-Dlaczego one mogą jechać, a my musimy iść, Andrieju Grigorijewiczu? -jedna z zadyszanych służących w złości zapomniała o szacunku wobec przełożonego. Jej towarzyszki zgodziły się z nią i wściekle popatrzyły na obie cudzoziemki.

Andriej zauważył z przerażeniem, że zamiast pogonić karawanę, właśnie sprawił, że się zatrzymała. Korciło go, żeby użyć pejcza i uspokoić nim krnąbrne kobiety, ale zwyciężył w nim zdrowy rozsądek.

- Nie widzicie, że obie są wyczerpane? Co się stanie, jeśli mamka straci przez to mleko? Książę się wścieknie, księżna również.

Jedna ze służących podparła się pod boki i zmierzyła Andrieja gniewnym wzrokiem.

- Niech ta Greczynka sobie tak nie pozwala! Gdyby sama dała dziecku pierś, nie musiałaby go karmić teraz jakaś brudna cudzoziemka, która do tego jest heretyczką.

Kiedy Andriej podniósł pejcz, szybko uskoczyła na bok. Dwóch knechtów złapało Marię i razem z Lizą posadzili ją na wozie. Nie odważyli się jednak dotknąć Murzynki ze strachu, że ich dusza znajdzie się w niebezpieczeństwie. Dlatego to Andriej zsiadł z siodła, podniósł Alikę i posadził ją obok Marii.

- Dobrze się trzymajcie! Trochę będzie trzęsło.

Maria wzrokiem podziękowała rycerzowi, który wyglądał wspaniale w pozłacanym pancerzu łuskowym i czerwonych kozakach oraz czerwonej pelerynie, mimo pokrywającego go kurzu. Odkąd opuścili nieznane jej miasto, nie myślała o niczym innym, tylko o szybkim stawianiu kroków. Nawet jeśli nadarzyłaby się okazja do ucieczki, nie miałyby siły, żeby z niej skorzystać, ponieważ jej mięśnie zdrewniały w czasie wielotygodniowej podróży na kodze. Bolały tak bardzo, że tęskniła za naparem z arniki, czarnej porzeczki, rumianku i nagietka. Hiltrud przyrządzała go po mistrzowsku. Brakowało jej także anyżku, nasienia kozieradki i czarnego kminku, by pobudzić organizm do produkcji mleka. Z powodu wyczerpania jej źródło try skało bardzo oszczędnie, ledwie starczało pokarmu dla małego księcia. To też Lizie pozostało tylko mleko kozie, które musiała małej dawać zaraz po wydojeniu, ponieważ w drodze nie mogła go podgrzać.

Tymczasem Andriej zwrócił się do innych.

- Teraz, moi drodzy, możecie trochę odsapnąć. Tylko szybko, inaczej książę dawno dotrze do Worosanska, a my ciągle będziemy tu stać. Poza

tym jakaś ładna dziewczyna może sobie usiąść przede mną na siodle.

Odpowiedziała mu salwa śmiechu, zaś jakaś starsza służąca pogroziła mu palcem.

- Chyba ci się znudziło jeżdżenie konno, Andrieju Grigorijewiczu, i tęskno ci do delikatnej klaczy. Ale nic z tego. Nasze dziewczęta są porządne i potrafią oprzeć się czarowi nawet takiego flirciarza jak ty.

Kolejny raz zabrzmiał śmiech, a sam Andriej śmiał się najgłośniej. Nie zastanawiając się długo, niczym piórko chwycił pierwszą, wcale nie najłżejszą dziewczkę, i posadził ją przed sobą.

No, co powiesz na dzisiejszy wieczór? Krótka przejażdżka konna jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Powinieneś się wstydzić, Andrieju Grigorijewiczu, rozmawiać tak ze starą kobietą. Matka dawno powinna była ci urządzić wesele, żeby nie przychodziły ci do głowy podobne rzeczy.

Kobieta pogroziła mu palcem, zachichotała przy tym, ale uznała to za zaszczyt. Andriej był przecież na dworze księcia Dymitra najprzystojniejszym mężczyzną, niejedna młoda dziewczyna z pałacu chciałaby wpełznąć z nim pod kołdry.

- Teraz marsz!

Machnięciem ręki Andriej pogonił ludzi. Nie zwrócił przy tym uwagi na służącą, która zwinnie ześlizgnęła się z konia i przy śmiechu zebranych podała mu kozę. Zwierzę, mecząc markotnie, musiało biec z całą karawaną.

- Proszę, tu masz jeszcze kobytkę, którą trzeba oszczędzać. Jest również wartościowa, bo karmi dziecko mamki! Mała powinna być zdrowa, żeby

matka mogła radośnie wypełniać swój obowiązek przy księciu.

Kolejny raz podniósł się śmiech, kiedy ludzie ujrzeli zmieszaną twarz Andrieja. Ten wlepił oczy w kozę, zaś zwierzę nie za bardzo wiedziało, co robi na koniu. Andriej podał je Marii.

- Proszę, zatroszcz się o nią, bo karmi twoją córkę.

Maria nie rozumiała na tyle rosyjskiego, żeby wiedzieć, co powiedział, wzięła jednak kozę, po czym rozpaczliwie próbowała siebie, Lizę i zwierzę utrzymać na wozie. Wreszcie Alika odebrała od niej zwierzę. Przytrzymała je jedną ręką, a drugą złapała się powrozu, który przymocowany wzdłuż wozu utrzymywał na nim ładunek.

Najwidoczniej śmiech dodał wszystkim siły, gdyż teraz nawet kobiety dotrzymywały morderczego tempa, przynajmniej do następnej wsi. Tam

mogli złapać oddech, gdyż ksiązę Dymitr zarządził dzień odpoczynku, żeby spotkać się z rezydującym tam bojarem. Zarządzany przez niego teren należał co prawda od pokoleń do moskiewskiej rodziny książęcej, jednak mieszkańcy tych ziem nie zapomnieli o swojej wcześniejszej niezależności.

2

Maria ucieszyła się, że może się napić wody i gdzieś usiąść. Niańka księcia przyniosła jej małego Władimira. Chłopiec nie zniósł dobrze podróży, ponieważ dostał biegunki i ciągle kwilił. Zupełnie też nie chciał jeść i najwyraźniej ją o to obwiniano. Kiedy mały zdecydowanie odmówił pierśsi, Maria oddała go niańce.

- Musisz go porządnie umyć i natrzeć mu pupę leczniczą maścią. Poza tym daj mu zaparzonych liści przywrotnika lub suszonych borówek na biegunkę. — Maria próbowała wyjaśnić gestami, o co jej chodzi, jednak młoda kobieta patrzyła na nią, nie rozumiejąc, po czym odeszła bez słowa.

Maria popatrzyła na nią, kręcąc głową, a następnie odwróciła się do Alik:

- Zobaczę, czy nie uda mi się znaleźć kilku ziół dla małego. Inaczej jeszcze nam umrze.

Murzynka wstała, żeby iść za nią. Jednak kiwnęła na nią, żeby została. Odpocznij sobie, jesteś wyczerpana.

Ty też! Pójść z tobą! - od pewnego czasu potrafiły się porozumiewać, choć nie bez trudności.

Maria z uśmiechem skinęła na Alikę i rozejrzała się dokoła. Karawana zatrzymała się wśród drewnianych zabudowań. Była tam karczma, dom tułtejszego władcy oraz kościół z wieżą w kształcie cebuli. Od północy widać było chaty rzemieślników i chłopów, tam też leżały pola, na których teraz pracowano. Od strony południowej rozciągał się gęsty las. Dominowały w nim wysokie brzozy z białymi pniami i jasnozielonym listowiem. Właśnie tam Maria skierowała kroki w nadziei, że znajdzie to, czego potrzebował mały ksiązę.

Ani ona, ani Alika nie zauważyły, że szedł za nimi Andriej. Przestraszyły się, kiedy chwycił je w momencie, gdy mijały bramę palisady nieco wyższej niż przeciętny dorosły człowiek.

- Dokąd idziecie? - wrzasnął.

Alika wzdrygnęła się, zaś Maria wskazała w kierunku lasu.

- Chcę poszukać ziół dla chłopca, dla Władimira.

Zadowolona, że w porę przypomniała sobie imię dziecka, próbowała ge-

stami wytłumaczyć mu, że chce zerwać potrzebne zioła. Na szczęście pozwolił od bramy zaprowadzić się na polanę. Przyglądał się, jak zrywała liście na skraju drogi. Rozcierała je między palcami tak, że wydzielaly aromatyczny zapach, i kazała mu wachać.

- Władimir jest chory! Potrzebuje lekarstwa, rozumiecie? – powtórzyła kilka słów, jakie pamiętała z łaciny.

Andriej potrząsał głową. Rozumiał mniej więcej, co miała na myśli, ale nie potrafił sobie wyobrazić, że niewolnica mówi po łacinie. Jeszcze bardziej dziwiło go, że uznawała siebie za znawczynię ziół, które mogą pomóc księciu. To wymagało skomplikowanej wiedzy, znanej niewielu ludziom. Zaciekawiony, jakie zerwie rośliny, zgodził się i dał jej do zrozumienia, że będzie im towarzyszył.

Marii było to na rękę, gdyż dwie kobiety biegające po lesie znajdowały się jednak w niebezpieczeństwie. Nie miała zamiaru dać się wojownikowi wystraszyć, dlatego zignorowała go, zwróciła się do Alik, po czym podawała jej niemieckie nazwy roślin, drzew i zwierząt. Murzynka kiwała gorliwie głową i powtarzała słowa. Andriej pojął szybko, co obie robiła, a ponieważ nudziło mu się bieganie za nimi w milczeniu, wziął udział w lekcji i uzupełniał wyjaśnienia Marii rosyjskimi określeniami.

Nagle Maria przystanęła, powęszyła chwilę i rozejrzała się dokoła, jakby czegoś szukała. Jej wyraz twarzy zdradzał, że jeszcze nie znalazła tego, czego szukała. Kilka kroków dalej uklękła obok jakiejś młodej rośliny, zerwała ją, zostawiając korzenie i nie uszkadzając ich.

- To jest rzepik, bardzo dobry środek na biegunkę u dzieci. Niestety, roślina jest za młoda, żeby w pełni zadziałać, ale na początek musi wystarczyć - próbowała wyjasnić Andriejowi. Widząc jego zakłopotanie, podała mu łacińskie nazwy. Nauczyła się od aptekarza w Rheinsoborn.

- Herba agrimoniae, rozumiecie? Pomoże księciu Władimirowi. Andriej zmieszany patrzył na nią. Sam znał dużo łacińskich słów, więc wiedział, że rzeczywiście musi znać ten język. Żeby się upewnić, pokazał inną roślinę.

- Co to jest?

Machnęła ręką.

- To jest szczyr. Herba mercurialis, jak twierdzi aptekarz. To nie jest dobre. Tylko nasiliłoby biegunkę.

Mimo to chciał ją zerwać, szybko pokazała mu więc kilka innych roślin. Znała ich łagodzące działanie i podała ich nazwy. Andriej zdziwiony potarł

się po brodzie. Ta kobieta nie mogła być zwykłą służącą, która trafiła do niewoli z powodu jakiejś pomyłki, ponieważ wydawała mu się niemal tak uczona jak lekarz. Łacińskie słowo herba oznaczało zioło, tyle wiedział. Pozostałe wyrazy musiały oznaczać nazwy poszczególnych roślin. Andrzej wiedział, że Rzymianie, jak nazywano katolików, znacznie różnią się w swoich rytuałach i obyczajach od prawosławnych Rosjan i Greków. Mimo to dziwił się, że sprzedano w niewolę kobietę z taką wiedzą. Każdy dobry rosyjski władca by ją zatrzymał, żeby jej zdolności wykorzystał dla siebie i dla rodziny.

Zaczął się zastanawiać, co tak złego musiała zrobić, ponieważ nie wydała mu się złym człowiekiem. Kiedyś zapewne była piękną, dlatego przypuszczał, że chciano się jej pozbyć z zazdrości lub z powodu jakichś zatargów. Właściwie ciągle jeszcze była ładna, nawet teraz, gdy sprawiała wrażenie zmęczonej i wycieńczonej. W jej oczach płonął ogień, który zdradzał tajemniczą siłę i wolę. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś takiego, a już na pewno nie takiej kobiety. Ktokolwiek będzie jej panem, może posiada jej ciało, ale nigdy ducha. Gdy głębiej się nad tym zastanowił, uznał, że biorąc pod uwagę jej znajomość ziół, nie warto robić sobie z niej wroga. Również spojrzenie, które od czasu do czasu rzucała w jego stronę, zdradzało mu, że lepiej było nie chodzić po lesie, ostrzeżenie to dotyczyło także Murzynki.

To on co prawda zwrócił uwagę księcia na Alikę, ale teraz żałował swojej bezmyślności. Dymitr pożył czarnej dziewczyny, jak pożył się rasowego rumaka i po mistrzowsku wykonanego miecza, a na razie tylko kazania spowiednika powstrzymały go przed tym, żeby na nowo zaciągnąć Murzynkę do łóżka. Ta zaś była zaprzyjaźniona z wiedźmą od ziół, Andriej bał się więc o swojego pana, jeśli ten jeszcze raz dobierze się do czarulki i użyje swojego pejsza. Jaka kara mogła spotkać Dymitra? Czy ta kobieta poda mu wówczas zioła wywołujące silną biegunkę? Albo może zasuszy czy też unieszkodliwi narzędzie rozpusty, które nosi między nogami? Andriej zaśmiał się złośliwie, ponieważ w głębi serca życzył Dymitrowi nieco cierpienia. Później jednak wyobraził sobie, jak on sam i reszta dworu cierpieliby wówczas z powodu humorów księcia, i aż się wzdrygnął.

Trochę z ciekawości, trochę dlatego, że zapragnął strzec tajemniczej kobiety, poszedł za Marią aż do kuchni w karczmie i poprosił dla niej o zgodę na użycie paleniska i patelni. Z zainteresowaniem przyglądał się, jak podsużyła wszystkie zioła i zrobiła z nich napar. Odczekała, aż się zaparzy, i z

pomocą Andrieja poprosiła kucharkę, najwyraźniej żonę gospodarza, o czystą chustkę i kubek. Wyplukała dokładnie naczynie, po czym napełniła je zie-lonkawobrazową silnie pachnącą substancją. Na koniec zwróciła się do Andrieja:

- Możecie zaprowadzić mnie do księżnej Anastazji, panie?

Andriej zrozumiał imię. Chodziło przecież o małego księcia, od razu więc zrozumiał, czego chce od niego cudzoziemka.

- Chodź ze mną!

Alika, która wzięła Lizę na ręce, żeby Maria mogła pracować, tak szybko za nimi szła, jakby bała się, że znowu oddzielają od Marii i wybicują. Andriej zauważył, jak zwinnie Murzynka obchodzi się z małą, i w myślach porównał ją z Daria, tą niezdara, której powierzono opiekę nad małym księciem. „Na Boga, gdyby Władimir znalazł się w rękach tak uważnej służącej, od razu miałby nieporównywalnie większe szanse na przeżycie” - pomyślał.

3

Wykończona po podróży pod gorącym dachem wozu księżna położyła się na chwilę w łóżku. Nie mogła jednak zasnąć, gdyż w pokoju jej syn płakał wniebogłose. Po chwili wstała, czubkami palców potarła skronie, po czym wzrokiem pełnym wyrzutu popatrzyła na swoje pokojówki.

- Co jest Władimirowi?

Przedtem nie chciał jeść. Niańka mówi, że ta heretyczka zaczarowała małego księcia!

Księżnę przeraziły te słowa, zaraz jednak się opanowała.

Natychmiast chcę widzieć mojego syna.

Oczywiście, pani!

Służąca pobiegła do pokoju obok i zaraz wróciła z niańką, która niosła płaczące dziecko na rękach i na próżno próbowała je uspokoić. Przestraszona dziewczyna uklękła na podłodze przed Anastazją.

Nie wiem, co zrobić, pani. Stan waszego syna się pogarsza! Mleko heretyczki wywołało u niego chorobę.

Przepowiedziałem to!

Spowiednik książęcej pary zwrócił uwagę na zamieszanie w pomieszczeniach kobiet, wszedł więc bez uprzedzenia. Anastazja odniosła wrażenie, że spełnienie jego przepowiedni sprawiło mu rozkosz. Przerażona spojrziała na niego.

Módlcie się za mojego syna, czcigodny ojcze!

Zrobię wszystko co w mojej mocy. Ale obawiam się, że Bóg już się nie przejmie tym dzieckiem, gdyż zostało dotknięte trucizną heretyczki.

Pantielej oczami wyobraźni widział już śmierć dziecka, a księżna odczytała jego myśli. Zorientował się, że za dużo powiedział, ponieważ z twarzy księżnej opadła maska pokory, a zamiast niej pojawił się nieokiełznany gniew.

- Obrażasz Boga, popie! Jak mleko heretyczki może mieć większą moc niż najświętsza wola naszego pana? Módl się do niego i do wszystkich świętych, żeby mój syn przeżył!

Pod gradem tych surowych słów duchowny się skulił. Przed złością księżnej chroniła go jego godność, jeśli jednak Greczynka dojdzie do wniosku, że brakowało mu niezbędnej pokory i powie to mężowi, zostanie oskarżony o zмовę z tymi, którzy chcieli zaszkodzić dziecku, żeby zapewnić następstwo tronu książęcemu bratu Jarosławowi. Kat w Worosansku uczył się swojego rzemiosła u Tatarów, a oni wiedzieli, jak okrutnie zabić człowieka.

Pantielej czuł, że Anastazja chce wylądować na nim swój gniew, odcchnął jednak z ulgą, gdyż w tej chwili usłyszał przed wejściem głos Andrieja. Młody szlachcic, który zwykle miał w głowie same banialuki, był odpowiedniejszą ofiarą dla księżnej. Dlatego szybko mu otworzył, tak żeby i Anastazja mogła widzieć, jak Andriej odpycha dwóch strażników przed wejściem do komnaty.

- Pani! - krzyknął i pokłonił się księżnej. - Nowa mamka księcia zna środek na chorobę twojego syna i dlatego ją tu przyprowadziłem.

W głębi serca Andriej miał nadzieję, że Maria jest godna zaufania i nie zawiedzie się na niej. Inaczej książę Dymitr znęcałby się nad nim okrutnie do samej śmierci. Księżna nieco się uspokoiła, była gotowa na pakt z diabłem, żeby ratować syna. Diabłem, którego pop ciągle przeklinał.

- Ta niewolnica może go wyleczyć?

- Zna zioła, które posłużą dziecku. Wcześniej zebrała je w lesie, podczas gdy inni - spojrzął na niańkę - siedzieli w kącie i zajadali pierogi.

- Wprowadź ją!

Zdenerwowana księżna zupełnie zapomniała, że bez wyraźnego pozwolenia tylko spowiednik może wchodzić do jej sypialni. Andriej zachował jednak względy przyzwoitości, stanął jedynie w progu i pchnął Marię przed siebie. Po cichu życzył jej powodzenia.

- Obojgu nam się przyda! Jak się nie uda, ty dostaniesz różgi, a mnie

Dymitr wysłał z obraźliwą wiadomością do tatarskiego chana albo nawet do Wielkiego Księcia Wasyla do Moskwy. Oni szybko wykonują wyrok śmierci.

Dobrze, że Maria go nie rozumiała, przestraszona natychmiast straciłaby zaufanie księżnej. A tak postawiła napor na stole, od niańki, która patrzyła na nią jak na obrzydliwego śmiecia, odebrała dziecko i sprawnie rozsypała ubranko i rozwiązała pieluchę. Jej nos się nie mylił: tego dnia Władimir ani razu jeszcze nie był przewijany. Miał brudne i poranione pośladki, zaś ekskrementy zaschły na jego skórze, tworząc twardą skorupę. Maria odwróciła się i tak blisko przytrzymała pieluchę przy nosie niańki, że tamta prychnęła.

-Tak służysz synowi twojej pani, leniwa krowo? Nic dziwnego, że mały się rozchorował. Powinno się ciebie wysmarować tym brudem po uszy.

Rzuciła pieluchę pod nogi służącej, po czym poprosiła Alikę, by oddała Lizę Andriejowi i przyniosła wody oraz świeże gałganki. Zanim Andriej zorientował się, co się dzieje, trzymał na rękach dziecko i patrzył ogłupiały na wychodzącą Murzynkę. Alika wróciła po chwili i pomogła Marii umyć i przewinać książęcego syna. Księżna i Pantielej patrzyli na Murzynkę, jakby własnoręcznie chcieli ją udusić za to, że odważyła się pokazać im na oczy. Powstrzymywała ich jednak troska o dziecko. Tymczasem Maria wzięła przygotowany napor i za pomocą paska pieluchy zwiniętego jak knot zaczęła poić nim księcia. Władimir skrzywił się i najpierw wypluł wszystko, później jednak zaczął ssać i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki natychmiast przestał płakać. Kiedy Maria wyjęła pełną mleka pierś i przystawiła mu brodawkę, nawet trochę ją possał. Później bez protestów pozwolił położyć się w kołysce i zasnął, zanim Maria zdążyła go przykryć. Biorąc pod uwagę odgłosy, jakie wydawał, śnił o przyjemnych rzeczach.

-To czary! - zaskrzeczała niańka i uczyniła znak odganiający złe moce.

-To kilka ziół, głupia, każdy lekarz potrafi je nazwać. Teraz zamknij się!

Chyba że chcesz obudzić książęcego syna? - Andriej mówił ściszym głosem, ale wystarczająco surowym tonem, by służąca zamknęła usta.

Andrieju Grigorijewiczu, jesteś pewny, że ta kobieta nie uprawia czarów? - z wyrzutem spytał Pantielej, bowiem to, co właśnie zobaczył, nie pasowało do jego obrazu świata.

Jestem zupełnie pewny! Byłem przy tym, kiedy zbierała zioła, i uważam, że mogłaby zadziwić uczonych mężów. Poza tym patrzyłem jej przez ramię cały czas, kiedy przygotowywała napor. To na pewno nie były czary.

Do tej pory duchowny uważał Andrieja za przemądrzałego chłopaka, który podburzał księcia do robienia głupstw. Teraz jednak skinął głową, jakby usłyszał wyrok z ust samego Salomona.

- Istnieją kobiety, które znają się na ziołach. Ta jest heretyczką, ale może Bóg przysłał ją do nas w swojej dobroci. Jak sama powiedziałaś, moja córko, Jego wola stoi ponad wszystkim. Jeśli Bóg chce, by twój syn żył, to nawet napój tej kobiety mu nie zaszkodzi. Kiedy jednak umrze, wolą Boga będzie, by mały Władimir poszedł do nieba.

Pop poczuł, że jednak wyszedł z całej sprawy z twarzą, zrobił krok do tyłu i zostawił pole do popisu Andriejowi. Ten ciągle trzymał Lizę na rękach, podał ją Marii i wskazał niańkę.

- Dłużej nie powierzałbym syna tej suce, pani. Sama widziałaś, że ani go nie myje, ani nie dba o niego.

Masz rację, Andrieju Grigorijewiczu! Daria nie jest warta tego, by zajmować się następcą tronu. Ja... - Anastazja zająknęła się i złapała za podbrzusze. Od kilku dni czuła w nim ból, zwłaszcza kiedy jej małżonek zbyt brutalnie zabierał się do rzeczy. Coraz trudniej przychodziło jej wypełnianie obowiązków małżeńskich, chociaż wcześniej nawet sprawiało jej to przyjemność. Popatrzyła na heretyczkę, która uspokoiła księcia swoim napojem. Zastanawiała się, czy zna zioła uśmierzające, a może leczące bolesne klucie w podbrzuszu. Chciała załatwić to jak najszybciej, ponieważ wiedziała, że dłużej nie będzie mogła spełniać prośb Dymitra, a przecież nie mogła odmawiać.

Jeśli odprawię księcia, obrażę Boga i wepchnę męża w ramiona innych kobiet.

Brzmienie jej własnego głosu przeraziło ją. Rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś ją usłyszał. Obok stała pokojówka, zaś zarządczyni podeszła bliżej z zaciekawioną. Obie popatrzyły na nią zdziwione, Andriej stał zaś w drzwiach i oglądał belki na suficie, jakby chciał nauczyć się na pamięć rzeźbionych na nich wzorów i zlecić zrobienie podobnych w swoim domu. Najbardziej jednak księżna złościła się na obecną niańkę. Tamta uniosła głowę, jakby drwiła ze swojej pani. Księżna wrzasnęła na nią:

- Ty suko, nadużyłaś mojego zaufania. Źle opiekowałaś się księciem. Za to zostaniesz ukarana.

Przez chwilę służąca wlepiła w księżnę zdziwione oczy, po czym rzucała się na podłogę, chwyciła rąbek jej sukni i przycisnęła do ust.

- Przebacz mi, mateczko! Zawsze grzecznie uważałam na panicza.

Lecz dziś z powodu pośpiechu księcia nie udało mi się na czas zmienić pieluchy. Jak miałam to zrobić? W wozie tak mocno trzęsło, że dziecko mogło mi spaść z kolan.

Jednym ruchem Anastazja odebrała od zarządczyni kij i mocno uderzyła służącą.

-To tylko wymówki! Mój syn by się nie rozchorował, gdybyś dobrze się nim opiekowała. Co z ciebie za niańka? Nawet nie znasz ziół leczniczych.

Uderzyła drugi i trzeci raz, po czym odrzuciła kij w kąt i ciężko dysząc, usiadła na łóżku. Służąca myślała, że najgorsze ma za sobą. Tymczasem Anastazja kiwnęła na zarządczynię i wskazała na drżącą dziewczynę.

- Niech ta suka poczuje pejcz! Ma otrzymać dwadzieścia razów. Powiedz knechtowi, który będzie wykonywał karę, że dostanie tyle samo różg, jeśli przy każdym uderzeniu nie zrani jej do mięsa.

Maria słyszała surowy głos księżnej, nie rozumiała jednak, o czym mowa. Zachowanie służącej, która wiła się po podłodze, krzyczała i błagała, jakby chciała zmiękczyć kamień, wiele jej wyjaśniało. Krzyki Darii najwyraźniej jeszcze bardziej rozzłościły księżnę. Służąca musiała to zrozumieć, gdyż zerwała się na nogi i wskazała palcem Marię.

- Wszystkiemu winna jest ta przeklęta heretyczka! Zaczarowała ciebie i żołnierza Andrieja, i nawet czcigodnego ojca Pantieleja Daniłowicza! Niech ją diabli wezmą!

Splunęła przed Marią, wzdrygnęła się jak w gorączce i poszła na dwór za zarządczynią.

Księżna nie zważała na nią, ale zawołała do siebie Marię.

- Rozumiesz po rosyjsku?

Maria pokręciła głową, chociaż zdążyła się nauczyć już kilku słów. Anastazja zaczęła więc mówić językiem równie nieznanym Marii.

- Może znasz grecki?

- Nie, pani, nie rozumiem was! Poza niemieckim mówię tylko trochę po łacinie i po czesku.

Łacina była na zachodzie najbardziej rozpowszechnionym językiem, każdy ksiądz i uczony się nią posługiwał, dlatego powtórzyła wszystko łamaną łaciną w nadziei, że zrozumie ją przynajmniej jedna osoba z książęcej świty. Anastazja bezradnie wzruszyła ramionami i pytająco popatrzyła na Andrieja. Ten nauczył się kilku słów od posła polskiego króla Władysława Jagiełły, a teraz sklecił z nich to, co sobie przypominał. W ten sposób z trudem udało mu się porozumieć z niewolnicą.

- Powiedz jej, że ze względu na jej znajomos'ć ziół chcę ją mieć w pobliżu.

Od wielu dni męczy mnie katar, który nie chce ustać - rozkazała Anastazja. Oczywiście była to nieprawda, gdyż nos i płuca księżnej były zupełnie zdrowe, nie chciała jednak zwierzać się Andriejowi ze swoich kobiecych dolegliwości. Przypuszczała, że jej słowa mogłyby dotrzeć do męża.

Młody rycerz, jękając się i wspomagając wieloma gestami, powtórzył wszystko Marii. Spięty wyraz twarzy księżnej zdradził mamce, że coś leży władczyni na sercu. Żeby dowiedzieć się więcej, musiała jak najszybciej nauczyć się rosyjskiego. Wojownik zgodził się z nią i zaczął się zastanawiać, kto mógłby być nauczycielem Marii. W Pskowie i Nowogorodzie czy nawet Moskwie znaleźliby kogoś bez problemu, ponieważ tam było dość ludzi mówiących po niemiecku. Tymczasem Worosansk nie należał do najważniejszych miast Rosji. Andriej nie znał tu nikogo, do kogo mógłby się zwrócić. Nie miał czasu na dalsze rozmyślenia, gdyż do środka weszła służąca i figlarnie pociągnęła go za rękaw koszuli.

- Wszędzie cię szukamy, Andrieju Grigorijewiczu. Księżę życzy sobie cię widzieć. Chce odwiedzić tutejszego bojara.

Andriej ucieszył się, że może się oddalić, ukłonił się powściągliwiej niż przy wejściu i szybko opuścił komnatę. Maria stała dalej i nie wiedziała, czy ma za nim iść czy zostać przy księżnej. Popatrzyła na Anastazję. Ta gestami poprosiła ją o pozostanie przy Władimirze i zastąpienie niańki. Nie mogła zajmować się jednocześnie dwoma niemowlakami, wskazała więc Alikę i wieloma niemieckimi prośbami oraz gestami ubłagała księżnę, żeby zatrzymała Murzynkę jako pomocnicę.

To nie było pierwsze spotkanie Anastazji z czarnoskórą kobietą, ponieważ w jej mieście ojczystym, Konstantynopolu, czarni niewolnicy nie należeli do rzadkości. Brzydziła się nimi jednak, nie uważała ich za ludzi i nie ukrywała tego. Najchętniej odesłałaby Murzynkę, ale zdała sobie sprawę, że podobnie jak znająca się na ziołach mamka, Alika nie ma w Rosji żadnych przyjaciół ani krewnych i jest zdana wyłącznie na jej łaskę. Z tego też powodu obie niewolnice zrobią wszystko, żeby zachować przy zdrowiu następcę tronu. Żeby mieć całkowitą pewność, postanowiła pokazać obu, co się z nimi stanie, jeśli zawiodą. Kiwnęła na zarządczynię, po czym wskazała na Marię i Alikę.

- Zaprowadź je na podwórko. Niech zobaczą, co się z nimi stanie, jeśli będą mi źle służyć.

Matrona czubkami palców złapała obie za rękawy i pociągnęła za sobą. Na niewielkim placu między kuchnią, stajnią i budynkiem głównym zebrali się służący księżęcej pary oraz knechci z oberży i patrzyli w kierunku ściany stajni.

Tam właśnie krępy mężczyzna z krótko ostrzyżonymi włosami, w kitlu do kolan, przywiązywał do koła, wokół którego zwykle owijano cugle, skazaną na baty służącą, po czym zerwał z niej kaftan i koszulę. Widać było, jak się skurczyła i drży. Odszedł do tyłu, patrząc na nią badawczo, jakby chciał odmierzyć siłę razów, spokojnie złapał pejcz leżący na krawędzi koryta i zamachnął się.

Rzemienie wbiły się w ciało Darii, a towarzyszył temu potworny dźwięk, dobrze znany Marii. Szybko wgrzyła się w dłoń, żeby nie krzyknąć, ponieważ natychmiast przed oczami ukazał jej się dzień, kiedy przywiązano ją do palu na rynku w Konstancji i biczowano. Plecy bolały ją przy każdym razie wymierzanym służącej, jakby pejcz trafiał w nią samą. Najchętniej pobiegłaby do dziewczyny, żeby ją pocieszyć i powiedzieć, jak bardzo jej współczuje.

Gdy Maria zastanawiała się, jakich ziół użyć, żeby zmniejszyć ból Darii i pomóc w gojeniu ran, padł ostatni cios i mężczyzna odwiązał krwawiącą dziewczynę. Ta przytrzymując się koła, odwróciła się i wzrokiem przepętlonym żądzą mordy popatrzyła na cudzoziemkę winną jej nieszczęścia. W tym momencie Maria zrozumiała, że co prawda zyskała kapryśną łaskę księżnej, ale jednocześnie śmiertelną rywalkę.

4

Kiedy Andriej wszedł do komnaty, poczuł, że wolałby stanąć oko w oko z wyrośniętym niedźwiedziem niż ze swoim księciem. Wyraz twarzy Dymitra nie zwiastował niczego dobrego.

Z każdą chwilą przecucie czegoś złego w nim rosło. Andriej usiadł obok pozostałych towarzyszy zebranych wokół władcy Worosanska. Od czasu przyjazdu wlewali w siebie tyle wina i kwasu chlebowego, ile się dało. Oczy Dymitra były tępe niby ze szkła i nawet Ławrientij, który zwykle zachowywał umiar, najwyraźniej wypił już za dużo. Nawet duchowny się kiwał, jakby pił z innymi o zakład.

Dymitr sapnął ze złości, kiedy ujrzał Andrieja.

- Wreszcie jesteś! Dlaczego tak długo kazałeś na siebie czekać? Wiesz, że cię potrzebuję. Za karę nie dostaniesz kwasu. Poczekasz, aż dotrzemy do domu bojara. Czy może sądziłeś, że z powodu twojej nieobecności przesu-

nę wizytę u Sachara Iwanowicza?

Niektórzy z popleczników władcy zaczęli się śmiać i żartować z Andrieja. Kiedy indziej młody mężczyzna odgryzłby się kilkoma uszczypliwymi uwagami, tego dnia jednak nie miał ochoty na żarty. Pokłonił się w milczeniu, odwrócił i ruszył w kierunku drzwi.

Teraz Dymitr również zaczął się śmiać.

- Zobaczcie go tylko! Poczciwy Andriej chyba się śpieszy do pełnego kieliszka.

- Każdy spragniony idzie do wodopoju. Ale coś mi się wydaje, że nie o wodę chodzi naszemu braciszкови. - Wasia, częsta ofiara książęcych żartów, pokładał się ze śmiechu.

Andriej nie zwracał na niego uwagi. Czekał przy drzwiach, aż przejdzie przez nie książę, po czym ruszył za nim jako pierwszy. Na dworze dołączyła do nich ulubiona straż Dymitra. Byli to Tatarzy z plemienia Terbentchana, któremu po rozpadzie Złotej Ordy na chanat syberyjski, astrachański, kazański i krymski udało się zachować niezależność na półwyspie i zbudować królestwo nad górnym Donem.

W imperium Terbentchana obecność dziwnych Tatarów była dla Andrieja oczywista. Spotkanie ich jednak na ziemi rosyjskiej za każdym razem wywoływało u niego pewien niesmak. Nawet fakt, że owi gwardziści nosili spiczaste hełmy i metalowe pancerze płytowe zgodnie z rosyjskim zwyczajem, nie zmniejszał niechęci wobec tych ludzi.

Książę dostrzegł obrzydzenie Andrieja - tak samo myśleli zresztą inni towarzysze - i uśmiechnął się zadowolony. Ponieważ Tatarzy byli znienawidzeni przez jego dworzan, musieli wywalczyć sobie jego przychyłność i służyć mu jeszcze wierniej. Śmiejąc się złośliwie, dosiadł swojego rumaka. Człowiekowi jego pokroju nie wypadało pieszo - niczym chłop - przebyć tej krótkiej drogi do dworu bojara. Jego towarzysze jechali za nim również konno, zaś na podwórku zagrody, do której wjechali, czekali już stajenni. Do przyjezdnych podeszły służące w długich strojach z kolorowymi obrębkami. Najpierw najważniejszemu gościowi podały duży kubek z ostro pachnącym płynem. Dymitr odebrał naczynie, był jednak zbyt nieufny, żeby się napić.

Sachar, pan wioski, zbliżył się do niego z uprzejmym uśmiechem na twarzy.

- Witajcie, książę Dymitrze Michaiłowiczu! Właśnie dałem rozkaz, żeby nakryć stół. Będiesz mógł się posilić, jak przystało na władcę najwyższej

rangi. To jest pyszna wódka, robiona przez mnichów z zachodu.

- Napój heretyków? - Dymitr najwyraźniej miał ochotę wylać bojarowi pod nogi zawartość kubka. Jego gospodarz szybko zabrał mu z ręki naczynie i łyknął wódki.

- Smakuje wybornie, Dymitrze Michaiłowiczu! Nie chcesz skosztować?

Książę Worosanska nie potrafił oprzeć się tej pokusie. Przystawił kubek do ust, wziął duży łyk, jak robił zazwyczaj, po czym zaczął mocno kaszleć.

- Co to za trucizna? Przecież to przepala trzewia do żołądka.

- Ależ oczywiście. Taki trunek trzeba pić inaczej niż wino. Zobacz, jak ja to robię.

Sachar kazał podać sobie kubek i jednym haustem wychylił go do dna. ' Potem stęknął głośno kiwnął ręką na służącą, która czekała za nim z wielkim dzbanem, i zażądał dolewki. Książę próbował dotrzymać mu kroku. Co prawda i tym razem miał wrażenie, że napój wypala mu gardło, jednak uczucie ciepła rozplływające się w brzuchu zrekompensoowało tę nieprzyjemność. Pozwolił sobie na kolejny łyk, po czym wraz z gospodarzem wszedł do dużej sali. Także towarzyszom Dymitra zaproponowano wódkę. Nikt nie chciał być gorszy od pana, dzban niesiony przez służącą szybko więc opróżniono.

Andriej również wypił kubek. Nie jadł jednak nic od rana, toteż od razu zauważył, że trunek nieprzyjemnie uderza mu do głowy. Dlatego też nie pił więcej, ale poszedł za swoim panem. Kiedy przekroczył próg, książę Dymitr siedział już na honorowym miejscu u szczytu jednego z dwóch rzędów stołów, przy których mogło zasiąść przynajmniej pięćdziesiąt osób. Stół zajmował niemal całą długość sali zbudowanej z potężnych drewnianych pali. Drewniane kolumny podtrzymywały strop, na rozległym podeście pod ścianami leżały worki wypełnione pachnącym sianem oraz narzuty z owczej skóry powiązanej rzemykami. Świece bojara i jego gościom miały służyć za posłania.

Taki wystrój sprawiał wrażenie staromodnego, ale jednocześnie wzbudzał zaufanie. Andriej pamiętał, że w czasach jego dzieciństwa główna komnata kremla w Worosansku wyglądała podobnie. Ojciec Dymitra widział jednak obrazy przedstawiające nowoczesne pałace i nakazał greckiemu budowniczemu wybudowanie nowej rezydencji. W Worosansku zatem znalazły się kominki przy ścianach oraz podłogi pokryte kamiennymi płytami. Tutaj podłoga była z uklepanej gliny. Między rzędami stołów znaj-

dowały się trzy okrągłe, otwarte miejsca na paleniska, które teraz, latem, wyglądały jak czarne dziury. Wzdłuż tylnej ściany na wysokość dorosłego mężczyzny poukładano warstwami drewno, toteż ogień można było rozpałić o każdej porze, pan domu i jego goście woleli jednak rozgrzewać się mocnymi trunkami.

Andriejowi rzuciło się w oczy, że w towarzystwie nie ma ani jednej kobiety. Oczywiście zazwyczaj przebywały w zamkniętym, przeznaczonym dla nich skrzydle budynku, do którego goście nie mogli wchodzić bez zgody gospodarza. Zwyczaj nakazywałyby jednak, żeby bojar przedstawił księciu swoją żonę. Ta na przywitanie musiałaby pocałować wysoko postawionego przybysza i jego najbliższych towarzyszy, żeby zademonstrować gotowość do ustępstw swojego męża. Nie podjęto ich także chlebem i solą, jak nakazuje szczerą gościnność. Zamiast tego słudzy biegali tu z wielkimi dzbanami, proponując gościom nieustannie kwas, piwo i wódkę. Księżę Dymitr i jego towarzysze z ledwością nadążali z opróżnianiem kubków.

Andriej próbował dotrzymać innym kroku, ale szybko się zorientował, że czuje się, jakby głowę objęły mu wirujące chmury. Żeby nie stracić resztek przytomności umysłu, udawał bardziej pijanego, niż był w rzeczywistości, i wylał połowę drogiego trunku. Bojar zauważył, jak bardzo Andriej jest pijany, i dał jakiś znak swojemu parobkowi. Służący dolewali mu teraz już tylko kwasu, którego właściwości odurzające nawet w połowie nie dorównują diabelskiej wódce rzymian.

Księżę Dymitr pił mocny trunek jak wodę. Wszystkim innym taki rausz sparaliżowałby już język, jednak głos księcia stał się głośniejszy i bardziej zdecydowany. Najpierw rozmowa toczyła się wokół spraw ogólnych. Wkrótce bojar skierował ją na politykę, poruszając przy tym tematy wymagające wiele dyplomacji.

- Czy nie uważasz, że Rosja potrzebuje dorosłego władcy, człowieka, który może jak ktoś równy pertraktować z królem Polski oraz chanami Tatarów? Kogo zaś my mamy? Dziecko. Jego opiekunem jest ten sam Litwin, który oprócz innych miast wyrwał naszej świętej ziemi nieporównywalny z niczym Smoleńsk!

Po tych słowach bojar konspiracyjnie puścił do Dymitra oko.

Andriej zauważył wyraz wyczekiwania na twarzy Sachara i chciał poradzić swemu panu, żeby wstrzymał się z odpowiedzią. Tymczasem Dymitr akurat wkroczył w fazę, w której nie życzył sobie żadnych uwag, a każdego śmiałka okrutnie by ukarał. Nie pozostało mu więc nic innego, jak w mil-

czeniu przysłuchiwać się, jak jego pan obgaduje Witolda, dziadka młodego wielkiego księcia moskiewskiego, a także samego księcia.

- Jeszcze litewska władza wspiera Wasyla, Witold jest jednak starym człowiekiem i wkrótce może umrzeć. Później stosunki w Rosji zostaną uporządkowane na nowo, mówię ci, synku. Jurij, syn Dymitra Dońskiego, nie na zawsze da się zadowolić ochłapem w postaci Galie, przyznanym przez bratanka. Czy już raz nie wygnał z Moskwy Wasyla Wasiliewicza? Jurij mógłby zachować miasto i honory wielkiego księcia, gdyby Litwin nie postawił się przeciwko jednemu z jego sprzymierzeńców i nie zmusił go do wycofania wojsk. Tylko dzięki tej zdradzie dowódcom wojskowym Wasyla udało się ponownie zająć miasto.

Dymitr zaczął mówić z coraz większą pasją, a sprytnie manipulowany przez swojego rozmówcę zdradził wszystkie swoje plany i przemyślenia. To co należało zachować w tajemnicy, usłyszało wiele par uszu, zaś większość upitych towarzyszy księcia przyklaskiwała mu ze śmiechem. Nawet sam Pan-tielej nie pozostawił suchej nitki na młodym wielkim księciu i jego najważniejszym doradcy, którym był metropolita Foti. Najwyraźniej jedynie Ławrientij zachował trzeźwość, gdyż rozpaczliwie próbował przywołać swojego księcia do rozsądku, czym wzbudził tylko jego niechęć, a na koniec został przez rozwścieczonego Dymitra wyproszony z sali.

Kiedyś Andriej radował się razem z innymi, kiedy jego wujowi przytrafiła się jakaś wpadka, nawet najgłośniej się zaśmiewał. Wtedy jednak nie wiedział, dlaczego Ławrientij tak często sprzeciwia się Dymitrowi, chociaż wygodniej było się z nim zgadzać. Tego wieczoru po raz pierwszy zrozumiał, co powodowało starym człowiekiem, toteż w myślach go przeprosił. Krytyka z ust szczerego doradcy miała zapobiegać dalszym pomyłkom, zaś Dymitr nie umiał przyjąć żadnej rady czy uwagi. Na koniec nawet rozwodził się nad swoją przyszłością, przedstawiając siebie jako władcę Smoleńska, który niebawem ponownie odbierze Litwinom. Swojemu rozmówcy wielkodusznie zaoferował własne księstwo w nagrodę, jeśli ten postawi się razem ze swoimi ludźmi i wszystkimi przyjaciółmi po stronie Jurija, księcia Galie.

- Daj mi wódki! Kwas niech piją parobki! - Andriej nie widział, jak inaczej zamknąć Dymitrowi usta, skoczył więc z miejsca i cisnął dzbanem kwasu przez całą salę.

Sachar popatrzył na księcia, kręcąc głową.

- Twój towarzysz chyba przeholował z piciem, ojczulku!

Dymitr machnął ręką ze śmiechem.

- Pocziwy Andriej Grigorijewicz ma słabą głowę. Znajdzie się pod stołem nawet szybciej od twojej żony.

Niechący oddał w ten sposób głos Andriejowi.

- Dobrze, że akurat wspominasz żonę naszego przyjaciela! Gdzie ona się właściwie podziewa? Dlaczego się z nami nie przywitała? Czy może poje-

cha
ła do matuli Anastazji, żeby zgodnie z obyczajem okazać jej swój szacunek?

W końcu księżna Anastazja jest nie tylko żoną ojczulka Dymitra, ale także córką wszechpotężnego cara Konstantynopola.

Anastazja nie była aż tak blisko spokrewniona ze wschodniorzymskim cesarzem, ale gościnny bojar w jednej chwili skulił się w sobie, jakby dostał skrętu kiszek.

- Niestety, moja stara nie czuje się dziś najlepiej. Już rano nie mogła wstać, bo ma bardzo opuchnięte nogi, nie może też chodzić. Dlatego wybacz, ojczulku Dymitrze Michaiłowiczu, że nie mogła przywitać ani ciebie, ani twojej małżonki.

Dymitr zmrużył oczy, próbując zebrać myśli. Doszedł do wniosku, że żona bojara nie okazała należnego im szacunku.

- Jeśli twoja żona nie mogła, to twoja córka powinna przyjąć nas chlebem i solą.

Gospodarz kilka razy przełknął ślinę, żeby zyskać czas na przemyślenia, po czym uniósł ręce i popatrzył na Dymitra błagalnie.

- Wybacz, ale moja najstarsza córka właśnie wyszła za mąż i mieszka ze swoim mężem w Serpuchowie, zaś moja najmłodsza jest jeszcze za mała.

Dymitr potrzebował za dużo czasu, by w końcu do niego dotarło, dlatego Andriej udał oburzenie.

- Muszę przyznać, że jesteś niegrzeczny, mój przyjacielu! Na pewno jakaś kobieta z twojej rodziny byłaby w stanie uczynić zadość zwyczajowi. Ty jednak przyjąłeś nas jak nieproszonych gości. Wstydź się!

Wiedział, że rozpoczął niebezpieczną grę. Jeśli jednak Sachar będzie t zmierzał do walki, znajdą się w sytuacji bez wyjścia. Zanim Tatarzy Dymitra, którzy wrócili do swojej kwatery, żeby swoją obecnością nie obrazić gospodarza, zdążą zaatakować, ludzie bojara dawno ich pokonają. Błysk w oku Sachara zdradził Andriejowi, że nie do końca mylił się w swoich obawach. Zrozumiał, że musi szybko działać. Bojar wstał z miejsca, chyba po

to, żeby wydać ludziom rozkaz napadu na gości, zanim jednak zdążył coś powiedzieć, Andriej wyjął z pochwy ze złowieszczym brzękiem ostrze i przyłożył je do szyi bojara.

- Przyniesiesz nam teraz chleb i sól, mój drogi, a potem na stary rosyjski sposób wypijesz z nami za nasze braterstwo!

Sachar Iwanowicz zbladł. Nawet jeśli udawał gościnność, ich prawo było święte, toteż przysięga braterstwa na dobre i złe związałyby go z księciem Worosanska.

- Każę wam przynieść chleb i sól, ale nie będę przysięgał!

Jego mina zdradzała, że jest gotów raczej dać podciąć sobie gardło, niż ustąpić. Andriej cieszył się, że przynajmniej nadarzyła się okazja zażądania t prawa gościnności dla swojego pana i całej świty. Ich gospodarz mógł i tak po wszystkim napaść ich i zamordować, ale straciłby wtedy twarz przed swoimi towarzyszami, zaś w dalekiej Moskwie młody Wasyl i jego doradcy zastanawialiby się, co warta jest przysięga wierności wasala, który łamie święte prawo gościnności.

Sachar doskonale zdawał sobie sprawę z tego, w jak trudnej znalazł się ' sytuacji. Ale że nie miał innego wyjścia, z wyraźną niechęcią rozkazał jednemu ze swoich ludzi, żeby przyprowadził jego żonę. Miała przynieść chleb i sól.

Sługa wrócił po krótkiej chwili z niską tęgawą kobietą, która na kilka warstw halek założyła sarafan sięgający ziemi. Stanęła przed swoim mężem i podparła się pod boki.

- Dlaczego niby mam teraz tym draniom z Worosanska podać chleb i sól? Wcześniej wyraźnie mi tego zabroniłeś.

Andriej miał ochotę objąć ją z radości, ponieważ swoją głupotą zdradziła dwulicową grę małżonka. W głębi duszy sobie pogratulował. Bez jego interwencji prawdopodobnie Dymitr i inni dawno by już nie żyli, w najlepszym razie byłiby więźniami Sachara. Jak przez mgłę przypominał sobie, że poprzedni bojar został odwołany dwa lata wcześniej i zastąpiony człowiekiem o poglądach promoskiewskich. Przeklął sam siebie, że wcześniej o tym nie pomyślał. Najwyraźniej książę Dymitr nie traktował zamiany władzy jako coś istotnego i zbyt szybko się upił, inaczej nie ujawniłby się jako zaciekle przeciwnik Moskwy i nie zdradziłby swoich planów.

Teraz Andriej ucieszył się, że książę niemal nieludzko pośpieszał karawanę, ponieważ ich wcześniejsze przybycie musiało zaskoczyć Sachara. Inaczej wasal Wasyla na pewno czyhałby na nich z porządnym wojskiem.

Pewnie już całe hordy innych promoskiewskich bojarów były w drodze, żeby go wesprzeć. Dymitr i jego ludzie będą musieli uważać, żeby przez resztę drogi nie wpaść w pułapkę.

Parsknął na samą myśl i znowu wrócił do rzeczywistości.

I co, gdzie jest sól i chleb?

Już przynoszę! - Gospodyni odwróciła się i chciała opuścić salę. Andriej zawołał za nią:

Ty zostajesz tutaj! Wyślij służącą. Sachar w bezradnej złości podniósł rękę.

Jesteś gorszy niż wilk, Andrieju Grigorijewiczu! Andriej zaśmiał się głośno.

Lepiej być czujnym wilkiem niż mało czujnym niedźwiedziem. Kiedy Andriej zobaczył wyraz twarzy Dymitra, pożałował swoich słów, ponieważ księżę najwyraźniej wziął je do siebie, zaś jego spojrzenie zdradzało, że jeszcze ukarze swojego człowieka za tę uwagę. Andriej westchnął, w takiej sytuacji trudno mu było zważać na humory Dymitra. Na szczęście po kilku chwilach wróciła służąca wysłana przez żonę Sachara i podała drżącej gospodyni deseczkę z chlebem i solą. Tamta podeszła do księcia i podała mu podarki, chciała jednak ominąć Andrieja.

Kiedy próbował ją zatrzymać, warknęła na niego:

- Póki trzymasz mojemu mężczyźnie ostrze przy gardle, nic nie dostaniesz!

- Już tu z tym chlebem, inaczej go pchnę! - Andriej wiedział, że jest jedynym człowiekiem ze świty Dymitra, który jeszcze trzyma się na nogach, i jeśli zabije bojara, ludzie gospodarza bez wysiłku posiekają ich na plasterki.

Jednak kobieta widząc zaciętą minę żołnierza, straciła całą odwagę. Trzęsącymi rękami podała mu półmisek. Lewą ręką Andriej oderwał kawałek chleba, zanurzył go w soli i zjadł, nie spuszczając Sachara z oczu. Później kazał jej podać osolone kawałki bochenka pozostałym, nie odważył się jednak odwrócić, by jej dopilnować.

Kiedy znowu podeszła do męża, Andriej złowieszczo popatrzył na Sachara.

- Teraz rozkażesz swojej żonie, żeby niezwłocznie odwiedziła księżną Anastazję w jej kwaterze i nocowała tam, ma też zabrać dwoje waszych młodszych dzieci.

Bojar nie był odważniejszy od swojej żony, dlatego kazał jej wykonać

rozkaz. W czasie kiedy dawała służącej polecenia, twarz Sachara przybierała wyraz raz to wściekłości, raz strachu, innym razem znów rozczarowania. Najwyraźniej miał nadzieję, że za wzięcie Dymitra do niewoli zostanie przez wielkiego księcia moskiewskiego nagrodzony Worosanskim.

Andriej potrzebował kogoś, kto wytłumaczy powody przybycia żony bojara Anastazji, rozejrzał się więc dokoła i zaśmiał głośno. Większość szlachciców z Worosanska zsunęła się po prostu z krzeseł i w najlepsze chrapała, nie zważając na swoje nieciekawe położenie. Niektórzy nie przełknęli nawet kawałków chleba, które żona Sachara powpychała im w usta. Dymitr co prawda jeszcze nie spał, ale jasne było, że pierwszy powiew świeżego powietrza przyniesie mu sen. Dlatego Andriej zwrócił się do Pantieleja. Duchowny wcale nie pił mniej niż inni, ale chyba lepiej to znosił.

- Możesz towarzyszyć tej damie w drodze do Anastazji i dopilnować, by przypilnowały ją tam nasze strażę, czcigodny ojcze?

Pop zmrużył oczy, jakby oślepiła go czerwien zachodzącego słońca, którego promienie wpadały przez okno. Później zebrał się, popatrzył na Sachara i pogroził mu pięścią.

- Powinno się ciebie zabić jak psa chorego na świerzb, ty zdrajco!

Na szczęście dla Andrieja skończyło się na groźbie. Pantielej puścił żonę bojara przodem. Kobieta popatrzyła przerażona na Andrieja i wskazała na dwie służące. Te przedstawiły mu mniej więcej sześciolletnią dziewczynkę i może dwuletniego chłopczyka. Kiedy kiwnął głową, kobieta wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca. Pchnęła służkę przed siebie, zaś duchowny z pochmurną twarzą poszedł za nimi.

Kiedy ucichły ich kroki, Andriej odłożył broń. W tej samej chwili Sachar uczynił gest, jakby wołał swoich ludzi, żeby dać rozkaz zabicia gościa mimo przysięgi zobowiązującej go do gościnności i nie zważając na żonę i dzieci. Ci jednak wepchnęli tatarską straż do sali, żeby też do syta napiła się kwasu i wódki. Tatarzy mieli siłę na to, by podnieść miecze. Najwyraźniej mieli dużą ochotę zarznąć Sachara i jego ludzi, a później podpalić wioskę.

Nagle książę Dymitr poczuł przyływ siły, zamachnął się i uderzył bojara w twarz.

- Teraz zapłacisz za swoją zdradę, psie!

Sachar odskoczył do tyłu i zaczął dotykać swoich krwawiących ust. Zanim książę uderzył drugi raz, Andriej znalazł się w pobliżu.

Przestańcie, panie! Jadłeś u niego chleb i sól!

Bo mnie do tego zmusiłeś! - warknął Dymitr i podniósł rękę, jakby

chciał z całej siły dać przyjacielowi policzek. Potem zaklął, opuścił ramię i złapał się za głowę. Czaszka wydała mu się za ciężka. Jednocześnie twarz zaszła mu zielenią i zaczął wymiotować. Kiedy książę głośno zwracał treść żołądka, Andriej chwycił bojara i potrząsnął nim.

Ty psie, otrułeś mojego pana!

Na miłość boską, nie! Dymitr Michaiłowicz jedynie za dużo wypił. Wódka jest bardzo mocna.

Ach tak. Naprawdę? Zaraz zobaczymy! Napelnij swój kubek z dzbana, który stoi przed księciem Dymitrem, i wypij do dna. Jutro rano przyjdiesz do naszej kwatery ze swoim najstarszym synem i pięcioma kompanami, a później będziesz nam towarzyszył przez dwa kolejne dni podróży.

Bojar się wzdrygnął.

- Jeśli każecie mi dużo pić, jutro nie będę mógł jechać na koniu.

-To przywiążemy cię do jego brzucha. Teraz chlej, psie, zanim się rozmyślę i oddam cię Tatarom.

Tak odważny człowiek jak Sachar Iwanowicz potrafiłby jeszcze odwrócić kartę na swoją korzyść. Jednak widok tatarskich strażników, którzy wyglądali, jakby zastanawiali się nad wymyślaniem szczególnie okrutnej śmierci, powstrzymał bojara przed stawianiem jakiegokolwiek oporu. Miał też nadzieję, że Andriej nie myśli o złamaniu wymuszonej przez siebie przysięgi braterstwa. Jeśli bowiem okazałby się niehonorowy, dotknęłoby to także Dymitra z Worosanska, ponieważ sprzymierzeńcy księcia uznaliby go za człowieka niedotrzymującego słowa.

Sachar próbował przyzwyczaić się do nowej sytuacji, tymczasem wujek Andrieja, Ławrientij, wkroczył do sali z kilkunastoma dobrze uzbrojonymi i prawie trzeźwymi żołnierzami najniższej rangi.

- Co się stało? - spytał siostrzeńca.

Książę Dymitr skinął ręką na swojego doradcę i poklepał go po ramieniu.

- Poczciwy Sachar Iwanowicz chciał nas zdradzić, ale na szczęście na czas się zorientował.

Wzrok Ławrientijego wędrował od Dymitra, od którego czuć było alkohol i wymiociny, do Andrieja. Wzburzony wyraz twarzy siostrzeńca oraz stan księcia zdradziły doświadczonemu doradcy, co się wydarzyło naprawdę. Jednak potaknął spokojnie, jakby jego pan mówił najszczerzą prawdę, po czym rozkazał dwóm knechtom, żeby osiodłali książęcego konia i odprowadzili Dymitra do jego kwatery.

Tatarzy otoczyli księcia, kiedy ten wyszedł z sali. Dwóch knechtów musiało go podtrzymywać. Ławrientij odczekał, aż pan i jego gwardia wyszli.

- Mylę się czy właśnie wykazałeś oznaki rozumu? - zwrócił się do Andrieja. - To dobrze dla ciebie, ale nie oczekuj wdzięczności od Dymitra Michaiłowicza. Obawiam się, że jeszcze długo będzie ci wypominać ten wieczór.

Andriej nie skomentował tej uwagi.

- Dziś w nocy musimy postawić strażę, zaś nazajutrz opuścić wieś z samego rana. Aha, zaprosiłem naszego Sachara Iwanowicza, żeby odprowadził nas kawałek. Wcześniej jednak ma wypić dużo za nasze zdrowie. Chodź, przyjacielu, niech napełnią ci kubek.

Bojar niemal osiwił ze złości, ale nie pozostało mu nic innego, jak przyjąć kubek napełniony przez knechta z Worosanska i wypić do dna. Andriej zamierzał upić go tak, żeby bojar nie był w stanie w dzień wyjazdu zebrać myśli, więc na jednym kubku się nie skończyło.

5

Maria dopiero wtedy dostrzegła cień niebezpieczeństwa, kiedy duchowny przedstawił księżnej Anastazji żonę Sachara, po chwili zaś Ławrientij opuścił oberżę na czele licznych wojowników. Później do domu przypro-
wadzono Dymitra. Na początku Maria sądziła, że jest ranny, gdyż niosło go dwóch knechtów. Poczula jednak woń wymiocin i zrozumiała, że książę upił się do nieprzytomności. Kiedy położono go na łóżku, znowu zwymiotował, a jego pomocnicy z trudem uratowali go przed uduszeniem.

W przeciwieństwie do władcy Worosanska Ławrientij i Andriej, którzy przybyli krótko po nim, sprawiali wrażenie wyjątkowo trzeźwych. Ławrientij mówił coś do towarzyszących mu żołnierzy. Ci mocniej chwycili za broń.

Później czterech z nich wybiegło na dwór, jakby właśnie przydzielono im obowiązek straży. Maria zastanawiała się, co się stało, gdyż niemal serdeczne przyjęcie we wsi skłoniło ją do osądu, że przybysze znajdują się pośród przyjaciół. Za słabo jednak znała rosyjski, żeby uzmysłwić sobie przebieg zdarzeń. Kiedy próbowała zagadnąć Andrieja, szlachcic jedynie odburknął ze złością. Maria zauważyła, że jest bardzo wzburzony.

Rozczarowana odwróciła się od niego. W tej samej chwili ktoś pociągnął ją za rękaw. Spojrzała w drugą stronę i ujrzała przed sobą Alikę.

- Co robić? Mamy iść?

Maria wzruszyła ramionami.

- Nie! Na to jest o wiele za wcześnie. Nawet nie wiemy, w jakim kraju się znajdujemy i którędy do domu.

Alice zatrzęsła się broda, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. Cierpiała z powodu pogardliwych gestów i sposobu, w jaki mówiły o niej służące w jej obecności. Traktowały ją jak jakieś dziwne zwierzę. Widoczne obrzydzenie popa oraz spojrzenia innych mężczyzn wywoływały w niej strach. Niektórzy krzywili się, jakby była wymazana psimi odchodami, inni zaś zastanawiali się, gdzie i jak by tu zaciągnąć ją w ciemny kąt. Marii jednak ufała. Z nieco przestraszonym uśmiechem na twarzy wskazała na kąt pomieszczenia, gdzie znajdowało się jeszcze jedno wolne posłanie.

- Iść do łóżka my dwie. Tak lepiej.

Maria kiwnęła do niej głową dla otuchy, po czym ponownie obejrzała się na Andrieja. Właśnie podszedł do niego stary Ławrientij. Miał przy tym tak ponurą minę, jakby w każdej chwili spodziewał się ataku silniejszego wroga. Tymczasem młody szlachcic sprawiał naraz wrażenie odprężonego, nawet nieco znudzonego. Najwyraźniej przedsięwziął coś, żeby wyeliminować zagrożenie. Maria czuła, że ustępuje także jej zaniepokojenie. Odechnęła głęboko i nieco się uspokoiła. Wzięła Alikę za rękę i mocno pociągnęła w stronę wolnego legowiska, żeby ktoś nie zajął im miejsca. Dokoła świeciło się dużo pochodni, mogła więc obserwować obu szlachciców rozprawiających ze sobą tak, jakby byli bardzo wzburzeni.

Ławrientij mówił tak cicho, że nie słyszeli go ani knechci znoszący pijanych, ani sami zainteresowani. Ci kładli się na ławkach i bojaźliwie spoglądali w kierunku Andrieja i jego wuja.

- Dymitr nie wynagrodzi cię za twoją interwencję, a potraktuje ją jako zniewagę, bo okazałeś się rozważniejszy niż on - wuj powtórzył, co mówił wcześniej w domu Sachara Iwanowicza. Zrobił to tak dobitnie, jakby obawiał się o życie Andrieja.

Myślisz, że mnie za to ukarze? Tak czy inaczej uchowałem nas przed wzięciem do niewoli.

Pokazałeś mu, że jesteś lepszy od niego, a on tego nie lubi. Jego brat Jarosław mimo młodego wieku nie dałby się tak łatwo wciągnąć w pułapkę, on potrafi słuchać swoich doradców i nie puszcza ostrzeżeń mimo uszu.

Andriej z niedowierzaniem patrzył na wuja. Tak otwarcie Ławrientij jeszcze nigdy nie krytykował starszego syna swojego ulubionego księcia Michaiła. Słowa te mogłyby być dowodem zdrady, a jeśli Dymitr by je usłyszał, kazałby go poddać torturom i okrutnie zabić.

Rozejrzał się szybko i upewnił, że nikt nie może ich podsłuchiwać. Mimo to karcącym gestem podniósł rękę.

Powinieneś być ostrożniejszy, wuju. Teraz panem Worosanska jest Dymitr, a jak wiesz, on nie przepada za swoim bratem.

Nienawidzi go bardziej niż młodego wielkiego księcia i boi się, że Jarosław znajdzie sposób, by doprowadzić do jego upadku. Niby z jakiego innego powodu każe go trzymać jak więźnia? Młody władca nawet kroku nie może zrobić bez ochrony, bo Dymitr się boi, że mógłby uciec do Moskwy i przeciągnąć Wasyla Wasiljewicza na swoją stronę.

Ławrientij nawet nie starał się ukrywać swojej niechęci. W ten sposób wzbudził wątpliwości Andrieja. Mimo wszystkich złośliwości i niekontrolowanych napadów gniewu młody szlachcic traktował księcia jak przyjaciela i aż do tego dnia oddałby za niego życie. Teraz jednak również jego ogarnęło i to zwątpienie. Miał wrażenie, że jego wierność wobec Dymitra, którą do tej pory uważał za oczywistą, bezwarunkową i niepodważalną, zostaje wystawiona na ciężką próbę.

Otrząsnął się, jakby chciał odpędzić te trujące myśli. One jednak wgryzały się w jego mózg niczym obrzydliwy robak.

- Nie słyszałem tych słów, wujku. Kto wie, jaki byłby Jarosław, gdyby znalazł się na miejscu Dymitra. Jak na razie jest tylko nieporadnym dzieckiem.

- Ty też nim jesteś, chłopcem z mlekiem pod nosem.

Ławrientij w złości odwrócił się do niego plecami i oddalił się w stronę drzwi. Obwieścił głośno, że idzie sprawdzić straż.

Andriej odnalazł swoje legowisko, które zaznaczył sobie płaszczem jeszcze przed odwiedzinami u Sachara. Jednak nie mógł się uspokoić, myśli kłębiły mu się w głowie. Tego dnia zbyt wiele dziwnych rzeczy go spotkało.

6

Następnego ranka Ławrientij zmusił Sachara i jego najstarszego syna, żeby dotrzymali towarzystwa księciu Dymitrowi. Jeden z knechtów musiał położyć bojara na furmance. Stary sapał i klął jak najęty. Wieczorem ciągle jeszcze źle się czuł, jego towarzysze musieli więc zanieść go do chaty, gdzie zamknięto go wraz z synem. Tymczasem księżę Worosanska zażądał dla siebie i swojej świty największego budynku we wsi. Kiedy jego mieszkańcy nie chcieli opuścić swojego domostwa, kazał Tatarom, by ich przepędzili. Jed-nak miejsca nie starczyło dla wszystkich, więc sąsiedzi musie-

li oddać swoje domy pozostałym. Najwyraźniej Dymitr nie widział, jak chłopci za jego plecami grozili mu pięścią. Ławrientij zaś trzeźwo ocenił sytuację i także tutaj kazał rozstawić strażę, żeby powstrzymać mieszkańców wsi przed podpaleniem własnych domów. Andriej nie skarżył się, kiedy wraz z trzema innymi szlachcicami przydzielono go do pełnienia straży, gdyż zdawał sobie sprawę z ryzyka podpalenia w odwecie.

Ledwie książe udał się na spoczynek, Ławrientij, kręcąc głową, zwrócił się do siostrzeńca:

- Przyjazne słowa i kilka monet załatwiłoby nam serdeczne przyjęcie, jednak nasz pan wydał w Pskowie za dużo pieniędzy, toteż teraz może posługiwać się jedynie przemocą. Moskwa dowie się o tym zdarzeniu, tak samo jak o potyczce z Sacharem Iwanowiczem, a przez to imię Dymitra może stać się jeszcze bardziej znienawidzone. Jestem pewny, że Wasyl II i jego doradcy, którzy do tej pory mieli nadzieję, że Worosansk znajdzie się w kręgu ich sprzymierzeńców, od teraz będą traktować naszego księcia jak wroga i obmyślać jego zgubę. Dymitr popełnił ogromny błąd, tak otwarcie przyznając się do sympatii dla Jurija, który krótko po wstąpieniu Wasyla na tron wyciągnął rękę po jego koronę. Moskwa z pewnością to sobie zapamięta, również Witold weźmie to pod uwagę, a on jest dla nas niebezpieczniejszy niż jego rosyjski wuj.

Nerwowość, jaka ogarnęła wojowników, udzieliła się także służącym. Zazwyczaj wieczorami siadywały wspólnie, rozmawiając i żartując, teraz w milczeniu wykonywały swoją pracę, sprawiając wrażenie, jakby chciały zaszyć się w mysie nory, od których roiło się w chatach. Marii ta zła atmosfera była nie na rękę, ponieważ miękkie, nieco melancholijne głosy kobiet uspokajały wcześniej małego Władimira i pozwalały mu na głęboki sen. Biegunka księcia zdążyła prawie całkowicie ustać, mimo to jednak uważała, że koniecznie trzeba mu dalej podawać napar. Do tego potrzebowała świeżych ziół.

Kiedy chciała opuścić podwórko, Andriej poszedł za nią i powstrzymał ją.

- Potrzebuję świeżych składników do naparu dla Władimira, bo jeszcze nie jest całkiem zdrowy - wyjaśniła Maria, mieszając łacinę i niemiecki. Żeby przekonać szlachcica, wyliczyła mu łacińskie nazwy roślin, których potrzebowała.

Andriej przez chwilę patrzył w przestrzeń, jakby nie mógł się zdecydować, potem przywołał do siebie sześciu uzbrojonych knechtów.

- Musicie iść z Niemką do lasu.

Jeden z mężczyzn szyderczo ściągnął usta.

- Cała siódemka? Tak dużo nie wytrzyma.

Głupcze! Ona chce zebrać ziół dla panicza. Z powodu ludzi, których , przegnaliśmy do lasu, nie możemy puścić jej samej.

Starszy wojownik podniósł ręce, jakby chciał poprosić Boga o przebaczenie.

- To nie był dobry uczynek! Chłopi i tak zapewniliby nam dach nad głową i podzielili się zapasami, jak wymaga tego gościnność. Teraz natomiast zrodziła się między nami wrogość, co może każdego z nas kosztować życie.

Jeden z jego towarzyszy nadepnął mu na nogę.

- Na miłość boską, zamknij się!

Andriej poznał po nich, że uważają go za przyjaciela księcia i donosiciela, dlatego wystrzegali się wygłaszania takich uwag w jego obecności.

Kiwnął na nich ze złością, żeby szli za nim, po czy zwrócił się do Marii:

- Jak myślisz, gdzie możesz znaleźć te zioła? - Mówił mieszaniną rosyjskiego i łaciny. Maria rozumiała lepiej, niż przypuszczał.

Podeszła do kilku brzoź. Między nimi rosły drzewa iglaste. Andriej o razu do niej dołączył, zaś żołnierze ostrożnie posuwali się za nimi, trzymając ręce na rękojeściach mieczy i toporów. Jeszcze nie minęli ostatnich chat, kiedy Aliką wyszła zaspana z domu i pobiegła za nimi. Kiedy dogoniła Marię ze skrzywioną miną pokręciła głową.

- Tu teren niedobry na ucieczkę.

Maria popatrzyła na nią ogłupiała.

Co masz na myśli?

Za dużo bitwy, za dużo mężczyzn z bronią.

Najwyraźniej wygnanie wieśniaków Aliką odebrała jako bitwę i obrabowanie i sądziła, że dzieje się tak w całym kraju. Maria nie umiała wyprowadzić jej z błędu, ponieważ sama nie знаła tych okolic ani ich mieszkańców. Już na samą myśl o ucieczce we dwie ciarki przechodziły jej po plecach, bo pamiętała doskonale naukę z czasów jej wędrówek. Nawet w Rzeszy kobiety musiały podróżować w towarzystwie zaufanych ludzi, jeśli nie chciały narazić się na niebezpieczeństwo, że pierwszy lepszy złoczyńca zaciągnie je w krzaki. Kobiety niższego stanu, niemogące pozwolić sobie na świętę lub uzbrojonych knechtów, musiały podróżować większą grupą albo przyłączać się do karawan kupieckich, pod warunkiem jednak, że ich przy-

wódcy godzili się na ich obecność. Nic takiego nie wchodziło teraz w grę, dlatego obie będą się musiały potajemnie przedzierać przez obcy kraj, omijając wioski i domostwa.

Zagłębiając się w rozmyślania mało nie przegapiła jednego z potrzebnych jej ziół, Alika jednak dostrzegła znane jej kwiaty i szarpnęła przyjaciółkę za rękaw.

- Tam, patrzeć!

Maria spojrzała na krzaczek nie większy od rozłożonej dłoni i z wdzięcznością kiwnęła przyjaciółce głową.

- Alika, jesteś skarbem. To dokładnie to zioło, którego najbardziej potrzebujemy.

Ukucnęła obok roślin, popatrzyła prosząco na Andrieja i wskazała jego sztylet.

- Potrzebuję noża!

Ostatnim razem zrywała rośliny, tym razem jednak chciała postąpić ostrożniej i zebrać tylko najwartościowsze części.

Po krótkim wahaniu Andriej podał jej broń i z zainteresowaniem patrzył jej przez ramię. Maria odcięła dwie garści jaśniejszych liści, wrzuciła je do chustki, którą przytrzymała jej Alika, po czym patrząc uważnie na ziemię, szła wzdłuż lasu. Kątem oka między drzewami widziała niektórych wygnańców i słyszała ich wściekłe głosy. Pewnie rzucali w ich kierunku obraźliwe przekleństwa.

Kilku knechtów chwyciło za broń i chciało ruszyć w ich kierunku, Andriej jednak ostrym tonem przywołał ich do siebie.

Stać, cholerne durnie! Nie rozumiecie, że chcą nas zwabić w głąb lasu i tam zasztyletować? W ten sposób zemszczą się za złe traktowanie przez księcia. Na Boga, nawet ich rozumiem. Nie należy zachowywać się tak jak my wobec swoich sąsiadów.

Chyba że znajdujemy się z nimi w sporze, Andrieju Grigorijewiczu - odpowiedział najstarszy, który wcześniej krytykował księcia.

Obecnie panuje jeszcze pokój. Jeśli jednak Dymitr Michaiłowicz w dalszym ciągu będzie zyskiwał sobie takich wrogów, szybciej znajdziemy się w stanie wojny, niż możemy to sobie wyobrazić. Po prostu nie zwracajcie uwagi na tych durni, a prędzej czy później przestaną wrzeszczeć.

Przypuszczenia Andrieja się sprawdziły. Kiedy wieśniacy zorientowali się, że nie sprowokują ich do nieostrożnego posunięcia, wycofali się w głąb lasu. Po chwili chustka Aliki była pełna, a Maria zakończyła poszukiwania.

Gdy wracali, słońce, które w tych rejonach świeciło dłużej niż w Kibitzstein czy w Konstancji, stało tuż nad horyzontem, toteż niektórzy z wojowników zaczęli demonstracyjnie ziewać.

Maria również czuła się tak zmęczona, że najchętniej od razu by zasnęła. Kazała jednak Alice rozpaść ogień na palenisku w domu, który Dymitr zarekwirował dla małżonki i jej świty, po czym przygotowała lekarstwo dla panicza. Na szczęście Władimir łapczywie ssał napar z chustki, po czym z zadowoleniem jadł pokarm z piersi. Gdy się najadł, oddała go Alice. Dziewczyna przewinęła go i położyła w kołysce, zaś Liza dostała resztę mleka Marii. Dziewczynka bez kłopotów usnęła, zaś mały książę kwilił cały czas. Swoim głosem mógł zbudzić księżną, dlatego Maria i Aliko nosiły go na zmianę, aż wreszcie zamknął i oczy. Dopiero wtedy obie opiekunki wyczerpane położyły się spać.

7

Książę Dymitr zaciągnął Sachara Iwanowicza aż pod bramy Worosanska, po czym chciał go własnoręcznie zabić. Andriej jednak interweniował, ryzykując, że ściągnie na siebie gniew księcia. Poprosił swojego pana, żeby bez uzgodnienia z księciem Jurijem nie drażnić Moskwy. To przywołało Dymitra do rozsądku. Puścił zakładników, obrzucając ich gradem przekleństw, zaś Sachar Iwanowicz dla własnego dobra powstrzymał się od odpowiedzi. Bojar szybko zawrócił konia i odjechał na czele swojej niewielkiej eskorty.

- Gościnność nakazywałaby zaprosić na noc Sachara i jego ludzi, ojczulku Dymitrze Michaiłowiczu. - Ławrientij wiedział, że błędem było zabieranie głosu w takiej sytuacji, ale nie mógł powstrzymać się od tej naganiny.

Teraz Dymitr skierował swoją złość na niego, nie na Andrieja.

Może miałem z tym łajdakiem podzielić się chlebem i solą?

Tak! Bo wtedy musiałbyś powiadomić Moskwę, żeby przyjął go gościnnie, a to wzbudziłoby nieufność wobec niego tak samo, jakby przemilczał swój pobyt w Worosansku. Opiekunowie Wasyla mają dosyć szpiegów w naszym mieście i wiernie im zdają relacje z tego, co dzieje się w Worosansku.

Co wiesz o tych szpiegach? Podaj mi ich imiona, Ławrientij, a pod wpływem pejsza pożałują, że węszyli dla tego dzieciaka.

Książę wyniośle patrzył na swojego doradcę, lecz Ławrientij jedynie bezradnie podniósł rękę.

- W tych murach mieszka prawie pięć tysięcy ludzi i niemal dziesięć razy tyle chłopów na wsi. Nawet ja nie znam ich wszystkich osobiście, o wielu mieszkańcach miasta nie wiem nawet, jakim rzemiosłem się zajmują. Każdy z nich może być szpiegiem. Kupcowi lub podróżnemu, którzy służą Wasylowi, mogą w tajemnicy opowiadać, czego się dowiedzieli.

Dymitr wściekle machnął pięścią w powietrzu, jakby chciał jednym ciosem powalić wymagowanego wroga. Potem jednak kiwnął głową, gdyż przekonało go wyjaśnienie towarzysza broni. Złościł się, że lekkomyślnie przepuścił okazję zdyskredytowania Sachara Iwanowicza w Moskwie. Nie siebie za to obwiniął, lecz Ławrientijego.

- Trzeba mi było wcześniej powiedzieć, jak mam postąpić z tym zdrazieckim bojarem. Po co jesteś moim doradcą? Na Boga wszechmogącego, że też z takimi prostakami muszę mieć do czynienia!

Strach przed wybuchem książęcego gniewu powstrzymał wszystkich przed sprzeciwem, ale na twarzach zebranych dokoła Andriej czytał, że jego przyjaciele, pochodzący ze starych rodzin szlacheckich Worosanska, poczuli się znieważeni. Jeśli książę nie zacznie zachowywać się tak, jak w czasach swojej młodości, i nie zrozumie, że przyjaznym słowem i pochwałą można osiągnąć więcej niż ciągłymi groźbami, wielu ludzi z jego świty wkrótce znajdzie sobie innego pana. Na razie najbezpieczniejsza droga prowadziła do Moskwy. Każdy kto ją obierze, wzmocni władzę tamtejszego wielkiego księcia. Już nawet wycofanie się garstki niegdyś zaufanych sprzymierzeńców znacznie ograniczy wpływy księcia z Worosanska i sprowadzi na niego niebezpieczeństwo.

Andriej postanowił, że porozmawia z Dymitrem o swoich obawach i przemówi mu do rozsądku. Potrzebował do tego momentu, kiedy jego przyjaciel z dzieciństwa będzie w dobrym humorze, gotowy na przyjęcie argumentów.

Teraz należało go uspokoić.

Co nas obchodzi Sachar Iwanowicz, panie? W oczach Moskwy zawiódł, a pośród popleczników Wasyla jest dosyć ludzi, którzy wykorzystają tę słabość. Jedźmy do domu! Tęsknię do mojego łóżka i mam wrażenie, że za długo jestem już w drodze.

Co z ciebie za wojownik, Andrieju? Chcesz jak baba spać w miękkim łóżku! W czasie wojny służba będzie musiała nosić za tobą koce i materace.

Książę wybuchnął śmiechem, po czym machnął na karawanę, żeby jechała dalej.

Andriej poczuł na sobie wiele szyderczych spojrzeń, a swój żal mógł pokonać, tylko przypominając sobie, jak często grał nadwornego błazna, żeby uniknąć niebezpiecznych sytuacji. Wcześniej sprawiało mu to przyjemność, teraz jednak odczuwał tyle złości, że najchętniej skoczyłby Dymitrowi do oczu. Zamiast docenić, co dla niego zrobił, księżę ośmieszył go przed innymi. Wciągnął głęboko powietrze, żeby się uspokoić, po czym ustawił się za pozostałymi szlachcicami w karawanie.

Ławrientij popatrzył na swojego siostrzeńca i zaśmiał się w duchu. Wyglądało na to, że księżę Dymitr właśnie był bliski tego, żeby obrazić swojego najwierniejszego stronnika.

Maria wyczuwała napięcie między oboma mężczyznami. Nie do końca rozumiała, o co chodzi, jednak miny zainteresowanych wiele jej zdradzały. Księżę był zazdrosny o Andrieja, nieważne z jakiego powodu, i dlatego źle go traktował. Gdy zastanawiała się, jak mogłaby skorzystać z tej sytuacji, karawana opuściła las i skierowała się w kierunku miasta. Musiał to być Worosansk. Ta nazwa w ostatnich dniach padała bardzo często.

Miasto zostało zbudowane na płaskim wzniesieniu ponad południowym brzegiem jakiejś rzeki. Jej towarzysze nazywali ją Wołgą. Wapnowane na biało mury otaczające zabudowania były wyposażone w trzy bramy wzmocnione wieżami krytymi łupkiem. Za nimi widać było jedynie dachy domów i dzwony świątyni oraz położoną w najwyższym punkcie twierdzę, którą otaczał gładki biały mur. Marię zachwyciła wielkość Worosanska, gdyż sam kreml, jak nazywano fortyfikację, był wielkości mniejszego niemieckiego miasta. Wewnątrz obwarowania znajdowała się świątynia z wysoko sięgającym dachem łupkowym, a jej dzwonnica miała kopułę pokrytą zielonym wzorzystym łupkiem. Kiedy przyjezdni Mineli najbliższą bramę, Maria zobaczyła, że większość domów nie ma nawet murowanych fundamentów, wszystko wzniesiono z drewna. Rzadko pilowano je na deski. Budynki składano z pni drzew i pokrywano gontem. Magistrat zakazał budować tego typu domy w większości niemieckich miast z powodu zagrożenia pożarami. Wiele budowli pomalowano niebieską lub czerwoną farbą, prawie żadna nie miała poddasza, zaś w wielu wyjęto okna od strony ulicy i postawiono przed nimi stoły, na których stały przeróżne dobra. Maria z zaciekawieniem je oglądała. Przypominała sobie ryneczki w Szwarzwaldzie i wokół niego, gdzie najczęściej miejscowi rzemieślnicy sprzedawali swoje wyroby. Tutaj handlowano naczyniami z kory oraz kubkami, miskami i talerzami wytoczonymi z brzozy. Przekupki sprzedawały rzeźbione łyżki i

miski. Na innych kramach były skóry z różnych zwierząt i wykonane z nich okrycia, przed jednym z długich domów korpulentny handlarz sprzedawał miód, wosk i wnosząc po zapachu, miód pitny. Kiedy sprzedawca zauważył podróżnych, wyjął okazały drewniany kubek, napełnił go żółtawym płynem i podszedł do księcia.

- Witamy w ojczyźnie, ojczulku Dymitrze Michaiłowiczu! Skosztujcie mojego miodu. To dobry napój, panie. Zgodzisz się ze mną, kiedy go spróbujesz.

Księżę przyjął kubek od mężczyzny i po krótkim wahaniu podał go Ławrientijowi.

Andriejowi należy się pierwszy łyk. Tak czy owak, to właśnie on w czasie tej podróży zachował zimną krew.

Zgadza się, mój księżę!

Ławrientij, siedząc w siodle, lekko się uklonił, po czym skierował konia w stronę swojego siostrzeńca. Obaj wiedzieli, że gest księcia nie był w zamiarze wyróżnieniem. Po prostu Dymitr bał się otrucia, zaś uwaga Ławrientija, że w mieście znajdują się szpiedzy na usługach Moskwy, jedynie zwiększyła jego obawy. Andriej uważał zachowanie księcia za dziecinne. On i Dymitr znali tego kupca od lat, wypili u niego niejedną kubek. Na pewno mężczyzna nie był aż tak głupi, żeby otruć księcia na oczach jego świty i licznych gapiów. Dlatego wziął kubek i podniósł go do góry.

- Twoje zdrowie, Griszto Batorijewiczu! Niech twoje pszczoły będą tak pilne jak w zeszłym roku.

Potem podniósł naczynie do ust i wychylił je do dna, na koniec odwrócił je do góry dnem, żeby wszyscy widzieli.

- Tak dobrze smakował, księżę, że niestety nic ci nie zostawiłem. Niektórzy z dworzan popatrzyli na księcia i zaśmiali się cicho. Dymitr rzucał okiem na przyjaciela, jakby chciał się przekonać, że ten na pewno nie zsunął się z siodła, następnie kiwnął na kupca, żeby i jemu nalał. Tamten w pośpiechu przygotowywał dla niego pełny kubek. Dymitr odebrał naczynie bez podziękowania i ponownie odwrócił się do Andrieja.

- Wszyscy wiedzą, że jako dziecko częściej ssałeś miód pitny niż pierś matki, Andrieju Michaiłowiczu. Kiedy podawałem ci kubek, wiedziałem, że nic dla mnie nie zostanie.

Mieszkańcy Worosanska, którzy zebrali się, żeby przywitać księcia, wiedzieli, co należy zrobić, i zaczęli śmiać się razem z księciem. Andriej musiał słuchać licznych komentarzy na temat swojego zamiłowania do

miodu i wina, widział jednak, że otaczający go ludzie nie tylko dlatego uważają go za swojego kamrata.

Książę Dymitr stwierdził, że za długo dali się zatrzymać, rozkazał więc swoim towarzyszom, by jechali za nim. Potem zmusił konia do galopu. Stojący dokoła gapie musieli odskakiwać na boki, żeby nie dostać się pod kopyta.

Szlachcice jechali gęsiego, żeby nie tłoczyć się w wąskich uliczkach. Sprzedawca miodu zatrzymał jednak Andrieja, zdecydowanym ruchem przytrzymując cugle konia.

Na drugą nogę, Andrieju Grigorijewiczu! - powiedział z uśmiechem i podał młodemu wojownikowi kolejny kubek.

Dziękuję, Griszo Batorijewiczu. Twój miód jest tak wyborny jak żaden inny. To diabelstwo z zachodu, które zwą wódką, nawet nie równa się z twoim złotym trunkiem.

Przede wszystkim można wypić o wiele więcej miodu i dłużej wytrzymać. Owo diabelstwo ścina człowieka z nóg, miesza w głowie i skłania do gadania głupot.

Sprzedawca kiwnął ręką na swojego pomocnika, żeby obsłużył Ławrien-tijego i kilku innych jeźdźców, którzy zostali w tyle, po czym popatrzył na Andrieja z zaciekawieniem.

- Dziwi mnie, że nasz książę pojechał do dalekiego Pskowa tylko po to, żeby obejrzeć sobie targowisko. Piękny duży Nowogoród leży przecież bliżej i można dostać tam wszystko, czego dusza zapagnie.

Andriej uśmiechnął się, udając, że nie wie, o co chodzi. Nie chciał owe-mu dowcipnisiowi opowiadać, że książę Dymitr spotkał się nie tylko z władcami Pskowa, ale także z przedstawicielami niemieckiego zakonu rycerskiego, by zyskać ich przymierze przeciwko Moskwie. W każdym razie rozmowy te nie przyniosły żadnych skutków.

Rycerze, którzy prawie dwa dziesięciolecia wcześniej odnieśli sromotną klęskę pod Grunwaldem w walce przeciwko zjednoczonym siłom polsko-litewskim pod dowództwem króla Władysława i jego brata, księcia Witolda, ciągle jeszcze byli zbyt słabi na dużą wojnę. Dlatego też nie byli zainteresowani drażnieniem swoich polskich i litewskich sąsiadów i gotowi stanąć do walki przeciwko ich rosyjskim sojusznikom.

Grisza w dalszym ciągu patrzył się na niego z zaciekawieniem, więc Andriej zaśmiał się głośno.

- Nasz ojczulek Dymitr Michaiłowicz nie może ciągle jeździć do No-

wogorodu. Na dłuższą metę to by było nudne, mój drogi.

Sprzedawca kiwnął głową, jakby młody szlachcic właśnie podzielił się z nim jakąś mądrością.

- Masz rację, Andrieju Grigorijewiczu. Taki człowiek jak nasz szanowny książę musi wiele podróżować, żeby wypełnić swoje obowiązki.

Nagle Andrieja coś tknęło. Zainteresowanie sprzedawcy wydało mu się podejrzanym, zastanawiał się, czy Grisza nie należy do owych szpiegów, o których mówił wujek Ławrientij. Jeszcze wczoraj sam zganiłby się za takie przypuszczenie, przebyta podróż nadszarpnęła jednak nieco jego uporządkowany obraz świata i nie potrafił już ocenić, co jest prawdą, a co nie.

Żeby nie zdradzać się ze swoją niepewnością, pochylił się nisko, aż jego głowa zawisała nad głową handlarza, po czym ściągnął usta w sprośny grymas.

-Tylko jeśli mi obiecasz, że tego nie wygadasz. Nasza szlachetna księżna Anastazja jest cudowną kobietą, w połowie świętą, co wszyscy wiemy. Jednak ojczulek Dymitr Michaiłowicz potrzebuje w łóżku nieco odmiany. Dlatego leżący tuż przy niemieckiej granicy Psków jest lepszym miejscem do zabawy niż nieco nudny Nowogoród.

Grisza Batorijewicz z niedowierzaniem wyszczerzył zęby.

- Czyżby ojczulek Dymitr kazał osiodłać sobie kilka niemieckich klaczy?

Jego twarz zdradzała, że dla niego nie był to wystarczający powód do tak dalekiej podróży, Andriej wskazał więc na tyły karawany, gdzie ciągle czekano, aż szlachcice ustąpią drogi. Na jednym z wozów siedziała Alika i trzymała na rękach Lizę.

-Widzisz tam tę czarną kobietę? Coś takiego można dostać tylko w Pskowie. Zgadnij, ile kosztowało to cacuszko!

Grisza nie był w stanie podać nawet przybliżonej ceny, rycerz zdradził mu więc sumę. Handlarz zbladł i pokręcił głową. Za taką kupę złota książę Dymitr mógłby uzbroić w żelazo i broń pół setki wieśniaków. Kupiec pomyślał, że władca gotujący się do wojny nie wydałby takich pieniędzy na igraszki w łóżku.

- Na razie jednak przyjmij podziękowania za twój trunek! Ja tu sobie gadam, a książę Dymitr pewnie dawno już na kremlu.

Andriej skinął głową handlarzowi i odjechał. Kiedy na chwilę się odwrócił, musiał powstrzymać się od śmiechu, ponieważ Grisza skamieniały ze zdziwienia wlepił wzrok w młodą Murzynkę.

Masywne mury twierdzy w Worosansku otaczały kilkanaście dużych i wiele mniejszych budynków, z których wszystkie, poza świątynią wyraźnie niepasującą architekturą do reszty, zbudowane zostały z drewna. W przeciwieństwie jednak do domów spoza fortyfikacji wszystkie tutejsze budowle pokryto kolorowymi łupkami. Na łąkach między nimi pasły się krowy i konie, co sprawiało, że całość, mimo wysokich murów, nabierała charakteru swoistej wioski otaczającej wytworny dom pana.

Kiedy wóz wjechał pomiędzy zabudowania, Maria zobaczyła, że niektóre domy mają na fasadach ozdoby z rogów, inne zaś ozdobiono rzeźbionymi obrazami przedstawiającymi ludzi i różne zwierzęta. Gdyby otoczona murami powierzchnia nie była taka duża, można by wszystko uznać za dworek jakiegoś ekscentrycznego właściciela ziemskiego, a nie za domostwo władcy wolnego księstwa. Maria zaśmiała się w duchu z siebie. Kiedy bowiem służąca Gelja opisywała jej kreml w Worosansku, wyobrażała sobie coś podobnego do grodów ze swojej ojczyzny.

- Dziwny kraj - szepnęła do Alik i odgarnęła Lizie włosy z czoła. Dziewczynka siedziała na kolanach Murzynki. Natychmiast Władimir zaczął kwilić.

Maria próbowała uspokoić chłopca, gdy czarnoskóra przyjaciółka potaknęła i kilka razy powtórzyła: „Dziwny kraj!”, pokazując ręką okolice.

Maria pojęła, że otoczenie musi się wydawać Alice jeszcze dziwniejsze niż jej. Odkąd lepiej mogły się porozumieć, Murzynka próbowała opisywać czasem swoją ojczyznę. Jej lud żył nad dużą rzeką, podobną chyba do Renu. Pewnego dnia przybyli tam mężczyźni w szerokich niebieskich ubraniach, żeby u ich władcy wymienić niewolników na sól. W ten sposób stała się towarem. Handlarze ludźmi wlekli ją przez gorący, migoczący kraj z piasku i kamieni. Alice w pamięci zostało z tego czasu przede wszystkim okrutne pragnienie. Z tego powodu cierpiała przez wiele dni.

Gdzieś na tym pustkowiu mężczyźni ubrani na niebiesko sprzedali ją mężczyznom w białych ubraniach, a ci z kolei jeszcze innym handlarzom. Wraz z dużą grupą niewolników dostarczono ich na wybrzeże i wsadzono na statek. Nigdy nie dopłynął do celu, ponieważ napadli ich piraci. Część załogi zabili, część pojмали w niewolę. Potem Alika, niczym paczka przypraw, wędrowała z rąk do rąk, aż znalazła się na statku Jeana Labadaire'a. Tam kazano jej zająć się nieprzytomną matką i jej malutką córeczką.

Maria popatrzyła na nią z wdzięcznością. Gdyby Alika się nią nie zajęła,

Liza dawno by nie żyła, a ona sama pewnie także. Odegnęła od siebie to wspomnienie, ponieważ wóz stanął na trawie, a ona nie chciała dostać kitem za to, że się rozmarzyła.

Wóznica kazał kobietom wysiąść. Gelja, rosyjska służąca, pierwsza zeskoczyła na ziemię i wzięła od Marii księcia, żeby mamka mogła zejść z wozu. Później wskazała jej kilka budynków otoczonych swego rodzaju palisadą i strzeżonych przez dwóch żołnierzy.

Terem! - usłyszała Maria. Jak zdążyła się dowiedzieć, było to miejsce w pałacu przeznaczone dla kobiet. Myślała, że to coś w rodzaju komnat w grodach w jej ojczyźnie. Inaczej jednak niż w Pskowie, tutaj terem był oddzielnym budynkiem wewnątrz siedziby władcy. Westchnęła i zastanowiła się, do jakich przedziwnych zwyczajów będzie musiała przywyknąć. Natychmiast przywołała się do porządku, pomogła Alice zsiąść z Lizą z wozu i wzięła małego księcia od Rosjanki. Wskazała przy tym na swoją pierś i na buzię chłopca.

Gdzie mogę nakarmić dziecko? Chłopiec jest głodny!

Kilka słów mogła już powiedzieć w tutejszym języku. Gelja popatrzyła badawczo na śpiącego Władimira, który w przeciwieństwie do Lizy wcale nie wyglądał na głodnego, po czym jeszcze raz wskazała ręką terem. Z twarzy strażników zniknęło znużenie, kiedy ujrzeli Alikę, podobnie jednak jak

Marię i Rosjanek przepuścili ją bez kłopotów. Gelja zaprowadziła je do największego budynku wewnątrz ogrodzenia. Miał on dodatkowe piętro. Było to, jak rozumiała Maria, mieszkanie księżnej.

Drzwi dwuskrzydłowe i podpory bogato ozdobiono rzeźbieniami. Kiedy kobiety weszły do środka, słońce wpadające do holu wejściowego oświetliło przed nimi obraz wysadzany szlachetnymi kamieniami. W pierwszej chwili Maria oślepiona odwróciła głowę, po czym z zaciekawieniem mrugała oczami i między iskrzącymi światelkami dostrzegła przedstawienie Najświętszej Pani i Dzieciątka Jezus. Gelja uklękła i ustami dotknęła ramy obrazu, po czym przeżegnała się i wstała.

Przez chwilę Maria miała wrażenie, że Matka Boska wita ją pocieszająco, powtórzyła czynności służącej, zmusiła też Alikę, żeby również okazała szacunek obrazowi Madonny. Ich rosyjska towarzysząca zaśmiała się niemal z ulgą, zaś księżna czekająca na syna w drzwiach skinęła głową z zadowoleniem.

Również spowiednik księżęcej pary, którzy przyszedł odwiedzić Ana-

stazję, by pobłogosławić jej powrót do domu, był świadkiem tego nawrócenia. Bardzo go to zastanowiło.

- Chcę zobaczyć książęcego syna! - rozkazał Marii.

Nie do końca zrozumiała jego słowa, gesty jednak okazały się jednoznaczne. Kiedy przytrzymała mu dziecko, pokazał drzwi, za którymi schowała się Anastazja, po czym poszedł przed siebie. Prowadził ją długim korytarzem pełnym drzwi. Następnie przez kilka skromnie urządzonych pomieszczeń weszli do pokoju wyglądającego na komnatę księżnej. Znajdowały się w nim dziesiątki skrzyń, kufrów ozdobionych świętymi obrazami oraz krzesła pokryte grubą tapicerką. Do tego wąskie łóżko z ciemnego drewna, na którym leżały liczne poduszki i cienka kołdra z połyskującego jedwabiu. Na ścianach wisiało tak dużo obrazów Matki Boskiej i różnych świętych, że pokój przypominał bardziej kaplicę niż komnatę mieszkalną.

Pantielej gestami dał Marii do zrozumienia, żeby położyła na łóżku małego Władimira i rozwinęła pieluchę. Wtedy zwrócił się do księżnej.

- Twój syn dobrze się rozwija, moje dziecko. Niemka porządnie go karmi i dba o niego jak o swoje dziecko. Teraz jestem pewien, że Bóg przysłał ją nam, ponieważ tylko owa szczególna łaska sprawiła, że ciągle żyje.

Księżna odruchowo przycisnęła ręce do brzucha. Z dnia na dzień ból wzrastał. Skinęła głową blada.

- Jeśli owocowi jego lędźwi stanie się krzywda, książę oszaleje z wściekłości i każe mi za to zapłacić. Już prawie był przekonany, że urodziłam mu słabe dziecko i że nie mogę mu dać następnych synów.

Na myśl o wybuchach złości męża, które nie kończyły się jedynie na złych słowach, Anastazji łzy napłynęły do oczu. Chociaż próbowała ukrywać swe uczucia, Pantielej wiedział, że opanowują ją strach i rozpacz. Złapał ją za rękę.

- Nie chmurz się, córko. Bóg nie chce, żeby małemu księciu coś się stało. Czy nie pozwolił mu przeżyć tej długiej uciążliwej podróży?

Anastazja pochyliła się nad synem i popatrzyła na niego, jakby chciała głęboko wejrzeć do jego wnętrza. Rzeczywiście, chłopak nawet podczas jazdy trzęsącym wozem wyraźnie się wzmocnił. Wyglądał tak zdrowo i rześko jak nigdy wcześniej. Do tej pory na jego widok od sympatii bardziej odczuwała ulgę, że podarowała małżonkowi wyczekiwanego spadkobiercę. Teraz jednak ogarniała ją fala szczęścia. Śmiejąc się, wyciągnęła do niego

rękę i polaskotała drobną bródkę dziecka. Odruchowo złapał ją za dłoń, objął palec swoimi maleńkimi paluszkami i uśmiechnął się zadowolony. Księżnej zrobiło się ciepło wokół serca.

- Mój drogi, mój skarb, mój kochany! - powiedziała dziecięcym głosem, jak czynią to dumne matki. Widziała, że Władimir obserwuje ją uważnie.

Spojrzała na popa.

- Widzisz, czcigodny ojcze! Mój syn jest już mądrym dzieckiem.

Pantielej przeżegnał się i pobłogosławił księcia.

Niech Bóg ześle mu na jego dalszą drogę jednego ze swych aniołów. Na pewno kiedyś będzie szlachetnym następcą swojego ojca.

Módlmy się za to! Niektórzy mają nadzieję, że mój małżonek zginie w czekających nas bitwach z Moskwą, tak żeby jego brat Jarosław mógł zostać księciem i wydziedziczyć mojego syna.

W jej słowach wyczuwało się zgorzknienie i strach przez przyszłością. Nigdy nie mogła się pozbyć tych uczuć. Urodzona i wychowana w Konstantynopolu aż do swojego zamążpójścia myślała, że spadek przechodzi jedynie z ojca na syna, co było zwyczajem również w zachodnich mocarstwach. W Rosji panowała jednak tradycja, że w razie śmierci księcia omija się jego niedorosłych synów i oddaje się koronę bratu lub nawet kuzynowi zmarłego. Zdaniem Anastazji nie był to dobry zwyczaj, ponieważ doprowadził do tego, że Kijów rozpadł się z powodu bratobójczych wojen i stał się łatwym kąskiem dla Mongołów.

Była wykształconą Greczynką i przeszukała archiwa, kiedy powiadomiono ją o małżeńskich planach cesarskich krewnych, przestudiowała też historię swojej przyszłej ojczyzny. Teraz wiedziała więcej o początkach Rosji i przeszłości Rosjan niż oni sami i rozumiała, dlaczego syn Dymitra Dońskiego Wasyl I uważa się za następcę na tronie swojego jeszcze niedojrzałego syna. Wiedziała w każdym razie, że Wasyla II czeka długa i trudna droga. W rękach Boga leżało, czy zostanie wielkim księciem, czy upadnie i straci koronę na rzecz swojego wuja Jurija i jego dorosłych synów.

W takich godzinach jak ta, kiedy strach wypełniał jej serce, tęskniła za ojczyzną, nawet jeśli Konstantynopol także bywał niebezpieczny, bo od dziesięcioleci tkwił w śmiertelnym uścisku osmańskich sułtanów, tam jednak знаła wszystkie tradycje i obyczaje, nie traktowano jej jak obcej, czasem nawet znieawidzonej cudzoziemki. Nie wszystkie jej służące pozostały wierne. Pośród nich znalazłoby się wiele, które na jej miejscu wołałyby

widzieć Rosjankę.

Anastazja spojrzała na niemiecką niewolnicę, która otulała w kocyki małego Władimira, wzięła go na ręce i odwróciła się do innych w pomieszczeniu plecami, żeby dać mu pierś. Czy ta kobieta, równie obca jak ona, traktowana niemal jak wróg, mogła zostać jej zaufaną, a nawet przyjaciółką? Zaśmiała się z samej siebie, ponieważ myśl o przyjaźni ze służącą czy niewolnicą wydała się absurdalna dla kobiety jej stanu. Jednak skrycie marzyła o tym, by mieć przy sobie kogoś, komu mogłaby się wypłakać w rękaw, nie obawiając się natychmiastowej zdrady.

Ostatnią osobą, o której pomyślałaby w takiej sytuacji, była cudzoziemka z kraju rzymian. W Konstantynopolu poznała ludzi z tamtych rejonów i znienawidziła ich. Uważała ich za nad wyraz nieprzyjaznych panów, którzy traktowali cesarza Jana jak stajennego parobka, a przecież był on spadkobiercą Konstantyna i Justyniana. W czasach świetności mocarstwa przywiązano by im do stóp ołowiane ciężary i utopiono w Złotym Rogu, jednak teraz, kiedy cień Turka złowieszczo padał na prastare miasto, cesarz musiał zabiegać o łaskę każdego kupca i rycerza z Zachodu w nadziei, że wielki władca z Zachodu przybędzie mu na pomoc i wypędzi wroga za Bosfor.

Zdaniem Anastazji, takie rozwiązanie niosło ze sobą ryzyko, ponieważ pamiętała opowieści o ostatnim wojsku z Zachodu, które pojawiło się pod murami Konstantynopola. Roku Pańskiego 1204 frankońscy baronowie podbili i splądrowali święte miasto na zawsze, burząc w ten sposób fundamenty bizantyjskiego mocarstwa. Od czasu tego napadu Konstantynopol już się nie podniósł, zaś jego okoliczne tereny ostatecznie stały się bezbronne wobec muzułmańskich najazdów. Liczenie na pomoc rzymian lub odrzucenie tej pomocy porównywała do przebywania między Scyllą i Charydą.

Energicznym ruchem dłoni, mającym wyrwać ją z zamyślenia, kiwnęła na swoją zarządczynię. Rosjanka, daleko skoligacona z jej małżonkiem, podszła do niej odziana w świeże zwiewne szaty domowe.

Czego sobie życzysz, szanowna księżno?

Proszę pokazać komnatę obok mojej sypialni Niemce i jej czarnej służącej, żeby mogły tam zajmować się moim synem.

Jak rozkażesz, pani, tak się stanie! - kobieta pokłoniła się i opuściła pokój, żeby nakazać służącym posprzątać komnaty używanej do tej pory jako składziku, w którym księżna przechowywała rzeczy przywiezione ze swojej greckiej ojczyzny. Później miały przygotować łóżka. Musiała przy

tym ukrywać złość na księżną i na tę impertynencką cudzoziemkę, bo ta wkupiła się w łaski władczyni. Pokój zarządczyni znajdował się o wiele dalej niż niewolnicy, chociaż zwyczaj i przyzwoitość nakazywały, żeby to ona mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie księżnej.

9

Książę Dymitr z hałasem wszedł do olbrzymiej komnaty. Na całej jej długości stały toczone, delikatne drewniane kolumny. Niechętnie popatrzył na dwa rzędy stołów oraz służbę właśnie wnoszącą kolację. Zamaszyście rzucił na stół pejcz w miejscu, gdzie zwykle siadał. Dwa kubki przewróciły się, stoczyły z blatu i upadły na podłogę. Jeden ze służących pośpiesznie podniósł naczynia, wytarł je do czysta rękawem i postawił na stole.

- Gdzie jest Jarosław? Dlaczego mnie nie wita? - Głos księcia rozbrzmiewał w sali.

Służba i zebrani goście skulili się odruchowo i popatrzyli po sobie. Przez chwilę można było usłyszeć przelatującą muchę, tak było cicho. Później jeden ze szlachciców opamiętał się i podszedł do księcia z opuszczoną głową.

- Twój brat wyszedł z samego rana na ryby nad Wołgę i do tej pory nie wrócił. Gdyby wiedział, że dzisiaj przybędziesz, ojczulku, na pewno by się pokazał.

Dymitr ze złością zacisnął usta, a jego wzrok wędrował po zebranych. Kiedy znalazł mężczyznę, którego szukał, pokazał na niego palcem.

- Czyż nie prosiłem cię, Anatoliju, żebyś wszędzie chodził z Jarosławem?

Anatolij miał taką Mine, jakby chciał zapaść się pod ziemię. Z ociąganiem podszedł do swojego pana, przygryzając dolną wargę.

Przez cały ten czas od rana do wieczora nie spuszczałem go z oka, mój książę. Tam gdzie teraz łowi, może sobie jednak najwyżej pogadać z rybami z Wołgi, więc go zostawiłem.

Kto jest teraz z nim? - wrzasnął Dymitr. - Co jeśli jakiś zdrajca przyprowadzi mu konia i Jarosław ucieknie do Tweru albo od razu do Moskwy? To ty, psie, powinienes na niego uważać i zawiodłeś moje zaufanie. Może to nawet ty jesteś zdrajcą!

Ledwie Anatolij zdążył się obejrzeć, a już książę chwycił pejcz ze stołu i kilkakrotnie z całej siły go uderzył. Jego sługa ze stoickim spokojem przyjmował ciosy, ale wzrok iskrzył mu się ze złości. Tymczasem Ławrien-

tij wszedł do sali i od razu zorientował się, co się dzieje.

- Co jest, leniwe psy, gdzie się podziało wino dla księcia i jego towarzyszy? - krzyknął.

Dymitr przestał bić i odwrócił się do niego.

- Też chciałem o to spytać. Chce mi się pić! Jazda z tym winem! Pamiętajcie, żebyście przynieśli mi też wódki, jak podawał mi ją Sachar Iwanowicz.

Dopiero ten trunek czyni z człowieka prawdziwego mężczyznę.

Kilku służących zerwało się z miejsc, żeby pobiec po trunek. Po chwili książę trzymał w dłoniach duży, napęczniony winem srebrny kielich i jednym haustem wychylił go do dna.

Nieźle! Ale wódka jest lepsza - powiedział, oddając naczynie.

Wątpię, żeby można było znaleźć ją w Worosansku. Trzeba będzie wysłać kogoś do Nowogrodu. Przez Ilmień i Łowac będzie szybciej niż drogą lądową do Pskowa.

Twarz Ławrientija drżała, gdy to mówił, jakby i on obawiał się batów. ? Książę odrzucił jednak pejcz w kącie i usiadł do stołu.

- W takim razie zajmij się tym, żeby przywieziono nam dostateczną liczbę beczek. Od czego jesteś moim miecznikiem, jeśli nie możesz zatroszczyć się o moje dobro?

Dymitr machnął ręką, jakby odpędzał natarczywego psa. Ławrientij uklonił się i kiwnął na Anatolija, żeby za nim poszedł.

- Najlepiej będzie, jeśli to ty udasz się w podróż do Nowogrodu, bo inaczej szybko nie zejdziesz Dymitrowi z oczu. Jak mogłeś być tak głupi i zostawić Jarosława samego? - złajał go, kiedy znaleźli się za drzwiami. Wcześniej upewnił się, że nikogo nie ma w pobliżu.

Anatolij zacisnął pięści i rozejrzał się gniewnie po pałacu zbudowanym po części w greckim, po części rosyjskim stylu. Obok prywatnych pomieszczeń księcia w budynku znajdowała się też sala audiencyjna, która za czasów Dymitra używana była głównie jako miejsce, w którym wszyscy pili na umór.

Na Boga i świętego Władimira, gorzej traktuje tego chłopca niż niewolnika! Tymczasem Jarosław opętany jest chęcią przypodobania się Dymitrowi. Jeszcze go zabije.

Kto, Jarosław księcia czy na odwrót? - Ławrientij mówił tak cicho, że rozmówca z trudem go rozumiał.

-Jarosław nawet by o tym nie pomyślał! - Anatolij bronił swojego pod-

opiecznego.

Nadejdzie czas, kiedy o tym pomyśli - mówiąc to, Ławrientij nerwowo oglądał się dokoła, jakby się obawiał, że wiatr zanieśie te słowa do księcia. Potem puknął Anatolija palcem w pierś.

Szykuj się do drogi! Jeszcze dzisiaj kilka wiorst uda ci się pokonać. Przywieź ze sobą kilka beczek tego diabelskiego napoju, który rzymianie nazywają aqua vitae, chociaż raczej trunek ten wypala życie z człowieka. Przede wszystkim spróbuj znaleźć kogoś, kto umie robić gorzałkę i jest gotowy przyjechać z tobą. Dymitr Michaiłowicz lubi pić i wydał w Pskowie za dużo pieniędzy na głupoty.

Anatolij podniósł głowę.

Masz na myśli te dwie cudzoziemki, które widziałem przez okno?

Tylko tę czarnoskórą! Wydał na nią prawie równowartość rocznego przychodu. Wszystko po to, żeby kilka razy jej dosiąść. Takie dziwactwo tam na dole nie jest inaczej zbudowane niż Rosjanka. Na Boga, Dymitr powinien zadowalać się u swojej małżonki, jak przystało na prawdziwego chrześcijanina, a nie zgrywać buhaja przed każdą niewiastą.

Tak otwarcie Ławrientij jeszcze nigdy nie krytykował księcia. Anatolij zastanawiał się, co mogło zdarzyć się w podróży. Musiało zajść coś poważnego, ponieważ Ławrientij znany był w Worosansku ze swojej wierności i oddania, podobnie jak ze swoich odważnych rad. A ponieważ służący nie mógł rozwiązać tej zagadki, cieszył się chociaż, że miecznik Dymitra uchronił go przed gniewem księcia. Wziął jego prawicę i przycisnął do niej usta.

- Dziękuję ci, Ławrientiju Jurijewiczu.

Stary szlachcic, burcząc wściekle, zabrał mu dłoń.

- Co to ma być? Przecież nie jestem metropolitą ani patriarchą Władimira i Moskwy. Teraz zmiataj!

Anatolij nie kazał prosić się dwa razy. Ławrientij popatrzył na niego przez chwilę. Gdy szykował się do odejścia, zderzył się z młodym chłopakiem biegnącym w kierunku komnaty. W płóciennej koszuli, ciemnych spodniach i drewniakach wyglądał prostacko i niezdarnie niczym zwykły knecht. Był to jednak brat panującego księcia. W jednej ręce trzymał wędkę, w drugiej drewniane wiadro. Pływało w nim kilka ryb. Kiedy ujrzał Ławrientija, chciał odstawić obie rzeczy, jednak stary miecznik podniósł dłonie.

- Nie rób tego, Jarosławie Michaiłowiczu! Weź swoją wędkę i ryby do

komnaty i pokaż bratu, że naprawdę byłeś na rybach.

Z jeszcze niedojrzałej twarzy para niebieskich oczu bojaźliwie spoglądała na starego szlachcica. Chłopak schował głowę w ramionach.

Pewnie Dymitr jest na mnie wściekły?

Anatolij dostał baty, bo na ciebie nie uważał. Teraz więc nasz pan będzie w lepszym nastroju. Nie powinieneś jednak go drażnić. Idź już! Jeśli za długo każesz mu czekać, znowu się na ciebie zezłości.

Ławrientij machnął na chłopca ręką, żeby poszedł za nim, i wrócił do sali.

Właśnie Dymitr odłamywał udko pieczonego kurczaka, kiedy podszedł do niego Jarosław. Na jego widok władca odłożył mięso na talerz i popatrzył na niego rozwścieczonym wzrokiem. Zanim jednak zdążył coś powiedzieć, brat pochylił się przed nim.

- Witamy w domu, Dymitrze. Byłem na rybach, bo wiem, że je lubisz. Przez swój pośpiech zepsułeś mi niespodziankę.

Chociaż Ławrientij wiedział, że chłopak mówi prawdę, zmieszany był jego błyskotliwością. Wyglądało na to, że brat Dymitra rozwija w sobie nieznane talenty.

Księżcia rozbroiła otwartość chłopca i wyszczerzył zęby jak pies, który nie wie, czy ma gryźć czy nie.

Pokaż, co złowiłeś, bracie! Jarosław podstawił mu wiadro pod nos.

Czyż nie są wspaniałe, Dymitrze? Na pewno będą ci smakować.

Chciałeś powiedzieć: „nam”.

Dymitr nigdy nie miał zamiaru sam spożywać potrawy przygotowanej tylko dla niego. Zbyt bał się, że zostanie otruty. Z uśmiechem poklepał brata po ramieniu, po czym rozkazał służącemu, żeby podał mu kubek wina. Powiedział Ławrientijowi, żeby zaniósł ryby do kuchni i nakazał je przyrządzić. W końcu łaskawie pokiwał głową i powędrował wzrokiem po sali. Większość jego towarzyszy zdążyła już zasiąść do stołu.

- Gdzie jest Andriej? Niech każe przyprowadzić gęśle. Mam ochotę posłuchać wesołych piosenek.

10

Kiedy nad Worosanskim powoli zapadała noc, wiele setek mil dalej na zachodzie wieczór dopiero zwiastował swoje nadejście. Pięciu mężczyzn siedzących na ławce na dziedzińcu w dworku kupieckiej rodziny Lechnerów w Norymberdze nie zwracało jednak uwagi na światło zachodzącego słońca, które pokrywało czerwienią płyty kamienne i ściany budynków. Nie

patrzyli także na jaskółki. Ptaki polowały zawzięcie, by przed zmrokiem nakarmić swoje potomstwo. Michał Adler z Kibitzstein oraz jego dwaj przyjaciele -Henryk von Hettenheim i Heribert von Seibelstorff- patrzyli przed siebie, jakby ujrzeli ducha oznajmającego im godzinę śmierci. Zaś dwóch giermków, Anzelm i Gotz, siedziało bezradnie obok. Ten ostatni trzymał na kolanach deseczkę ze smażonymi kiełbaskami. Zazwyczaj zjadał się nimi z apetytem. Akurat w Norymberdze przyrządzano jego ulubioną potrawę jak nigdzie indziej. Mimo to jedzenie mu wystygło.

Zatopiony w rozmyślaniach ugryzł jedną kiełbasę, przeżuwał niechętnie i zrobił Mine, jakby miał w ustach trociny.

- Przed dwoma laty siedzieliśmy z Marią i Trudi przy ognisku. Na Boga,

to były piękne czasy! - westchnął i połknął kiełbasę.

Anzelm potaknął ociężale.

Masz rację, mój drogi. To były piękne czasy, nawet jeśli szliśmy na wojnę, a Czesi przecież nas nie szczydzili. Maria koniecznie chciała znaleźć pana Michała i się jej udało. Jak Bóg mógł być tak okrutny i tak szybko zabrać ją z tego świata?

Dobrzy ludzie odchodzą najprędzej - skomentował Gotz grobowym głosem, po czym zaoferował Anzelmowi kiełbasę. - Zjedz ją! Dziś mi jakoś nie smakują.

W takim razie muszą być szatańsko niesmaczne.

Anzelm wziął jedzenie, ale odłożył je i popatrzył na Michała błagalnie.

- Rzeczywiście wierzycie, że to Marię wyciągnięto w Speyer z Renu? Wydaje mi się niezbyt prawdopodobne, żeby mogła w ten sposób zginąć. Przecież los jej do tej pory zawsze sprzyjał.

Michał nawet nie podniósł głowy, tak głęboko pograżył się w swoim smutku.

Nie ma żadnych wątpliwości. Znalezione zwłoki miały na sobie strój Marii. Ania od razu poznała skrawki materiału, które nam przysłano.

Nawet Ania może się mylić.

Ona sama pewnie chciałaby się mylić. Gdybym jednak Maria żyła, dawno byłaby już w Kibitzstein.

Anzelm uczeplił się myśli, że uwielbiana przez niego Maria, którą poznał jako markietankę, na pewno żyje.

Może przytrafiło się jej to samo co wam wtedy, kiedy straciliście pamięć i żyliście na zamku Falkenhain. Może błądzi po kraju i z rozpaczą

szuka kogoś, kto powie jej, kim jest?

Kiedy kuzyn rycerza Henryka Falko zdradził mnie w Czechach i prawie umarłem, w jakiś sposób wiedziałem, że ktoś na mnie czeka. Maria też czuła wtedy, że ja żyję. Kiedy jednak teraz wsłuchuję się w siebie, znajduję jedynie pustkę.

Pustkę, którą cesarz wkrótce zechce wypełnić - były to pierwsze słowa, jakie tego wieczoru wypowiedział rycerz Heribert. W czasie marszu na Czechy zakochał się w Marii i z trudem pogodził się z tym, że jest mężatką i odnalazła swojego ukochanego. Teraz od kilku miesięcy był poślubiony córce czeskiego hrabiego Jance Sokolnej i miał nadzieję, że po ostatecznym pokonaniu powstania husytów zostanie w jej ojczyźnie wielkim panem. Z wszystkiego jednak — oczywiście z wyjątkiem Janki — chętnie by zrezygnował, gdyby mógł odzyskać Marię. Michał zaśmiał się gorzko.

O ile wiem, poczciwy Zygmunt ma kłopoty ze znalezieniem dla mnie odpowiedniej panny. Wielkie rody Rzeszy nie spieszą się do tego, żeby wydawać córki za syna szynkarza, nawet jeśli cesarz mianował go rycerzem i oddał mu ziemie w lenno.

Chociaż Michał rękami i nogami bronił się przed drugim małżeństwem, obrażała go pogarda, z jaką spotykał się ze strony niemieckiej szlachty. Wiedział jednak, że będzie musiał do dna wychylić ten kielich goryczy. Cesarz Zygmunt zastawił swój honor, obiecując znaleźć mu narzeczoną, i nie podda się, póki jakiejś nie znajdzie, nawet starej i brzydkiej.

Może nieładna kobieta wcale nie jest takim złym wyjściem - powiedział jakby do siebie.

Smutna prawda! Żadna kobieta, nawet najpiękniejsza w Rzeszy, nie zastąpi Marii.

Seibelstorff trochę się zdenerwował, ponieważ Michał jednak rozważał drugi ożenek. Dla niego Maria była kimś w rodzaju świętej. Patrząc na inną kobietę na jej miejscu byłoby w jego oczach bezczeszczeniem pamięci o zmarłej. Henryk von Hettenheim karcąco położył mu rękę na ramieniu.

Każdy z nas szanuje Marię, nie powinieneś jednak ganić rycerza Michała. To cesarz nalega na szybki ożenek.

Zygmunt powinien raczej myśleć o tym, jak uwolnić Czechy — oburzył się młody rycerz.

Na pewno to robi! - odparł Henryk von Hettenheim, uśmiechając się gorzko. Tylko że łatwiej znaleźć rycerzowi narzeczoną, niż opanować tysiące uzbrojonych po zęby Czechów.

Wydaje mi się, że to drugie przyjdzie mu łatwiej - dorzucił Michał. - Niemal każdy rycerz mający w domu dojrzałą córkę, siostrzenicę czy siostrę odrzucił zaproszenie cesarza do Norymbergi ze strachu, że cesarz zmusi go oddania kobiety.

—Tak mówisz, jakbyś żałował. — Heribert von Seibelstorff coraz bardziej się denerwował.

Michał wzruszył ramionami.

- Żadna kobieta na świecie, jak słusznie zauważyłeś, nie zastąpi mi Marii.

Chciałbym jednak mieć to już za sobą. Trudi rzeczywiście potrzebuje matki.

Przyjaciele czuli, że w głębi duszy sprzeciwia się rozkazowi cesarza. Bez względu na to, jaką narzeczoną znajdzie mu Zygmunt, ciężko będzie jej wyrwać Michała z melancholii. Seibelstorff ciągle jeszcze nie mógł pogodzić się z losem, jaki spotkał Marię, gdy starszy i bardziej doświadczony Henryk miał nadzieję, że cesarz jednak znajdzie kobietę, która doda Michałowi ochoty do życia.

11

Tylko kilka kroków dalej od domu kupieckiej rodziny Lechnerów Rumold von Lauenstein siedział w komnacie zamku w Norymberdze, który zajmował jako wysłannik palatyna Ludwiga, i zagłębiał się w rozmyślniach. Ojciec Huldy ciągle jeszcze nie potrafił pogodzić się z tym, że jego córka chciała wychować syna Marii i Michała jak własnego. Nazywanie przed całym światem potomka szynkarza i dziwki wnukiem raniło jego dumę. W przeciwieństwie do Huldy, nie widział też w przyszłości możliwości zemsty. Kibitzstein leżał nad Menem, zaś posiadłości Hettenheimów w Palatynacie. Bękart, który ssał pierś jego córki, nie będzie chyba miał okazji, żeby pokonać czy zabić swojego prawdziwego ojca. Najpóźniej za szesnaście lat chłopak stanie się zaś niekwestionowanym władcą wielkich posiadłości Hettenheimów.

Zamiar Huldy, żeby oddać córkom większą część spadku w posagu, również może się nie powieść, ponieważ palatyn na pewno nie pozwoli na okrojenie majątku rzekomego syna. Gdyby mógł, Rumold bez zastanowienia zająłby siłą grody i wioski Hettenheimów, nie tylko w tej kwestii miał jednak związane ręce. Jeśli zdradzi prawdziwe pochodzenie swojego rzekomego wnuka, Henryk von Hettenheim będzie domagał się swoich praw, po czym wypędzi zarówno Hulde, jak i jej córki. Wtedy Rumold będzie

miał na głowie chmarę bab do wykarmienia. Nie był na to gotowy.

Na myśl o swoich wnuczkach gorzko zrobiło mu się w ustach, ponieważ doskonale pamiętał tę najmłodszą, zastąpioną dzieckiem Marii. Lauenstein miał nadzieję, że nie przeżyła drogi, na której końcu czekała ją niewola. Świadomość, że dziewczynka z jego rodu będzie musiała oddawać się każdemu durniowi jako służąca lub nawet prostytutka, napęłniała go obrzydzeniem.

- Mogłem wybić Huldzie ten pomysł z głowy! - Przestraszył go dźwięk własnego głosu. Odruchowo rozejrzał się dokoła. Potem przypomniał sobie, że odesłał służącego z rozkazem i nikogo nie ma w pomieszczeniu.

Zawiesił wzrok na dwóch skrzyniach kryjących stroje i rzeczy, które zabrał ze sobą w podróż, po czym popatrzył na okno z niewielkimi sześciokątnymi wypukłymi szybami z żółtawego szkła, które ozdobnie oprawiono w ołów, na koniec jego spojrzenie zawisło na wieży kościoła Świętego Wawrzyńca. Z chęcią powierzyłby swoje troski jakiemuś spowiednikowi, żeby otrzymać pocieszenie, ale wiedział, że nie może nikomu zaufać, ponieważ większość księży nie zachowywała dla siebie informacji tak ważnych i donosiła burgra-biom z Norymbergi.

- Ta sprawa na wiele wieków wpędzi mnie do piekieł - znowu głośno wypowiedział swoje myśli i zagryzł wargi. Strach przed piekłem za czyny, do jakich zmusiła go Hulda, oraz obawa, że w dzień sądu ostatecznego nie spotka go łaska, sprawiały, że nawet nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Ospałymi ruchami złapał srebrny kubek, który stał przyszykowany dla niego na kredensie, po czym wypił łyk słodkiego węgierskiego wina. W Norymberdze było go pod dostatkiem. Równie dobrze mógł pić wodę, ponieważ wirujące w głowie myśli nie dawały mu ani chwili ukojenia.

Znowu żałował, że córka nie zakończyła swojej zemsty szybkim ruchem miecza. Mogliby zakopać gdzieś tę dziwkę i zapomnieć o całej sprawie. Teraz mógł jedynie mieć nadzieję, że kobieta i jego najmłodsza wnuczka nie przeżyły wyczerpującej podróży. Także od Rosjan czy Tatarów, czy też gdzie tam Hulda wysłała Marię, jakieś drogi wiodły do Rzeszy, zaś Lauenstein, znając upór nierządnic, obawiał się, że do końca swoich dni będzie żył w strachu przed jej powrotem.

- Dlaczego nie przywołałem Huldy do rozsądku? Przecież mogła tej dziwce własnoręcznie poderżnąć gardło!

Tym razem tak głośno wypowiedział swoje wyrzuty, że z przerażenia uderzył się w twarz. Jeśli dalej tak będzie robił, oszaleje, a wtedy realne

będzie niebezpieczeństwo, że przed całym światem wykrzyczy przestępstwa Huldy. Próbował skoncentrować się na realizacji poleceń palatyna, ale po chwili znowu zaczął myśleć nie tyle o Marii, ile o jej mężu, Michale Adlerze.

Od tygodni już cesarz starał się znaleźć dla tego uszlachconego syna szynkarza jakąś bogatą spadkobierczynię, jego starania jednak jak dotąd spełzły na niczym. Zygmunt nie przypuszczał, że za wszystkimi odmowami i odrzuconymi zaproszeniami stoi on, Lauenstein. Odpowiednio wcześniej przestrzegł rzeczony rodziny. Do tej pory sprawiało mu diabelską rozkosz, kiedy przez swoje intrygi dawał odczuć Adlerowi, jak bardzo prawdziwa szlachta pogardza nim jako dorobkiewiczem, ale nadszedł kres owych gier. Jeśli cesarz dowie się o jego machlojkach, może być pewny, że popadnie w niełaskę zarówno cesarza, jak i swojego pana. W końcu palatyn Ludwig wysłał go do Norymbergi, żeby pozyskać przychylność cesarza, a nie jego wrogość.

Istniało tylko jedno rozwiązanie problemu, jaki sam sobie stworzył. Sam musiał zatroszczyć się o to, żeby znalazła się jakaś narzeczona dla tego szynkarskiego szlachcica. Na samą myśl aż się gotował, ponieważ teraz czuł się w obowiązku u jakiejś wysoko postawionej rodziny zebrać o akceptację tego zięcia z rysztoła. Cesarza nie zadowoli córka zwykłego rycerza czy właściciela marnego lenna. Z kolei wydało mu się niemożliwe namówienie którejs z ważniejszych rodzin - Bentheimów, Erbachów czy Ysenburgów - na oddanie córki. Gdy czynił sobie wyrzuty, że w ogóle zaczął intrygę przeciwko Adlerowi, wpadł na pewien pomysł. Znał odpowiednią kandydatkę dla Michała. Do tego nie powinno być ciężko z zakupieniem ojca. Natchniony nadzieją, a w skrytości czując też satysfakcję, zerwał się z miejsca i pobiegł do drzwi. Natychmiast natknął się na służącego czekającego na zewnątrz na rozkazy.

Pan sobie życzy?

Wiesz może, czy rycerz Kunner von Magoldsheim przebywa teraz w Norymberdze?

Sługa odmownie pokręcił głową, ale obiecał, że się dowie.

W takim razie zrób to, a nie stój tu po próżnicy! Jeśli znajdziesz Kunnera, natychmiast go do mnie przyprowadź, rozumiano?

Ma się rozumieć, panie!

Służący odwrócił się i pobiegł korytarzem, jakby goniło go stado dzikich psów. Rumold von Lauenstein wrócił do komnaty, nappełnił sobie ko-

lejny kubek wina i poczuł się lepiej. Córka rycerza Kunnera była właśnie taką kobietą, jakiej życzył sobie dla Michała Adlera.

Zanim otrzymał wiadomość, zabijał czas dokładnym przypominaniem sobie skandalu wywołanego przez córkę Magoldsheima, Schwanhildę. Im więcej szczegółów przypominał sobie, tym bardziej był zadowolony ze swojego wyboru. Nawet jego córka nie miałaby nic przeciwko takiemu związkowi, ponieważ syn szynkarza nie otrzymywał w ten sposób wsparcia potężnej rodziny, a ożenek nie przysparzał mu raczej poważania. Kunner von Magoldsheim był wolnym rycerzem, ale posiadał niewielki majątek. Zaś jego córka mogła poszczycić się dużym drzewem genealogicznym, gdyż jej matka pochodziła z Wittelsbachów. Wbrew woli ojca doprowadziła do małżeństwa z pięknym rycerzem i zerwała stosunki z rodziną. Co prawda potomkowie Michała Adlera będą mogli nosić na tarczy bawarski herb z rutą jedynie jako ozdobę, gdyż nie przyniesie im on żadnych korzyści.

Lauenstein tak bardzo zatopił się w rozmyślaniach, że przestraszyło go pukanie do drzwi. Pozwolił wejść przybyszowi do środka i w pierwszej chwili sapnął z rozczarowaniem, ponieważ był to tylko jego kamerdyner. Ten jednak ręką wskazał na drzwi.

Za moment wejdzie tu rycerz Kunner von Magoldsheim. Powiedziano mi, że chcecie go widzieć.

To prawda!

Lauenstein zignorował ciekawość swojego sługi i rozkazał mu udać się na długą kolację ze świeżym winem. Kiedyś na zamku Otternburg sługa ten był świadkiem wydarzeń, które bezwzględnie powinny pozostać w tajemnicy, zaś jeśli nie wiedział wszystkiego, resztę sobie dopowiadał. Lauenstein nie mógł go jednak odesłać, bo sługa wygadałby wszystko z zemsty. Najchętniej Lauenstein by go zabił, ale nie miał tyle odwagi. Nawet gdyby nikt nie zainteresował się zaginionym, Rumold chciał uniknąć zadawania kolejnej śmierci, gdyż w otoczeniu jego córki ostatnio zbyt wiele osób umarło. Ze strachem pomyślał o służącej Trine, którą zabito, żeby jej ciało uznano za ciało zaginionej Marii. Jej siostra, Mine, popełniła samobójstwo, a jakiś czas potem Marga, była zarządczyni zamku Marii, została martwa znaleziona w łóżku. Także wasala Huldy, Erwina Tautachera, spotkała zbyt nagłą śmierć.

Lauenstein był pewien, że za dwoma ostatnimi wypadkami stoi jego córka. Na samą myśl o tym czuł na plecach dotyk lodowatej dłoni. Z tru-

dem powrócił myślami do rzeczywistości i gościa, który właśnie wszedł do pokoju. Wziął głęboki oddech, jakby chciał pozbyć się stalowej obręczy cierpieniem uciskającej klatkę piersiową, i wyszedł naprzeciw rycerzowi Kunnerowi.

Ten przywitał go z pokorą i popatrzył na niego zmieszany, ponieważ jego majątek nie graniczył ani z Palatynatem, ani z innymi terenami ewentualnie interesującymi Rumolda. Nie podobało mu się, że tak wysoko postawiona osobistość zwróciła na niego uwagę, tym bardziej że Wittelsbach nigdy nie wybaczy mu ożenku z którąś z wnuczek Lauensteina, a i tak miał już wielu wrogów.

- Witajcie, panie Kunner! Proszę, usiądźcie i wypijcie ze mną kubek wina. Za chwilę przyniosą nam coś dobrego do jedzenia.

Serdeczność gospodarza uspokoiła Magoldsheimera, z wdzięcznością wziął więc od niego kubek.

- Za waszą pomyślność i za wasze zdrowie, panie Rumoldzie!

Lauenstein podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

- Powiedźcie, mój drogi przyjacielu, czy spór o lenna Rzeszy Kehrheim zakończył się dla was pomyślnie?

Rycerz Kunner z grymasem na twarzy pokręcił głową.

- Niestety nie. Nikt nie wiedział, jak temu zapobiec.

- To niedobrze. Jeśli wasza córka wyjdzie za mąż i jej spadek przejdzie w posiadanie męża, zostaną wam i waszym spadkobiercom tylko gród Magoldsheim i mały skrawek ziemi wokół.

Lauenstein widział, jak jego gość kurczy się w oczach. Pewnie spadek pani Schwanhildy był ułamkiem tego, do czego rościła sobie prawo jej matka, ponieważ zwykłemu rycerzowi władcy Wittelsbach odmówili większości ziem. Ale reszta była wystarczająco duża, żeby zapewnić Kunnerowi pozycję w jego w najbliższym otoczeniu. Wkrótce jednak by ją stracił, ponieważ jego małżonka z Wittelsbachów umarła przy porodzie Schwanhildy, zaś jej spadek miał przejść na córkę po ślubie. Późniejsze dzieci rycerza zrodzone z innej matki nie miały praw do tego majątku. Kunner naraz wychylił całe wino, jakby chciał spłukać zły humor, w jaki wprawiło go wspomnienie niepowodzeń i kłopotów. Z uznaniem mlasnął językiem.

To się nazywa dobry trunek. Lepszego wina nie pija nawet cesarz.

Jako gość cesarza, otrzymuję wino z prywatnych piwnic Zygmunta - wyjaśnił Lauenstein dumnie. - Wróćmy jednak do waszych spraw. Czyli

cesarz uznał Kehrheim za lenno, które ponownie przeszło na własność Rzeszy?

Rycerz potaknął ze złością.

Zgadza się, panie Rumold. Przecież do końca udowodniłem moje pokrewieństwo z ostatnim rycerzem Kehrheim.

Może istnieje możliwość odzyskania straty.

Rumold von Lauenstein traktował gościa jak małego pieska, któremu macha się przed nosem kawałkiem mięsa. Magoldsheim wbił palce w przedramię gospodarza.

Naprawdę myślicie, że możecie mi pomóc? Wyraźny powrót nadziei Kunnera rozbawił Rumolda.

Może! Zależy, ile dla was znaczy ta sprawa.

Twarz rycerza spochmurniała, gdyż podobnie jak w wypadku wielu takich rycerzy, majątek Kunnera składał się z ziemi, a nie ze złotych monet.

- Co macie na myśli?

- Cóż, macie córkę, która wkrótce albo wyjdzie za mąż, albo wstąpi do klasztoru. W obu wypadkach straciec jej majątek, oddając go albo małżonkowi,

albo bogobojnym damom, i nie otrzymacie nic w zamian. Jeśli jednak posłuchacie mojej rady... — Lauenstein przerwał i badawczo popatrzył na gościa.

Twarz Magoldsheima rozpromieniła się. Tak blisko przysunął się do Rumolda, że niemal dotykali się nosami.

- Jakiej rady?

Jego mina zdradzała, że jest gotów na wszystko, co zaproponuje Lauenstein. Rumold widział to i uśmiechał się pod nosem.

- Pewnie słyszeliście od wolnym rycerzu Rzeszy Michale Adlerze z Kibitzstein?

- Syn gospodarza szynku, z tego co wiem.

Twarz Kunnera wyrażała zadowolenie z siebie człowieka, którego przodkowie mogli się pochwalić rangą i tytułami.

- Syn gospodarza szynku. Jego majątek nieco przewyższa jednak wasz wielkością i dochodami, ale posłuchajcie mnie... - Lauenstein nieco ostrzejszym tonem wyjaśnił rycerzowi Kunnerowi, że cesarz postawił na ostrzu noża własny honor, żeby znaleźć Michałowi Adlerowi szlachetnie urodzoną narzeczoną.

Kunner znowu spochmurniał.

Przecież on ma żonę!

Jest wdowcem. Jego żona utopiła się w Renie.

Lauenstein z trudem mógł wypowiedzieć te słowa, gdyż zasyczały mu usta przy tym kłamstwie. Szybko nappełnił swój kubek i wypił go, żeby zwilżyć język.

- Jeśli jeszcze raz mi przerwiecie, możecie sobie od razu odejść, pamiętajcie o tym! - warknął na gościa - Mogę sobie poszukać kogoś odpowiedniejszego.

Groźba poskutkowała. Gdy Lauenstein mówił dalej, rycerz przysłuchiwał się w milczeniu, chociaż często grymas wykrzywił mu twarz.

- Naprawdę myślicie, że mógłbym z powrotem otrzymać lenno Kehrheim, jeśli Schwanhilda zostanie żoną tego bękarta?

Lauenstein potaknął z uśmiechem i frywolnie poklepał gościa po ramieniu.

- Na pewno mógłbym wymusić na cesarzu to ustępstwo. Ale muszę być pewny, że małżeństwo dojdzie do skutku. Jeśli Zygmunt przy tej okazji straci

twarz, nie chciałbym być w waszej skórze, ani też w swojej.

Kunner von Magoldsheim pomyślał o córce, która nie tylko jemu, ale też jego drugiej żonie i młodszemu przyrodniemu rodzeństwu na każdym kroku dawała odczuć, że jest kimś lepszym, i zdał sobie sprawę, że trudno będzie namówić ją do tego małżeństwa. W razie konieczności podda ją głodówce lub użyje kija. Może wtedy zmusi ją do posłuszeństwa.

Lauenstein czytał w myślach swojego gościa. Żartobliwie skubnął go w brodę.

- Jeśli dziewczę zbyt się będzie opierać, przypomnijcie jej o nieudanych zaręczynach z młodym Óttingenem. Młodzieniec przybył już, żeby ją poślubić i wymóc resztę posagu matki na swoich sąsiadach Wittelsbachach. Ale pojawił się, jak słyszałem, piękny panicz. O złym czasie, w złym miejscu.

Twarz Kunnera wykrzywił grymas wściekłości. Co prawda mądra matrona, która po wszystkim badała Schwanhildę, poświadczyła jej nienaruszone dziewictwo, ale ów incydent był dla hrabiego von Ottingen wystarczającym powodem do zerwania zaręczyn.

- Przypomnijcie jej, że tamta nierozwaga uniemożliwia jej teraz znalezienie lepszego małżonka niż rycerz z Kibitzstein.

Rumold nalał sobie kolejny kubek i z zadowoleniem stwierdził, że wino

uderza mu do głowy.

Rycerz Kunner pokiwał głową na zgodę i popatrzył na swoje potężne łapy. Na pewno nie oszczędzi córki, jeśli dzięki niej będzie mógł odzyskać lenno Kehrheim.

Lauenstein w duchu zacierał dłonie, ponieważ w ten sposób ostatecznie realizował zemstę swoją i Huldy. Pyszna Schwanhilda von Magoldsheim zamieni w piekło życie szynkarza Adlera. Jeszcze raz przestrzegł rycerza Kunnera, żeby nie zawiódł ze ślubem, i rozkoszował się myślą, że sam również skorzysta na tym wydarzeniu. Tego bowiem, kto rozwiąże jego problem, cesarz na pewno nie zapomni. Swojemu palatyńskiemu władcy ziemskiemu powie, że tylko dlatego pokierował ożenkiem dalekiej krewnej, żeby dom Wittels-bachów nie stracił łaski Zygmunta.

Zadowolony z tego, co już osiągnął i co miał zamiar zrealizować, Lauenstein odegnał mroczne myśli i wyparł z pamięci także Marię.

RS

CZEŚĆ PIĄTA

Kręte ścieżki

RS



1

Maria obudziła się nagle. Ze snu musiał wyrwać ją jakiś hałas, może wycie wiatru albo trzask drewnianej podłogi. Kiedy otworzyła oczy, było tak ciemno, że nawet nie widziała łóżka. W następnej chwili usłyszała przed swoją komnatą ciche kroki.

Wymacała sztylet schowany pod matą stepową, która służyła jej za legowisko. Broń ukradła kiedyś jednemu z wojowników księcia, który pijany leżał w stajni. Nie był to specjalnie drogocenny okaz. Jeśli ktoś go przy niej odkryje, powie, że znalazła go w wychodku za stajnią i wypolerowała. Nie potrzebowała sztyletu do obrony przed natarczywymi mężczyznami, ponieważ ich mogła odgonić ostrym słowem. Jako mamka następcy tronu znajdowała się pod osobistą ochroną księżnej i poza księciem nikt nie mógł jej dotknąć, Dymitr zaś nawet nie spoglądał na takie stare baby jak ona. Ostrze było dla niej czymś w rodzaju symbolu wolności, którą chciała sobie zapewnić.

Teraz jednak musiała skoncentrować się na czymś innym. Pytanie, jak można uciec z tego miejsca, odsunęła na później. Chwyciła broń, drugą ręką odrzuciła narzutę uszytą ze skrawków owczej skóry i możliwie cicho podeszła do drzwi, żeby nie obudzić Alikę śpiącej przy drugiej ścianie komnaty. Przyjaciółka na pewno spytałaby, co się stało, i w ten sposób ostrzegłaby wroga.

Kiedy Maria podeszła do drzwi, podniosła drewniany haczyk i otworzyła je. Zrobiła to bezszelestnie, ponieważ Gelja, która na rozkaz Anastazji musiała teraz służyć im obu, poprzedniego dnia posmarowała zawiasy tłuszczem, bo bardzo skrzypiały. Najpierw Maria była zła, ponieważ ten dźwięk ostrzegał ją, kiedy ktoś chciał wejść do środka. Teraz jednak w milczeniu podziękowała Gejli.

Na korytarzu nie słyszała żywej duszy. Jedyne dźwięki dochodzące do uszu Marii, to wycie wiatru i koń, który uderzał kopytami w ścianę boksu. Dlatego już myślała, że padła ofiarą swoich nadszarpniętych nerwów. Po chwili jednak w komnacie małego Władimira usłyszała szelest materiału. Najwyraźniej ktoś był przy dziecku, a to wydało jej się podejrzane. Tylko ona z Aliką mogły się zajmować małym księciem. Wszyscy inni mieli zakaz wchodzenia do sypialni księcia bez jej zgody lub bez zgody Anastazji. Jeśli ktoś wszedł tam po kryjomu i pod osłoną nocy, nie miał dobrych zamiarów.

Maria poszła dalej i zobaczyła otwarte drzwi do komnaty Władimira.

Stojąca na skrzyni lampa olejna z przyciemnionym szkłem delikatnie oświetlała pomieszczenie tak, żeby również w nocy Maria mogła zaglądać do małego. Teraz światło rzucało na ścianę cień osoby pochylającej się nad kołyską i wyciągającej rękę do panicza. Odgłosy przyduszanego dziecka wskazywały na to, że ktoś zatyka małemu usta. Napastnik wyciągnął coś z zanadrza i przystawił do ust dziecka.

- Stój! - Okrzyk Marii dało się słyszeć kilka pomieszczeń dalej. Postać wzdrygnęła się ze strachu i puściła dziecko, które natychmiast zaczęło głośno płakać. Jednocześnie coś szklanego upadło na podłogę i potoczyło się aż pod ścianę.

W pierwszej chwili nocny przybysz odruchowo chciał po to sięgnąć, ale zaraz odwrócił się do Marii i podniósł pięści. Ta nie mogła poznać, z kim ma do czynienia. Ponieważ większość mężczyzn w pałacu była od niej wyższa, była to raczej kobieta. To dodało jej odwagi, żeby podejść do napastnika, ale od razu nie atakować. W taki jednak sposób trzymała ostrze, żeby w każdej chwili móc się obronić.

Coraz większy hałas zdradził Marii, że jej krzyk i płacz dziecka obudziły mieszkańców teremu i zaalarmowano strażników. Zaraz pewnie pojawią się służące księżnej oraz prywatna straż Dymitra. Najwyraźniej przeciwniczka Marii również to zrozumiała, ponieważ zwinnie próbowała przemknąć obok niej przed drzwiami. Mamka panicza chwyciła ją ręką za gruby kawałek maty i oderwała go.

- Zostań!

Kobieta była nieuzbrojona, dlatego jednym pchnięciem Maria powaliła ją na plecy, uklękła jej na piersiach i przystawiła sztylet do szyi. Zimny metal sprawił, że tamta krzyknęła przerażona:

Święta panienko Władimirska, pomóż!

- Maria zrozumiała wołanie, ponieważ po dwóch miesiącach w Worosan-sku posługiwała się tutejszym językiem lepiej, niż przypuszczało jej otoczenie. Dlatego stwierdziła, że kobieta zeszywniała ze strachu, i schowała sztylet.

- Kim jesteś? - spytała po niemiecku, po czym jeszcze raz powtórzyła wszystko łamanym rosyjskim.

Zamiast odpowiedzieć, napastniczka odwróciła głowę i splunęła Marii w twarz. Niemka tak się zezłościła, że miała ochotę ją zaatakować, w tej samej chwili jednak do środka wbiegli Andriej i spowiednik księżęcej pary. Maria przytrzymała kobietę na podłodze. W świetle wniesionych latarni

napastniczką okazała się była niańka Władimira, Daria. Jej następczyni próbowała wytłumaczyć Andriejowi, co się stało, jednak Rosjanka była szybsza.

- Chciałam uratować następcę tronu! Ta Niemka miała zamiar go zabić!

Tam z tyłu przy ścianie leży naczynie z trucizną, którą dzięki pomocy Świętej Paniienki wybiłam jej z rąk. Z zemsty na mnie napadła i chciała mnie zabić.

Dziękuję Panu Bogu, Synowi i Duchowi Świętemu, który w Zielone Świątki pojawił się przez apostołów, że przysłiście na czas i mnie uratowaliście.

Dwóch gwardzistów za Andriejem skierowało ostrza w kierunku cudzoziemki, jednak rycerz zdecydowanym tonem kazał im się cofnąć.

-Ta kobieta wnosi przeciw tobie ciężkie oskarżenie - powiedział do niej możliwie wolno i wyraźnie.

Maria puściła Darię, wstała i energicznie pokręciła głową.

- Wyobrażam sobie, co mówi o mnie ta podła kobieta. Chce obarczyć mnie winą za to, co sama chciała zrobić. Zobaczyłam ją, jak stała przy kółce Władimira z buteleczką w ręku, i próbowałam ją powstrzymać, by nie podała dziecku tego płynu - jąkała się, łącząc łacinę z rosyjskim. Mówiła jednak wystarczająco zrozumiale, żeby nawet strażnicy zwątpili w jej winę.

Przez chwilę Maria żałowała, że nie zabiła niańki, ponieważ do tej pory mogła ukrywać coraz lepszą znajomość języka. Jednak napaść Darii zmusiła ją do gry w otwarte karty. Spojrzała Andriejowi prosto w oczy i wskazała na dziecko, które Alike wzięła właśnie na ręce i zaczęła uspokajać.

Przysięgam księżnej Anastazji, że będę karmić i ochraniać jej syna, i dotrzymałam obietnicy. Nie przyniosłam tutaj tej buteleczki!

Przyniosła! - warknęła Daria, ale sprawiała wrażenie bardzo przestraszonej. Najwyraźniej miała nadzieję, że uda jej się zrzucić na cudzoziemkę winę za zamordowanie dziecka, bo ta nie umie mówić po rosyjsku. Ogarnięta strachem podpełzła do Pantieleja, obiema rękami złapała go za habit i zaczęła gorąco całować szatę.

Chyba mi wierzysz, czcigodny ojcze! To ona chciała zabić małego księcia, nie ja!

Pop z góry popatrzył na nią z namysłem i pogłaskał się po brodzie. Podszedł do ściany i podniósł buteleczkę. Była wielkości otwartej dłoni, ciemnoniebieska, prawie czarna.

- Czy ktoś z was kiedyś widział już to naczynie? - spytał ludzi, którzy

coraz liczniej napływali do komnaty.

Pokojówka księżnej wyszła przed szereg i wyciągnęła rękę po buteleczkę. Potem jednak odskoczyła jak od złego ducha i przeżegnała się.

- Znam to naczynie. Pani trzymała w tym olejki eteryczne. Jeśli ją otworzysz, powinieneś poczuć zapachy Grecji.

Pantielej wyjął korek i z obrzydzeniem się skrzywił.

- Może kiedyś znajdowały się w niej zapachy, bo teraz czuję jedynie ostry zapach śmierci.

Maria podeszła do niego i również powąchała.

- Biorąc pod uwagę zapach, zawartość składa się z wielu wywarów roślinnych, przede wszystkim z konitruta błotnego, zwanego także herba gratiolae.

W małych ilościach pomaga przy puchlinie wodnej, zaparciu i problemach z woreczkiem żółciowym, ale zbyt duża ilość może zatrzymać serce nawet silnego dorosłego mężczyzny. Dla dziecka taka ilość jak tu byłaby absolutnie śmiertelna.

- Ona to wszystko wie, bo sama przygotowała napar - krzyknęła Daria. Niektórzy z zebranych skinęli odruchowo głowami i obrzucili Marię wrogimi uwagami, ponieważ nie wierzyli, że Daria może wiedzieć takie rzeczy. Duchowny machnął na nich ręką, żeby zamilkli.

Zaraz zobaczymy, kto tu kłamie, a kto nie. Andrieju Grigorijewiczu! Rycerz podszedł bliżej.

Tak, czcigodny ojcze!

- Natychmiast udasz się do miasta i przyprowadzisz starą Wasylisę. Ma się spieszyć, inaczej czekają ją baty. Powtórz jej to!

Chociaż było to zlecenie, które spokojnie mógłby wykonać zwykły sługa, Andriej się zgodził, ponieważ stary duchowny najwyraźniej chciał udowodnić niewinność Niemki. Jego zdaniem nie miała powodu, żeby zaszkodzić następcy tronu. Jeśli źle zajmowałaby się Władimirem i straciła zaufanie Anastazji, wylądowałaby pod pręgierzem.

Pop myślał to samo. Surowo patrzył na zebranych. Ludzie wierzyli służącej, ponieważ ją znali i uważali za jedną z nich. Maria była obca, do tego, heretyczka, z zasady spodziewali się więc po niej najgorszego.

Kiedy Pantielej obserwował zebranych, zauważył księcia, który przyglądał się wydarzeniom z pochmurną twarzą.

- Po co ci zielarka, czcigodny ojcze? Powinniśmy Boga poprosić o osąd.

On uchroni tę, która jest niewinna.

Widać było, że Dymitr chce jak najszybciej zakończyć konflikt i wrócić do łóżka. Pop zrozumiał, że musi działać ostrożnie.

- Twoje słowo, jak zawsze, jest sprawiedliwe i mądre, mój książę. Jednak z taką próbą musielibyśmy czekać do rana. Teraz w nocy grasują wokół ludzi demony ciemności i pomogą winnej, by zatriumfowała nad niewinną.

Dymitr zmrużył oczy, po czym skinął głową i rozkazał służącemu, żeby przyniósł mu krzesło. Także księżna, która weszła do środka, poprosiła pokojówkę, żeby podała jej coś do siedzenia. Po chwili zorientowała się, że stoi przed ludźmi tylko w koszuli, jak zwykła dziewczka. Dlatego jeszcze krzyknęła za służącą, by przyniosła jej sarafan. Ciągle zakłopotana popatrzyła na syna, którego mogła stracić, i podziękowała Bogu, że do tego nie dopuścił.

Tymczasem Gelja próbowała ukołysać małego do snu, ponieważ w obliczu wrogich służących Alika wróciła do komnaty. Kiedy jednak mały książę nie przestawał płakać, Anastazja kazała przyprowadzić jednak Murzynkę, żeby uspokoiła dziecko.

Strażnicy, grożąc im bronią, wcisnęli Marię i jej przeciwniczkę w kąt i tam je trzymali. Daria wiła się, jakby miała potworne bóle brzucha, i co chwilę zaklinała Matkę Boską oraz licznych świętych, żeby jej nie opuszczali. Od czasu do czasu zapewniała o swojej niewinności i obrzucała przekleństwami swoją rywalkę. Wreszcie księżna nie mogła dłużej tego słuchać. Kazała służącej zamknąć usta, chyba że ta chce otrzymać kilka batów.

Przy tym nie dała po sobie poznać, którą z kobiet uważa za niewinną. Znała bowiem swojego męża i wiedziała, że skazałby właśnie tę, którą ona wybierze. Wystarczająco była zmartwiona. Jeśli Dymitr pragnął śmierci Niemki, nie pozostanie jej nic innego, jak się o nią pomodlić.

2

Godzinę później wrócił Andriej z przysadzistą kobietą. Miała na sobie jasnoniebieski sarafan, brązowy przyodziewek na wierzchu i skromny czepek. W rękach niosła duży kosz, z którego roznosił się dokoła zapach różnych ziół. Miała ponury wyraz twarzy. Kiedy zwróciła się do Pantieleja, w jej głosie nie dało się usłyszeć szacunku.

- Co to ma znaczyć, ojczulku? Właśnie wróciłam ze zbierania ziół i jako stara kobieta potrzebuję snu. Jak słyszałam, nikt nie jest tu chory.

- Chodzi o morderstwo czy też dokładnie mówiąc, o próbę morderstwa

- wyjaśnił pop. - Proszę, obejrzyj zawartość tej buteleczki i powiedz mi, co o tym sądzisz.

Podał jej naczynie. Zielarka odebrała od niego naczynie i nieufnie powąchała opary, po czym kilka kropli wywaru wylała sobie na palec wskazujący. Ostrożnie polizała go czubkiem języka i wypluła.

To nie jest lekarstwo, to okropny napar, który może tylko zaszkodzić. - Wiesz, z czego się składa? - spytał Pantielej niecierpliwie.

Połowa to konitrut błotny, ale wydaje mi się, że czuję też sporysz. Zazwyczaj polecam go tylko wtedy, jeśli istnieje w czasie porodu zagrożenie dla życia kobiety, która bardzo krwawi. W skład naparu może też wchodzić wrotycz. Zioło to pomaga na robaki, ale w dużych ilościach jest trujące - chciała mówić dalej, ale duchowny jej przerwał.

- Czy to wszystko może zaszkodzić małemu dziecku?

- Zaszkodzić? - Zielarka popatrzyła na niego, jakby wątpiła w jego rozum. - Zawartością tego naczynia możesz zabić dziesięć dzieci. - Dopiero teraz zrozumiała, gdzie dokładnie się znajduje, i uczyniła znak krzyża.

- Matko Boska, chyba nikt nie chciał zamordować dziedzica księcia?

Właśnie to próbowano zrobić. Teraz pomożesz nam zdecydować, która kobieta jest winna, a która nie. Te dwie podejrzane tam — Pantielej wskazał Marię i Darię — twierdzą, że jedna drugą chciała powstrzymać przed podaniem dziecku tego naparu.

Ale co ja mogę zrobić, kiedy ty sam i wszechmocny książę Dymitr jesteście o wiele mądrzejsi od starej baby? - dziwiła się.

Służąca uważa, że cudzoziemka zmieszała ten napar, żeby zabić księcia. Możesz nam powiedzieć, czy to możliwe?

Stara energicznie pokręciła głową.

- Nie mogła tego zrobić, bo po pierwsze, każdyby wyczuł zapach, a po drugie, nie była u mnie na naukach. Każda zielarka ma swoje receptury i zdradza je tylko najlepszym uczniom.

Zielarka jeszcze raz powąchała buteleczkę.

- Część zawartości na pewno pochodzi ode mnie. Wyraźnie to czuję, i inne zielarki z Worosanska nie stosują tej mieszanki, potrafiłabym więc rozpoznać różnicę. Podstawową część tynktury przygotowałam przed narodzinami księcia, żeby pomóc księżnej. Wtedy posłano po mnie, bo pani źle się czuła, ale dzięki mojej wiedzy i pomocy Boga i Matki Boskiej Władimirskiej mogłam jej pomóc - mówiła z zadowoleniem. Była to prawda, gdyż

stara Wasylisa uratowała wówczas Anastazję od śmierci.

Spowiednik księżęcej pary potaknął, jakby nie spodziewał się innej odpowiedzi.

- Jeśli te środki są w pałacu od miesięcy, to czy mamka księcia mogła je zaparzyć?

Stara zielarka szybko potrząsnęła głową.

- To jest kilka tynktur mojej receptury wlanych do jednego naczynia. Mogła to zrobić wyłącznie służąca naszej pani, bo wiedziała, jakich leków użyłam dla księżnej.

Służące zaczęły szeptać. Widać było, że większość z nich ufa Wasylisie, odsunęły się więc od Darii, ponieważ służyła ona Anastazji już podczas ciąży.

Tymczasem najbliższe przyjaciółki byłej mamki syczały przez zęby przekleństwa pod adresem Marii, zaś jedna podeszła do duchownego.

- Cudzoziemka mogła wziąć napar ze skrzyni!

- Tak musiało być! Ja nawet nie wiem, gdzie te straszne napary były trzymane - Daria próbowała mówić opanowanym głosem, ale każde słowo zdradzało, jak bardzo się boi.

Główna zarządczyni stuknęła laską w podłogę.

- Kłamiesz! Sama widziałam, jak układasz pojemniki z lekarstwami w odpowiednich szkatułach.

W całej sali rozległ się szepot niepokoju, ponieważ wszyscy wiedzieli, że stara kobieta nie lubi Niemki. Większość jednak pamiętała, jak srogo karała innych za kłamstwa. Teraz położyła koniec swojej laski na piersi Darii.

- Czy pani nie podarowała ci buteleczki z odrobiną olejku zapachowego, bo zajęłaś się jej synem? Przez wiele dni dało się go od ciebie wyczuć.

- To prawda! - krzyknęła Gelja. Młoda Rosjanka na początku niechętnie przystała na rozkaz pani, żeby służyć cudzoziemce kupionej niewolnicy, właściwie przecież znajdującej się niżej od niej w hierarchii. Wkrótce jednak zaczęła lepiej rozumieć się z tą Niemką niż z resztą służących, które najczęściej traktowały ją jak głupiego dzieciaka. Teraz jednak jej słowa podziałały. Ci, którzy do tej pory otwarcie trzymali stronę Darii, odsunęli się do tyłu, żeby nikt nie podejrzewał, że są wtajemniczeni w morderstwo.

Była niańka zrozumiała, że sama założyła sobie pętlę na szyję. Z krzykiem rzuciła się na ziemię, żeby błagać o łaskę. Wyraz twarzy księcia świadczył jednak, że dawno już wydano na nią wyrok. Jednemu ze swoich ludzi wyrwał z ręki pejcz i uderzył niańkę.

- Kto ci zapłacił, żebyś zabiła mojego syna? Czy to mój brat Jarosław? Albo przekłęci ludzie z Moskwy?

Przy każdym słowie pejcz głęboko wżerał się w skórę kobiety.

- Tak, tak, tak było, panie! Przekupili mnie! - Niańka rzeziła i jednocześnie przeklinała brata księcia, wielkiego księcia Moskwy Wasyla i Marię. Najbardziej ze wszystkich nienawidziła tej ostatniej. Wreszcie Pantielej powstrzymał księcia, łapiąc go za ramiona.

- Wybacz, ojczulku Dymitrze Michaiłowiczu, ta podstępna i zepsuta kobieta obwini każdego, żeby otrzymać łagodniejszą karę. Może i Moskwa stoi za tym, ale nie wydaje mi się, żeby ludzie wielkiego księcia przekupili do tego zadania tak głupią osobę. Wątpię także w winę Jarosława, bo zbyt i dobrze jest strzeżony, żeby móc to zrobić. Czy może nie ufasz Ławrientijowi Jurijewiczowi, swojemu miecznikowi i prawej ręce?

Oczy Pantieleja gorzały. Ogarnięty wściekłością nie potrafił już odróżnić wroga od przyjaciela. Widać było, że Dymitr z chęcią zaprzeczyłby spowiednikowi, był jednak wystarczająco trzeźwy, żeby w słowach Pantieleja rozpoznać prawdę.

Andriej pośpieszył Pantielejowi w pomocą.

- Skrytobójca wysłany przez Moskwę lub Jarosława zapewne postępowałby skuteczniej. Starczyłoby, gdyby udusił dziecko we śnie. Ta kobieta chciała swoim uczynkiem zniszczyć mamkę.

Kiedy książe Dymitr biczował Darię, Maria zamarła, walcząc ze świadem, który otworzył jej własne, prawie dwudziestoletnie blizny. Zrozumiała też, w jakim niebezpieczeństwie się znalazła. W skrytości pomodliła się do Matki Boskiej i swojej patronki Marii Magdaleny. Nie tylko niebiosom była wdzięczna za pomoc, ale również Andriejowi i duchownemu, bo obaj się za nią wstawili. Młody szlachcic poczuł ulgę, duchowny zaś zmarkotniał, jakby nie mógł pojąć, że próby morderstwa dokonała kobieta, która z taką żarliwością przestrzegała zasad jego Kościoła.

Księżna wyglądała na zadowoloną z obrotu spraw. Od początku podejrzewała Darię. Teraz wzięła od męża pejcz i osobiście kilka razy uderzyła niańkę. Przy tym krzyczała na dziewczynę w swoim ojczystym języku, bo łatwiej jej to przychodziło niż z trudem nauczony rosyjski. Kiedy przestała, rzemyki pejcza połyskiwały czerwoną krwią. Dysząc ciężko, rzuciła bicz w kąt i zwróciła się do męża.

- Ona zasługuje na ciężką karę!

Znowu mówiła po rosyjsku, ponieważ w przeciwieństwie do swojego

ojca Michaiła, który przywiózł Anastazję z Konstantynopola, Dymitr nigdy nie nauczył się greckiego. Ku żalowi żony odmawiał nauk.

Księżę zgodził się i kopnął leżącą na ziemi służącą.

- Ty suko, chciałaś zamordować mojego syna. Takie przestępstwo może odkupić tylko śmierć. Oddajcie ją moim Tatarom. Niech z nią postąpią tak, jak są tego nauczeni. Przed świtem musi być martwa.

Daria zaczęła krzyczeć i objęła jego stopy.

- Nie, tylko nie Tatarzy, mój panie! Oszczędź mnie, a będę tobie i twojemu synowi służyć z całych sił. Litości! Czcigodna księżno, błagam cię...

Więcej nie zdążyła powiedzieć, gdyż Dymitr kopnął ją w twarz. Krew trysnęła jej z ust, zaś szloch przeszedł w odgłosy krztuszenia. Złapało ją dwóch knechtów, podnieśli ją i popatrzyli na władcę.

- Zanieście ją na podwórko! Zwołajcie wszystkich z kremla, moją świętą i knechtów. Jarosława też nie może brakować. Niech każdy wie, co stanie się ze zdrajcami i mordercami.

Dymitr odszedł krok na bok, żeby knechci mogli wytaszczyć dziewczynę, po czym pochylił się nad Władimirem, który zadowolony spał na rękach u Alik. Księcia nie interesował jednak śpiący syn, ale Murzynka. Jak na razie tylko raz skorzystał z tej niewolnicy, a pamiętał sumę, jaką na nią wydał.

- Oddaj syna mamce, żeby mogła go nakarmić, bo pewnie jest głodny. Ty zaś pójdziesz ze mną.

Chociaż Alik nie rozumiała rosyjskiego tak dobrze jak Maria, jego gesty okazały się wystarczająco wymowne. Przerażonym wzrokiem spojrzała na przyjaciółkę. Nastąpiło to, czego się obawiała, jeśli jednak odmówi księciu, ten ponownie ją ukarze biczami.

Maria nie mogła zrobić nic innego, jak odebrać dziecko przyjaciółce i uśmiechnąć się do niej pocieszająco.

- Pamiętaj o mojej radzie! Jeśli pan cię woła, musisz być tak ustepliwa jak woda. W myślach odszukaj miejsca, do których tęsknisz. Niech twoja dusza powróci do najpiękniejszych chwil z życia!

Alika potaknęła z nieszczęśliwą miną i ze zwieszoną głową poszła za księciem, jakby prowadzono ją na szafot. Anastazja odprowadzała ją wzrokiem, aż wyszli razem na dwór.

- Twoja przyjaciółka nie wygląda na szczęśliwą, że mój małżonek ją wybrał.

Maria z westchnieniem wzruszyła ramionami.

- Żadna kobieta nie lubi, kiedy bierze się ją wbrew jej woli. Poza tym Alika nie chce sprawiać kłopotów.

- Niech tylko spróbuje - w słowach tych brzmiało wyraźne ostrzeżenie. Maria chciała powtórzyć je przyjaciółce. Nawet jeśli Murzynce spodoba się to, co książę z nią wyczynia, pod żadnym pozorem nie może mu dać tego poznać po sobie.

W tym momencie panicz się obudził, wyraźnie przypominając Marii, że ma ważniejsze rzeczy do roboty, niż martwienie się o Alikę. Kazała Geli i innej służącej, żeby przeniosły do jej komnaty kołyskę następcy tronu. Później poszła nakarmić dziecko, ledwie jednak zdążyła usiąść na taborecie i przystawić małego do piersi, już służąca pociągnęła ją za rękaw.

- Musisz iść patrzeć, co tatarskie psy robią z Daria.

- Książę rozkazał mi nakarmić syna.

Maria miała nadzieję, że będzie mogła wykręcić się tym zadaniem. Gelja energicznie potrząsnęła głową.

- Jeśli nie pójdziesz, inne służące powiedzą, że Daria była niewinna, bo nie mogłaś oglądać jej egzekucji.

- Przecież nie mogę wziąć chłopca na dwór na to zimno!

Maria popatrzyła na Władimira. Chłopiec wypuścił pierś i ponownie zasnął. Za to odezwała się Liza i zaczęła płakać.

- Daj jej pierś, aż się uciszy. Ale pospiesz się, zaraz musimy tam iść. Rosjanka wzięła księcia i położyła go w kołysce. Maria podniosła córkę Huldy i przystawiła ją do drugiej piersi. Najwyraźniej mała chciała jedynie poczuć jej bliskość i po kilku chwilach także usnęła. Maria ostrożnie otworzyła usteczka, które chwyciły brodawkę jej piersi, i położyła Lizę do starego koszyka służącego jej za łóżeczko. Szybko zawiązała koszulę i nałożyła na siebie trzy sarafany oraz tkaną wełnianą kataną. Jej wzór zdradzał, że Anastazja kiedyś przywiozła ją z ojczyzny. Tak ubrana poszła za Gelją.

3

Duży plac rozciągający się między pałacem a stajniami oświetlały cztery stosy drewna i było jasno niemal jak za dnia. Księżna Anastazja siedziała na jednym z dwóch krzeseł stojących przy krawędzi zaznaczonego okręgu.

Miała na sobie ciemnoczerwony sarafan oraz narzutę z wełny, która chroniła ją przez zimną nocą. Drugie krzesło było puste.

Maria i Gelja zostały zapędzone przez strażników Dymitra do grupy innych służących. Na ich twarzach malowało się takie przerażenie, jakby to one miały zostać ukarane. Maria widziała wiele wrogich spojrzeń, ale nie

usłyszała ani jednego złego słowa. Nawet jeśli Rosjanki jej nie lubiły, bo była heretyczką, to wzdrygały się na myśl o tym, co chciała uczynić Daria. Gniew księcia dosięgnąłby wówczas wszystkie służące w teremie. Dymitr byłby w stanie zabić każdą z nich. Z tego powodu były nawet wdzięczne cudzoziemce, że zapobiegła morderstwu. Żadna jednak nie śmiała się do tego przyznać. Zamiast tego jakaś starsza służąca złażała Marię.

- Dlaczego od razu jej nie zabiłaś? To by było dla niej łaskawsze.

Nie zdążyła odpowiedzieć na pytanie, ponieważ zauważyła ją Anastazja i przywołała do siebie. Na rozkaz pani musiała przyłączyć się do starej zielarki. Kobięcina stała po lewej stronie księżnej i wyraźnie walczyła z sennością, jednak nakaz księżnej nie pozwalał na sen. Za nią stał Andriej, przewyższający Wasylisę o głowę, a obok niego, tuż za krzesłem Anastazji, Pantielej.

Na nowym miejscu Maria nie miała szans schować się za innymi widzami i skrycie odwrócić wzrok, tym bardziej, że Anastazja ciągle na nią spoglądała, jakby chciała sprawdzić jej wytrwałość lub jej poczucie winy. Dlatego wzrok Marii zatrzymał się na miejscu, gdzie zebrali się Tatarzy Dymitra. Dwudziestu mężczyzn w oczekiwaniu szczyrzyło zęby i od czasu do czasu wybuchało śmiechem. Podawali sobie dzban wina i przyglądali się, jak parobek otwiera butelkę wódki, którą przyjaciel Ławrientija, Anatolij, przywiózł z Nowogrodu. Sługa wylał zawartość do dużych kubków i rozdał je stepowym wojownikom. Pijąc, Tatarzy grali w kości i zachowywali się jak dzieci. Kiedy jeden z nich wygrywał, rozbrzmiewały okrzyki radości, kiedy któryś przegrywał, słychać było westchnienia pełne rozczarowania. Nic z owej radosnej scenerii nie wskazywało na to, że mężczyźni ci za chwilę zadadzą śmierć.

-To typowe dla naszego księcia. Każe nam tu stać na zimnie, a sam sobie używa. Zanim popieprzy sobie do woli, zdążymy tu zamarznąć na kość.

Na szczęście dla zielarki nikt nie stał na tyle blisko, żeby usłyszeć jej słowa - nikt poza Marią, która w głębi serca przyznała jej rację. Pan Worosanska interesował się tylko własnymi potrzebami, bo wcale się nie spieszył. Biorąc pod uwagę drogę księżyca, dawno minęła północ, kiedy wreszcie wyszedł na podwórze. Okutany w płaszcz z sobolowej skóry usiadł na swoim fotelu i skinął na służbę, żeby podał mu gorzałkę. Kiedy tak pił ze smakiem, za tłoczącymi się ludźmi czmychnęła Alika i stanęła obok Marii. Miała zastygłą twarz i zaciśnięte usta.

- Strasznie było? - spytała zmartwiona Maria. Alika machnęła ręką.

- Robiłam, co robi koza, jak biją ją cepem, mianowicie stałam jak wryta. Nie mówiła specjalnie głośno, ale po rosyjsku, jak rozkazała księżna.

Anastazja zatem zrozumiała jej słowa i zaczęła chichotać. Od razu jednak spoważniała, kiedy ujrzała skierowany na siebie surowy wzrok męża. Dymitr kazał podać sobie drugi kubek wódki i podniósł dłoń.

- Gdzie jest Jarosław?

- Tutaj! - Ławrientij wypchnął naprzód brata księcia.

Nawet nie pozostawiono chłopakowi czasu, żeby się ubrał, dlatego mimo zimna miał na sobie jedynie sięgającą kolan koszulę z rękawami za łokcie. Wyglądał na tak przestraszonego, jakby się bał, że sam tej nocy straci głowę.

Dymitr popatrzył na niego takim wzrokiem, jakim orzeł patrzy na królika tuż przed zabiciem, i odsłonił zęby w smutnym uśmiechu.

- Uważnie się przyglądaj, bracie, jak karzę tych, którzy szkodzą mojemu synowi. Ostatnim razem niestety cię nie było.

- Ostatnim razem? - spytała Maria Wasylisę.

Rosjanka ponuro pokiwała głową.

- Księżę ma na myśli pierwszą mamkę panicza, twoją poprzedniczkę. Próbowала natrzeć sutki trucizną, żeby zabić dziecko. Daria przez przypadek to widziała i zapobiegła morderstwu. Teraz podzieli jej los.

Maria poczuła na karku nerwowe swędzenie.

- Jak ją zabijają?

- Zaraz zobaczysz!

Więcej nie mogła powiedzieć, ponieważ księżę rozkazał Tatarom rozpocząć egzekucję. Do tej chwili mężczyźni grali w kości i pili wódkę. Teraz zerwali się z miejsc. Maria widziała, że zamiast skórzanych ubrań i broni, bez czego zazwyczaj nie ruszali się poza swoje kwatery, mają na sobie tylko spodnie i obciste katany. Każdy z nich wziął harap, po czym ustawili się w koło.

Wasylisa pokazała palcem leżący na ziemi toból. Dopiero kiedy Maria dokładniej się przyjrzała, zobaczyła Darię zakneblowaną i związaną jak paczka. Jeden z Tatarów podszedł do niej i wyjął jej knebel. Kobieta jęczała, ale nie ruszyła się nawet wtedy, kiedy ją rozwiązał. Kiedy jednak odchodził, podniosła się i próbowała złapać jego sztylet. Mężczyzna po mistrzowsku zrobił unik, złapał ją i tak odwrócił, że stanęła plecami do niego. Potem zerwał z niej ubranie.

Daria była młodą kobietą, miała małe jędrne piersi i szczupłe uda, mię-

dzy którymi znajdował się ciemnożółty trójkąt. Wcześniej mogłaby ucho-
dzić za ładną, teraz jednak jej pobita do krwi twarz i zapuchnięte powieki
sprawiały, że wyglądała groteskowo. Zachowywała się jak w transie, wiała
się w uścisku Tatar, który właśnie wyjmował ze spodni przyrodzenie.
Rzucił ją na ziemię w takiej pozycji, że mógł ją dosiąć jak ogier klaczy.
Ponieważ dziewczyna nawet nie pisnęła, Tatar tak mocno wykręcił jej ra-
miona, że słychać było, jak trzeszczą stawy.

Daria krzyknęła z bólu, w odpowiedzi usłyszała wrzaskliwy śmiech.
Mężczyzna nad nią jeszcze kilka razy poruszył biodrami, a potem ją puścił.
Zwinęła się w kłębek i zaczęła jęczeć ze strachu i wstydu, kiedy zobaczyła
zbliżającego się do niej następnego Tatar. Próbowwała uciec od niego na
czworakach.

Mężczyzna uderzył ją pejczem, aż się wygięła, po czym złapał ją i
zgwałcił w ten sam sposób jak jego poprzednik. Także dla niego najwyraź-
niej ofiara nie krzyczała wystarczająco głośno, ponieważ kilka razy uderzył
ją rękojeścią pejcza w głowę.

To ohydne przedstawienie trwało chyba godzinę. Ledwie jeden Tatar
skończył z dziewczyną, a już następny się na nią rzucał, torturował ją i
wręcz bestialsko gwałcił. Kiedy ostatni z dwudziestu gwardzistów pana za-
kończył, jego miejsce znowu zajął pierwszy. Służąca dawno straciła pano-
wanie nad sobą. Rzęziła i krzyczała, aż uszy bolały. Maria wiele w życiu
przeżyła, ale teraz czuła, że za chwilę może stracić przytomność. Starła się
co prawda patrzeć na dach stajni, żeby nie musieć oglądać tych okro-
pieństw, jednak krzyki Darii sprawiały, że w głowie Marii powstawały ob-
razy gorsze niż rzeczywistość.

- Boże, jakie to straszne! Gdybym wiedziała, szybko bym ją zabiła -
szepnęła Wasylisie do ucha.

Stara zielarka parsknęła.

- Nie bądź taka miękka, kobieto z Zachodu. Tę kobietę spotkał los
przeznaczony przez nią dla ciebie.

Maria zdawała sobie z tego sprawę, jednak i tak żałowała ofiary. Tata-
rzy znajdowali przyjemność w zadawaniu bólu Darii na wszystkie możliwe
sposoby. Kiedy nie mogła dłużej stać, szarpali ją między sobą jak worek i
wymyślali nowe okrutne pozycje.

Maria musiała walczyć z podchodzącym do gardła żołądkiem.

-Czy oni chcą ją w ten sposób zabić?

-Taki jest cel tego wszystkiego.

W swoim życiu Wasylisa przeżyła wiele brutalnych egzekucji, chociaż ojciec Dymitra, Michaił, nie dopuszczał do takich scen. Spojrzała na Jarosława, który wbił ręce w oparcie krzesła swojego brata. Wyglądał, jakby za chwilę miał zwymiotować. Zielarka miała nadzieję, że chłopak wytrzyma, ponieważ Dymitr był tak rozdrażniony, że za każdą słabość ukarałby chłopca różgami.

Powoli Tatarom odchodziła ochota na rzucanie się na krwawy ludzki ochłap. Odeszli do tyłu, a dowódca pytająco popatrzył na księcia. Kiedy Dymitr skinął głową, Tatar wyjął swój sztylet i na rozstawionych nogach stanął nad wijącą się dziewczyną. Przez chwilę patrzył na nią z góry, jakby chciał dłużej rozkoszować się swoim czynem, po czym poderwał jej głowę do góry i podciął gardło.

Kiedy zapadła cisza, Maria odruchowo spojrzała na dół. Wstrząsnęło ją przerażenie. Jednocześnie zapragnęła gorąco jak najszybciej opuścić ten barbarzyński kraj. Tak bardzo tego pragnęła, że aż się dusiła.

4

Tej nocy mogła zapomnieć o śnie. Czowała nawet swego rodzaju ulgę, kiedy księżna kazała jej przyjść do siebie. Wasylisa poszła za obiema kobietami, chociaż Anastazja zdziwiona podniosła brwi.

Muszę iść po mój kosz! - wyjaśniła zielarka, po czym przeszła obok swojej pani, żeby wejść do pokoju, gdzie spał następca tronu.

- Co za nieokrzesanie!

Księżna nie zważała na staruchę, lecz machnęła ręką na Marię, żeby ta weszła do jej sypialni. Tam rozkazała pokojówce przynieść dwa kubki ciepłego wina korzennego. Po wszystkim przyjaźnie popatrzyła na mamkę.

- Co prawda jest lato, ale noce w Rosji bywają zimne. Pewnie nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Powiedziała to tak miękkim tonem głosu, jakby właśnie zapomniała o wydarzeniach na podwórku. Na jej rozkaz Maria usiadła na taborecie, a księżna zajęła miejsce na łóżku i przykryła się wzorzystą kołdrą.

- O czym to ja chciałam? Aha, ta Rosja jest taka zimna, a u nas w domu... - Anastazja westchnęła głęboko. - W Grecji jest ciepło, rosną tam pomarańcze, czyli jak mówi się na Zachodzie, cytrusy. Tutaj zaś nie rośnie nic.

Maria nie uważała, że Rosja jest taka straszna, jak przedstawiała ją księżna. Na swoich spacerach, podczas których zbierała zioła, korzenie i korę, odkryła wiele roślin. Niektóre rosły również w jej ojczyźnie, inne wi-

działa po raz pierwszy. Teraz zboże już dojrzało i pewnie wkrótce będą żniwa. Chłopi kosili też trawę na siano dla bydła. Zwozili go o wiele więcej niż w jej ojczyźnie, dlatego przypuszczała, że rzeczywiście zimy tutaj muszą być dłuższe niż w Niemczech. Nie śmiała jednak przeciwstawić się Anastazji, gdyż księżna równie chętnie sięgała po pejcz jak jej mąż. Zamiast tego postanowiła podtrzymać lekki ton władczyni, nie zapominając przy tym o należnym jej szacunku.

- Wiele słyszałam o Grecji, przede wszystkim o Konstantynopolu i Bizancjum, jak zwą owo wspaniałe miasto, które kiedyś miało rządzić połową świata.

- Miało rządzić? To prawda! Ale to było tak dawno temu, że mówią o tym jedynie podania i pisma w archiwach. To jednak nie Osmani zburzyli drugi Rzym, lecz wy, Frankowie z Zachodu. Roku Pańskiego 1204 niczym piorun z nieba napadliście na święte miasto i brutalnie wymordowaliście mieszkańców, chociaż też byli chrześcijanami i chcieli przyjaźnie przyjąć wasze wojska, żeby razem z wami wyruszyć przeciwko poganom. Od czasów tej żalostnej zdrady moja ojczyzna już się nie podniosła. - Najpierw głos Anastazji brzmiał smutno, potem przybrał na ostrości, aż stał się groźny.

Maria podniosła ręce, żeby uspokoić władczynię.

- Wybaczcie, pani, ale nic o tym nie wiem. Jestem tylko prostą kobietą, która ledwie potrafi napisać własne imię. Nie interesowałam się Tatarami ani historiami z minionych czasów.

Anastazja wiedziała, że ma przed sobą nieodpowiednią ofiarę, nic jednak nie powiedziała, bo akurat jej pokojówka weszła do środka z dzbanem pachnącego wina korzennego. Postawiła naczynie na niewielkim stoliku, a dwa srebrne kubki napełniła trunkiem.

- Potrzebujesz jeszcze czegoś, matulu? - spytała.

Anastazja wzięła jeden kubek, niepewnie obróciła go w dłoniach i pokręciła głową.

- Możesz iść spać. Jeśli będę czegoś potrzebować, Maria może mi to przynieść.

Służąca popatrzyła na Marię ze złością, ponieważ uważała, że cudzoziemka przejmuje jej dotychczasowy przywilej obsługiwania władczyni. Pożegnała się niskim ukłonem i zostawiła je same.

- Moja pokojówka jest zwinną i pilną osobą, ale czasem trochę zbyt na tarczywą. Nie musi wiedzieć, o czym mówimy.

Maria musiała się powstrzymać, żeby nie machnąć ręką, ponieważ nie chciała, żeby księżna wtajemniczyła ją w jakieś sekrety. To by tylko mogło powodować kolejne problemy. Nadszarpnęłyby pozycję, jaką z trudem wypracowała sobie u czeladzi. Nie mogła jednak powstrzymać Anastazji przed zwierzeniami, jeśli nie chciała jej rozgniewać, uważnie więc jej słuchała.

- Nigdy nie zapomnę ci wyświadczonej mi dzisiaj przysługi. Bez twojej uwagi nikczemne morderstwo odebrałoby mi ukochanego syna. Ten incydent

pokazał mi, że jego przyszłość jako władcy w Worosansku to kolos na głini

nych nogach. Jeśli coś się stanie Władimirowi, jego miejsce zajmie ta żalona

kreatura Jarosław. Dlatego koniecznie powinnam urodzić drugiego syna.

Maria pochyliła się przed księżną — bardziej żeby ukryć swoje zmieszanie, niż żeby okazać jej szacunek.

Jestem pewna, że to wkrótce nastąpi, pani. Książę, jak wiemy, jest silnym mężczyzną i wkrótce znowu zasieje w tobie swoje ziarno.

Mój mążonek spółkuje ze mną prawie co drugi dzień, a moje ciało nie przyjmuje jego nasienia. W przeciwieństwie... — Anastazja pochyliła się nad Marią, żeby tylko ona mogła ją usłyszeć, nikt inny. -To, że czuję mego męża w sobie, sprawia mi coraz mniej przyjemności. Strasznie mnie to boli i często krwawię poza okresem wyznaczonym terminami księżyca.

Przez chwilę na jej twarzy widniał paniczny strach, ponieważ kobieta, która nie zadowala mężczyzny, musi ustąpić miejsca następnej, sama zaś zostaje z obciętych włosami wysłana do klasztoru. Anastazja wzięła Marię za rękę i popatrzyła na nią błagalnie.

Nie mam odwagi zwierzyć się tutejszym kobietom. Nawet mojej pokojówce czy zielarce, bo Dymitr nie może się dowiedzieć, jak jest ze mną źle.

Ode mnie nikt się niczego nie dowie - obiecała Maria.

Czuła, że znalazła się w potrzasku, ponieważ księżna wymagała od niej niemożliwego. Nie знаła składników środka, który wspomagał płodność, a który jej przyjaciółka Hiltrud potrafiła tak mistrzowsko przyrządzić.

-Wybaczcie, pani, ale jeśli mam wam pomóc, muszę wiedzieć wszystko o was i przypadłości w tym wrażliwym miejscu. Powiedzcie mi, co się dzieje, kiedy książę wypełnia was swoją męskością. O co chodzi z tymi krwawieniami?

—Jest nieprzyjemnie. Czuję napięcie i ból, kiedy mocniej się porusza, muszę zaciskać zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Jeśli zaś chodzi o krwawienia, to najczęściej pojawiają się zaraz po tym, kiedy małżonek dzielił ze mną łożę.

Maria widziała, że księżna z trudem umie mówić o tych rzeczach. Kiedy z bijącym sercem poprosiła Anastazję, żeby zdjęła dolne części ubrania, z ulgą stwierdziła, że ta zgodziła się bez oporów.

Po krótkich oględzinach pobiegła do kuchni, gdzie nocą dwie służące podgrzewały palenisko, by było gotowe do spełniania książęcych rozkazów. Od kobiet, wyraźnie przejętych minionymi wydarzeniami, otrzymała czysty garnek z ciepłą wodą i kawałek delikatnego mydła. Ze swojej komnaty przyniosła maści przeznaczone do pielęgnacji dzieci. W świetle lampy olejnej widziała, że Alika zasnęła zalana łzami. Na szczęście Władimir i Liza się nie ruszali, spokojna mogła więc wrócić do Anastazji.

Drzwi do komnaty księżnej nie miały rygla, pod hak do zamykania podstawiła więc krzesło, żeby nikt nie mógł wejść bez użycia siły. Potem dokładniej obejrzała swoją pacjentkę. Najpierw tylko macała jej brzuch i podbrzusze, uważając na wyraz twarzy księżnej. Na koniec nasmarowała sobie rękę maścią, po czym do pochwy władczyni wsadziła najpierw dwa palce, a później całą dłoń.

- Natychmiast mi powiedz, pani, gdy cię zaboli! - poprosiła księżnę. Ta dyszała zaskoczona i wlepiła w Marię zdziwione oczy.

-Jest ciasno, ale nie boli. Przecież twoja ręka jest na pewno większa niż magiczna różdżka mojego męża. Jak ty to robisz?

- Na pewno nie wkładam ci ręki z takim temperamentem, jak czynią to zazwyczaj mężczyźni.

Maria skoncentrowała się na czubkach palców, którymi coś wymacała. Księżna głęboko wciągnęła powietrze i w ostatnim momencie powstrzymała się od krzyku.

- Tutaj boli - powiedziała cicho.

Maria skinęła głową.

- Tak myślałam. W tym miejscu masz ranę, zapewne jeszcze po porodzie. Zielarka wspominała, że nie obeszło się bez komplikacji. Współzycie z mężem powoduje, że rana ciągle się odnawia, i wydaje mi się, że opuchlina uniemożliwia ci zajście w ciążę.

Anastazja zaczęła płakać.

- Nie urodzę już więc syna?

- Tego nie powiedziałam. Jeśli zaleczymy ranę, wszystko powinno być w porządku. Najlepiej będzie, jeśli przez dwa, trzy tygodnie nie będziesz spać z mężem.

Anastazja natychmiast odmówiła.

- Nie mogę sprzeciwić się mężowi. Jeśli pomyśli, że coś jest ze mną nie tak, nigdy więcej na mnie nie spojrzy i będzie trzymał się tej czarnej lub innych chętnych służek.

Te słowa zabrzmiały tak ostro, że Maria się uniosła.

- Alika z pewnością nie jest chętna. Wolałaby, żeby ksiązę nie zaciągał jej do łóżka.

- Z drugiej strony to dobrze dla mnie, jeśli Dymitr teraz jej pragnie.

Dzięki temu z nią zużywa swoje siły i może nie będzie tak często i tak ostro ze mną spółkował jak zwykle.

Anastazja uspokoiła się i ucieszyła, że w takiej sytuacji znalazła pocieszenie.

Maria musiała się powstrzymać przed powiedzeniem jej kilku ostrych słów. Najwyraźniej Alika była dla księżnej czymś w rodzaju kozy albo owcy, ale nie człowiekiem z duszą. Wiedziała jednak, że jest skazana na łaskę tej humorzastej kobiety, toteż spuściła głowę.

- Pani, będę musiała robić płukanki, żeby rana się zagoiła. Poza tym, sporządzą ci maść, którą będziesz smarować sobie pochwę za każdym razem, kiedy mąż cię odwiedzi. Dzięki maści bóle nieco ustąpią, a rana nie będzie się odnawiać.

- Ale przyjemność męża w żadnym razie nie może na tym ucierpieć - - wyjaśniła księżna rezolutnie.

Maria nie podnosiła głowy, żeby tamta nie widziała jej twarzy.

- Nie ucierpi — odparła. — Wręcz przeciwnie, wyda mu się to przyjemne, że przyjmuje go miękkie i wilgotne łono.

- To dobrze. Kiedy zaczniesz? - głos księżnej brzmiał tak, jakby władczyni oczekiwała odpowiedzi: „Natychmiast!”.

Maria wiedziała, że tej nocy już nie zaśnie, była więc gotowa od razu zacząć leczenie. Im bardziej władczyni ją ceniła, tym pewniejsza była jej pozycja w Worosansku i tym większą wolnością będzie się mogła cieszyć. Wolnością, którą w niedalekiej przyszłości miała zamiar wykorzystać. Kiedy Maria wybierała w swojej izdebce zioła i maści potrzebne do wyleczenia

księżnej, pomyślała o swoim synu. Ani razu nie było jej dane wziąć go na ręce. Zagryzła zęby, żeby nie krzyknąć z bólu. Jak żyło się małemu w ramionach tej czarownicy Huldy? Czy będzie jeszcze żył, kiedy wróci? Potem myślami powędrowała do Trudi. Dziewczynka musiała rosnąć bez matki. Zrobiło jej się żal Michała, który pewnie tak samo za nią tęsknił jak ona za nim.

5

Pannę Schwanhildę bolały plecy od uderzeń ojca, a w żołądku burczało jej z głodu. Po tych wszystkich dniach, kiedy piła tylko wodę, czuła się taka słaba i wycieńczona, że ledwie mogła postawić krok. W takim stanie nie musiała marnować czasu na myśli o ucieczce. Do tej pory miała nadzieję, że jakoś odwróci się karta. Nawet jeśli krewni nie zaakceptowali małżeństwa jej matki, to jednak była jedną z nich, a była pewna, że żaden z Witelbachów nie zostawi jej na pastwę losu. Ojciec kazał jej jednak tak surowo pilnować, że nie nadarzyła się okazja do ucieczki. Teraz za kilka godzin stanie się całkowitą własnością mężczyzny, którego nigdy wcześniej nie widziała, a o którym wiedziała jedynie, że pochodzi z rynsztoka. Najpierw odrzuciła propozycję ojca, żeby wyjść za Michała Adlera z Kibitzstein, traktując to jako bezczelność. Wcześniej Kunner von Magoldsheim poddał się jej woli, tym razem było jednak inaczej. Ona także nie dała za wygraną, zamknięto ją więc w małej komnacie skromnej kwatery norymberskiego zamku i dawano do picia tylko wodę, a każdego dnia bito tak, że musiała spać na brzuchu. Na początku nie rozumiała, dlaczego ojciec nagle tak brutalnie ją traktuje. Potem pokojówka szepnęła jej przez drzwi, że Kunner dostanie od cesarza sporne lenno Kehrheim, jeśli odda ją Adlerowi za żonę, do tego z pisemnym potwierdzeniem, że wolno mu przekazać te ziemie synowi. Ta wiadomość rozogniła tylko jej gniew i przekorę, bo nie miała ochoty poświęcać się dla swojego nędznego przyrodniego brata. Ojciec postawił jej jednak twarde ultimatum: albo podda się jego woli, albo umrze z głodu.

Za takie poniżenie nie mogła zemścić się ani na bracie, ani na ojcu, dlatego przysięgła sobie, że ów łajdak Adler zapłaci jej za wymuszone małżeństwo. Ojciec tak bardzo pragnął przypieczętowania ożenku, że wcześniej nawet nie pozwolił jej na zaspokojenie głodu. Zamiast tego kazał służącym, żeby ubrały ją w niebieską suknię z bufiastymi rękawami i ładnie upięły włosy. Za chwilę zostanie wyprowadzona, wsadzona do lektyki i zawieziona do miejskiego ratusza. Tam, w wielkiej sali, zbiorą się przed-

stawiciele wysokiej władzy, żeby być świadkami na jej ślubie z Michałem Adlerem.

Chociaż ciągle była dziewicą, Schwanhilda wiedziała, na czym polega pożycie mężczyzny i kobiety. Dlatego zastanawiała się, jak ona, ze strony matki pochodząca przecież z potężnych Wittelsbachów, zniesie na sobie szynkarskiego syna.

Ojciec przerwał jej rozmyślenia.

- Ciągle jeszcze nie jesteś gotowa? Cesarz na nas czeka!

Również fakt, że sam Zygmunt finansuje to małżeństwo, nie udobruchał Schwanhildy. Nigdy nie straciła nadziei, że będzie się o nią ubiegał jakiś człowiek z wielkiego domu, jak już raz się stało. Zazdrość nieżyczliwych ludzi przeszkodziła temu, żeby mogła nazywać się hrabiną Óttingen. Była pewna, że obecna żona jej byłego narzeczonego zleciła wtedy czarownicy, żeby przegnała od niej młodego hrabiego.

- Nie marudźcie! - wrzasnął ojciec na służące.

Schwanhilda wzdrygnęła się ze strachu. Uczyniła tak gwałtowny ruch, że pokojówka Frieda, przypinająca welon, ukłuła ją szpilką do włosów.

- Uważaj, fajtłapo!

Schwanhilda uderzyła dziewczynę. Cios ten nie świadczył raczej, że panna młoda ledwie trzyma się na nogach. Rycerz Kunner tupnął ze złością.

- Jeśli cesarz się zdenerwuje, spuszczę ci lanie przy wszystkich. To co spotkało cię do tej pory, wyda ci się istną pieśczętą.

Podniósł rękę, żeby policzkiem podkreślić swoje słowa, Schwanhilda zrozumiała więc, że pójdzie do ślubu nawet na wpół żywa. Najchętniej rzuciłaby się na ziemię i ze złości zaczęła walić na oślep rękami i nogami. Jednak widok zawziętej twarzy rycerza Kunnera sprawił, że szybko o tym zapomniała.

- Ruszaj się, żebyśmy szybko mieli to za sobą- warknęła na pokojówkę. Ta potaknęła z przerażoną miną i drżącymi rękami umocowała welon.

Rycerz Kunner próbował zmienić temat, żeby zmniejszyć napięcie.

- Szkoda, że twoja matka nie przyjechała do Norymbergi. Nie codziennie przeżywa się ślub finansowany przez cesarza.

- Ta baba nie jest moją matką! - odpowiedziała Schwanhilda wściekła. Tymczasem Frieda skończyła, dlatego panna młoda mogła wstać. Podeszła do drzwi i bezczelnie fuknęła na ojca.

- Dlaczego nie idziesz? Myślałam, że cesarz na nas czeka!

Magoldsheim zaklął pod wąsem i pobiegł za nią. Na dziedzińcu pannę młodą powitał herold z cesarskim herbem na piersiach. Ukłonił się przed nią nisko i poprosił, by zajęła miejsce w czekającej na nią lektyce. Ojciec i najstarszy przyrodni brat musieli biec obok niczym zwykli mieszczanie.

Tragarze zatrzymali się przed ratuszem. Schwanhilda wysiadła i popatrzyła na olbrzymi budynek, w którym czekał ją los mało odpowiedni do jej pozycji społecznej.

Rycerz Kunner złapał córkę za rękę i wprowadził ją przez bramę wejściową. Natychmiast wybiegli im naprzeciw paziowie w czerwonych tunikach z orłem Rzeszy na złotym tle. Właściwie powinni nieść tren panny młodej, jednak przy wyborze sukni ojciec z niego zrezygnował. Pyzaci chłopcy mogli więc tylko poprowadzić ją do wielkiej sali. Przez chwilę Schwanhilda stała w drzwiach i patrzyła na ogromne pomieszczenie, które wydało jej się tak olbrzymie, że mogłoby pomieścić wszystkie komnaty ojcowskiego zamku. Sufit spoczywał na potężnych belkach. Zawieszony był tak wysoko, że dorosły mężczyzna musiałby się wyciągnąć, żeby dotknąć go czubkiem lancy. Wysokie okna z szybami umocowanymi w ołowiu wpuszczały dużo światła. Do tego zapalono tysiące świec na artystycznie kutych świecznikach wychodzących ze ścian niczym ramiona. Zdaniem Schwanhildy było to ogromne marnotrawstwo, nawet jeśli w Norymberdze, gdzie hodowano setki pszczół, воск był tańszy niż gdziekolwiek indziej.

Pomijając cesarski fotel przypominający tron, sala była nieumeblowana. Zygmunt miał na sobie wytworne ubranie z materiałów tkanych głównie ze złotych nici. Mimo letniego upału płaszcz był bogato obszyty sobolem oraz innymi drogocennymi futrami. Na czerwonej rękawicy jego prawej ręki połyskiwał duży sygnet, w drugiej dłoni dzierżył złotą rękojeść swojego miecza.

Cesarz był bardzo zadowolony, że jednak ten problem znalazł rozwiązanie. Z ulgą przekazał Michałowi Adlerowi nowy herb. Teraz obok orła widniała na nim również bawarska ruta. Był to prezent ślubny i kosztował go tak samo niewiele jak tytuł wolnego pana, odpowiadający baronowi, który obiecał panu młodemu. W końcu córka z domu Wittelsbach nie mogła poślubić zwykłego wolnego rycerza Rzeszy. Myśl, że matka Schwanhildy zrobiła dokładnie to samo, odegnał równie łatwo jak świadomość, że ani bawarscy książęta, ani nadreński palatyn nie byli gotowi zaakceptować Michała Adlera jako nowego członka rodziny.

Kiedy wprowadzono Schwanhildę, Zygmunt spojrział zdziwiony, po-

nieważ dziewczyna była śliczna. Nie mogła co prawda równać się z pierwszą żoną Adlera, ponieważ Maria była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział, jednak z powodzeniem mógł powiedzieć, że rycerz, który podczas wypraw husyckich uratował mu życie, nie może się uskarżać na urodę swojej narzeczonej.

- Witaj, moje dziecko! - Zygmunt podał Schwanhildzie rękę do pocałunku.

Dziewczyna dygnęła i przycisnęła usta do delikatnej czerwonej skóry rękawiczki, delikatnej jak jedwab. Wyobrażała sobie, jaką minę zrobiłby cesarz, gdyby ugryzła go w palce. Już prawie chciała spróbować. Wtedy odsunął dłoń i podniósł ją na znak, że można zacząć uroczystość.

Schwanhilda wędrowała wzrokiem po zebranych, nie dostrzegła jednak żadnej znajomej sobie twarzy. Gości musiała uporządkować według herbów. Nie było nikogo z wielkich władców Rzeszy, nawet norymberskiego burgrabiego Friedricha von Hohenzollerna. Podobno przebywał w Brandenburgii, gdzie miał chronić tamtejsze tereny przed husytami grasującymi ciągle niczym szarańcza i przyjąć hołd dotychczas upartych rycerzy i miast.

Albrecht Austrijski, zięć cesarza, był jedynym księciem, który przyjechał do Norymbergi. Będąc desygnowanym następcą Zygmunta, chciał porozmawiać z Węgrami i Czechami, którzy towarzyszyli cesarzowi, żeby zapewnić sobie jego przychyłność.

Z powodu swojego szlacheckiego pochodzenia Schwanhilda interesowała się bardziej dziejami Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego niż inna dziewczyna jej stanu, toteż uśmiechnęła się przyjaźnie do Habsburga. Jeśli kiedyś Albrecht zostanie cesarzem, ona zrobi wszystko, żeby wynieść syna, którego zapewne urodzi, do tak wysokiej rangi, jaka mu się należy z racji urodzenia. Dopiero na koniec odwróciła się do osoby, z którą miała się związać na resztę życia. Michał Adler był mężczyzną średniego wzrostu z szerokimi ramionami, bez brzucha typowego dla rycerzy w jego wieku. Jego szeroka kanciasta twarz sprawiała wrażenie pochmurnej. Stwierdziła ze złością, że nie patrzy na nią. Zupełnie jakby była powietrzem. Nawet jeśli tak gorąco broniła się przed tym ślubem, to takie zachowanie jeszcze bardziej ją gniewało. Najwyraźniej nie potrafił docenić honoru, jaki spotkał go dzięki temu, że oddała mu swoją rękę.

Cesarz przywołał do siebie spowiednika. Ten poprosił Michała i Schwanhildę, żeby do niego podeszli, po czym wymamrotał kilka łacińskich słów

mających przypieczętować związek małżeński. Pośpieszne „Amen” zakończyło ceremonię, dla Schwanhildy bardziej niż rozczarowującą. Stojący za nią rycerz Kunner z radością zacierał ręce, ponieważ Lauenstein dotrzymał słowa i załatwił mu upragnione lenno. W ten sposób mógł przeboleć jakoś posag córki, który — czy tego chciał, czy nie — składał się z okazałych połaci ziemi oraz dwóch grodów. Wszystko miało teraz stać się częścią majątku jej męża.

Schwanhilda kątem oka widziała gest ojca, odwróciła się i stwierdziła, że nagle ojciec wydał jej się zupełnie obcy. Czy ten człowiek z wyдутym brzuchem, obwisłymi policzkami i grubymi prawie na palec workami pod oczami naprawdę kiedyś był okazałym młodym mężczyzną, dla którego jej matka zostawiła odpowiedniego dla jej pochodzenia kandydata? „Co za szczęście dla matki, że tak wcześnie umarła, bo małżeństwo z tym prostakiem okazałoby się pewnie wielkim rozczarowaniem” - pomyślała Schwanhilda. Jego druga żona była córką sąsiada i ze swoją tuszą lepiej do niego pasowała.

W każdym razie ojciec i macocha mogli doliczyć się u siebie przynajmniej ośmiu przodków ze szlachecką krwią, podczas gdy szlachectwo jej męża ciągle jeszcze śmierdziało drożdżami piwnymi. Będzie musiała wstrzymywać oddech, kiedy będzie do niej w nocy przychodził, w nadziei, że tak szybko dokona swojego dzieła jak byk przyprawiony do krowy.

Ale zanim to nastąpi, najpierw cesarz pozwoli norymberskim radnym podjąć poczęstunkiem siebie i pozostałych gości weselnych. Jedzenie podawane przez dostojników miasta uraczyłoby nawet najbardziej wybredne podniebienie. Schwanhilda posadzona obok Michała czuła, jak po wielodniowym poście cieknie jej ślinka. Rozlewano wino węgierskie, które niczym ogień rozgrzewało trzewia, a pragnienie skłaniało dziewczynę do częstszego picia niż zwykle. Wkrótce poczuła lekkie wirowanie w głowie i przyłapała się na tym, że głośno zaśmiała się z nieprzyzwoitej uwagi Rumlolda von Lauensteina. Jej mąż tymczasem siedział sztywno z kamienną twarzą i nawet nie zauważył, że zamiast twardego, suchego chleba żytniego ma przed sobą smaczne zupy i delikatną pieczeń. Za to wino pił tak samo obficie jak ona.

- Jak widzicie, wasza wysokość, wszystko dobrze poszło. - Lauenstein pochylił się nad cesarzem, żeby przypomnieć mu, kto pomógł mu wydostać się z tego potrzasku.

Zygmunt z uśmiechem potaknął i uniósł swój złoty puchar.

Dobrze mówisz, Lauenstein. Zapamiętam to sobie. Szkoda tylko, że nie wpadliście na to kilka tygodni wcześniej, ponieważ z tego powodu musiałem zostać tu dłużej, niż planowałem. Już dawno mógłbym być na Węgrzech.

Czy naszej pomocy nie potrzebują bardziej nasi sprzymierzeńcy w Czechach? - wtrącił Michał.

Cesarz skrzywił się, jakby wino w pucharu nagle zamieniło się w ocet.

- Muszę chronić granicy węgierskiej przed Osmanami. Sułtan Murad zwołuje nowe wojsko i niedługo przerwie zawieszenie broni, jakie ze mną podpisał, gdy tylko poczuje się silny. Z tego powodu jak najszybciej muszę znaleźć się w Ofen i zebrać podstawowe wojsko Madziarów. Mam z tym święty krzyż, ciągle pali się we wszystkich kątach i na granicach mojego mocarstwa. Ale jestem pewny, że z boską pomocą i pomocą świętego Michała odegnamy od tronu wszelkie niebezpieczeństwa i zwycięsko wyjdziemy z czekających nas bitew.

Michał już chciał spytać cesarza, czy ma na myśli podobne zwycięstwa jak w owej bitwie z Czechami, kiedy uratował mu życie, ale szybko powstrzymał się od uwagi. Zamiast tego zdobył się na toast, w którym chwalił zdolności wojenne swojego władcy ziemskiego i jednocześnie wyrażał nadzieję, że Zygmunt jeszcze wiele lat będzie panował jako cesarz w Rzeszy i jako król na Węgrzech i w Czechach.

Albrecht Austriacki przytaknął mu gorliwie, ale widać było, że daje cesarzowi już niewiele czasu. Rozmowa nieco przygasła, bo właśnie weszli kuglarze. Michał przyglądał się mężczyznom i kobietom, którzy zręcznie prezentowali swoje sztuczki, i przypomniał sobie, że kiedyś Maria musiała z takimi wędrować, bo wygnano ją z domu. Marii już nie było, a znowu miał żonę. Przyszło mu do głowy, że nie jest brzydka, ale nigdy nie zajmie miejsca jego pierwszej wielkiej miłości. Będzie jednak zadowolony, jeśli zastąpi Trudi matkę. Dziewczynka pilnie jej potrzebowała. Może wkrótce pojawią się dzieci, które wzmocnią więź między nimi i będą mogli żyć ze sobą w przyjaźni.

Zimny wyraz twarzy żony kazał mu wątpić w swoje przyszłe szczęście, a po chwili nazwał się głupcem. Ta Schwanhilda została mu poślubiona i będzie go musiała słuchać. Kolejny kubek wina wzmocnił to przekonanie i po raz pierwszy od dłuższego czasu Michał zapragnął miękkiego, uległego ciała kobiety.

6

Cesarza czekała kolejna wyprawa wojenna, nie miał więc zamiaru dłużej zostać w Norymberdze. W ostatnich latach przegrał dwie bitwy przeciwko Turkom głównie przez niedostateczne wsparcie ze strony książąt cesarstwa i oczywiście jego puste skrzynie, które uniemożliwiały taką pomoc jego najnowszym sprzymierzeńcom, czeskim kalikstynom, jakiej by sobie życzył. Pomijając skąpą pomoc kilku władców, którzy we własnym interesie musieli powstrzymać powstanie w Czechach, wierni cesarzowi kalikstyni będą musieli sami poradzić sobie z wrogimi taborytami i ich przywódcą Prokopem.

Jeszcze w czasie toastu za młodą parę cesarz omawiał z zięciem sytuację i mianował go swoim zastępcą. Albrecht, który miał nadzieję, że będzie następcą tronu, cesarzem Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego i przejmie także jego pozostałe korony, we wszystkim się zgadzał z Zygmuntem. Przez kilka dni będzie towarzyszył teściowi w podróży, a później zatroszczy się o obronę własnych ziem przed husytami. Jeśli o niego chodzi, taboryci mogą znajdować się już w Bawarii, Górnym Palatynacie i w Saksonii, bo tylko w ten sposób Wittelsbachowie i Wettinowie rozumieją, że bez ochrony cesarza są owcami, które może pożreć wilk.

Wcześniej niż zwykle cesarz podniósł się i poradził zebranim mężom i ich damom, żeby odprowadzili młodą parę do sypialni. Zabrzmiął śmiech i obsceniczne uwagi, jeden z rycerzy stuknął pana młodego pięścią w żebra.

No, Adler, umiesz jeszcze czy mam to zrobić za ciebie?

Uważaj, żebyś nigdy więcej tego nie powtórzył! - żona rycerza usłyszała jego słowa i pogroziła mu placem wskazującym. Podobnie jednak jak inni potraktowała tę uwagę jako okazję, żeby w śmiechu i żartobliwie rozstać się z gośćmi. Jak nakazywał zwyczaj, damy wzięły Schwanhildę między siebie i wyprowadziły ją na zewnątrz, podczas gdy mężczyznom ponownie napełniono kielichy. Mieli niedługo podążyć za kobietami i zaprowadzić pana młodego do jego wybranki.

Pośród gości znalazł się także Henryk von Hettenheim i Heribert von Seibelstorff. Obaj panowie powstrzymywali się zarówno od picia, jak i od coraz bardziej jednoznacznych uszczypliwości.

- Nie sądzę, żeby ta kobieta wyszła Michałowi na dobre - przepowiadał Seibelstorff.

- Może jednak. Jest ładna, może więc pomóc mu zapomnieć o stracie

Marii - odparł z nadzieją rycerz Henryk.

Heribald von Seibelstorff energicznie potrząsnął głową.

Jeśli zapomni Marię, to znaczy, że nigdy nie był jej wart.

Niech się z szacunkiem odnosi do pamięci o niej. Ale musi też myśleć o przyszłości. Kilkoro kolejnych dzieci na pewno nie zaszkodziłyby jego bogatym lennom, zaś Schwanhilda wygląda na taką, która może mu w tym pomóc.

Wątpię, bo nic dobrego o niej nie słyszałem! - Heribert nie akceptował tej młodej kobiety i nic, co powiedział jego przyjaciel, nie mogło go do niej przekonać.

Wreszcie rycerz Henryk pociągnął go za rękaw.

- Chodź, nadszedł czas, by odprowadzić Michała. Uśmiechnij się przyjaźnie. Wyglądasz, jakbyś miał się modlić nad jego grobem.

Również pozostali goście zebrali się, żeby zaprowadzić Michała do pokoju małżonków, który przygotowano w odbudowanych częściach grodu. Rycerz Henryk i Heribert dołączyli do ich grupy, powstrzymywali się jednak od żartów i zatopili się we własnych rozmyślaniach. Obaj z całego serca życzyli Michałowi wszystkiego najlepszego, ale nawet Henryka von Hetten-heima mroziło wspomnienie markotnej miny Schwanhildy podczas zaślubin i przy stole.

W owej chwili Michał nie myślał o swojej narzeczonej, ponieważ świeże powietrze podziało na niego jak uderzenie maczuga. Kiedy przed jego oczami wynurzyła się sylwetka grodu, okrągła wieża oraz potężna wieża z rudy zaczęły wirować, jakby chciały ze sobą zatańczyć. To mu uzmysłowiło, jak dużo wypił wina. Próbował walczyć z odurzeniem alkoholowym. W głowie przeszłość mieszała mu się z teraźniejszością w korowód zwariowanych obrazów. Już raz cesarz organizował jego ślub, z Marią, zrehabilitowaną wędrowną nierządnicą, wtedy wyniesiono go do rangi poważanego kasztelana i włodarza miasta.

Teraz było zupełnie inaczej. W łóżu małżeńskim to nie jego Maria będzie na niego czekać, lecz jakaś obca kobieta, znał tylko jej imię. Wyobrażał sobie, jak to będzie spać z nią pod jedną kołdrą, i wbrew oczekiwaniom poczuł swego rodzaju podniecenie. Przyśpieszył kroku.

Tymczasem kobiety doszły już do komnaty nowożeńców. Jedna ze starszych dam karcąco zwróciła się do Schwanhildy.

- Powinnaś była pić mniej wina. To byłby zły znak, gdyby alkohol cię pokonał i zmożył, zanim twój małżonek zdąży cię zamknąć w ramionach!

Młodsza kobieta wybuchnęła głośnym śmiechem.

-Ja uważam, że to dobrze, że Schwanhilda dodała sobie winem odwagi. Też powinnam to zrobić na moim ślubie. Mój narzeczony się upił i potraktował mnie jak upartego rumaka, którego trzeba ujeździć. Miałam później takie rany, że na nocniku płakałam z bólu.

Ale w końcu pewnie zaczęło ci to sprawiać przyjemność, kiedy twój mąż wchodził do ciebie pod pierzynę - krzyknęła jakaś inna, która najwyraźniej zamierzała uspokoić Schwanhildę przed oczekującą ją nocą.

Raz czy dwa może i tak - odparła tamta tym samym tonem. - Niestety, mój mąż należy do tych szybkich. Skacze na mnie jak byk, porusza się kilka razy w dół i w górę i koniec!

Biedactwo! Co to są za noce, kiedy własna ochota zostaje niezaspokojona! Ale Schwanhildzie na pewno to się nie przytrafi. Jak słyszałam, pan Michał jest wytrwałym kochankiem, do tego delikatnym.

Przywódczyni grupy żartobliwie pogroziła innym palcem.

- Nie gadaj tyle! Musimy przygotować pannę młodą, żeby rycerz Michał mógł się pojawić. Tak więc raz-dwa ściągaj suknię.

Natychmiast szlachcianki, które według zwyczaju powinny być żonami lub wdowami, zabrały się do roboty. Rozwiązały pętelki i przez głowę zdjęły Schwanhildzie części sukienki. Rozebrały ją do naga. Poślubiona była zbyt pijana, żeby się krępować, ale rozkoszowała się zazdrosnymi spojrzeniami, jakimi obrzucano jej figurę.

- Michał Adler z przyjemnością zabierze się do rzeczy, ponieważ jego żona jest nie tylko ładna, ale też na tyle gorąca, żeby rozgrzać mu krew. - Jedna z kobiet pogłaskała dziewczynę po nagich brodawkach, które na dotyk zaczerwieniły się i wysunęły do przodu.

Mimo oszołomienia Schwanhilda czuła w podbrzuszu nieznośne swędzenie i najchętniej przegoniłaby swoje nachalnie żartujące towarzyszki z pokoju, żeby dogodzić sobie ręką, jak zwykła czynić w domu. Dzięki temu trzymała na dystans uganiających się za nią mężczyzn i mogła zachować dziewictwo.

Przypomniała sobie wytwornego trubadura, który przyjechał specjalnie do Magoldsheim, żeby opiewać jej piękność. W zamian pozwoliła mu, żeby ją pocałował i dotknął jej piersi. Więcej nic się nie wydarzyło, również między nią i przystojnym giermkim. Ten ostatni wręcz całował ziemię, po której stąpała. Niechętnie jednak wspominała to wydarzenie, ponieważ in-

cydent ów pogrzebał wszelkie nadzieje na zostanie hrabiną Óttingen. Wtedy najsilniej odczuwała pragnienie, które dzisiaj ma zostać zaspokojone.

Napięcie i wewnętrzne rozdarcie sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu. Kobiety dokoła sądziły, że się boi, i pocieszając ją i dodając jej odwagi, zaprowadziły ją do łóżka, po czym przykryły cienkim prześcieradłem.

Nie bój się, moje dziecko. Nawet jeśli lanca twojego mężczyzny w pierwszej chwili przerazi cię swoim rozmiarem, to Pan Bóg w niebiosach tak to wymyślił, że kobieta może ją przyjąć - wyjaśniła najstarsza z obecnych dam.

Chodźcie, słyszę już mężczyzn na korytarzu! - Szybko wygnała za drzwi chichoczące szlachcianki jak stado owiec, toteż Schwanhilda na chwilę została sama. Po krótkim czasie drzwi się otworzyły i zwykle zachowujący się tak honorowo mężowie wparowali do środka jak stado dzikich świń. Michał wydawał im się ciągle zbyt zimny i nieobecny, po drodze wmusili więc w niego kilka dodatkowych kubków wina, inni zaś żartowali, że pannę młodą czeka długa, niespełniona noc.

Schwanhilda zacisnęła usta, ale obiecała sobie, że sama przyniesie sobie ulgę, jeśli mąż sromotnie zawiedzie. Jednak ciekawość tego, co można czuć, kiedy mężczyzna przekracza jej bramę, napawała ją nadzieją, że ten szynkarski syn wypełni małżeński obowiązek ze zwierzęcą prymitywnością, jaka powinna wynikać z jego prostackiego pochodzenia.

Z zainteresowaniem przyglądała się, jak towarzysze Michała go rozbieirają. Mężczyźni nie obchodzili się z nim szczególnie ostrożnie i prześcigali się w wymyślaniu sprośnych dowcipów. Schwanhilda nigdy nie przypuszczała, że szlachta może się zachowywać jak zwykły lud na ulicy. Brzydziła się nimi i też trochę tym, co ją czekało. Jeśli w wysoko postawionych rodzinach działo się tak, jak twierdzili mężczyźni zebrani wokół niej, w takim razie kobiety traktowano w nich jak zwierzęta.

Kiedy Michał rozebrał się do naga, pozornie zawstydzona spuściła oczy i spoglądała przez rzęsy, żeby nic nie uszło jej uwagi. W pierwszej chwili była rozczarowana, gdyż nie ujrzała niczego, co przypominałoby lancę gotową do walki. Jego męskość smutno zwisała do dołu i zwiastowała niespełnioną noc.

- W ten sposób nie przysporzysz sobie honoru - żartował jeden z jego towarzyszy.

Michał podniósł głowę i zacisnął zęby, ponieważ w pierwszym odruchu najchętniej by go zabił. Pan młody stał jak słup soli, toteż jeden z mężczyzn

ściągnął prześcieradło z łóżka, wystawiając Schwanhildę na spojrzenia zebranych, a ojciec dziewczyny pchnął Michała na córkę. Michał się nie broił, bo czuł, że na widok nagiej kobiety krew spływa mu do łędźwi.

- No i kto to mówi? Lanca rycerska nigdy nie zawodzi! - Kunner von Magoldsheim protekcjonalnie poklepał zięcia po ramieniu i przegnał towarzyszy, z których większość była jego przyjaciółmi lub dalekimi krewnymi, mówiąc, że teraz lepiej będzie zostawić państwa młodych samych.

Michał poszedł z nimi do drzwi i szybko zasunął rygiel.

- Jak już trzeba się żenić, to przynajmniej należy się chronić przed podobnymi głupotami.

Po czym odwrócił się do Schwanhildy, która powoli podciągnęła nogi pod brodę. Następnie spojrzał na tę część ciała, która wraz z błogosławieństwem Kościoła świętego stała się jego wyłączną własnością. Przez chwilę myślał ze smutkiem, że jeszcze z tą kobietą nie zamienił ani jednego słowa, a miał się z nią zjednoczyć w małżeństwie poświęconym przez Boga. W kręgach szlacheckich jednak takie związki bywały na porządku dziennym i powinien się cieszyć, że nie podsunęto mu dziecka zaledwie, ale nadzwyczaj uwodzicielską pannę. Oczywiście Schwanhilda w ogóle nie równała się z Marią, miała szersze biodra, cięższe uda i już teraz zbyt obfity biust. Jej owalna twarz sprawiała wrażenie napiętej, zaś na czole pojawiły się niewielkie krople potu. Michał jeszcze nigdy nie był z dziewczcą, ale przypuszczał, że pierwszy raz musi być dla dziewczyny nieprzyjemny, dlatego złapał ją za rękę.

- Nie bój się, będę się starał nie sprawić ci bólu.

Tak ostrożnie wszedł do łóżka, jakby Schwanhilda była ze szkła, i przysunął się do niej. Z Marią zawsze się pieścił przed ostatecznym zespoleciem i bawił w odkrywanie jej ciała, lecz do tego brakowało teraz owego cudownego porozumienia, jakie miał ze swoją pierwszą żoną. Poza tym był zbyt pijany, żeby panować do końca nad swoim pożądaniem, ale mimo doświadczenia wyjątkowo niezręcznie zabrał się do rzeczy, ponieważ nie od razu udało mu się znaleźć furtkę Schwanhildy. Później jednak wszedł w nią łatwiej, niż się tego spodziewał, i przez chwilę zastanawiał się, czy aby jego żona rzeczywiście jest dziewczcą. Właściwie nie miało to dla niego znaczenia, ponieważ Maria też nie była dziewczcą, a mimo to wiele lat żył z nią w szczęściu.

Myśl o zmarłej żonie sprawiła, że łzy napłynęły mu do oczu i poczuł się, jakby ją oszukiwał. Z trudem mógł sobie wytłumaczyć, że większość ryce-

rzy i wysoko postawionych mężów oprócz żon miewała również kochanki, z którymi sypiali, nie ukrywając tego. Tymczasem Schwanhilda została mu powierzona, nie robił więc niczego niewłaściwego, ale zachowywał się tak, jak oczekiwali od niego Kościół i cesarz. Mimo to musiał się zmuszać.

Schwanhilda myślała o czymś zupełnie innym. Chciała poczuć coś więcej niż tylko ciężar męskiego ciała. Żartowała w myślach, że rzeczywiście stała się tylko klaczą do spólkowania i już chciała krzyknąć z bólu, ale się opamiętała. Po chwili poczuła w brzuchu przyjemne skurcze i zapragnęła więcej.

7

Radość pierwszej nocy powinna była zespolić małżonków, Michał czuł się jednak winny, ponieważ rozkosz, którą kiedyś dzielił z Marią, teraz odczuwał również z inną kobietą, która przecież właściwie była mu obca. Schwanhildę zaś na nowo ogarnęło uczucie dumy i pychy. W głębi serca gardziła sobą nie mniej niż swoim mężem i przeklinała własne ciało, że tak go chciwie przyjęło. Resztę nocy spędziła, czyniąc sobie wyrzuty, zaś raniem tak dokładnie myła całe ciało i podbrzusze, jakby chciała pozbyć się zapachu Michała i wszystkich wspomnień jego dotyku. Nie przywitała się z nim i nie reagowała na jego słowa, ale ubrała się i wyszła z komnaty. Dopiero na korytarzu zdała sobie sprawę, że nie mieszka już w kwaterze swojego ojca i nie wie, gdzie są jej rzeczy ani w którym pomieszczeniu jada się śniadania. Tymczasem po wielodniowym poście przed ślubem odczuwała dojmujący głód.

Przypadkiem spotkała jakiegoś pazia, który zaprowadził ją do sali, gdzie goście cesarza siedzieli przy długim stole i jedli z apetytem. Większość z nich stanowiły szlachcianki, ponieważ poprzedniego wieczoru nie przesaadziły z piciem. Zaś ich małżonkowie i młodszy mężczyźni musieli zapłacić, zgodnie z szyderczymi uwagami żon, za nadmierne spożycie wina.

No, moja kochana, przeżyłaś jakoś noc poślubną? - spytała uszczypliwie jedna z kobiet.

Jakoś przeżyłam.

Schwanhilda spojrzała na ogromny półmisek pieczonych kielbasek właśnie wnoszonych przez służbę. Rozmówczyni spostrzegła jej wygłodniały wzrok i skinęła na mężczyznę.

- Noc poślubna dodaje apetytu, prawda, moje dziecko?

Nie tylko noc poślubna. Również post, do którego zmusił mnie mój ojciec, żebym zgodziła się na to małżeństwo.

Schwanhilda nie widziała powodu, żeby chronić swojego ojca czy nawet małżonka. Między kolejnymi kęsami szczegółowo opowiadała zaciekawionym damom, jak brutalnie ją potraktowano, żeby wymusić na niej ślub z tym szynkarskim chłopkiem wyniesionym do rangi rycerza. Pozostali przerażeni kręcili głowami, wyrażając umęczonej panie młodej swoje współczucie i żal. Podstarzała żona cesarskiego wasala powołanego do zawodu wojennego próbowała pocieszyć Schwanhildę.

Powinnaś spojrzeć na to inaczej. Rycerz Michał jest łatwy w obejściu, a do tego ma wielki majątek, poza tym jak na razie ma tylko jedną córkę i będzie cię nosił na rękach, jeśli urodzisz mu wyczekiwanego syna.

Będę tak znosić życie, jak zostało mi ono przewidziane — powiedziała tonem męczennicy.

Rozmowa natychmiast się urwała, ponieważ do sali wszedł Michał i rozejrzał się dokoła. Kiedy ujrzał Schwanhildę, odetchnął z ulgą.

- Widzę, że znalazłaś jadalnię. To dobrze, bo umieram z głodu.

Usiadł obok niej i zaczął podjadać z jej talerza. Schwanhilda gapiała się na nóż w jego rękach i z trudem powstrzymywała się, żeby nie wyrwać go i nie poderżnąć mu nim gardła. Mąż traktował ją jak pierwszą lepszą dziewczynkę, a nie jak potomkinię wysokiego domu. „Ile jeszcze upokorzeń mnie czeka?” - spytała się w duchu, czarno widząc malującą się przed nią przyszłość.

Jednocześnie w brzuchu jej rodziło się dziwne uczucie oczekiwania na przyjemne chwile. Stwierdziła, że najlepiej będzie, jeśli szybko da się zapłodnić i urodzi syna. Nauczy go, że jest potomkiem potężnych mężów, zaś jego ojciec jest nikim.

Michał starał się prowadzić rozmowę ze Schwanhildą, ale ona udawała, że go nie widzi, a kiedy się odzywała, swoje słowa kierowała do którejś z dam. Pomyślał gorzko, że Maria nigdy go nie zanieczywała, lecz zawsze najpierw troszczyła się o niego i o jego dobro. Jeszcze mocniej niż w ostatnich miesiącach odczuł ból po utracie kobiety, która była mu namiętną kochanką i wierną przyjaciółką. Schwanhilda nawet po części nie zajmie jej miejsca.

Ponieważ uparcie go ignorowała, zmienił swój plan. Właściwie chciał zostać w mieście jeszcze kilka dni, żeby mogła kupić materiały, biżuterię i inne rzeczy potrzebne kobiecie do szczęścia. Ale będzie musiało starczyć jej to, co już miała, albo co znajdzie w skrzyniach Marii na zamku Kibitzstein. Z wyjątkiem ulubionej biżuterii zmarłej żony odda Schwanhildzie

wszystko do dyspozycji.

- Pośpiesz się ze śniadaniem! Jeszcze dzisiaj chcę wyruszyć w podróż powrotną. - Jego głos był tak chłodny, że Schwanhilda zaprotestowała urażona.

- Już dzisiaj? - spytała oburzona.

- Ale przecież nie dzień po ślubie! - rzuciła jedna z kobiet.

To dobry czas na podróż. Świeci słońce i przez kolejne dni ma nie być deszczu. Dzisiaj rano cesarz i Albrecht Austrijski wyjechali, nie mam więc powodu, żeby siedzieć tu beczynnie. - Ton głosu Michała nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że ma stać się tak, jak rozkazał. Jeszcze raz skinął na Schwanhildę, upomniął ją, żeby nie traciła czasu, i oddalił się w poszukiwaniu swoich ludzi. Zakwaterowano go na zamku, podczas gdy jego ludzie musieli zostać w domu mieszczanina. Nie musiał jednak daleko iść, gdyż Karel wyszedł go poszukać i spotkał go na dziedzińcu.

- Jakie są twoje rozkazy, panie? - spytał, kłaniając się nisko.

- Zwołaj naszych ludzi! Niech spakują rzeczy i osiodłają konie. Wracamy do domu.

- Już dzisiaj? - Karel wybałuszył oczy, bo nie dalej jak wczoraj Michał wyjaśnił mu i żołnierzom, że przez jakiś czas chce jeszcze zabawić w Norymberdze.

- Tak, już dzisiaj! Pospiesz się! - Michał niecierpliwie machnął ręką, jakby chciał popędzić chłopca. Karel westchnął, bo cieszył się, że trochę pobędzie w wielkim mieście. Zastanawiał się, co wstąpiło w jego pana, ale nie śmiał go spytać. Odwrócił się i wybiegł przez bramę.

Michał wrócił do głównego budynku grodu i rozkazał sługom, żeby poszli z nim do jego komnaty. Na szczęście nie miał zbyt dużo do pakowania, ponieważ w dużej części jego rzeczy znajdowały się w starej kwaterze, zaś skrzynie Schwanhildy stały w pomieszczeniu przeznaczonym dla jej ojca i jego najstarszego syna w związku z mającym się odbyć ślubem. Dlatego Michał wysłał knechtów do rycerza Kunnera, żeby przynieśli własność jego żony. Mężczyźni szybko wrócili nie tylko ze skrzynią, ale także z jego teściem.

-Ależ zięciu, co ty sobie wyobrażasz? Przecież nie możesz już dzisiaj wyjechać! Mamy jeszcze tyle spraw do omówienia. Spadek Schwanhildy...

- O to zatroszczę się w odpowiednim czasie! Najlepiej podczas odwiedzin w twoim grodzie. Sądzę, że Schwanhilda chętnie ze mną pojedzie. Oczekuj nas jesienią.

Michał odrzucił wszelkie sprzeciwy rycerza i kazał wynieść skrzynię oraz swoje rzeczy na dziedziniec.

Tymczasem Karel wypożyczył zaprzęg wołów z wozem i kazał zapakować większą część bagaży. Teraz układano resztę i przywiązywano sznurami. Odjazd się przeciągał, bo Schwanhilda kazała na siebie czekać.

Rycerz Kunner znał upór swojej córki. Z pewną satysfakcją stwierdził, że zamierza prowadzić z mężem te same gierki, które on już znał. Czekał więc niecierpliwie na to, jak zareaguje jego zięć.

Michałowi nawet nie przyszło przez myśl, że musi znosić humory świeżo poślubionej żony, lecz od razu poszedł jej szukać. Za kilka monet poprosił służbę, żeby pokazali mu drogę do komnaty, gdzie Schwanhilda siedziała z kilkoma przyjaciółkami. Z impetem otworzył drzwi, podparł się pod boki i zmierzył małżonkę karcącym wzrokiem.

- Powiedziałem ci, że chcę wyruszyć w drogę.

Zanim zdążyła się obejrzeć, złapał ją i postawił na nogi.

Ależ rycerzu Michale, nie traktujcie tej biedaczki tak brutalnie! - krzyknęła dama, której przydzielono komnatę jako kwaterę, dlatego czuła się tu gospodynią.

Kobieta, która nie słucha, zasługuje na lanie, podobnie jak mąż, który pozwala swojej żonie wodzić się za nos.

Michał nigdy nie groził Marii biciem, chociaż często mu się sprzeciwiała i zazwyczaj miała rację. W każdym razie nie zachowywała się tak dziecinnie jak jego nowa żona. To jedynie pogłębiło wrażenie, że dokonał złej zamiany.

Pójdiesz ze mną! - rozkazał Schwanhildzie. Co prawda jego głos brzmiał spokojnie, ale było słychać w nim wyraźną groźbę. Mimo zdenerwowania zdobył się na grzeczność, pokłonił się pozostałym kobietom i pożegnał przyjaźnie. Po czym odwrócił się, wyszedł z komnaty i długimi krokami ruszył korytarzem. Schwanhilda poczuła na przedramieniu ścisk jego dłoni jak metalową klamrę. Musiała biec, żeby nie być wleczoną.

Cham! - syknęła przez zęby.

- Będziesz się musiała do tego przyzwyczaić - odparł szorstko.

Schwanhilda zrozumiała, że ten mężczyzna nie będzie jadł jej z ręki tak jak ojciec. Dlatego zacisnęła usta, żeby się nie skarżyć. Zgodnie ze zwyczajem ten nieokrzesany łajdak był jej panem i jeśli teraz stłucze ją na kwaśne jabłko, nikt go za to nie zgani. Dlatego nie pozostało jej nic innego, jak dać upust łzom, które gniew wyciskał jej do oczu. Kiedy zobaczyła prosty po-

wóz, broniła się jednak przed zajęciem w nim miejsca. Zażądała lektyki.

Michał nie miał ochoty na kłótnie, posłał więc Karela, żeby poprosił kasztelana o lektykę z końmi. Po chwili chłopak wrócił z knechtem prowadzącym dwa konie. Zwierzęta niosły lektykę umocowaną między nimi na dwóch długich prętach. Wyraźnie wymagała ona odmalowania i pachniała stęchlizną. Schwanhilda skrzywiła się, ale nic nie powiedziała, tylko z pomocą knechta wsiadła do środka i zaciągnęła zasłony, jakby przez następne godziny chciała odciąć się od świata, przede wszystkim od swojego małżonka. Ku jej ubolewaniu, nikt się tym nie przejął, a dopiero kiedy zarysy Norymbergi zniknęły za wzniesieniami, wpadło jej do głowy, że nie wzięła swojej pokojówki Friedy i w czasie podróży będzie musiała sama sobie poradzić.

8

Mieszkańcy Kibitzstein ucieszyli się, kiedy strażnik na wieży ogłosił przybycie Michała. Brakowało im go, nawet jeśli przez ostatnie miesiące niewiele się nimi zajmował. Mieli nadzieję, że rozwiąże problem, jaki pojawił się pod jego nieobecność. Zupełnie nieoczekiwanie Ingomar von Dieboldsheim wdał się w spór z wasalem biskupa z Wiirzburga i naciskał na swego syna Ingolda, który przebywał na zamku Kibitzstein jako przedstawiciel Michała oraz kasztelan, żeby stanął po jego stronie. Mieszkańcy grodu dziękowali chłopakowi, że do tej pory sprzeciwiał się prośbie ojca. Wszyscy odetchnęli, kiedy otwarto bramy i ich pan wjechał do środka na czele kawalkady.

Ingold von Dieboldsheim wyszedł mu naprzeciw i wyciągnął do niego rękę na przywitanie.

- Witamy w domu, panie Michale. Pojawiacie się na czas. Inaczej musiałbym wysłać do was posłańca.

Michał zdziwiony spojrzał na junkra.

- Mamy jakieś problemy?

Młody rycerz potaknął zkrzywą miną.

- Niestety tak! Z żalem przyznaję, że stoi za tym mój ojciec. Chodzi o jakąś starą umowę z lennikiem Johannem von Brunnssem, biskupem Wiirzburga. W każdym razie syn zmarłego nie wypełnia warunków zgodnie z umową. Ojciec wyzwiał go na pojedynek, a ostatnio najechał jedną z jego wiosek.

Jego ludzie wycofali się potem przez ziemie Kibitzstein, żeby stworzyć pozory, jakoby my jesteśmy z nimi w sojuszu. Jego przeciwnik chciał z ze-

msty najechać na nasz Spatzenhausen, ale udało mi się powstrzymać go dobrym słowem i odpowiednio dużym oddziałem uzbrojonych knechtów. Może uda wam się być pośrednikiem między moim ojcem a tym biskupem Wiirzburga, bo naprawdę nie potrzeba nam tu wojny.

Głos kasztelana brzmiał tak szczerze, że Michałowi w ogóle nie przyszło do głowy, że junkier chciałby stanąć po stronie ojca. Pewnie miało to związek z jego bratem. Najwidoczniej młodzieniec nie chciał walczyć przy jego boku i lojalnie trzymał ze swoim panem. Wzięcie go na służbę nie było błędem.

Pochylił się w siodle i poklepał swojego kasztelana po ramieniu.

- Dobrze postąpiliście, ponieważ spór ściągnąłby na nas kłopoty. Spróbuję porozmawiać z twoim ojcem i jego przeciwnikiem, a w razie konieczności odwiedzę nawet jego eminencję Johanna von Brunna w Wurzburgu. Powinien wiedzieć, że cieszę się łaską cesarza, co oznacza, że moje słowo może

być decydujące. Wcześniej opowiecie mi wszystko, co wiecie na temat tego sporu. Mam nadzieję jednak, że sprawa może poczekać, aż się odświeżę, bo tęsknię za gorącą kąpielą i porządnym posiłkiem. Moi towarzysze czują tak samo, szczególnie żona.

- Wasza żona?

Junkier Ingold patrzył zmieszany na Michała, po czym spojrzał na lektykę. Konie właśnie prowadzono na dziedziniec.

- Jego wysokość cesarz zechciał ponownie mnie ożenić, żebym zapomniał o stracie Marii. - Głos Michała nie zdradzał, co o tym myśli. Nie wyglądał jednak na zakochanego męża. Ponieważ jednak większość par łączona była przez rodziców lub władców ziemskich, bez zdziwienia przyjęto tę wiadomość. Takie małżeństwa często bywały szczęśliwsze od tych zawieranych z miłości, gdy kobieta i mężczyzna wkrótce odkrywali prawdziwe oblicze swojego obiektu westchnień.

Młody junkier podszedł do lektyki i uklonił się.

- Pozwólcie, że pierwszy przywitam was w waszej nowej ojczyźnie, panie.

Do tej pory Schwanhilda nie zaszczyciła swoim spojrzeniem ani grodu, ani okolicy, nie mówiąc już o ludziach, którzy zebrali się na dziedzińcu, żeby przywitać pana. Na grzeczne słowa Ingolda podniosła zasłony lektyki i ujrzała przed sobą dobrze zbudowanego mężczyznę o przyjemnych rysach twarzy, jasnoniebieskich oczach i blond włosach. Sięgający do kolan ku-

brak barwy malw, obcisłe czerwone rajtuzy i zielona, zarzucona na ramiona peleryna zdradzały jego pochodzenie, podobnie jak skromny pas na miecz oraz broń bardziej przeznaczona do użycia niż do ozdoby. Schwanhilda westchnęła, bo kasztelan podobał jej się bardziej niż mąż. Na ponurej dotąd twarzy pojawił się uprzejmy uśmiech.

- Dziękuję wam za ciepłe przyjęcie, rycerzu. Jakbyście byli tak mili i po mogli mi wysiąść z lektyki...

Ingold natychmiast otworzył lektykę i podał rękę Schwanhildzie. Kiedy słońce oświeciło jej twarz, junkrowi na moment zapało dech. Nowa żona Michała była cudowna jak sen. Czuł w sobie pragnienie dotknięcia więcej niż tylko jej dłoni. Szybko spuścił głowę, próbując odegnać od siebie to pragnienie. Nie do końca mu się to jednak udało. Przez chwilę miał nadzieję, że Michał wyręczy go i sam zaprowadzi damę do budynku mieszkalnego, równocześnie jednak chciał to zrobić osobiście.

Schwanhilda instynktownie poczuła, jakie wrażenie zrobiła na niedoświadczonym młodym mężczyźnie, i uśmiechnęła się pod nosem. Przynajmniej on mógł być człowiekiem, którego uczyni potem swoim sojusznikiem. Pilnie kogoś takiego potrzebowała. Zrozumiała to, widząc ponure miny zebranych dokoła.

Wzrok Schwanhildy zatrzymał się na dziecku, które zapewne było córką jej męża. Mogło mieć trzy albo cztery latka i przekornie wysunęło do przodu dolną wargę. Jego niańka miała około dwunastu lat, wyglądała na nadętą w o wiele za wytwornej sukni jak na swoją pozycję na zamku. Ta dziewczyna na pewno będzie sprawiać jej problemy, bo gapiła się na nią, jakby życzyła jej zarazy. Krnąbrność, którą widziała również na innych twarzach, zdradzała jej, że gród ten pilnie potrzebuje żelaznej ręki jakiejś gospodyni. Nie dziwiło jej to, bo pierwsza małżonka jej męża pochodziła z ludu i wkuypywała się w łaski władców z dużą zwinnością i pewną ustepliwością, na którą nie pozwoliłaby sobie żadna szanująca się dama. Ta dziwka nigdy przecież nie nauczyła się prowadzić grodu.

Michał podszedł do Reima, żeby go przywitać. Chciał także zwrócić się do jego żony Zdenki, kiedy sobie przypomniał, że nie może tak zostawić na dziedzińcu świeżo poślubionej żony. Odwrócił się, wziął od Ingolda jej rękę i zaprowadził ją do Trudi.

- To jest moja córka Trudi, moje oczko w głowie - wyjaśnił Schwanhildzie, głaszcząc dziewczynkę po policzku. — No, skarbie, cieszysz się, że

znowu jestem w domu? Zobaczmy, znowu urosłaś! Jak tak dalej pójdzie, wkrótce będziesz duża. Zobacz, kogo ci przywiozłem. To jest twoja nowa mama. Nazywa się Schwanhilda.

Przekora na twarzy Trudi jedynie się umocniła.

- Ale ja już mam mamę. Nie potrzebuję nowej.

Michał westchnął.

- Trudi, kochanie, wreszcie musisz zrozumieć, że twoja mama nie żyje i jest u aniołków w niebie. Stamtąd spogląda na ciebie i na pewno się smuci, bo jesteś taka krnąbrna i nie chcesz pocałować mamy Schwanhildy na przywitanie.

Kąciki ust młodej żony wykrzywiły się do dołu. Zupełnie nie zależało jej na pocałunkach tego zbuntowanego dziecka. Uważała, że dziewczynka zasługuje na kilka klapsów w pupę. Popatrzyła na Trudi tak, jakby ją ostrzegała, żeby nie posuwała się za daleko, po czym przestała się nią zajmować.

- Jestem wykończona i pragnę odpoczynku. Poza tym z powodu naszego natychmiastowego wyjazdu pilnie potrzebuję pokojówki. Obejrzę sobie kobiety na zamku, żeby zdecydować, która się nadaje.

Ewa, stara markietanka, oparła się ramieniem o słupek stalowych drzwi i obserwowała wszystko z pewną rezerwą, po czym wypluła pestkę po suszonej śliwce, którąssała.

- Jeszcze będziemy miały ubaw z tej dziewczyny, mówię ci.

Powiedziała to do Teresy. Kiedyś także była ona markietanka i należała do grupy przyjaciółek, które Maria zdobyła podczas wyprawy do Czech. Teresa wyszczerzyła zęby i z trudem powstrzymała się przed tym, żeby także nie splunąć.

- Jak tak na nią patrzę, od razu mam ochotę zaprząć mój stary wóz i poszukać sobie jakiegoś wojska na wyprawę.

- Na to jest już za późno, ale obawiam się, że na wiosnę będziemy musiały opuścić nasze ciepłutkie gniazdko. - Ewa od razu oceniła Schwanhildę i znów w myślach artykułowała pretensje do Boga oraz świętych, że w tak okrutny sposób zabrali Marię z tego świata.

-Jeśli odejdziemy, Trudi straci dwie osoby, które chcą dla niej jak najlepiej. Ta nowa na pewno tego nie chce. -Teresa brodą wskazała Schwanhildę. Nowa gospodyni właśnie szła wzdłuż stojących rzędem służących, żeby obejrzyć sobie swoich nowych poddanych. Kiedy Michał przedstawił jej

Zdenkę, mówiąc, że zarządczyni pochodzi z Czech, twarz Schwanhildy przybrała surowy wyraz.

- Nie chcę na zamku nikogo z tych przeklętych husytów!

- Zdenka jest porządną katoliczką i była prześladowana przez powstańców Czechów. Grożono jej śmiercią. - Głos Michała brzmiał ostro.

Schwanhilda walczyła ze łzami. Wmuszony jej mąż na oczach wszystkich pokazał jej, jak mało znaczy na zamku.

Junkier Ingold również zacisnął zęby, uznał bowiem, że Michał Adler powinien bardziej liczyć się ze swoją małżonką. Najwyraźniej piękna Schwanhilda interesowała pana grodu tyle co chłopka z Czech lub markietanki, z którymi się właśnie witał.

Schwanhilda potraktowała Ewę i Teresę jak istoty z innego świata. Według niej, były to przedstawicielki pozbawionego honoru ludu zrodzonego z ulicznego kurzu, pewnie przyjaciółki pierwszej żony Michała, na pewno tak samo ordynarne jak ona kiedyś była. Dlatego nie zważała na mało serdeczne przywitania markietanek, ale odwróciła się do nich plecami. Te kobiety razem z tamtą Czeszką jako pierwsze będą musiały opuścić gród.

„Na zamku Kibitzstein muszą panować katastrofalne warunki, jeśli spokojnie mieszka tu taka hołota” - pomyślała i zawstydziała się, że akurat ona musiała wyjść za pana tych włości. Kiedy w głębi serca szydziła z Michała, lekkie łaskotanie w podbrzuszu przypomniało jej, że wkrótce się ściemni. W podróży szynkarski syn pozostawiał ją samą w zimnym łóżku, bo pewnie po ciągłych podbojach i kołysaniu uważał, że należy jej się spokój. Tutaj jednak nie zrezygnuje ze swojego prawa małżeńskiego. Podczas pierwszego i - jak dotąd - ostatniego razu była zbyt pijana, żeby w pełni rozkoszowała się przyjemnościami w łóżku. W pamięci jednak pozostała jej rozkosz, której z nocy na noc coraz bardziej pragnęła.

9

Maria ponownie obmacała podbrzusze księżnej i dwa palce wepchnęła jej w pochwę. Anastazja jęknęła krótko, nie z bólu jednak, lecz z powodu uczucia, jakie wywołało w niej to badanie. Grzechem było już samo myślenie o rozkoszy, jeśli nie powstawała ona za sprawą małżonka, pod nosem odmawiała więc modlitwę ze swojej ojczyzny. Błagała Matkę Boską, by nie pozwoliła jej stracić panowania nad sobą i nie zmuszać swojej zielarki i zaufanej do rzeczy, które nie podobają się Bogu. Na szczęście Maria szybko wyciągnęła rękę i ostrym mydłem umyła ją w misce z kory.

Po czym uśmiechnęła się do Anastazji, żeby dodać jej odwagi.

Już nie czuję opuchlizny, pani. Teraz znowu z radością będziesz mogła przyjmować swojego małżonka.

Bogu dzięki i Świętej Paniencie! Będę mogła urodzić wyczekiwanego syna.

Anastazja złożyła ręce i pomodliła się.

Dziękując siłom niebieskim, nie zapomniała jednak o swojej ziemskiej pomocnicy.

- Jestem taka szczęśliwa, Mario, że nasze drogi się zeszły. Twoje ręce leczą!

Maria z udawaną pokorą spuściła głowę, żeby ukryć wyraz twarzy, ponieważ ona zupełnie nie była szczęśliwa, że trafiła do tego kraju. Powinna się jednak cieszyć, że zdobyła zainteresowanie i łaskę księżnej. Los mógł ją przecież rzucić do portowego burdelu.

Przeżegnała się zgodnie z tutejszym zwyczajem, żeby nie otrzymać nagany, a w głębi serca dziękowała Marii Magdalenie, że mogła wieść tu w miarę przyjemny żywot. Jednocześnie łajała samą siebie i przeklinała swoją słabość. Życzenie Anastazji, żeby urodzić kolejnego syna, dzień w dzień przypominało jej o własnym dziecku zostawionym w łapskach Huldy von Hettenheim. Niemal nienawidziła się za to, że nie ma w sobie na tyle odwagi, by rzucić wszystko i udać się w drogę powrotną do domu, nawet jeśli Worosansk i Kibitzstein znajdowały na dwóch krańcach świata.

- Tak nie może być! - Na szczęście powiedziała to po niemiecku, tak więc księżna jej nie rozumiała.

Maria podniosła rękę i potrząsnęła głową.

- Dziękujcie Bogu, Świętej Paniencie Włodimirskiej, pani, ale nie mnie. Ja jestem tylko prostą kobietą.

Chociaż była bliska płaczu, musiała powstrzymać się od śmiechu. Księżna nigdy nie może się dowiedzieć, jak zdobyła taką wiedzę, a wiedziała wszystko od przyjaciółki Hiltrud, cenionej nie tylko jako chłopki, ale również jako znachorki. Jej wiedza z kolei pochodziła z czasów, kiedy jako nierządniczka wędrowała od targu do targu, a także od zwierząt z jej zagrody. Czasem Maria kręciła głowę, kiedy jej przyjaciółka rozwodziła się na temat problemów związanych z kozami i krowami. Niemal przy każdej wizycie Hiltrud wyjaśniała jej, jakie choroby u zwierząt i ludzi zwalcza się jakimi roślinami. Nawet jeśli aptekarz z Rheinsobern potwierdzał słowa Hiltrud i nieraz sam wiele jej wyjaśniał, to teraz w duchu, poprzez wszystkie dzie-

łace je mile, dziękowała przyjaciółce, gdyż bez jej wysiłków nigdy nie udało by jej się pomóc Anastazji i małemu księciu, a tym samym zdobyć zaufania księżnej.

Myślami powędrowała w przyszłość.

Mówiłaś kiedyś, że znasz zioła, które sprawiają że nasienie mężczyzny w ciele kobiety szybko przynosi owoce. Możesz je dla mnie znaleźć?

Mówiłam, że moja przyjaciółka zna pewien środek, ale niestety nie zdradziła mi wszystkich składników potrzebnych do przyrządzenia naparu.

Maria złościła się, że wspomniała Anastazji o wywarze Hiltrud, bo teraz księżna żądała od niej cudu.

- Nie znasz zioła, które mogą w tym pomóc?

Maria czuła, że Anastazja uczepiła się tej nadziei jak ostatniej deski ratunku, nie miała więc innego wyjścia, jak znaleźć rośliny, które mogą pomóc zajść w ciążę. Obiecała Marii Magdalenie, że w podziękowanie za ciążę Anastazji zapali jej grubą jak ramię świecę. Będzie mogła to jednak zrobić dopiero wtedy — i przekornie wspomniała o tym w modlitwie - kiedy wróci do ojczyzny. Ale święta chyba nie pójdzie z nią na taki niepewny układ.

- Zrobię co w mojej mocy, pani.

Maria westchnęła i spytała się w duchu, jakie będzie następne żądanie księżnej. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

- Możesz mi przyrządzić maść, po której mój mąż tak bardzo będzie mnie pożądał, że zapomni o tej czarnej krowie?

Marii sprawiało ból, kiedy księżna wypowiadała się o Alice tak pogardliwie. Jej ciemnoskóra przyjaciółka nic nie mogła poradzić na to, że książę Dymitr na wszystko sobie pozwalał. Ojcu Pantielejowi obiecał środki na dalszą rozbudowę świątyni i pewną sumę wpłacił już jako zaliczkę. Teraz wierzył, że w ten sposób odkupił swoje popełnione i przyszłe grzechy, dlatego dawał upust swojemu pożądaniu do Murzynki. Sypiał z Aliką częściej niż ze swoją żoną.

Maria miała na końcu języka rady dla Anastazji, żeby pomalowała sobie twarz i ciało na czarno i zrobiła grube czerwone usta, aby pozbyć się Alikę, ponieważ namiętność młodej Murzynki nie jest wystarczająco duża, żeby Maria potrafiła wyjaśnić pożądanie Dymitra. Pewnego razu książę w terenie zaciągnął ją do pokoju i zgwałcił. Drzwi były szeroko otwarte, Maria spojrzała więc do środka i stwierdziła, że na twarzy Alikę widać ból i strach, a nie rozkosz. Dymitr za każdym razem tak ją ranił, że potem regularnie stosowała maść przygotowaną przez Marię.

Milczenie zielarki wydało się księżnej zbyt długie, niczym krnąbrne dziecko tupnęła więc w podłogę.

-Jeśli mój mąż nie odczepi się od tej suki, ta czarna diablica będzie musiała umrzeć.

Maria wzdrygnęła się, ale próbowała nie okazywać swojego przerażenia. Rozpaczliwie umiłowała odwieść Anastazję od jej morderczych zamiarów.

Pani, powinnaś okazać miłosierdzie, bo nie znajdziesz lepszej niańki od niej. Tak gorliwie opiekuje się twoim synem i pomaga mi strzec go dniem i nocą.

Może i tak. Ale nie chcę, żeby Władimir miał z niej braciszków! - głos Anastazji brzmiał surowo.

Postaram się temu zapobiec.

Maria zacisnęła zęby, wypowiedziawszy te słowa, bo w ojczyźnie za taką obietnicę zostałaby okrzyknięta czarownicą. Księża niechętnie patrzyli na takie rzeczy, a jeśli zielarki pozwalały sobie na zbyt dużo, topiono je albo palono na stosie. Poza tym nie bardzo mogłaby pomóc Alice środkiem poronnym. Po krótkim zastanowieniu wpadła na nowy plan. Będzie przyjaciółce dawać do jedzenia roślinę, która spowoduje, że w jej intymnych miejscach utworzą się grube, ohydne krosty. Alice na pewno by się podobało, gdyby Dymitr się od niej odwrócił i wrócił do łóżka żony.

- Lepiej by było dla Murzynki! Nie lubimy tu bękartów. – Anastazja najwyraźniej zapomniała, że jeszcze przed chwilą chwaliła Marię, ponieważ na jej twarzy pokazały się złość i gniew.- Poza tym nie podoba mi się, że ty i ta czarna traktujecie mojego syna tak samo jak swoją córkę. Może chcesz, żeby następca tronu wychowywał się z twoją córką jak rodzeństwo? – Księżna nie mogła powstrzymać się od tej złośliwości i z zadowoleniem stwierdziła, że ta uwaga zraniła mamkę.

Maria zbladła i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć ze złością, ale ugryzła się w język i pochyliła głowę.

- Jak rozkażesz, pani.

W głębi serca śmieszyła ją małostkowość księżnej. Chociaż Anastazja nie kochała swojego męża, była wrogiem każdej kobiety, która wzbudzała jego zainteresowanie, nieważne, czy była córką bojara czy niewolnicą jak Alike. Ciągle też podkreślała swoją pozycję księżnej i żony władcy Worosanska i najwyraźniej sprawiało jej przyjemność obrażanie swoich poddanych.

- Możesz odejść! Poślę po ciebie, jak cię będę potrzebować.

Maria była szczęśliwa, że może zejść z oczu rozkapryszonej władczyni. Włożyła maść do swojej szkatułki i zarzuciła na ramię torebkę z tynkturami i suszonymi ziołami, po czym kłaniając się, opuściła komnatę. Dopiero na zewnątrz odetchnęła z ulgą, bliskość księżnej jeszcze nigdy nie wydała jej się tak uciążliwa.

- Powinnam bardziej zająć się swoją ucieczką, a nie rozmyślać o zachciankach tej zarozumiałej baby!

Na dźwięk własnego głosu Maria odwróciła się przerażona i dopiero po chwili przypomniała sobie, że nikt w Worosansku nie mówi w jej języku. Zachowanie księżnej spowodowało jednak jedną dobrą rzecz - czuła, że krew szybciej krąży jej w żyłach, i wiedziała, że musi zacząć przygotowania do ucieczki. Z takim zamiarem zostawiła rzeczy w pokoju i wyszła z budynku.

Na dworze przystanąła, z większą pewnością niż zwykle rozejrzała się dookoła i rozczarowana opuściła kąciki ust. Powoli lato ustępowało miejsca jesieni, a liście brzoź zaczęły żółknąć. W tym roku więc ucieczka nie będzie możliwa, nawet jeśli opowieści o zimie w tym kraju były daleko przesadzone. Kiedy nadejdzie wiosna, zdobędzie się na odwagę. Do tego czasu zdąży zebrać wszystkie rzeczy potrzebne na tak długą drogę. Już miała trochę pieniędzy, bo Andriej i jego przyjaciele w podzięcie za napar, który łagodził skutki pijaństwa, dali jej kilka monet. Mimo incydentu z Darią zatrzymała również swój sztylet.

Na chwilę zamarła, kiedy przypomniała sobie los byłej niańki. Daria nie żyła dopiero od kilku tygodni, a nawet ci, którzy kiedyś uważali się za jej przyjaciół, zachowywali się tak, jakby nigdy nie istniała. Służące śmiały się z dowcipów tatarskich żołnierzy, a niejedna szła z nimi na siano w stodołach przy stajniach.

„Ci Rosjanie to dziwny lud” - pomyślała Maria i zaśmiała się z samej siebie, bo tutaj to samo mówiono o niej i Niemcach. Nie miała prawa oceniać służby. W jej ojczyźnie też łatwo znalazłyby się kobiety, które odczuwają pociąg do mężczyzn stosujących przemoc i do mężczyzn dokonujących okrutnych czynów na rozkaz swoich władców. Dlatego nie chciała źle myśleć ani o Rosjanach, ani o Tatarach, w każdym razie nie gorzej, niż na to zasługiwali. Z takim założeniem poszła dalej. Kreml był konglomeratem wielu budynków. Wokół głównego pałacu oraz teremu zbudowanych z kamienia stały pozornie bezładnie zgrupowane stajnie, stodoły i różne inne

budynki. Zdążyła już je tak poznać, że z zamkniętymi oczami mogła powiedzieć, gdzie się znajduje. Jeśli nie wymacała czegoś rękami, kierowała się nosem, ponieważ każdy dom i każde skrzydło budynku miało specyficzny zapach. Z kuchni wydobywały się zapachy jedzenia, przy kwaterach mężczyzn śmierdziało skórą i potem, zaś sypialnia służących wydzielala specyficzną woń mydła i kobiety. Wcześniej Maria nigdy by nie pomyślała, że miejsca przeznaczone tylko dla mężczyzn lub tylko dla kobiet mogą tak różnorodnie pachnieć. Tutaj po raz pierwszy to zauważyła. Mężczyźni pachnieli mocniej, jak gdyby rzadziej zmieniali bieliznę. Kobiety natomiast otaczał słodkawy zapach, który nie mógł zamaskować woni krwi, jaką co miesiąc z siebie wydalają. Maria dziwiła się, gdzie błądzą jej myśli, kiedy nie skupia się na pracy lub na swoich planach. Poszła do stojącego na uboczu domu, również zbudowanego z kamienia i podobnie jak pałac utrzymanego w stylu uznawanym za grecki. Przywitało ją chłodne i wilgotne powietrze. Była to łaźnia używana wspólnie przez szlachciców i czeladź. Nawet kiedy dokładnie umyła sobie ręce, ciągle wydawało jej się, że czuje na nich zapachy z pochwy Anastazji. Miała nadzieję, że razem z wonią księżnej uda jej się również zmyć jej choroby.

Mężczyźni i kobiety kąpali się właściwie w tym samym pomieszczeniu, tylko że w oddzielnych wannach. Dla księżnej, która nie potrafiła przyzwyczaić się do tego rytuału, urządzono jednak oddzielny pokój i Maria z Aliką mogły z niego korzystać. Mężczyźni nie mieliby nic przeciwko temu, żeby wejść do jednej wanny z niewolnicami, ale służące nie tolerowały Murzynki pośród siebie, bo uważały ją za nieczystą poganę. Maria zaś była dla nich heretyczką z Zachodu. Rosjanki wierzyły, że ubrudzą się, jeśli będą korzystać z tej samej wody co Alika i niemiecka mamka.

Cztery kamienne wanny w ogromnym pomieszczeniu były pełne ludzi, ponieważ zbliżało się święto patrona i Pantielej nalegał, żeby jego owieczki przyszły czyste do kościoła. Prości knechci siedzieli gęsto w mniejszych, niższych kadziach. Woda w nich nie była tak podgrzana jak woda popieczników księcia, pośród których o tej porze znaleźli się Jarosław, Ławrientij i Andriej. Kiedy Maria weszła do środka, przyjaciel Andrieja, Wasia, właśnie się podniósł, prezentując się kobietom w całej swojej okazałości. Przy tym tak pocierał swoją męskość, że szybko rosła. Kilka młodych dziewcząt ze wstydem odwróciło głowy, żeby jednak rzucać ukradkowe spojrzenia. Natomiast starsze kobiety obserwowały poczynania młodego mężczyzny, szydząc uszczypliwie.

Dłuższy nie będzie, nieważne, jak bardzo będziesz go ciągnął! - krzyknęła jedna z nich z uśmiechem. Wasia popatrzył na nią i obscenicznie poruszył biodrami do przodu i do tyłu.

Dla ciebie jest najdłuższy na świecie!

Chwalipięta! - odpowiedziała kobieta, pogardliwie machając ręką. Mężczyzna nie chciał dać za wygraną i zaczęli się żartobliwie przemawiać. Maria cieszyła się, że uwaga obecnych skupiła się na tej parze, po czym niepostrzeżenie przemknęła do łazienki księżnej. Tam z ulgą zamknęła za sobą drzwi. Miedziana wanna przeznaczona tylko do użytku Anastazji była pusta, nad dużą drewnianą kadzią jednak unosiła się para. Wychyliła się z niej ciemna twarz pod kręconymi włosami i wielkie czarne oczy z ulgą spojrzały na nią.

Już myślałam, że to Anastazja albo zarządczyni domu. Na pewno by mnie pobiły.

Alika czyniła postępy w swojej znajomości niemieckiego, ale jej rosyjski brzmiał strasznie i ograniczał się do najpotrzebniejszego słownictwa. Chyba z przekory nie chciała porządnie się nauczyć tego języka, może dlatego, że inni traktowali ją jak zwierzę. Jednakże rozumiała więcej, niż wszyscy sądzili.

- Anastazja jest o ciebie zazdrosna, bo księżę częściej chodzi z tobą do łóżka niż z nią. Dlatego ciągle szuka powodów, żeby cię ukarać.

Alika wyszczerzyła zęby.

- Jeśli o mnie chodzi, może go mieć dla siebie cały dzień. Zastanawiam się, co ona w nim widzi. Uważam, że jest ohydny! Gdy się do mnie dobie-
ra, tak się nade mną pastwi, że sprawia mi ból, a wymaga ode mnie rzeczy, za które z chęcią odgryzłabym mu to coś między nogami. Ale kiedy się sprzeciwiam, bije mnie pejcem.

Murzynka z obrzydzeniem splunęła na ziemię. Także bez bliższych wyjaśnień Maria rozumiała, co księżę wyprawia z przyjaciółką. Mężczyźni wierzący w swoją absolutną władzę nad kobietami często byli brutalni, zaś rzeczy zabronione przez Boga i Kościół podniecały ich bardziej niż korzystanie tylko z tych kobiecych części ciała, które zostały do tego stworzone. Teraz Maria miała kolejny powód, żeby możliwie szybko uciec, i od razu chciała rozpocząć przygotowania. Pełna radosnego oczekiwania kiwnęła swojej przyjaciółce na pocieszenie.

Nic się nie bój! Wkrótce to minie. Uważaj tylko, żebyś nie skrzywdziła księcia. Śmierć Darii w porównaniu z tym, co mogliby zrobić tobie, okaza-

łaby się zapewne niewinną igraszką.

Nie, jeśli uda mi się zdobyć sztylet Dymitra.

Oczy Alikę zaiskrzyły i Maria zrozumiała, że Murzynka poważnie myśli o takim rozwiązaniu sprawy.

Boże, nie! Nie możesz tak igrzać ze swoim życiem. - Maria chwyciła przyjaciółkę za ramiona i wyszczerzyła zęby niczym dziecko, które właśnie wymyśliło świetny żart. - Pomogę ci. Dostaniesz ode mnie zioła, które sprawiają, że każdemu mężczyźnie wydasz się odpychająca. W każdym razie tutaj - postukała Alikę w wewnętrzną część ud. - Na twarzy zaś dostaniesz brzydkich krost.

W porządku, to nie takie straszne jak przymus oddawania się Dymitrowi. Przecież on ma żonę, której może dosiadać. - Alikę potrząsnęła swoją kręconą grzywą i pokazała białe zęby. - Daj mi ten środek! Im szybciej księżę Dymitr zostawi mnie w spokoju, tym lepiej.

Maria nieco zmartwiona spuściła głowę.

Muszę jeszcze poszukać i sporządzić odpowiedni napar. To może potrwać kilka dni. Co będzie, jeśli stwierdzisz, że twój miesiąc się dopełnił i będziesz krwawić?

Nie wiem. Mam tylko nadzieję, że się nie spóźni. - Alikę popukała o brzeg wanny i popatrzyła na Marię. - Rozbieraj się i wchodź do środka, inaczej woda wystygnie.

Maria przypomniała sobie, że przyszła się wykąpać, a nie poplotkować, posłuchała więc rady. Po chwili siedziała w wannie naprzeciwko Alikę, nacierając się ostrym mydłem, które naszykowała przyjaciółka.

- Jak wyglądają przygotowania do ucieczki? — spytała Alikę, kiedy na chwilę zapadła cisza. Maria wzdrygnęła się i upuściła mydło do wody. Kiedy szukała go na dnie wanny, popatrzyła na Alikę ostrzegawczo.

- Bądź ostrożna! Drzwi są cienkie i jeśli za nimi kapie się ktoś, kto rozumie nasz język, może nas zdradzić.

To twój język, a nie mój. Bo mój brzmi tak! - Alikę powiedziała kilka zdań z zupełnie obcą melodią i spojrzała na Marię surowo. Teraz Maria przypomniała sobie ze wstydem, że po kilku próbach przestała uczyć się ojczystej mowy Alikę, i nazwała się egoistką. Na pewno dobrze by zrobiło przyjaciółce, gdyby mogła pocieszyć ją głosem jej ojczyzny. Pogłaskała ją po twarzy i uśmiechnęła się.

Wybacz, nie chciałam cię urazić.

- Nie uraziłaś mnie. Poza tym masz rację! Jeśli chcesz stąd uciec, nie

możemy wzbudzać żadnych podejrzeń. Chodź, odwróć się, żebym mogła ci umyć plecy. Potem ty mi umyjesz.

W czasie kiedy obie się myły, ktoś otworzył drzwi. Maria sądziła, że to któryś z mężczyzn chce im zrobić psikusa, dlatego wstała i sięgnęła po swoje ubrania. Tymczasem to była Gelja, którą Anastazja przydzieliła jej jako służącą, chociaż uchodziła za wolną kobietę. Krępa Rosjanka o szerokiej twarzy i tatarskich skośnych oczach, które stanowiły wyraźny kontrast z jej pszeniczożółtymi włosami, miała przy sobie kilka warstw chust i czyste odzienie na ramieniu.

- Tak myślałam, że znowu zapomnę ścierek, którymi mogłabym was wysuszyć - powiedziała i odłożyła rzeczy na taboret.

- Dziękuję. - Maria oczekiwała, że kobieta odejdzie.

Tymczasem Gelja została i niez mieszana zaczęła posprzątać.

- Pośpieszcie się! Księżna chce się wykapać, żeby dzisiejszego wieczoru, otoczona wonią greckich zapachów, przyjąć swojego małżonka. Jak wiecie, nie lubi, kiedy ktoś się tu wtedy znajduje.

Alika wyskoczyła z wanny, aż woda rozprysła się na podłogę. Przybycie księżnej, mimo pozwolenia na korzystanie z wanny, oznaczało przynajmniej kilka uderzeń gołą ręką lub nawet kijem, który zarządczyni zawsze nosiła ze sobą.

Mydliny naciekły Marii do oczu, więc westchnęła. Gelja zaś karcąco spojrzała na Alikę.

- Nie możesz uważać? Teraz wszystko jest mokre! Naprawdę powinnaś dostać kilka różg.

- Alika ma dosyć biczowania! - Maria wstała z wanny i wyrwała Geli z rąk ręcznik, który ta jej podawała.

Rosjanka spojrzała na Alikę. Plecy dziewczyny nosiły ślady ciągle świeżych uderzeń pejcem, później zaś dostrzegła delikatny, ledwo rozpoznawalny wzór na plecach Marii. Chociaż mamka musiała dostać karę wiele lat wcześniej, bliźny zdradzały, że pobito ją prawie na śmierć. Teraz Gelja nie dziwiła się, że kobieta z Zachodu złości się na wspomnienie pejcza.

-Wybacz, ale nie chciałam obrazić ani ciebie, ani czarnej. Dla wielu ludzi tutaj jest ona solą w oku. Nazywają ją córką szatana, bo ma skórę ciemną jak demon z piekieł.

Gelja wzdrygnęła się na myśl o ciemnych mocach, po czym przeżegnała się, żeby się przed nimi ustrzec. Maria nie wiedziała, co ma począć z zaborcami służącej. Najwyraźniej kobieta czuła do Aliki tę samą niechęć, jaką

okazywały pozostałe kobiety. Ona sama odkryła w Murzynce bezinteresownego i niezawodnego człowieka. Jej kolor skóry pewnie w pierwszej chwili każdego przerażał. Również w jej domu znajdzie się dość ludzi, którzy będą Alikę uważać za sługę Lucyfera.

- Skoro ma przyjść księżna, musimy się pospieszyć.

Maria wytarła się do sucha i narzuciła świeżą koszulę od Geli. Jeśli o to chodzi, Rosjanka była skarbem, ponieważ troszczyła się o wszystko, czego potrzebowały, a do tego o rzeczy, które czyniły życie nieco wygodniejszym.

- Dziękuję! - Maria uśmiechnęła się do Geli i pomogła Alice, ponieważ dziewczyna była tak zdenerwowana i przestraszona, że zaplątała się we własne ubrania.

Gelja pomogła obu kobietom, a potem uczyniła ręką gest, jakby chciała je wygonić.

- Włosy wysuszczone sobie lepiej w komnacie, inaczej jeszcze spotkacie panią. Maria pokazała na bałagan po Alice.

- Musimy jeszcze wytrzeć podłogę!

- Ach, uciekajcie już lepiej! Ja to zrobię. — Po tych słowach Gelja chwyciła ścierkę i wytarła kałużę.

Maria przyglądała się jej jeszcze przez chwilę, po czym razem z Aliką opuściły pomieszczenie. Kiedy na zewnątrz przeciskały się między kładkami w stronę wyjścia z łaźni, mężczyźni wykrzykiwali dowcipy pod ich adresem.

- Ej, ty mały czarny placku, dlaczego zawsze musisz się ubierać w środku? Inne baby nie są takie wstydlive!

- No właśnie, poza tym chcielibyśmy zobaczyć, dlaczego książe jest taki napalony akurat na ciebie. Czyżbyś na dole była inaczej zbudowana niż nasze baby, a może znasz jakieś specjalne sztuczki?

Ciekawość mężczyzn na szczęście nie skończyła się obłapieniem, a Maria z Aliką ucieszyły się, kiedy Minęły kadzie, i pośpiesznie pobiegły do drzwi.

Siedzący w wannie obok Andrieja Wasia szturchnął go, szczerząc zęby.

- Pewnie, że chciałbym zobaczyć tę małą czarnulę nagą, ale co powiesz na czarownicę od ziół z Zachodu? Kiedy do nas przyjechała, była taka chuda i szczapowata jak jakaś starucha. Ale z biegiem czasu na jej widok mój mały iwan za każdym razem radośnie podryguje.

Andriej uśmiechnął się szyderczo, nic jednak nie odpowiedział, ponie-

waż i jego myśli krążyły wokół Marii. Słyszając to za otwartymi drzwiami Gelja zrobiła zatroskaną minę i postanowiła ostrzec mamkę.

10

Władimir i Liza spali obok siebie w dużej kołysce i wyglądali tak uroczco, że Maria przystanęła obok nich w skupieniu. Potem przypomniała sobie słowa Anastazji, że tych dwoje dzieci nie może wychowywać się jak rodzeństwo, i w złości skrzywiła się. Nawet jeśli Liza nie była jej córką, ale jej śmiertelnej rywalki, to sama przecież musiała podziękować małej, że w śmierdzącej gardzieli kogi nie straciła ochoty do życia. Z biegiem czasu Liza wkradła się w jej serce jak własne dziecko, tak że nie potrafiła zaniedbać dziewczynki dla dobra Władimira.

Alika czuła, że Maria rozmyśla o czymś nieprzyjemnym, i pociągnęła ją za rękaw.

- Ty się złościć?

Maria machnęła ręką.

- Nie warto o tym mówić. Musimy na przyszłość uważać, żeby syn księżnej dostawał lepsze pieluszki niż nasza mała, no i Liza nie może z nim leżeć w jednej kołysce, chociaż wtedy chłopczyk lepiej sypia. Będziemy się jednak o nią troszczyć tak jak do tej pory.

Jakby dziewczynka zrozumiała ich rozmowę, otworzyła oczy i popatrzyła na Marię. Przy tym poruszała ustami, jakby chciała ssać. Mamka zrozumiała tę milczącą prośbę i odsłoniła pierś. Właściwie syn Anastazji powinien być pierwszy, ale z przekory Maria nakarmiła najpierw dziewczynkę.

Mam iść do kuchni i przygotować papkę? - spytała Alika, ponieważ Maria zaczęła przyzwyczajając oba maleństwa do zwykłego jedzenia.

Idź, ale pod żadnym pozorem nie mów, dla kogo to jedzenie. Niech służące w dalszym ciągu myślą, że to dla nas. Gdyby to zależało od tutejszych kobiet, mały książę musiałby jeszcze jeść tylko mleko. Skrzyczałyby nas i oczerniły przed Anastazją, że jedzą już prawie jak dorośli.

- Księżna kazałaby nas wybiczować! - Alika spodziewała się po Anastazji najgorszego i obiecała Marii, że będzie ostrożna. Kiedy wychodziła z komnaty, Maria zabrała małej pierś i wzięła na ręce Władimira. Zrobiła to w odpowiednim momencie, gdyż drzwi się otworzyły i do środka weszła księżna.

Bardzo jej się spodobało to, co ujrzała. Maria położyła Lizę na swoim łóżku, toteż kołyska następcy tronu była pusta. Poza tym mała wyświadczyła

swojej przybranej mamie przysługę, gdyż zaczęła tak kwilić, jakby była głodna.

Mimo to doszło niemal do katastrofy, ponieważ Alika właśnie pojawiła się z rondlem i z przerażenia wylałaby całą zawartość na księżnę. Z trudem udało jej się odzyskać równowagę. Anastazja odwróciła się do niej i popatrzyła na parującą breję w naczyniu.

- Co to jest?

Maria przełknęła ślinę, bo wiedziała, że tak łatwo nie uda jej się przekonać księżnej, że papka jest dla niej. Gdyby przyłapała ją na karmieniu dzieci, Anastazja od razu zatańczyłaby jej na plecach pejczem. Dlatego postanowiła możliwie blisko trzymać się prawdy.

- Ta papka jest dla Lizy. Władimir rośnie szybciej, potrzebuje więc więcej mleka, dlatego muszę inaczej karmić córkę. Od samego mleka kozięgo choruje.

Księżna zgodziła się z nią.

- Dobrze wypełniasz swoje zadanie, mamko. Przy okazji cię nagrodzę. Teraz muszę iść do łaźni. Moja pokojówka przyniesie potem maść, która zwiększa pragnienie księcia. Ma być taki zadowolony, żeby w miarę możliwości przychodził do mnie co noc.

Nie zaszczycając synka czułym spojrzeniem, odwróciła się i pośpiesznie opuściła komnatę. Zdążyła zamknąć za sobą drzwi, a Alika pokazała jej język.

- Księżę nie ma jakichś szczególnych wymagań. Ważne, żeby mógł włożyć w kolejną kobietę swoją igłę, jak nazwałaś jego męskość. Wydaje mi się, że nie oszczędziłby nawet kozy czy krowy.

Chociaż samo myślenie o czymś takim graniczyło z grzechem, Maria zachichotała. Potem przywołała się do porządku i pokazała papkę.

- Nakarm teraz Lizę, zanim znowu ktoś wejdzie. Ja tymczasem oprę się plecami o drzwi.

W tej samej chwili do środka weszła Gelja.

- Księżna już tu była, żeby sprawdzić, czy nie zaniedbujesz jej syna. Teraz usiądź, to zaplotę ci włosy.

Maria ze złością wypuściła powietrze przez nos. Czy służąca musiała przyjść akurat teraz? Najwyraźniej Gelja spostrzegła jej niechęć, bo uśmiechnęła się konspiracyjnie i podniosła ręce, żeby ją uspokoić. Następnie zamknęła drzwi, podeszła do ściany i zdjęła z drążka małą łyżkę, którą Maria zwykle tam chowała. Była to raczej zabawka niż łyżka do jedzenia.

Ktoś, kto wyrzeźbił ją z rogu, chciał po prostu udowodnić swoją zręczność, ale dla celów, dla jakich używała ją Maria, bardziej nadawała się niż łyżka, którą stosowano zazwyczaj.

- Proszę, nakarm małą! - Gelja podała łyżkę Alice.

Maria starała się zachować wszystko w tajemnicy, ale służąca nieoczekiwanie okazała się bardzo bystra. Teraz mogła mieć jedynie nadzieję, że Gelja nie wyciągnie fałszywych wniosków i ich nie zdradzi. Usiadła na taborecie z nieprzyjemnym uczuciem, że teraz zdana jest na Rosjankę, i pozwoliła Geli zapleść sobie warkocze, podczas gdy Władimir parskał ze złością, bo jej piersi, po nakarmieniu Lizy, nie miały wystarczającej ilości mleka.

- Daj mu trochę tej papki! — powiedziała Gelja do Alik, kiedy mały zaczął kwilić.

Murzynka ze zdziwieniem spojrzała na Marię, na jej znak położyła Lizę na łóżku i wzięła Władimira, który jak zwykle kręcił nosem, kiedy karmiły go papką. Potem jednak zaczął chciwie połykać i zjadł tak dużo, że Alikę się przestraszyła.

Naprawdę może być aż tak głodny?

Co ona mówi? - spytała Gelja.

Alikę dziwi apetyt księcia.

Syn Dymitra ma już prawie rok i musi dużo jeść, żeby był duży i silny. Samo mleko nie wystarczy. Niestety, nasza księżna nie chce tego zrozumieć, a inni powtarzają po niej. Na szczęście ty jesteś mądrą kobietą, chociaż nie do końca mądrą, jeśli chodzi o ciebie samą.

Co masz na myśli? — Maria przeraziła się, bo pomyślała, że może naruszyła jakiś nieznany jej zwyczaj albo prawo.

Gelja wzięła do ręki kosmyk jej włosów i przytrzymała go przed jej oczami.

- Kiedy księżna cię kupiła, twoje włosy były połamane i zaczynały siwieć. Wszyscy tu uważali cię za starą kobietę i niejeden dziwił się, że jeszcze urodziłaś dziecko. Teraz jednak twoje loki błyszczą jak złoto, skóra jest gładka i miękka, a biust mimo karmienia dwójki dzieci ciągle jeszcze pełny. Wcześniej musiałaś być piękną kobietą, a i teraz za dobrze wyglądasz jak na niewolnicę. To może być dla ciebie niebezpieczne. Maria potrząsnęła głową ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

- Mężczyźni już o tobie mówią i niedługo pewnie wpadniesz w oko na-

szemu panu. Zaciągnie cię do łóżka, a to może się nie podobać księżnej. Anastazja nie jest Rosjanką nauczoną posłuszeństwa, ale pochodzi z cesarskiego domu w Konstantynopolu, dlatego nie jest przyzwyczajona do stania w cieniu innej kobiety, poza tym w naszym kraju czuje się nieszczęśliwa i dlatego jest taka rozdrażniona. Jeśli chcesz uchować plecy przed różgą, powinnaś o tym pomyśleć.

Do tej pory Maria nie wyobrażała sobie, że księżę Dymitr mógłby potraktować ją inaczej niż jak mamkę kupioną przez jego żonę na targu niewolników. Teraz przypomniała sobie los Alik i pojęła, że także ona nie jest bezpieczna przed łowami wielkiego byka, jak na pół żartobliwie, na pół ze strachem nazywali Dymitra jego ludzie.

- Dziękuję za ostrzeżenie, Galjo. Jesteś skarbem.

Maria podniosła głowę, za co Rosjanka zganiała ją natychmiast, bo przeskadzała jej w zaplataniu warkoczy.

- Nie wiem, dlaczego się tobą w ogóle interesuję. Niewolnica nie ma pieniędzy, żeby dać mi chociaż pół dengi! - dodała służąca, wzruszając ramionami. Maria musiała się powstrzymać, żeby nie okazać przerażenia.

Czyż

by Gelja odkryła również jej kryjówkę z tymi monetami, które do tej pory ubierała? Kiedy jednak zdenerwowana podniosła wzrok, na twarzy służącej

nie malował się nawet cień podejrzenia.

11

Tymczasem w łaźni mężczyźni w dalszym ciągu rozprawiali o fizycznych zaletach i wadach tej czy innej kobiety i zgadywali, czy mamka pod ubraniem jest tak samo gładka jak na twarzy. Wiele rozmawiali także na temat Alik.

Ławrientijego, miecznika księcia, nagle przeszedł dreszcz, skinął na knechta, żeby dolał gorącej wody.

- Mam wrażenie, że kąpię się w lodowatej Wołdze - z uśmiechem powiedział do Jarosława.

Brat Dymitra do tej pory siedział w milczeniu, żeby nie prowokować towarzyszy księcia. Pośród nich znajdowało się wielu takich, którzy z chęcią wyświadczyliby swemu panu przysługę i zabili Jarosława przy najbliższej okazji, a cóż mniej zwróciłoby uwagę niż dłuższe przytrzymanie go pod wodą w trakcie bójk w wielkiej kadzi? Miał szesnaście lat, był więc starszy niż panujący wielki księżę moskiewski, który ciągle jeszcze zacie-

kle musiał walczyć o swój tron, ale Wasyl II nie znajdował się w tak rozpaczliwej sytuacji jak on tutaj, w Worosansku. Rozwaga stała się jego drugą naturą, z pośpiechem przytaknął więc Ławrientijowi, twierdząc, że woda rzeczywiście jest lodowata.

- Władimir Dimitrijewicz w najbliższych tygodniach będzie obchodził pierwsze urodziny. Czy nie byłoby dobrze, gdybyś na tę okazję sprawił mu jakiś odpowiedni prezent? - To pytanie jeszcze bardziej zaskoczyło Jarosława.

-Ale ja... - zaczął niepewnie i kilka razy przełknął ślinę, żeby słowa lepiej przechodziły mu przez gardło. - Przecież nie mam pieniędzy, żeby mojemu ulubionemu siostrzeńcowi kupić coś, co jest go godne.

Niektórzy z młodszych popleczników księcia zaśmiali się szyderczo. Wiadomo było powszechnie, że Dymitr krótko trzyma swojego brata i zależy mu na tym, żeby ten nie mógł robić innym prezentów czy chociaż zwerbować sobie paru żołdaków jako wiernych strażników. Na początku wszyscy myśleli, że Ławrientij żartuje sobie z Jarosława, ale po jego ostatnich słowach zmienili zdanie.

- Poproszę Dymitra Michaiłowicza, żeby dał ci pewną sumę, żebyś mógł zachować się honorowo także w jego imieniu. Na tę okazję nie możesz zapomnieć też o swoim bracie. Ja ostatnim razem kazałem przywieźć beczkę gorzałki z Nowogrodu. Jeśli chcesz, odstąpię ci to zadanie.

Jarosław zmieszany wlepiął wzrok w Ławrientija, po czym uśmiechnął się z ulgą, ponieważ wiedział, że brat obwiniłby go o znieważenie swojego syna, jeśli nie dostanie prezentu.

-Wielkie dzięki, Ławrientiju Jurijewiczu. Przez cały czas zastanawiałem się, co mogę podarować mojemu siostrzeńcowi, ale nic nie wpadło mi do głowy. Czy i w tej kwestii służyłbyś mi radą?

- Z chęcią! Później pójdziesz ze mną do swojego brata, żebyśmy mogli poprosić go o pieniądze. Wtedy dowiemy się, ile możesz wydać.

Ławrientij skinął na Jarosława, po czym zwrócił się do Andrieja. Młody rycerz nie mniej niż inni zebrani w łaźni mężczyźni dziwił się nagłym zainteresowaniem swojego wuja osobą księżęcego brata.

—Od pewnego człowieka z Tweru słyszałem, że szykuje się wojna. Kilku moskiewskich bojarów sprzysięgło się z księciem Jurijem, żeby obalić Wasyla II. Nasz przyjaciel Sachar Iwanowicz podobno też się do nich zalicza. Po tym jak ostatnio surowo został skarcony, jego wierność Moskwie najwyraźniej znikła.

Andriej popatrzył na kłębiącą się parę, która znowu zawisła nad powierzchnią wody, i zastanowił się głośno:

Nic mi o wojnie nie wiadomo. Jak do tej pory nikt też nie zbliżył się do Dymitra, żeby pozyskać go jako sojusznika.

To niedobrze. — Ławrientij skrzywił się. — Jeśli Moskwa nawet nie podejmuje próby porozmawiania z naszym księciem, to znaczy, że traktuje go jak wroga. To jednak dziwi mnie mniej niż fakt, że także Jurijowi nie zależy na wsparciu Dymitra. Wygląda na to, że nikt już nie jest w stanie zaufać naszemu panu. Jego ojciec, książę Michaił, umiał zręcznie poruszać się między obiema stronami, zaś znacząca część ziemi Worosanska stanowiła prezent od Wasyla I, którym chciał skłonić naszego księcia, żeby nie stawał przeciwko jego synowi. Jeśli Dymitr tak zrobi i przegra, będzie to oznaczało koniec naszego księstwa.

Tak otwarcie żaden człowiek Dymitra jeszcze go nie krytykował. Gdy Andriej rozpaczliwie próbował uciszyć wuja, kilku ulubieńców Dymitra popychało się, szczerząc zęby. Ich zdaniem nadszedł zapewne czas, żeby Ławrientija, który rangę miecznika i doradcy księcia zdobył jeszcze za czasów ojca Dymitra, Michaiła, zastąpić kimś młodszym. Z wszystkich odpowiednich kandydatów to Andriej rościł sobie największe prawo do tego stanowiska, ale sam nie chciał doprowadzić do upadku swojego wuja, chociaż wszyscy dworzanie mieli nadzieję, że to on stanie się nowym doradcą księcia.

Anatolij i kilku innych mężów, którzy kiedyś zostali źle potraktowani przez Dymitra lub niesprawiedliwie ukarani, zgodziło się z Ławrientijem i wymownie popatrzyło po sobie.

CZĘŚĆ SZÓSTA

Bunt

RS



1

Ku niezadowoleniu Ławrientija, Jarosław był tak zrozpaczony i przerażony, jakby wlekli go na jego własny pogrzeb. Dymitr na jego miejscu śmiałyby się i żartował, jakby szedł na przyjemny spacer, nieczyste sumienie jego brata widać było jednak na pół wiorsty. Dlatego stary miecznik cieszył się, że było zimno, bo to trzymało ludzi w domach; cieszył się też z powodu zimowych płaszczy i futrzanych czapek, jakie musieli obaj włożyć. Kilku napotkanych na zaśnieżonych uliczkach przechodniów nie zwróciło na nich uwagi, bo spieszno im było do ciepła. Ławrientij obawiał się jednak, że zachowanie Jarosława może się wydać podejrzanym donosicielom księcia.

- Weź się w garść, Jarosławie Michajłowiczu, czy może chcesz wzburzyć podejrzenia? — Chociaż Ławrientij szeptał, jego słowa brzmiały surowo.

Księżę wzdrygnął się, wymamrotał coś bez znaczenia i z takim przerażeniem spojrział na starego szlachcica, jakby tamten trzymał w rękach jego wyrok śmierci.

- Gdzie mnie prowadzisz?

Ławrientij zaklął pod nosem, bo najwyraźniej chłopak nie miał odwagi.

- Przecież już wcześniej wyjaśniałem ci w kremlu! Szukamy kupca sprzedającego pitny miód, Griszy Batorijewicza, żeby kupić od niego kilka kropeł dla twojego brata. Dymitr tak się ucieszył z twojego podarunku na urodziny jego syna, że nikogo nie powinno dziwić, jeśli dalej będziesz próbował zdobyć jego łaskę małymi prezentami.

Jarosław potaknął posłusznie, ale napięcie nie znikło z jego twarzy. Teraz Ławrientij złościł się na siebie, bo wcześniej nieśmiało dał do zrozumienia, że u Griszy Batorijewicza kupią nie tylko beczkę miodu.

- Zaraz będziemy na miejscu! - Ławrientij z ulgą wskazał niski budynek z długą przybudówką z desek, gdzie handlarz trzymał w zimie swoje pszczoły. Grisza Batorijewicz był bogatszy, niż przypuszczała większość mieszkańców Worosanska, nawet jeśli zawsze ubierał się skromnie i mieszkał w małym domu, który poza tą dobudówką nie różnił się od innych na ulicy.

Kiedy Ławrientij zapukał do drzwi, otworzyła mu służąca. Nie była już młoda i do tego chuda jak patyk. Na widok gości skrzywiła twarz, jakby stali przed nią rozbójnicy.

W przeciwieństwie do swojej służącej Grisza Batorijewicz przywitał brata księcia i Ławrientija z przesadną wylewnością.

- Witajcie w moich skromnych progach, moi przyjaciele. Spocznijcie! Lanka należy nam łyk czegoś dobrego. Ale wcześniej przyniesie nam chleb i sól, i świętą ikonę, żebyśmy mogli potwierdzić nasze braterstwo.

Najwidoczniej służąca tylko czekała na te słowa, bo natychmiast pokazała się z półmiskiem, na którym leżały pokrojony bochen chleba, miseczka z solą i pozłożony obraz Matki Boskiej. Kupiec odczekał, aż goście wezmą chleb i sól, potem zrobił to samo, a na koniec żarliwie ucałował ikonę.

- Niniejszym przysięgam na Boga, Najświętszą Panienkę i wszystkich świętych naszego ukochanego rosyjskiego Kościoła, że nie będę wam szkodził, lecz działał na waszą korzyść.

Jeszcze raz ucałował ikonę i podał ją Jarosławowi. Chłopak zmieszany patrzył na obraz i dopiero na znak Ławrientija przycisnął usta do wizerunku Marii. Ławrientij ostatni ucałował Madonnę i oddał ją służącej.

Kupiec złapał swoich gości za rękawy kaftanów i pociągnął ich za sobą.

- Chodźcie ze mną, przyjaciele. Nie jesteście dziś jedynymi moimi gośćmi.

Grisza zaprowadził ich do niewielkiej izby bez okien znajdującej się na końcu domu, która, jak sądził Ławrientij, znajdowała się już w przybudówce. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak magazyn pełen beczek i skrzyń. Kramarz kilkoma ruchami sprzątnął cały bałagan i tak beczki stały się taboretami, a skrzynie utworzyły ściany. Ktoś, kto wchodził do pomieszczenia, nie widział zebranych za taką prowizoryczną przegrodą. Ławrientij podejrzewał, że w kącie znajdują się tajemne drzwi, którymi można było opuścić pomieszczenie. Przyniesione przez służącą lampy łożowe niedostatecznie jednak oświetlały ściany i nie znalazł żadnych szpar w drewnie czy innych znaków tajemnych przejść. Grisza napełnił trzy kubki miodem i podał je gościom.

Twoje zdrowie, Jarosławie Michajłowiczu, i twoje także, Ławrientij Jurijewiczu! Niech łaska boska będzie z wami.

Niech i ciebie Bóg błogosławi, Griszo Batorijewiczu! - Ławrientij wznosił toast z gospodarzem i swoim towarzyszem, po czym wypił łyk mocnego, słodkiego miodu. Zastanawiał się przy tym, czy sprzedawca chce wyśmienitym trunkiem okazać im gościnność, czy też może ich opić. Postanowił zaraz go wypytać o wszystko, żeby jak najszybciej wyjaśnić sytuację.

-Jak widzisz, mój przyjacielu, spełniłem twoje życzenie i przyprowadziłem Jarosława Michajłowicza.

Grisza skinął głową z uśmiechem i ponownie nalał bratu księcia. Chłopak pił zbyt łapczywie, a do tego ręce mu drżały. Ostatecznie zdał sobie sprawę, że stąpa po kruchym lodzie, co mogło go kosztować głowę.

- Bądź tak miły i kontynuuj naszą rozmowę, Griszo Batorijewiczu! — Głos Ławrientija brzmiał surowo

Sprzedawca podniósł ręce, żeby go uspokoić.

- Mam taki zamiar, ojczulku. Chcę tylko poczekać na następnych gości, zanim zaczniemy rozmawiać o ważnych sprawach. A teraz z chęcią się dowiem, jak smakuje ci miód. Wielki książę Wasyl, któremu niedawno przesłałem beczułkę, stwierdził, że miód jest trochę za słodki.

- Wielki książę pija twój miód? — Jarosław wlepił w Griszę zdziwione oczy.

- Nikt mi nie zabroni sprzedawać miodu do Moskwy - odpowiedział gospodarz ze spokojną uprzejmością.

Ta uwaga sprawiła, że Ławrientij wybuchnął śmiechem, ponieważ w ten sposób handlarz zdradził, że jest zwolennikiem i szpiegiem Moskwy. Jego wybuch ogłupił zarówno gospodarza, jak i Jarosława.

- Czy powiedziałem coś nie tak? — spytał zdziwiony sprzedawca.

- Ależ nie! - Ławrientij potrząsnął głową - Uspokoilem się, bo nagle moje spojrzenie stało się przejrzyste jak lody Wołgi, które magazynujesz w swoich piwnicach.

Widać było po starym człowieku ulgę, że handlarz jest zwolennikiem Moskwy. Ponieważ Dymitr skupił wokół siebie poddaną mu grupę młodych mężczyzn i dysponował tatarską gwardią, każda próba powstania przeciwko niemu bez wsparcia silnego sojusznika była równa samobójstwu. Jednak wielki książę Wasyl nie robił nic za darmo, dlatego Ławrientij miał nadzieję, że tego dnia pozna cenę tej pomocy.

Wypił kubek do dna i odsunął go od siebie.

- Ja też uważam, że twój miód jest za słodki!

- Mam ci przynieść inny, ojczulku, czy może chcesz gorzałki, jaką ostatnio pija nasz kochany książę?

Sprzedawca chciał opuścić pomieszczenie, ale Ławrientij go zatrzymał.

Nie! Poczekał z tym, aż przyjdą pozostali goście. Mam nadzieję, że się nie spóźnią. Książę wzięłby za złe bratu, jeśli ten za długo byłby nieobecny.

Dymitr jest bardzo surowym władcą, prawda? - Grisza zwrócił się do Jarosława z gestem udawanego współczucia, po czym znów napełnił jego kubek po sam brzeg.

Księżę potaknął nieśmiało.

- Trochę jest surowy. Ale dopiero odkąd został księciem. Wcześniej był inny.

Handlarz położył młodzieńcowi rękę na ramieniu i uśmiechnął się łagodnie.

Nie każdy dobrze znosi stanę na szczycie. Dymitr Michaiłowicz był uprzejmym młodym człowiekiem i dzielnym wojownikiem, póki jego ojciec żył. Teraz nie jest już ani jednym, ani drugim.

Ciągle jeszcze jest dzielny! - Chociaże Dymitr źle go traktował, Jarosław czuł się zobowiązany, żeby bronić brata.

Być dzielnym, nie oznacza tylko umieć mocno bić, ale także umieć używać głowy. Dokładnie tego brakuje Dymitrowi. Nie trzyma z Moskwą, bo nie chce stać w cieniu wielkiego księcia, zaś przeciwnik Wasyla, Jurij, nawet nie próbuje pozyskać go jako sojusznika, ponieważ swoją nieodpowiedzialnością i chciwością Dymitr zbyt go zdenerwował.

Grisza nieco się rozpędził, a Ławrientij stwierdził z zakłopotaniem, że mimo nieśmiałości Jarosławowi udało się wyciągnąć od gospodarza ważne słowa. W momencie, kiedy zastanawiał się, jak podtrzymać rozmowę żeby dowiedzieć się jeszcze więcej, do środka weszła chuda służąca i zapowiedziała następnych gości.

Ławrientij nie zdziwił się, że spotkał tu swojego przyjaciela Anatolija, bo ten nie od wczoraj żywił do Dymitra głęboką urazę. Bardziej zaskoczyła go obecność dwóch posiwiających szlachciców, którzy ojcu Dymitra, Michaiłowi, długie lata służyli jako doradcy, a mimo to zostali przegnani ze swoich posiadłości przez nowego władcę. Pozdrowili Ławrientija radośnie i zajęli miejsca wskazane przez gospodarza. Kiedy po chwili pojawiło się jeszcze dwóch kupców prowadzących z Grisza wspólne interesy, w izbie zrobiło się ciasno.

- Teraz jesteśmy wszyscy! - Grisza nalał każdemu po dużej szklanicy miodu.

Ławrientij nie patrzył na trunek, chociaż smakował lepiej niż to, co gospodarz dał im najpierw do spróbowania, ale przyjrzał się przybyszom. Ich proste, lecz uszyte z porządnego materiału kaftany i czapki wskazywały, że miał do czynienia z kupcami. Nie zachowywali się jednak jak ktoś, kto musi ubiegać się o klientów. Na to ich oczy spoglądały zbyt chłodno, zaś uśmiechy wydawały się zbyt aroganckie.

- Myślałem, że wpadnę z Jarosławem na kubek miodu, a zastaję zgro-

madzenie jak w głównej komnacie księcia - powiedział Ławrientij w nadziei, że rozchmurzy nieco obcych przyjezdnych i rozwiąże im języki.

Jeden z byłych doradców księcia Michaiła położył mu rękę na ramieniu i szepnął do ucha, że owi jegomoście przybyli z Moskwy, gdzie zajmują znaczące stanowiska na dworze wielkiego księcia. Ich przywódca, Borys Romanowicz, jest dalekim krewnym władcy. Ponieważ niegdysiejszy doradca księcia Michaiła często bywał w Moskwie i musiał poznać tam tych mężczyzn, Ławrientij nie wątpił w prawdziwość jego słów. Zastanawiał się, dlaczego Wasyl i jego doradcy wysłali do Worosanska ludzi zajmujących tak wysokie stanowiska.

Najwyraźniej dowódca przybyszów z Moskwy dostrzegł nieufność Ławrientija, bo zwrócił się do niego z miną równie zarozumiałą, co spiętą:

- Jesteś miecznikiem swojego księcia i powinieneś wiedzieć, co dzieje się na waszych terenach. Dymitr Michaiłowicz zerwał z Moskwą dobroczynny sojusz zawarty przez jego ojca, żeby dołączyć do wrogów Moskwy. W swojej chciwości i tych jednak oszukał. Został więc sam, a jego księstwo stanie się pionkiem w grze sąsiadów. W końcu Worosansk nie jest tak zupełnie nieważnym księstwem, jego władca może zablokować drogę handlową do Pskowa, a przez to przemarsz wojsk w kierunku Litwy. Książę Jurij planuje podbić te ziemie i włączyć je do swoich. Żeby temu zapobiec, Wasyl II żąda obalenia Dymitra i zastąpienia go lepszym władcą. Ty, Ławrientiju Jurijewiczu, i twoi towarzysze musicie zdecydować, czy chcecie być z Moskwą, czy przeciwko niej.

Kiedy ucichły słowa bojara, w izbie zapadła kompletna cisza. Po chwili Ławrientij otrząsnął się z osłupienia i pokręcił głową, jakby nie mógł do końca uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

-Jeśli dobrze cię rozumiem, braciszku, chcesz, żebyśmy poddali się Moskwie i uznali Wasyla jako wielkiego księcia!

Borys Romanowicz podniósł ręce, żeby go uspokoić.

- Worosansk jest wolnym księstwem i tak zostanie, póki będzie sojusznikiem Moskwy.

„Ten pieróg ma smaczne ciasto, ale gorzkie nadzienie” - pomyślał Ławrientij. Do tej pory władcy Worosanska udawało się lawirować między Moskwą a innymi księstwami bez jednoznacznego opowiadania się po którejś ze stron.

Żądasz więc, żebyśmy zostali wasalami Moskwy. Nie powiem, żeby mi się to podobało.

Nie wasalem! Sojusznikiem! - sprostował Romanowicz. - Worosansk dostanie własnego księcia i nie będzie musiał płacić Moskwie haraczu. Ale będzie musiał wesprzeć wielkiego księcia własnym wojskiem w razie wojen z wrogami.

Gdzie widzisz różnicę między wasalem a sojusznikiem? - odparł Ławrientij z naciskiem, bo nie tak wyobrażał sobie odwołanie Dymitra i przyszłość Jarosława.

Jeden ze starych doradców ponownie próbował go uspokoić. - Moskwa jest dużym mocarstwem i służą jej książęta dużo potężniejsi niż nasz Worosansk, z radością będąc wasalami. Wszyscy oni musieliby stać za księciem Jarosławem, jeśli występowałby jako przyjaciel i sojusznik Wasyla.

- Jarosław jeszcze nie jest księciem, a wasz plan to na razie tylko rojenia - odszczeknął się Ławrientij.

- Nie sądziłem, że aż tak popierasz Dymitra. On prowadzi nasz kraj do upadku. Sam przecież gorąco go krytykowałeś. - Stary popatrzył na miecznika pogardliwie.

Przybysz z Moskwy uznał, że należy ochłodzić emocje.

- Na razie rozmawiamy o tym, czego chciałaby Rosja. Posłuchajcie, Ławrientiju Jurijewiczu, jakie zamiary ma Jurij. Chce podbić Worosansk i oddać go Sacharowi Iwanowiczowi. Chciałbyś, żeby to on był waszym nowym władcą?

Na myśl o zdradzieckim bojarze Ławrientij potrząsnął głową.

Oczywiście, że nie! Wygląda na to, że mamy do wyboru albo Sachara Iwanowicza, niech Matka Boska nas przed nim uchroni, albo zostanie parobkiem Moskwy.

Dlaczego patrzysz na to w ten sposób? Przecież wielki książę Wasyl chce przygarnąć Jarosława i nazwać go swoim bratem. Mogę wam jednak przedstawić wyjście, które również możecie wziąć pod uwagę. Ponieważ Worosansk z powodów strategicznych nie może wpaść w ręce wroga, Moskwa będzie musiała go podbić. Jednak nowym władcą nie zostanie książę, w którym płynie stara krew szlachty z Worosanska, lecz moskiewski bojar. Musicie wybierać między tymi trzema możliwościami i nie wątpię, że to łatwy wybór.

Słowa te zostały skierowane do wszystkich mieszkańców Worosanska, którzy znajdowali się w pomieszczeniu. Podobnie jak inni, również Ławrientij popatrzył na Jarosława. Od jego decyzji zależała przyszłość księstwa. Czy był gotowy przeciwstawić się bratu, czy może pochylił plecy i

spróbuje przeczekać pojawiającą się na horyzoncie burzę?

Jarosław nie odzywał się ani słowem, Ławrientij bezradnie rozłożył ręce.

- To nie taka łatwa sprawa, braciszku. Jest nas tylko kilkoro, nie możemy zgromadzić wokół siebie wystarczająco dużych wojsk, żeby pokonać popleczników Dymitra i jego Tatarów.

Przybysz z Moskwy machnął ręką.

- Nie macie czasu na snucie długich intryg, bo wkrótce nadejdą Jurij i Sachar Iwanowicz. Wielki książę wie, że jego zwolennicy w Worosansku są za słabi, żeby pozbyć się dotychczasowego władcy. Dlatego właśnie jedno wojsko jest już w drodze na Worosansk. Jeśli brama zostanie mu otwarta, przybędzie jako przyjaciel. Jeśli nie, podbijemy Worosansk i podporządkujemy bezpośredniej władzy Moskwy.

Ławrientij zbladł. Najazd Moskwy sprowokuje krwawą łaźnię, żołnierze będą mordować, plądrować i hańbić, aż zabiją połowę mieszkańców i zostawią ruiny. Później przywódca wojsk, pewnie ów Romanowicz, zostanie obwołany nowym namiestnikiem.

Na myśl o tym ciarki przechodziły mu po plecach.

- Chcecie teraz, w środku zimy prowadzić wojnę? - zwrócił się do bojara - Jeśli bramy naszego miasta pozostaną zamknięte, zginie wielu waszych ludzi.

Borys Romanowicz popatrzył na niego z pogardą.

- Od kiedy Rosjanin boi się zimy? Czy też może mówi się tu w Worosansku, że Aleksander Newski pokonał niemieckiego rycerza nad jeziorem Pejpus w czasie letnich upałów, zamiast w lodzie i śniegu?

Ławrientij zastanawiał się nad tymi argumentami, gdy doradca poprzedniego księcia zwrócił się do Jarosława.

- Musisz się zdecydować, Jarosławie Michaiłowiczu! Albo sprzeciwisz się bratu i uratujesz miasto, albo przypieczetujesz koniec nas wszystkich. Pamiętaj, że tę sytuację sprowadził na nas Dymitr swoim brakiem rozważli.

Jarosław siedział jak skamieniały, w palcach ścisnął kubek, próbując zebrać myśli. Ławrientij wyczuł, że panicz nie mógł się zdecydować, wstał więc i położył mu rękę na ramieniu.

- Przypomnij sobie okrucieństwo brata, Jarosławie Michaiłowiczu. Przecież nieraz kazał swoim Tatarom w bestialski sposób mordować niejedną porządną rosyjską dziewczynę. Wystarczy jedno słowo, żeby pozbył się także ciebie w podobnie barbarzyński sposób. Jeśli jednak pozostaniesz

twardy i zaczniesz pertraktować, nigdy więcej nie będziesz się go bał.

„Tylko Moskwy - dokończył w myślach miecznik - której cień już teraz pada na cały kraj”.

- Dobrze mówisz! - Borys Romanowicz podszedł do Ławrientija, poczym objął najpierw jego, a potem panicza. - Niech żyje książę Jarosław Worosanski! Aha, żebym nie zapomniał, w swojej dobroci wielki książę w podzięcie za jego wierne wsparcie odda księstwu Worosansk ziemie zarządzane obecnie przez Sachara Iwanowicza.

Ten triumf wysłannik Wasyla zostawił na koniec, żeby pozyskać pochlebstwem przychylność mieszkańców Worosanska, którzy powinni wielkiego księcia Moskwy uznać za swojego władcę nie tylko ze strachu, lecz także z wdzięczności.

Doradcy zmarłego księcia wzniesli toast za Wasyla II, a potem za Jarosława. Chłopak nie bardzo wiedział, co się dzieje. Jednak bojar był pewny, że książę zostanie porwany przez falę płynącą z Moskwy. Również Ławrientij zdał sobie sprawę, że panicz nie odzyska spokoju, aż jego brat zostanie obalony. Wówczas Jarosław zostanie księciem lub zginie.

2

Księżna była w ciąży. Maria mogła potwierdzić to Anastazji z czystym sumieniem, miała na to dosyć wyraźnych dowodów. Odetchnęła z ulgą, ponieważ coraz bardziej humorzasta kobieta stała się przez ostatnie tygodnie nie do wytrzymania. Chociaż obie z Aliką starały się jak mogły, unikać kaprysów księżnej, Anastazja ciągle na nie krzyczała, zaś Murzynkę, cierpiącą teraz na silną wysypkę, dwa razy ubiczowano. Dlatego Maria sprowadziła na księżną silną biegunkę; dzięki temu poczuła słodycz zemsty, a przy okazji wzmocniła swoją pozycję znachorki.

Tego dnia została przywołana do kompletnie przerażonej Anastazji, która myślała, że nabawiła się owej śmiertelnej choroby panującej od dawna w jej ojczyźnie. Ponieważ Maria wiedziała, co wywołało przypadłość księżnej, udało jej się w mgnieniu oka ją wyleczyć, nie zaryzykowałyby jednak takiego wybiegu po raz drugi. Gdyby padł na nią choćby cień podejrzenia, że zaszkodziła księżnej, spotkałaby ją surowa i okrutna kara. Zdawała sobie sprawę, że do tej pory tylko dlatego uchroniła się od pejsza, bo była mamką Władimira, ale okres ochronny miał się niedługo skończyć. Na samą myśl o tym plecy swędziały ją jak nigdy dotąd i z trudem koncentrowała się na wypowiedzianych w podnieceniu słowach Anastazji.

- Czy to będzie syn?! Mów! Na pewno są przecież zioła, które mogą wspomóc, żebym urodziła księciu drugiego syna.

Maria potrząsnęła głową.

- Samo myślenie o czymś takim jest kuszeniem Pana Boga. On daje i On odbiera. Jeśli będzie chciał, urodzisz syna, ale powinnaś mu też być wdzięczną, jeśli na świat przyjdzie dziewczynka. Pomyśl o tym, że twój mąż może córkę wydać za innego księcia i w ten sposób zawrzeć korzystne przymierze.

Mogła mieć tylko nadzieję, że księżna zaakceptuje ten argument, ponieważ na razie Anastazja rozpaczliwie pragnęła drugiego syna, który mógłby przypieczętować następstwo tronu, nawet jeśli jego narodziny oznaczałyby spory i kłótnie. Kiedy bowiem książęta dorosną, mogą spierać się o ojcowski spadek. Na szczęście Dymitr, o wiele lat starszy od swojego brata Jarosława, był już dorosły, gdy zmarł ich ojciec. Dlatego bezspornie mógł zasiąść na tronie Worosanska. Mimo to w Jarosławie, który wkrótce miał osiągnąć dojrzałość, widział niebezpiecznego rywala, którego wcześniej czy później będzie musiał usunąć. Marii żal było tego nieporadnego chłopca. Jej własne życie było jednak wystarczająco ciężkie, żeby nie przejmować się problemami obcych.

W ogóle mnie nie słuchasz! - Głos Anastazji przypominał pisk małego, rozpieszczonego dziewczęcia.

Wybacz, pani, ale zastanawiałam się, jak ułatwić ci czas ciąży. - Maria miała nadzieję, że Matka Boska wybaczy jej to konieczne kłamstwo.

Na szczęście Anastazja zadowoliliła się odpowiedzią i uśmiechnęła wdzięcznie.

- Bardzo bym była rada. Ciążę z Władimirem przeszłam nader ciężko, a przy porodzie ledwie mogłam go wydostać z własnego ciała. Wtedy wszyscy sądzili, że umrę, jednak nasz Bóg niebieski i Najświętsza Panienka uchwaliłi mnie przedwczesną śmiercią. Cieszę się, że w trakcie tej ciąży będę cię miała przy sobie.

Słowa Anastazji niczym kwas wżarły się w duszę Marii. Ciągle myślała o ucieczce do ojczyzny, toteż w jej planach nie było miejsca na dłuższy pobyt w tym kraju. Wiedziała jednak, że do końca życia czułaby się źle, gdyby zostawiła księżną samą z trudną ciążą, wiedząc, że zarówno Anastazja, jak i dziecko mogą nie przeżyć porodu. Nie obchodziły ją co prawda problemy książęcej rodziny, ale ciąża Anastazji nie była dla niej kwestią polityczną, lecz problemem, który powinien interesować drugą kobietę. Księż-

na może i była humorzasta, nieobliczalna, ufała jej jednak i wierzyła w jej zdolności.

Maria obliczyła, że Anastazja powinna rodzić w czerwcu. Wtedy w Rosji zaczynało się lato, a latem będzie jej najłatwiej wrócić do domu. Podczas śniegu, ciągłych opadów i zimna i tak nie mogła podróżować, straci więc najwyżej dwa miesiące i będzie to musiała jakoś przeboleć.

Wyrzała przez okno. Pojedyncze szybki nie większe niż jej dłoń zabarwiono na żółto, jak robiono w jej ojczyźnie. Mimo to widziała wyraźnie, że na dworze padały grube płatki śniegu. Opady zaczęły się już przed tygodniem, nawet przed dwoma, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że kończy się rok. Dwanaście miesięcy temu była w niewoli u Huldy von Hertenheim, a rok wcześniej trafiła do niewoli husytów. Wyglądało na to, że los kazał jej podwójnie, nawet potrójnie zapłacić za dziesięć szczęśliwych lat z Michałem na zamku Sobernburg i za tych kilka miesięcy po powrocie z Czech.

Anastazja stwierdziła, że tego dnia jej rozmówczyni była wyjątkowo rozkojarzona. Kiedy jednak Maria potwierdziła, że księżna jest w ciąży, ta łaskawie nie zwracała na to uwagi.

- Mam ochotę na ciepłe wino korzenne. Niech kucharka przygotuje je według twojej receptury!

Maria skinęła głową i poprosiła pokojówkę, żeby zatroszczyła się o trunk dla władczyni.

Kubek wina korzennego na pewno ci nie zaszkodzi, pani. Teraz pójde do miasta i odwiedzę Wasylisę, bo chciałabym z nią porozmawiać o twojej ostatniej ciąży i zasięgnąć rady, żeby ułatwić ci ten poród.

Byłoby mi bardzo miło. Co prawda obowiązkiem kobiet jest przyjmowanie nowego życia i sprowadzanie go na świat, ale Pan Bóg mógłby mimo wszystko nam to jakoś ułatwić. Dlaczego musiał tak srogo ukarać nas, córki Ewy, za kradzież zwykłego owocu?

Anastazja westchnęła i sięgnęła po modlitewnik, który leżał przygotowany dla niej na półce. Maria spojrzała jej przez ramię i zobaczyła, że książka pochodzi z ojczyzny księżnej, Konstantynopola; litery różniły się od używanych w Rosji a jeszcze bardziej od używanych w Niemczech.

- Pozwólcie, pani, że odejdę.

Maria pokłoniła się i za zgodą Anastazji tyłem wyszła z komnaty. Za drzwiami spotkała Alikę, która właśnie wracała z kuchni z papką dla dzieci.

- Pomożesz mi przy karmieniu małej? - spytała Murzynka.

Maria już chciała odmówić, ale pomyślała, że właściwie może odwiedzić zielarkę trochę później, i poszła z przyjaciółką do ich wspólnej izdebki. Kołyska małego księcia zajmowała wąską przestrzeń między łózkami i legowiskiem Lizy, a i tak Maria była szczęśliwa, że Anastazja to zaakceptowała i nie kazała przenieść syna z powrotem do jego komnaty, ponieważ obecna sytuacja ułatwiała pracę obu niewolnicom. W każdym razie ciągle jeszcze musiała uważać, żeby księżna i jej zaufane służące nie zarzuciły im, że chłopca i dziewczynkę wychowują jak równych sobie. Władimira należało wyraźnie faworyzować, dostawał więc z pozoru lepsze jedzenie, był owijany delikatniejszymi materiałami i oczywiście sam leżał w swojej wyłożonej pachnącą pościelą kołysce, przykryty wyszywanymi kocykami. To, że Maria po próbie morderstwa położyła Lizę do kołyski Władimira, bo przy jej boku spokojniej spał, zgorszyło - co dziwne - nie tylko księżną. Dzieci były jeszcze przecież za małe, żeby rozumieć, co je tak naprawdę dzieli.

- Czy księżna jest w ciąży? — spytała Alika.

Nienawidziła Anastazji z powodu razów, które z jej rozkazu dostawała niemal regularnie. Księżna nie przestawała karać jej za najmniejsze drobności, chociaż książę Dymitr unikał Murzynki z powodu jej brzydkiej wysypki na twarzy i w miejscach intymnych. Dlatego też Alika ciągle ponaglała Marię do ucieczki. Również teraz spytała o przygotowania.

Maria miała nieczyste sumienie, bo zdecydowała, że zostanie do następnego lata i będzie pomagać przy porodzie Anastazji. Dla Aliki oznaczało to, że jeszcze przez wiele miesięcy będzie musiała chodzić z nieprzyjemnymi krostami, kiedy bowiem przestanie zażywać środek, który dla niej przygotowywała znachorka, książę znowu zaciągnie ją do łóżka. „Jakoś tak się dzieje, że cokolwiek robię, kończy się to źle. Gdybym w zeszłym roku nie upierała się tak, że chcę odwiedzić Hiltrud, nie wpadłabym w pułapkę Huldy, a siedziałabym teraz przyjemnie w ciepłe w Kibitzstein i karmiła własnego syna- pomyślała Maria ze smutkiem.

- Niestety, na razie nasze przygotowania nie idą naprzód. Tutaj nie mogę przecież schować ani koców, ani przebrań, ani innych rzeczy, których potrzebujemy, a w mieście nie znam nikogo, komu mogłabym zaufać.

Maria miała nadzieję, że Alika skończy ten temat, jednak Murzynka poprapała się po nosie i popatrzyła na nią z uśmiechem.

- Co z zielarką? Czy ona nie jest twoją przyjaciółką?

Alika wypowiedziała głośno to, co Maria rozważała od dłuższego czasu, ale za każdym razem porzucała tę myśl. Co prawda świetnie się z Wasylisą rozumiały i wiele się od niej nauczyła o tutejszych ziołach, korzeniach i korze, nie była jednak pewna, czy staruszka wsparłaby ją, czy doniosła o wszystkim księżnej. Niezdecydowanym gestem uniosła ramiona.

Nie wiem, czy mogę to zrobić. Jeszcze nam się nie spieszy. Najpierw musi minąć zima.

Powinnyśmy już teraz uciekać - przerwała jej Alika. - Na tej białej pustyni nikt nas nie będzie gonił. Jedzenie możemy kraść, a nocami będziemy się nawzajem ogrzewać.

Maria westchnęła. Przyjaciółka do tej pory oglądała zimę tylko z wnętrza ciepłego teremu, mogła ją także poznać w czasie krótkich przechadzek po chronionym przed wiatrem dworku. Dlatego nie wiedziała, jak surowa może być ta pora roku, zwłaszcza kiedy się nie ma wystarczająco dużo jedzenia. Ona sama z przerażeniem myślała o doświadczeniach z czasów przebywania u husytów i nawet w swojej ojczyźnie o tej porze roku nie wybrałaby się w podróż, gdyby nie zmusiła jej do tego ostateczność. Ponadto w tym kraju musiałyby wędrować po kryjomu, co przy panujących warunkach pogodowych było niemożliwe.

- Zamarzłybyśmy już pierwszej nocy albo padły ofiarą wilków, moja droga. Poza tym do ucieczki zimą potrzebowałybyśmy ubrań cieplejszych niż te, które tu dostajemy.

Niezadowolona Alika ściągnęła usta w ciup i nieuważnie zaczęła mić Lizę. Mała natychmiast zakrztusiła się i zaczęła kaszleć, Murzynka musiała się nią więc zająć. Kiedy znowu zwróciła się do Marii, zaakceptowała jej decyzję.

- W takim razie poczekamy do wiosny.

W czasie, kiedy Alika karmiła Lizę, która znowu grzecznie otwierała usteczka i zlizywała papkę z czubka o wiele za dużej łyżki, Maria miała ręce pełne roboty przy Władimirze. Chłopiec właśnie skończył roczek i zwykle z apetytem zajadał papkę. Tego dnia pluł i krzyczał, tak że Marii puszczały nerwy

- Ząbkuje - zasugerowała Alika. Maria dotknęła dżiąsła chłopca.

- Czuję więcej ząbków. Najwyższy czas. Liza ma już kilka, a i moja córeczka Trudi wiele wcześniej zaczęła ząbkować. Anastazja się ucieszy. Powiem jej o tym dopiero, kiedy wrócę od Wasylisy. Zielarka na pewno da mi środek, który złagodzi skutki ząbkowania.

Liza się najadła, Maria położyła więc małego na kolanach Alik i wstała.

- Dokończ za mnie! Lepiej sobie dajesz radę z naszym księciuniem niż ja.

Alika popatrzyła na nią kpiąco. Maria rzadko bywała niecierpliwa, ale najwyraźniej fakt, że jeszcze wiele miesięcy będzie musiała poczekać do ucieczki, był i dla niej uciążliwy.

- Mogłyśmy uciec wcześniej — powiedziała bez przekonania, chociaż zdawała sobie sprawę, że brakowało im do tego siły i znajomości kraju, do którego zostały uprowadzone.

Murzynka karmiła Władimira i chłopczyk natychmiast się uspokoił, ona zaś myślami podążyła do dalekiej ojczyzny, gdzie z nieba nie padał biały proszek i nikomu palce nie zamarały z zimna, gdy bez rękawiczek wyszedł na dwór. Wzdychając, zastanawiała się, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczy zielone krajobrazy nad wielką rzeką i miasta z białymi wapnowanymi chatami zbudowanymi z gliny suszonej na słońcu. W głębi serca obawiała się, że nie jest to możliwe, gdyż nie była w stanie pokonać tak wielu obcych krajów leżących między tą zimną krainą a jej ojczyzną, ani morza, przez które przepłynęła jako niewolnica. Wątpiła też, żeby jej i Marii udało się dotrzeć do ojczyzny przyjaciółki. Zanim jednak pozwoli zamęczyć się tu na śmierć, zaufa Marii i jej wiedzy.

Prawdę mówiąc, obawiała się również tego, co czeka ją w ojczyźnie Marii. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by tamtejsi ludzie mogli być dla czar-noskórej kobiety lepsi niż Rosjanie.

3

Chata Wasylisy stała przy głównej drodze, otoczona otwartą przestrze-nią, której zielarka używała jako ogrodu. Teraz śnieg sięgał tam Marii po biodra, na szczęście Wasylisa odgarnęła go nieco, tworząc wąskie przejście do domu. Okiennice były zamknięte, jednak niewielka smuga dymu, wydo-stająca się przez otwór u szczytu chaty, zdradzała obecność zielarki.

Maria krótko zapukała do drzwi i weszła do środka, nie czekając na od-powiedź, bo w drodze przez miasto zmarzła na kość. Miała co prawda na sobie palto i grube kozaki, ale jedno i drugie było wyświechtane i zniszczo-ne. Takie ubranie zupełnie nie nadawało się na długie wędrówki, a tym bardziej na ucieczkę. Maria cieszyła się łaską księżnej i miała prawo do lepszych rzeczy, jednak garderobiane należały do wysoko postawionych dam dworu; zazdrościły jej bliskiego kontaktu z Anastazją i dlatego musia-ła zadowolić się tymi szmatami.

- No, dzisiaj znowu zatopiona w rozmyślaniach? - Wasylisa była przyzwyczajona do takich momentów, w których Maria wydawała się nieobecna

duchem, ale do tej pory jeszcze nigdy nie zapomniała się z nią przywitać.

Maria szybko przeprosiła za swój nietakt. Zdjęła płaszcz i kozaki, a zielarka wzięła od niej rzeczy i zdziwiona pokręciła głową.

Czy dwór książęcy tak zbiedniał, że musisz nosić takie rzeczy?

Dla niewolnicy są w sam raz — odpowiedziała Maria gorzko. Staruszka popatrzyła na nią i zastanowiła się.

To cię obraża, że musisz być niewolnicą. Kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, od razu to zauważyłam, a czas nie uleczył twojego bólu. Wiem, że nadejdzie dzień, w którym zrobisz coś nierozsądnego, ale życzę ci szczęścia.

Jakby czytając w myślach Marii, zielarka podniosła ręce i powiedziała: - Jednak nie otrzymasz ode mnie wsparcia. Nie pozwolę, żebyś przechowała u mnie coś, o czym nie mogą się dowiedzieć na dworze. Jeśli padłoby na mnie podejrzenie, że ci pomogłam, natychmiast by mnie zabito razem z tobą albo zamiast ciebie.

Maria spuściła głowę, żeby staruszka nie zobaczyła, jak łzy napływają jej do oczu. Zielarka była jedyną osobą, do której mogła się zwrócić. Teraz przysły wszelkie nadzieje.

Przecież po to do mnie przysłaś prawda? Żeby poprosić mnie o przysługę! - Wasylisa mówiła przyjaznym głosem, niemal współczującym, ale Maria widziała, że nie zdoła jej przekonać. Dlatego zaprzeczyła w odpowiedzi na pytanie kobiety i naląła sobie ziołowego naparu z czajnika stojącego na zwykłym palenisku z glinianych cegieł.

Przyszłam, żeby się ciebie poradzić. Księżna wreszcie zaszła w ciążę i obawia się, że znowu wystąpią komplikacje.

Ma do tego powody, bo ostatnim razem ja także nie byłam pewna, czy utrzyma dziecko, kiedy zaś nadszedł czas porodu, o mały włos straciłaby chłopca. Ale z pomocą Najświętszej Pani - Wasylisa przeżegnała się - udało się uratować oboje. Książę Dymitr był wtedy tak zdenerwowany, że groził wysłaniem mnie i połowy służących w ślad za swoim dzieckiem, jeśli nie zdołamy uchronić chłopca, i jestem pewna, że własnoręcznie by nas zabił.

Maria prawie zachłysnęła się, pijąc, ponieważ w ogóle nie pomyślała o takim niebezpieczeństwie. Jeśli Anastazja i dziecko nie przeżyją porodu,

może się zdarzyć, że Dymitr właśnie na niej i pozostałych akuszerkach wyładuje swój gniew. Egzekucja na Darii pokazała jej, do czego był zdolny.

Powinam ci życzyć, żebyś wcześniej zdołała uciec. Chyba sama będę musiała wypić ten kielich goryczy. - Wasylisa westchnęła, bezradnie wzruszyła ramionami i napełniła swój kubek. Po czym usiadła na łóżku, żeby Maria mogła zająć jedyny w chacie taboret.

Wyliczę ci objawy choroby, jakie widziałam u Anastazji i powiem ci wszystko, co zrobiłam, żeby jej pomóc. Wtedy książę Dymitr z czystej nieufności odmówił posłania po lekarzy z Nowogrodu, Pskowa czy nawet Moskwy, dlatego musiałam całkowicie zdać się na własną wiedzę i doświadczenie.

Zielarka monotonnym głosem zaczęła opowiadać o porodzie, jakby chodziło o bóle jakiejś zwykłej służącej. Zorientowała się jednak, że Maria naprawdę martwi się o zdrowie księżnej. Po chwili prowadziły już ożywioną rozmowę, zachowując się tak, jakby na świecie nie było nic ważniejszego od ciąży Anastazji. Nagle Wasylisa podniosła głowę i spojrzała na Marię, marszcząc czoło.

- Przecież dobrze znasz Andrieja Grigorijewicza, siostrzeńca miecznika Ławrientija.

- Nie dzielę z nim łoża, jeśli o to ci chodzi! - Maria była urażona. Ta uwaga sprawiła, że staruszka zachichotała.

No już się tak nie kryguj! Pewnie Andriej z chęcią poszedłby z tobą do łóżka, nawet jeśli jesteś od niego kilka lat starsza.

Mogłabym być jego matką — oburzyła się Maria.

Piękną matką! Jesteś pociągającą kobietą, Mario, chociaż mądrze próbujesz to ukryć. Nie na darmo nazywa się księcia Dymitra byczkiem Worosanska, podobno nie jest specjalnie delikatny, ani dla kochanek, ani tym bardziej dla małżonki.

- Wiem! Moja przyjaciółka Alika miała z nim sporo do czynienia. Maria złościła się trochę, bo nie przyszła tu rozprawiać z Wasylisa o seksualnym apetycie księcia.

Stara zielarka spostrzegła niechęć gościa, jednak drażyła temat:

Chciałam tylko wiedzieć, czy Andriej wspominał coś o planach zbrojnych. Dzisiaj rano poszłam do lasu na jagody, które trzeba przez trzy tygodnie mrozić, zanim uzyskają swoje lecznicze działanie. Podczas wyprawy odkryłam ślady ludzi i koni wiodące ze wschodu, z Moskwy. To mogą być bojarzy, z którymi nasz książę chce wyruszyć przeciw Sacharowi Iwanowi-

czowi lub innemu niewiernemu bojarowi. Jeśli chodzi o wrogów, to Worosansk jest w największym niebezpieczeństwie! Teraz w zimie nikt nie liczy się z najazdem.

Nic nie wiem o planach wojennych.

Maria rozłożyła ręce. Wszelkie zawieruchy lub najazd pogorszyłyby jej sytuację. Jeśli miasto zaatakują obcy żołnierze, wtedy życie czy nienaruszalność kobiety, do tego niewolnicy, będą się liczyć mniej niż życie zwierzęcia. Nawet jeśli ona i Alika przeżyją wielokrotne gwałty podnieconych wojną mężczyzn, zostaną zawleczone jako łup do innych krajów, jeszcze bardziej oddalonych od ojczyzny niż Worosansk.

Wasyliisa złapała ją za dłoń i pogłaskała.

Wszystko będzie dobrze. Tak czy owak, ojciec Dymitra nie był wrogiem Moskwy, a jak do tej pory nasz książę nie podniósł miecza na Wasyla II. Może to tylko przejeżdżające oddziały, które wracają do domu, na przykład Litwini albo ludzie z Pskowa.

Mam nadzieję - Maria była co prawda innego zdania, ale uśmiechnęła się, żeby uspokoić gospodynię. Żyjąc na kremlu, Niemka dowiadywała się więcej niż staruszka, bywała też świadkiem napadów złości księcia i tego, jak przeklinał Moskwę oraz jej władców. Może i Dymitr jeszcze nie wyciągnął miecza przeciwko Wasylowi II, ale dawno już zaczął wojnę w słowach.

Najwyraźniej zielarka szybko odeгнаła myśli o możliwym najeździe, bo odwzajemniła uśmiech Marii i ponownie zaczęła mówić o Anastazji.

Przez najbliższy czas będziesz potrzebowała dla pani kilku lekarstw. Podczas ciąży księżna ma skłonności do wymiotowania i cierpi na częste zmiany nastroju.

Na miłość boską! Jeśli będzie jeszcze gorzej niż do tej pory, nie wiem, jak sobie poradzę. Podaję jej roślinny środek uspokajający, ale on jej pewnie nie smakuje, i nie wiem, jaki ma wpływ na nienarodzone dziecko.

Wasyliisa z troską pokiwała głową i odradziła Marii różne leki, które powodują więcej niż tylko łatwe usypianie. Podała jej potrzebne Anastazji soki, herbaty i tynktury. W ten sposób nieco uspokoiła ją przed przyszłością. Obie kobiety dyskutowały żarliwie, aż wydało im się, że nie ma ją już nic do powiedzenia. Wtedy pożegnały się serdecznie.

W czasie rozmowy Maria niemal zapomniała o obcych żołnierzach. Kiedy jednak wracała na kreml, brnąc przez gęstniejący śnieg, przypomniała sobie słowa Wasyliisy. Czas naprawdę był nieodpowiedni na wojny i

walki, ponieważ śnieg sięgał koniom przynajmniej do brzuchów. W jej oczymie w taką pogodę żaden uzbrojony żołnierz nawet nie wyścibiał nosa na dwór. Przypuszczała, że podobnie musi być i tutaj.

Mimo tych raczej uspokajających wniosków z każdym krokiem rosła w niej obawa przed tym, co może nastąpić. Białe mury twierdzy ledwie było widać w śniegu, zaś strażnicy przy bramie niczym duchy pojawili się przed nią w półmroku. Mężczyźni przytupywali i przestępowali z jednej nogi na drugą, a rękami uderzali o ramiona i biodra, żeby się ogrzać i strzepnąć przyklejony śnieg. Pod spiczastymi hełmami, które podobne były trochę do kopuł tutejszych kościołów, sprawiali wrażenie rozgniewanych.

Kiedy Maria przekraczała bramę, jeden z nich podszedł do niej.

- Ty, Maria! Spytaj się na górze, gdzie się podziewają nasi zmiennicy. Zdecydowanie za długo już tu tkwimy. Te cholery pewnie sobie myślą, że mogą siedzieć w ciepłych izbach, kiedy mu tu odmrażamy sobie tyłki.

- Zajmę się tym! - Uśmiechnęła się i kiwnęła im głową dla otuchy. W głębi duszy słyszała jednak wycie alarmujących rogów. Zdarzało się czasem, że wojownik za późno przychodził na zmianę, ale zazwyczaj dlatego, że wcześniej musiał udać się do wychodka lub wypić kubek wina. Każde bowiem dłuższe spóźnienie pociągało za sobą karę. Tymczasem obaj strażnicy byli tak zmarznięci, jakby kazano im stać całymi godzinami. Taką zwłokę musieliby już zauważyć oficerowie Dymitra, gdyż regularnie kontrolowali straż oraz kluczowe miejsca twierdzy. Maria pomyślała, że prawdopodobnie, tylko im się wydaje, że o nich zapomniano, bo dziś jest znacznie zimniej niż w poprzednich dniach. Lodowaty wiatr sprawiał, że zamierało wszelkie życie, przyspieszyła więc kroku, ponieważ nie chciała zamarznąć w czasie marszu.

Znów przypomniała sobie słowa zielarki. Odkryte przez nią ślady musiały być zupełnie świeże, inaczej nieustająca śnieżna kurzawa dawno by je przykryła. Obce wojsko tam, gdzie staruszka zbierała jagody, musiało więc przechodzić nie dalej niż godzinę temu.

Maria nie była w stanie rozwiązać tej zagadki. Jeśli komuś o tym opowie, wyśmiej ją, a może nawet dostanie kijem. Spieszyła się do ciepła. Gdy dotarła

do bram teremu, przypomniała sobie, co obiecała strażnikom. Znowu więc wyszła na wiatr i poszła do kwatery rosyjskich żołnierzy. Otworzyła drzwi do komnaty, w której mężczyźni porozkładali się na ławkach, legowiskach i na ziemi, delektując się zawartością stojącej po środku beczułki.

Kiedy jeden z nich zauważył Marię, wstał i ruszył, zataczając się, w jej kierunku.

- No jak, moja słodziutka, może byśmy potarli się trochę brzuskami? Taką mam ochotę...

„Ale ja nie mam” - pomyślała, i wymknęła się dłoniom, które wyciągał w jej stronę. Uparł się jednak, a kilku jego kolegów wyglądało tak, jakby } chcieli mu pomóc złapać ją i przytrzymać. Szybko wybiegła na dwór i zatrzasnęła za sobą drzwi. Strażnicy przy bramie będą musieli dłużej poczekać na zmianę. Trochę żał jej było tych mężczyzn, jeśli jednak dowódcy księcia nie potrafili utrzymać dyscypliny wśród żołnierzy, nie była to jej sprawa. Z takim przekonaniem pobiegła do teremu i odszukała swoją komnatę. Akurat Alika usypiała chłopca, a Gelja przewijała małą.

- Dziś jest zły dzień - mruknęła Rosjanka. - Szykuje się coś złego. Czuję to aż po czubki palców!

4

Andriej siedział obok popa Pantieleja i wpatrywał się w Wasję, który leżał na ziemi, bezradnie uderzając rękami i nogami. Po tym, jak Dymitr zmusił swoją ulubioną ofiarę do wypicia sześciu dużych szklanic gorzałki, jedna po drugiej, półprzytomny młodzieniec osunął się na podłogę i nawet nie umiał usiąść. Teraz najwyraźniej żołądek Wasji zapragnął się opróżnić, bo chłopak wił się i dusił, ale nie mógł nic zwymiotować.

Książę i jego towarzysze ryczeli ze śmiechu, obserwując, jak bezradnie zwijał się w kłębek. Najwyraźniej nikt nie przejmował się tym, że w każdej chwili Wasja może się udusić. Dopiero Andriej zrozumiał, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się przyjaciel. Zerwawszy się z miejsca, złapał pijanego i wytaszczył za drzwi. Na zewnątrz odwrócił go na brzuch, by Wasja mógł wypluć wymiociny. Potem Andriej tak długo nim potrząsał, aż żołądek kolegi do końca się opróżnił, a twarz odzyskała mniej więcej normalne kolory. Po wszystkim zaprowadził Wasję do kwatery i tak ułożył na legowisku, że

w ostateczności mógł zwymiotować, nie dusząc się rzygowinami. Na korytarzu zatrzymał napotkanego sługę i rozkazał mu, by uważał na Wasję.

Kiedy Andriej wrócił do sali, Dymitr siedział na wysokim krześle niczym ponury cień i patrzył na niego wnikliwie. Nie był wcale mniej pijany od Wasji, do tego w diabelskim nastroju. Dlatego też Andriej przygotował się na surową karę.

Tymczasem Dymitr milczał wściekle, a rolę oskarżyciela pozostawił

jednemu ze swoich towarzyszy.

Zepsułeś nam całą zabawę, Andrieju Grigorijewiczu, poza tym obraziłeś naszego najjaśniejszego księcia swoją samowolą. Dlatego Dymitr postanowił cię ukarać!

Dymitrze Michaiłowiczu, każ mu wypić dziesięć kubków gorzałki! Wtedy będziemy mieli z niego ubaw! - rzucił jeden.

Andriej zrozumiał, że mówili poważnie. Dziesięciu kubków tego zagranicznego trunku nie przeżyje żaden człowiek, zwłaszcza jeżeli wypije je po kolei. Nie mógł jednak odmówić, gdyż to również oznaczałoby śmierć. Dlatego przesadnie głęboko pokłonił się księciu i z udawanym pragnieniem chwycił za pusty kubek.

- Wybaczcie, panie, ale nie chciałem, żeby ta świnia Wasja zabrudziła wam pomieszczenie albo narobiła w majtki. On ma do tego skłonność.

Dymitr uderzył pięścią w oparcie krzesła.

- Ty idioto! Właśnie to chcieliśmy zobaczyć. Teraz ty będziesz musiał dokończyć przedstawienie.

Towarzysze księcia ciasniej otoczyli Andrieja i przed nosem przytrzymali mu beczułkę wódki. Biorąc pod uwagę, ile z niej wypito, niewiele musiało zostać w środku.

Andriej wziął ją do ręki i potrząsnął.

Do diabła, chcecie mnie obrazić? To nie starczy nawet dla małego smaracza, nie mówiąc o takim chłopie, jak ja! Chcę pełnej beczki, rozumiano? Biada łajdakowi, który ośmieli się wypić z niej, zanim skończę.

Pełnej beczki? - spojrzeli na Andrieja zdziwieni. - Przecież nie mówisz poważnie! Została tylko jedna beczka! Zanim sprowadzą z Nowogrodu nową gorzałkę, będziemy musieli zadowolić się miodem pitnym i winem.

Andriej wyniośle machnął ręką.

- Dobrze wam tak, łajdaki! Obraziliście mnie, wypiję wam więc resztę gorzałki, nawet jeśli wam ją potem wyrzycam pod nogi.

Złość niemal go otrzeźwiła, ale starał się mówić tak ordynarnie i niewyraźnie jak ktoś, kto za głęboko zaglądał do kieliszka. Gdyby był grzeczny, jedynie sprowokowałby mężczyzn do wmuszenia mu niedorzecznych dziesięciu kubków do samego dna.

Wtedy wstał Pantielej. Duchowny wstrzymywał się zarówno od picia, jak i od gadania. Rozejrzał się niepewnie dokoła. Spowiednik księcia, będący także najważniejszym duchownym w Worosansku, próbował ukryć złość na Dymitra. Widać było jednak, co myślał. Księżę miał swoich po-

mocników, by wypełniali obowiązki, dlatego nie powinien kazać im upijać się do nieprzytomności. Obiecał sobie, że przy najbliższej okazji porozmawia z Ławrienti-jem, bo miał nadzieję, że we dwóch łatwiej im będzie przemówić Dymitrowi do rozsądku. To nie mogło trwać dłużej. Odszukał wzrokiem książęcego miecznika, ale go nie znalazł, chociaż niedawno Ławrientij wznosił toast za księcia.

Ponieważ sytuacja robiła się niebezpieczna, duchowny wszedł między i krzyczących mężczyzn i położył Andriejowi rękę na ramieniu.

- Jeśli dobrze cię zrozumiałem, mój drogi, żądasz beczułki tylko dla siebie i nie chcesz się z nikim podzielić?

Zgadza się, czcigodny ojcze! - Andriej buńczucznie wyszczerzył zęby, chociaż w ogóle nie było mu do śmiechu.

Nawet nie chcesz więc oddać jednego łyka naszemu ojczulkowi, Dymitrowi Michaiłowiczowi?

- Może kubeczek, bo jest księciem, ale nie więcej — wypowiadając te słowo,

Andriej patrzył na duchownego, jakby ten chciał go okraść.

Pop zorientował się jednak, że chłopakowi zupełnie nie w smak było się upić, podjął więc jego grę.

- Co ze mną?

- Też możecie otrzymać kubeczek, czcigodny ojcze, ale malutki! Reszta jest dla mnie! - Andriej rozejrzał się dokoła, zagarnął dwa kubki i zaśmiał się jak z dobrego dowcipu. - Na co czekacie? Dajcie naszemu wielkiemu panu i wysłannikowi Boga w Worosansku ich przydział, a mnie nalejcie mój! - Wyciągnął rękę po ostatnią beczułkę gorzałki.

Gdyby tamci byli trzeźwi, zrozumieliby, że żaden człowiek na ziemi nie jest w stanie sam wypić zawartości całej beczułki. Otumanieni jednak przez alkohol nie rozumowali trzeźwo i tak szybko otoczyli beczułkę, jakby musieli bronić jej na śmierć i życie.

Jeden z nich na chwiejnych nogach wyrósł przed Andriejem.

- Tak nie można, Grigorijewiczu. Nie możesz wszystkiego nam wypić. My też coś chcemy!

- Właśnie! Beczka jest dla wszystkich, a nie tylko dla Andrieja. Dymitrze Michaiłowiczu, nie możesz do tego dopuścić - ostatnie słowa były zwrócone do księcia. Ten z pochmurną miną popatrzył na Andrieja i rozkazał przynieść sobie beczkę.

- Za dużo sobie pozwalasz, Andrieju Grigorijewiczu. To jest moja kom-

nata, a beczka również należy do mnie. W swojej dobroci pozwalam ci i innym, żebyście mogli się napić. Ale nie mogę dopuścić, żebyś wziął wszystko dla siebie!

- Dokładnie tak jest, mój panie! - krzyknął jeden z towarzyszy z ulgą. Pozostali dworzanie zgodzili się z nim, chwając dalekowzroczość księcia, który odparł bezczelny zamiar Andrieja.

Pantielej postanowił zakończyć tę grę. Podniósł dłoń, żeby zwrócić na siebie uwagę księcia.

- Dymitrze Michaiłowiczu, proponuję, żebyśmy ukarali tego bezczelnego smarkacza wykluczeniem z zabawy i wysłali go do komnaty, gdzie będzie musiał pocieszyć się wodą.

- Właśnie! To jest odpowiednia kara. Niech Andriej chła wodę! Każ przynieść wiadro, to będzie miał swoje dziesięć kubków.

Ta propozycja nie była po myśli Andrieja, ale lepiej zniesie dziesięć kubków wody niż tę samą ilość gorzałki. W dalszym ciągu musiał udawać, więc kłął jak szewc i groził temu, który podszedł do niego z wiadrem wody, że wyleje mu zawartość na głowę.

- Pij, Andrieju! — rozkazał Dymitr. — To jest mój rozkaz!

Andriej udał, że go pokonano. Westchnął, wziął kubek wody i wznosił toast za Dymitra.

- Niech twój kubek ciągle będzie tak pełny, jak mój teraz, panie! Przyłożył naczynie do ust i opróżnił je do dna. W gorące dni latem świeżą wodę traktował jak łaskę od Boga. Teraz była zdecydowanie zima, a w wiadrze pływały kawałki lodu. Ale nawet jeśli zęby bolały go w całej szczęce, dzielnie wypił kolejny i następny kubek. Nie spełniła się jednak jego nadzieja, że uda mu się ująć cało po trzecim kubku. Akurat koledzy, których uważał za swoich najlepszych przyjaciół, namówili księcia, żeby nie pozwolił mu skończyć przed dziesiątym kubkiem.

Wreszcie brzuch Andrieja groził pęknięciem. Wojownik nie miał odwagi złapać oddechu, ze strachu, że wszystko zwróci. Oczy mu łzawiły, jakby ciało chciało części wody pozbyć się właśnie w ten sposób. Żeby nie ciągnąć przedstawienia, odwrócił się i na chwiejnych nogach skierował w stronę drzwi, nie ukłoniwszy się księciu ze strachu, że woda wypłynie mu ustami i uszami.

- Zaprowadzę grzesznika do jego kwatery!

Pantielej chwycił Andrieja wpół i jak pijanego wyniósł go na zewnątrz. Tymczasem dworzanie wręcz pokładali się ze śmiechu i uderzali dłońmi w

uda.

Na Boga, co za pyszna zabawa! — pop jeszcze zdążył usłyszeć słowa księcia, potem knecht zamknął drzwi za nimi, i sam pozostał z Andriejem.

Czasem zastanawiam się, czy twój wuj Ławrientij nie ma racji, kiedy w skrytości tak łaje księcia. Żaden władca nie powinien zachowywać się tak, jak Dymitr.

Pantielej parsknął w złości, potem jednak przerażony obejrzał się za siebie, żeby sprawdzić, czy nikt go nie usłyszał. Na szczęście sługa strzegący drzwi znajdował się daleko od nich.

Pop odetchnął z ulgą, podczas gdy Andriej popatrzył na niego zdziwiony.

Mój wuj krytykuje księcia? Nic mi o tym nie wiadomo.

Pewnie wzbrania się przed tym, żeby coś doszło do twoich uszu, bo uchodzisz za najbliższego przyjaciela Dymitra.

- Jak bardzo jest mi przyjacielem, widziałeś po tych dziesięciu kubkach wody, które musiałem wypić.

Andriej nie miał zamiaru szybko wybaczyć księciu tego dowcipu.

- Zawsze to lepsze niż dziesięć kubków gorzałki! - przypomniał mu duchowny.

Masz rację, czcigodny ojcze. W każdym razie przez najbliższe godziny nie będę miał problemu z sikaniem. Wydaje mi się, że już mi się chce.

Andriej skierował kroki na dwór i poszukał odpowiedniej sterty śniegu, żeby opróżnić pęcherz.

Czy ty jesteś psem, który sika tam, gdzie akurat najdzie go ochota? - zganił go duchowny.

Z pewnością nie, czcigodny ojcze, inaczej zrobiłbym to bezpośrednio przed tronem Dymitra - odparł Andriej z uśmiechem i z ulgą się załatwił. Wyszczerył przy tym zęby i wskazał okna dużej sali. Przez zamknięte okiennice na zewnątrz przezierały cienkie strugi światła. - Przynajmniej teraz wiem, dlaczego Jarosław trzyma się z daleka od zabaw brata. Inaczej zrobiono by z niego ofiarę okrutnych żartów.

5

W środku nocy Marii wydało się, że słyszy brzęk broni i czuła, że dostaje gęsiej skórki. Najwyraźniej złe przeczucie, jakie męczyło ją od wizyty u Wasylysy, okazało się prawdą. Zdenerwowana obudziła Alikę i kazała jej owinąć oboje dzieci w kilka warstw ciepłych chust.

Może się okazać, że będziemy musiały opuścić dom i iść przez mróz -

powiedziała, po czym w pośpiechu poszukała wszystkich rzeczy, które przez ostatnie miesiące mozolnie zbierała.

W końcu uciekamy! To dobrze. Książę patrzył dzisiaj na mnie jak hiena na antylopę!

Alika odetchnęła z ulgą, ponieważ wysuszone zioła, po których dostała brzydkiej wysypki, działały słabiej niż świeże i większa część krost zaczęła zanikać.

Ku jej rozczarowaniu Maria zaprzeczyła.

- Nie, nie uciekamy. To tylko środki ostrożności. Mimo to powinnaś przygotować nam ciepłe ubrania. Ja tymczasem się rozejrzę.

Alika wiedziała, że rano dostanie różgi za buszowanie bez pozwolenia w garderobie zarządczyni, zanim jednak zdążyła powiedzieć to przyjaciółce, tamta zarzuciła na ramiona wytarty płaszcz i czmychnęła za drzwi.

Maria przemykała korytarzem, nasłuchując, co się dzieje. Dziwiła ją niesamowita cisza. Korytarz prowadził do głównego wyjścia; zazwyczaj z zewnątrz dochodziły przekleństwa knechta, który potknął się o coś w drodze do wychodka, głosy rozmawiających ze sobą strażników, odgłosy przeciągających się do rana pijatyk Dymitra i jego ludzi. Teraz nie słyszała nawet wycia wiatru. Zwykle owiewał ściany domu, sprawiając, że raz po raz drżała.

Naraz usłyszała brzęk żelaza oraz wściekle i gniewne krzyki. Choć śnieg zagłuszał każdy odgłos, miała wrażenie, że w mieście toczą się walki. Żaden z żołnierzy strzegących nocą najważniejszych bram nie wszczął jednak alarmu.

Maria przyśpieszyła, nie zamykając otwartego okna, i wyszła na dwór. Główne wejście w ogrodzeniu otaczającym terem było szeroko otwarte i nigdzie nie widać było ani jednego żołnierza. W pałacu paliły się światła, Maria zwróciła się w tamtą stronę, jak ćma w stronę ognia. Na ile pozwalał jej na to śnieg, pobiegła w tym kierunku i stwierdziła, że również przed tą bramą nie stała straż. Poszła dalej, świadoma niebezpieczeństwa, że pijany poplecznik księcia może zaciągnąć ją gdzieś w kąt. Ale chciała wiedzieć, co się stało.

Dużą komnatę oświetlały resztki kopających się pochodni. Widać było skutki pijatyki. Musiała być intensywniejsza niż wszystkie, o których do tej pory słyszała. Kilkudziesięciu ludzi księcia leżało na ziemi we wszystkie strony, wydając z siebie gardłowe odgłosy. Obrzydliwie śmierdziało wódką i rzygami.

Maria z obrzydzeniem przeszła obok nich. Znała wszystkich pijanych. Sprawdzała, czy znajdzie jakiegoś przytomnego, ale nawet Dymitr nie dał rady wrócić do swojej komnaty, tylko zwił na oparciu tronu. Wyglądało na to, że przez wódkę ludzie ci nie byliby w stanie wziąć broni do ręki. Dlatego Maria zatęskniła za Andriejem, jego wujem Ławrientijem, Pantielejem i najmłodszym z wszystkich, ale także brata Dymitra nigdzie nie mogła znaleźć.

Przez chwilę odetchnęła, doszedłszy do wniosku, że Ławrientij i jego siostrzeniec właśnie zajmowali się zamieszkami w mieście. Akurat jednak w tym momencie rozbrzmiały kroki, po czym próg przekroczył Andriej. Zaklął, przekroczył leżących i zatrzymał się przed tronem księcia. Pogrzebał w spodniach i wyciągnął swoje przyrodzenie.

Potem spostrzegł Marię i krzyknął na nią.

- Nic nie widziałaś, jasne?!

- Oczywiście, panie! Ale tutaj nikomu nie można już pomóc.

Maria wcisnęła się w kąt, zastanawiając się, co może zrobić. Nie chciała tak po prostu wybiec i uciec do siebie, bo to nie w jej stylu, żeby poddawać się w niebezpieczeństwie. W kieszeni płaszcza wymacała sztylet, żeby użyć go w ostateczności.

Tymczasem Andriej nie ruszył w jej stronę, ale zaśmiał się gorzko.

- Pomóc? Ha! Chcę nasikać na tron Dymitra, bo sobie zasłużył! Niech się zastanawia, która z tych pijanych świń to zrobiła.

Kiedy Andriej dawał upust swojej przemożnej potrzebie, Maria kręcił głową. Mężczyźni byli dziwnymi ludźmi, czasem trudno było kobiecie ich zrozumieć. Nawet jej Michał od czasu do czasu reagował w dziwny sposób. Ale nie czas na rozmyślanie o męskich wariactwach.

Kiedy Andriej z ulgą schował swoją męskość, znowu wstąpiła w nią odwaga, podeszła do niego i skubnęła go za rękaw.

- Panie, w mieście dzieją się dziwne rzeczy. Wydaje mi się, że tam walczą!

Andriej na początku nie zrozumiał, co mówiła, potem złapał ją za ramię i potrząsnął nią.

- Co tam bredzisz?

W mieście toczą się walki! Słyszałam dźwięk mieczy i krzyki. Poza tym nigdzie nie ma naszej straży.

- Niemożliwe!

Andriej puścił Marię i odepchnął ją od siebie. Maria potknęła się o jed-

nego z pijanych i upadła na ziemię. Wstrząśnięta obrzydającym smrodem mężczyzny, szybko wstała na nogi, podbiegła i otworzyła okiennice.

- Sami posłuchajcie, panie!

Teraz wyraźnie słycać było odgłosy, rozbrzmiewały też bliżej niż wcześniej. Andriej podbiegł do niej i spojrział w zimową noc. Na początku nie chciał uwierzyć własnym uszom. Potem zaklął, za co Pantielej pokarałby go postami i modlitwami.

- Do diabła, co tam się dzieje? Już, wstawać!

Kilku śpiących kopnął silnie, ale nie osiągnął nic poza kilkoma niechętnymi odburknięciami. Nawet kiedy potrząsnął księciem, ten zabełkotał coś, ale nie ocknął się ze swojego zamroczenia. Andriej klął coraz dobitniej, na koniec ryczał tak głośno, że niemal trząśł się cały pałac.

- Hej, alarm, wstawać, do diabła! Obudzicie się czy nie?

Wkrótce w sali zjawilo się kilku przestraszonych knechtów. Andriej chwycił jednego z nich i zaciągnął do okna.

- Zobacz, co dzieje się w mieście, i daj mi znać.

- Tak, panie — odparł parobek, ale wcale nie szykował się do wyjścia. Andriej uderzył go pięścią.

Idź wreszcie, psie! Reszta niech się, z łaski swojej, uzbroi. Gdzie się podziewa straż i co dzieje się z gwardią księcia?

Żołnierze porządnie popili, ale nie tak jak Tatarzy. Ci bowiem bardzo źle znieśli gorzałkę podarowaną przez twojego wuja - wyjaśnił jeden z knechtów.

Ławrientij dał Tatarom wódkę? Taka szczodrość do niego nie pasuje. Gdzie on właściwie jest? Znajdźcie go. Obudźcie każdego, kto będzie mógł stać na własnych nogach. W ostateczności wylewajcie na nich wodę, żeby nie zasnęli. To samo dotyczy Tatarów.

- Jak rozkażesz, panie!

Knechci potaknęli głowami, jednak ich ukradkowe spojrzenia zdradzały tak uważnemu obserwatorowi, jak Andriej, że nie mieli ochoty ryzykować własnej skóry. Wielcy panowie od razu sięgali za kije i pejczy, jeśli zbyt energicznie się ich budziło, zaś w wypadku Tatarów można było podobną próbę przypłacić życiem.

Mężczyźni wybiegli z sali, jakby mieli zamiar wykonać rozkazy, jednak na dworze poszukali sobie zacisznych kryjówek w nadziei, że umkną niezauważeni bez względu na to, kto się w mieście kłócił. Nikt nie pomyślał o wrogu z zewnątrz, również Andriejowi nie przyszło to do głowy; był zbyt

zdenerwowany, żeby zebrać myśli. Ponieważ nie wiedział, co o tym sądzić, pośpiesznie udał się do swojej komnaty po zbroję i broń.

Maria chciała wykorzystać okazję i wrócić do teremu, żeby na wszelki wypadek zabrać wszystko potrzebne do ucieczki. Jeśli naprawdę do miasta wkroczyło obce wojsko, Alika i ona musiały skorzystać z zamieszania i starać się nie wpaść w ręce wroga. W drodze do bramy spotkała Anastazję.

Księżna na koszulę nocną zarzuciła jedynie palto, na nogi zaś włożyła futrzane kozaki nie do pary.

- Co się stało? Co oznacza ten tumult? Wołałam i wołałam, ale pojawiły się tylko twoje dwie służące, nawet moja pokojówka nie przyszła!

Maria wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, pani. Andriej Grigorijewicz wysłał knechta do miasta, żeby się dowiedział.

- Co z moim mężem?

- Śpi.

- Znowu zalał się w trupa.

Twarz Anastazji wykrzywił obrzydliwy grymas. Ostatnio coraz częściej po wypiciu zagranicznej wódki jej mąż nie mógł utrzymać się na własnych nogach. Dziwiła się tylko, że Andriej wydawał się taki trzeźwy, kiedy do niej podszedł, bo z towarzyszy Dymitra był zawsze najlepszym kompanem do picia. Teraz młody szlachcic miał na sobie zbroję, a w ręku miecz, jakby w każdej sekundzie oczekiwał pojawienia się wrogów.

- Czy wszystko gotowe? - spytał Andriej knechta, który chciał przemknąć obok. Chłopak potaknął głową na odczepne i zniknął.

- Co się stało, Andrieju Grigorijewiczu?

Księżna ciaśniej owinęła się płaszczem, jakby szukała schronienia.

- Jeszcze nic nie mogę powiedzieć, pani. Prawdopodobnie sam będę musiał iść do miasta, żeby się dowiedzieć.

Pokłonił się lekko i chciał odejść, ale w tej samej chwili pojawił się służa wysłany przez niego na zwiady.

Chłopak drżał na całym ciele, lecz raczej nie ze strachu, tylko z zimna, bo nie miał czasu, żeby założyć płaszcz i ciepłe kozaki.

- Wróg, panie! Bardzo dużo wrogów i zmierzają dokładnie na pałac.

- Jak im się udało pokonać bramy miasta? Przecież nie było żadnego alarmu.

Andriej wypytywał o szczegóły. To, co usłyszał, sprawiło, że wpadł w panikę. To nie było małe wojsko, które chciało splądrować miasto i za-

trzymać się przed bramami kremla.

- To przecież zdrada! Pewnie chcą opanować Worosansk. Przeklęty Dymitr i jego lizusi, którzy do tego doprowadzili!

Andriej trząśł się mimo zbroi i zwrócił się do Anastazji:

- Pozostaje nam tylko ucieczka, pani. Biegnij do komnaty i ciepło się ubierz. Weź ze sobą biżuterię i złoto, cokolwiek znajdziesz. Maria, pomóż księżnej! A ty, psie — rzekł do sługi — zajmij się tym, żeby w stajni osiodłano najlepsze konie. Poza tym przyślesz kilku parobków i niech zaprowadzą Dymitra Michaiłowicza do stajni. W ostateczności muszą go jak worek przywiązać do konia. Kiedy jutro rano się obudzi i dowie, że przez własne pijaństwo stracił księstwo, będzie co prawda kłął, ale przynajmniej będzie żył.

Przez chwilę na twarzy Andrieja pokazał się złośliwy uśmieszek, potem się opamiętał.

- Na co jeszcze czekacie? - krzyknął na Marię i księżną, które poruszały się jak lunatyczki. Podniósł dłoń, jakby chciał je uderzyć.

Maria wzięła skamieniałą ze strachu Anastazję za rękę i zaprowadziła ją do teremu. Tam spotkały Alikę i Gelję niosące małego księcia i Lizę. Kobiety rozglądały się bezradnie. Dzieci zostały ciepło opatulone, zaś one obie zabrała co mogły, z szaf garderoby.

- Nikogo nie ma! - jęknęła Gelja.

- Kogo nie ma? - spytała Maria.

- Dam dworu! Niektóre służące śpią jak nieprzytomne, a reszta zniknęła.

- Andriej ma rację! To jakaś cholerna zdrada - odparła Maria. - Uciekajmy, zanim będzie za późno.

Zaprowadziła Anastazję do komnat. Gelja miała rację - legowisko pokojówki było nienaruszone, a pokoje dam dworu sąsiadujące z sypialnią księżnej stały puste. Maria rozebrała Anastazję i pomogła jej założyć kilka warstw ciepłych ubrań. Później sama wybrała coś ze skrzyń władczyni. Było w nich dosyć strojów, ale nie znalazła żadnego płaszcza, a ponieważ nie chciała biec przez cały korytarz do garderoby, weszła do komnaty zarządzczyni, zapaliła wiszącą przy suficie lamę olejną i żelaznym świecznikiem zaczęła rozbijać zamek jednej ze skrzyń. Jak przeczuwała, znalazła w niej płaszcz.

Pod wpływem impulsu rozbiła jeszcze małą szkatułkę i wszystkie złote monety wysypała do małej poduszeczki pod głowę, wcześniej wyjąwszy z niej część wełny. Tak umieściła złoto, żeby nie brzęczało, po czym kilkoma

rzemykami przymocowała tę prowizoryczną torebkę do paska, który również ukradła. Nawet niewielka część tego skarbu pomoże jej wraz z Aliką i Lizą wygodnie wrócić do ojczyzny. W tym całym galimatiasie nikt nie zauważy i braku złota, a jeśli pałac zostanie splądrowany przez obce wojska, złoto i tak by zniknęło. Jej zdecydowanie bardziej się przyda niż żołnierzowi, który przecież wyda je na miód i dziwki.

Kiedy wróciła do księżnej, ta klęczała na ziemi, żarliwie się modląc. Nie wiadomo skąd pojawił się Pantielej i dołączył do niej. Ksiądz wyglądał, jakby postarzał się o lata; co chwila się żegnał, jakby uzbrajał się przeciwko złym mocom.

W końcu przyszedł Andriej z twarzą naznaczoną wściekłością i ogromnym napięciem.

-Natychniast musimy ruszać, pani! Pierwsi wrogowie już dotarli do pałacu. Przy odrobinie szczęścia uda nam się otworzyć boczną bramę, zanim nas zauważą.

Anastazja nie zareagowała na jego słowa, jednym ruchem podniósł ją więc i wyniósł na dwór.

Maria pchnęła za nimi Alikę i Gelję.

- Ruszcie się!

W przeciwieństwie do księżnej nie była sparaliżowana strachem; czuła, jak ciało swędzi ją z podniecenia. Wolność wydawała się być na wyciągnięcie ręki. Przy najbliższej okazji miała zamiar razem z Lizą i Aliką czmychnąć w krzaki. Idąc za Andriejem, pomyślała o tym, że właściwie chciała zostać przy księżnej, aż ta urodzi drugie dziecko. Wszelkie wyrzuty sumienia przekreśliła wzruszeniem ramion, bo w potrzebie każdy musiał liczyć na siebie.

Nie do końca jednak czuła się rozgrzeszona tą myślą. Przecież Anastazja, kupując ją, oszczędziła jej straszniejszego losu i mimo wszelkich humorów dobrze ją traktowała. Pragnienie wolności i powrotu do swoich było jednak silniejsze niż wdzięczność.

Kiedy Maria dotarła do stajni, Andriej sadzał właśnie księżną na jej klacz. Konie zostały już osiodłane, tylko ogier księcia Dymitra czekał jeszcze na swojego pana. Andriej zauważył to dopiero wtedy, kiedy sam chciał wskoczyć na siodło. Poza nim, Anastazją i duchownym, tylko Maria, młoda Afrykanka i Gelja gotowe były do drogi. Obie służące musiały trzymać dzieci, nie będą więc mogły galopować. To z pewnością utrudni ucieczkę. Andriej w złości wyszczerzył zęby i zajrzał do chat knechtów, żeby chociaż

tam znaleźć mężczyzn, którzy mogliby pojechać z nimi i pomóc kobietom. Wszyscy zdążyli już jednak uciec.

Do diabła z nimi! — zaklął, kiedy prowadził konia do drzwi stajni. Księżna była skamieniała ze strachu, trącił więc Marię i wskazał jej prześwit między dwoma budynkami.

Z tyłu znajduje się furka wychodząca na południową stronę miasta. Stamtąd jeszcze nie słychać odgłosów walki, jest więc nadzieja, że wróg tam nie dotarł. Jedźcie prosto tą ulicą do bram miasta. Jeśli Bóg będzie nam łaskaw, może wróg jej nie zajął.

A jeśli zajął? - spytała Maria.

Wtedy Bóg musi być dla nas podwójnie łaskawy. Teraz jedźcie! Ja wrócę po Dymitra.

Andriej dał klapsa koniowi Marii i sprawdził, czy zwierzę rusza.

Jej zdolności jeździeckie były bardziej niż skromne, ale klacz okazała się delikatna i posłuszna. Tak samo zachowywały się pozostałe konie i jeden za drugim podążały za zwierzęciem Marii, chociaż Alika i Gelja nawet nie trzymały cugli.

Andriej patrzył za nimi, aż zniknęły w ciemności i coraz gęściej padającym śniegu, po czym zawrócił do pałacu. Nie zdążył jednak dotrzeć do bramy, kiedy pojawili się przed nim wojownicy. Nie byli to Tatarzy, którzy napadli na miasto w drodze zimowego przemarszu, jak przypuszczał, lecz zwykli wojowie rosyjscy. Ledwie go dojrzeli, z krzykiem rzucili się na niego. Andriej bronił się z dużą finezją, a jego uderzenia były śmiertelne. Przez chwilę patrzył na ciała, pod którymi czerwienił się śnieg. Nie uda się im tak łatwo zdobyć pałacu.

- Cholerny Ławrientij! Dlaczego dał Tatarom wódkę? Jeśli nawet w polowie byliby trzeźwi, razem z nimi wysłalibyśmy do diabła cały ten najazd.

W tym samym momencie Andriej usłyszał w pobliżu brzęk broni. Ostrożnie udał się w tamtą stronę i ujrzał kilku Tatarów, którzy bronili się przed przeważającymi siłami przeciwnika. Byli zbyt pijani, żeby porządnie walczyć, dlatego wielu odniosło ciężkie rany. Odgłosy w ich kwaterach zdradziły, że pozostali, nieprzytomni z pijaństwa, byli mordowani w środku.

Andriej zrozumiał, że nic więcej nie może zrobić, wrócił więc szybko do pałacu. Oglądał się ostrożnie dokoła i spostrzegł ogromny oddział wrogów zbliżający się do budynku, który kiedyś kazał wznieść ojciec Dymitra. Przeciw tak dużej liczbie napastników nie miał szans, dlatego musiał uznać

księcia za straconego. Choć przez ostatnie pół roku ciągle złościł się na swojego byłego przyjaciela, bolała go myśl, że odda go bezbronnego w ręce najeźdźców. Nikomu jednak nie pomoże, walcząc o Dymitra. Przeciwnicy napadną go w większej liczbie i rozerwą na części, jak zrobili to z Tatarami. Anastazja potrzebowała go żywego, bo samym kobietom, do tego obarczonym dziećmi, nie uda się uciec. Jeśli nie wpadłyby w ręce wrogów, stałyby się ofiarami wilków, które o tej porze pojawiały się wielkimi stadami i były wyjątkowo agresywne. Mimo słusznych powodów nienawidził siebie za to, że ucieka.

Kiedy w drodze do stajni ponownie się rozejrzał, wstrząsnęło nim to, co zobaczył. Grupa dobrze uzbrojonych dowódców oraz towarzyszący im żołnierze z pochodniami zbliżali się do wrót pałacu. Pośród nich, oprócz wcześniejszych doradców Dymitra, rozpoznał także wujka Ławrientija, Anatolija i handlarza miodem pitnym Griszę Batorijewicza. Ten ostatni nie wyglądał wcale jak kupiec; uzbrojony, dumnie kroczył obok pozostałych wojowników.

W tym momencie Andriej pojął ogrom zdrady i zapłakał gniewnie z powodu dwulicowości ludzi, którzy uważał za swoich przyjaciół. Teraz nic więcej nie mógł zrobić dla swojego byłego przyjaciela Dymitra poza uratowaniem Anastazji i ich syna. Ponieważ napastnicy czuli się panami sytuacji i zachowywali się nieroztropnie, niezauważony dotarł do swojego konia, wskoczył w siodło i ruszył z kopyta. Furtka w kremlowskim murze stała szeroko otwarta, kiedy zaś jechał przez miasto, ludzie, którzy słyszeli skrzypiący pod kopytami śnieg, uciekali przed nim. Na szczęście wróg jeszcze nie zajął południowej bramy Worosanska. Kiedy wyjechał za nią, wezbrała w nim nadzieja, że uda mu się uciec wraz z kobietami i popem. Okolice miasta znał lepiej niż własną kieszeń. Widząc przykryte śniegiem ślady końskich kopyt, zaczął snuć plany, jak może zmylić prześladowców, którzy pewnie wpadli już na jego trop.

6

Ławrientij z zadowoleniem popatrzył na pijanych w komnacie. Większość z nich mogła poważnie zaszkodzić jego planom, ale wódka położyła ich pewniej niż miecz. Kiedy knechci wstawiali świeżo zapalone pochodnie w obręcze na ścianach, podszedł do wysłanników z Moskwy i wyszczerzył zęby.

Sprawa okazała się łatwiejsza, niż przypuszczałem, Borysie Romanowiczu. Dymitr był głupcem, jeśli tak słabo kazał strzec miasta.

Wszystko zostało dobrze przygotowane! - dorzucił Grisza Batorijewicz. Były kupiec nie ukrywał, że teraz czuje się im równy. Zgodnie z wolą Wasyla, zajmie znaczące stanowisko na dworze nowego księcia Jarosława, od samego początku chciał więc wszystkim dać to do zrozumienia.

- Dobre przygotowanie i dobra walka, również twoja i twoich ludzi, Ławrientiju Jurijewiczu. Gdybyście nie otworzyli nam bram miasta tak, żeby

straż nie mogła nikogo zaalarmować, natrafilibyśmy na silniejszy opór.

Borys Romanowicz z uznaniem kiwnął na Ławrientija, celowo ignorując Griszę Batorijewicza, ponieważ handlarz był dla niego jedynie dorobkiewiczem bez klasy, którym najpierw się wysługuje, a potem zbywa się go kilkoma okruciami. Więcej nie będzie znaczyć stanowisko, które kupiec miał zająć jako jeden z doradców Jarosława w Worosansku. Rozkazy dochodziły z Moskwy, a Jarosław musiał ich słuchać. Jeśli nie będzie posłuszny, na jego miejsce wejdzie któryś z moskiewskich bojarów. Romanowicz miał nadzieję, że nowy książę Worosanska popęlni tyle błędów, aby to on mógł go zastąpić.

Bojar zwrócił się do swoich żołnierzy, którzy właśnie zaczęli plądrować pomieszczenie, i warknął na nich, żeby przyprowadzić ich do porządku.

- Cholerne psy, przestańcie! Lepiej odz szukajcie księżną! Przyprowadźcie ją tutaj i to z bachorem.

Mężczyźni się rozpierzchli, a Ławrientij nerwowo przeczesywał brodę.

- Niedobrze jest zbyt grubiańsko obchodzić się z księżną. Pochodzi z cesarskiej rodziny wschodniorzymskiego mocarstwa, a nie powinniśmy drażnić

cesarza Konstantynopola.

Stary miecznik wiedział, że dawno minęły już złote czasy Konstantynopola, a miasto z ledwością broniło się przed mackami osmańskich sąsiadów, ale dla Borysa Romanowicza metropolia ta ciągle stanowiła centrum wiary i zdawała mu się miejscem świętym.

- Bez obaw, Ławrientiju Jurijewiczu. Księżna Anastazja będzie u nas bezpieczna.

Będzie żyła w Moskwie jako honorowy gość wielkiego księcia, zaś jej syna wychowa się tak, jak przystało na potomka Wielkiego Ruryka i świętego Władimira.

Bojar wiedział, że mały Władimir - zgodnie z wolą wielkiego księcia - miał trafić do klasztoru, żeby służyć Bogu jako mnich. Ten sam los spotka

również jego matkę, ponieważ Wasyl bał się wydać ją za któregoś ze swoich popleczników. Płynąca w niej bizantyjska krew była szczególnie błogosławiona przez Pana, toteż każdy z licznych potomków świętego Władimira miałby powód i czelność sięgać po koronę wielkiego księcia. Nawet w klasztorze księżna stanowiła zagrożenie dla tronu i właściwie dla Moskwy byłoby najlepiej, gdyby zmarła przedwcześnie wraz z synem. Nie można ich było jednak teraz od razu zamordować. Przez jakiś czas księżę Wasyl będzie musiał się wstrzymać, aż ludzie przestaną mówić o księżnej Worosanska i jej synu.

Co prawda święta krew chroniła Anastazję i jej potomków, ale nie dotychczasowego władcę. Bojar szyderczym wzrokiem zmierzył chrapiącego Dymitra, leżącego ciągle w takiej pozycji, w jakiej zostawił go Andriej, i położył dłoń na rękojeści miecza. W ostatnim momencie się powstrzymał i popatrzył na Ławrientija.

- Dymitr Michaiłowicz nie może przeżyć dzisiejszej nocy. Zabij go!

Ławrientij zrobił krok do tyłu i podniósł ręce w geście obronnym. Przysięgał Dymitrowi wierność i nie dotrzymał obietnicy. Teraz czuł ciężar zdrady i zdawał sobie sprawę, że nie może na dodatek zostać mordercą. Jeśli zabije księcia, zrobią z niego kozła ofiarnego i wcześniej czy później zgładzą w okrutny sposób. Aby jednak Worosansk nie przypadł Moskwie, starszy syn jego ukochanego księcia Michaiła musi umrzeć tej nocy. Odszukał wzrokiem Jarosława. Grupa moskiewskich żołnierzy prowadziła go do komnaty.

- Cześć i chwała księciu Jarosławowi Michaiłowiczowi! - zawołał i po kłonił się. Pozostali, łącznie z bojarem, zrobili to samo. Kiedy Ławrientij się podniósł, wlepił rozpalony wzrok w oczy chłopaka.

- Zanim wstąpienie na tron się dopełni, trzeba dokonać jeszcze jednego czynu, mój księżę. Dymitr, ten marnotrawca, wróg własnego miasta, musi umrzeć i to z twoich rąk.

Jarosław zdębiały patrzył na miecznika.

Mam zabić własnego brata?

Nie masz innego wyjścia! Nikt z nas nie może przelać księżęcej krwi, a jeśli zrobiłby to któryś z moskiewskich sprzymierzeńców, oznaczałoby to, że zostałeś przez nich osadzony na tronie jak marionetka.

Zgadza się! - Bojar zgodził się ze starym doradcą; on także uważał, że Jarosław powinien jak najszybciej dokończyć dzieła.

Wreszcie Ławrientij wziął miecz wiszący za tronem Dymitra, wyciągnął go z pochwy i włożył niezdecydowanemu chłopcu do ręki.

- Dokończ to, Jarosławie Michajłowiczu, a ludzie Worosanska będą sławić twoje imię!

Pod przymusem Jarosław podszedł do brata i popatrzył na niego z góry. Ostrze drżało w jego dłoni i nie potrafił go podnieść. Próbował myśleć o tym, jak często brat szydził z niego i karał za rzekome przewinienia. Zamiast tego przypominał mu się Dymitr sprzed śmierci ojca. Pomyślał o pierwszej fujarce, jaką brat wystrugał dla niego z drewna czarnego bzu. Przed oczami pojawiły mu się także te dni, kiedy Dymitr sadzał go przed sobą na konia i jechał z nim przez miasto.

„Nie mogę” - pomyślał ze łzami w oczach.

Czuł jednak nieugiętą wolę zebranych dokoła mężczyzn, zwłaszcza zdrajców Dymitra. Żądali śmierci księcia ze strachu, że mógłby uciec, zebrać wokół siebie nowych sojuszników i potem zemścić się na nich za zdradę. W tym momencie pojął, że brat ukarałby okrutnie także i jego. Strach przed okrucieństwem brata przeważył jego myśli. Podniósł broń i uderzył siłą rozpacz.

Ostrze trafiło w szyję śpiącego i przecięło ją na pół. Głowa potoczyła się po podłodze, uderzyła o ścianę i zatrzymała się z twarzą skierowaną na swoich oprawców. Z niedowierzaniem Jarosław patrzył na Mine zmarłego. Wyglądała tak, jakby Dymitr smacznie spał. Po chwili zgiął się w pół pod wpływem nudności. Najwyraźniej zebrani nie dostrzegli jego słabości, bo gapili się na niego z otwartymi ustami, jakby odkryli w nim zupełnie innego księcia. Energicznie wykonany cios wzbudził w nich szacunek, przeraziła ich jednocześnie myśl, co kryje się w nowym władcy. Niechybnie obaj bracia nie różnili się od siebie aż tak bardzo, jak przypuszczano.

Gęsta atmosfera zaczęła nieco ustępować, kiedy wrócili wysłani wcześniej żołnierze. Byli wyraźnie zdenerwowani.

Nigdzie nie ma księżnej - oznajmili.

Borys Romanowicz wpadł w szal.

- Co mówicie? Musi tu być! Przeszukaliście wszystkie budynki? Weźcie więcej ludzi i zajrzyjcie do każdej stajni i każdej chaty. W ostateczności przeczeszcie całe miasto! Trzeba ją odnaleźć!

Żołnierze uciekali przed gniewem swojego dowódcy, jakby gonił ich sam diabeł, a Ławrientij zaczął rozglądać się dokoła.

- Czy ktoś widział mojego siostrzeńca? Musi pijany leżeć gdzieś w ja

kimś kącie. Nie chcę, żeby ktoś zabił go dla przyjemności.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na jego pytanie. Kiedy nadszedł poranek, stało się jasne, że to Andriej pomógł w ucieczce księżnej i następcy tronu.

Borys Romanowicz szalał z wściekłości, zaś Jarosław sprawiał wrażenie tak przerażonego, jakby oczami wyobraźni widział już przyjaciela swojego brata jadącego na czele ogromnego wojska, które wkracza do Worosanska.

Kiedy bojar nieco się uspokoił, zwrócił się do Ławrientija.

- Wyślij jeźdźców, niech poszukają uciekinierów! Najlepiej niech znajdą ich martwych, wtedy będzie można zrzucić winę na wilki.

Ławrientij wyszczerzył zęby.

Nie wydaje mi się, żeby wilki przejmowały się swoją winą. Ale masz rację. Musimy pojechać za Andriejem i księżną. Jeśli pozwolisz, sam pojedę na czele ludzi, bo znam w okolicy każdy kamień.

Zgoda! - odparł bojar i rozkazał kilku knechtom, żeby zabrali z pomieszczenia ciało Dymitra i śpiących oraz zajęli się tym, by nowy książę Jarosław zgodnie z tradycją zajął swoje stanowisko.

7

W odległym Kibitzstein także nadeszła zima. Schwanhilda od kilku miesięcy żyła na zamku jako żona Michała i ciągle jeszcze nie potrafiła pogodzić się z panującymi tu warunkami. Także tego ranka stanęła przed mężem i popatrzyła na niego gniewnie.

- Ta impertynencka dziewczka chłopska musi zostać ukarana. Nalegam! Michał westchnął. Nienawidził napadów złości tej młodej damy, która w każdym spojrzeniu, każdym geście i każdym słowie doszukiwała się obrazy swojej osoby, natychmiast grożąc wszystkim, jakby tylko czekała na pretekst.

Na Boga, daj spokój! Marysia pewnie nie miała nic złego na myśli, kiedy kazała służącym przystroić komnatę na Boże Narodzenie.

To jest moje zadanie. Ja decyduję o tym, gdzie należy powiesić gałązki jodły. Tymczasem ta wieśniaczka szarogęsi się tak, jakby była tu panią, a nie nieproszonym gościem!

Michał wzdrygnął się wewnętrznie i zastanowił, dlaczego los pokarał go tak kłótniwą żoną. Bardziej niż kiedykolwiek tęsknił za Marią, która dla każdego była uprzejma i przyjacielska, i żaloba, którą wypędził z serca, znowu zalała jego duszę.

Uczucia te sprawiły, że zareagował bardziej grubiańsko niż chciał.

Marysia z pewnością byłaby wobec ciebie pokorniejsza, gdybyś nie

traktowała jej jak zwykłej dziewczki.

Ależ ona jest zwykłą dziewczką! - warknęła Schwanhilda.

Kobieto, drażnisz mnie! - Głos Michała przybrał na sile. - Marysia została sprowadzona przez moją żonę do Kibitzstein, aby ją tu wychowano, a nie, żeby uczyć się służby. Traktuj ją jak należy, a będzie ci tak służyć, jak sobie tego życzysz.

Schwanhilda potrząsnęła głową, śmiejąc się fałszywie.

- Ja mam zabiegać o łaskę brudnej, małej wieśniaczki? Ja, twoja żona? Na Boga i wszystkich świętych, co z ciebie za mąż?! Kobieta, z którą dzielisz łożę, mniej się dla ciebie liczy, niż wieśniacka dziewczka, co przyszła na świat

z gnojówką między palcami u stóp. Nie dziwi mnie to, bo sam jesteś synem brudnego szynkarza.

Michał zbladł i zacisnął pięści, aż kostki zrobiły się białe. Schwanhilda często wypominała mu jego nieszlacheckie pochodzenie, ale nigdy w tak obraźliwy sposób. „Powinienem był jednak odmówić ślubu” — pomyślał. Ale wiedział, że to byłoby niemożliwe. Cesarz mu ją wybrał, a teraz Michał musiał wypić piwo nawarzone przez Zygmunta.

Stanął bokiem do Schwanhildy i starał się zachować spokój.

-To jest mój gród i będziesz musiała przyzwyczaić się do tutejszych stosunków. Spróbuj traktować ludzi uprzejmiej, wtedy oni będą uprzejmi dla ciebie. To był błąd, że tak źle postąpiłaś ze Zdenką, chociaż w ogóle nie zawiła. Lubią ją na zamku i wzięli ci za złe, że chciałaś ją wypędzić.

Schwanhildzie łzy napłynęły do oczu, kiedy pomyślała o kłótni z czeską zarządczynią. Nienawidziła tej baby, bo obchodziła się z jej mężem, jakby byli sobie równi rangą. Chciała zastąpić ją kimś, kto by się jej podobał.

Najwyraźniej jednak Michał dał się ogłupić przez tę impertynencką babę. Na początku podejrzewała, że Czeszka jest jego tajemną kochanką, ale nie mogła nic zarzucić mężowi. Jediną kobietą, z jaką spał, była ona, nawet jeśli nie robił tego tak często, jak sobie życzyła. Tymczasem chwilę namiętności, jakie dzielili ze sobą, były kroplą miodu w morzu goryczy.

Michał spostrzegł, że żona się rozplakała, i pokręcił głową, bo nie rozumiał, dlaczego Schwanhilda musiała być taka uparta. Lepiej byłoby dla niej, gdyby pogodziła się ze Zdenką. Zarządczyni nie była pamiętliwa i z chęcią służyłaby nowej pani. Ale swoją nieustępliwością Schwanhilda zraziła nie tylko Zdenkę, lecz z wszystkich przyjaciółek Marii zrobiła sobie rywalki. Marysia i Ania musiały służyć jako niższa czeladź, a Czarna Ewa i

Teresa, dawne markietanki, nie mogły wchodzić do budynku głównego, spały więc w stajni obok kóz i krów. Schwanhilda zadarła także z Michałem, który przybył do Kibitzstein krótko przed nadejściem zimy. Dowiedziawszy się o śmierci Marii dopiero na zamku, był ciągle pogrążony w smutku.

Gdyby to zależało od Michała, wysłałby Schwanhildę do jej ojca. Ale w ten sposób prawdopodobnie zapoczątkowałby spór i wzbudził wściekłość Zygmunta. Dlatego pozostawała mu nadzieja, że z czasem żona pójdzie po rozum do głowy. Na razie nic na to nie wskazywało, gdyż znowu podniosła głos.

- Jesteś głupcem, Michale Adler! Jak możesz dopuszczać do tego, żeby twoja czeladź wchodziła na głowę twojej małżonce? Twój gród i twój majątek zmarnują się przez twoją głupotę! ale czego innego można oczekiwać poszynkarskim bękarcie? Swój do swego ciągnie, powiadają. Jak cesarz mógł mianować rycerzem cesarstwa takiego nędznego parobka? Żebyś chociaż próbował zachowywać się, jak przystało twojemu nowemu stanowi, ale ty jeszcze wzięłeś sobie za giermka prostego wieśniaka. Boże, szczyt głupoty! Wyślij tego bezczelnego smarkacza, razem z jego siostrą, do rodziców, a zobaczysz, jak przyjemnie robi się na zamku!

Było w tym nieco racji; Michał zdawał sobie sprawę, że to z winy Marysi czeladź nie szanowała jego żony. Jeśli jednak raz ustąpi Schwanhildzie, ta zacznie stawiać coraz większe wymagania, aż w końcu stanie się dla niej chłopcem na posyłki. Nie miał zamiaru do tego dopuścić.

Michał i Marysia zostaną na zamku, i to na pozycji, którą wyda mi się odpowiednia.

Odpraw ich, a weź sobie za giermka szlachetnie urodzonego syna twojego sąsiada! - Schwanhilda również nie miała zamiaru dać za wygraną. Kiedy mąż nie zareagował na jej słowa, złapała go za kamizelkę i zaczęła nim potrząsać.

- Nie rozumiesz mnie? To ja jestem panią grodu i właśnie chcę, żeby tak się stało!

- A ja nie chcę! Michał i Marysia są dziećmi najlepszej przyjaciółki mojej Marii, do tego są naszymi chrześniakami. Mam do spełnienia obowiązki, przed Bogiem i przed ludźmi. Pogódź się z tym i postaraj się być taką, jaką była moja pierwsza żona.

- Kurwą, którą pieprzył każdy napaleniak?

Ledwo Schwanhilda zdążyła wypowiedzieć te słowa, kiedy ducha Mi-

chała ogarnęła ciemna chmura i zanim zdążył się obejrzeć, już wymierzył jej policzek. Była to pierwsza kara cielesna, jaką od niego otrzymała, ale ta uwaga przelała czarę goryczy.

- Nigdy więcej nie mów o Marii złego słowa, inaczej tego pożałujesz! - Jego twarz spurpurowiała, na skronie wyszły mu żyły.

Schwanhilda odsunęła się od niego i czubkami palców dotknęła pięknego policzka.

- Zobaczymy!

Wrzasnęła gardłowo, odwróciła się i wybiegła z pokoju. Nie zważając na to, że miała na sobie jedynie domowe suknie, wybiegła na dwór i skierowała się w stronę murów obronnych.

Gereon, który pełnił straż na wieży, starał się ignorować panią. Podobnie jak większość mieszkańców grodu również on tęsknił za Marią. Podczas tych kilku miesięcy sprawowania rządów w Kibitzstein nieboszczka każdemu dawała odczuć, że jest mile widziany. Tymczasem nowa żona pana powodowała jedynie kłótnie i spory. Do tego pewnie wszystkim zepsuje Boże Narodzenie. Chociaż strażnik widział, jak cienko była ubrana, nie przejmował się tym, bo uważał, że najlepiej będzie, jeśli się przeziębą albo nawet nabawi zapalenia płuc. Choroba przywiązałaby ją na Wigilię do łóżka, a wtedy rycerz Michał mógłby razem z czeladzią bez przeszkód świętować narodziny Pana.

Po kilku chwilach Schwanhildzie było już zimno, ale z przekory nie wróciła na zamek. W ostrym wietrze, ciągnącym ponad wzgórzami, łzy krzepły jej w małe, lodowate krople i bardziej niż kiedykolwiek była wściekła na los, który sprowadził ją do tego grodu. „Dlaczego głupia, pozwoliłam wtedy temu giermkowi pocałować się i dotknąć moich piersi?” - spytała się po raz pierwszy. Do tej pory narzekała na ludzi, którzy ją wtedy przyłapali, teraz jednak sama zaczęła się obwiniać za to, że zaręczyny z młodym hrabią Óttingen nie doszły do skutku. Gdyby wtedy była mądrzejsza, siedziałaby teraz dumna na jakiejś wielkiej uroczystości w Szwabii jako poważana i kochana żona i nie musiałaby się użerać z krnąbrną czeladzią pozbawioną klasy.

Pojawił się nad nią cień. Kiedy podniosła głowę, ujrzała junkra Ingolda. Podszedł do niej z wełnianą peleryną i przykrył jej ramiona.

- Wybaczcie, pani, ale nie możecie wychodzić na lodowaty wiatr w tak cienkim ubraniu — głos młodego mężczyzny brzmiał łagodnie i troskliwie, dobrze zrobiło jej to na zranioną duszę.

Uśmiech rozjaśnił twarz Schwanhildy.

- Jesteście dla mnie tacy uprzejmi, junkrze. Żeby wszyscy tacy byli.

Kiedy zapinał jej pelerynę, dotknął jej piersi. Wywołało to w niej wzburzenie, które, jak sądziła, tylko mąż potrafi wywołać. Na chwilę oparła się o Ingolda, potem przestraszyła się samej siebie i szybko odeszła na bok.

Przy tym spostrzegła ruch, odwróciła się i ujrzała Marysię za załomem wieży. Wyglądało na to, że dziewczyna ich podsłuchuje.

Dziewczyna w tajemnicy poszła za junkrem i obserwowała całą scenę. Oczy iskrzyły jej się z wściekłości nie tylko dlatego, że nowa pani traktowała ją jak pomywaczkę, lecz także z zazdrości. Na początku skierowała swoje uczucia do Michała. W najbliższej przyszłości miała zamiar pocieszyć go po stracie Marii. Zaaranżowane przez cesarza małżeństwo zniszczyło jednak te nadzieje i po krótkim czasie bolesnego żalu, który musiała ukrywać nawet przed pilnym wzrokiem Ewy, junkier Ingold objawił jej się jako wcielenie męskiego piękna. Prezentujący się jej oczom widok boleśnie zranił nadzieje i dopiero co rozkwitłe poczucie kobiecej pewności.

- Gdyby Michał to widział, nie spodobałoby mu się!

Oskarżenie Marysi rozwścieczyło Ingolda.

- Nie obrażaj pani, ty niezdaro, inaczej będziesz miała ze mną do czynienia!

Podniósł rękę i podszedł do dziewczyny, jakby chciał ją uderzyć, ale Marysia zwinnie odskoczyła na bok i śmiejąc się szyderczo, zbiegła ze schodów wieży.

Schwanhilda popatrzyła za nią z zaciśniętymi zębami.

- Wynoszenie chłopskiej czeladzi ponad stan prowadzi tylko do kłopotów. Poprosiłam męża, żeby odesłał tę dziewczkę i jej brata, ale moje słowo liczy się dla niego mniej niż wycie wilczycy w lesie.

-Zapewne tak wam się tylko wydaje, pani. Rycerz Michał jest dzielnym i prawym człowiekiem, bardzo poważanym w wysokich kręgach. Przypomnijcie sobie tylko, jak łatwo udało mu się zaprowadzić pokój między moim ojcem a Wurzburgiem. Obie strony chwalą sobie jego pośrednictwo, a jeżeli chodzi o mojego ojca, wydaje mi się to cudem.

Uznanie w głosie Ingolda powstrzymało Schwanhildę od dalszego obrzucania męża obelgami. W pewnym sensie czuła się dumna, że Michał liczył się pośród rycerzy i hrabiów. Ale nie pomogło jej to zapomnieć o sobie, w jaki ją potraktował.

- Nie chcę nic mówić przeciwko mojemu mężowi. Oburza mnie jednak

sposób, w jak traktuje czeladź zebraną wokół niego i jego byłej żony, bo teraz bezwstydnie go wykorzystują. Sami widzieliście, jak bezczelnie odezwała się do mnie tak wieśniaczka. Tak mnie traktują, odkąd przybyłam do tego grodu. Ja nic się tu nie liczę, a te szumowiny mogą wszystko.

- Ale tak nie jest! — odparł Ingold, ale jego twarz zalał zdradziecki rumieniec.

Wiedział, w jak zażyłych stosunkach Michał żyje z ludźmi, którzy razem z nim przybyli do Kibitzstein. Ktoś niewtajemniczony mógłby pomyśleć, że to krewni pana grodu. Tymczasem byli mu obcy, ale stanęli na drodze jego i Marii, a teraz przyczepili się do niego. Uważał, że takie kobiety jak Teresa i Czarna Ewa, podróżujące kiedyś jako wojskowe nie-rządnicze, nie powinny żyć na zamku Kibitzstein. Dawanie takim szmatom jakichkolwiek praw przechodziło jego pojęcie. Był pewny, że obie podżegają czeladź przeciwko Schwanhildzie, bo nowa pani odsunęła je od władzy. Przecież markietanki powinny być szczęśliwe, że mają dach nad głową u dobrych ludzi. Powiedział to pani grodu, a ona potwierdziła jego słowa.

- Macie rację co do nieroztropności mojego męża. Wielokrotnie prosiłam go, żeby uczynił giermkim jakiego szlachetnie urodzonego chłopca. Właśnie dlatego, że awansował na tak wysokie stanowisko z ludu, powinien uważać, żeby zachowywać się zgodnie ze przysługującą mu rangą.

Schwanhilda westchnęła i z uśmiechem położyła rękę na ramieniu Ingolda.

Wy, junkrze, jesteście jedyną osobą w tych murach, która mnie rozumie. Niech będą wam dzięki.

Pani, uszczęśliwiacie mnie.

Ingold popatrzył na nią błyszczącymi oczami i naraz poczuł zazdrość o Michała, który miał tak wspaniałą żonę, a nie potrafił oddać jej szacunku.

8

Andriej kazał kobietom i Pantielejowi, żeby wjechali głębiej w zarośla, sam zaś nasłuchiwał zza śnieżnego pagórka, który służył im za kryjówkę. Nie więcej jak pięćdziesiąt kroków od nich kilkudziesięciu jeźdźców przedzierało się drogą przez śnieg. Ku jego gorzkiemu zdziwieniu na ich czele stał wuj Ławrientij. Trzech członków oddziału to byli doradcy Dymitra, którzy służyli już u jego ojca Michaiła. Pozostali, biorąc pod uwagę ich zbroje i herby, pochodzili z Moskwy.

Nie zdziwiło go to, w przeciwieństwie bowiem do księcia Michaiła, któremu udało się utrzymać władzę w cieniu Moskwy, syn jego otwarcie

sprzeciwiał się Wasylowi II, popełniając błąd za błędem. Mimo to Andriej zastanawiał się, co skłoniło Ławrientija do opowiedzenia się po stronie Moskwy — w końcu wuj jako jedyny z bliższych doradców starego księcia zachował swoje stanowisko. Fatalnie, że to właśnie on wyruszył na poszukiwania uciekinierów, ponieważ znał okolicę Worosanska lepiej niż ktokolwiek inny, włączając także Andrieja. „On wytropi każdą naszą kryjówkę” — pomyślał młodzieniec. Patrzył za jeźdźcami z gorzkim posmakiem w ustach, aż zniknęli w oddali, po czym zmartwiony zwrócił się do księżnej.

- Zdrajca Lawretni zajrzy pod każdy kamień, aż nas znajdzie.

Anastazja schowała głowę w ramionach i spojrzała na zamarzniętą krajinę dookoła. Wszystko tu było jasne i blade, począwszy od śniegu, który tak wysoko pokrywał ziemię, że sięgał koniom pod brzuchy, a często nawet wyżej, a skończywszy na jasnych pniach brzoź z bezlistnymi gałęziami otulonymi lodem i niebie wiszącym nad ich głowami, nieskończenie wielkim i bez śladu błękitu.

- Co mamy począć, Andrieju Grigorijewiczu?

Andriej podniósł ramiona w geście niezdecydowania.

Nie wiem, co zrobić. Poddać się byłoby najgorszym z rozwiązań. Ławrientij zdradził twojego męża, nie będzie ryzykował i nie pozostawi przy życiu syna Dymitra.

Na pewno nie! - Anastazja spojrzała na Marię, która schowała następcę tronu pod płaszcz, żeby go nakarmić. Był to jedyny sposób, żeby w takim zimnie podać dzieciom pierś, jednak mleka nie starczało dla dwojga. Anastazja rozważała krótko, czy nie kazać Andriejowi zabić małej Lizy, żeby piersi Marii należały wyłącznie do jej syna, ale strach przed reakcją niewolnicy powstrzymał ją przed takim krokiem. Znowu spojrzała na młodego szlachcica.

- Nie masz żadnego pomysłu?

Andriej pochylił się, nabrał garść śniegu i roztarł go sobie na twarzy w nadziei, że zimno rozjaśni myśli.

- Zastanawiałem się, czy nie uciec do Sachara Iwanowicza. Rozum ostrzega mnie jednak przed tym posunięciem. Moskwa szybko uderzyła, być może i ten człowiek rzuci się Wasylowi do stóp, żeby uchronić się przed podobnym losem. Akurat byłoby mu na rękę, jeśli mógłby w geście oddania wydać wdowę i syna po księciu Worosanska.

- Nazywasz mnie wdową? Jesteś taki pewny, że mój mąż nie żyje? Andriej potaknął chmurnie.

Jeśli Lawretni odwrócił się od Dymitra i przeszedł na stronę Moskwy, w żadnym razie nie mógł go zostawić przy życiu.

Niech diabli wezmą tego zdrajcę! - Księżna splunęła z obrzydzeniem. Potem spytała o inne plany Andrieja.

- Skoro Sachar Iwanowicz najprawdopodobniej wyda nas wielkiemu księciu, sami możemy udać się do Moskwy i prosić Wasyla o łaskę. Pochodzisz z wschodniorzymskiego domu cesarskiego, nie odważy się więc zrobić ci krzywdy, ale twój syn może się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie, bo przecież może się mścić na mordercach swojego ojca.

Kiedy Andriej zaproponował drogę do Moskwy, żołądek Marii skurczył się boleśnie. Miasto leżało jeszcze dalej na wschód niż Worosansk. Podróż w tamtą stronę oddaliłaby ją kolejne długie dni marszu od ojczyzny. Dlatego odetchnęła z ulgą, kiedy rycerz wyliczył niebezpieczeństwa czyhające tam na małego Władimira, a księżna kiwnęła głową.

- Pójdźmy więc do księcia Jurija, jest wrogiem Wasyla i na pewno przyjmie nas z otwartymi rękami.

- Może i tak, ale wątpię, żebyśmy byli tam bezpieczni. Książę Jurij niezwłocznie wydałby cię za jednego ze swoich synów lub za zaufanego bojara, żeby poprzeć swoje prawa do Worosanska. Twój syn okazałby się przeszkodą zarówno dla niego, jak i dla nowego małżonka. Musiałabyś się modlić, żeby drugie dziecko było córką, bo inaczej także by ci je odebrano.

Głos Andrieja brzmiał nieco bezradnie. Sam z czterema kobietami i dwójką dzieci nie widział zbyt wielu szans na dalszą ucieczkę. Pantielej nie był mu dużą pomocą, raczej obciążeniem. W oddali słyszał wycie wilków. Zwierzęta stanowiły takie samo niebezpieczeństwo jak ich prześladowcy, którzy w każdej sekundzie mogli przeciąć im drogę.

Anastazja popatrzyła w stronę, skąd dochodziło wycie.

- Przyjdzie nam więc zamarznąć na tej pustyni albo padniemy ofiarą okrutnych bestii!

Marii przeszły po plecach ciarki. Najwyraźniej ogarniający ją strach sprawiał, że mleko jej wysychało, bo Władimir zaczął nagle wierzgać nogami i ugryzł ją w pierś.

- Au, a niech to! - Maria wyciągnęła go spod płaszcza i z trudem po wstrzymała się od tego, żeby nim brutalnie nie potrząsnąć. - Weź go, proszę, i sprawdź, czy ma mokro - poprosiła Gelję, bo Alika akurat zajmowała się Lizą. Poprawiła ubranie i chciała zaproponować, by udali się na zachód, bo miała nadzieję, że wtedy ich prześladowcy zgubią trop.

W tej samej chwili Andriej podjął decyzję.

- W Rosji nie ma miejsca, gdzie możesz być bezpieczna, pani. Nie możemy także zwrócić się do Litwy czy Polski, bo Witold i Jagiełło są oddani Moskwie i natychmiast wydaliby nas Wasylowi. Dlatego zostaje nam tylko jedna droga, na południe przez stepy tatarskie. Przy odrobinie szczęścia dołączymy do jakiegoś portu nad Morzem Czarnym. W twojej ojczyźnie będziesz zaś bezpieczna przed atakami Moskwy.

Ta propozycja niespecjalnie podobała się Marii, bo na taką długą podróż będą potrzebowali mnóstwo szczęścia. Jeśli jednak, wbrew jej oczekiwaniom, dotrą do Konstantynopola, może to okazać się dobre dla niej i dla Alik - tam najszybciej uda im się uciec od Anastazji i znaleźć statek płynący do Wenecji. Wiele słyszała o tym mieście, ponieważ było ono celem wielu niemieckich kupców, którzy nabywali tam kosztowne towary z legendarnych Indii oraz innych dalekich krajów, a potem drogo sprzedawali je u siebie. Może więc w tym mieście spotka rodaków, a ci pomogą jej wrócić do domu? Sięgnęła pod płaszcz, żeby sprawdzić prowizoryczną torebkę przymocowaną pod sukienką. Nawet jeśli nie знаła wartości tutejszych monet, ufała, że ma wystarczająco dużo pieniędzy, by udać się w tę ryzykowną podróż. Dlatego też skinęła w stronę Andrieja, żeby wyrazić swoją zgodę, podczas gdy Anastazja na sposób grecki potrząsnęła głową, również manifestując przyzwolenie.

- W drogę do ojczyzny! - krzyknęła jasnym głosem, jakby już widziała przed sobą duże miasto nad Bosforem.

Swoim entuzjazmem zaraziła Marię, która oczami wyobraźni widziała już siebie całującą żarliwie Michała i obejmującą go jednym ramieniem, a drugim przyciskającą do serca Trudi. Zaraz też zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób może wyrwać syna z rąk Huldy von Hettenheim, nie narażając życia dziecka.

9

Gdy zapadła decyzja, Andriej nie miał już żadnych wątpliwości. Rosyjska zima była okrutna dla tych, którzy niedostatecznie uzbrajali się przeciwko niej albo zbyt oddalali się od siedlisk i domostw ludzkich. Mieli więc małe szanse na wymknięcie się wrogom. Najgroźniejszy był mróz, bo wysysał ich siły. Sprawiał jednak również, że ludzie siedzieli w swoich chatach i w miastach, niewielka grupa mogła więc przemieszczać się niezauważona. Najprawdopodobniej Ławrientij i jego nowi panowie nie brali pod uwagę, że Andriej pójdzie z kobietami w stronę tatarskich stepów,

gdyż ślad po nich zaginął, a poza nimi nikt nie powstrzymywał uciekinierów, którzy zaśnieżonymi drogami zmierzali na południe.

Andriej rozważał, czy by nie zdobyć gdzieś sanek. Mogliby się przemieszczać szybciej niż konno. Nie miał jednak odwagi wejść do któregoś z miast albo nawet zbliżyć się do zagród leżących najczęściej pośrodku wiosek, gdzie oprócz kupców stawiających czoło zimie nocowali także żołnierze i kurierzy. Wykorzystywał każdą okazję do polowania, żeby zaspokoić głód swoich podopiecznych. Często z pomocą przychodził im przypadek - gdy na przykład wypłaszali zajęce nie dość szybkie, żeby uciec przez strzałami Andrieja. Ludzie skupiali się wokół niewielkiego ogniska i zajadali na wpeł surowe mięso, podczas gdy konie skubały korę z drzew i obgryzały gałązki, żeby napęlić brzuchy.

Raz weszli w drogę stada wilków, jednak strzały Andrieja, modlitwy Pan-tieleja oraz wrzaski kobiet odstraszyły zwierzęta. Najwyraźniej bestie niedawno coś upolowały, bo nie były dość głodne, żeby zaatakować ludzi.

Andriej liczył miasta, jakie mijali, i odetchnął, kiedy zostawili za sobą także Tułę, bo właśnie do tego miejsca sięgały wpływy moskiewskiego księcia. Teraz weszli na teren Tatarów. Ich mniej się bał, bo miał nadzieję, że może się z nimi zjednoczyć. Przez wiele lat żył wśród nich jako młody chłopak i nawiązał przyjaźnie, które teraz mogły mu pomóc.

Podróż odbierała ludziom resztki sił, a jednak Andriej mówił sobie, że tłum mężczyzn nie zniósłby jej lepiej niż jego towarzyszki. Kobiety bez skarg dopasowywały się do warunków. Najbardziej cierpiącej z powodu zimna Alice udawało się karmić Władimira i Lizę mięsem. Najpierw sama je przeżuwała, po czym małymi porcjami wkładała im do ust. Dzieci zaskakująco dobrze przyjmowały nowe smaki i, ku zdziwieniu Andrieja, były odporne na choroby podobnie jak Anastazja, która przecież w Worosanku cierpiała na wszystkie dolegliwości świata. Młody szlachcic z uznaniem przyglądał się księżnej, chociaż nie odmawiał zasługi Marii i dwóm pozostałym kobietom, które swoim odważnym zachowaniem dawały Anastazji przykład. Nawet pop trzymał się lepiej niż na początku wyprawy.

Ledwie Tuła zniknęła za horyzontem, Pantielej podniósł głowę na wiatr i zaciągnął się.

- Wydaje mi się, że się ociepla, Andrieju Grigorijewiczu. Będzie nam łatwiej jechać.

Również Andriej poczuł powiew ciepłego powietrza i skrzywił usta. Mam nadzieję, że nie ociepli się na tyle, by śnieg stopniał i zamienił

ziemię w błoto. Ono bowiem znacznie utrudniłoby naszą przeprawę, a jeśli zacznie padać, kobiety się pochorują.

Ja na pewno nie! - krzyknęła księżna walecznie.

Szkoda, że musiałam zostawić większość moich ziół i naparów - westchnęła Maria. - Nie mam nic, co pomaga na przeziębienie. Wblę nie myśleć, co by się działo, gdyby Alika nie wzięła tynktur i maści dla dzieci.

W czasie rozmowy zbliżyła się konno do Andrieja i z namysłem podniosła brwi.

Mamy towarzystwo, panie! Andriej się wzdrygnął.

Towarzystwo? Gdzie?

Z boku, niecałą wiorstę od nas.

Mam nadzieję, że to nie ludzie z Moskwy, którzy nas znaleźli. Ostrożnie spojrzął we wskazaną przez Marię stronę i ujrzał jeźdźców.

W pierwszej chwili odetchnął z ulgą, bo byli to Tatarzy. Mógł dostrzec dziesięciu jeźdźców. Pewnie wyruszyli na zimowe polowanie i napotkali właśnie ich jako szczególną dziczyznę. Już z daleka było widać, że mieli wyśmienite konie i nawet oddziałowi rosyjskich żołnierzy nie udałoby się przed nimi uciec, a z kobietami ucieczka była wykluczona. Dlatego Andriej postanowił złapać byka za rogi i skierował konia w stronę Tatarów. Pantielej próbował go powstrzymać.

Na Boga, przecież nie chcesz jechać do tych parobków diabła?

Może i nie chcę, ale muszę. Znajdujemy się na ich terenie. Powinniśmy zdobyć się na grzeczność, przywitać ich i poprosić, by pozwolili nam przejechać.

Kiedy Andriej pogonił swojego wygłodniałego konia, pop się przeżegnał i zaczął modlitwę. Gelja natychmiast dołączyła się do niego. Księżna piętami stuknęła w boki klaczy i tak szybko ruszyła za Andriejem, jakby bała się, że zostawi ją samą.

Andriej zatrzymał konia tuż przed Tatarami i podniósł rękę na przywitanie. Rzut oka pozwolił mu stwierdzić, że w grupie nie znajdował się nikt, kogo by znał.

Przyjaźń! - powiedział, kiedy nie doczekał się reakcji.

Żaden Rosjanin przyjacielem Tatarów! - odparł jeden z mężczyzn bardzo słabo po rosyjsku.

Andriej jęknął w duchu. Wyglądało na to, że niedawno między jego rodakami a Tatarami odbyła się jakaś duża walka, nie można było więc liczyć na przychylność.

Ja jestem przyjacielem Tatarów - wyjaśnił z naciskiem. - Wiele lat żyłem pośród was i z dzielnymi tatarskimi chłopcami zawierałem przysięgi braterstwa. Nazywam się Andriej Grigorijewicz, poplecznik księcia Dymitra, przyjaciela i sojusznika Terbent-chana!

Księżę Dymitr nie żyje. Moskwa go zamordowała. Moskwa zamordowała też Tatarów, którzy mu służyli. Dlatego żaden Rosjanin nie jest przyjacielem Tatarów!

Ręce kilku jeźdźców powędrowały do rękojeści szabli. Andriej szykował się już, by mieczem bronić życia swoich towarzyszek i swojego.

Wtedy Anastazja przejęła inicjatywę. Odrzuciła kaptur, żeby Tatarzy ujrzeli kobietę, i przemówiła do przywódcy.

- Jestem Anastazja, wdowa po księciu Dymitrze, razem z kilkoma towarzyszami udało mi się zbiec przed zdrajcami z Moskwy. Chcecie żonie wasze

go przyjaciela Dymitra odmówić gościnności? Zawsze słyszałam, że Tatarzy

są dzielnymi i prawymi ludźmi, a ich przyjaźń jest niewzruszona!

W pierwszej chwili Andriej przeklął księżną, bo ujawniła swoją płęć. Był pewien, że stepowi jeźdźcy gotowi są natychmiast ją skrzywdzić. Ale najwyraźniej jej słowa przemówiły do ich honoru, bo popatrzyli po sobie przez chwilę, po czym wskazali w kierunku południowego wschodu.

- Pojedziecie z nami do Terbent-chana. On zdecyduje.

Po tych słowach kamień spadł Andriejowi z serca, bo dobrze znał chana. Pełen nadziei skinął na resztę grupy i dołączył do Tatarów.

10

Obozowisko Terbent-chana okazało się czymś pośrednim między osadą złożoną z namiotów i wioski ze zwykłymi chatami. Zamiast palisadą z pni drzew luźne siedlisko ogrodzono wałem z wyciętych kawałków darni, pokładanych jedno na drugich jak cegły. Mur ten nie stanowił poważnej przeszkody dla zdecydowanego najeźdźcy, ale nikt nie mógł też zająć obozowiska szybkim najazdem. Żołnierze mieli czas, żeby się uzbroić i zebrać. Terbent-chan był czujny i ostrożny, ponieważ wykorzystał kłótnię między synami Tochtamysch-chana, żeby stworzyć własne małe królestwo. Teraz jednak ciągle musiał żyć zagrożony tym, że wojska nowego chanatu kazańskiego oraz przywódca Tatarów krymskich zechcą go podbić, dlatego zebrał wokół siebie wielu dobrze uzbrojonych ludzi.

Kiedy uciekinierzy wjeżdżali przez bramę do miasta, mogli stwierdzić,

że większość domostw zbudowano z wyciętych płatów darni. Tego nigdy nie brakuje na terenach stepowych. Pałac chana oraz kilka innych budynków wzniesiono z drewna. Z niskich otworów drzwiowych kobiety ponuro spoglądały na przyjezdnych.

Andriej z każdą chwilą coraz bardziej przypominał sobie język tatarski, rozumiał więc przekleństwa, jakie za nimi rzucano. Widział także, że większość napływających wojowników trzyma ręce na rękojeściach sztyletów. Chociaż przez wiele lat Terbent-chan był sojusznikiem różnych rosyjskich książąt, ich rodaków bardzo źle tu witano.

Lęk młodego szlachcica wzrósł, kiedy Mineli płoł ze sztachet dorównujących wysokością dorosłemu mężczyźnie i wjechali na pałacowe podwórze. Ziemię pokrywał tu udeptany śnieg, który zdążył przybrać już szarobrazowy odcień i powoli topniał. Sam pałac składał się z kilku budynków, spośród których wysuwała się naprzód główna siedziba chana. Była długa na mniej więcej osiemdziesiąt kroków i szeroka na trzydzieści; w środku starczyłoby miejsca dla kilkuset mężczyzn. Budynek był pozbawiony okien, ale podobnie jak w rosyjskich domach powymowano części ścian, żeby do wnętrza mogło wpadać światło słoneczne. Ciepły wiatr z południa skusił Tatarów do usunięcia poszczególnych segmentów, stąd w środku panowały raczej mroźne temperatury. W zamian za to było tak jasno, że goście mogli doskonale widzieć wrogie twarze tubylców skupionych wokół chana.

Na początku Terbent-chan zachowywał się tak, jakby w ogóle nie interesował się grupą. Rozmawiał z jakimiś mężczyznami, którzy - sądząc po strojach - musieli być osobami wysokiej rangi. On sam miał potężną, ociężałą posturę, kanciastą twarz i ciemne blond włosy wystające spod zdobionego futrem hełmu. Włożył spodnie tak obszerne, że musiały być porządnie podszyte futrem, do tego miękkie kozaki sięgające niemal kolan i ocieplaną kurtkę z wyszywanymi zdobieniami, które Marii wydały się dziwnie znajome. Spod kurtki wystawały krawędzie niebieskiej koszuli, zaś na szerokim skórkowym pasku wisiał dosyć prymitywny sztylet z kościaną rękojeścią i szablą o kształcie półksiężyca w zwyczajnej skórzanej pochwie. Również kubek stojący na stoliku obok tronu zrobiono ze skóry. W Niemczech używano takich w zwykłych szynkach. Władca ten dysponował wystarczającą liczbą żołnierzy, żeby w ciągu sześciu miesięcy pobić powstanie w Czechach, z którym cesarz Zygmunt walczy od lat, mieszkał jednak w domu, jaki nie dorównywał nawet stajniom końskim we Frankonii i

Szwabii.

Maria stwierdziła, że zachwyca ją właśnie ten brak wszelkich luksusów. Temu człowiekowi każdy nadreński palatyn czy też któryś z wielki możnowładców Rzeszy mógłby najwyżej podawać wodę. Odruchowo dygnęła przed nim, jak nauczyła się tego w ojczyźnie, czym zwróciła na siebie uwagę chana.

- Jesteś wdową po Dymitrze?

Chociaż ani Maria, ani Andriej nie zauważyli tego, ktoś musiał zapowiedzieć ich przybycie.

Dygnęła ponownie i potrząsnęła głową.

- Nie, czcigodny panie. Jestem cudzoziemką z dalekiego kraju. Chan machnął ręką.

- Słysząc po głosie, że nie jesteś Rosjanką. Która z was jest żoną Dymitra?

- Ja, panie!

Była księżna Worosanska wyszła przed szereg i stanęła przed nim z dumnie podniesioną głową.

Potomek cesarza wschodniorzymskiego mocarstwa i członkini rządzącej tam rodziny nie ma przecież obowiązku oddawać czci dzikusowi ze stepów.

Terbent tak natarczywie zaczął się jej przyglądać, że ciarki przeszły je po plecach.

- Ty jesteś więc księżną greckiej krwi.

W jego głosie pobrzmiwało swego rodzaju pożądanie, co skłoniło Andrieja do tego, żeby się wtrącić.

Tak jest, Terbencie, mój stary przyjacielu. To jest księżna Worosanska, matka potomka Dymitra, nosząca w łonie jego drugie dziecko.

- Dziecko, powiadasz?

Jego zainteresowanie Anastazją natychmiast opadło i zaczął wędrować wzrokiem po pozostałych członkach grupy. Na widok Pantieleja szyderczo skrzywił usta, także Gelja nie przykuła jego uwagi. Za to natrętnie gapił się na Alikę, ta więc westchnęła i poczęła godzić się z myślą, że jeszcze przed zapadnięciem zmroku będzie leżeć pod nim. Najwyraźniej Maria także mu się podobała, bo skinął na nią ręką, żeby podeszła bliżej, i złapał jej włosy.

- Nosisz złoto na głowie, kobieto, inaczej niż Rosjanki. Na ich głowach rośnie słoma. To mi się podoba.

Maria parsknęła cicho, nie wiedząc, jak wyplątać się z tej sytuacji. Andriej zazgrzytał zębami, bo złościło go, że Terbent, który przed laty nauczył

go strzelać z łuku, teraz traktował go tak obraźliwie.

Dlatego wyszedł naprzód i odepchnął Marię.

- Terbencie, mój przyjacielu, wypijmy razem kubek braterstwa, podejmij nas chlebem i solą.

Z ponurą miną na twarzy chan pokręcił odmownie głową.

- Żaden Rosjanin nie jest przyjacielem Terbent-chana, Andrieju Grigorijewiczu, również żaden z Worosanska. Doniesiono mi, że twój wuj Ławrientij przyprowadził wrogów, a ci stracili księcia oraz jak psów zatłukli moich wojowników pozostających na żołdzie u Dymitra. Ich przywódca był moim siostrzeńcem, jego krew stoi między mną a tobą.

Andriej pamiętał owego chłopaka. Był nicponiem, do tego uciążliwym i pewnie z tego powodu odesłanym przez chana tak daleko. Był jednak jego siostrzeńcem i jego śmierć oznaczała zobowiązanie do zemsty. Przez chwilę Andrieja przytłoczyła świadomość, jak skomplikowana jest cała sytuacja, bo miał przecież nadzieję, że wiadomość o najeździe na Worosansk jeszcze nie dotarła do stepów. Wtedy przywitano by ich jak gości i mogliby prosić o pomoc. Najwyraźniej Terbent był zdecydowany jego i Pantieleja skrócić o głowy, a kobiety wtrącić do swojego haremu. Zrozpaczony chwycił chana za rękę.

- Uciekamy przed ludźmi, którzy zabili twojego siostrzeńca. Ja sam nurzałem miecz w ciałach kilku zdrajców z Moskwy.

Andriej gorąco przemawiał do Terbenta w nadziei, że poruszy przyjaciela z lat młodości. Jego spojrzenia zdradzały, że bardziej niż o swoje życie obawia się o życie księżnej. Honor nakazywał mu, żeby oddaną mu pod opiekę i nadzór kobiety uchronić przed losem niewolnicy tatarskiego przywódcy.

Chan popatrzył na niego badawczo i jakby stracił pewność. Dobrze pamiętał dzielnego chłopaka, który w przeciwieństwie do reszty zakładników z entuzjazmem wszystkiego się uczył o jego rodakach i który traktował go jak ojca lub wujka. Moment wzruszenia szybko jednak minął, gdy spojrzał na księżną, Marię i Alikę. Nie skrzywdziłby mieszkanki Bizancjum, gdyż dobrze ulokowana mogłaby się jeszcze okazać kartą przetargową, za pomocą której mógłby mnożyć swoje zyski.

Ruchem ręki zdradzającym zdenerwowanie wskazał na Andrieja i duchownego.

- Zaprowadźcie ich do strzeżonej chaty i zamknijcie tam. Kobiety niech przejdą do domu moich żon!

Powiedział to po tatarsku, zrozumiał go więc jedynie Andriej i zaklął siarczyście pod nosem. W tej samej chwili zobaczył kilkanaście oszczepów skierowanych w swoją stronę. Opór byłby szaleństwem. Nie pozostało im nic innego, jak pogodzić się z losem.

11

Harem chana okazał się stabilnym budynkiem dobudowanym do jego głównej siedziby i ogrodzonym. W drzwiach znajdowało się okno z cienkiej skóry, które można było wyjmować. Otaczający wszystko drewniany płot pomalowano obcymi symbolami. Kiedy Maria podeszła bliżej, wzdrgnęła się, gdyż na futrynie wyraźnie napisano po łacinie K+M+B. Maria pamiętała, że święto Trzech Króli Mineło kilka tygodni temu. Zastanawiała się, kto

tutaj, tak daleko od krajów katolickich, mógł wyznawać jej religię. Napiecie wzrosło, kiedy ją i jej towarzyszki wepchnięto do wewnątrz i zamknięto za nimi drzwi.

Żony i córki chana tłoczyły się w przedsionku wokół nowo przybyłych i przyglądały im się z zaciekawieniem. Wiele z nich było naprawdę ładnymi, młodymi dziewczętami, pośród nich dało się także zauważyć licznie starsze kobiety, które najprawdopodobniej należały jeszcze do haremu ojca Terbenta. Inne, wnosząc po ich skromnych strojach i poddańczej postawie, musiały być służącymi. Także i one były do dyspozycji Terbenta.

Trzymająca się z tyłu wysoka, dobrze zbudowana kobieta podparła boki i zmierzyła grupę badawczo.

- Niech te babsztyłe nie myślą, że mogą się tu szarogęsić i pozyskać przychyłność chana!

Jej głos brzmiał wściekle, a Maria rozumiała każde słowo, bo kobieta mówiła po niemiecku.

- Pochodzisz z Rzeszy, jesteś poddaną cesarza Zygmunta? - spytała ją w ojczystym języku.

Tamta gwałtownie podniosła głowę, krzyknęła i rzuciła się w kierunku Marii.

- Mój Boże, Matko Boska, rodaczka! Jaka jestem szczęśliwa! Zaczęła płakać, po chwili jednak rezolutnie otarła łzy i popatrzyła na Marię z rosnącym zadziwieniem.

- Niby cesarstwo leży na drugim końcu świata, a jednak czasem ma się wrażenie, że to tylko kilka kroków. Popatrzcie, piękna, dumna Maria! Jak tu się znalazłaś?

- Znasz mnie? - Maria patrzyła na nią bezradnie. Egzotyczny strój kobiety z kolorową koszulą i purpurowym czepkiem ozdobiony był motywami, które znała ze Szwabii i Palatynatu, ale na początku kobieta wydała jej się obca, chociaż biorąc pod uwagę wymowę, musiała pochodzić ze Szwabii lub Bawarii. Zaraz jednak ów lekko złośliwy uśmieszek wydał jej się znajomy.

- Oda??? Przecież to niemożliwe!

Była to rzeczywiście niegdysiejsza markietanka, którą Maria poznała podczas wojennej wyprawy przeciwko husytom. Została jej w pamięci jako małostkowa kobieta okradająca swoje koleżanki. Wtedy czuła do niej raczej tylko obrzydzenie. Podobnie jak Ewa i Teresa ucieszyła się, kiedy Oda wyruszyła do Wormacji, żeby odwiedzić kupca Fulberta Schaffleina. Była z nim w ciąży. Szukała u niego pomocy dla siebie i dla nienarodzonego dziecka.

Oda naprężyła palce, jakby chciała kogoś udusić.

- Pewnie także wpadłaś na Schaffleina, tego żalostnego łajdaka? Jeśli kiedyś go dorwę, każę go naszym Tatarom rozerwać na kawałki i to bardzo powoli, żeby przez wiele dni musiał żałować tego, co mi zrobił.

W jej głosie brzmiała nienawiść, która obudziła w Marii po części zapomniane teraz uczucia do Huldy von Hettenheim. Powstrzymała się od ataku złości i potrząsnęła głową.

- Nie, z nim nie mam nic wspólnego. W te rejony wysłała mnie znajoma. Teraz szukam sposobów, żeby dostać się z powrotem do domu.

- Życzę ci, żeby ci się udało. Boże, jak ja na początku tęskniłam, żeby znowu siedzieć na koźle i jechać na wyprawę z niemieckim wojskiem. Zdążyłam się jednak pogodzić z losem. Jest on na pewno lepszy niż to, co przewidział dla mnie Fulbert. Chodź, usiądziemy w mojej komnacie i pogadamy. O twoje przyjaciółki zatroszczą się moja pasierbica i służące.

Ku zdziwieniu Marii Oda zapomniała o wcześniejszych niesnaskach między nimi. Innym kobietom kazała zająć się Anastazją i jej towarzyszkami, sama zaś zaprowadziła Marię do ładnie urządzonego pomieszczenia. W środku znajdowało się szerokie łóżko w niemieckim stylu, stół, dwa krzesła i malowana skrzynia.

Oda brodą pokazała łóżko.

- Poczciwy Terbent ceni sobie miękkie poduszki. Wcześniej brał swoje kobiety jak zwierzęta na podłodze. Ja także kilka razy musiałam to znosić. Jednak nie na długo, powiedziałam sobie, i postarałam się, żeby rosyjski

niewolnik zrobił mi ten mebel i urządził resztę.

- Jesteś żoną władcy? - zdziwiła się Maria. Oda była jedną z lepszych prostytutek, ale nie wystarczająco dobrą, żeby zainteresować mężczyznę z wyższych sfer.

- Najpierw byłam tylko niewolnicą. Kiedy przywieziono mnie do Pskowa, Terbent przypadkiem przebywał w mieście. Bardzo spodobały mu się moje włosy, więc mnie kupił.

Na chwilę twarzy Ody spochmurniała, potem jednak szybko odegnała ponury nastrój.

- Wiesz, że jestem sprytna. Udało mi się przypodobać Terbentowi i kiedy połknął haczyk, pracowałam nad tym, by dojść na sam szczyt haremu.

Pomógł mi w tym fakt, że jego wcześniejsza ulubiona żona w zeszłym roku urodziła mu czwartą córkę. Ja mam już chłopca, więc chan ma teraz nadzieję, że sprowadzę mu na świat syna. Tutejsza zielarka z Ordu, szalona, stara czarownica uważa, że mam wszelkie możliwości ku temu, żeby rodzić synów, a to oczywiście umacnia moją pozycję. Za trzy miesiące się okaże. Jeśli to i będzie chłopiec, będę siedzieć tu pewnie niczym w siodle, jakby jakiś klecha powierzył mnie Terbentowi.

Maria w głębi ducha kręciła głową, jednocześnie podziwiała Odę za jej niewiarygodny spryt. Ta kobieta potrafiła poradzić sobie w każdej sytuacji. Najwyraźniej była zadowolona z tego, że będąc kochanką poganin, a żyła otoczona jako takim dostatkim, przynajmniej porównując to z jej wcześniejszym życiem. Tęskniła jednak za kimś, z kim mogłaby rozmawiać w swoim ojczystym języku i z wszystkiego się zwierzać. Opowiedziała Marii, że po jej i przybyciu do Wormacji Schafflein serdecznie ją przyjął. Po dwóch tygodniach musiała jednak przeprowadzić się do niewielkiej chatki na przedmieściach, żeby ludzie w mieście nie gadali.

-Tam powiłam mojego Egon. Wtedy wmówiłam sobie, że od tamtej pory będę pływać w dostatku, bo Fulbert obiecywał mi złote góry. Ale ta świnia tylko uśpiła moją czujność. Rzekomo chciał mnie wywieźć z chłopcem w miejsce, gdzie będziemy żyć w dobrych warunkach, ja, głupia, uwierzyłam mu, a potem twardo upadłam na ziemię. Prom, którym mieliśmy podróżować, był w rzeczywistości statkiem niewolników i należał do nędznego Francuza o imieniu Labadaire! Ten obleśny łajdak kilka razy zaciągnął mnie do swojej kajuty i musiałam robić tam rzeczy, na których wspomnienie jeszcze dziś mam ochotę od razu umyć sobie twarz. Potem przetransportowano mnie na statek holenderskiego kapitana o nazwisku

Zoetewijn płynący do Rygi, a w końcu oddano jak w komis tamtejszemu handlarzowi. On przywiózł mnie do Pleskau.

Maria popatrzyła na nią zdziwiona.

- Pleskau? Przedtem mówiłaś Psków.

- Przecież to to samo miasto. My, Niemcy, mówimy na nie Pleskau, a Rosjanie nazywają je Psków - wyjaśniła Oda z dumą, po czym kontynuowała opowieść. Tymczasem myśli Marii błądziły swoimi ścieżkami. Los Ody wydał jej się zbyt podobny do własnego, żeby uwierzyła w przypadek. Nie mogła jednak doszukać się związku, gdyż - pomijając jedno spotkanie - nigdy nie miała do czynienia z Schaffleinem. Jej rywalką była Hulda von Hettenheim, to przez nią siedziała teraz obok Ody i siorbała ciepłe ziółka.

Kiedy Oda zrobiła przerwę, żeby zwilżyć sobie wyschnięte usta, Maria postanowiła coś powiedzieć.

- Wiesz może, czy ten Schafflein zna się z Huldą von Hettenheim?

- Z żoną tego przemądrzałego rycerza? Nie, na pewno nie. Albo czekaj... To mogła być ona!

Oda zmarszczyła czoło i zapatrzyła się w dal. Maria nie mogła za nią nadążyć.

- Kiedy przebywałam w domu Schaffleina, często odwiedzała go pewna wytworna dama. Kazała mu chyba sprowadzać z dalekiego kraju dla siebie jakieś zioła. Surowo zabroniono mi nawet się do niej zbliżać, ale przecież mnie znasz. Szybko znalazłam kryjówkę, z której mogłam spokojnie ją sobie oglądać.

Była przeciętną kobietą, mówię ci, już niemłoda, dość tłusta, o zapadłej twarzy. Gdyby była dziwką, mogłaby liczyć na klientelę jedynie pośród prostych żołnierzy. Wtedy zastanawiałam się, dlaczego świat jest taki niesprawiedliwy.

Taki potwór zaciągnie do łóżka prawdziwego rycerza, a ten musi mu przysiąc wierność i nie wiadomo co jeszcze. Kiedy mnie nie idzie interes, muszę być wdzięczna za kilka monet od jakiegoś typka, żeby mógł się we mnie spuścić.

Oda ciągle jeszcze wyrażała się wulgarnie jak wcześniej, ale jej charakter w sprzyjających i wygodnych warunkach haremu zmienił się na lepsze. Teraz cieszyła się, że los ponownie postawił na jej drodze Marię, gdyż gałała niemal nieprzerwanie. Była dumna, że w Terbent-chanie znalazła mężczyznę, w porównaniu z którym Falko von Hettenheim był marnym żołnierzyną. Maria nie potrafiła odróżnić, co w opowieści koleżanki jest prawdą,

a co bufonadą. W całej sytuacji dostrzegła jednak promyk nadziei i nie chciała go stracić.

Złapała Odę za rękę.

Jeśli masz taki wpływ na Terbent-chana, to myślisz, że mogłabyś go namówić, by zawiózł nas do Konstantynopola?

Oczywiście, że mogłabym! - odparła Oda z dumą. - Odkąd przepowiedziano mi syna, Terbent robi dla mnie wszystko. Jeśli urodzę dziewczynkę, zapewne będzie rozczarowany, ale ciągle mogę stwierdzić, że wyrocznia nie może się mylić i następne dziecko będzie chłopcem. Tymczasem ty i ta Greczynka ściągniecie na mnie kłopoty. Jeśli ona urodzi syna, Terbent pomyśli, że Bóg lub Allach, jak go tutaj zwa, ją pobłogosławił i że przybyła tutaj, by pomóc mu doczekać się wytęsknionego potomka. Będę musiała temu zapobiec. Księżna musi więc umrzeć albo zniknąć, a ta mała czarna razem z nią. Bo jeszcze Terbent wpadnie na myśl, która mnie mogłaby się nie spodobać.

Oda zachichotała tak złośliwie, że Maria zrozumiała, do czego jest zdolna. Była markietanka nie cofnęłaby się nawet przed trucizną, żeby zachować swój mały raj.

Oda przeciągnęła się, wystawiając swój zaokrąglony brzuch, i popatrzyła na Marię tak, jak kot patrzy na kłębek wełny, którym ma zamiar się pobawić. Po czym wskazała ręką dokoła.

- Ten pałac jest przecież czymś innym niż wilgotny, zmurszały wóz, prawda? Dobrze nam tu będzie. Potrzebuję służącej i zaufanej doradczynie, z którą dobrze się rozumiem. Tylko nie próbuj przymilać się Terbentowi i mi go odebrać, bo wtedy się zezłoszczę! Jasne?

Maria ogłupiała zmrużyła oczy.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

-To proste! Greczynka musi zniknąć, ale ciebie sobie tu zatrzymam. Od dawna już tęsknię za prawdziwą towarzyszką.

Może to i prawda, chociaż ton jej głosu zdradzał, że bardziej potrzebowała niewolnicy. Marii w ogóle nie spodobała się ta propozycja; tutaj, u Tatarów nie miałyby szans na ucieczkę. Poza tym przypomniała sobie spójnienia Terbent-chana. Wcześniej czy później by po nią zawołał, a wtedy skończyłaby się przyjaźń Ody. Pamiętała boleśnie, jak bezczelna potrafi być ta kobieta.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - odparła ostrożnie. - W ojczyźnie czeka na mnie mąż z dzieckiem. Bardzo za nimi tęsknię. Dlatego na pewno

nie mogłabym być dla ciebie tak wierną towarzyszką, jakiej sobie życzysz, tym bardziej że wcześniej czy później będziesz musiała podzielić się ze mną swoim małżonkiem. Terbent-chan jest tylko mężczyzną, a wiesz, jak łatwo przychodzi im spanie z innymi kobietami. Stałybyśmy się rywalkami i nawzajem byśmy się zwalczały. To nie byłoby dobre.

Oda zakłęła po tatarsku i popatrzyła na Marię badawczo. Wyglądała starszej niż podczas ich ostatniego spotkania, ale ciągle była piękna. Do tego jej włosy błyszcząły właśnie tak, jak lubił Terbent.

- Chyba masz rację! - powiedziała ściszym głosem. - Greczynka może być dla mnie niebezpieczna ze względu na swoje pochodzenie. Jeśli jednak znudzi się Terbentowi, szybko wróci w moje ramiona. Z tobą jest inaczej. Umiesz oczarować mężczyznę. Dobrze pamiętam tego durnia Heriberta von Seibelstorffa. Gdybyś chciała, od razu by się z tobą ożenił.

Na chwilę wróciła stara Oda, z całą swą zawiścią i zazdrością. Natychmiast jednak się zaśmiała i uszczypnęła Marię w policzek.

- Porozmawiam z Terbentem. Zobaczymy, co mogę zrobić dla ciebie i twoich towarzyszy. Ale musisz wyświadczyć mi przysługę.

- Jaką? - W tej chwili Maria była gotowa zrobić wszystko.

Oda zawołała coś i kiedy w drzwiach ukazała się głowa młodej dziewczyny, wydała jej rozkazy po tatarsku. Mała musiała być jedną z jej pasierbic, bo miała na sobie dużo biżuterii i była dobrze ubrana. Słuchała jednak każdego słowa faworyty ojca, bo pośpiesznie się oddaliła. Chwilę potem wróciła z małym chłopcem, liczącym sobie może dwa latka. Dziecko nieśmiało patrzyło na Marię jasnymi oczami.

- To jest mój Egon — wyjaśniła Oda. Z tonu jej głosu nie wynikało jasno, czy była dumna z dziecka, czy je nienawidziła.

- Śliczny chłopczyk. Na szczęście podobny do ciebie.

Maria uśmiechnęła się do chłopczyka i pogłaskała go po niemal białych włosach. Ze swoją lekko zaokrągloną twarzą i charakterystyczną brodą faktycznie stanowił kopię matki.

Oda westchnęła i wyciągnęła rękę w jego kierunku, nie dotykając go jednak.

- Niestety, nie mogę go tak pieścić i całować, jak bym chciała, bo Terbem jest bardzo zazdrosny. Właściwie to wcale go tu nie chce i dlatego postanowił, że mały zostanie niewolnikiem. Rosjanin, powiada, nie może jeździć z Tatarami. A przecież Egon nie jest Rosjaninem. Wiesz, Mario, dla Tatarów liczy się tylko pochodzenie ojca. Terbent jest synem rosyjskiej

niewolnicy, a mimo to uchodzi za prawdziwego Tatara. Tak samo będzie z synami, jakich mu urodzę. Tylko mojemu małemu, biednemu Egonowi odmawia się zostania wojownikiem. Mnie zaś serce pęknie, kiedy zostanie niewolnikiem.

Dlatego musisz wziąć go ze sobą i wychować. Niech wyrośnie na porządnego młodzieńca. Naprzykrzaj się temu przekłętemu Fulbertowi, żeby tobie i dziecku dał dosyć pieniędzy na życie. Kobieta naszej rangi nic się nie liczy dla takiego bogatego kupczyka, dlatego nie bardzo możesz mu zaszkodzić. Ja próbowałam, bo miałam nadzieję, że skłonię go do małżeństwa. Nie ma ani kobiety, ani dziecka, sądziłam więc, że ucieszy się z syna. Ale sama widzisz, do czego doprowadziła mnie moja pomyłka.

Oda zamilkła, po czym popadła w zadumę. Maria zastanawiała się, czy kobieta naprawdę działała tylko pod wpływem macierzyńskiej miłości, czy może chciała pozbyć się chłopca, bo przypominał Tatarom o jej wcześniejszym losie. Może bez niego mogła lepiej odgrywać ulubioną małżonkę Terbent-chana. Stwierdziła jednak, że nie interesują jej motywy działania byłej markietanki, bo jeśli dzięki niej dostaną się do Konstantynopola, będzie jej do zgonnie wdzięczna i postara się o dobre wychowanie jej syna.

- Obiecuję, nie, przyrzekam ci, że wychowam go tak, jakby był mój. Mój mąż jest zamożny i dobry. Egonowi niczego u niego nie zabraknie.

Gdy to mówiła, uśmiechnęła się lekko uradowana, bo los Egona potoczy się inaczej, niż zakładała Oda. W końcu chłopak nie będzie wychowankiem byłej markietanki zameżnej z jakimś knechtem czy nawet rzemieślnikiem, lecz zostanie podopiecznym pana na zamku Kibitzstein.

12

Godziny, które Andriej i Pantielej spędzili zamknięci w chatce, dłużyły się w nieskończoność, stając się istną męczarnią. Ksiądz znajdował pocieszenie w wierze i modlitwie, a Andrieja prześladowała myśl, że właśnie w tym samym czasie Terbent zmusza Anastazję do uległości. Zaklął, zazgrzytał zębami i uderzył pięścią w masywne ściany. Chwilę trwało, nim zrozumiał, że jego uczucia nie były uczuciami wiernego sługi, który za wszelką cenę chce chronić życie pani, lecz uczuciami mężczyzny posiadającego własne pragnienia i tęsknoty. Aż do tego dnia nie zdawał sobie sprawy, co naprawdę czuje do Anastazji. Skrycie zazdrościł Dymitrowi jego pięknej greckiej żony i w snach, zbliżał się do niej bardziej niż nakazywała przyzwoitość, jednak dopiero teraz zrozumiał, że czuł do niej coś wię-

cej niż zwykle pożądanie. Świadomość, że znajduje się teraz, bezradna, w rękach poganina Terbenta, okazała się nie do zniesienia.

Po chwili Pantielej nie wytrzymał wybuchów złości swojego towarzysza i położył mu rękę na ramieniu, żeby go pocieszyć.

Uspokój się, mój synu! Nie ma sensu gniewać się na samego siebie! Razem ze mną poproś Boga i Świętą Panienkę od Władimira, żeby pomogli nam w biedzie.

Co, jeśli tego nie zrobią? — wrzasnął Andriej.

Wtedy niech obdarzą łaską nasze dusze i w przyszłym życiu wynagrodzą nam wszystko, co musieliśmy wycierpieć na ziemi.

Zaklinający ton w głosie duchownego nieco uspokoił Andrieja, usiadł! na dywanie służącym im za legowisko.

- Jesteś uczonym człowiekiem, Pantieleju Daniłowiczu i na pewno możesz mi powiedzieć, jak to jest w niebie. Jak to jest, kiedy kocha się wdowę po innym mężczyźnie i żyje razem z nią? Chciałbym wiedzieć, co będzie, kiedy ona spotka w raju swojego pierwszego małżonka. Czyją żoną będzie w wieczności?

Ksiądz zmrużył oczy i popatrzył na Andrieja badawczo.

- Kochasz naszą księżną?

Kiedy indziej Andriej nie przyznałby się do tego, ale teraz nie widział dla siebie i Anastazji żadnej nadziei.

Kocham ją bardziej niż własne życie.

Niech Matka Boska sprawi, by twoja miłość znalazła spełnienie. Nie mogę ci powiedzieć, jak będzie w raju. Bóg nie obdarzył mnie łaską zaglądania poza furtkę życia doczesnego. Bądź jednak pewien, nawet jeśli Anastazja nie zostanie z tobą, łaska boska nie pozwoli ci odczuć tej straty.

Pantielej pobłogosławił Andrieja krzyżem, po czym przez okno, nie większe od dłoni, wskazał na zewnątrz.

- Wkrótce będzie ciemno i zabraknie światła. Połóżmy się więc i poprośmy

Boga o mocny sen. Zobaczysz, jutro wszystko będzie wyglądało inaczej.

Powiedział to bardziej po to, żeby pocieszyć Andrieja, niż wierząc w cud. Jeszcze raz uklęknął i zmówił modlitwę. Andriej poszedł za jego przykładem. Kiedy znalazł się przy popie i przykrył się razem z nim wyleniała derką, nawet delikatnie się uśmiechnął.

Gościnność Terbent-chana bardzo osłabła, odkąd tu ostatni raz byłem. Wtedy nie musiałem marznąć po nocach i nie szedłem do łóżka z pustym

zołądkiem.

Wiara w Boga jest najlepszym posiłkiem - odparł Pantielej, chociaż tęsknił za kolacją tak samo jak młody wojownik. Miał jedynie nadzieję, że kobietom wiedzie się lepiej.

13

Kolejny poranek zaczął się niespodzianką. Kilku niewolników obudziło Andrieja i popa. Przynieśli im obfity posiłek. Andriejowi zwrócili także broń, odebraną mu wcześniej.

Jedząc, rycerz zwrócił się do Pantieleja:

- Twoje modlitwy mają wielką moc sprawczą, czcigodny ojcze. Nie zdziwi mnie już, jeśli Terbent-chan puści nas w dalszą podróż.

- Albo wyśle nas do Moskwy, by pozyskać łaskę wielkiego księcia. Pesymizm duchownego nie był w stanie przygasić ani ulgi Andrieja, ani jego nadziei.

- Wtedy nie oddano by mi mojego miecza.

Andriej delikatnie pogładził posrebrzaną pochwę i z radości niemal zapomniiał o jedzeniu. Jednak apetyczna pita i ryż z baraniną pachniały kusząco, a smakowały wręcz niebiańsko. Obaj mężczyźni przeżuwali z pełnymi policzkami, kiedy przed chatą zebrali się tatarscy wojownicy.

- Terbent-chan chce was widzieć!

- W takim razie nie pozwolimy mu czekać.

Andriej wepchnął do ust ostatni kęs i z braku innej możliwości wytarł - sobie ręce o spodnie. Potem poprawił pas z mieczem i poszedł za Tatarami do siedziby chana. Pantielej podążał za nim lekko pochylony, jakby się bał, że poganie wyślą go bezpośrednio do nieba.

Terbent-chan również właśnie jadł. Niewolnicy przytrzymywali mu kilka drewnianych talerzyków, z których nabierał jedzenie. Nie przerwał posiłku, kiedy przyprawdzono do niego tych dwóch Rosjan, jedynie zerknął na nich, po czym sięgnął po zrolowany kawałek pity nadziewany pilawem i z baraniny

- Cześć i chwała wielkiemu Terbentowi-chanowi!

Andriej pokłonił się i w napięciu czekał na reakcję Tatara. Chan ze smakiem zjadał swój posiłek, po czym kazał podać sobie kubek z herbatą i zaczął ją siorbać. Dopiero po tym zwrócił się do Andrieja i popa.

- Kazałem was wypuścić, bo jesteście towarzyszami mojego przyjaciela Dymitra i uciekacie przed jego mordercami.

„Dobry początek” — przemknęło Andriejowi przez myśl. Chan spoglą-

dał na nich z pozorną obojętnością.

- Dziś będziemy wspominać zmarłych, którzy polegli w walce o Worosansk, zarówno Tatarów, jak i poczciwych Rosjan, którzy musieli podzielić los mojego przyjaciela Dymitra. Jutro rano możecie wyruszyć w dalszą drogę. Dam wam do towarzystwa ludzi, którzy zawiozą was do Tany. Mieszkający tam Frankowie zabiorą was stamtąd do Konstantynopola.

Po tych słowach kamień spadł Andriejowi z serca. Znał Terbenta i wiedział, że ten dotrzymuje obietnic. Obok Teodozji port w Tanie należał do baz Genuńczyków, którzy stamtąd uprawiali handel z Azją i Tatarami. Jeśli wreszcie dotrą do miasta portowego, jedynie ciężkie wiatry lub sztorm będą w stanie powstrzymać ich przed dotarciem do ojczyzny Anastazji. Ponownie pokłonił się chanowi, nie mogąc ukryć swoich uczuć.

Dziękuję ci, szanowny chanie. Zapamiętam cię jako wspaniałomyślnego przyjaciela i opiekuna. Niech Bóg ma w opiece ciebie i twoich bliskich, niech obdarzy cię wieloma mężnymi synami.

Allach jest wielki, sprawi, że moje ramię walczące mieczem będzie twarde niczym stal, a twoje, Andriej u z Worosanska, także. Ale teraz usiądź, wypij kubek kumysu, by uczcić umarłych, a potem porozmawiamy o starych czasach, kiedy uczyłem cię, jak trzymać szablę i jak napinać cięciwę łuku.

Terbent uśmiechnął się spokojnie i kiwnął na Andrieja, żeby usiadł na owczej skórze niedaleko niego.

Tymczasem Pantielej został przegnany przez służącego w najbardziej oddalony kąt. Mimo to duchownemu udało się podziękować gospodarzowi. Do tej pory Tatarów znał jedynie z opowiadań i doświadczeń ze strażą Dymitra. Terbent-chan i jego towarzysze wydali mu się mniej grubiańscy niż owe wilki na służbie u Dymitra. Wyglądali jak mężowie honoru. Prawo gościnności było dla nich święte. Z głębokiego serca dziękował Bogu i wszystkim świętym, że Andriej, on sam i kobiety nagle stali się przyjaciółmi.

Ksiądz pogrążył się w cichej modlitwie, gdy Andriej rozmawiał z chanem i dziwił się, że wielokrotnie wspominał on imię Marii. W jakiś sposób zielarka z zachodu miała związek ze zmianą nastroju u Tatara? Powoli dowiedział się, że musiała być przyjaciółką głównej żony chana. Dla Andrieja brzmiało to jak bajka, ale zgodnie ze słowami gospodarza ta kupiona na mamkę niewolnica była tu ważniejsza niż Anastazja, chociaż ta druga była wdową po Dymitrze i siostrzenicą wschodniorzymskiego cesarza Jana VIII.

Zalała go niewielka fala złości, że chan tak lekceważy księżną, a większe znaczenie ma nędzna cudzoziemka, ale szybko mu przeszło. Był Marii bardzo wdzięczny za jej nieoczekiwany wpływ na chana. Poprzysiągł na swój honor, że w przyszłości nie będzie ona dla niego niewolnicą, lecz wysoko postawioną służącą i przyjaciółką Anastazji. Uczciwie sobie na to zasłużyła.

14

Kolejną noc Andriej i pop musieli co prawda spędzić w tej samej chacie, ale położono im grube dywany i ciepłe palta. Rankiem dostali syte śniadanie, po czym dwóch wojowników zaprowadziło ich na plac przed siedzibą chana, gdzie czekały już na nich osiodłane konie. Zaprowadzono ich przed oblicze wodza. Terbent przywitał się z nimi, po czym wskazał małego chłopca, który stał przy nim z przestraszoną twarzą.

- To dziecko pójdzie z wami. Jedna z waszych kobiet, zwana Marią, z troszczy się o niego i zabierze go do swojej ojczyzny.

Brzmiało to tak zdecydowanie, że Andriej musiał się powstrzymać, żeby ze zdumienia nie podrapać się po głowie. Jak to się mogło stać, że niewolnica z zachodu wywarła na chana wpływ, na który mężczyzna jego pokroju pozwalał najwyżej swojej ulubienicy? Stanowiło to dla Andrieja taką samą zagadkę, jak pytanie, co cudzoziemka miała wspólnego z chłopcem. Dziecko miało na sobie tatarski strój - podszyte futrem spodnie, kaftan i futrzaną czapkę, przy tym sprawiało wrażenie tak bladego, jakby było chore. Chłopak był także o wiele za mały na taką podróż. I tak dość mieli kłopotów z Władimirem i córką mamki, a tutaj jeszcze trzecie dziecko wymagające opieki, wydało mu się to za wiele. Już miał odmówić, jednak rzut oka na Mine Terbenta kazał trzymać mu język za zębami.

- Dam wam dwudziestu jeźdźców, żebyście mogli bezpiecznie podróżować - głos chana brzmiał tak obojętnie, jakby w ogóle nie interesował się co stanie się w przyszłości z Andriejem i jego towarzyszami. Kiedy jednak nadciągnęła obiecana eskorta, kazał mężczyznom przysiąc na Allacha i brodę proroka, że będą strzegli powierzonych im Rosjan i bezpiecznie doprowadzą ich do celu. To uświadomiło Andriejowi, jak mało chan ufał swoim ludziom.

Przysięga powstrzyma ich przed obrabowaniem podróżników i przyłączeniem się do innej grupy Tatarów.

Dowódca jeźdźców podszedł po przysiedze do Andrieja i odsunął nie z czoła swoją czapkę. Okazało się, że to jeden z mężczyzn, z którymi zaprzy-

jaźnił się, gdy jako zakładnik przebywał u Tatarów.

- Jednak podróżujemy razem, braciszku.

-To mnie cieszy tak samo jak ciebie, przyjacielu Gudaju! Bądź pewien że ta podróż zostanie tobie i twoim towarzyszom wynagrodzona. Andriej z ulgą objął Gudaja i pożegnał się z Terbent-chanem.

Tamten znowu sprawiał wrażenie, jakby nic go nie wzruszało, ale dało się po nim poznać, że był zadowolony ze swojej decyzji. W czasie pobytu w obozie Andriej zyskał sobie jego szacunek, dlatego też cieszył się, że mógł postąpić honorowo, pozwalając mu odejść bez szkody. Jednocześnie razem z grupą jeźdźców pozbawiał się kłopotu, który od dawna już był mu zadrą w oku. Kochał Odę, kobietę z zachodu, zupełnie inną niż kobiety znane mu dotychczas. Działała z takim zaangażowaniem jak Tatarka, do tego dostarczała mu rajskich rozkoszy. Jednak jej syna nie przyjął do klanu. Jeśli dzięki błogosławieństwu mułły chłopak stałby się członkiem jego plemienia, istniałoby niebezpieczeństwo, że potem przeciwstawiłby się jego prawowitym synom i odepchnął ich. Z drugiej strony nie chciał go zabijać, chociaż poza Odą nikt nie czyniłby mu z tego powodu wyrzutów. Straciłby wówczas kobietę, którą szanował i która - jak miał nadzieję - obdarzy go silnymi, dumnymi synami.

- Jeźdźcie z Allachem, Andrieju Grigorijewiczu. Niech step twego życia zawsze będzie pełen dziczyzny, byś mógł polować. - Terbent objął Andrieja i poklepał go po ramieniu. - Nie mógłbym skrzywdzić tego chłopca, który wtedy ustrzelił mi antylopę sprzed nosa.

Wrócił na tron z miną zdradzającą, że pokazał za dużo uczuć, po czym wziął do ręki kawałek zrolowanej pity.

Andriej ponownie się uklonił i razem z Pantielejem opuścili salę. Na zewnątrz zobaczył, jak księżna wychodzi z haremu w towarzystwie pozostałych kobiet, i wydało mu się, że rozwiała się czarna chmura, która zawisła nad nim w momencie przekroczenia bram obozu. Anastazja wyglądała na zdrową, nawet nieco wypoczętą. Na jej twarzy rysował się podziw, co chwila zerkając na Marię, która szła pod rękę z ładną, lekko zaokrągloną kobietą w tatarskim stroju i rozmawiała z nią ożywiona.

„Czy to ta wspomniana przez chana przyjaciółka?” - zastanowił się Andriej. Biorąc pod uwagę jej pewność siebie i ubranie, musiała być jedną z ulubionych żon czy nawet najukochańszą żoną chana. Wskazywały na to płaszcz z niebieskiego adamaszku i bogata biżuteria połyskująca w promieniach porannego słońca.

Naprawdę możemy jechać dalej, Andrieju Grigorijewiczu? - głos księżnej przypomniał młodemu wojownikowi, że zbyt długo przyglądał się Odzie. Z zakłopotaniem odchrząknął i kiwnął na Anastazję.

- Tak jest, pani. Terbent-chan pozwala nam ruszać w dalszą drogę.

Boże, nigdy bym się tego nie spodziewała, bo podczas naszego przyjazdu był taki wściekły, jakby na miejscu miał nas zabić. Bóg i Matka Boska musieli dokonać cudu - wymawiając te słowa, księżna z niedowierzaniem patrzyła na Marię. Wiedziała, kto sprawił ten cud.

Mamka Władimira jest przyjaciółką najważniejszej z żon chana - Andriej szepnął jej do ucha.

- Tak myślałam, bo traktowali ją tu jak księżną.

Widać było wyraźnie, że Anastazja złościła się z powodu lekceważenia, jakie ją spotkało, z drugiej strony jednak cieszył ją wpływ Marii, bo umożliwił im dalszą podróż.

Jakiś Tatar przyprowadził klacz księżnej, dzięki czemu Andriej nie musiał kontynuować tej rozmowy. Pochylił się przed Anastazją, chwycił ją w tali i posadził w siodle. Chciał też pomóc Marii, ale ona ciągle stała przy Odzie, a tamta mocno ją obejmowała.

Po policzkach były markietanki płynęły łzy, a Maria czuła, jak dziewczyna walczy z tęsknotą za krajem. Nagle zrobiło jej się żal Ody, bo mimo swojej pozycji była jednak niewolnicą zależną od humorów chana. Nigdy więcej nie będzie mogła sama zdecydować, jaką pójdzie ścieżką. Jeśli zaś nie urodzi wyczekiwanego syna, skończy jako jedna z odepchniętych, którymi teraz tak władczo dowodziła.

- Niech Bóg cię błogosławi, a Matka Boska obdarza cię opieką, Odo! Maria przytuliła się do niej mocniej i pocałowała ją w oba policzki, na koniec w usta.

Oda nie powstrzymywała płynących łez.

- Pozdrów ode mnie ojczyznę, Mario, i uważaj na mojego syna. Więcej nie mogła powiedzieć, bo głos odmówił jej posłuszeństwa. Maria próbowała się uśmiechnąć.

- Będę strzegła Egoną jak oka w głowie, moja droga. Kiedyś zostanie wielkim mężem, obiecuję ci to.

Rozśmieszyła Odę.

- Syn prostytutki wojskowej wielkim mężem? To dziwne. Nie pozwól, żeby został poddanym, niech sam obierze własną drogę życiową. Teraz już jedź! Inaczej serce mi pęknie.

Delikatnie popchnęła Marię w stronę klaczy. Zanim Andriej zdążył zareagować, Tatar posadził Marię w siodle, a inny podał jej syna Ody.

Maria widziała, że byłej markietance drżała cała twarz. Z chęcią ostatni raz przytuliłaby syna, ale nie mogła okazywać względem niego żadnych uczuć. Były przeznaczone wyłącznie dla dzieci, które powinna urodzić Terbentowi.

Powodzenia, Odo! Bóg z tobą!

Niech i tobie towarzyszy, moja droga. Powiedz mojemu synowi, że zawsze go kochałam i będę kochać. Ponoszę tę ofiarę, by mógł być wolnym i dumnym człowiekiem. Obiecuj, że mu to powtórzysz!

Nie zapomnę!

Maria tak usadziła małego w siodle, żeby mieć wolną jedną dłoń. Złapała rękę Ody.

Andriej także zdążył już wsiąść na konia i pożegnawszy się ostatni raz z chanem, stojącym na progu, ruszył przed siebie.

Klacz Marii, równie wypoczęta co pani, sama przeszła w kłus, zmuszając ją, by szybko chwyciła za cugle. Jednocześnie przycisnęła do siebie dziecko.

- Siedzisz wygodnie, mój chłopcze? - spytała Egona.

-Tak, ciociu - odparł po niemiecku. Były to pierwsze słowa, jakie usłyszała z jego ust, i czuła, że kamień spada jej z serca. Już się bała, że chłopak mówi tylko w języku Tatarów, i zastanawiała się, jak będzie się z nim porozumiewać. Co prawda dzieci szybko się uczyły, ale w czasie tej podróży musiała jeszcze opiekować się Władimirem, Lizą i księżną, toteż nie znalazłaby czasu na uczenie chłopca języka. Kiedy zadowolona spojrzała na niego, ten podniósł wzrok, a ona wyczytała w jego oczach strach i rozpacz. Najwyraźniej bojąc się chana, Oda nie traktowała go dobrze, a jednak teraz tracił jedyną osobę, przy której mógł się czuć bezpiecznie. Maria poprzysięgła sobie, że zdobędzie jego zaufanie i da mu tyle miłości, żeby stał się radosnym, spokojnym dzieckiem.

Kiedy się rozejrzała, by poszukać pozostałych dzieci, które Alika i Gelja przywiązały do siebie chustami, spojrzała w twarz Anastazji. Księżna uśmiechała się niemal szczęśliwie, obdarzając ją wdzięcznym i pełnym podziwu spojrzeniem. Od teraz - tego była pewna - nie będzie już niewolnicą, bo oszczędziła swojej pani podobnego losu.

Kiedy grupa ruszyła z kopyta, Andriej przyłączył się do Anastazji.

- Mam nadzieję, że dobrze się czujesz, pani?

Księżna potaknęła.

-Tak, Andrieju. Czuję się lepiej, niż mogłam to sobie przedwczoraj wyobrazić. Żona chana też jest cudzoziemką i rozpoznała w Marii starą przyjaciółkę. Dlatego również mnie i Władimira dobrze traktowano. Razem z synem, służącymi i pozostałymi kobietami spędziłam obie noce w małej izbie. Nie naprzykrzali mi się ani chan, ani inni Tatarzy.

Anastazja wyczuła, jakie właściwie pytanie chciał postawić jej towarzysz. Cieszyła się, że obdarzał ją większym zainteresowaniem, niż należało jej się jako wdowie po księciu. Jeśli wejrzy głębiej w swoją duszę, zobaczy, że Andriej zawsze jej się podobał. Kiedyś nawet pragnęła, żeby Dymitr miał w sobie więcej cech swojego uprzejmego towarzysza. Przez chwilę wyobrażała sobie, że mężczyźni zamienili się rolami. Mieszkałaby wówczas dalej w Worosansku, ponieważ Andriej zapewne nie ściągnąłby na siebie gniewu wielkiego księcia, ale rządziłby mniej więcej tak mądrze i inteligentnie jak książę Michaił.

Uśmiechem odegnała od siebie majaki fantazji i zwróciła myśli ku przyszłości. Teraz towarzyszyli im uzbrojeni mężczyźni, nie musieli się więc martwić, że po drodze ktoś ich napadnie i zabije. Uradowana niczym dziecko uśmiechnęła się do Andrieja i wskazała południe.

- Jeszcze kilka dni konnej jazdy i będziemy w Tanie. Wtedy od Konstantynopola będzie nas dzielić krótka podróż statkiem i wreszcie będziemy bezpieczni!

CZĘŚĆ SIÓDMA
Cienie przeszłości



1

Pani była w ciąży. Zamiast radować się ze wspaniałych wieści, ludzie na zamku Kibitzstein z zastanowieniem patrzyli na zaokrąglony brzuch Schwanhildy. Krążyły pogłoski, że to nie mąż jest ojcem dziecka, lecz junkier Ingold von Dieboldsheim. Przede wszystkim plotkowali ci, którzy bliżej znali Marię, a nikt nie czynił tego w ostrzejszych słowach niż chrześnica Marii, Marysia. Również tego dnia dziewczyna stała z Czarną Ewą, Teresą i Anią za rogiem dziedzińca i gorąco przekonywała koleżanki.

To hańba, mówię wam! Ta Schwanhilda zdradza naszego biednego Michała, jak jej się żywnie podoba. Opowiadałam już wam, jak widziałam ją z junkrem na murze. Obejmowali się na oczach wszystkich.

Na pewno nie na oczach wszystkich, bo ja tego nie widziałam. - Ewa, była markietanka, z namysłem przechyliła głowę. Jej gest był podsumowaniem zarówno zachowania pani, jak wypełnionego nienawiścią zapału Marysi, która zawsze starała się źle wyrażać o Schwanhildzie. Nawet jeśli podejrzenie miałoby okazać się prawdą, to atmosfera na zamku nie sprzyjała temu, żeby trąbić o tym wszem i wobec.

Podobne zdanie miał Michaś, brat Marysi, który właśnie dołączył do grupy.

- Uspokój się, sestro! Jeśli pani się dowie, co o niej gadasz, będzie źle. Marysia machnęła ręką, śmiejąc się złośliwie.

- Ale to prawda! Widziałam nawet więcej niż tylko objęcie. Na dwa tygodnie przed wiadomością o ciąży przechodziłam obok komnaty Schwanhildy i słyszałam głos junkra Ingolda. Zajrzałam przez dziurkę od klucza i oboje wyraźnie widziałam. Ona stała naga przy kominku, a junkier całował jej piersi.

Te słowa dały pożądaną efekt. Ewa zaklęła nieprzyzwoicie, jak za czasów, gdy była markietanka, a Marysia popatrzyła na innych triumfująco.

Michaś potrząsnął głową z powodu zawziętości, z jaką siostra szpiegowała panią i junkra.

- Mówię ci, uspokój się! To sprawa między panem Michałem a jego małżonką. Nas to w ogóle nie powinno obchodzić.

- Ty to mówisz?! Michał zrobił z ciebie najpierw swojego giermka, dając ci szansę, że kiedyś może zostaniesz prawdziwym rycerzem. Po czym ten babsztyl zatroszczył się o to, żeby pan cię odtrącił. Teraz jakiś jej szemrany krewny zajmuje twoje miejsce.

Tą uwagą Marysia dotknęła brata w najbardziej czułe miejsce. Skrzywił

twarz, jakby zabolął go ząb, a miny zebranych dokoła nagle spochmurniały. Ania dusiła w sobie łzy. Od razu zaczęto ją pocieszać, bo wszyscy wiedzieli, że Landulf, nowy giermek Michała, ciągle jej się naprzykrzał. Chłopak nawet już jej groził, ponieważ nie chciała mu się oddać.

- Michał ostatnio na zbyt wiele pozwala swojej drugiej żonie. Odkąd Zdenka nie jest już zarządczynią na zamku, ale wysłano ją z mężem do zagrody chłopskiej, ciągle spotykają nas przykrości. Była niańka Schwanhildy, Germa, zadziera nosa, bo teraz to ona nosi pęk kluczy i tak skąpo wydziela nam i czeladzi jedzenie i ubranie, jakby musiała płacić za nie z własnej kieszeni - mówiąc to, Teresa splunęła z wściekłością, bo ani za czasów krótkiego pobytu Marii na zamku, ani za czasów Zdenki nie musiały z Ewą głodować.

Ewa wyprostowała z chrzęstem stawów swoje kościste palce.

Ta Germa traktuje nas jak darmozjady! Przecież zajęliśmy się Trudi i chroniliśmy ją, kiedy Maria zaginęła w Czechach. Pod koniec zimy zastanawiałam się już poważnie, czy nie zaprząć wozu i nie ruszyć za wojskiem. Na pewno lepiej by mi się żyło niż tutaj!

Też tak myślę! - zgodziła się Teresa. - Odkąd Michał pozwolił żonie sprowadzić na zamek swoich ludzi, wieje tu zimny wiatr. Gdyby nie Trudi, którą czeladź źle traktuje, dawno opuściłabym Kibitzstein.

Markietanka poddała w ten sposób Marysi powód do następnego ataku. Dziewczyna wyprostowała się i popatrzyła na nich bojowo.

- Nie dopuszczę do tego, żeby nasza Trudi została pozbawiona należnego jej spadku przez jakiegoś bękarta.

Brat dziewczyny postukał się w czoło.

Przesadzasz, Marysiu. Czasy się zmieniły. Pół roku temu jeszcze mogliśmy oboje rozmawiać z Michałem jak równy z równym, ale teraz nie jest to już możliwe. Chociaż wtedy nie odważyłby się czynić mu takich zarzutów prosto w twarz.

Jesteś żalonym tchórzem! Ja bym się zawsze odważyła.

Marysia odrzuciła głowę do tyłu i skierowała się w stronę schodów wiodących do bramy głównego budynku. Michaś i Ania pobiegli za nią i zatrzymali ją.

Szalejesz z nienawiści! To niedobrze - były to pierwsze słowa, jakie tego dnia wypowiedziała była pokojówka Marii; słowa, które dotknęły sedna. Marysia była nieco starsza niż Ania, ale jeszcze nazbyt dziecinna, żeby postrzegano ją jako w pełni wartościową kobietę. Pochłonęło ją jednak niemal

mistyczne uwielbienie dla Michała, poza tym umierała z zazdrości o Schwanhildę, która do tego wszystkiego zauroczyła junkra Ingolda. Tymczasem po ślubie Michała Marysia obdarzyła młodzieńca niewinną, ale namiętną miłością.

Muszę przyznać rację Ani! Powinnaś bardziej uważać na to, co mówisz.

Swoim chudym palcem Ewa wskazała ładną kobietę w stroju ważniejszej służącej, która wałęsała się w pobliżu. Pochłonięci rozmową nie zauważyli, że ktoś ich podsłuchuje. Teraz jednak wszyscy spojrzeli na siebie zmartwieni - wszyscy z wyjątkiem Marysi, bo dziewczyna okopała się za swoją przekorą. Frieda, pokojówka Schwanhildy, znana jako jej donosicielka, była mniej więcej tak samo znienawidzona jak jej matka, Germa.

- Jeśli ta baba usłyszała coś z naszej rozmowy, to niech Bóg ma nas w swojej opiece! - Ewa powiedziała głośno to, co myśleli inni.

Jedynie Marysia szyderczo podniosła głowę i pogardliwie parsknęła.

- Schwanhilda powinna się dowiedzieć, że wiemy o jej hańbie.

2

Z werandy grodu Schwanhilda spoglądała na grupę, która szeptała coś między sobą. Przypuszczała, że ją obgadują. Kiedy akurat zastanawiała się, czy nie można coś poradzić na te ściery, spostrzegła niedaleko nich swoją pokojówkę i zaśmiała się złośliwie. Frieda była zwinna i potrafiła niemal bezszelestnie się zakradać. Odkąd przebywała na zamku, była jej uchem, któremu nic nie umknęło.

Schwanhilda położyła rękę na brzuchu opiętym długą niebieską suknią. Mogła założyć luźniejsze ubranie, ale zrezygnowała z tego, żeby całemu światu, a przede wszystkim mężowi pokazać, że była przy nadziei. Ona, Schwanhilda, stanowiła przyszłość jego klanu, a nie ten motłoch tam na dole, żyjący w niewiarygodnym uwielbieniu dla byłej dziwki i najwyraźniej ciągle niezdający sobie sprawy, że na zamku Kibitzstein wiały już inne wiatry.

Nagle usłyszała ruch i odwróciła się. Rysy jej twarzy natychmiast złagodniały, gdyż spostrzegła junkra Ingolda. W przeciwieństwie do Michała Adlera ten młody człowiek miał wszystko, co powinien mieć szlachetnie urodzony mąż stanu. Ilekroć go widziała, żałowała, że wydano ją nie za niego, ale za owego syna szynkarza, w dodatku dużo starszego od niej. Westchnęła i obdarzyła junkra uśmiechem.

-Dzień dobry, pani! - Ingold ukląkł przed Schwanhildą. Chciał wziąć jej prawą rękę i pocałować.

Od razu ją zabrała.

- Ależ nie na werandzie! Tutaj wszyscy mogą nas zobaczyć. Ten motłoch tam na dole ciągle o nas gada.

Junkier podniósł się i zacisnął pięści.

Niech odważą się powiedzieć o was złe słowo, a przysięgam, że załatwię to żelazną pięścią!

Wy owszem! Ale mój małżonek pozwala im na wszystko. Nie wiem, jak długo zniosę pobyt tutaj.

Schwanhildą westchnęła ciężko i schowała się w cieniu. Teraz nie mogła powstrzymać już junkra. Młodzieniec chwycił jej rękę i zaczął obcałowywać.

- Jesteś cudowna, pani, i tak samo okrutna, bo każesz mi cierpieć - jego głos brzmiał jak błaganie małego chłopca, by dali mu jabłko.

Schwanhildą odwróciła się, żeby nie widział wyrazu jej twarzy. Chociaż podobały jej się te igraszki i komplementy, nie mogła sobie pozwolić na zbytnią zażyłość. Co prawda mąż traktował ją chłodno, ale nie był głupcem i nie przymknąłby oka na jej zachowanie. Odruchowo obiema rękami złapała się za brzuch, jakby ciąża gwarantowała jej ochronę. Miała nadzieję, że nosi w łonie spadkobiercę zamku Kibitzstein, toteż żałowała, że wcześniej nie przyprowadziła Ingolda do porządku. Mimo tej decyzji nie mogła jednak oprzeć się swoim tęsknotom, gdyż iskrzące spojrzenia młodego rycerza i jego uwielbienie rekompensowały jej brak uczuć ze strony męża.

Przypomniała sobie, jak długo musiała błagać Michała, żeby wyrzucił czeską zarządczynię. Gdyby w czasie przygotowań do świąt Zdenka nie odmówiła jej posłuszeństwa na oczach wszystkich, w dalszym ciągu pewnie dzierżyłaby pęk kluczy. Owego dnia jej mąż nie mógł dłużej znieść pogardy okazywanej jego żonie i zwolnił z urzędu impertynencką Czeszkę. Na wspomnienie tej sceny Schwanhildą uśmiechnęła się, bo wtedy skorzystała z okazji, żeby wezwać swoją mamkę, Germę. Jej córka, Frieda, urodziła się krótko po Schwanhildzie.

Nagle Frieda przybiegła zdyszana i zacisnęła usta.

- Pani, jesteście w niebezpieczeństwie! Ta mała zołza, która uważa się za chrześnicę tej dziwki, źle mówi o was i o junkrze.

Zezłoszczona dziewczyna łypnęła okiem na Ingolda, jakby czyniła go odpowiedzialnym za wszystkie kłopoty piętrzące się przed jej panią.

- Co ty mówisz? - Schwanhilda chwyciła swoją pokojówkę za ramiona.
- Jakie kłamstwa szerzy o mnie ta chłopska kurewka?

Frieda głęboko wciągnęła powietrze, po czym zaczęła opowiadać. Po każdym kolejnym jej słowie pani coraz bardziej otwierała usta ze zdziwienia.

- Noszę dziecko mojego męża! - Schwanhilda powiedziała to z takim naciskiem, jakby Michał stał przed nią i sam ją o to pytał.

-Jeśli ta oszczerczyni dalej będzie rozsiewać kłamstwa, ludzie zaczną w nie wierzyć. Jeśli wasz małżonek się dowie, gotów jeszcze uwierzyć, a wtedy się wścieknie. W końcu ożenił się pod przymusem i jeszcze wykorzystywał sytuację, żeby się was pozbyć. Szybki cios mieczem będzie go kosztował tylko pokutę u kapłana zamkowego oraz pielgrzymkę do Czternastu Świętych Wspomożycieli w Lichtenfelds albo na grób świętego Kiliana w Wiirzburgu.

Frieda wyraźnie umierała ze strachu o swoją panią, bo znała jej tajemnice i wiedziała, że junkier zbliżył się do niej bardziej, niż pozwalały na to obyczaj i przyzwoitość.

Schwanhilda nie bała się aż tak bardzo, że pobije ją zazdrosny mąż. Bardziej obawiała się zamknięcia w klasztorze. Jęknęła jak mała dziewczynka i popatrzyła na junkra zrozpaczonym wzrokiem.

Musisz zamknąć Marysi usta! Nie chcę reszty życia spędzić jako zakonnica. Michał na pewno wyśle mnie do klasztoru, jeśli zaczniesz wątpić w moją wierność.

Zabiję tę dziwkę! — Ingold wyciągnął miecz z pochwy i już chciał ruszać schodami w dół. Schwanhilda krzyknęła i zatrzymała go w drodze.

Jeśli to zrobisz, wszyscy uwierzą, że ta bestia mówiła prawdę! Wtedy gniew mojego męża dosięgnie nas oboje. Czy może chcesz stanąć naprzeciw Michała w pojedynku?

Junkier wyglądał na gotowego także do walki twarzą w twarz z panem grodu, toteż przez chwilę Schwanhilda oczami wyobraźni widziała już siebie jako bogatą wdowę, która zarządza dużym majątkiem swojego jeszcze nienarodzonego syna. Szybko jednak zrozumiała konsekwencje podobnego czynu i kurczowo złapała Ingolda za ramiona.

Nie rób tego! Wtedy wydałbyś wyrok na samego siebie. Człowiek, który podnosi broń przeciwko swojemu władcy, gwałci prawo Rzeszy i staje się wygnańcem do końca swych dni. W żadnym miejscu nie byłbyś bezpieczny i każdy mógłby cię bezkarnie zabić.

Poza tym głosy tych, którzy posądzili was o niedozwolone stosunki z panią, odbiłyby się echem po kraju i przypieczętowałyby upadek pani

Schwanhildy.

Frieda wskazała na dziedziniec, gdzie ciągle jeszcze pełna zapachu Marysia mówiła do Ani i innych, po czym spojrzała na Ingolda.

Jeśli zamknę usta tej papli, nikt więcej nie odważy się powiedzieć na panią złego słowa - warknął wściekle junkier. — Jak mam ją zmusić do milczenia, jeśli nie mogę jej zabić?

Wymyśl coś! Przecież to przez ciebie grozi mi zła sława - naciskała Schwanhilda, zapominając o tym, kto zmusił junkra do całkowitej wierności wobec niej. Teraz w wyobraźni widziała jedynie klasztorne mury, za które miał ją wypędzić Michał, jeśli powstanie choć cień wątpliwości co do ojcostwa nienarodzonego dziecka. Tam musiałyby chodzić na kolanach i się umartwiać, nie mając szans na przeżycie kolejnego słodkiego pocałunku i namiętności, jakich doświadczała w chwilach bliskości z Michałem.

Ingold czuł, jakby ktoś uderzył go obuchem w głowę. Nie czcił Michała, ale szanował go jako dzielnego wojownika i uprzejmego władcę. Nigdy nie chciał mu zaszkodzić czy też sprowadzać na niego hańbę i walczył z marzeniami, w których łączyło go ze Schwanhilda więcej niż tylko przelotne momenty pocałunków lub krótkie spojrzenie na jej nagie piersi, na co pozwoliła mu po wielu prośbach. Nawet jeśli jednak między nim a panią nic się nie wydarzyło, te krótkie chwile, podczas których wymieniali ukradkowe pieszczoty, prowadzące do bagna kłamstwa, w jakie zamierza wciągnąć ją Marysia, staną się jeszcze bardziej brzemiennie w skutkach. Rozpacz Schwanhildy odczuwał niemal jak własny ból i przysięgł sobie, że nic na ziemi nie splami jej honoru. Z takim zamiarem pokłonił się jej i z zaciętą miną opuścił budynek.

3

Na złość Marysi jej słuchacze zaczęli się rozpraszać. Ewa powiedziała, że odwiedzi Zdenkę w zagrodzie i pewnie nie wróci przed wieczorem. Teresa przyłączyła się do niej, a Ania przypomniała sobie o obowiązkach nałożonych jej przez Herkę, nową zarządczynią na zamku Kibitzstein. Rodzeństwo znowu zostało samo.

Michał położył rękę na ramieniu siostry.

Mówię to niechętnie, ale jak nie nauczysz się trzymać języka za zębami, będę musiał poradzić panu Michałowi, żeby odesłał cię do domu.

Tam nie może być gorzej niż tutaj. Na zamku Kibitzstein jestem już tylko tanią służącą i muszę się cieszyć, jak dostanę jakąś szmatę do ubrania i czerstwy chleb do jedzenia.

Marysia płakała ze złości. Kiedy wcześniej Maria wzięła ją do siebie, dziewczyna miała nadzieję, że zostanie u niej na wychowanie. Teraz władały nią Schwanhilda i Germa, zmuszając do upadających czynności służącej. Najpierw odebrano jej opiekę nad Trudi i przekazano ją jednej z tutejszych kobiet, jakiejś ordynarnej staruszce. Ta płaszczyła się przed nową panią i robiła wszystko podług jej myśli.

Michaś nie zareagował, tupnęła więc nogą.

—W domu jestem przynajmniej córką szanowanych wolnych chłopów. Tutaj jednak ta cudzołożna dziwka szykanuje mnie w sposób nie do zniesienia.

W chwili, kiedy wypowiadała te słowa, ktoś ją chwycił i obrócił, po czym poczuła mocne uderzenie w policzek. Załzawione oczy podniosła do góry i ujrzała przed sobą wykrzywioną od złości twarz junkra.

- Natychmiast poprosisz panią o przebaczenie za swoje kłamstwa i przyjmiesz karę, jaką na ciebie nałoży! - przywołał ją do porządku szlachcic.

Marysia dotknęła swojego płonącego niczym ogień policzka i parsknęła jak wściekły kociak.

- Chcielibyście! Nie będę przemilczać prawdy. Rycerz Michaś musi się dowiedzieć, jaką poślubił kobietę i że zdradza go ona z jego własnym polecznikiem.

W tej chwili ręka junkra ponownie sięgnęła jej policzka. Tym razem poczuła krew na języku. Głos Ingolda słyszała jakby przez mgłę.

- Będziesz słuchać!

-Nigdy!

Junkier ponownie podniósł rękę, zanim jednak zdążył uderzyć, Michaś chwycił go za ramię.

- Zostaw moją siostrę!

Ingold wyswobodził się z jego uścisku i pchnął go na ziemię. Chłopak natychmiast się podniósł i wyjął sztylet, stając w obronie Marysi. W tej samej chwili siostra przeobraziła się w dziką drapiącą i gryzącą kotkę. Ingold von Dieboldsheim znalazł się w potrzasku. Żeby uspokoić rozszalałą dziewczynę, użył obu ramion, ale musiał także pozbyć się Michasia.

W grodzie zwrócono uwagę na hałasy. Mała Trudi wybiegła z budynku głównego, niemal spadła ze schodów i także ruszyła na junkra.

- Natychmiast zostaw Marysię!

Małymi, ale silnymi piąstkami tłukła w uda Ingolda, trafiając przede

wszystkim w miejsce, w które pewnie nie chciałby być dotykany. Po niej nadeszli dwaj knechci - Gereon i Dieter. Na zamku szanowano ich tym bardziej, że towarzyszyli Marii podczas jej ostatniej podróży. Za nimi przyszła nowa zarządczyni, Germa.

Marysia oderwała się od Ingolda i uklękła obok Trudi.

- Czy ta zła kobieta zrobiła ci krzywdę, skarbie? Tak jest, kiedy nie ma matki, a jakaś obca odgrywa władczynię. To się jednak wkrótce skończy, bo twój tatuś wygna macochę, a razem z nią hołotę, którą tu przywiozła.

Kiedy Ingold von Dieboldsheim dojrzał pełen fanatyzmu zapał w jej oczach, zrozumiał, że dziewczyna nigdy się nie podda i zawsze będzie oskarżać jego i Schwanhildę o zdradę. Jeśli jeszcze przed chwilą miał nadzieję, że kilkoma ostrymi słowami i siarczystymi policzkami zamknie Marysi usta, to teraz zrozumiał, że ta ingerencja jedynie zaostrzyła sytuację. Jego wzrok odruchowo powędrował w kierunku werandy, skąd Schwanhilda z Friedą obserwowały zamieszanie na dziedzińcu. Pani grodu była biała jak ściana i obie ręce przyciskała do piersi. Na jej twarzy rysowało się tak ogromne przerażenie, że Ingold zaczął się zastanawiać, co się z nią działo. Wtedy spostrzegł, że nie patrzyła na niego, ale na bramę grodu. Odwrócił się i ujrzał pana zamku wjeżdżającego na koniu.

Michał musiał odwiedzić sąsiada. Wyjechał już ze złym przeczuciem, dlatego też odrzucił zaproszenie na posiłek, żeby szybko wrócić do domu. Teraz patrzył na nieruchomą grupę zebraną wokół junkra i zauważył, że Trudi ma krew we włosach.

Zeskoczył z konia, odebrał córkę z rąk Marysi i przytulił ją do siebie.

- Co się stało, kochanie?

Oczy dziecka zaiskrzyły wściekle.

- Ta zła kobieta mnie pobiła! - Palcem wskazała Germę. Kobieta zastanawiała się w rozpaczy, jak zaprzeczyć.

- Nie chciałam uderzyć waszej córki, panie, lecz tę kłamczuchę - wskazała na Marysię.

Michał czuł, że ogarnia go złość, wstał więc i podparł się pod boki.

- Co tu się dzieje?

Junkier drżał, nie potrafił otworzyć ust. Niespodziewane przybycie pana wystraszyło go nie mniej niż Schwanhildę. Tymczasem Marysia wyprostowała się, żeby powtórzyć przed Michałem swoje oskarżenia. Wtedy głos zabrała zarządczyni. Chwyciła dziewczynę i zaciągnęła ją przed pana.

- Chodzi o tę złośliwą dziewczuchę! - wyjaśniła ostrym głosem. - Już od

tygodni prześladowuje waszą żonę wstrętnymi pomówieniami, a kłamie przy tym, jak oparzona.

- Nieprawda! Sama widziałam. Schwanhilda stała naga, a junkier przy niej. Wściekłość Marysi była tak duża, że wszystko wyolbrzymiała.

- To kłamstwo! - wrzasnął nagle junkier Ingold. Marysia spojrzała na niego z pogardą.

- Przecież widziałam, jak lizałeś nagie piersi pani!

Takiego oskarżenia Michał nie mógł już zlekceważyć. Spojrzał na Schwanhildę, która stała na werandzie przecząco kręcąc głową, po czym popatrzył na młodego szlachcica. Młodzian był blady jak papier i drżały mu usta. Michał nie wiedział, czy ogarnia go oburzenie z powodu złośliwego pomówienia, czy z powodu niewyznanej winy.

- Zdajesz sobie sprawę, co zarzucasz mojej żonie? - zwrócił się do Marysi.

Dziewczyna skinęła głową.

- Zdaję sobie sprawę i nie chcę, żeby Trudi straciła dziedzictwo z powodu jakiegoś bękarta.

Michał rozejrzał się dokoła i ujrzał poruszone twarze, nikt jednak nie odważył się zaprzeczyć słowom dziewczyny. Zalała go gorąca fala wściekłości, a jednak wydało mu się, że stoi gdzieś obok tych wydarzeń, choć przecież to nie była żona kogoś obcego, dopuszczająca się zdrady, lecz jego własna.

Nie kochał Schwanhildy i zazwyczaj ustępował jej tylko dla świętego spokoju. Dotknęło go jednak podejrzenie, że mogłaby mieć romans z junkrem. Kiedy patrzył na twarze dokoła, żeby ocenić, które wydają mu się szczerze, a które świadome winy, zdał sobie sprawę, że co prawda można było czasami podejrzewać Schwanhildę, ale nigdy nie miał dowodu winy. Odetchnął głęboko i wskazał na główny budynek zamku.

- W środku omówimy tę sprawę. Wszyscy pójdziecie ze mną i ty też - władczym gestem wskazał żonę - udasz się z nami.

Junkier dojrzał rozpacz rysującą się na twarzy Schwanhildy. Zastanawiał się desperacko, co zrobić, żeby oczyścić się z zarzutów. Ukląkł przed Michałem, wyciągnął miecz i przytrzymał go przed sobą jak krzyż.

- Panie, przyrzekam wam na honor rycerski, że nie zbliżyłem się nigdy do waszej małżonki! Ona też nigdy ode mnie tego nie żądała.

Na dziedzińcu zapadła martwa cisza. Tylko koń Michała, doprowadzony wreszcie do pełnego koryta, zaczął niecierpliwie stukać kopytami. Mi-

chał cofnął się o krok i badawczo popatrzył na junkra.

- Jesteście gotowi przysiąc, że Marysia kłamie?

Ton nieufności pobrzmiwał w jego słowach. To skłoniło Ingolda von Dieboldsheima, żeby usunąć wszelkie wątpliwości.

- Przysięgam na mój honor i życie!

Wypowiadając te słowa, przypominał sobie, jak na jego prośbę Schwanhilda odsłania prawą pierś, a on zaczyna ją całować. Marysia pewnie widziała tę scenę i bezwstydnie ją ubarwiła. Jednak to on teraz kłamał.

Wszystko jedynie pogarszał, gdyż był bliski krzywoprzysięstwa. Chciał jednak chronić honor Schwanhildy i nie pozostało mu nic innego, jak zbrukać własną godność.

- Pójdziecie ze mną do kaplicy i powtórzycie tę przysięgę w obliczu krzyża i naszego zbawiciela Jezusa Chrystusa?

-Tak!

Blady i drżący Ingold wstał z kolan, ale nie odważył się spojrzeć na Marysię.

Dziewczyna była zszokowana.

- On kłamie! - krzyknęła, kiedy otrząsnęła się z odrętwienia. Nie mogła powiedzieć więcej, bo Germa ukarała ją policzkiem, co sprawiło, że dziewczyna upadła na ziemię.

- Zamknij wreszcie mordę! Szlachetny człowiek złożył świętą przysięgę. Kto jeszcze uwierzy tej dziewczynie?

Chciała ponownie uderzyć, ale Michał zdążył złapać ją za ramię.

- To ja jestem tutaj lennikiem, a przez to również sędzią na tym zamku. Moim zadaniem jest orzekać o słuszności i karać tych, którzy dopuścili się niegodnych czynów.

- Czyń to, panie! - odparła Germa głosem pełnym uległości. – Wina tej dziewczyny wyszła na jaw dzięki przysiędze szanownego junkra. Jest żalostną oszczerczynią i zasłużyła na surową karę. Należy ją napiętnować i zlinczować, trzeba jej też odciąć język!

Michał warknął wściekle na nią.

- Powiedziałem już, że to ja wydaję tu wyroki. Z powodu swojego wieku Marysia zachowa język. Dostanie dziesięć różg i niech knechci podgrzeją żelazo do wypalania pięt.

- Ale ja nie kłamię! - Marysia dopiero teraz pojęła, co się wokół niej dzieje, po czym popatrzyła na Michała z rozpaczą.

Michał westchnął i zastanowił się, jak może pomóc siostrze. Spojrzenie

na twarz Michała odebrało mu odwagę, gdyż pan grodu wyglądał jak wykuty z kamienia.

- Wyrok zostanie wykonany rankiem przy wschodzie słońca.

Po tych słowach Michał odwrócił się i oddalił długimi krokami.

Michał stał bezradny, czuł się jak złapany między młot a kowadło. Marysia pilnie potrzebowała jego otuchy, ale nie miał czasu, żeby się nią zająć. Jeśli chciał coś wskórać, musiał próbować w spokoju porozmawiać ze swoim chrzestnym. Na znak Germy dwie służące wzięły Marysię pod pachy i zawlokły ją do zamkniętej na klucz komnaty, gdzie miała zostać do następnego ranka, chłopak zaś pobiegł za Michałem.

Najpierw szukał go w jego prywatnych komnatach, pan grodu nie przebrał się jednak, jak miał to w zwyczaju, lecz w zakurczonym stroju jeździeckim zasiadł na tronie w głównej sali i wlepił wzrok w puste ściany. „Maria miała tyle pomysłów, jak można by wysokiemu, chłodnemu pomieszczeniu nadać przyjemniejszy wygląd. Ale Maria nie żyje, a jej następczynię najwyraźniej zadowala to, co tu zastała. Ta kobieta jest złą następczynią, nawet bez owych wstrętnych plotek, jakie teraz wokół niej krążą” - myślał Michał gorzko.

Szuranie sprawiło, że podniósł głowę. Przed nim stał Michał, w obu rękach jak żebrak trzymał czapkę i wyglądał na tak zrozpaczonego, że Michał najchętniej przyciągnąłby go do siebie i pocieszył. Jednak przysięga junkra sprawiła, że i to stało się niemożliwe.

- Mogę coś powiedzieć, panie? - rzadko Michał odzywał się do swojego ojca chrzestnego tak oficjalnie.

Bezradność chłopca bolała Michała przede wszystkim dlatego, że nie mógł mu pomóc.

- Zawsze możesz ze mną porozmawiać, Michasiu.

Marysia nie kłamie, panie. Na pewno nie wyssała sobie tych historii z palca. Każdy na zamku wie, że pani Schwanhilda darzy junkra dużą sympatią. Może nie było aż tak źle, jak mówi Marysia, ale na pewno widziała coś, co wzbudziło jej podejrzenia. Mówiłem jej, żeby była ostrożniejsza, ale... - przerwał, bo łzy cisnęły mu się do oczu.

Michał się nie ruszał, lecz patrzył na ścianę obok chłopaka.

Nieostrożne było z jej strony, że zaczęła opowiadać o swoich spostrzeżeniach wszystkim ludziom. Przysięga rycerza waży więcej niż słowo dziewczyny. Dlatego nie mogę oszczędzić jej kary, inaczej wszyscy uznaliby mnie za słabego. Sądziłiby, że mogą ignorować moje nakazy i łamać

prawa.

Skoro tak uważacie, panie, nic nie mogę zrobić dla mojej biednej siostry. Po wymierzeniu wyroku wrócę z nią do domu.

Michaś pokłonił się lekko i chciał opuścić salę.

Wtedy Michał zerwał się z miejsca i złapał chłopaka za ramiona.

Myślisz, że sprawia mi radość zadawanie twojej siostrze bólu? Przecież jest chrzestną córką Marii i podobnie jak ciebie trzymałem ją kiedyś na kolanach. Oddam Marysię Ewie i Teresie, każę im urządzić dom w jednej z moich wsi. Tak będzie wychowywana, jak przystało na chrześnicę rycerza. Kiedy dorośnie, poszukam jej narzeczonego i zorganizuję ślub zgodnie z życzeniem Marii.

Pewnie nie znajdziecie odpowiedniego kandydata dla napiętnowanej. Nawet kat by jej nie wziął! - Michaś się rozpędził, ale Adler jedynie się uśmiechnął.

- Poczekaj! Teraz zostaw mnie samego. Muszę się zastanowić. Aha, poszukaj Gereona i przyslij go do mnie. Niech wykona wyrok.

- Gereon? - przeraził się Michaś, gdyż żołnierz należał do najsilniejszych mężczyzn na zamku. Mówiono, że tam, gdzie uderzył, więcej nie rosła trawa. Na całe życie napiętnuje jego siostrę.

- Idź już! — rozkazał pan.

Chłopak oddalił się w pośpiechu, jakby musiał przed nim uciekać, a Michał złapał srebrny puchar naszykowany przez służącego. Nie wypił jednak nic, lecz podniósł naczynie i cisnął nim o ścianę.

4

Chociaż powiewał rześki wiatr i żaden wróg nie zagrażał murom Kibitzstein, owa noc była dla niektórych najgorszą w życiu. Wbrew oczekiwaniom najlżej zniosła ją Marysia, gdyż płakała tak długo, aż zasnęła, nie dręczyły jej więc żadne koszmary. We śnie widziała Marię dodającą jej otuchy.

Gorzej było z młodym junkrem. Michał zmusił go, żeby o zachodzie słońca powtórzył przysięgę przed ołtarzem kaplicy na zamku. Znalazłszy się w sytuacji pozornie bez wyjścia, Ingold von Dieboldsheim przed ukrzyżowanym wypowiedział słowa oskarżające Marysię i oczami wyobraźni widział, jak płonie w ogniu piekielnym za krzywoprzysięstwo. Gdyby nie palące pragnienie, żeby ocalić honor Schwanhildy kosztem własnego wiecznego zbawienia, dawno rzuciłby się Michałowi do stóp i wyznał prawdę. Ale pewnie pan nie dałby się przekonać, że między nim a panią nie

wydarzyło się nic więcej ponad pocałunek w nagą pierś. Całą noc junkier klęczał w swojej komnacie i błagał Pana Boga, Zbawiciela oraz Matkę Boską, żeby nie potępił go na całą wieczność.

Na początku Schwanhilda czuła jedynie lekką ulgę, nawet cieszyła się, że Marysię wreszcie dosięgnie kara, na jaką zasłużyła ta podżegaczka. Teraz w Kibitzstein nikt więcej się nie odważy źle o niej mówić. Jej obie służące - Germa i Frieda - naśmiewały się z dziewczyny i radziły pani, żeby zmusiła małżonka, by tę wieśniaczkę, razem z zagnieżdżonym na zamku pospólstwem wysłał do diabła.

Nagle jednak Schwanhildę ogarnęła zgroza i poczuła, jakby dziecko w jej ciele zawisło niczym lodowa bryła. W pierwszej chwili przestraszyła się, że zdenerwowanie zaszkoziło nienarodzonemu potomkowi, ale wkrótce dał on znać silnymi ruchami. Schwanhilda odetchnęła z ulgą i po raz pierwszy od tygodni poczuła mdłości. Za daleko miała do wychodka, dlatego przysunęła sobie miskę do kąpieli i zaczęła wymiotować.

- Pani, co z wami? - zmartwiła się Frieda. - Poczekajcie, przyniosę wam olejek miętowy! To wam pomoże.

Już sama myśl o ostrym zapachu esencji miętowej zwiększyła mdłości Schwanhildy. Potrząsnęła głową i poprosiła obie kobiety, żeby zostawiły ją samą.

- Na pewno masz coś jeszcze do roboty w obejściu, Germa! Niech Frieda zajmie się moją niebieską suknią, bo porwał mi się obrębek.

Matka i córka popatrzyły na siebie zdziwione. Odkąd przybyły do Kibitzstein, Schwanhilda traktowała je bardziej jak dobre przyjaciółki niż jak służące. Obie jednak dosyć już się nacierpiały w przeszłości z powodu zmiennych nastrojów pani. Dlatego pochyliły głowy i zniknęły niczym cienie.

Schwanhilda okryła się narzutą, bo nagle zaczęła marznąć, jakby stała w śniegu. Na myśl o niebezpieczeństwie, jakiego właśnie uniknęła, przeleciał ją dreszcz. Mało brakowało, a w oczach Michała naznaczono by ją jako niewierną żonę. Tylko przysięga junkra uchroniła ją przed tym losem, za co dziękowała mu w skrytości ducha. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że skłamał przed Bogiem, i ciągle jeszcze czuła na piersiach dotyk jego pocałunku. To wspomnienie paliło jej skórę niczym kwas. Musiała się powstrzymać, żeby nie rozedrzyć dekoltu sukni i nie obmyć go, a potem schłodzić wodą.

- Żeby mnie ratować, Ingold na wieki się potępił! - wypowiedziane gło-

śno słowa trafiły w nią jak uderzenie obuchem, bo nagle pojęła rozmiar ofiary, jaką junkier dla niej poniósł. Dopuścił się krzywoprzysięstwa i na wieczność skazał się na karę piekielną.

Dwa piętra pod komnatą Schwanhildy w komnacie dzielonej z Landulfem siedział Michaś i mrocznym wzrokiem patrzył przed siebie. Czuł się pogardzany przez swojego chrzestnego, jednocześnie umierał ze strachu o swoją siostrę. Może i była przemądrzała i próżna, ale na pewno nie była kłamczucha. On również zauważył spojrzenia, jakie wymieniali między sobą pani i junkier Ingold, kiedy sądzili, że nikt ich nie obserwuje. Poza tym był świadkiem pogardliwego zachowania Schwanhildy wobec męża. Dlatego Michaś uważał za bardzo prawdopodobne, że ona i junkier dopuszczali się zakazanych rzeczy. Każdy z wyjątkiem chrzestnego wierzył w to, ale Michaś był tak głupi, że uwierzył w przysięgę młodego szlachcica. Michaś od razu się poprawił w myślach - Michaś nie był głupcem. Nie chciał tylko znać prawdy, gdyż wstrząsnęłaby ona jego pewnością siebie i honorem.

- Ingold kłamie, a Michaś udaje głuchego i dlatego moja siostra ma być zlinczowana i napiętnowana! - Michaś krzyknął w kierunku drzwi, bo nie miał komu się wyzalić. - Ale ja na to patrzeć nie będę!

Skoczył z miejsca i w pośpiechu zaczął pakować swój worek. Nie miał nic poza kilkoma ubraniami, garścią małowartościowych monet i dwoma lub trzema przedmiotami, z którymi nie chciał się rozstawać. Kiedy skończył, w zadowoleniu pokiwał głową. Teraz musiał jedynie uwolnić Marysię z komnaty i uciec z nią. Znał dobrze stajennych. Pewnie mu nie pomogą, ale chociaż przymkną oko. Dla siebie weźmie młodego wałacha, zwykle zresztą na nim jeździł, bo był wytrzymałym, chociaż mało cennym zwierzęciem. Jego siostra będzie musiała zadowolić się Zajączkiem, kłaczą Marii z Rheinsobern.

Akurat kiedy Michaś zbliżał się do drzwi, usłyszał na zewnątrz hałas, zanim jednak zdążył zareagować, ktoś zasunął rygiel i zaśmiał się szyderczo.

- Landulf! Natychmiast otwórz drzwi, inaczej pożałujesz! - Michaś wściekle walił w drewno, ale giermek Michała nie posłuchał jego rozkazu.

- Wiesz, że jestem silniejszy!

To także nic nie pomogło. Po odgłosach domyślił się, że Landulf się oddala. Przez chwilę giermek Michała nucił melodię, którą kilka miesięcy temu grał im na dworze podróżujący grajek. Potem zamilkł. W myślach Michaś skreślił kark Landulfowi, ale wiedział dokładnie, że i tak nie mógłby

go porządnie ukarać. Jego współlokator był od niego dwa lata starszy, trochę wyższy i znacznie cięższy, nie mógł się z nim jednak mierzyć ani strojem, ani w walce. Ale nawet myśl o kilku siniakach, które następnego dnia zafunduje Landulfowi, nie mogła go pocieszyć, skoro nie mógł pomóc siostrze. Zrozpaczony usiadł na łóżku i próbował walczyć ze łzami.

Michaś nie przypuszczał, że chwilę po tym wydarzeniu jego pan przechodził korytarzem i przystanął przed drzwiami. Na widok zasuniętego rygla zmarszczył czoło. Najprawdopodobniej jeden z knechtów domyślił się, że taki sprytny chłopak, jak Michaś, nie siedziałby z założonymi rękami, i dlatego go zamknął. Albo syn Hiltrud właśnie opuścił pokój, żeby zmylić pozostałych? Żeby się upewnić, Michaś przystawił ucho do drzwi. W środku słyszał zrozpaczony szloch, a od czasu do czasu wściekłe przekleństwo.

Przez chwilę Michaś zastanawiał się, czy ma wejść i porozmawiać ze swoim chrzestnym synem. W tym stanie chłopak nie mógłby jednak spokojnie rozmawiać, a pan grodu nie chciał, żeby padły między nimi słowa, które już nigdy nie pozwolą im uważać się za przyjaciół - jeżeli po wczorajszym dniu będzie to jeszcze możliwe.

Wycofał się po cichu i przeszedł przez salę. Część jego służby i knechtów już się w niej wygodnie ułożyło. Większość z nich spała na słomie otulona narzutami. Rankiem ponownie ją uprzątało. Kilku pozdrowiło pana cicho, żeby nie obudzić pozostałych. Michaś odpowiedział im machnięciem dłoni i chciał opuścić salę drugimi drzwiami, kiedy zauważył swojego nowego giermka.

To dziwne, że szlachetnie urodzony Landulf z własnej woli śpi pomiędzy jeźdźcami i knechtami, jednak jego szydercze zadowolenie na twarzy zdradziło Michałowi, że chłopak popełnił jakąś złośliwość. Teraz Adler już wiedział, kto zamknął Michasia. Podobnie jak większości zebranych, Landulf zdawał sobie sprawę, że brat Marysi zrobi wszystko, by ratować siostrę, chciał więc temu zapobiec.

Od dawna Michaś żałował, że dał się namówić Schwanhildzie, by zastąpić energicznego Michasia tym fajtlapą. Landulf potknąłby się nawet o własne stopy, gdyby stanął przed cesarzem.

- Powinienem był pozostać nieugiętym. Również gdy chodziło o nową zarządczynię i pokojówki mojej żony. Ania mogłaby służyć Schwanhildzie równie dobrze jak Frieda. - Słowa Michała odbiły się o ściany korytarza, którym właśnie kroczył, zupełnie jakby się z niego naśmiewały. Wzdrygnął się, schował głowę w ramionach i bezszelestnie niczym złodziej przemknął

do swojej komnaty. Tam zaczął się rozbierać. Przy tym nie mógł pozbyć się przeczucia, że większość winy za wydarzenia na zamku leżała po jego stronie, a nie po stronie dziewczyny, która jutro będzie musiała za to zapłacić.

5

O wschodzie słońca wszyscy mieszkańcy grodu Kibitzstein zebrali się na dziedzińcu. Pośród nich znalazły się również Teresa i Ewa, która dopiero po swoim powrocie ze wsi dowiedziała się, co zaszło. Teraz patrzyła na Schwanhildę z pogardą. Kiedy pojawił się junkier, został przyjęty syczeniem i okrzykami złości. Niewielu na zamku wierzyło w czystość i niewinność In-golda, co przecież przysięgał, większość zaś uważała, że wymierzanie Marysi tak surowej kary woła o pomstę do nieba.

Michał nie przywitał się z żoną ani z junkrem, ale usiadł na przygotowanym dla niego rozkładanym krześle i na znak, że reprezentuje prawo, położył na ukos na udzie nagi miecz. Zgodnie z okazją i rangą miał na sobie czerwoną, wyszywaną szatę wojenną z herbem majątku zaznaczonym zielonym i złotym kolorem. Wąska opaska przytrzymywała mu włosy, opadające na ramiona i mocno posiwiałe przez ostatnie półtora roku.

Krzesło Schwanhildy ustawiono z boku przy mężu. Mogła więc ukradkiem obserwować Michała i czytać z jego twarzy, co czeka ją w następnych dniach i tygodniach. Nawet jeśli kazał ukarać dziewczynę za jej czczone gadanie, jakaś część podejrzania mogła przecież w nim pozostać i skłaniać później do czynów mogących kosztować ją życie lub wołos'ć. Przepęlniona strachem rękami okryła zaokrąglony brzuch i po raz pierwszy od chwili poczęcia zapragnęła urodzić dziewczynkę, gdyż z powodu zwątpienia, które zasiano w umyśle Michała mimo przysięgi Ingolda, synowi ciężko będzie pozyskać miłość i uznanie ojca.

Nie przypuszczała, że w tej samej chwili mąż myślał podobnie. Nie chciał mieć syna jako spadkobiercy, skoro nie był ponad wszelką wątpliwość pewny swojego ojcostwa. Jeśli Schwanhilda urodzi dziewczynkę, nowo narodzona będzie stała w hierarchii niżej niż Trudi. Ponieważ z powodu Schwanhildy musiał uczynić krzywdę córce najlepszej przyjaciółki Marii, zdecydował, że nie będzie kolejnego dziecka.

Trudi pociągnęła go za rękaw i wyrwała z zamyślenia.

- Nie możesz skrzywdzić Marysi!

Jej głos brzmiał tak groźnie, że Michałowi zdało się, iż przez chwilę słyszy jej matkę. Westchnął i skinął na Anię.

- Zaprowadź Trudi do środka i zajmij się nią.

Służąca wybrana przez Schwanhildę na opiekunkę Trudi skrzywiła usta, bo najchętniej dałaby rozpieszczonej dziewczynce kilka klapsów. Michał nie zwracał uwagi na starą kobietę, gdyż zatopił wzrok w oczach Ani, żeby złamać jej opór. Dziewczyna przyciągnęła do siebie Trudi, która od razu zaczęła płakać, po czym pociągnęła ją za sobą po schodach. Mała uderzała piąstkami dokoła i Ania musiała przytrzymać ją jak dzikie zwierzątko.

- Gereonie, możesz przyprowadzić Marysię! - Głos Michała sprawił, że słuchaczy przebiegł dreszcz. Teraz to on był bezlitosnym panem grodu i bezwzględnie karał każde przewinienie.

Żołnierz oddalił się lekkim krokiem, jakby codziennie prowadził kogoś na wykonanie kary, a po chwili wrócił z Marysią. Oczy dziewczyny były spuchnięte od płaczu, ale usta wyrażały przekorę i wściekłość. Gereon zaprowadził ją pod pręgierz wkopany w ziemię niedaleko murów grodu i przywiązał jej ręce do pierścienia.

Z budynku głównego wyszedł także Michaś, gdyż jakiś sługa otworzył mu drzwi. Chłopak widział, jak na oczach wszystkich siostra bezradnie wisi na pręgierzu. Zacisnął pięści i ruszył na junkra Ingolda.

Dieter, który razem z nim i Marią jechał kiedyś do Rheinsoborn, zauważył to odpowiednio wcześniej i przytrzymał go.

- Nie zadreńczaj się, chłopcze!

Tymczasem dwóch knechtów przyniosło z kuźni gar z żarzącym się węglem. Żelazo w środku połyskiwało czerwienią. Na ten widok Marysia zaczęła się trząść, a jej brat skomlał niczym mały kopnięty przez kogoś pies.

Michał nie zwracał na nich uwagi. Przesunął swoje krzesło, by móc obserwować żonę i junkra. Oboje byli bladzi jak śmierć. Usta Schwanhildy poruszały się delikatnie, jakby błagała, podczas gdy Ingold zacisnął zęby, aż mięśnie policzków napięły mu się niczym sznury.

- Wyrok zapadł wczoraj. Dziewczyna powinna otrzymać dziesięć mocnych różg i powinna zostać napiętnowana!

Można było odnieść wrażenie, że przez Michała przemawia obcy człowiek. Podniósł rękę i dał Gereonowi znak do rozpoczęcia kaźni. W tej samej chwili głos zabrał Landulf.

- Tak nie można. Przestępczyni ma na sobie suknię. Podczas wykonywania wyroku musi być naga!

Michał odwrócił się, ujrzał lubieżne iskry w oczach giermka i musiał się powstrzymać, żeby nie uderzyć go pięścią.

W tym momencie wtrącił się kapłan, który był dalekim krewnym

Schwanhildy i dopiero kilka tygodni temu przybył do Kibitzstein.

- Giermek ma rację. Gereonie, zdejmij jej suknię.

Michał spurpurowiał. Jeśli tak dalej pójdzie, przestanie być panem własnego grodu, a stanie się marionetką tańczącą, jak zagrają mu humory Schwanhildy oraz impertynencja jej świty. Zerwał się z miejsca, podszedł do duchownego i tak ciężko położył mu rękę na ramieniu, że mężczyzna upadł na kolana.

- Kto tu jest panem, ja czy ty? To, co tu się dzieje, niech będzie moja wola. Jeśli ci się to nie podoba, możesz jeszcze dzisiaj opuścić gród i przy okazji zabrać ze sobą giermka Landulfa. Gereonie, wystarczy, kiedy odsłonisz plecy Marysi. Nikt nie musi oglądać jej nagości.

Landulf parsknął rozczarowany, a kapłan podniósł wzrok na Michała i stwierdził przerażony, że wyraz twarzy pana nie rokował dobrze na przyszłość. Przecież duchowny przybył na zamek głęboko przekonany, że jego krewna jest tu niekwestionowaną panią. Teraz zwątpił w to, czy stosunki w Kibitzstein odpowiadały jego wyobrażeniom. Może lepiej byłoby jednak opuścić to miejsce i z pomocą krewnych poszukać sobie nowej posady...

Tymczasem Gereon sprawdził jeszcze raz powróż, którym związał ręce Marysi i szepnął do dziewczyny:

- Przykro mi, dziecinko, ale nie mogę ci tego oszczędzić. Mam dla ciebie radę. Po każdym uderzeniu krzycz, jakby żywcem obdzierano cię ze skóry! Niech nikt się nie domyśli, że nie biję cię z całej siły.

Odszedł krok do tyłu, podniósł różgę i się zamachnął. Po czym głośno uderzył nią plecy Marysi.

Dziewczyna czuła cios, ale ból nie był większy niż od przypadkowego nieszczęśliwego uderzenia. Zrozumiała, co Gereon miał na myśli, i krzyknęła tak przeraźliwie, jakby łamał jej kości. Potem nastąpił drugi cios, następnie trzeci.

Michał zakrył twarz rękami i szlochał bez opanowania. Michał patrzył na plecy dziewczyny. Właśnie zaczęły odznaczać się na nich ślady po różgach i w wyobraźni cofnął się prawie dwadzieścia lat w przeszłość. Wtedy jego Maria cierpiała pod ciosami bezwzględnego łajdaka. Chociaż nakazał Gereonowi, żeby nie uderzał mocno, musiał walczyć z pragnieniem, żeby natychmiast nie przerwać wykonywania kary. Wydało mu się, że sam czuje ból. Z trudem utrzymał się na miejscu. Wreszcie Gereon z wyraźną ulgą odrzucił różgę. Michał błądził wzrokiem od Schwanhildy do Ingolda. Żona objęła się rękami i pustym wzrokiem patrzyła przed siebie. Tymczasem

junkier przelękał ślinę, jakby zmuszał żołądek do utrzymania swojej zawartości.

- Żelazo do wypalania piętna!

Rozkaz Michała zagłuszył szloch Marysi. Kiedy Gereon wyjął z naczynia rozżarzony węgiel i podniósł go do góry, żeby wszyscy mogli go zobaczyć, Schwanhildę ścisnęło w gardle.

- Wybaczcie, mężu, ale nie mogę na to patrzeć! Zerwała się z miejsca, jakby chciała uciec. Jednak Michał władczy gestem kazał jej zostać i kiwnął na Gereona. Ten wyszczerzył kły i przytrzymał Marysi żelazo przed nosem, żeby dokładnie mogła je zobaczyć. Odsunął się nieco i przyłożył je do jej ramienia. Dziewczyna krzyknęła przeraźliwie, kiedy poczuła na skórze gorąco. Później jednak na dziedzińcu dało się poczuć nie zapach palonego mięsa, lecz zwęglonego drzewa, zaś widzowie widzieli zdziwieni, że żelazo przepaliło pal, do którego przywiązano Marysię.

Michał wstał i włożył miecz do pochwy.

- Różgi wystarczą! Są odpowiednią karą dla czczej gadaniny. Żelazo przeznaczone jest dla tych, którzy popełnili złe czyny.

Z ponurym zadowoleniem obserwował, jak junkier bladł. Tymczasem Schwanhilda sprawiała wrażenie wyraźnie uspokojonej. Podeszła do niego i dygnęła, powstrzymując drżenie kolan.

- Pozwól mi oddalić się do mojej komnaty, mój panie!

- Możesz odejść! - odparł Michał krótko, po czym nakazał Ewie i Teresie, żeby zajęły się Marysią.

Kiedy chciał odejść, Michaś poszedł za nim jak wierny pies.

- Wcale nie mieliście zamiaru napiętnować Marysi, panie?

- Z chęcią też oszczędziłbym jej różg. Ale nie mogłem zlekceważyć przysięgi rycerza.

Michał popatrzył na chłopca wściekły. Michaś dostrzegł to i zaśmiał się cicho.

- Wygląda na to, że kara bardziej dotknęła Ingolda niż Marysię. Niech przez resztę życia o tym śni!

6

Junkier czuł się gorzej, niż przypuszczał Michaś. Świadomość, że postawił na ostrzu noża wieczny spokój swej duszy, przeszywała go niczym gryząca trucizna, w uszach ciągle jeszcze słyszał krzyk biczowanej dziewczyny. Marysia została ukarana, ponieważ dopuścił się krzywoprzysięstwa. Jeśli by ją napiętnowano, jego czyn by ją zhańbił. Junkier ciągle jeszcze

czuł zapach spalonego drewna, ale wyobraźnia podpowiadała mu, że to woń osmalonego mięsa.

Spostrzegł ciężkie spojrzenia czeladzi. Ludzie już przedtem raczej go nie kochali, ale przynajmniej darzyli go szacunkiem. Teraz w niejednym oku żarzył się gniew, a tylko strach przed zemstą junkra powstrzymywał Gereona przed tym, żeby mu powiedzieć, co ludzie o nim myślą.

Ewa rozprawiała z przyjaciółkami (oprócz Teresy i Ani należały do nich również te służące, które ciągle jeszcze opłakiwały zmarłą Marię), jaki niegodziwy okazał się młody szlachcic. Splunęła z obrzydzeniem.

- Mówię wam! Gdyby nie Trudi i Marysia, zaprzęglabym moją starą szkapę do wozu i ruszyła przed siebie, nawet na Węgry, gdzie cesarz znowu prowadzi wojnę z poganami.

- Dlaczego Pan Bóg zabrał nam Marię? Mogłoby nam się tu tak cudnie żyć. - Teresa westchnęła głęboko i lekko szturchnęła koleżankę. - Chodź, musimy zająć się Marysią. Biedactwo pewnie strasznie cierpi.

Poszła pierwsza i odcięła pęta, jakimi dziewczyna była przywiązana do pala. Ciągle jeszcze czuć było swąd, a miejsce, gdzie Gereon przyłożył żarzące się żelazo, miało wielkość talerza. Ku zdziwieniu Teresy i Ewy, dziewczyna trzymała się sama na nogach, chociaż ciągle pojękiwała.

Ewa czubkami palców dotknęła czerwonych śladów na jej plecach i skinęła głową z uznaniem.

- Gereon zasłużył sobie na dodatkowy dzban wina. Widać co prawda, gdzie uderzały różgi, ale nie były na tyle silne, by na zawsze zostawić ślady.

Skierowała te słowa do Teresy. Koleżanka pochyliła się z zaciekawieniem i odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Gereon jest naprawdę porządnym człowiekiem. Inny pewnie by się na to nie odważył, bo sam mógłby dostać za to baty.

- Gdyby chodziło o innego pana, może i tak, ale nie w wypadku naszego Michała.

Po raz pierwszy od tygodni Ewa znowu mówiła o Michale z sympatią. Najwyraźniej pan grodu zrobił wszystko, żeby możliwie zmniejszyć karę Marysi.

- Chodź z nami, dziecko. Zajmiemy się twoimi ranami, a potem przyniesiemy ci ubrania. Michał przydzielił nam cudowny domek w Spatzenhausen. Tam będziemy się czuć lepiej niż pośród tych murów.

- Nie chcę zostawić Trudi samej. Jeśli opuścimy gród, nikt już przy niej

nie zostanie.

Marysia z rozpaczą popatrzyła na starą markietankę. Nie chciała zostawić ukochanej Trudi na pastwę nienawistnej służącej Schwanhildy.

- Znajdziemy jakieś wyjście, żeby naszemu promykowi dobrze się żyło, ale najpierw musimy zatroszczyć się o ciebie.

Ewa pchnęła Marysię w kierunku kuchni. Rządziła tam jej przyjaciółka, do tego sama trzymała pieczę nad wszystkimi ziołami i maściami, które według niej bardziej mogły pomóc człowiekowi niż sztuka uczonego medyka z miasta.

Obie markietanki doglądały Marysi, podczas gdy junkier Ingold ciągle jeszcze nieruchomo stał na dziedzińcu. Z posłyszanych skrawków rozmów dowiedział się, że ludzie szli zjeść śniadanie. Jemu na samą myśl o jedzeniu robiło się niedobrze, wiedział też, że nie może dosięść się do nich, jak gdyby nic się nie stało.

Na krótko zamknął powieki i słyszał uderzenie krwi w uszach.

- Och, panie, co ja zrobiłem!

Na dźwięk własnego głosu otworzył oczy i przestraszony rozejrzał się dokoła. Z ulgą stwierdził, że nikogo nie było w pobliżu, nikt nie mógł słyszeć jego krzyku, mimo to czynił sobie wyrzuty, że był taki nieostrożny. Stracił niebiosą, żeby chronić Schwanhildę, ta ofiara nie mogła więc pójść na marne. Świadomość, że popełnił krzywoprzysięstwo, sznurowała mu jednak gardło. Musiał znaleźć osobę, której będzie mógł się wygadać. Niczym w transie skierował kroki w stronę budynku głównego, by odwiedzić Schwanhildę, co w ostatnim czasie często robił. Jej uśmiech oraz chłodna, delikatna dłoń na jego czole uśmierzyłyby zwątpienie.

Przystanął jednak przed schodami, jakby szedł pod wiatr. To, co chciał teraz zrobić, nie było już możliwe. W ten sposób uczyniłby z niej współniczkę swojej fałszywej przysięgi i prawdopodobnie wzbudziłby podejrzenia, że jest z nią w zмовie. Nie, sam musi dźwigać to brzemie. Zastanawiał się w rozpaczy, jak ma mu się udać sprawianie wrażenia zadowolonego i wzmocnionego praworządnością mężczyzny. Musiał opuścić gród przynajmniej na kilka godzin, ponieważ widok tych murów niemal odbierał mu dech.

Odwrócił się gwałtownie i pobiegł w kierunku stajni.

- Osiodłaj mojego konia! - warknął na samotnego stajennego. Chłopak akurat poił żrebaka z wiadra, bo klacz jakiś czas temu straciła mleko.

- Już idę! - burknął sługa, odstawił wiadro i pogłaskał łeb zwierzaka,

który uniósł chrapy, zawiedziony nagłym brakiem ciepłego mleka. Po chwili rumak Ingolda był gotowy, a parobek wrócił do swojego podopiecznego, nie patrząc nawet na junkra.

Wcześniej chłopak zamieniał z nim dwa, trzy słowa. Jego milcząca pogarda wyraźnie udowodniła Ingoldowi, że ukaranie Marysi pogrzebało żywione do niego przez ludzi zaufanie. Do pana grodu nie będą mieć żalu, bo po jego przysiędze nie mógł postąpić inaczej.

Opętany furją Ingold wsiał na konia i pośpiesznie ruszył przed siebie. Strażnik musiał szybko otworzyć skrzydło bramy, inaczej jeździec i koń złamaliby sobie kark. Junkier nie zważał na bluźnierstwa knechta, lecz gnał rumaka w górę drogi, a potem po prostu pozwolił mu biec. Koń kłusował dalej, a ponieważ nie znał żadnej innej drogi niż do swojej byłej stajni, poniosł pana do miejsca, do którego ten nigdy już nie chciał wracać, czyli do ojczystego grodu. Kiedy Ingold zrozumiał, dokąd jedzie koń, odczytał w tym jakiś znak. Gdy jednak kilka godzin później ujrzał wznoszący się Dieboldsheim, ogarnęło go zwątpienie i już chciał zawrócić zwierzę. Tymczasem strażnik na wieży zdążył go już rozpoznać.

Pośpieszył, żeby rozewrzeć ciężkie skrzydło bramy.

- Dzień dobry, junkrze! Cieszy mnie, że do nas przybywacie.

Ingold nie zwrócił uwagi na przywitanie, skierował rumaka nie w stronę stajni, lecz objechał zamek dookoła i udał się do miejscowej kaplicy stojącej w cieniu olbrzymiego wzniesienia. Na zamku Dieboldsheim nie było kapłana. Funkcję pasterza dusz sprawował brat jego matki, który miał w okolicy wiele parafii, gdzie reprezentowali go księża — pomocnicy. Uchodził za surowego duchownego, ale był jedynym człowiekiem na świecie, któremu Ingold mógł powierzyć swoje tajemnice. Nie wiedział tylko, ile ma mu opowiedzieć. Ledwie wuj go dostrzegł, już podszedł do niego, śmiejąc się radośnie.

- Czyli jednak nie potraktowałeś zbyt dosłownie swojej przysięgi, że twoja noga nigdy więcej nie postanie na zamku ojca, mój synu?

Ingold skrzywił twarz, bo słowa księdza przypomniały mu o złożonej niegdyś przysiędze, i nagle się załamał. Ze łzami w oczach zsiadł z konia i pokłonił się w milczeniu.

Wuj w zdziwieniu zmrużył oczy.

- Co się stało? Junkier spuścił głowę.

- Strasznie zawiodłem!

Duchowny złapał go za rękaw, zaciągnął do cienistej kaplicy i zamknął drzwi. Potem kazał junkrowi zająć miejsce w pierwszej ławce tuż przed ołtarzem.

- Teraz opowiadaj, co się wydarzyło. Przecież cię znam i nigdy nie widziałem cię tak przygnębionego.

Żeby ułatwić siostrzeńcowi opowiadanie, podał mu duży kubek wina mszalnego przechowywanego w chłodnym zakątku kaplicy. Tego dnia młodzieniec jeszcze nic nie jadł, wino od razu zaczęło działać, toteż opowiadał rozwlekłe, nie szczędząc siebie, o zdarzeniach na zamku Kibitzstein.

Na początku ksiądz słuchał jak zamarły, potem kręcił głową, wreszcie groźnie popatrzył na Ingolda.

- Czy ojciec i ja uczyliśmy cię, żeby uganiać się za kobietami obcych mężczyzn i składać fałszywe przysięgi?

- Kocham panią Schwanhildę, wuju, i musiałem chronić ją przed oszczerstwami! - ta próba obrony ściągnęła na niego prawdziwą złość księdza.

Osądzając za pomocą krzywoprzysięstwa tych, którzy mówili prawdę? Na Boga, lepiej by było, gdyby ojciec zabił cię zaraz po urodzeniu! Kiedy się dowie, jaką hańbą okryłeś nasz ród, przestanie nazywać cię swoim synem!

- Przecież to tylko wiejska dziewczka. Ta głupia gęś wkrótce zapomni o różgach. - Mówiąc to Ingold, nie do końca sam wierzył w swoje słowa, gdyż w głowie ciągle słyszał krzyki Marysi.

Wuj wyglądał, jakby chciał go porządnie wyłoić.

- Nieważne, czy wiejska dziewczka, czy jakaś inna! Honor rycerski jest niepodzielny, siostrzeńcze. Poza tym swoją przysięgą ciężko obraziliś pana Michała, może nawet dałeś powód do potyczki między władcą Kibitzstein a twoim klanem. To twój ojciec oddał cię, niewdzięcznik, rycerzowi Michałowi, nie przypuszczając, że hoduje sobie na piersi żmiję.

Po tych ostrych słowach przysły resztki dumy Ingolda. Zwinał się w kłębek i płakał niepoohamowanie.

- Przecież nie mogłem przyglądać się beczynnemu, że posądza się Schwanhildę o rzeczy, które się nie wydarzyły.

Ksiądz powstrzymał się od kolejnej złośliwej uwagi i zastanowił się.

- Kiedy wyjawisz prawdę, poleje się krew. To pewne, jak amen w pacierzu. Dlatego musisz milczeć i nosić hańbę głęboko w sercu. Zanim jednak dokończę, odpowiesz mi na jedno pytanie? Nawet nie wąż się w obli-

czu naszego Pana Jezusa Chrystusa kłamać! Teraz twoją duszę można jeszcze uratować, potem na wieki będzie skazana na piekło.

Ingold ukląkł i złapał wuja za rękę.

- Na wszystkie świętości, wuju, nigdy nie dopuściłem się z panią Schwanhildą rzeczy, które prowadzą do stworzenia dziecka.

Ksiądz popatrzył na niego uważnie.

- Chcę ci wierzyć. Ale módl się do Boga, żeby urodziła dziewczynkę. Jeśli bowiem powije syna, ty też będziesz temu winny, że chłopak nigdy nie znajdzie drogi do serca swego ojca.

Na chwilę w kaplicy zapadła cisza. Wuj wyswobodził dłonie i odszedł kilka kroków do tyłu.

- Jako pokutę za grzechy kazałbym ci udać się na pielgrzymkę do Rzymu, na grób świętego Jakuba w Hiszpanii albo nawet do Jeruzalem. To by jednak było pożywką dla plotek, których przecież chcemy uniknąć. Ale nie mogę puścić cię bez kary, bo jeśli nie odpowiesz za to szczerze, twoja dusza na zawsze przypadnie diabłu. Zostań tu i módl się, aż wrócę.

Nie patrząc na siostrzeńca, ksiądz wyszedł z kaplicy. Kiedy wrócił po pewnym czasie, trzymał w rękach dużą różgę z orzechowego drewna. Postukując nią w podłogę, patrzył na Ingolda iskrzącym wzrokiem.

- Odkryj swoje plecy, siostrzeńcze, bo na własnej skórze powinieneś doświadczyć tego, czego doświadczyło to biedne dziecko, kiedy twoja fałszywa przysięga zrobiła z niej oszczerczynię.

7

Życie jest huśtawką - przyszło Marii na myśl. - Kiedy wydaje się nam, że sięgnęliśmy dna, coś się dzieje i idziemy naprzód. Wywieziono ją w głąb Rosji jako niewolnicę, a teraz sprawowała funkcję głównej zarządczyni księżnej Anastazji, albo Anny, jak władczyni każe się nazywać od czasów powrotu do Konstantynopola. Teraz mężowie stanu gięli przed nią kolana, a wysokie damy, które nawet na małżonkę wolnego rycerza Rzeszy w Kibitzstein krzywiłyby nosy, dygały przed nią jak przed królową.

Maria popatrzyła na śpiącą księżną. Ta owinięta cienką narzutą z gazy odpoczywała po porodzie drugiego dziecka. Była to dziewczynka. Dostała imię Zoe. Anastazja zdecydowała, że Maria będzie wychowywać małą. Dawno już przestano mówić o tym, że Liza jest gorsza i powinna być traktowana jak dziecko niewolnicy. Maria mogła obarczyć opieką nad swoim dzieckiem kilkanaście służących, a kolejne kilkanaście przeznaczyć dla siebie. Anastazja należała przecież do rodziny cesarskiej w Konstantynopolu i

wystarczyło, że jedynie głośno powiedziała, czego sobie życzy.

Mimo to poprzestała na Rosjance Gelji. Młoda kobieta została jej pokojówką i razem z Aliką zajmowała się gromadką dzieci, która łącznie z nowo narodzoną Zoe liczyła teraz cztery osoby. Oczywiście Władimir oraz dziewczynka otrzymali kolejne opiekunki, Greczynki. Anastazja mogła rozmawiać z nimi w swoim ojczystym języku.

Także Maria w ciągu trzech miesięcy pobytu w mieście zdążyła nauczyć się nieco greckiego, ale przychodził jej trudniej niż Alice. Ta ostatnia nauczyła się tylko tyle rosyjskiego, ile musiała, żeby nie bito jej z powodu niewiedzy. Natomiast świetnie radziła sobie z greckim. Młoda Murzynka mogłaby nawet na zawsze zostać w mieście. W Konstantynopolu nie było Dymitra, który by się nad nią znęcał i wykorzystywał, nikt też nie bił jej pejczem. Zamiast tego dobrze ją karmiono i nosiła wytworne stroje, jak przystało na damę dworu księżnej.

Mimo lepszej sytuacji Maria czuła, że nie otrząsnęła się jeszcze z trudów ucieczki z Worosanska. Chociaż przecież ostatnia część podróży była niemal przyjemna. Kiedy opuścili obóz Terbent-chana, tatarska straż odstawiła ich bez żadnych przypadkowych incydentów do Tany, genueńskiego portu. Maria nie wiedziała, czy leżał on bezpośrednio nad Morzem Czarnym, czy może nad jakimś innym zbiornikiem wodnym. Tam Andriej bez problemu znalazł transport do Konstantynopola. Wówczas powoli nadchodziła już wiosna, często padało, czasem nawet poproszył śnieg. Mimo uciążliwej podróży morskiej Maria starała się pozostawać na pokładzie, gdyż już sam widok ciemnego wnętrza statku przywoływał koszmary.

Dotarli do Konstantynopola w czasie kwitnienia róż, toteż z pełnym czci podziwem wspominała kuszący zapach kwiatów, które żarzącymi kolorami przemieniły miasto w krainę baśni. Na ten widok sama zakwitła i po raz pierwszy od uprowadzenia poczuła się wolna, nawet jeśli mijając olbrzymią świątynię - była to Hagia Sophia - wydała się sobie nieważna i malutka. Z czasem jej szacunek i podziw zmalowały, gdyż zdążyła poznać kruchość tego przepychu. W pałacu Bukoleon, gdzie w jednym skrzydle urządzono mieszkanie Anastazji, tynk odpadał ze ścian. Okna były stare, a okiennice niemal zmurszałe. W rzadziej używanych komnatach usunięto szyby i zastąpiono je namoczonymi w oleju płótnami, tam zaś, gdzie futryny okazały się zupełnie niepotrzebne, zakryto otwory skórą z owiec.

Maria odpędziła od siebie wyrzuty, gdyż mogła przyjąć ofertę weneckiego kapitana, którego poznała w porcie Proosphorianos, i pojechać z nim

do jego ojczyzny. Wtedy byłaby już prawie w domu, z Wenecji do Kibitzstein można było dojechać w ciągu kilku miesięcy. Powstrzymała ją troska o Anastazję. Tymczasem druga ciąża księżnej przebiegła bez komplikacji, a przy porodzie Zoe mogła pomóc każda służąca. Tak więc czas, w którym miała dotrzeć do domu, wydłużył się o kolejne trzy miesiące.

Kiedy już myślała, że nie zniesie dłużej murów dokoła, opuściła sypialnię księżnej, wzięła szeroki, długi płaszcz zakrywający suknię z adamaszku i jedwabiu, zdradzającą, że mieszka na dworze, i ruszyła przez liczne pokoje i korytarze, aż doszła do placu przed budynkiem. Nie wiedziała, co ma robić na dworze, gdyż widok zewnętrznych murów pałacu i budynków dokoła nie był zbyt obiecujący. Słońce o wiele bardziej odsłaniało bezlitosny upadek miasta niż półmrok pokoi i korytarzy. Niegdyś okazałe domy zostały opuszczone i stały się ruiną, w której zamieszkali biedacy; rozpostarte płótna zastąpiły im ściany.

W miejscach, gdzie kiedyś znajdowały się wille i otaczające je ogrody, teraz sadzono warzywa, a czasem nawet zboże, chociaż przecież było to centrum miasta. Następna dzielnica oddalona była o ponad jedną niemiecką milę na zachód. Podczas wycieczek organizowanych przez Anastazję przed porodem w asyście uzbrojonych knechtów zauważyła, że na obrzeżach uprawiano więcej roli niż w niegdyśiejszych dzielnicach imperium. Gdyby nie pojawiające się od czasu do czasu budynki świątyn i pojedyncze, z trudem utrzymywane domy mieszkalne oraz mury miasta widniejące w oddali, Maria odnosiłaby wrażenie, że znajduje się w szczerym polu.

Zatopiona w myślach szła dalej. Minęła hipodrom; jego widok nie wzbudzał już tych namiętności, jakie szalały tu przez wiele setek lat. Po krótkiej chwili dotarła do Hagii Sophii. Miała ochotę pomodlić się, weszła więc do środka. Spojrzała do góry na zaokrągloną kopułę, rozpinającą się nad głowami wiernych. Maria była przekonana, że budowniczy nie mogli wznieść jej bez pomocy niebios. W całym chrześcijaństwie nie było drugiego takiego kościoła. Była tego pewna.

Znała wysoko piętrzące się wieże katedr i świątyni w ojczyźnie, ale żadna z tych budowli nawet w małej części nie równała się z potęgą tej. W tym kościele świętej mądrości czuć było dawną potęgę Konstantynopola. Pod rządami wielu wielkich cesarzy, których imiona Maria słyszała i szybko zapomniała, miasto miało niegdyś władać połową świata, choć teraz nie kontrolowało więcej niż przeciwległy brzeg Bosforu. Maria mogła ogarnąć wzrokiem tę potęgę władzy, stając przed świątynią. Władali tam teraz ci

sami osmańscy Turcy, z którymi cesarz Zygmunt walczył na Węgrzech.

Władza człowieka zwołanego się cesarzem wschodniorzymskiego cesarstwa także po drugiej stronie nie sięgała dalej niż jednodniowa podróż piechotą. Poza tym terenem kraina również należała do Turków. Ich jeźdźcy co rusz pojawiali się pod murami strzegącymi miasta. W obliczu tego upadku Maria nie postawiłaby złamanego halberda za skrzynię pełną złotych guldenów, że Konstantynopol niedługo będzie stawiał opór duszającemu uściskowi wroga.

Atmosfera zagrożonego miasta wręcz zapierała jej dech, podczas gdy mieszkańcy najwyraźniej przyzwyczaili się do sytuacji. Spotykała chłopów, którzy podjeżdżali pustymi wozami oślimi pod rynek, kobiety wlokące zakupy w siatkach i koszach do domu oraz duchownych w czarnych habitach. Było ich tu tak dużo, że zastanawiała się, czy w Konstantynopolu starczyło mężczyzn do rzemiosła lub walki.

W pewnym sensie taka ilość duchownych mogła być uzasadniona, gdyż tylko przychylność nieba mogła uchować to miasto przed podbojem najjeźdźców. W ostatnim czasie jednak, jak zauważyła Maria, oddziały Konstantynopola częściej wychodziły zwycięsko z potyczek. Przypomniała to sobie, kiedy ludzie wokół niej nagle podnieśli głowy i nasłuchiwali okrzyków radości w oddali. Po chwili Grecy też zaczęli krzyczeć, ktoś nawet podskoczył i podrzucił w górę czapkę.

- Wrócił Konstantinos Dragestes.

Kupcy zapomnieli o swoich towarach, chłopci odrzucili motyki, a kobiety przy studniach zostawiły w koszach pranie i zadarły spódnice, żeby szybciej biec. Wszyscy podążali w kierunku okrzyków. Maria była zaskoczona, musiała biec z innymi, żeby jej nie stratowali. Celem ludzi była ulica wiodąca z Forum Konstantyna do Hagii Sophii.

Wreszcie Maria stanęła pośród tłumu i ujrzała dobrze uzbrojonych wojowników idących ulicą. Ich zbroje nosiły ślady ciężkich walk. Prowadzący ich jeździec na białym rumaku miał na sobie pozłacany pancerz płytowy oraz czerwony hełm. Z bliska bardziej niż szlachcica przypominał dobrze zbudowanego chłopca z byle jak obciętą brodą lub człowieka, który potrafi wiele znieść i ciężko walczyć. Miał pewny siebie i poważny wyraz twarzy. Kiedy witał tłum, robił to, by dodać ludziom odwagi.

Okrzyki radości uradowanych Greków zdradziły Marii, że to młodszy brat cesarza, któremu dopiero niedawno udało się odbić Peloponez. Konstantinos Dragestes nie wyrwał jednak półwyspu Osmanom, ale chrześci-

jańskim księżętom rządzącym tam od dwustu lat.

Marii wydało się nie do pojęcia, że w obliczu śmiertelnego zagrożenia ze strony Turków chrześcijanie walczą ze sobą, tym bardziej że podobno cesarz Jan, albo Ioannis, jak mówili Grecy, chciał się godzić z papieżem w Rzymie i podporządkować Kościół Wschodu, który przez czterysta lat kroczył własną drogą, tronowi Piotrowemu. W zamian za to Jego Świątobliwość Marcin V miał wezwać władców zachodu do wojny krzyżowej przeciwko niewiernym, żeby uwolnić Konstantynopol od zagrożenia pogan.

Maria wiedziała, że jest tylko prostą kobietą i nie rozumie politycznych przewrotów powodowanych przez wielkich władców. Ale jeśli cesarzowi Zyg- ; muntowi nie udało się pozyskać dla siebie nawet książąt Rzeszy, żeby wsparli go w walce z czeskimi powstańcami i zapewnili pomoc przeciw Turkom siedzącym im na Węgrzech na karku, na pewno nie przybędzie on z oczekiwanym ratunkiem takiemu miastu jak Konstantynopol.

Po tym, jak Konstantinos Dragestes i jego ludzie przeszli ulicą, Maria chciała przedrzeć się przez rzednący tłum i wrócić do pałacu. Wtedy znowu podniósł się hałas, a ludzie zebrali się, żeby oglądać kolejny oddział wojska zbliżający się z zachodu. Tym razem nie byli to Grecy, ale Turcy w niebieskich szerokich spodniach, obcisłych kamizelkach i dużych turbanach na głowie. Czerwone jedwabne płaszcze powiewały na ich ramionach, pochwy ich szabli były ozdobione złotymi ornamentami. Rękojeści broni były zrobione z opiłowanych odpowiednio kości biodrowych koni, a zamiast flagi jeden z jeźdźców trzymał kij, z którego zwisały dwa końskie ogony.

Do tej pory Maria widziała Turków tylko z oddali, teraz mogła porównać ich z Grekami przejeżdżającymi wcześniej. Wyglądało na to, że Turcy dowiedzieli się o przybyciu cesarskiego brata i wysłali poselstwo, żeby pokazać mieszkańcom Konstantynopola, że do pełnego wolnego oddechu potrzeba więcej niż tylko jednego zwycięstwa nad kilkoma łacińskimi księżętami.

Twarze Turków były pełne zadufania, co najwyraźniej peszyło widzów, ponieważ nie krzyknęli w ich kierunku ani jednego przekleństwa i bluźnierstwa. Ludzie w milczeniu przyglądali się, jak pogańscy wojownicy przejeżdżają obok nich, a niektóre kobiety uklęły i przeżegnały się w sposób dla Marii ciągle jeszcze osobliwy, chociaż często to widywała.

Kiedy Osmanie przejechali, Maria miała nadzieję, że tłum wreszcie się rozejdzie. Zamiast tego coraz więcej ludzi napływało w to miejsce, aż robiło się tak ciasno, że ledwie można się było ruszyć. Nagle jak na tajemniczy

rozkaz ludzie zaczęli się rozstępować, tworząc przejście. Maria chciała wykorzystać okazję i przemknąć w tłumie, ujrzała jednak mężczyznę w długiej do ziemi sutannie i czarnym czepku odsłaniającym tylko twarz i pokaźną, siwą brodę, który kroczył tak utworzonym przez ludzi szpalerem. Na jego szyi wisiał łańcuch z dużym, złotym krzyżem, a w ręku trzymał różaniec z hebanowych paciorków.

Ludzie obok Marii uklękli i przeżegnali się, a duchowny zaczął ich błogosławić. Musiał być jakimś wysokim dostojnikiem kościelnym. Maria zrozumiała to od razu, nie wiedziała tylko, jak powinna zareagować. Zdecydowanie za późno ugięła kolana, a kiedy się przeżegnała, odruchowo zrobiła to tak, jak nauczyła się w domu.

Natychmiast jakaś stara kobieta zakłęła pod nosem, a duchowny skrzywił twarz, jakby wdepnął w psie odchody. W tym samym czasie inny mężczyzna chwycił za kamień i cisnął nim w Marię.

- Przeklęta Rzymianka! - krzyknął.

Papistka! - wrzasnęła reszta, po czym wielu z nich zaczęło sięgać po kamienie, grudy ziemi i inne rzeczy, które wpadły im w ręce, i rzucać nimi w Marię.

W pierwszej chwili nie rozumiała, co się dzieje. Później w oczach Greków dojrzała nienawiść i pragnienie mordy; rozumiała, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Duchowny odszedł na bok, żeby nikt nie trafił go kamieniem i aby zrobić drogę motłochowi. Kamienie leciały teraz tak gęsto, że Maria zakryła sobie twarz i ruszyła do ucieczki. Krótki spacer po to, żeby odetchnąć od uciskającej głuszy pałacu, mógłby skończyć się katastrofą. Z głośnych wrzasków tłumu Maria wywnioskowała, że chcą ją rozerwać na kawałki. „Przecież oni też są chrześcijanami” - myślała oburzona. Tymczasem Grecy wyglądali na takich, których zadowolić może jedynie jej śmierć.

Pierwszy duży kamień trafił ją w ramię, więc jęknęła z bólu. Kilku mężczyzn próbowało odciąć jej drogę ucieczki. Maria zaczęła biec szybciej, na moment obejrzała się za siebie i wpadła na wojownika w zbroi. „Teraz już mnie dopadli” - pomyślała i wlepiła wzrok w wysokiego żołnierza. Popatrzyła na raczej ordynarną twarz z niedbale obciętą brodą, potrzebowała jednak kilku minut, żeby rozpoznać Konstantinosa Dragestesa, brata cesarza, który niedawno jechał na czele swojego oddziału.

Myślała, że zatrzymał się w jednym z pałaców usadowionych między kwaterą Anastazji a Hagią Irenę. Stał jednak teraz przed nią i szybkim chwytem uchronił ją przed upadkiem. Wyglądał niemal na ubawionego,

kiedy ustawił się między nią a jej prześladowcami i popatrzył na nich groźnie.

- Mam nadzieję, że będziecie tak samo odważni, kiedy przyjdzie walczyć wam z Turkami, moi przyjaciele. Zabicie bezbronnej kobiety nie jest godne prawdziwego obrońcy wiary.

Ludzie także rozpoznali brata cesarza i odrzucili kamienie. Wszyscy mężczyźni się pokłonili, kobiety uklęły i przeżegnały się.

- Niech żyje Konstantinos Dragestes, zwycięzca Achai! - krzyczeli, a kilka dziewcząt zerwało kwiaty, żeby rzucić je panu. Ten złapał kilka płatków i podniósł rękę.

-Wracajcie do swojej codziennej pracy, moi kochani. Nie widzicie przed sobą papieskiego prałata, który chce was zmusić do podporządkowania się swojemu władcy, lecz słabą kobietę. Nic na to nie poradzi, że urodziła się tam, skąd pochodzi.

Macie rację, panie! - Mężczyzna, który krzyczał najbardziej żarliwie, jeszcze raz opuścił głowę i kiwnął na innych, żeby poszli za nim. Za grupą poszedł cały tłum, Maria odetchnęła więc z ulgą.

Dziękuję, panie! Właśnie uratowaliście mi życie.

Też tak sędzę. - Konstantinos Dragestes wyszczerzył zęby i zaklął. Natychmiast jednak opanował się i podał Marii ramię.

Pozwól, że zabiorę cię do domu. Ludzie są rozdrażnieni, właśnie widzieli mnie wjeżdżającego do miasta jako zwycięzcę z południowej Grecji, po chwili zaś Turków.

Dzięki, panie! To miło z waszej strony, że zaprowadzicie mnie do pałacu. Ale dlaczego ludzie nie rzucali kamieniami w Osmanów? To oni są wrogami.

Oni się ciebie nie boją, czują jedynie wieczną nienawiść. Turcy ich przerażają i żaden z nich nie odważyłby się wyzwać na pojedynek wysłannika sułtana Murada. Inaczej traktują was, Rzymian. Tłum już wielokrotnie rozdarł na kawałki wysłanników rzymskiego biskupa i gotowy jest to powtórzyć. Już choćby z tego powodu obawiam się, że plan mojego brata nie wypali. Chce on bowiem pogodzić Kościół Wschodu z Kościołem Zachodu i ponownie je połączyć. Nasi biskupi, metropolici i patriarchowie nie są gotowi ugiać się przed Rzymem. Raczej podporządkują się sułtanowi.

Maria nie do końca wiedziała, co sądzić o tym dowódcy. Czy był za wspólnotą z zachodem, czy może był wrogiem świętego Kościoła katolic-

kiego? Jego słowa mogły oznaczać zarówno jedno, jak i drugie. Wiedziała jednak, że nie powinna zadawać więcej pytań, skierowała więc swoje rozszalałe myśli na inne tory.

Jestem wam dozgonnie wdzięczna, wasza cesarska wysokość, ale też zdziwiona, że wróciliście w to miejsce.

Chciałem obejrzeć Turków i to z ulicy, tak jak widzi ich zwykły człowiek. Muszą mieć w pałacu dobrych donosicieli, bo plan małej wycieczki powzięłem dopiero wczoraj, mimo to Malwan Pascha prawie deptał mi po piętach. Teraz odwiedzi mojego brata i będzie się puszył jak paw. Ale może sobie na to pozwolić, bo na każdego naszego wojownika przypada dwudziestu Turków, a jeśli będzie ich za mało, sułtan wyśle dwudziestu kolejnych - Konstantinos Dragestes uśmiechnął się na te słowa, jakby powiedział nieprzyzwoity kawał.

W czasie rozmowy zbliżyli się do pałacu. Dowódca odprowadził Marię aż do bramy, po czym pożegnał się, zanim turecki basza zakończył audyencję u jego brata.

8

Kiedy Maria wkroczyła do komnaty księżnej, oprócz Anastazji zastała tam również Pantieleja i Andrieja. Obaj mężczyźni sprawiali wrażenie z troskanych, zaś Anastazja była ogarnięta panicznym strachem.

- Co się stało? - spytała Maria.

- Musimy uciekać! - Anastazja ledwie potrafiła wypowiedzieć to zdanie. Andriej potaknął, zaciskając zęby.

- Mój wuj Lawretni przyjechał do miasta w poselstwie z Moskwy, jak dowiedziałem się od krewnego księżnej. Mężczyzna powiedział, że wielki książę Wasyl żąda wydania Anastazji i Władimira. Cesarz Jan poprosił najpierw o czas do namysłu, bo księżna dopiero urodziła dziecko, ale jestem pewny, że ugnie się pod naciskiem Moskwy. Proponują mi bowiem to, czego teraz najbardziej potrzebuje: zbrojną pomoc przeciw Osmanom.

Andriej wyraźnie cierpiał z powodu obaw o Anastazję, miał też ku temu powody. Jeśli to, co mu powiedziano, było zgodne z prawdą, księżna, Władimir i mała Zoe znajdowali się w ogromnym niebezpieczeństwie.

Marii podobał się pomysł ucieczki, był jej akurat na rękę. Jeśli będą musieli opuścić Konstantynopol, znajdzie się tylko jeden sposób zapewnienia księżnej bezpieczeństwa - droga prowadziła na zachód, w kierunku jej ojczyzny.

Maria ciągle jeszcze słyszała w głowie słowa Konstantinosa Dragestes,

że Turcy mają w pałacu dobrych szpiegów. Teraz była pewna, że również władcy Moskwy lub ich zwolennicy mieli w domu Anastazji donosicieli. Podparła się pod boki, żeby poprzeć swoje słowa.

- Musimy przygotować się do ucieczki, ale tak, żeby służba wokół nas o niczym się nie dowiedziała. Na pewno jesteśmy obserwowani! Przypuszczam, że pośród czeladzi znajduje się ktoś, kto mówi po rosyjsku i skrycie donosi o wszystkim, co robimy.

Słowa Marii sprawiły, że pozostali zaczęli przerażeni rozglądać się dookoła. Przez otwarte drzwi na korytarz widzieli młodą służącą zamiatającą podłogę, ale nikt nie mógł sobie przypomnieć odgłosu szurania miotły w czasie rozmowy.

Andrieja na moment opuściła odwaga. Natychmiast jednak zebrał się w sobie i zmusił do pozbawionego radości uśmiechu.

- Masz rację! Nie znajdziemy żadnego szypra, który nas zabierze tak, że wróg tego nie zauważy. Istnieje jeszcze jeden problem. Na rano zaproszono mnie do pałacu Mangana, bo cesarz chce mnie przedstawić swojemu bratu Konstantinosowi. Zbiera on wojowników, żeby obronić południową Grecję przeciwko Turkom. Ponieważ jestem jednym z towarzyszy zmarłego Dymitra, służenie Dragestesowi ma być dla mnie honorem. Jeśli jednak przyjmę tę ofertę, księżna Anastazja i jej dzieci pozostaną bez opieki, bezbronne.

Pantielej parsknął obrażony, bo poczuł się poniżony przez Andrieja, ale Maria zrozumiała, co rycerz miał na myśli. Książdz był człowiekiem słowa i niewiele mógł zdziałać przeciwko człowiekowi z ostrym mieczem.

- Możesz odrzucić prośbę dołączenia do cesarskiego brata? - spytała cicho Anastazja.

Andriej położył rękę na rękojeści miecza.

- Zrobię to, nawet jeśli będą uważać mnie za tchórze. Twoje bezpieczeństwo jest dla mnie ważniejsze niż zawołanie wojownika.

Księżna spojrzała na niego ciepło, co wyraźnie podniosło go na duchu. Maria wiedziała jednak, że wojownik nie będzie już w stanie sam zapewnić jej bezpieczeństwa. Szybko podeszła do drzwi i zamknęła je przed nosem zdziwionej służącej.

- Nie lubię, kiedy ktoś w czasie rozmowy patrzy nam na usta - powiedziała cicho.

Andriej potaknął i ukląkł przed Anastazją.

- Przysięgam wam, pani, że opuścicie Konstantynopol! Nawet jeśli się

tu urodziłaś i masz nadzieję, że znajdziesz w tym mieście swój dom dla siebie i dzieci, nie jesteś tu bezpieczna. Wpływ Moskwy jest zbyt duży.

Księżna jako pierwsza zaczęła mówić o ucieczce, ale najwyraźniej teraz się rozmyśliła.

- Mój krewny, cesarz, ochroni mnie i moje sierotki.

- Nie liczyłam na to! - powiedziała Maria po niemiecku i ściągnęła na siebie pytające spojrzenia.

- Co powiedziałaś? - spytała Anastazja.

- Na twoim miejscu nie skazywałaby się na łaskę i niełaskę cesarza, pani. Zdecyduje tak, jak będzie mu na rękę. Czuje się zagrożony przez Turków, więc na pewno nie odrzuci propozycji wsparcia wojskowego z Moskwy, tym bardziej, że ta pomoc kosztuje go tylko oddanie kobiety i dwojga dzieci.

Maria zaczęła się gorączkować, nie wiedziała bowiem, jak skłonić Anastazję do jak najszybszego opuszczenia Konstantynopola i wyruszenia na zachód.

Andriej zgodził się z nią, Pantielej jednak podniósł rękę w geście obronnym.

Pani jest osłabiona po porodzie i nie przetrzyma takiej podróży.

Kobieta potrafi wytrzymać cholernie dużo! - Maria pomyślała o tym, że częściej była martwa niż żywa, kiedy Hulda von Hettenheim postanowiła się jej pozbyć, mimo to żyła jeszcze i w przeciwieństwie do księżnej nie miała za sobą łatwego porodu.

Odczekajmy do jutra i podejmijmy decyzję, co robić po rozmowie Andriej a z Konstantinosem Drahestesem. - Strach Anastazji nieco się zmniejszył, zwłaszcza gdy Pantielej zapewnił ją, że znajdzie schronienie przed Rosjanami w jednym z klasztorów w Konstantynopolu.

Maria uważała tę decyzję za złą, ale jeden dzień nie robił dużej różnicy, a Andriej mógł jutro znaleźć jakiegoś odważnego kapitana, który nie będzie pytał o imiona ani o pochodzenie pasażerów.

Anastazja spytała Andriej a o Konstantinosa Dragestesa, którego w dzieciństwie wielokrotnie spotykała. Maria nie chciała się przyznać, że go widziała, dlatego opuściła grupę i udała się do komnat, gdzie mieszkała z dziećmi i Aliką. Syn Ody Egon siedział w kącie i bawił się kawałkami drewna wyrzeźbionymi przez Andrieja. Był spokojnym, niemal zbyt spokojnym dzieckiem, które najwyraźniej nie czuło się dobrze w tych murach. Maria uśmiechnęła się do niego i zauważyła z zadowoleniem, że odwza-

jemnił jej uśmiech. Ta krótka wymiana spojrzeń wzbudziła zazdrość Władimira i Lizy.

Od kilku tygodni dziewczynka biegała tak dobrze, że Alika musiała wiązać ją na linie, żeby nie uciekła. Teraz pokracznie podeszła do Marii i wyciągnęła rączki.

- Mama!

- No chodź, skarbie!

Maria pochyliła się i podniosła Lizę. Kiedy przycisnęła ją do siebie i pocałowała w policzek, pomyślała o dniach, kiedy z Trudi na kolanach jechała na wojnę z Czechami. Wtedy szukała Michała, bo wszyscy uważali go za zmarłego. Ona jedna wierzyła, że jeszcze żyje i w końcu się okazało, że miała rację. Na myśl o mężu zastanowiła się, co może porabiać i jak żyje się Trudi, a łzy napłynęły jej do oczu.

Odstawiła Lizę, a Władimir wykorzystał sytuację i dał o sobie znać głośnym krzykiem. Od narodzin siostry mama prawie nie miała dla niego czasu. Dla rozpieszczonego księcia był to istny szok, ponieważ pod koniec podróży i kilka tygodni po Anastazja niemal nie wypuszczała go z rąk. Maria pogłaskała go po jasnych lokach, które jak miała nadzieję, były jedynym spadkiem po ojcu. Jeśli chłopiec odziedziczył po Dymitrze gotowość do gniewu i brak opanowania, będzie mu ciężko w życiu.

Przez jakiś czas trójka dzieci zajęła Marię. Musiała okazać im trochę czułości i pobawić się z nimi, ponieważ Alika i siedząca przy oknie Gelja, szyjąca dla Władimira kaftanik w rosyjskim stylu, cały czas zajmowały się maleństwami. Liza i mały książę zostali zupełnie odstawieni od piersi i Marię bardzo to cieszyło. Pod koniec w ogóle nie miała już siły karmić Władimira, sama zaś czuła się coraz bardziej jak dojna krowa.

Po jakimś czasie Maria oddała Lizę Gelji; dziewczynka wdrapała się jej na kolana, Maria zaś poszła do swojej sypialni. Stało w niej łóżko z jasnego drewna wydzielającego przyjemną woń, podobnie jak wiele pomalowanych na kolorowo skrzyń i podstawa pod miednicę do mycia. Do tego na ścianie wisiała półka z małym ręcznym lusterkiem i kilkoma pojemniczkami na maści do pielęgnacji skóry. Najpierw Maria już na sam widok tych środków zmarszczyła nos. Teraz poza tymi kosmetykami używała również innych według własnej recepty.

W zamyśleniu rozebrała się i popatrzyła na siebie. Nie miała już siedemnastu lat, ani dwudziestu siedmiu, powoli widać było po niej upływający czas. Piersi po karmieniu stały się bardziej obwisłe, ale nie zwisały jesz-

cze tak mocno, jak widziała u starszych kobiet. Mimo to postanowiła, że pod ubraniem będzie je podwiązywać. Z żalem jednak musiała stwierdzić, że to nie jedyna część jej ciała, której uroda pozostawia wiele do życzenia.

- Zaczynam się sypać! Co oczywiście nie jest dziwne. Za mało tu ruchu, a za dużo łakoci. Maria westchnęła i powiedziała sobie, że musi zacząć się powstrzymywać, kiedy służąca wnosi półmisek z przepyszными przekąskami. Tymczasem jedzenie, wyszywanie i modlitwa były jedynymi rzeczami, jakimi dama mogła w Konstantynopolu zabić nudę. Dwa ostatnie zajęcia nie bardzo pociągały Marię, robótki ręczne ją przerażały, zaś ochotę do modlitwy skutecznie wybito jej z głowy podczas procesu w Konstancji i przez lata po tym wydarzeniu. Rzadko kiedy zwracała się z prośbą do Matki Boskiej i swojej szczególnej patronki Marii Magdaleny. Przez chwilę rozmyślała, wyobrażając sobie, że jest na pokładzie statku wiozącego ją do ojczyzny. Natychmiast jednak ogarnęło ją zwątpienie. Czy Michał jeszcze będzie jej pożądanym? Czy jej syn jeszcze żył, czy może ta szalona Hulda zaniedbała go albo zabiła z premedytacją? Nagle te myśli napełniły ją strachem przed tym, co czeka ją w domu.

9

Kolejny dzień zaczął się niespodzianką. W domu Anastazji pojawił się cesarski herold i przyniósł wiadomość, że zaproszenie do pałacu Mangana nie dotyczy jedynie Andrieja, ale również jego pani oraz jej zarządczyni dworu, cudzoziemki. Rzadko zapraszano kobiety na takie spotkania, Anastazja bała się więc, że cesarz natychmiast przekaże ją moskiewskiej delegacji, dlatego nalegała na bezzwłoczną ucieczkę. Ale na to było za późno. Zanim udałoby im się znaleźć statek, który mógłby zabrać ich z Konstantynopola, czekali na nich na audiencji i wysłano strażę, żeby ją odnaleźć i aresztować.

- Uspokój się, pani! Jeśli ktoś się odważy podnieść na ciebie rękę, własnoręcznie go zabiję!

Obietnica Andrieja zabrzmiała w uszach Marii nieco wyniośle, ale księżna uspokoiła się chociaż na tyle, że mogła udać się na audiencję.

Gelja i grecka służąca ubrały ją w najlepszą suknię, składającą się z cienkiej jedwabnej koszuli, kolejnej koszuli z wzorzystej bawełny oraz długiej do ziemi tuniki z połyskującego adamaszku. Do niej przymocowany był kołnierz wykonany ze złotego sznura. Głowę ozdobił diadem. Co prawda błyszczał jak złoto, ale zrobiony był z mosiądzu, co zdradził Marii niewielki ubytek. Całości dopełniał różnianiec z kamieni półszlachetnych oraz mo-

dlitewnik.

Maria musiała ubrać się podobnie, brakowało jej jedynie diademu, zaś jej różaniec składał się z mniejszych i mniej drogocennych pereł. Ukradkiem na pasku nałożonym na pierwszą koszulę umocowała sztylet i tak ułożyła rozcięcie tuniki i wierzchniej koszuli, żeby mieć łatwy dostęp do broni. Ramiona przykryła dużą ciemną chustą, która co prawda nie pasowała do wzorzystej tuniki, ale zakrywała rozcięcie i przy jej obecnej surowej fryzurze sprawiała, że Maria wyglądała o wiele starzej.

Kiedy Anastazja i Maria weszły do pokoju, Andriej już na nie czekał. Obok stał Pantielej. Duchowny miał zostać z Aliką, Gelją i dziećmi, miał więc na sobie codzienny habit, mocno już zniszczony. Tymczasem Andriej w swoim złotym pancerzu łuskowym, szpiczastym hełmie oprawionym skórą wydry i szerokiej, czerwonej pelerynie wyglądał jak prawdziwy wojownik.

Oczy Anastazji zabłyśły na jego widok, a Maria musiała powstrzymać się od uśmiechu. Nie sądziła, że Andriej zajmie w marzeniach księżnej tak szczególne miejsce, a ona w jego. Wspólna ucieczka zbliżyła ich do siebie, zaś Andriej nie miał zamiaru przestać chronić Anastazji. Maria patrzyła na to od pragmatycznej strony, sądząc, że lepiej spełniałby swój obowiązek jako mąż niż jako strażnik księżnej. Andriej był dzielnym mężczyzną i na pewno wywalczy w życiu jakieś ważne stanowisko. Jeśli nie nadarzy się inna możliwość, zawsze będzie mógł zacząć służbę u cesarza Zygmunta, nawet jeśli z trudem przyjdzie mu posłuszeństwo wobec Rzymianina. „Ludzie w potrzebie mogą zrobić wszystko” - pomyślała nieco złośliwie, wychodząc na dziedziniec pałacu, gdzie na nią i na Anastazję czekały już dwie lektyki. Dla Adnreja przygotowano gniadego rumaka z turecką uprzężą.

Wojownik popatrzył na tragarzy oraz towarzyszących im dwóch gwardzistów i dotknięciem rękojeści miecza dał im do zrozumienia, że będzie czujny. Napięcie opuściło go, kiedy lektyki równomiernym tempem zanieśiono w kierunku pałacu Manganu. Nie musiał robić nic poza towarzyszeniem Anastazji. Przechodzący obok ludzie z podziwem schodzili im z drogi. Maria słyszała nawet błogosławieństwa wypowiedane w stronę wojownika i pasażerek obu lektyk. Było to tak oczywiste przeciwieństwo do dnia poprzedniego, kiedy niemal w tym samym miejscu goniono za nią ulicą, że nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

Po chwili Mineli drzwi wejściowe cesarskiej rezydencji strzeżone przez dwóch wartowników, po czym szli wieloma korytarzami, aż przyjęła ich

służba i kłaniając się bez końca, wprowadziła na dużą salę. Pałac Mangana, podobnie jak Bukoleon, był jednym z wielu w Konstantynopolu, które kazał wznieść cesarz, toteż jeszcze połowa znajdowała się w surowym stanie. Mimo to próbowano przywołać tu blask starego imperium, choć dawno już przygasły.

Salę wyłożono misterną mozaiką przedstawiającą zwierzęta i ludzi w tak naturalny sposób, jakby w każdej chwili mogli wstać i uciec. Na ścianach wisiały obrazy ze scenami z Pisma Świętego oraz portrety świętych. Maria znała niewielu. Pod obrazem, przy którym przyszło jej stać, rozszyfrowała inskrypcję Mikołaja, biskupa Miry. Kiedy zastanawiała się, kim był, grupa została poprowadzona dalej i teraz mogła rzucić okiem na cesarski tron, na którym zasiadał właśnie Jan VIII.

Władca Konstantynopola niezbyt przypominał swojego silnego brata. Z bladą cerą i nieobecny wzrokiem, sprawiał raczej wrażenie uczonego lub duchownego. Miał toż podobną do szat biskupów. Na swój sięgający ziemi strój nałożył palium i pelerynę, która - inaczej niż u dostojników kościelnych - była ozdobiona kolorowymi brokatowymi wzorami i półszlachetnymi kamieniami. Na jego starannie ufryzowanych lokach leżała korona, z której nad skroniami zwisały dwa małe krzyżyki.

W prawej ręce trzymał berło długie niemal na wysokość dorosłego człowieka, a w drugiej niewielką złotą szkatułkę, w której - jak szepnął jej Andriej - znajdowały się relikwie szczególnie potężnego świętego. Jan VIII potrzebował każdego wsparcia sił niebieskich, gdyż pierwszą osobą wprowadzoną na audiencję okazał się turecki basza, który dzień wcześniej popsuł księciu Konstantinosowi zwycięską paradę. Wysłannik sułtana Murada stanął przed cesarzem w rozkroku i nawet nie udawał, że się kłania, jakby od początku chciał dać do zrozumienia, kto jest tutaj silniejszy. Jan VIII podniósł rękę w geście przywitania i uśmiechnął się, jakby miał przed sobą jakiegoś szlachetnego gościa, a nie przedstawiciela wrogów. Strój Malwana Paszy podkreślał władczy charakter jego wystąpienia, gdyż wyszywany złotem kaftan oraz zdobiona szlachetnymi kamieniami agrafka na obszernym turbanie były z pewnością cenniejsze niż wszystkie ozdoby prezentowane przez Greków w tym pomieszczeniu.

- Mój wielmożny pan, sułtan Murad, odmawia ci, Ioannisie, władco Konstantynopola, przywitania. - Głos Paszy brzmiał tak wyniośle, jakby miał do czynienia ze swoim lennikiem. Gdyby wystąpił tak przed cesarzem Zygmuntem, służy poszatkowaliby go na kawałki za tę zniewagę, ale w

przeciwieństwie do władcy imperium wschodniorzymskiego Zygmunt był w stanie jeszcze powołać wojsko, które mogło stawić Turkom opór.

Ciche mamrotanie z ciemnego kąta sali zwróciło uwagę zarówno Marii, jak i uwagę Turka. Po chwili z cienia wyszedł Konstantinos Dragestes i popatrzył na baszę wyzywająco.

- Mój szanowny brat rządzi większym terenem niż to miasto, mój przyjacielu. Czy może zapomniałeś, czyja flaga powiewa nad Peloponezem?

Turek odwrócił się do cesarskiego dowódcy, podszedł do niego i zaśmiał się.- Jakże mógłbym zapomnieć, kto tam rządzi? Nawet na dworze mojego wielkiego pana mówi się o twoich wojennych wyczynach. Myślałem tylko, że to twoje księstwo. Ale teraz widzę, że niedźwiedź nadal służy cielęciu.

Niemal obraźliwie spojrział na cesarza.

Maria dostrzegła gniew na twarzy Konstantinosa Dragestesa i zrozumiała, że z trudem nad sobą panuje. Poklepał Turka po ramieniu i zaśmiał się fałszywie.

-Wy, Turcy, zawsze biegacie za najsilniejszym wodzem, ale my dbamy o honor naszej tradycji. Dopóki istnieje Konstantynopol, będziemy z całych sił służyć mocarstwu i jego obecnemu cesarzowi.

Mistrz ceremonii zrozumiał, że audyencja Turka u cesarza może zamienić się w dłuższą rozmowę z jego bratem, dlatego odchrząknął i poprosił Malwa-na Paszę, żeby przeszedł dalej. Ten złapał Konstantinosa za ramię i pociągnął go za sobą.

Chodź, mój przyjacielu, pomówmy. Z chęcią się dowiem, w jaki sposób podbiłeś ostatnie grody Frankończyków.

Żeby potem wykorzystać tę wiedzę przeciwko nam? — odpowiedź Dragestesa zabrzmiała ironicznie,, a jednak bez sprzeciwu poszedł za Paszą do innego pomieszczenia.

Teraz przed cesarza wprowadzono gości, na widok których Maria aż się wzdrygnęła. Byli to Rosjanie, a pośród nich znajdował się wuj Andrieja Ławrientij oraz Sachar Iwanowicz. Bojar szybko zaprzestał swojego krótkotrwałego buntu przeciwko wielkiemu księciu Wasylowi i ponownie stanął po jego stronie. Maria domyślała się, że musiał wydać księciu kilku jego wrogów, inaczej nie mogła sobie wytłumaczyć, dlaczego mężczyzna ten znowu był w łasce Moskwy. Teraz stał pewny siebie i potężny przed tronem, próbując rywalizować swoją tuszą z pozostałymi członkami delegacji.

Jakiś ksiądz tłumaczył, z rosyjskiego na grecki. W tym czasie wzrok

Lawrenteigo często błądził w ich kierunku. Po jego minie nie dało się poznać, o czym myślał, ale Sachar Iwanowicz nie potrafił zachowywać się w tak opanowany sposób, za każdym razem bowiem, kiedy spoglądał na Andrieja, w jego oczach iskrzyła nienawiść.

-Musimy pospieszyć się z naszą ucieczką - szepnęła Maria do Anastazji. Ta nie mogła już odpowiedzieć, gdyż mistrz ceremonii skinął na Rosjan, po czym przed tron przywołał grupę, w której znajdowała się Maria. Kiedy Anastazja uklękła przed cesarzem, Maria dygnęła, jak nauczono ją w domu.

Ciemne oczy Jana otworzyły się na moment, po czym skierował słowa współczucia do księżnej - współczuł jej losu i zapewniał ją o swoim wsparciu. Brzmiało to jak wyuczone na pamięć, bez siły, co potwierdziło przekonanie Marii, że Anastazja nie może liczyć na pomoc cesarza.

Także Andrieja zbyt kilkoma uprzejmościami. Jan dawał mu do zrozumienia, że chętnie widziałby go w roli poplecznika swojego brata na Peloponezie, ale także tym razem Maria uznała słowa cesarza za mało przekonujące. Miała niemal wrażenie, że obecność Anastazji i Andrieja są dla władcy uciążliwe. Stanowili dla niego problem, który z chęcią daleko by od siebie odepchnął.

Słaby ruch dłoni pana skłonił mistrza ceremonii, żeby zabrać księżną i jej towarzyszy. Maria miała nadzieję, że będą mogli opuścić pałac i wrócić do swojej kwatery, jednak mistrz ceremonii wskazał otwarte skrzydło wielkich drzwi, za którym stało wiele stołów. Przy jednym z nich siedział Konstanti-nos Dragestes oraz Turek. Służący stawiali akurat przed nimi pieczone kurczaki i rybę. Puchar księcia napełniono ciemnym winem, podczas gdy Pasza pił, wnosząc po kolorze napoju, sorbet cytrynowy.

- Przysiądźcie się do nas! - książę zapraszał Marię i jej towarzyszy.

Turek zdziwiony podniósł głowę. Jego mina świadczyła o niezadowoleniu z faktu, że kobiety siedziały przy tym samym stole co on. Spojrzał na Andrieja i zmierzył wzrokiem jego strój rycerza, po czym zwrócił się do Konstantinosa.

- Co to za Rosjanin, który nie dosiada się do pozostałych Rosjan? Wskazał na grupę Ławrientija i Iwana Sacharowicza, która akurat została skierowana do stołu. Maria widziała, że obaj znani jej mężczyźni tak usiedli, żeby mieć na oku Andrieja i księżną.

- Będą pić, aż wylądują pod stołami, jak to Rosjanin ma w zwyczaju! - żartował Malwan Pasza.

Jego uwaga dotknęła Andrieja.

Ty jako muzułmanin nie znasz radości picia wina, nie tobie to więc oceniać.

Wino sprawia, że mężczyźni zaczynają bełkotać jak dzieci — Turek nie dawał za wygraną.

- Albo stają się dzikimi bestiami.

Gdy to rzekła, Pasza spojrzał na Marię.

- Chyba mówisz tak, bo tego doświadczyłaś, kobieto? Nie na darmo prorok, niech Allah będzie z nim, zabronił wina.

Anastazja westchnęła ciężko.

- Czasami życzę sobie, żeby i naszym mężczyznom go zakazano.

Przypomniała w ten sposób, że zupełne upojenie alkoholowe jej męża i jego towarzyszy umożliwiło zwolennikom Moskwy zajęcie Worosanska.

Maria skinęła głową, chociaż nie wierzyła, że to tylko wódka uśpiła czujność księcia Dymitra i jego dworzan. Według niej do napoju wmieszano środek głęboko usypiający.

Turek także wiedział, co miała na myśli Anastazja, i zaczął naśmiewać się ze sposobu, w jaki Dymitr z Worosanska stracił życie i księstwo. Andriej próbował oponować i wtedy nawiązała się żywa dyskusja. Maria z trudem mogła nadażyć. Wszyscy mówili trzema językami. Pierwszego nie znała w ogóle, drugi tylko trochę, a trzeci rozumiała zaledwie w połowie.

Andriejowi łatwo przychodziło porozumiewanie się z Paszą, ponieważ dialekt tatarski, którego nauczył się jako chłopiec uTerbenta-chana, był spokrewniony z językiem tureckim.

Mężczyźni w najlepsze rozprawiali przy stole, gdy Maria poczuła niepokój. Rozejrzała się dokoła, gdyż gdzieś w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo. Odruchowo spojrzała w kierunku posłów z Moskwy i stwierdziła, że brakowało Sachara Iwanowicza oraz trzech lub czterech innych uczestników wyprawy. Tymczasem Lawretni gapił się na Andrieja, jakby pragnął z nim porozmawiać. Po chwili były doradca Dymitra machnął ręką w powietrzu, jakby chciał odpędzić od siebie jakąś myśl, i skierował uwagę na wino dolane przez troskliwego służącego.

Andriej także pił wino, ale podobnie jak książę Konstantinos zachowywał umiar. Turecki Pasza siorbał swój słodzony sok i śmiał się z wystawności i przepychu uroczystości.

Można by pomyśleć, że w waszych skrzyniach roi się od złotych pucharów i talerzy, a przecież wiemy dobrze, przyjacielu Konstantinosie, że twój szanowny brat pija głównie z glinianych kubków i jada na cynowych

talerzach. Rujnuje się, żeby wyrzucić wrażenie na gościach, ale ich nie da się już oszukać. Wszystko inne zostało sprzedane przez jego i poprzedników, by opłacić żołd. Do tego liczba waszych żołnierzy jest za mała, by utrzymać miasto. Jeśli się mojemu panu spodoba, jutro rano wejdzie do Konstantynopola i zrobi meczet z waszej Hagii Sophii.

Jeśli to takie łatwe, to dlaczego jeszcze do tej pory tego nie zrobił? - Konstantinos Dragestes popatrzył na Turka z iskrami w oczach. – Powiem ci dlaczego! Boi się najazdu, ponieważ mury Konstantynopola wydają mu się zbyt mocne, a za nimi stoją ludzie, którzy będą bronić ojczyzny do ostatniego uderzenia serca.

- Nakład siły byłby w istocie za duży - przyznał Malwan Pasza. – Tą samą liczbą wojowników, której potrzebowałby do podbicia Konstantynopola, mój pan mógłby podbić ziemie na Węgrzech o wiele większe i bardziej dochodowe niż wasze podupadłe miasto. Może kiedyś było potężne i groźne, ale te czasy dawno Minęły. Teraz drżycie nawet wtedy, kiedy ulubiony kary mojego pana pierdnie.

Książę Konstantinos wzruszył ramionami.

- Ja nie drzę!

Wiem, mój przyjacielu. - Turek poklepał go po ramieniu i pokręcił głową. - Na Allacha wszechmogącego, dlaczego nie chcecie zrozumieć, że to już koniec? Poddaj się Muradowi, a zrobi z ciebie baszę całej Morei. Twój brat jako basza może rządzić całym Konstantynopolem, jeśli tylko ugnie głowę i otworzy bramę. Czy może jeszcze marzy o tym, że Frankończycy przyjdą mu z pomocą, jak kiedyś za czasów Alexiosa Komnenosa? Na Allacha, niech porzuci te nadzieje. Podporządkowaliśmy sobie Serbię i Bośnię, a sztandary sułtana już powiewają nad Węgrami, które zaraz wpadną nam w ręce jak tobie ta brzoskwinia.

Turek wziął owoc i rzucił Konstantinowi, który odruchowo go złapał. Pozornie niewzruszony słowami Paszy tamten wyjął nóż i przekroił brzoskwinę na połowę. Jedną dał Marii, drugą Anastazji.

Przyznaj, że widzisz to tak jak ja. Zachód wam nie pomoże, a nawet jeśli byłby do tego gotów i mógł to zrobić, wasi Grecy do tego nie dopuszczą. Nienawidzą Frankończyków bardziej niż nas Turków. Czy czasem nie dalej jak wczoraj jakiejś kobiety pochodzącej z ziem Frankończyków nie rozrywano tu na części?

Z całą pewnością nie, inaczej bym tu nie siedziała.

Maria wydała się teraz Turkowi, który najwyraźniej sądził, że pozjadał

wszelkie rozumy, niemal groźna. Anastazja i Andriej stwierdzili, że znajduje się w niebezpieczeństwie i zaczęli stawiać pytania, na które Maria odpowiadała wymówkami. Bardziej interesowało ją, co Turek ma do powiedzenia o Węgrzech i cesarzu Zygmuncie. Ku jej rozczerowaniu Malwan Pasza zmienił jednak temat i machnął ręką w stronę delegacji z Moskwy, której posłowie wyglądali tak, jakby za chwilę mieli ulec mocy wina. Marię zainteresowała nieobecność Sachara Iwanowicza.

Może liczycie na ich pomoc? - Turek popatrzył z góry na Konstantynosa. - Usta Rosjanina obiecują więcej, niż jest w stanie zdziałać jego miecz. Poza tym wystarczy, że mój szanowny pan i sultan kiwnie palcem, a już będzie miał Tatarów krymskich albo tych z Astrachania, którzy wsiądą na koń i spustoszą ziemie rosyjskie aż do Nowogrodu. Nawet jeśli Rosjanie się zjednoczą, a do tego nie dojdzie, nie będą stanowić zagrożenia dla nas, dla was zaś nie okażą się żadną pomocą.

Co się tak gorączkujesz, przyjacielu? Jeśli nasze miasto jest dla was jedynie owocem, który możecie zerwać jedną ręką, to w takim razie nie ma nikogo, kogo musielibyście się bać. Zanim basza się obejrzał, Konstantynos rzucił mu szyderczo pestkę po brzaskwini.

-To wszystko, co do tej pory osiągnęliście. Miąższ z owocu, czyli ziemię, mogliście do tej pory podbić. Tymczasem Konstantynopol jest jak ta pestka, twardy i może jeszcze długo stawiać opór waszym łapczywym zębom!

- Na twardą pestkę potrzeba solidnego młotka. Jeszcze trochę, a taki zdobędziemy.

Turek cisnął pestką w otwór wnoszonego przez służbę dzbana kilka kroków dalej. Było to wino dla posłów z Moskwy, sługa chciał więc krzyknąć ze złości, ale zerknął na Turka i nie odważył się na to, tylko tak ostrożnie nalał Rosjanom, że pestka nie wylądowała w żadnym pucharze.

10

Maria była przyzwyczajona do świąt w swojej ojczyźnie, podczas których gospodarze organizowali występy kuglarzy i śpiewaków. Tutaj goście sami musieli się sobą zająć. W każdym razie niewielu otrzymało przywilej dłuższego pobytu pałacu. Poza jej grupą i Rosjanami z Ławrientijm pozostały jeszcze dwa poselstwa, poproszone do stołu. Jedni byli bez wątpienia Rzymianami, bo mieli na sobie obcisłe spodnie, tuniki do bioder oraz kamizelki, a do tego kaptury i czapki nałożone w taki sposób, jaki Maria widziała w ojczyźnie.

Zwróciła uwagę na to, że prawie nie było wśród nich kobiet. Poza nią i Anastazją przed cesarza Jana przyprowadzono jeszcze tylko dwie kobiety, ale na wezwanie uważnego mistrza ceremonii i jego pomocników musiały one tuż po audiencji opuścić pomieszczenie. Biorąc pod uwagę spojrzenia, jakimi strażnicy dworskich rytuałów obrzucali Marię i księżną, równie szybko by je wyproszono, gdyby nie nakaz władz. Maria przypuszczała, że stał za nim książę Konstantinos, ale nie wiedziała, czy działał pod wpływem impulsu i chciał wynagrodzić jej wczorajsze przerażenie, czy też może chciał prywatnie porozmawiać z Andriejem. Jeśli taki miał zamiar, to obecność tureckiego baszy wszystko mu psuła.

Mimo to Maria była gotowa zagadnąć Dragestesa i zapytać, czy Anastazji, jej dzieciom, no i jej samej stworzyłby możliwość opuszczenia miasta. Nagle księżna westchnęła głęboko, zaczęła niespokojnie kręcić się na krześle w tę i z powrotem, wreszcie zacisnęła usta. W końcu złapała Marię za ramię.

- Musimy iść! Muszę pilnie opróżnić pęcherz.

Chociaż tylko szeptała, Konstantinos zrozumiał, co ją trapiło i skinał na służącego, by zaprowadził Anastazję do odpowiedniego budynku, po czym kontynuował rozmowę z Andriejem i Turkiem.

Maria zastanawiała się, czy iść z księżną i także nie skorzystać z wychodka. Zanim jednak się zdecydowała, Anastazja i służący zdążyli odejść. Zdenerwowana na siebie, że przegapiła okazję, wzięła łyk słodkiego napoju, jaki przed nią postawiono. Była przyzwyczajona raczej do cierpkiego smaku soku, z trudem więc potrafiła wypić tutejszą słodką zawiesinę. Również słodkawe ciężkie wino jej nie smakowało. Najchętniej poprosiłaby o wodę, ale wiedziała już, że w mieście niewiele studni miało dobrą wodę. Nie dalej jak przed kilkoma dniami Gelja nabawiła się strasznej biegunki, nie chciała więc doświadczyć tego na własnej skórze.

Po chwili rozejrzała się dokoła, zastanawiając się, gdzie jest księżna. Wychodek nie mógł być umieszczony tak daleko. Myśl, że w pałacu ktoś mógłby naprzykrzać się Anastazji, na początku wydała się Marii niedorzeczna. Kiedy jednak służący towarzyszący księżnej wrócił sam, wezbrało w niej podejrzenie, że grozi im tu niebezpieczeństwo.

Mężczyzna przystanął przed Andriejem i uklonił się.

- Wybaczcie, panie. Pani pragnie pospacerować w ogrodach pałacu i prosi, żebyście dotrzymali jej towarzystwa.

Andriej natychmiast wstał i przeprosił Konstantinosa oraz Turka. Kiedy

Andriej szedł za służącym, Maria kręciła głową. Zbyt dobrze znała księżną, by wiedzieć, że Anastazja nigdy nie poprosiłaby żadnego mężczyzny o spotkanie, nawet jeśli byłby to Andriej. Dlatego wstała i pobiegła za nim, nie zważając na zdziwione spojrzenia księcia.

Kiedy przybiegła do ogrodu, na początku nie wiedziała, w którą iść stronę. Drogę wskazał jej metaliczny dźwięk. Pośpieszyła w tym kierunku i usłyszała szyderczy śmiech.

- Przybyłeś na koniec swojej drogi, Andrieju Grigorijewiczu. Pamiętasz jeszcze ten dzień, kiedy przystawiłeś mi miecz do gardła i zmusiłeś mnie, żeby podzielił się z tobą i Dymitrem chlebem i solą? Teraz mi za to zapłacisz.

Maria szybko schowała się za żywopłotem i odgarnęła kilka gałęzi, by dobrze wszystko widzieć. Niedaleko od niej stali Andriej i Sachar Iwanowicz z ostrzem w dłoni. Przy nim znajdowało się trzech Rosjan i dwóch greckich wojowników, do tego dobrze zawiązany toból. Dopiero po dłuższym przyjrzeniu się Maria rozpoznała w nim księżną Anastazję.

„Cesarz ściągnął nas w pułapkę, a Konstantinos mu w tym pomógł” - pomyślała. Nie spodziewałaby się po księciu takiego czynu. Jej ręka sięgnęła do rozcięcia w tunice i znalazła rękojęść sztyletu. Maria wydała się jednak sobie śmieszna - Andriej nie miał broni, bo oddał ją przy wkraczaniu do pałacu, jego przeciwnicy mieli zaś miecze.

- Uwolnij księżną! — Głos Andrieja rzeźił ze złości.

Sachar Iwanowicz zaśmiał się jeszcze głośniej.

- Dlaczego? Jeszcze dzisiaj znajdzie się na statku płynącym do Teodozji albo Tany. Razem z nią zabierzemy dzieci. Jak myślisz, czym wynagrodzi mnie wielki książę, kiedy zostawię tu w Konstantynopolu tego głupca Ławrientija i dowodzącego nami nadętego drania z Moskwy?

Andriej wskazał na dwóch greckich żołnierzy.

Co im obiecałeś, że ci pomagają?

Obiecałem im, że rosyjskie wojsko zejdzie dołem rzeki Don i pomoże im przeciwko Turkom, jak to się raz zdarzyło za czasów wielkiego księcia Sergeja. - Sachar Iwanowicz był zadowolony z siebie niczym kocur, który wygrał walkę o ogromną miskę śmietanki.

Andriej potrząsnął głową zaszokowany.

Na Boga, przecież to były zupełnie inne czasy! Wtedy Kijów był centrum naszego imperium i istniały wspólne granice między terenami Rusi i Cesarstwa wschodniorzymskiego.

Rosja i Rosjanie nigdy nie oddadzą tym przeklętym tureckim poganom Zarigradu, miasta patriarchów i głowy naszego Kościoła świętego!

„Słowa Sachara Iwanowicza mogą być przesadzone, ale brzmią wiarygodnie” - pomyślał Andriej pełen złości. Czując zagrożenie ze strony Turków Grecy nie chcieli pomocy z zachodu, za którą musieliby sprzedać dusze Rzymowi, dlatego mieli nadzieję na wsparcie swoich północnych braci w wierze.

Andriej widział, że bojar nie zostawi go przy życiu, napiął więc mięśnie, by możliwie drogo oddać życie.

W tej chwili Maria usłyszała za plecami odgłosy szybkich kroków. Odwróciła się przerażona i zobaczyła, że zbliżają się Konstantinos i Turek. Obaj trzymali w rękach broń, gdyż nikt nie odważył się zażądać szabli od Malwana Paszy, tymczasem książę jako najważniejszy dowódca wschodniorzymskiego imperium miał przywilej noszenia broni, żeby o każdej porze dnia móc wystąpić przed bratem w uzbrojeniu.

Przez chwilę Maria nie wiedziała, jak się zachować. Czy Konstantinos chciał sprawdzić, czy pułapka się udała czy może jednak stał po ich stronie? Postanowiła, że będzie liczyć na szczęście i okrzykiem ostrzegła wszystkich.

- Uwaga, tu jest sześciu mężczyzn i wszyscy mają broń. Złapali Anastazję i grożą Andriejowi!

Po pojawieniu się obu mężczyzn Sachar Iwanowicz zamilkł. Teraz zaklął pod nosem w swoim ojczystym języku i wyciągnął miecz w stronę księcia.

- Nie mieszaj się!

Twarz Dragestesa pociemniała z gniewu.

- Nikt nie będzie tak do mnie mówił w moim mieście, ty psie!

Ruszył na bojara, próbując odpędzić go od siebie mocnymi wymachami miecza.

- Pomóżcie mi, głupcy! - krzyczał Rosjanin na swoich towarzyszy. Obaj Grecy poznali księcia i stwierdzili, że powinni uciekać. Natomiast Rosjanie ruszyli do ataku. Konstantinos był silnym, zwinnym wojownikiem i trzymał ich na dystans. Przez kilka chwil Turek przyglądał się, jak Konstantinos Dragestes walczy z kilkoma przeciwnikami naraz, po czym zaśmiał się radośnie i natarł swoją szablą na Rosjan. Może i Malwan Pasza był gadułą, ale walczył z chłodną namiętnością. Kiedy jego szabla ścięła jednego przeciwnika, Andriej rzucił się na wolny miecz, porwał go do góry

i ściał trzeciego z towarzyszy Sachara. Mężczyzna umarł, zanim zdążył zauważyć nowego napastnika.

Bojar zorientował się, że z jednym pomocnikiem walczy przeciwko trzem wrogom, wziął więc nogi za pas. Jednak Andriej był szybszy, podniósł broń i uderzył.

- To za twoją ostatnią zdradę!

Ostrze Andrieja nakreśliło łuk i odcięło głowę Sacharowi Iwanowiczowi. Kiedy wojownik wściekłym spojrzeniem patrzył na zmarłego, ostatni Rosjanin postanowił się ulotnić. Malwan Pasza poszedł za nim kilka kroków, ale zgubił go w zaroślach i wrócił do innych.

- Powinieneś powiadomić strażę, żeby go złapały, przyjacielu Konstantinosie - krzyknął na księcia.

Ten machnął ręką, uśmiechając się gorzko.

- Nie jest wart, żeby z jego powodu robić zamieszanie. Ważniejsza wydaje się odpowiedź na pytanie, co zrobić z tymi ludźmi.

Na początku Maria pełna napięcia przyglądała się walce, potem pobiegła do Anastazji, żeby ją uwolnić. Teraz podniosła głowę i spojrzała na księcia błagalnie.

Pomóżcie nam, panie! Tu w Konstantynopolu boimy się o swoje życie, jak sami widzieliście. Pilnie potrzebujemy statku, który zabierze nas na zachód.

Ale nie może to być żaden z naszych greckich! Już sama myśl o rosyjskim wojsku idącym z pomocą i ratującym miasto skłoni większość kapitanów do tego, żeby wydać was Moskwie.

Konstantinos splunął w krzaki i w tej samej chwili przeprosił za to Marię i księżną.

- Wybaczcie, ale wśród żołnierzy człowiek przyzwyczaja się do wielu ohydnych odruchów. Masz rację, kobieto. Tu w Konstantynopolu już nie jesteście bezpieczni. Chodźcie ze mną! Znam weneckich kapitanów, którym można zaufać.

- Musimy pójść po dzieci i nasze służące - rzuciła Maria.

Konstantinos skinął głową.

Tymczasem hałasy zwabiły mieszkańców pałacu. Wstrząśnięci przyglądali się umarłym. Pośród nich znajdował się także wuj Andrieja. Jego twarz stała się maską gniewu.

- Niech ktoś uprzątnie ciała - księżę rozkazał Ławrientijemu, po czym skinął na Marię, Anastazję i Andrieja, żeby poszli za nim.

Maria podbiegła do księcia.

- Dlaczego to robicie, panie? Nie zależy wam na rosyjskim wojsku?

Konstantinos Dragestes przystanął na chwilę i popatrzył na nią poważnie.

- Nie przyjdzie żadne rosyjskie wojsko, kobieto, i nieważne, jak bardzo mój brat i mieszkańcy na nie czekają. My, Grecy, możemy liczyć wyłącznie na pomoc boską i na siebie.

Ławrientij kopnął ciało Sachara i podszedł do Andrieja. - Jedź z Bogiem, przeklęty łajdaku! Nie chcę potem słyszeć, że przyniosłeś hańbę naszemu klanowi.

To mi mówi zdrajca! - Andriej popatrzył na wuja wściekle i musnął rękojeść miecza.

Daj spokój! - warknął Ławrientij. - Zrobiłem to dla dobra Worosanska. Lepiej żyć pod rządami Moskwy, niż iść na dno z Dymitrem. Kiedy posłuchasz swojego sumienia, zrozumiesz, że mam rację. Teraz uciekaj!

Dał siostrzeńcowi klapsa i odwrócił się. Miał w oczach łzy. Płynęły nie tylko z powodu ostatecznego rozstania, ale także z powodu utraconej wolności ojczystych ziem.

11

Pożegnanie z Konstantynopolem odbyło się szybko i bez żalu. Książę Konstantinos chcąc mieć pewność ich bezpieczeństwa, odprowadził ich daleko w morze i opuścił statek dopiero na wyspie leżącej przed cieśniną morską. Tam życzył Marii i innym szczęścia, po czym przesiadł się na statek płynący do portu w Konstantynopolu.

Nie zostało wiele czasu na słowa pożegnania, ponieważ wenecki kapitan chciał wykorzystać sprzyjające wiatry. Maria żałowała tego krótkiego rozstania, gdyż w ciągu kilku dni znajomości z wschodniorzymskim dowódcą zdążyła się z nim zaprzyjaźnić. Pomachała za jego statkiem. Oddalał się od nich w kierunku północnym dzięki szybkim uderzeniom wioseł, aż wreszcie zniknął za brzegiem lądu. Wtedy się odwróciła. Alika siedziała z Lizą na pokładzie i wpatrywała się w fale. Niedaleko od niej Anastazja bujała małą Zoe. Nie pojechała z nimi żadna z greckich służących, zaś Maria, Alika i Gelja miały dość zajęcia z trójką większych dzieci, księżnej nie pozostało więc nic innego, jak osobiście zatroszczyć się o nowonarodzoną dziewczynkę. Po początkowej niepewności zaczęła sobie dobrze radzić, a że w Konstantynopolu nie znalazła dla małej Zoe mamki, sama karmiła córkę.

Maria stwierdziła, że księżnej dobrze robi zajmowanie się dzieckiem;

sprawiała wrażenie spokojniejszej niż kiedyś, oczy błyszczały jej marzy-
cielsko, zdradzając, że powoli zapominała o trudach ucieczki i nie zawsze
łatwym małżeństwie z Dymitrem. Kiedyś w Rosji bardzo często przebywa-
ła w towarzystwie swojego spowiednika Pantieleja, teraz jej ulubionym
rozmówcą stał się Andriej. Ich przyjaźń nie naruszała jeszcze ram dobrych
obyczajów, Maria była jednak pewna, że nadejdzie chwila, gdy ich relacje
się zmienią.

Na tę myśl Maria podniosła ramiona. Nie do niej należało czuwanie nad
moralnością Anastazji i Andrieja. Poza tym przyjemna godzina w ramio-
nach kochanego mężczyzny potrafi wynagrodzić wiele cierpień. Westchnę-
ła, gdyż przypomniała sobie Michała i zatęskniła za dotykiem jego rąk. Za-
tęskniła też za chwilami, kiedy mówił, że jeszcze bardziej ją kocha. Czy
znowu tak będzie? Już po raz drugi byli rozdzieleni na długo. Zastanawiała
się, jakie kłamstwa szerzyła Hulda von Hettenheim, żeby wytłumaczyć jej
zniknięcie. Może Michał musiał uwierzyć, że Maria nie żyje i ponownie się
ożenił? Ta myśl sprawiała jej ból, ale obiecała sobie, że nie weźmie mu te-
go za złe. Niedawno objęta władza nad Kibitzstein wymagała gospodyni,
zaś mała Trudi troszczącej się o nią matki.

Naraz pomysł powrotu nie wydał się jej już tak kuszący jak wcześniej.
„Może powinnam zostać z Anastazją i Andriejem, namówić ich, by przyjęli
propozycję Konstantinosa Dragestesa i osiedli na jego terenach na Pelopo-
niezie” - pomyślała. Oboje bali się jednak żyć w strefie wpływów Konstan-
tynopola, możliwe bowiem, że ręka Moskwy dosięgnie ich i tam.

Krzyk wyrwał Marię z zamyślenia. Podniosła głowę i ujrzała majtka,
który trzymał małego Egona za kołnierz i stawiał go na ziemi.

- Smarkacz wypadłby za burte, gdybym go na czas nie złapał!

Mężczyzna pochodził z Wenecji, gdyż jego grecki brzmiał gorzej niż grecki
Marii.

Zrozumiała jednak niewypowiedzianą prośbę i w podzięcie podała mu
monetę. Potem odebrała od niego Egona i popatrzyła na chłopca z wyrzu-
tem.

Czy nie zabroniłam ci wdrapywać się na burty? To zbyt niebezpieczne!
Chłopak potaknął i dzielnie wstrzymał łzy, które napływały mu do oczu.

Już tak nie zrobię - obiecał cienkim głosem.

Maria nie postawiłaby na tę obietnicę złamanego halerza, ponieważ
chłopiec był w wieku, kiedy dzieci wszystko badają, a tutaj nie było Tata-
rów, którzy mogliby przyprowadzić go do porządku ostrymi głosami. We-

neccy żeglarze byli zupełnie inni. Jeden zawsze miał dla niego czas i nawet capitano, który wzbudzając podziw, siadywał na rufie, od czasu do czasu brał rezolutnego malca na ręce i pokazywał mu ptaki morskie i delfiny krążące wokół statku.

Nie chcąc narzucać Alice obowiązku opieki nad Egonem, gdyż dziewczyna musiała uważać na Lizę, Maria poszukała sobie wygodnego miejsca, wzięła go na kolana i opowiedziała mu historię ze swojej ojczyzny. Dzielny rycerz i poczciwi kupcy odgrywali w niej główną rolę. Przy tym myślami powędrowała aż nad Ren i jeszcze dalej. Istniały dwa powody powrotu do ojczyzny. Po pierwsze obiecała Odzie, że właśnie tam wychowa Egona, po drugie chodziło też o jej własnego syna. Jeśli jeszcze żył, musiała wyrwać go z rąk Huldy von Hettenheim i oddać Michałowi, nawet jeśli po wszystkim jedyna droga dla niej będzie prowadziła do klasztoru lub domku w jakimś obcym mieście, gdzie zamieszka z Aliką, Lizą i Egonem. Może Trudi od czasu do czasu mogłaby ją odwiedzać... Wolałaby córkę także mieć przy sobie, ale Trudi musiała żyć zgodnie ze swoim stanem, inaczej szlachta nie zaakceptowałaby jej jako potomka wolnego rycerza Rzeszy i odmówiłaby jej ślubu z kandydatem ze swoich sfer.

Oprócz Marii jeszcze jedna osoba w tym samym czasie martwiła się o przyszłość: Pantielej, który spoglądał na morze oczami ciemnymi od troski. Aż do szpiku kości czuł się Rosjaninem, przerażała go już sama myśl o dalekim zachodzie z obcymi zwyczajami i wiarą inną od tej, którą wyznawał przez tyle lat. Ponadto powoli zaczynał odczuwać swój wiek. Nie był już tak młody, jak wtedy, kiedy Dymitr przejmował władzę w Worosansku, a czas pod rządami nieobliczalnego księcia i wieńcząca go ucieczka nad-szarpnęły jego siły. Podniósł się gwałtownie i ruszył na rufę. Kapitan ujrzał, że nadchodzi i skinieniem ręki przywołał majtka rozumiejącego trochę po rosyjsku.

Maria widziała, że Pantielej mówił coś do kapitana, na koniec nawet dyskusja stała się głośna. Reakcja mieszkańca Wenecji świadczyła, że nie do końca był zadowolony z propozycji księdza. Wreszcie jednak machnął ręką ze złością i dał sternikowi rozkaz, by skierować dziób na zachód.

Zaniepokojona Maria wstała, zaprowadziła Egona do Alik i dołączyła do Andrieja stojącego przy burcie i pochmurnie wpatrującego się w morze.

- Wiesz, czego Pantielej chce od naszego kapitana?

Andriej potaknął zmartwiony.

- Poczciwina chce nas opuścić. Na półwyspie Athos, do którego być

może już jutro dotrzemy za dnia, znajduje się wiele klasztorów, a w jednym z nich mieszkają mnisi z Rosji. Nasz ojczulek Pantielej chce do nich dołączyć, żeby móc prowadzić wśród nich życie poświęcone Bogu i modlić się o zbawienie dla naszych dusz.

Na początku swojej znajomości z popem Maria uznała go za swoje zagrożenie i bała się go. Teraz jednak żałowała, że odchodzi, gdyż w ciężkich czasach duchowny dawał wszystkim wsparcie. Nagła strata sprawiła jej ból.

-Ty może też się zastanowiłeś', co będziesz robił, Andrieju Grigorijewiczu? Zostaniesz u księcia Konstantinosa?

Andriej pokręcił głową.

- Gdybym był sam, tak bym zrobił, ale los obarczył mnie opieką nad Anastazją i jej dziećmi. Na Peloponezie stale groziłoby im niebezpieczeństwo. Również tam wielu Greków będzie sądzić, że wydanie ich albo nawet ich śmierć skłoni Wasyla w Moskwie do wysłania silnego wojska.

Był zdesperowany, gdyż obszar władzy Konstantinosa Dragestesa wydawał mu się ostatnią ostoją jego grecko-rosyjskiego chrześcijaństwa, a każde uderzenie wiosł galery zbliżało go do krajów wiary Rzymian. Nie było jednak innej drogi gwarantującej bezpieczeństwo.

Maria czuła, że Andriej chciał zostać sam, więc go zostawiła. Jeden rzut oka pozwolił jej stwierdzić, że Alike potrzebowała jej pomocy. Egon znowu wdrapywał się na reling, przy czym czarnoskóra przyjaciółka obiema rękami musiała trzymać niesforną Lizę. Maria zdjęła chłopca i popatrzyła na niego karcąco.

- Co ci wcześniej mówiłam, mój drogi?

12

Niczym ogromny mur przed wenecką galerią handlową wyrosła ściana skalna, a jednak drzewa i krzaki znalazły w niej dość miejsca, żeby okryć górę wyspy Athos zielonym płaszczem, tylko gdzieniegdzie poprzetykanym surową architekturą klasztorów. Maria zdążyła się dowiedzieć, że statkom wolno przybywać do portu tylko w specjalnych miejscach.

Ponieważ na ich pokładzie znajdowały się kobiety, galera musiała trzymać się w pewnej odległości od brzegu. Zgodnie z opowieściami majtka, które tłumaczył dla Marii mówiący po rosyjsku sternik, mnisi na Athos nie znosili nawet zwierząt płci żeńskiej, dlatego musieli zrezygnować z mleka i jaj. Taka surowa reguła wydała jej się daleko przesadzona. Zastanawiała się, czy Pantielej - zarówno przecież w Worosansku, jak i w Konstantynopolu korzystających z uciech dobrze nakrytych stołów - będzie tutaj szczę-

śliwy.

Ale duchowny wybrał już drogę, a łódź, dzięki której rozpocznie nowe życie, właśnie kierowała się w ich stronę.

Ksiądz wyszedł z kabiny dzielonej z Andriejem. W jednej ręce trzymał kij, w drugiej niewielki zwitek. Wszystko położył na pokładzie, po czym podszedł do dzieci i każdemu naznaczył krzyż na czole. Po policzkach płynęły mu łzy i kapały na jego długą brodę, o wiele bardziej siwą, niż Maria pamiętała z Rosji. Następnie popobłogosławił Gelję, która ukłękła przed nim, i zwrócił się do Alik. Niegdyś tak bardzo ją potępiał, a teraz jej również namalował krzyż na czole. Potem przyszła kolej na Anastazję. Księżna płakała tak rozpaczliwie, jakby traciła ukochanego krewnego.

Pantielej położył jej dłoń na głowie i uśmiechnął się z przymusem.

- Zaufaj Bogu, dziecko, i Matce Boskiej. Oni wskażą ci drogę. Tobie również, Andrieju. Chroń księżną!

Ksiądz objął młodego wojownika, po czym stanął przed Marią.

- Jesteś silna, kobieto z Zachodu. Dla tych biednych dusz będziesz la tarnią w obcym im świecie. Niech Bóg będzie z tobą!

Kciukiem dotknął jej czoła i postawił znak krzyża, po czym odwrócił się i z nostalgią popatrzył na łódź z klasztoru. Maria przełknęła łzy i odprowadziła go do relingu.

Niech Bóg będzie także z tobą, Pantieleju Daniłowiczu. Módl się za mnie!

Będę się modlił. Niech Bóg błogosławi was wszystkich!

Ksiądz jeszcze raz pożegnał zebranych, z którymi dwa razy dzielił niebezpieczeństwa ucieczki, po czym pozwolił zabrać się majtkom z pokładu.

Na dole odebrały go silne ramiona. Maria widziała, jak usiadł na środku łodzi i tępo patrzył na porośnięty piniami półwysep. Najwyraźniej odrzucił swoją przeszłość jak stare ubranie. Trochę mu zazdrościła, bo sama bała się czekającej ją drogi oraz nieznanego końca.

Ktoś złapał ją za rękę. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Anastazję. Księżna miała bladą twarz i drżące usta.

- Wydaje mi się, że na zawsze utraciłam ojczyznę.

Andriej wziął księżną za drugą rękę i uścisnął ją łagodnie.

- W myślach Pantielej zawsze będzie z nami. Niech odnajdzie tu pokój, którego nie było mu dane zaznać ani w Rosji, ani w Konstantynopolu.

Anastazja popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Masz rację. Duch Pantieleja zawsze nam będzie towarzyszył, dokąd-

kolwiek się udamy.

Jak na tajemny znak oboje spojrzeli na Marię. Teraz byli zdani na jej rady i działanie. Nie mieli dosyć pieniędzy, żeby udowodnić w zachodnich krajach godność swojego stanu, nie znali też ludzi gotowych im do pomocy.

13

Negroponte, Modon, Durazzo, Ragusa, Zara — kolejne porty podczas podróży układały się w sznur pereł. Maria nie miała serca do oglądania dzikich i delikatnych krajobrazów na wybrzeżach i dumnych portowych miast; dla niej były to jedynie etapy drogi wiodącej do domu. Kiedy pojawiła się przed nimi Wenecja - królowa Morza Śródziemnego, malarsko oświetlona światłem nisko stojącego słońca - Maria niemal nie czuła poruszenia na widok bajkowej miejskiej laguny w jej prawie nierozdzielnej granicy między morzem a lądem, podczas gdy Anastazja, Alika i Andriej nie mogli się naziwić.

Udała się pod pokład do przewiewnej izby częściowo przedzielonej płótnem żaglowym. Pomieszczenie dzieliła z Anastazją i pozostałymi kobietami. Gelja, przez długą chwilę podziwiająca obce miasto, przypomniała sobie o swoich obowiązkach i także zeszła na dół.

Kiedy się pakowały, kręcąc głową, zwróciła się do Marii:

- Można by niemal uwierzyć, że nie mieszkają tu prawdziwi chrześcijanie, lecz syreny i wodne rusałki bardziej należące do wody niż lądu. Maria wzruszyła ramionami.

Wenecjanie są ludźmi, tak jak ja i ty, nawet jeśli ich oczy patrzą na morze i brzegi je okalające.

Mam nadzieję, że nie będziemy musieli zostać tu długo.

Gelja wzdrygnęła się, gdyż miasto, którego nie można przemierzyć na własnych nogach, ogarniało ją strachem.

Maria miała nadzieję, że Anastazja i Andriej podzielają te obawy, gdyż wówczas łatwiej jej będzie skłonić ich do podróży na północ. Już zaproponowała Andriejowi, żeby zaoferował swoją służbę cesarzowi Zygmuntowi lub innemu władcy w Rzeszy. Miała nadzieję, że rozważy ten pomysł.

Gdzie są dzieci? — spytała po chwili z przerażeniem i weszła na górę.

Bez obaw, majtkowie się nimi zajmują.

Gelja, chodząca za Marią jak cień, wskazała w górę. Tam Egon, Liza i Władimir kręcili się wokół bomu ładowniczego. Na dzieci uważało wielu żeglarzy. Ich praca kończyła się wraz z przybyciem do Wenecji.

Statek płynął licznymi kanałami, aż wreszcie przybił nieopodal jednego z domów. Budynek był co prawda duży, ale nie robił wrażenia. W ścianie znajdowała się szeroka furka. Ktoś właśnie ją otworzył. Wyszło kilku mężczyzn; rzucili majtkom liny, za pomocą których galera została przyciągnięta i przywiązana do murowanego nabrzeża stanowiącego jednocześnie fasadę budynku.

Na pokład wszedł człowiek w prosto skrojonym stroju o płowych kolorach, ale z dobrego materiału, po czym przemówił do kapitana pośpiesznie i karcącym tonem. Co prawda Maria nie rozumiała, co mówił, ale mogła się domyślać, że chodzi o spóźnienie spowodowane odwiezieniem Pantieleja na Athos.

Kapitan wskazał na swoich pasażerów i wiele razy powtórzył imię Konstantinosa Dragestesa, żeby usprawiedliwić swoją decyzję. Najwyraźniej kupiec zaakceptował jego wytłumaczenie i podszedł do Andrieja, po czym zaprosił go po grecku do swojego domu.

Maria chciała wykorzystać sytuację i zagadnęła mieszkańca Wenecji:

- Wybaczcie, panie, wkrótce chcemy ruszać na północ. Bylibyśmy wdzięczni, gdybyście nam przy tym pomogli. Zdenerwowana użyła języka ojczystego.

Kupiec skrzywił twarz, spojrzał na nią i innych, jakby chciał zajrzeć do wnętrza niespodziewanych gości.

- Podróż do Germanii jest droga, signora. ~ Jego niemiecki był gorszy niż jej grecki, ale potrafiła go zrozumieć.

Maria uśmiechnęła się, bo ciągle jeszcze miała pieniądze, które wzięła ze skrzyni zarządczyni podczas ucieczki z Worosanska. Były to obce monety, więc najpierw musiała je wymienić. Uważała jednak, że nie tylko starczą na podróż do domu, ale także na podstawę początkowego utrzymania dla Anastazji i Andrieja.

- Mamy środki, panie. Przecież tutaj w Wenecji mieszkają moi rodacy. Starczyłoby, gdybyście nas im polecili.

Mężczyzna potaknął. Porozmawianie z jednym lub drugim kupcem w Fondaco dei Tedeschi nic go nie kosztowało, a w ten sposób szybciej pozbędzie się nieproszonych gości.

- Porozmawiam z moimi partnerami handlowymi i znajdę kogoś, kto wam pomoże, signora. A teraz wybaczcie mi, bo mam pracę.

Skinął Marii głową, po czym przywołał kapitana, żeby poszedł za nim do ładowni na statku.

Andriej zaciekawiony podszedł do Marii i wskazał na kupca.

Co z nim omawiałaś?

Prosiłam go, żeby pomógł nam w powrocie do mojej ojczyzny. Wygląda na to, że wyświadczy nam tę przysługę.

Pojawili się służący, żeby zabrać bagaże z pokładu, a majtkowie podali im dzieci, Maria opuściła więc statek i po trapie przeszła do domu. Miała nadzieję możliwie szybko go opuścić.

14

Była pełnia lata, kanały w mieście cuchnęły więc koszmarnie. Andriej cierpiał najbardziej z powodu smrodu, tak przynajmniej twierdził, powtarzając, że trzeba się tu urodzić, by móc oddychać tym powietrzem. Na szczęście — nie tylko dla niego - pobyt w Wenecji okazał się krótki, ponieważ nadarzyła się możliwość dołączenia do wyprawy handlowej kupców z No-rymbergi i Augsburga. Furmani i strażnicy wozów używali wulgarnego języka i żartowali sobie z grupki składającej się z mężczyzny, czterech kobiet i czworga dzieci. W czasach, gdy była wędrowną nierządnicą, Maria często szukała schronienia w karawanach kupców i wiedziała, jak traktować tych ludzi. Żart powiedziany w odpowiednim momencie oraz dzban wina szybko przełamywały lody. Kiedy Andriej jednym uderzeniem pięści powalił mężczyznę, który zachowywał się niegodnie wobec Anastazji, zdobył sobie szacunek pozostałych. Potrafili szanować siłę i odwagę, tym bardziej że Rosjanin nie obawiał się walczyć w razie konieczności.

Maria i jej towarzysze mogli również podróżować jak szlachta i kazać się tak traktować, ale wtedy musieliby spać w zamkach i klasztorach, za każdym razem zostając kilka dni, by zaspokoić ciekawość gospodarzy. Taka podróż kosztowałaby ich o wiele więcej czasu i pieniędzy, niż Maria była gotowa poświęcić. Tymczasem podróż pod osłoną kupieckiej karawany była jej bardziej na rękę, gdyż nie wiedziała, jakie relacje rodzinne łączyły Huldę von Hettenheim z rodzinami w Lombardii, Karnten czy Tyrolu.

Podróż nie przebiegała bez incydentów. Podczas jednego postoju Egon wdrapał się na ogromne koło wozu z zaprzęgniętymi wołami i stracił równowagę, kiedy zwierzęta poruszyły się gwałtownie. Maria podniosła krzyk i rzuciła się w tamtym kierunku. Kiedy podniosła go z ziemi, był nieprzytomny, a z rany na czole sączyła się krew.

- Święta Madonno, pomóż mi! Nie pozwól mu umrzeć! - Maria była tak przestraszona, że zapomniała o wszystkim, czego nauczyła się jako zielarka i akuszerka.

Jeden z wozaków ukląkł przy niej i złapał chłopca za nadgarstek.

- Bez obaw, pani. Chłopak żyje, a jeśli święty Krzysztof zechce, przeżyje upadek.

Kolega podał mu chustkę nasączoną winem, po czym knecht przemył ranę Egonowi. Obmacał również czaszkę i wyszczerzył do Marii swoje końskie zęby.

Mówiłem, że nic sobie nie złamał. Tylko na chwilę stracił przytomność. Jeśli przyniesiecie mi wody ze strumyka, zaraz go obudzę.

Nie grzesz, Hannes. Tylko Bóg działa cuda, na pewno nie ty — krzyknął na niego żołnierz, który brał udział w wyprawie jako przedstawiciel domu handlowego. Tamten jednak tylko uśmiechnął się szyderczo i szepnął Marii, że nic mu nie będzie wmawiał żółtodziób, któremu mleko pod wąsem jeszcze wisi. Otrzymał wodę i kiedy zwilżył nią twarz Egona, chłopak się poruszył, zabełkotał coś i otworzył oczy.

Marię ogarnęła taka ulga, że dała knechtowi całego szylinga. Mężczyzna popatrzył na monetę, nie wiedząc, czy powinien ją przyjąć. Ale ostatecznie ją schował i uklonił się nisko.

- Bóg zapłać, pani.

Maria poznała go w czasie podróży jako niezawodnego parobka, poczuła, że pośród członków karawany znalazła wiernego przyjaciela. Zastanawiała się, czy nie zaproponować mu, by przeszedł do niej na służbę. Co prawda Andriej był gotowy zrobić wszystko, co potrzebne, ale jako szlachcica nie chciała obarczać go gorszą pracą, zaś na urwisów w oberżach nie miała co liczyć.

Handlowcy obrali sprawdzoną drogę przez Reschenpass i Fernpass. Nie tylko Marii ulżyło, kiedy wreszcie dotarli do gór. Także Andriej i Gelja odetchnęli z ulgą, gdyż upał we Włoszech zbytnio im doskwierał. Tymczasem Anastazja i Alika tęskniły za krainą migdałów i drzew cytrynowych. Wkrótce uwagę grupy skupiło przejście przez Alpy. Za każdym razem, gdy traciła z oczu któreś z dzieci, ogarniał Marię śmiertelny strach, ponieważ karawana znajdowała się w pobliżu głębokich przepaści. Myśl, że Egon, Liza lub Władimir mogliby wpaść w jakąś skalną rozpadlinę i śmiertelnie się połamać, prześladowała ją nawet w snach.

Kiedy po wielu dniach zostawili za sobą góry, Maria odwiedziła pierwszy kościół po drodze i podziękowała Bogu, Najświętszej Panience oraz Marii Magdalenie za opiekę. Jeszcze nie była w domu, a już czuła w powietrzu przyjazną atmosferę, zaś dialekt przypominał jej trochę ten, którym w

młodości posługiwała się w Konstancji.

Po raz pierwszy, odkąd znalazła się w niewoli u Huldy, poczuła się naprawdę wolna i mimo wszelkich trudności związanych z pogodą oraz brudnymi, hałaśliwymi oberżami, gdzie nocowali furmani, rozkoszowała się powrotem. Dopiero jednak widok potężnych wież katedry wznoszącej się ponad murami miasta, uświadomił Marii, co osiągnęła. Uciekła nie tylko przed niewolą i śmiercią, ale też wróciła z bardzo daleka. Do tej pory wszelkie marzenia i plany wiązała z powrotem i odebraniem Huldzie ukradzionego dziecka. Teraz zajmowały ją także inne pytania - na przykład, jaką rolę w jej zniknięciu odgrywał Fulbert Schafflein, w końcu to on kazał uprowadzić na wschód Odę z dzieckiem.

W głowie wirowało wiele dziwnych obrazów. Widziała dwie kobiety, podobne do siebie jak siostry. Jedna miała twarz pełną współczucia, druga twardą jak kamień. Lepiej pamiętała tę drugą, gdyż na dworze palatyna w Heidelbergu dziewczyna ta była pokojówką Huldy. Po młodszej zostały jej w głowie jedynie urywane, przerażone słowa oraz wspomnienie, że to ona położyła jej Lizę na rękach. Maria była za to wdzięczna tamtej służącej, bo dziecko dało jej siłę, żeby żyć dalej. Gdyby nie Liza, skończyłoby jej się mleko i zamknięto by ją w jednym z portowych burdeli. Później Maria przypomniała sobie, że ta sama kobieta, która dała jej Lizę, zwabiła ją w Speyer w zasadzkę. Wdzięczność od razu Mineła.

Kiedy głębiej poszukała w swoich rozmytych wspomnieniach, pojawił się obraz dwóch mężczyzn. Jeden był chwalipiętą i miał raczej nieprzyjemne spojrzenie, drugi był spokojny i nie rzucał się w oczy, ale rysy jego twarzy były odpychające. To on kilka razy pochylał się nad nią i przystawiał jej Lizę do piersi. Ale i wobec niego nie odczuwała wdzięczności, gdyż był dla niej kimś w rodzaju strażnika więziennego.

-Wróciłam, Huldo von Hettenheim, i za wszystko mi zapłacisz! - Głos Marii brzmiał tak groźnie, że Liza na jej kolanach zaczęła płakać. W tej samej chwili poczuła na ramieniu rękę Alik. Ciemnoskóra przyjaciółka wiedziała o jej losie więcej niż Andriej i Anastazja; znała powód powrotu Marii do ojczyzny. Teraz Murzynka obawiała się, żeby Maria nie postradała zmysłów, gdyż tamta tępo patrzyła w dal, wyrzucając z siebie bluźnierstwa i groźby, nie zważając na to, że droga była pełna ludzi, a oni zbliżają się do dużej bramy miasta.

Maria z trudem powróciła do rzeczywistości i spojrzała na Alikę z uśmiechem wdzięczności.

- Już dobrze, moja droga. Na moment przygniótł mnie ciężar moich wspomnień.

- Szukasz tej złej kobiety, prawda?

Maria potaknęła.

- Tak! Ale sama jej nie znajdę. Musimy pojechać do Norymbergi. Tam mogę się zwrócić do jednego w wielkich możnowładców Rzeszy i poprosić o jego wsparcie. Potem chcę odwiedzić męża.

Złapała głęboki oddech i przycisnęła dłoń do piersi, gdyż w jej najgorszych snach Michał odrzucił ją od siebie.

15

Część wiezionych towarów była przeznaczona dla kupców z Augsburga, zaś ci z Norymbergi chcieli przed dalszą podróżą załatwić jeszcze kilka interesów, toteż Maria skorzystała z okazji, żeby odpowiednio ubrać siebie i swoich towarzyszy. Zaproszony do oberży krawiec najpierw zmarszczył czoło, kiedy zażądała uszycia strojów zgodnych z ich stanem. Zrozumiał jednak szybko, że nie ma do czynienia z hochsztaplerami, ale ze szlachtą z dalekiego kraju i ich niemiecką zarządczynią. Dlatego pokłonił się Anastazji i poprosił Marię, by przetłumaczyła jego pochlebstwa, bo księżnej na początku nie podobała się ani mocno wzorzysta niebieska suknia z szerokimi, obszytymi futrem rękawami oraz wyszywanym obrębkim, ani nakrycie głowy w kształcie serca wykonane z płatków materiału.

Dla siebie Maria wybrała zieloną suknię z wysoko umieszczoną talią oraz szerokimi rozciętymi rękawami zwisającymi aż do ziemi. Do tego czepek, nie tak jednak wytworny jak ten, który miała na głowie Anastazja.

Gelja dostała niebieską koszulę z rękawami do łokci i zakładaną na to szeroką spódnicę. Do tego nakrycie głowy z welonem leżącym na jej piersi niczym kołnierz oraz fartuch świadczący o tym, że jest pokojówką wielkiej pani. Gelja z radością włożyła ten strój. W wypadku Aliko Maria bardziej się postarała, ale w zielonej spódnicy i czerwonym gorsecie młoda Murzynka w dalszym ciągu wyglądała dziwnie.

Maria z chęcią wystroiłaby także Andrieja, ale ten przestraszył się sięgającej bioder tuniki i obcisłych rajtuz. Zamiast tego wybrał długą do ziemi szatę z niebieskiego wzorzystego adamaszku, podobne do strojów z jego ojczyzny. Do tego wysoki kapelusz z piórkim. Z chęcią pozostałby w wojennym stroju i zbroi, ale nie mógł tak pokazać się hrabiemu czy księciu.

Dni spędzone w Augsburgu były niczym ostatni oddech przed skokiem

w głęboką wodę. Kiedy ruszyli w dalszą drogę, zaczęła zbliżać się wiosna i Maria czuła, jak czas przepływa jej przez palce. Było jeszcze tyle do zrobienia, ale nie zdąży przed zimą - ta myśl gnębiła ją na każdej przekraczanej mili. Kiedy przez Donauwörth i Weifienburg wreszcie dotarli do Norymbergi, Maria była bardzo przygnębiona. Także widok grodu wznoszącego się nad miastem nie poprawił jej humoru. Twierdza sprawiała wrażenie mocno uszkodzonej, chociaż prace remontowe szły pełną parą i częściowo była już odbudowana.

Maria pamiętała, że kilka lat wcześniej gród tak podupadł w czasie potyczki między książętami z Górnej i Dolnej Bawarii, że Fryderyk nawet nie chciał go odbudować. Wreszcie cesarz Zygmunt jako najwyższy władca ziemski sprzedał ruiny mieszkańcom Norymbergi, żeby oszczędzić sobie kosztów renowacji. Najwyraźniej obywatele natychmiast zabrali się do pracy. Maria uważała, że to potrzebne, gdyż cesarz Zygmunt ciągle wyróżniał Norymbergę swoimi wizytami i chciał być podejmowany zgodnie ze swoją rangą.

Od jednego ze strażników przy bramie, któremu moneta rozwiązała usta, Maria dowiedziała się, że przed kilkoma dniami cesarz Zygmunt przybył do Norymbergi, żeby naradzić się ze swoim zięciem Albrechtem von Habsburgiem i innymi wielkimi władcami Rzeszy. Cesarz nie zostanie długo w mieście, bo musi wracać na Węgry. Na tę wiadomość kamień spadł Marii z serca. Zygmunt był dokładnie tym, kogo potrzebowała. Skinięła na kupców, żeby się zatrzymali.

- Idziemy na górę do grodu - wyjaśniła krótko.

Gelja i Alika były przyzwyczajone do posłuszeństwa i od razu wysiadły z wozu. Na ziemi zdjęły z pojazdów Egona i Władimira, patrząc na Marię pełne oczekiwania. Z Zoe na rękach Anastazja pozwoliła Andriejowi, żeby pomógł jej wsiąść, a Maria położyła sobie Lizę na biodrze i ruszyła przed siebie. Bagażami zajął się Hannes, który najał się do niej na służbę i chciał sprowadzić swojego kolegę z miasta, żeby mu pomógł.

Z każdym krokiem Maria coraz bardziej przybliżała się do przeszłości. Co prawda nie minęły trzy lata, odkąd razem z Michałem wróciła z Czech, po wszystkim jednak, co musiała przejść, wydało jej się, że trwało to pół życia.

Straże przy bramie dziwiły się, że damy i mąż stanu idą pieszo. Jeden z nich pamiętał Marię z jej ostatniego pobytu i wpatrywał się w nią jak w ducha. W pierwszej chwili otworzył usta, żeby dać wyraz swojemu zdziwie-

niu, ale szybko je zamknął. Ta sprawa go przerastała. Niech wielmożni panowie sami zajmują się zawiłościami, które sprawiły, że nieboszczka wróciła. Uśmiechnął się krzywo, przypomniał sobie bowiem, że mąż tej damy przed rokiem ożenił się po raz drugi, bo Maria podobno zginęła w nurtach Renu. Jak na topielicę wyglądała jednak nad wyraz żywo.

Mężczyzna skinął na pozostałych, żeby wpuścili Marię i jej towarzyszy, po czym, ku jej zdziwieniu, kazał zawiadomić władzę o jej przybyciu. Sprytny strażnik zarówno cesarzowi, jak i innym władcom chciał oszczędzić niespodzianki, jaką powrót pierwszej żony rycerza Michała Adlera wywoła w Kibitzstein.

Maria weszła na dziedziniec i skierowała się ku głównemu wejściu do budynku mieszkalnego. Wyszedł jej na spotkanie jeden ze służących cesarza. Zanim zdążył spytać Marię o imię i powód wizyty, ta warknęła na niego:

- Zaprowadź mnie do cesarza!

Mężczyzna nie wiedział do końca, jak ma zareagować. Nie miał odwagi zawołać straży, by wyrzucić impertynencką osobę razem z jej świtą. Dlatego głęboko uklonił się przed Marią i skinął na nią, żeby za nim poszła. Niech gniew cesarza dosięgnie tych ludzi. Zygmunt nie przybył bowiem do Norymbergi, żeby czynić honory i dawać audiencje, lecz żeby prosić zięcia Albrechta von Osterreich, palatyna Ludwika oraz margrabiego Fryderyka von Brandenbura, który jednocześnie był burgrabią Norymbergi, o wojsko albo przynajmniej o pieniądze, nawet jeśli dla władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego musiało to być bardzo poniżające. Jakaś szlachcianka zaprzatająca jego uwagę z powodu błahostek tylko będzie mu ; przeszkadzała.

W czasie, kiedy sługa prowadził grupę zawiłymi korytarzami zamku, Maria próbowała ułożyć sobie przemowę mającą skłonić Zygmunta, by zajął się jej sprawą. Ciągle jeszcze pracowała nad pierwszym zdaniem, gdy na znak przewodnika dwaj służący otworzyli drzwi, przepuszczając Marię. Ta wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Cesarz Zygmunt siedział na rzeźbionym krześle z wysokim oparciem i trzymał w dłoni złoty puchar. Naprzeciwko niego znajdowali się Albrecht, Ludwigo i Fryderyk. Siedzieli na rozkładanych krzesłach tak niskich, że cesarz spoglądał na nich z góry. Był rozdrażniony, gdyż do tej pory jego rozmówcy okazali się nieugięci i nie złożyli żadnych obietnic. Kiedy usłyszał kroki, podniósł się i otworzył usta, żeby pozbyć się uciążliwego gościa.

Na widok Marii zbladł jak ściana. Puchar wypadł z jego omdlałej dłoni i z brzękiem potoczył się po ziemi. Chwytał powietrze niczym karp wyjęty z wody i na próżno próbował odzyskać kontrolę nad swoim głosem. Nie pocieszyło go to, że podobnie czuli się jego zięć, palatyn i burgrabia.

Kiedy stanęła przed nim kobieta powstała z grobu, na nowo odzyskał moc w głosie.

- W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, czy to naprawdę wy, Mario Adler?

Maria dygnęła przed nim.

- To ja, wasza wysokość. Chciałabym oskarżyć wrogą rywalkę, która chciała mnie zniszczyć!

CZEŚĆ ÓSMA

Odwet



1

Zakłopotany Michał wlepił wzrok w pismo. Co przyszło do głowy jego wysokości cesarzowi Zygmunтови, żeby wzywać go do siebie akurat jesienią? O tej porze roku czekało go wiele pracy, przede wszystkim winobranie. Jeśli posłucha rozkazu i pojedzie do Norymbergi, nie zdąży wrócić na czas, żeby nadzorować ludzi przy pracy, a potem świętować z nimi podczas dożynek, które otwiera się nabożeństwem, a następnie idzie na zabawę. Mógł co prawda zostawić nadzorowanie robotników junkrowi Ingoldowi, od czasu ukarania Marysi jednak nie miał on szacunku wśród ludzi na zamku.

Michał musiał przecież usłuchać wezwania cesarza, nawet jeśli nie mógł sobie wyobrazić, dlaczego jest wzywany. Była zbyt późna pora roku na wyprawę wojenną, za kilka tygodni pogoda okaże się poważniejszym przeciwnikiem niż jakikolwiek inny wróg. Ogarnęły go naraz wątpliwości. Jeśli Schwanhil-da w tajemnicy wysłała posłańca do swojego ojca lub innego krewnego, żeby się poskarżyć na męża? Zaledwie dwa miesiące temu urodziła córeczkę, ale jak do tej pory ani jednej, ani drugiej Michał nie poświęcał właściwie uwagi. Podejrzenie, że to nie jego dziecko lecz owoc grzechu junkra wgrzyzło się w jego serce niczym mysz w kawałek słoniny. Nie wierzył w przysięgę złożoną przez Ingolda. Natomiast Schwanhilda każdym swym oddechem zapewniała, że dziecko pochodzi z prawego łoża. Możliwe, że teraz poprosiła o pomoc samego cesarza.

Michał był gotowy sprzeciwić się Zygmunтови, podobnie jak wysoko postawionym krewnym Schwanhildy, począwszy do palatyna nadreńskiego, a skończywszy na książętach bawarskich Henryku, Ludwigu i Wilhelmie. Jeśli trzeba będzie, wyśle żonę i dziecko do klasztoru. Jego zdaniem tam byłoby im najlepiej.

Michał rzucił na stół list z kancelarii cesarskiej i odwrócił się do Michasia.

- Zajmij się tym, żebyśmy jutro z rana wyruszyli w drogę. Pojedzie z nami pięć osób.

- Co z Landulfem? - spytał Michaś nieśmiało. Jego chrzestny w złości machnął ręką.

- Niech ten smarkacz zostanie kiedyś giermkim junkra. Ja nie chcę więcej widzieć go przy swoim boku.

Michasiowi kamień spadł z serca. Uważał, że Landulf źle służył rycarzowi. Z powodu jego porywczwości i niezdarności mieszkańcy grodu scho-

dzili chłopakowi z drogi. Wezwany przez Schwanhildę kapłan został tymczasem zastąpiony przez kaznodzieję z Ochsenfurtu. Również Germa czuła, że jej pozycja jest zachwiana, ponieważ Michał wezwał z powrotem na zamek Zdenkę. Nie udało jej się co prawda zająć dawnego stanowiska, gdyż zaufana służąca Schwanhildy odmawiała oddania kluczy, ale większość czeladzi słuchała uprzejmej Czeszki.

- Zadbam o to, żeby porządnie wypolerowano waszą zbroję. Michaś uśmiechnął się szeroko. Michał z radością potargał mu włosy.

-Tak się zachowujesz, jakbym wyruszał na wojnę. Gdyby o to chodziło, posłaniec cesarza dałby mi znać.

Tak łatwo Michaś nie dał się przekonać.

Musimy być przygotowani na wszystko, panie, i zabrać ze sobą kilku knechtów więcej.

Mądrała!

Michał delikatnie pogłaskał chłopca po policzku. Chrześniak oddalił się, żeby wykonać rozkazy. Adler wziął pismo od cesarza Zygmunta i schował je w skrzyni. Nawet jeśli nie było w nim nic ważnego, list był oznaką cesarskiej łaski. Warto więc było zachować go dla następnych pokoleń. Zawołał służącego i kazał mu spakować wszystko, co jest potrzebne w czasie wizyty na dworze cesarskim. Zastanawiał się, czy powiadomić Schwanhildę o rozkazie Zygmunta.

Wzruszył ramionami i zrezygnował z tego pomysłu; nie miał już ochoty na jej towarzystwo. Wolał znaleźć sobie jakąś znośną służącą dziewczkę, żeby zaspokajać swoje męskie potrzeby. Schwanhilda mogła być żoną daną mu przez Boga i świat, ale trwanie przy kobiecie, która myślała więcej o innym mężczyźnie niż o nim, budziło jego sprzeciw. Sumienie podpowiadało mu jednak, że dlatego trzymał się z dala od Schwanhildy, by kolejny raz nie ulec jej silnej zmysłowości. Nie chciał mieć z nią więcej dzieci, żeby potem zastawiać się, czy jest ich ojcem czy nie. Póki jej unikał, mógł z czystym sumieniem nie zaakceptować kolejnej ciąży.

Dopiero następnego ranka poinformował junkra o zaproszeniu cesarza. Ingold przysłuchiwał mu się niespokojnie, skubał rękawy, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Chętnie służył Michałowi, jednak od czasu krzywoprzysięstwa stracił jego zaufanie. Z powodu tej przysięgi mąż Schwanhildy musiał zatrzymać go u siebie jako kasztelana, ponieważ honorowe słowo rycerza uchodziło za świętość, jeśli zostało złożone w obliczu ukrzyżowanego. Wiedział, że pani nie popełniła zdrady, ani z nim, ani zapewne z żadnym

innym mężczyzną. Trochę ze sobą flirtowali, łamiąc wprawdzie kilka zasad obowiązujących porządną żonę, ale córka Schwanhildy była dzieckiem Michała. Mógł za to wskoczyć w ogień.

- Czy wasza małżonka będzie wam towarzyszyć, panie? - spytał junkier z napięciem.

- Nie, zostanie tutaj - rzekł Michał.

- To szkoda, panie, bo w Norymberdze mogłaby odwiedzić swoich krewnych.

Ingold zastanawiał się rozpaczliwie, jak skłonić Michała, żeby wziął Schwanhildę ze sobą. Nie oddał swojego zbawienia, żeby patrzeć, jak jest teraz pogardzana. Pod tym względem Michał wydawał mu się ślepy i zacięty. Nie mógł mieć piękniejszej żony, a traktował ją jak grudkę gliny zeskrobaną z butów.

- Powiedziałem, że Schwanhilda zostanie tutaj! Jej dziecko jest jeszcze za małe na podróż, a jak narazie odmawia przyjęcia mamki.

Tak naprawdę nie interesowało Michała, czy Schwanhilda sama karmi małą, czy oddaje ją mamce. Miłością obdarzał tylko i wyłącznie Trudi. Ją wzięłby ze sobą, a nie kobietę wmuszoną mu przez cesarza.

- Dieter będzie dowodził szóstką towarzyszących mi uzbrojonych knechtów!

- dorzucił. Zostawiał Gereona, żeby mieć na zamku kogoś zaufanego, kto miałby oko na służbę. Nie ufał do końca junkrowi Ingoldowi, jeśli bo wiem ktoś raz złożył fałszywą przysięgę, mógł, w jego mniemaniu, być zdolnym do różnych czynów.

Kasztelan poczuł niechęć Michała i pożałował dnia, w którym przybył do Kibitzstein. Natychmiast jednak odegnał tę myśl od siebie, bo jako poddany innego pana pewnie nigdy nie poznałby Schwanhildy. Bardziej niż poprzednio ciągnęło go do tej kobiety, ale był świadom tego, że jego tęsknoty nigdy nie znajdą zaspokojenia. Pragnął jedynie z nią rozmawiać i pocieszać ją. Jak mało liczyła się jej wola, widać było chociażby po tym, że poza Zdenką Michał ściągnął na zamek jeszcze Marysię i ponownie uczynił ją niańką Trudi. Siostra Michasia trzymała teraz język na wodzy, ale każdy wiedział, że nienawidziła junkra z całego serca, a Schwanhildy jeszcze bardziej.

Jako opiekunka Trudi, Marysia zaliczała się do grupy, która opuści Kibitzstein po śniadaniu. Junkier towarzyszył im aż po granice grodu, po

czym z ciężkim sercem wrócił na zamek. Pomyślał, że właściwie powinien się cieszyć. Póki nie było Michała, mógł oddychać pełną piersią i wypełniać swoje obowiązki bez ciągłego poczucia, że pan domu wodzi za nim swoim nieufnym wzrokiem.

Do tej pory zastępowanie Michała Adlera zawsze sprawiało mu radość. Kiedy jednak przekroczył bramę i zsiadł z konia, poczuł wiszący nad grodem cień, który mimo ciepłego jesiennego słońca sprawiał, że wszystko w nim zamarzało. Wyglądająca na równie zziębniętą Schwanhilda przywitała go w wejściu do budynku. Nie było to mądrym posunięciem z jej strony, ale tak się wściekła, że zapomniała o przestrożach swojej pokojówki.

- Doniesiono mi, że mój małżonek jedzie do Norymbergi. – Słowo „małżonek” wypowiedziała jak bluźnierstwo.

Junkier pochylił głowę.

- Tak mi powiedział.

- Nie wiesz, dlaczego jedzie?

Wzdychając nostalgicznie, Ingold wzruszył ramionami.

- Dawno minęły czasy, kiedy Michał wtajemniczał mnie w swoje sprawy.

- Myślę, że wiem, co ma zamiar zrobić! Chce porozmawiać o mnie z cesarzem lub jego przedstawicielem w Norymberdze i spróbować unieważnić nasze małżeństwo. Moje dziecko ma się stać bękartem, który nie będzie mógł siedzieć przy szlacheckich stołach. Kiedyś ma się cieszyć, jeżeli znajdzie wolnego męża. Przecież to jego córka! Ciągle go o tym zapewniam, ale on mnie wcale nie słucha.

Po policzkach Schwanhildy popłynęły łzy, jednocześnie oczy iskrzyły jej ze złości. Nie z własnej woli wyszła za tego nieszlachetnie urodzonego Michała Adlera. Zamiast wdzięczności, że zniżyła się do jego poziomu, została odepchnięta jak stara chabeta. Przynajmniej na początku małżeństwa poznała jednak i nauczyła się cenić radości w łóżku, nie miała więc ochoty na zawsze z nich zrezygnować.

Po szoku związanym z oskarżeniem Marysi, które junkier mógł potwierdzić tylko dzięki swojej przysiędze, była gotowa stać się wierną i posłuszną żoną swojego męża. Jego oziębłe zachowanie pogrzebało jednak to postanowienie i teraz nienawidziła Michała bardziej niż kiedykolwiek. Czuła niechęć także do swojego dziecka. Karmiła je wyłącznie dlatego, że w należących do Kibitzstein wioskach nie znalazła mamki. Obwiniała o to także zamkową czeladź, sprowadzoną przez swoją poprzedniczkę. Nie mogła

jednak zanieczyścić małej, inaczej wszyscy uwierzyliby, że nie jest córką jej męża.

Schwanhilda popatrzyła na bladą twarz junkra. W ostatnich miesiącach Ingold wyszczupłał, zaś wzrok miał jakby niedostępny. Czuła, jak bardzo cierpiał z powodu całej tej sytuacji. Doceniała, że mimo wszystko został na zamku. Była mu winna największe podziękowania, gdyż poświęcił swój honor, by ratować jej godność. Z bólem przyglądała się temu, jak upór męża sprawiał, że ofiara junkra mogła okazać się niewarta jego wysiłku. W każdym razie nie mogła wytłumaczyć tego Ingoldowi przy wszystkich, którzy ich obserwowali.

Zamiast tego uśmiechnęła się gorzko.

- Mój małżonek opuścił gród, więc pewnie czeka was wiele obowiązków, junkrze. Nie chcę was zatrzymywać.

2

Frieda rozpaczliwie uniosła ręce i zaklinała Boga, by przwywrócił pani rozsądek.

- Nie możecie tego zrobić! Jeśli to wyjdzie na jaw, będziecie zgubiona, a junkier razem z wami.

Schwanhilda odrzuciła głowę i warknęła na nią wściekle:

- Bądź cicho! Inaczej tylko mnie rozżościsz. Teraz oddaj mi twoją suknię.

Pokojówka z niepokojem spuściła głowę. Zamiar Schwanhildy wydał jej się tak nierozsądny, że aż wzdrygała się ze strachu. Wiedziała jednak, kiedy ma trzymać buzię na kłódkę. Zdjąwszy fartuch i suknię, naprężyła plecy, gdyż zdało jej się, że już czuje różgi, na które zostanie skazana, jeśli ktoś odkryje panią w jej ubraniu. Jednocześnie martwiła się o Schwanhildę, gdyż czekała ją na pewno gorsza kara. Jeśli mąż na miejscu jej nie zabije, jak wielu rycerzy robiło ze swoimi niewiernymi żonami, zostanie oddana do klasztoru, gdzie przez resztę życia będzie odkupywać winy modlitwą i umartwianiem się. Służąca nie potrafiła stwierdzić, jaki los jest gorszy.

- Koszulę możesz zostawić. Wystarczy suknia i chusta na ramiona, żeby ludzie brali mnie za ciebie.

Schwanhilda wyciągnęła rękę, żeby Frieda nie rozbierała się do naga. Zamiast tego poprosiła ją o pomoc w założeniu jej sukni. Ledwie zdążyła się ubrać, podbiegła do drzwi.

- Może sprawdzę, czy nikogo nie ma w pobliżu? - spytał Frieda z lę-

kiem.

- W koszuli, jakbyś' była w drodze do ukochanego? - W głosie Schwanhildy brzmiało lekkie szyderstwo, gdyż młodzieńcy na Kibitzstein szerokim łukiem omijali pokojówkę pani, chociaż była całkiem pociągająca. Sama Frieda nie miałaby nic przeciwko jakiemuś flirtowi, ale od czasów incydentu z Marysią mieszkańcy grodu traktowali ją jak trędowatą.

Schwanhilda odepchnęła dziewczynę i otworzyła drzwi. Stojąc na pełnym przeciągów korytarzu, zdała sobie sprawę, co miała zamiar zrobić i przez chwilę przeraziła ją nikczemność własnego zamiaru. Po czym zaciśnęła usta i ruszyła w drogę. Poza strażnikami wszyscy na zamku spali. Od czasu do czasu głosy wart powiadały, że wszystko jest w porządku.

Schwanhilda wstrzymała oddech, kiedy krzyk strażnika rozbrzmiał przez otwarte okno. Niech patrzy na przejścia poza grodem. Nie dowie się o niczym, co dzieje się w środku. Pędem pobiegła w stronę schodów i możliwie bezszelestnie zeszła na korytarz, na którego końcu znajdował się pokój jun-kra. Jako kasztelan, Ingold zajmował oddzielną komnatę, podobnie jak wyższa służba oraz dowódcy jazdy. Żołnierze spali we wspólnym pomieszczeniu, również służące nadzorowane przez zaufaną zarządczynię. Tylko parobkowie musieli zadowolić się workami ze słomą w holu. W przeciwieństwie do innych grodów, na zamku Kibitzstein nikt nie spał na korytarzach. Co było jej teraz na rękę.

Przy drzwiach Ingolda Schwanhilda zastygła na moment i rozejrzała się dokoła. Za nią rozciągała się ciemność. Nie słychać było nic poza dreptaniem szczura lub myszy. Niewinny odgłos wystraszył panią. Miała tak napięte nerwy, że o mały włos nie upuściła lampy. W ostatnim momencie przytrzymała naczynie i nacisnęła klamkę. Gdyby drzwi były zamknięte, musiałaby zapukać. To mogłoby okazać się ryzykowne, gdyż każdy podejrzany hałas mógłby ściągnąć kogoś idącego do wychodka. Z ulgą stwierdziła, że junkier nie zasunął rygla.

Schwanhilda pchnęła drzwi, wsunęła się szybko do środka i zamknęła je za sobą. Potem zasunęła rygiel. Odgłos dotarł do Ingolda, który zamruczał pod nosem coś, co usłyszała jako własne imię. Za to chciała go pocałować.

Już odważniejsza, odstawiła lampę, pochyliła się nad śpiącym i delikatnie dotknęła go ustami. Zaniepokoił się, we śnie odpowiedział na pocałunek i gwałtownie się obudził.

Twarz Schwanhildy była schowana w cieniu, zobaczył więc tylko czeppek i strój jej pokojówki. Energicznie odepchnął ją od siebie.

Co to znaczy, ty zdziro?

Tak mówisz do kobiety, która gotowa jest położyć wszystko na jedną szalę, żeby ci podziękować?

Obrażona złożyła usta w ciup. Junkier zrozumiał nagle, kto przed nim stoi. Wyskoczył z łóżka i dopiero wtedy zorientował się, że jest nagi. Pośpiesznie sięgnął po nakrycie, żeby się w nie owinać.

- Pani, czego tu szukacie... — koniec zdania przeszedł w jąkanie. Schwanhilda popatrzyła na niego z wyższością, rozkoszując się jego zmieszaniem i zakłopotaniem.

- Chcę spłacić wam moje długi, junkrze. Wiele dla mnie zrobiliście. Ale nic nie osiągnąłem! — przerwał jej gorzko. — Od tamtego dnia wasz mąż Michał nie ufa ani mi, ani wam. Dlatego szybko powinniście stąd odejść, zanim ktoś zauważy, że tu przyszłyście.

- Naprawdę tego chcecie?

Po twarzy Schwanhildy przemknął gniewny skurcz. Wiele ryzykowała, ale najwyraźniej junkier nie doceniał jej ofiary.

- Pani, ja... — Ingold zwijał się jak robak i próbował na nią nie patrzeć. Przy tym nie mógł ukryć rosnącego podniecenia, ponieważ pod przeście radłem, którym owinał sobie biodra, wyraźnie było widać wybrzuszenie. Schwanhilda pogłaskała je wierzchem dłoni i z zadowoleniem zauważyła, że przerażony junkier próbuje złapać oddech. Teraz miała go w takim stanie, w jakim sobie życzyła.

Zdjęła swoje ubranie i stanęła przed nim nago.

Po tym, jak mąż odtrącił mnie z powodu zajścia, któremu nie byłem winna, dostarczę mu powodów, a wy dostaniecie zapłatę za swój szlachetny czyn.

Pani, to tylko wszystko pogorszy!

Ingold odsunął się aż pod ścianę, desperacko próbując się opanować. Schwanhilda uważała jego zwłokę za dziecinadę, jednocześnie jednak imponowało jej, że nie rzucił się na nią niczym buhaj.

- Ta noc może być jedyną okazją dla naszej miłości, junkrze. Pozwólcie mi na zemstę na własnym mężu, który odjechał, nie ochrzciwszy dziecka i nie nadawszy mu imienia. Jeśli mała zachoruje i umrze, będę musiała prosić księdza o nagły chrzest. Wiecie, co to oznacza?

Ingold potaknął wzruszony. Jeśli mężczyzna odmawia wyboru imienia dla dziecka żony, oznacza to, że uważa je za bękartą i ogłasza to całemu

światu. Dla matki była to największa hańba, jaką można ją okryć. Junkier rozumiał gniew Schwanhildy. Zaryzykował swoje zbawienie, by ratować honor jej i Michała, i dotąd nie otrzymał za to podziękowania.

Pełnym temperamentu ruchem, który wywołał u Schwanhildy cichy jęk bólu, junkier przyciągnął ją do siebie i przytulił. Jego usta szukały jej ust, ale był zbyt podniecony na długie pieszczoty. Zanim Schwanhilda się obejrzała, już leżała na łóżku. Junkier położył się na niej, trochę nieporadnie rozsunął jej nogi i wszedł w nią silnym pchnięciem.

- Bądź ostrożniejszy, mój miły, nie jestem krową! - złajała go, jej namiętna natura wzięła jednak górę i Schwanhilda oddała się gorącemu młodzieńcowi.

3

Po przybyciu do Norymbergi Michał dowiedział się, że cesarz opuścił miasto kilka dni wcześniej. W ogóle dziwnie go przyjęto, gdyż nie spotkał nikogo znajomego. Podwładny włodarza grodu wskazał Michałowi i jego towarzyszom kwaterę i czekał, aż grupa zajmie pomieszczenia. Potem ochryplym głosem poprosił rycerza, żeby za nim poszedł. Szukając kogoś, kto wyjaśni mu powód cesarskiego rozkazu, Michał poszedł za mężczyzną. Nie zauważył, jak za nim otworzyły się drzwi i głowę wystawiła Trudi, zakwaterowana razem z Marysią i Anią. Kiedy dziewczynka ujrzała oddalającego się ojca, pobiegła za nim na paluszkach. Marysia chciała ją złapać, ale mała była zbyt zwinna, żeby dać się dyskretnie zatrzymać.

Tymczasem przewodnik Michała zapukał do innych drzwi na tym samym korytarzu, otworzył je, nie czekając na pozwolenie i wszedł do środka ze swoim gościem. Ten postawił stopę na progu i spojrzał na niewielki pokój wyłożony drewnem. W środku znajdowało się tylko jedno krzesło. Jakaś kobieta siedziała tyłem do niego i wyglądała przez okno na miasto. Michał oczekiwał burgrabiego lub przynajmniej wysokiego dygnitarza, dlatego odchrząknął zdenerwowany.

W tej samej chwili córka przebiegła obok niego, podbiegła do kobiety i popatrzyła na nią.

- Mama?

W tym słowie zabrzmiała taka tęsknota, że Marii łzy napłynęły do oczu. Wstała, ale musiała przytrzymać się oparcia, bo zakreśliło jej się w głowie.

- Trudi, moje kochanie!

Z westchnieniem spojrzała na małą, która sporo urosła i wpatrywała się w nią ciemnoniebieskimi oczami. Potem upadła na kolana i przygarnęła

córkę do siebie.

Oszołomiony Michał podszedł kilka kroków w ich kierunku i chwycił się za głowę. Naraz zrobiła się taka pusta, jak przewrócony koszyk. Jednak oczy potwierdzały to, co słyszały uszy. Stojąca przed nim kobieta była jego Marią. Sprawiała wrażenie starszej niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni, zaś zmarszczki wokół ust i oczu zdradzały, że przeżyła ciężkie chwile. Mimo to wydała mu się piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Ukląkł przed nią, położył głowę na jej piersiach i zaczął szlochać bez opamiętania.

- Mario! Żyjesz! Teraz już wszystko będzie dobrze.

Trudi popatrzyła na niego z największym zadowoleniem.

- Teraz ta zła kobieta musi odejść, prawda?

W tym momencie ogarnął Michała wstyd, że bardziej stanowczo nie bronił się przed drugim małżeństwem. Próbował coś powiedzieć, ale jedynie bełkotał.

Dlatego Marysia, która weszła cicho do środka, przejęła na siebie zadanie poinformowania chrzestnej o nowych stosunkach w Kibitzstein.

- Pan Michał musiał się ponownie ożenić. Cesarz wmusił mu żonę. Jest to nieprzyjemna, ohydna osoba i zdradziła pana z młodym junkrem.

W pierwszej chwili Michał chciał spuścić lanie przemądrzałej dziewczynie, bo miał zamiar poinformować o tym Marię bardziej delikatnie. Ale z reakcji żony wywnioskował, że Marysia wybrała odpowiednie słowa. Maria zrozumiała od razu, że cesarz zmusił jej ukochanego do drugiego małżeństwa, które najprawdopodobniej skończyło się katastrofą.

Wzdrygnęła się, jakby przeganiając nieprzyjemne myśli, po czym uśmiechnęła się do niego z miłością.

- Bądź dzielny, mój kochany. Te przeciwności da się pokonać. Jeśli nie znajdę innego wyjścia, kupię sobie domek w pobliżu ciebie i zamieszkam w nim z Trudi.

- Nie pozwolę na to! Trudi, ty i ja należymy do siebie. Powiedz, co się stało? Mieliśmy pewne dowody, że utonął w Renie. Znalezione martwą blondynkę w twojej sukni. Co mogło cię zatrzymać tak długo? Dziecko chyba straciłaś? - Michał uśmiechnął się z nostalgią, gdyż mimo miłości do Trudi, chętnie przyjąłby syna.

W tym momencie do środka weszła Alika z małą Lizą na rękach. Michał przełknął ślinę, kiedy ujrzał ciemną twarz, a Marysia krzyknęła ze strachu. Tymczasem Trudi pochyliła głowę i z zaciekawieniem zaczęła przyglądać się obcej osobie.

Michał pierwszy się opanował i wskazał na dziecko.

- Czy to nasza córka? Podszedł bliżej, ale nie odważył się wziąć Lizy z rąk Alik.

Lizę można nazywać moim dzieckiem, ale to nie ja ją urodziłam.

- W głosie Marii brzmiała zaciętość, w jej oczach nagle zapłonął ogień. - To jest najmłodsza córka Falko i Huldy von Hettenheim. Została przez własną matkę skazana na śmierć i podzieliła mój los. Dalej zostanie ze mną, gdyż karmiłam ją w czasach, kiedy wydawało mi się, że nie ma już nadziei, a ona dawała mi siłę do walki. Nigdy z niej nie zrezygnuję, Michale! Nigdy! Zrozumiałeś?

Michał kompletnie nic nie rozumiał. Pojmował tylko, że jego żona - pierwsza żona, jak się poprawił w myślach - kochała małą jak własne dziecko. Zanim jednak zdążył zapytać, co się stało z jej własnym dzieckiem, Egon wsadził głowę do środka. Maria ujrzała go i skinęła na niego, żeby do niej podszedł.

- Mam jeszcze jedno dziecko na wychowanie, Michale. To jest Egon, syn markietanki Ody. Nie znasz jej, ale Ewa i Teresa mogą ci o niej opowiedzieć. Zostawmy jednak przeszłość. To Odzie zawdzięczam powrót do domu. Obiecałam jej w zamian, że jej syna wychowam jak własnego.

Michał jedynie kręcił głową.

- Zebrałaś sporo dzieci podczas swojej podróży. Co z naszym dzieckiem?

- Tą sprawą musimy się właśnie zająć. Jeśli chodzi o dzieci, które przyjechały ze mną, to jest jeszcze dwoje, ale one mają matkę.

Wyciągnęła rękę i zapukała w drzwi sąsiedniego pokoju, a po chwili do pokoju weszła szlachetna para.

- Pozwól, że przedstawię ci księżną Anastazję z Worosanska. Oszczędziła mi ona wiele cierpienia i stała się przyjaciółką. Pozwól też, że przedstawię ci jej towarzysza, rycerza Andrieja.

Gelja i oddana gościom do dyspozycji norymberska służąca wniosły Władimira i Zoe.

- W takim składzie przebyliśmy pół świata - powiedziała Maria. - Ale to długa historia. Opowiem ci ją, kiedy wszyscy trochę się uspokoiimy. Jest to też historia naszego syna, który w dalszym ciągu znajduje się w rękach mojej śmiertelnej rywalki. Odzyskanie go jest naszym świętym obowiązkiem.

Michał potaknął w milczeniu. Nie wstydził się łez płynących po policz-

kach. W ostatnich minutach tyle na niego spadło, że ledwie za wszystkim nadszedł. Jedyne co zrozumiał, wyrwało się z niego krzykiem.

- Urodziłaś syna!

Bardziej było to stwierdzenie niż pytanie. W ten sposób jego sytuacja została wyjaśniona. Jako matka syna Maria miała większe prawo do bycia jego żoną niż Schwanhilda. Zrobi zatem wszystko, żeby cesarz i Kościół podobnie zinterpretowali tę sytuację.

Opowieść Marii zajęła długie godziny. Wyraźnie cierpiała pod wpływem wspomnień, starała się jednak mówić spokojnie jak kupiec, który dobija interesu. Raz musiała przerwać swój potok słów, gdyż nagle Trudi wdrapała się na kolana Aliki i rękawem zaczęła mocno trzeć jej twarz.

- Ona wcale nie jest pomalowana! - krzyknęła rozczarowana, a Maria wściekła spojrzała na chrześnicę, która musiała powiedzieć to dziewczynce.

Córka Hiltrud schowała głowę.

- Myślałam...

Nie wszystko, co się myśli, musi być prawdą.

Maria uśmiechnęła się do niej uprzejmie. Michał powiedział jej właśnie, że z powodu jego drugiej żony i jej kochanka dziewczynka musiała wziąć na siebie surową karę, Maria więc w skrytości obiecała sobie jej to wynagrodzić.

Uśmiechając się, wyciągnęła rękę i przywołała Marysię.

- Chodź, usiądź obok mnie.

Michał czując się zaniedbywany przez siostrę, odchrząknął głośno.

- Ale nie opowiadaj pani żadnych kłamstw, słyszysz?

- Wtedy też nie kłamałam! - Marysia podniosła do góry rozgniewane oczy, zanim jednak mogła odszczeknąć się bratu, Maria ją złapała i przyciągnęła do siebie na kolana.

- Oczywiście, że nie kłamałaś! - Głos Marii niewiele dobrego obiecywał Schwanhildzie i junkrowi. Nie była jednak jeszcze gotowa zająć się tym problemem, bo miała na głowie ważniejsze rzeczy. Krótko przytuliła Marysię, po czym pchnęła ją w kierunku Trudi, która spoglądała z zazdrością.

- Rozmawiałam z cesarzem i zażądałam naszego syna. Wolałby co prawda, żeby wywieźć go dyskretnie i w tajemnicy, ale bałam się, że wiadomość o moim powrocie zbyt wcześnie dotrze do Huldy. Jak znam tę kobietę, z czystej złośliwości mogłaby skrzywdzić chłopca.

- Teraz też to może zrobić! — dorzucił Michał ponuro.

- Nie, jeśli cesarz szybko zadziała i wyśle do niej rycerza, żeby odebrał

dziecko. To jedyny sposób.

Michał widział, że Maria uwiesiła się tej nadziei, wziął ją więc w ramiona.

- Masz rację! Módlmy się, żeby nam się udało. Bóg przywiódł mnie do ciebie, nie odbierze nam więc syna!

4

Ludwig von Wittelsbach miał ochotę przeklinać cesarza. Jego zdaniem to on był odpowiedzialny za całą sytuację. Zamiast jednak rozwiązać problem, Zygmunt niemal uciekł z Norymbergi i wrócił na Węgry, chociaż nie nastąpił atak, ani też nie istniało żadne niebezpieczeństwo ze strony Tatarów. W ten sposób to jemu Zygmunt zostawił rozsypywanie tych poplątanych węzłów. Również dla niego powrót uznanej za zmarłą Marii Adler z Kibitzstein okazał się szokiem, zaś oskarżenia wobec córki jego doradcy jego samego jako palatyna i władcę ziemskiego stawiały w złym świetle. Podczas kłótni o spadek wsparł wdowę po Falko przeciwko Henrykowi von Hettenheim, oraz jej syna, do którego Maria rościła sobie teraz prawo. Zrobił to mimo wielu wątpliwości co do nowego pana włości von Hettenheimów wyrażanych przez dworzan i przedstawicieli szlachty.

Służący nappełnił mu pusty puchar winem. Zatopiony w rozmyślaniach palatyn chwycił naczynie, nie wypił nic jednak, ale obiema dłońmi objął kielich, jakby był szyją, którą należy ścisnąć. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, nie mógł się zdecydować, czyją szyję najchętniej by zacisnął. Lauenstein zawsze wiernie mu służył, jeśli teraz postawi się przeciw jego córce, w przyszłości nie będzie mógł na nim polegać. Nie mógł jednak zbagatelizować oskarżenia żony Michała Adlera - jeśli to, co mówiła, było prawdą, Hulda von Hettenheim pogrzebała wszelkie prawo do ochrony i łaski z jego strony.

Kolejnym problemem było drugie małżeństwo Michała Adlera z krewną palatyna, Schwanhildą. Nawet jeśli nigdy nie zaakceptował małżeństwa swojej kuzynki i nigdy też oficjalnie nie uznał jej córki jako swojej krewnej, to i tak w żyłach Schwanhildy płynęła ta sama krew, co w jego. Jeśli Maria zajmie swoje stare miejsce, to kobieta z jego rodu zostanie w ten sposób postawiona na równi z nierządnicą.

- Niech cholera weźmie te baby! - Palatyn uniósł puchar, żeby rzucić nim o ścianę, ale nie odważył się na bezsensowne marnowanie wina. Kiedy pił, jego myśli kręciły się w kółko. Bez względu na to, jak zakończy się ta sprawa, każde rozwiązanie będzie dla niego jak kęs kwaśnego jabłka.

Zastanawiał się już, jak obrócić opowieść Marii w wytwór fantazji ekscentrycznej kobiety, żeby potem zamknąć ją w klasztorze. Wszystkie jednak fakty przemawiały przeciw takiemu posunięciu. Jeśli wyda fałszywy osąd, historia ta rozniesie się po Rzeszy lotem błyskawicy i zaszkodzi jego sławie.

Było pewne, że w drodze z Rheinsobern do Kibitzstein Maria Adler została napadnięta i uprowadzona. Z pomocą uczonego mnicha, mówiącego zarówno po rosyjsku, jak i po niemiecku, wypytał księżną Anastazję i rycerza Andrieja, od obojga dowiadując się, że żona niemieckiego wolnego rycerza Rzeszy została niczym rzeźne zwierzę sprzedana na targu. Takie przestępstwo musiało zostać ukarane.

- Lauensteina ciągle jeszcze tu nie ma? - Ludwigo von Wittelsbach wzburzał się coraz bardziej. Zazwyczaj Rumold przebywał w pobliżu, ale akurat teraz udał się do jednego ze swoich grodów, żeby uregulować pilne sprawy. Ludwigo von Wittelsbach nie otrzymał odpowiedzi, uderzył więc pięścią w oparcie swojego fotela. Natychmiast podbiegł sługa, żeby dolać mu wina.

Palatyn chwycił go za kaftan.

- Chcę wiedzieć, gdzie podziewa się Lauenstein!

- Wasz posłaniec powinien już do niego dotrzeć, ponieważ jednak jeszcze nie wrócił, nikt nie wie, kiedy przybędzie pan von Lauenstein.

Służący miał nadzieję, że ominęła go awantura, ale Ludwigo von Wittelsbach kopnął go tak mocno, że tamten prawie upadł na ziemię. Wino wylało się z dzbana i zmoczyło dywan. Palatyn na to nie zważał, z wściekłością zacisnął zęby i wlepił wzrok z dal. Zbyt dobrze wiedział, jak bardzo uparta jest ta była nierządnicą. Jeśli podejmie decyzję na jej niekorzyść, Maria nie cofnie się przed zaskarżeniem go u cesarza.

Tymczasem sługa przyniósł ścierkę i wytarł podłogę. Ludwigo przyglądał mu się przez chwilę, po czym wziął swój puchar i z zawistną satysfakcją wylał zawartość obok swojego fotela.

- Jeszcze tutaj - wyjaśnił ogłupiałemu służącemu i od razu poczuł się nieco lepiej. Humor popsuł mu się jednak znowu, kiedy jeden z jego dworzaków, który podobnie jak inni członkowie świty na wszelki wypadek trzymał

się od niego z daleka, zapowiedział przybycie Henryka von Hettenheima.

Ludwigo von Wittelsbach skrzywił usta.

- Chyba ten człowiek nie oczekuje, że zajmie miejsce swojego kuzyna?

- Jeśli prawdą jest, co mówi pani Maria, niesprawiedliwie odmówiono

mu jego praw.

Odważnie było tak otwarcie odpowiadać palatynowi, ale dworzaninowi chodziło także o jego własne prawo i prawa jego przyjaciół. Nikt nie chciał stracić należnego spadku z powodu humoru władcy ziemskiego albo z powodu zdrady.

Było to jedno z niebezpieczeństw, jakich obawiał się Ludwigo. Nawet jeśli służyło to wyższemu celom, nie mógł poruszać się poza prawem i przepisami, bo ryzykowałby wierność najlepszych stronników.

- Przyprowadź do mnie rycerza Henryka, ty zaś - spojrzaj na służącego surowo - przynieś kubek wina dla niego. Na początek wystarczy taki ze skóry. Na cynę albo srebro będzie musiał sobie zasłużyć.

Ponieważ przywilejem było samo otrzymanie wina podczas audiencji, ani dworzanin, ani służący nie zakwestionowali decyzji Ludwiga, gdyż świadczyła ona o tym, że pan chciał uregulować sprawę po dobroci.

Dworzanin wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z Henrykiem von Hettenheimem. Gość pokłonił się głęboko przed Ludwigiem, mając nadzieję, że w przyszłości będzie to jego władca ziemski. Co prawda grody i dobra, które kiedyś oddawano w lenno jedynie dożywotnio, dawno już stały się dobrami dziedzicznymi, to jednak było lekkomyślnością stracenie łaski władcy ziemskiego. Jeśli będzie udawał oburzonego i zarzuci palatynowi współnictwo, straci swój spadek, zanim jeszcze go odzyska.

Witajcie, panie Hettenheim! Cieszę się, że was widzę - Ludwigo von Wittelsbach popatrzył na swojego gościa jak na konia, nie wiedząc, czy chce, żeby należał do jego stajni.

- Wasz sługa, mój panie! - Henryk von Hettenheim uklonił się nisko, żeby okazać swoją pokorę, i zobaczył zaskoczony, że palatyn każe słudze przynieść mu kubek wina.

- Słyszeliście o tej dziwnej sprawie, Hettenheim?

- Niewiele, panie. Podobno pani Maria znowu się pojawiła, a pani Hulda wydała na świat bękartu swojego zmarłego męża, żeby trzymać mnie z daleka od należnego mi spadku.

Palatyn oparł się o fotel i wyszczerzył zęby.

- Nie chodzi o bękart, Hettenheim. Maria przysięga na Boga i świętych, że syn Huldy jest jej dzieckiem.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić, bo Hulda von Hettenheim z całego serca nienawidzi Adlerów. Jak mogłaby wziąć syna Marii i Michała jako swojego i chcieć go wychowywać?

Palatyn popatrzył surowo na rycerza, ani jednak w jego minie, ani w głosie nie dosłyszał fałszu. Dlatego odsunął podejrzenie, że sprawa z dzieckiem mogłaby zostać ukartowana przez Henryka i Adlerów. Teoria ta była bezpodstawna, gdyż plan zdrady zmuszałby Michała Adlera do zaakceptowania dziecka wątpliwego pochodzenia jako syna i spadkobiercy.

- Prawda wyjdzie na jaw. Wezwałem do siebie Lauensteina i jego córkę. Jak tylko przybędą, podejmę decyzję.

Palatyn podniósł swój puchar i wypił duży łyk, zanim skinął na gościa uprzejmie.

- Jak słyszałem, sami macie trzech synów?

- Zgadza się, wasza łaskawość. Doszedł jeszcze czwarty, ale jest jeszcze bardzo mały.

Rycerz Henryk pokazał, jakiego wzrostu jest jego półroczne dziecko, i uśmiechnął się łagodnie. Palatyn podrapał się po brodzie i wyobraził sobie czterech mężnych rycerzy. Jego gość sprawdził się w wojnach husyckich i pewnie nie zaszkodziłoby mieć go za lennika. Razem z synami mógłby wzmocnić jego wojenną świtę, podczas gdy córki Huldy były dla niego bezużyteczne, ponieważ miały zbyt mały posag, żeby można było nagrodzić nimi dobrych młodych rycerzy.

- Wypijcie swoje wino, zanim pójdziecie, Henryku. Zawołam po was i po innych, jak tylko podejmę decyzję.

Ludwig von Wittelsbach wziął łyk i w myślach ganił swojego zaufanego Lauensteina.

5

Zaraz po przybyciu do miasta zaprowadzono rycerza Henryka do palatyna. Ledwie jednak ten zdążył go zwolnić, Henryka korciło, żeby odwiedzić przyjaciół i od nich dowiedzieć się, co się naprawdę stało. Jakiś sługa wskazał mu drogę do kwatery Michała i zameldował go. Nie był jednak gotowy na widok, jaki tam ujrzał. Najpierw zobaczył dziewczynę o skórze czarnej jak wnętrze pieca. Kolorowy strój nie pozwalał zgadnąć, czy była lepszą służącą czy mieszczańską pannicą. Siedziała na podłodze na kocu i przyglądała się gromadce bawiących się dzieci. Z całej grupy znał tylko Trudi, która ustawiała klocki z dwuletnim chłopcem. Niezdarny smyk, który dopiero co nauczył się chodzić, przewrócił je, a dziewczynka mniej więcej w tym samym wieku stuknęła go w palce.

Maria z Michałem siedzieli obok dzieci, dziewczyna bardzo podobna do

Michasia wyjaśniała jakiejś damie ścieg, zaś młody rycerz o blond włosach nieco nieszczęśliwy patrzył na niemowlaka, który zasnął na jego kolanach. Z tyłu na krześle siedziała Ania i przyszywała kawałek futra do kołnierza sukni.

Maria spostrzegła wahanie rycerza Henryka.

- Wejdźcie do środka, mój przyjacielu!

Hettenheim uważał się za człowieka, którym niewiele rzeczy jest w stanie wstrząsnąć, ale widok Marii sprawił, że popłynęły mu łzy. Podbiegł do niej i przytulił ją na oczach zebranych.

- Niech Bóg będzie mi świadkiem! Jeśli dzień, gdy dowiedziałem się o waszej śmierci, był najgorszym w moim życiu, tak ten jest najpiękniejszym!

Maria była zdziwiona, gdyż podobnego wybuchu uczuć spodziewałaby się raczej po Heribercie von Seibelstorffie. Żeby nie okazać swojego zakłopotania, przez ramię rycerza popatrzyła na Gelję.

- Przynieś wino naszemu gościowi!

Hettenheim wyprostował się, wzdychając, i spojrział na Michała przepaszająco, że tak dał się ponieść emocjom. Kolega uśmiechnął się do niego uprzejmie. Tymczasem egzotyczna służąca weszła do środka z niewielkim półmiskiem, na którym oprócz kubka pełnego wina oraz kawałka chleba znajdowała się szczypta soli.

Maria dostrzegła jego wahanie i pokazała na chleb.

- Weźcie, zanurczcie w soli i zjedzcie. Gelja chce wam powiedzieć, że witamy was jako naszego przyjaciela i gościa.

Rycerz Henryk uprzejmie skinął głową dziewczynie i posłuchał rady Marii.

- Dziękuję! To piękny zwyczaj.

Teraz rozejrzał się dokoła i wzruszony pokiwał głową.

- Wygląda na to, że podczas tej podróży dotarliście dalej niż podczas tamtej, którą zaczęliśmy i zakończyliśmy wspólnie.

- Tak można powiedzieć!

Na ustach Marii pojawił się wyrozumiały uśmiech, który bardziej skierowany został do uczonych z Norymbergi niż do jej przyjaciela. Mężowie ci - doktor i magister - aż palili się z ciekawości, żeby dowiedzieć się o jej przygodach w Rosji i Konstantynopolu, mimo to jednak nie traktowali jej relacji poważnie. Każde słowo Marii mierzono miarą męskich podróży, stąd w odpowiedzi otrzymywała jedynie pełne niedowierzania kręce-

nie głową.

Postanowiła, że nie zepsują jej radości spotkania z rycerzem Henrykiem i kazała Hannesowi, żeby podał gościowi krzesło.

-Wybaczcie, ale brakuje nam mebli. Najwyraźniej nasz gospodarz zazwyczaj nie gości takiej grupy osób w do połowy wybudowanym grodzie. Pozwólcie, że przedstawię wam księżną Anastazję z Worosanska i wiernego jej rycerza Andrieja lub Andreasa, jeśli obce imię nie przechodzi wam przez usta.

Rycerz Henryk usiadł na przyniesionym przez Hannesa krześle, potem jednak zerwał się z miejsca i głęboko uklonił przed Anastazją, jak przysługiwało tak wysoko urodzonej damie. W stronę Andrieja wyciągnął rękę.

- Mam nadzieję, że nie obrazicie się, jeśli będę nazywał was Andreas. Inne imię nie za bardzo wychodzi z moich niemieckich ust.

Ku jego zdziwieniu, Maria przemówiła do rycerza w obcym języku. Usłyszał swoje imię, uznał więc, że tłumaczyła jego słowa.

- Macie wiele talentów, Mario. Nie dziwię się, że zawsze wychodzicie cało z opresji.

Rycerz Henryk zastanawiał się, jak w takiej sytuacji poradziłaby sobie jego żona. Chociaż do tej pory zarządzała dosyć małym majątkiem i wychowywała synów, pewnie nie dałaby rady na miejscu Marii. Ledwie utrzymywał ciekawość na wodzy. Chciał jednak zachować godną postawę i najpierw zaczął mówić o rzeczach, które dotyczą także jego.

Pan Ludwиг zaszczycił mnie audiencją i powiedział, że Hulda wychowuje waszego syna jak swojego — w jego słowach brzmiała wyraźna wątpliwość.

Zgadza się. Popatrzcie na tamtą dziewczynkę. - Maria wskazała na Lizę, która właśnie wygrała z Władimirem bitwę o klocek. - To siódma córka waszego kuzyna i Huldy. Jej miejsce zajął mój syn.

- Na Boga, ta kobieta musiała oszaleć! Nigdy nie będę mógł zapłacić za to, co zrobiła wam moja krewna. Ale zapewniam was, że nigdy nie znajdziecie wierniejszego przyjaciela ode mnie!

6

Trzy dni później do miasta przybył Rumold von Lauenstein i od razu został wezwany do palatyna. Ludwиг siedział na swoim krześle jak rozdrażniony niedźwiedź.

Wreszcie jesteście! Długo zajęła wam droga tutaj! Lauenstein pokłonił mu się i spuścił głowę.

Mój panie, wzywaliście mnie?

I to już trzy tygodnie temu! Gdzie jest wasza córka?

Hulda jest chora i nie może podróżować.

Jako dyplomata i doradca swojego pana, Rumold von Lauenstein był zręcznym kłamcą. Mimo to nie potrafił tak kontrolować głosu, jak chciał. Palatyn uderzył pięścią o oparcie krzesła.

Mój rozkaz był jasny! W ostateczności trzeba było położyć córkę na wozie.

Baliśmy się, że to dzuma, zamknęliśmy ją więc w komnatach razem z pokojówką.

Lauenstein odniósł triumf. W pierwszej chwili kłamstwo zadziałało, gdyż Ludwig odsunął się od niego, sprawiając wrażenie, jakby chciał wyrzucić go z pokoju.

Zaraz się jednak opanował.

- A więc zaraza. Może lepiej, jeśli umrze z tego powodu, to oszczędzi łąby mi części problemów.

Lauenstein doskonale wiedział, że jego córka była zdrowsza niż w czasie małżeństwa z rycerzem Falko. Nie po raz pierwszy przeklinał maskaradę, dzięki której chciała zachować spadek. Na szczęście został ostrzeżony przez przyjaciela i miał nadzieję, że uniknie grożącej mu zguby.

- Modłę się do Pana Boga, żeby córka wyzdrowiała, wasza łaskawość.

- Chcę ją tu mieć! - Głos palatyna przybrał na stanowczości.

- Nie przyjedzie, panie! - Te słowa wymknęły się Lauensteinowi szybciej, niż chciał.

Ludwig pochylił się zainteresowany.

- Dlaczegoż to nie przyjedzie?

Lauenstein stwierdził z przerażeniem, że jego wpływ na Wittelsbacha maleje. Przynajmniej tego dnia pan nie widział w nim zaufanego przyjaciela, lecz kłopot, którego trzeba było się pozbyć. Również to zawdzięczał swojej krnąbrnej córce. Chciał zręcznie uniknąć gniewu palatyna, ale pan przerwał mu już w pół słowa.

- Przeciwno waszej córce wytoczono ciężkie oskarżenia. Jeśli są zgodne z prawdą, skończy na stosie!

- Mogę spytać, kto i jakie absurdalne zarzuty czyni Huldzie?

Ledwie Lauenstein zdążył zapytać, a stało się to, czego obawiał się od czasów pamiętnych dni w Otternburgu: otworzyły się drzwi i do pokoju weszła

Maria Adler.

- Ja wnoszę te oskarżenia!

„Musiała podsłuchiwać na zewnątrz” - pomyślał Lauenstein z wściekłością. Pamiętał, że była wyćwiczona w czatowaniu pod drzwiami. Najchętniej złapałby ją i ukręcił jej kark. Zamiast tego pokłonił się lekko i udawał, że nie ma o niczym pojęcia.

- To wy, Mario! Przecież wasz mąż mówił, że nie żyjecie.

- Waszej córce pewnie nie spodoba się, że żyję i wróciłam do Rzeszy. Przybyłam, żeby żądać od niej mojej własności! - Maria zmierzyła Lauensteina wzrokiem, jakim patrzy się na obrzydłe robale.

-Nie wiem, co macie na myśli! Co prawda moja córka nie wyraża się o was z sympatią, ale na pewno nie zabrała wam złota czy biżuterii. - Teraz zwrócił się do palatyna. - Obawiam się, istnieje poważny problem, gdyż jego wysokość, cesarz Zygmunt, nalegał, by znaleźć dla małżonka pani Marii drugą żonę. Dzielny Michał Adler ma dwie żony, a zgodnie z naukami Kościoła świętego, to o jedną za dużo. Czy mogę coś zaproponować? Może skłonilibyście możnowładców kurii, by udzielili wolnemu rycerzowi Rzeszy dyspensy i pozwolili mu żyć z dwiema kobietami. Z czasów wojen krzyżowych istnieje bowiem taki precedens. Pewien rycerz, który dostał się do niewoli Czechów, został uwolniony przez dziewczycę saraceńską. Obiecał jej w biedzie, że weźmie ją za to za żonę. Jednak w domu czekała na niego małżonka. Kiedy rycerz był już wolny i bezpieczny, nie wiedział, jak może dochować przysięgi złożonej dziewczynie. Chodziło o spokój jego duszy, jego świątobliwość w Rzymie pozwolił mu więc wziąć ją za żonę, jeśli jego pierwsza małżonka zgodzi się na to. Jeśli zatem...

Pięść palatyna po raz trzeci uderzyła w oparcie krzesła.

- W unikach i wymówkach zawsze byliście dobrzy, Lauenstein! Tu nie chodzi o dwa małżeństwa Michała Adlera, lecz o lenno Hettenheim! Pani Maria uważa, że wasz wnuk jest jej synem!

- Absurdalny pomysł! Nie wiem, skąd jej to przyszło do głowy! - Lauenstein wspinał się na wyżyny swojej dyplomacji.

Maria założyła ręce na piersiach i popatrzyła na niego z pogardą.

- Chcecie przywitać się ze swoją wnuczką?

Pytanie okazało się tak niespodziewane, że Lauenstein odruchowo odwrócił się do drzwi. Nikogo tam jednak nie było.

Ojciec Huldy zrozumiał, że o mały włos się nie zdradził.

- Kazaliście posłać po jedną z córek Huldy, mój panie? Nie wiedziałem.

Teraz Maria zrozumiała, o co mu chodzi.

- Jesteście w zмовie z Huldą!

Palatyn z rosnącą nieufnością patrzył na człowieka, który tak długo wiernie mu służył.

- Lauenstein, jesteście skończonym kłamcą! Na Boga, wiecie przecież, że zawsze was doceniałem. Po śmierci rycerza Falko von Hettenheima chciałem oddać Henrykowi lenno tylko pod warunkiem, że jego spadkobierca weźmie waszą najstarszą wnuczkę za żonę. Błagaliście, żebym poczekał do momentu, kiedy wasza córka urodzi. Potem rzekomo powiła syna, a ja wierzyłem wam bardziej niż tym, którzy ostrzegali mnie przed zdradą.

Lauenstein czuł, że traci grunt pod nogami. Dotychczas niewypowiedziane oskarżenie - dotyczące uprowadzenia i wywiezienia Marii - i tak nie mogło już zmienić sytuacji. Patrzył na Ludwiga von Wittelsbacha, zdając sobie sprawę, że on o wszystkim wie. Również zbyt wiele osób wiedziało, że Maria Adler była w ciąży w tym samym czasie co jego córka. Ten fakt powiązany z porwaniem byłej nierządnicy stanie się dla większości dowodem, że Hulda wychowuje nieswoje dziecko. Jako doświadczony negocjator Lauenstein wiedział, kiedy przegrywał. Teraz pozostał mu wybór: albo poświęcić córkę, albo iść na dno razem z nią. Decyzja nie przyszła mu z trudem.

- Wybaczcie, panie, ale od śmierci zięcia córka sama zarządza majątkiem. Może dałem jej zbyt dużo swobody, ale ważniejsza była dla mnie służba wam, przestałem więc uważać na córkę.

Palatyn burknął niechętnie.

- Trzeba było tego nie robić!

Lauenstein widział, że pan nieco się uspokoił. Postarał się przybrać zmartwioną minę.

- Macie rację, panie. Przyznam, że sam miałem podejrzenie, że córka próbuje wychowywać jednego z bękartów męża. Rycerz Falko odgrywał bowiem byczka i także na zamku Hettenheim dogadzał sobie z wszystkimi możliwymi kobietami. Oczywiście gorąco córce odradzałem. Kiedy usłyszałem, że służąca zapłodniona przez Falko umarła jeszcze przed narodzinami dziecka, uwierzyłem Huldzie, że noworodek, którego niby urodziła, jest jej synem. Dlatego jestem tak zdziwiony, że nagle pojawia się pani Maria i rości sobie prawo do chłopca.

Maria nie widziała Lauensteina na zamku Otterburg, nie wątpiła więc

w jego słowa, mając nadzieję, że jej pomoże.

- Wasza córka, panie von Lauenstein, uprowadziła mnie w Speyer i zamknęła w twierdzy Otterburg. Tam urodziłam syna, po czym razem z siódmą córką Huldy, która przyszła na świat kilka dni wcześniej, zostałam wywieziona w głąb Rosji.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że wróciliście do ojczyzny! Rumold nie dawał po sobie poznać, że zarówno córkę, jak i jej największą rywalkę chciał przegonić w diabły. Była nierządnicą okazała się twardsza niż stal, miała więcej żyć niż wszystkie koty w grodzie Stammburg razem wzięte. Zostawiając ją przy życiu, Hulda okazała się ostatnią idiotką. Ludwig von Wittelsbach rozparł się na krześle.

- Tak, to naprawdę szczęśliwy zbieg okoliczności. Jego wysokość cesarz kazał właśnie wybudować kaplicę na cześć Matki Boskiej i Marii Magdaleny. Teraz jednak...

Wejście dworzanina przerwało palatynowi.

- Co się dzieje?

- Kupiec przybył.

- Wprowadź go!

Mężczyzna uklonił się, opuścił pomieszczenie i wrócił po chwili w towarzystwie niskiego, tęgiego mężczyzny. Na jego widok Lauenstein zbladł niczym ściana. „Trzeba było także pozbyć się Fulberta Schaffleina” - pomyślał. Teraz bardziej złościł się na siebie niż córkę.

Kupiec z Wormacji, mianowany przez palatyna na rycerza, pokłonił się nisko przed swoim władcą ziemskim i bezwstydnie skąpo przed Lauensteinem. Po czym spostrzegł Marię i wyglądał na tak zaszokowanego, jakby stanęła obok niego sama kostucha.

- Na wszystkich świętych, przecież to niemożliwe!

Ludwig zmierzył mężczyznę wzrokiem, jakby zamierzał spojrzeć mu prosto w serce.

- Jak widzisz, umarli powracają, żeby oskarżać winnych!

Fulbert był zaprawionym w boju kupcem, ale to przeszło jego siły. Wierząc, że jego udział w zniknięciu Marii właśnie został odkryty, rzucił się palatynowi do stóp.

- Nie chciałem tego zrobić, panie, ale Lauenstein i jego córka zmusili mnie! Inaczej by mnie zabili. Przy tym sam poszedłem wątpliwym tropem, jaki odkryłem po zniknięciu pani Marii, żeby jej pomóc!

- Tak, tak. Pomogłeś mi, podobnie jak Odzie! — Maria podniosła nogę,

żeby kopnąć skomlącego kupca, ale postawiła ją na ziemi i splunęła. — Przypominasz sobie Ode, którą kiedyś zapłodniłeś, prawda? Kiedy w potrzebie przyszła do ciebie, razem z dzieckiem sprzedałeś ją do niewoli. Nie wróciłam sama, Schafflein. Przywiozłam ze sobą twojego syna. Za jej pomoc obiecałam Odzie, że wezmę jej dziecko do kraju.

Maria mówiła tak głośno, że Alika słyszała ją za drzwiami.

Wprowadziła więc do środka i Egona, i małą Lizę. Dziewczynka tak bardzo przypominała Hulde, gdy była dzieckiem, że Lauensteinowi zrobiło się słabo.

- To jest siódma córka Huldy. Teraz jest jednak moim dzieckiem i mam zamiar się nią zaopiekować! - Maria spodziewała się, że Rumold zechce uratować córkę przed karą cielesną, i obawiała się, że zażąda Lizy w zamian za jej syna. Nie zamierzała jednak oddawać dziewczynki na pastwę humorów Huldy von Hettenheim. Ta kobieta miała dosyć córek, mogła więc zrezygnować z tej najmłodszej.

W przeciwieństwie do Marii, która ze zdenerwowania nie zrozumiała bełkotu Schaffleina, palatyn zorientował się, że jego doradca musiał brać udział w uprowadzeniu. Zmierzył Lauensteina niszczycielskim wzrokiem.

- Boże, nigdy jeszcze nie miałem do czynienia z taką niegodziwością! Byliście głową tego diabelskiego planu, a teraz próbujecie zrzucić winę tylko na swoją córkę. Tak niehonorowemu potworowi ufałem tyle lat!

Lauenstein oczami wyobraźni widział miecz kata nad swoją szyją. Otworzył usta, żeby zapewnić pana o swojej niewinności. Tymczasem Schafflein, widząc szansę na ratunek, wyrzucał z siebie wszystkie szczegóły i obwiniał Rumolda oraz jego córkę za wszystkie przestępstwa, jakie sobie wymyślił.

Natychmiast Lauenstein próbował przedstawić kupca jako mistrza kłamstwa, ale palatyn przerwał doradcy.

- Mówisz tylko wtedy, gdy cię pytam, psie! Twoje przestępstwa wołają tak samo o pomstę do nieba, jak te popełnione przez tego robaka. Cesarski namiestnik i jego pomocnicy wyciągną z ciebie prawdę kawałek po kawałku. Straże! Wyprowadzić ich!

Ludwig von Wittelsbach chciał się odwrócić, ale rozmyślił się i ponownie zwrócił się do Lauensteina.

- Jeśli chcesz uratować życie, musisz zmusić córkę, żeby tu przyjechała i oddała zdrowe dziecko pani Marii. Potem pozwolę jej pójść do klasztoru, gdzie będzie mogła odkupić swoje i twoje grzechy.

Lauenstein znał córkę, zaśmiał się więc gorzko. Hulda szybciej będzie się przyglądać temu, jak ojciec traci głowę pod mieczem kata, niż posłucha palatyna. Mniej ją jednak obwiniał za swoje nieszczęście niż tego niehonorowego potwora, który wykupił sobie tytuł rycerski za złoto. Jego mściwe spojrzenie spoczęło na Fulbercie.

7

Mistrz lochów, któremu zostali oddani Rumold i Schafflein, traktował obu jak pozostałych szlachciców wziętych do aresztu, zamknął ich więc w przewiewnych celach z pryzami. To okazało się błędem, gdyż następnego dnia kupca z Wormacji znaleziono martwego pod drzwiami. Ślady na jego szyi wskazywały na to, że został uduszony.

Marię nie interesował koniec tego człowieka, Schafflein dawno nie zajmował jej myśli. Niemal godzinami modliła się do Marii Dziewicy i świętej Marii Magdaleny, żeby Hulda von Hettenheim ugięła się pod wolą palatyna i oddała jej dziecko. Zamiast obiecanej jednej świeczki postawiła już pięć w miejskich kościołach, jednak posłańcy wysłani przez palatyna po trzech tygodniach wrócili, nic nie załatwiwszy. Hulda von Hettenheim nawet nie wpuściła ich na zamek, lecz z wieży oznajmiła im, że mają zmiatać tam, skąd przybyli.

Palatyn przyjął na audiencji Marię, Michała i Henryka, informując ich o swoim niepowodzeniu, próbował przy tym gniew ukryć pod maską wyćwiczonej niezależności. Kazał przynieść im rozkładane krzesła i wino, jakby byli poważanymi gośćmi, po czym popatrzył na nich badawczo. Następnie podał Michałowi pergamin opatrzony wieloma dużymi pieczętkami.

- Pani Hulda von Hettenheim odmawia posłuszeństwa ojcu i mnie. Dlatego pozwalam wam, byście siłą złamali jej wolę.

Michał patrzył na niego zdumiony i zmrużył oczy.

- Panie, nie do końca rozumiem, co macie....

- Udzielam wam pozwolenia na potyczkę z Huldą von Hettenheim. Jednocześnie pod groźbą największej niełaski zabraniam moim wasalom, żeby jej pomogli. Jedźcie z moim błogosławieństwem!

Ludwig von Wittelsbach nie był zadowolony, że w ten sposób zbywał Michała Adlera i jego powstałą ze zmarłych żonę. Miał jednak związane ręce, ponieważ nie chciał pozostałym książętom fundować poniżającego przedstawienia, w którym musiał prowadzić wojnę przeciwko nieposłusznej wasalce. Tym bardziej, że sam byłby wówczas odpowiedzialny za życie i bezpieczeństwo syna Marii, a nie wiedział, jak zapobiec temu, żeby w ob-

liczu porażki Hulda nie zabiła chłopca.

W głębi serca przeklinał wdowę po Falko za jej upór, ponieważ uniemożliwiała mu odgrywanie roli łaskawego i sprawiedliwego władcy. Co prawda pozwolenie Michałowi Adlerowi na potyczkę wydało mu się aktem tchórzostwa, ale w tej sytuacji nie widział innego wyjścia, niż działać jak Poncjusz Piłat. Uchylił się od odpowiedzialności, za finał tej kłótni. Ta myśl skłoniła go nawet do decyzji i, żeby jednak stanąć otwarcie po stronie Michała Adlera. Potem jednak wmówił sobie, że rycerz nie jest sam, gdyż tak sformułował list, żeby Adler mógł objąć tym prawem również Henryka von Hettenheima. Skoro Henryk był jego najlepszym towarzyszem, szturmem zajmie grody Hettenheim i je odbierze. Jeśli mu się to nie uda, palatyn nie potrzebuje takiego wasala.

Pokrzepiony tą myślą Ludwig von Wittelsbach odwrócił się zadowolony i popatrzył na Michała.

- Zawrzyjcie sojusz z rycerzem Henrykiem i z moim błogosławieństwem wyruszcicie razem przeciwko tej grzesznicy!

Michał zastanawiał się nad tą propozycją, a Maria musiała się powstrzymać, żeby w twarz nie powiedzieć palatynowi, co o nim myśli. Jej zdaniem władca poszedł na łatwiznę. Ani Michał, ani Henryk nie mieli środków na prowadzenie sporej potyczki czy pojedynku, tym bardziej że przed wyprawą zacznie się zima. Co prawda, w przeciwieństwie do Hettenheim, Kibitzstein był wolnym majątkiem, jednak dla Michała ważniejsze było zamiast wojska zatrudnianie służby do pracy. W przeciwieństwie do niego, Hulda mogła liczyć na swoich popleczników i na stronników ojca.

Henryk von Hettenheim zrozumiał, że Michał i Maria nie byli zachwyceni wyrokiem. Podszedł do nich.

- Odwagi, przyjaciele! Uda nam się odzyskać waszego syna. Każdy, kto chociaż raz obiecał wam przyjaźń, stanie po naszej stronie i wyciągnie miecz.

Palatyn stwierdził, że przyszedł czas na szlachetny gest, i kiwnął na rycerza Henryka.

- Kilka oddziałów wystawionych do dyspozycji cesarza ma swój obóz niedaleko Norymbergi. Przed zimą nie ruszą na Czechy, mogę więc oddać wam kilka formacji do dyspozycji.

- Dziękuję wam, panie.

Michał pochylił głowę, chociaż nie miał zielonego pojęcia, jak zorganizować taką wyprawę. Jednak obietnica palatyna dawała nadzieję, że otrzy-

mają kilkudziesięciu żołdaków z dos'wiadczeniem na wojnie. Jeśli jemu i Henrykowi uda się jeszcze pozyskać sojusz kilku przyjaciół, potyczka może skończyć się dla nich szczęśliwie.

Maria nie podzielała optymizmu męża. Znała Huldę von Hettenheim i umierała ze strachu o swoje dziecko. Bardzo tęskniła za chłopcem, ale nie przychodziła jej do głowy żadna możliwość, jak wyrwać syna z rąk Huldy jeszcze przed rozpoczęciem wojny. Wdowa po Falko rozkaże pilnie strzec ziemi, a przede wszystkim chłopca, gdyż to on jest jej atutem w tej grze.

Ludwig von Wittelsbach jeszcze raz uśmiechnął się przyjaźnie do gości i pomachał im ręką. Maria, Michał i rycerz Henryk zrozumieli ten gest i oddalili się.

W ich prywatnej komnacie Maria wyrzuciła z siebie całą złość.

- Byłam głupia, że zwróciłam się do cesarza! Gdybym zamiast tego pojechała do Hettenheim w przebraniu, mogłabym bezpiecznie uwolnić dziecko.

Michał przytulił ją do siebie i próbował uspokoić. Rycerz Henryk podszedł do pary i położył im ręce na ramionach.

- Nic nie pomoże płacz i skargi! Musimy działać! Poza tym wątpię, żeby udało wam się odebrać syna tej kobiecie. Hulda przejrzałaby każdą z waszych maskarad.

Nie, jeśli sądziłaby, że jestem w dalekiej Rosji lub u Tatarów. Maria chwyciła najbliższy przedmiot i cisnęła nim o ścianę.

Proszę, weźcie te gliniane miseczki. One przynajmniej ładnie się tłuką! Rycerz Henryk podał jej naczynia przeznaczone do karmienia dzieci i wbrew sytuacji rozśmieszył Marię.

Macie rację! Nie ma co rozmyślać o pogrzebanych szansach. Musimy zająć się tym, co możemy teraz zrobić. Jak myślicie, ilu żołnierzy powinniśmy zebrać, żeby wypowiedzieć wojnę Huldzie von Hettenheim?

Około trzystu! Do tego potrzebujemy pół setki rzemieślników i parobków, którzy umieją prowadzić oblężenia. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli najeżdżać na wszystkie grody Hettenheimów, lecz tylko na tej jeden, gdzie przebywa nasza przeciwniczka.

Ilu żołnierzy zbierzemy? — Maria kierowała swe pytanie bardziej do rycerza Henryka niż do męża, bo obawiała się, że Kibitzstein nie był w stanie zebrać większej ilości wojowników.

Henryk von Hettenheim wyszczerzył zęby.

- Za mało, by liczyć na sukces. Wyślijmy posłańców do wszystkich

tych przyjaciół, u których możemy liczyć na pomoc.

Podszedł do biurka, które Maria kazała wstawić do pokoju, bo zaczęła spisywać najważniejsze wydarzenia ze swojej przymusowej podróży, po czym poprosił o papier i pióro. Jego wiara natchnęła Marię i Michała odwagą; wkrótce i oni pochylili głowy nad listami. Zanim dzień dobiegł końca, napisali wiele próśb i wezwań, po czym skorzystali z cesarskich posłańców, żeby szybko powysłać pisma do adresatów.

Kiedy przy świede świec siedzieli w większym gronie, Henryk von Hettenheim podniósł swój kubek z winem i wniósł toast za niegdysiejszą markietankę.

Za wasz szczęśliwy powrót, Mario. Weźcie to za znak, że również to przedsięwzięcie znajdzie swój szczęśliwy koniec.

Mam nadzieję.

Maria nie była zupełnie o tym przekonana, nie chciała jednak wprowadzać w ich serca niepokoju, podniosła więc kubek.

8

Przygotowania do tej wyprawy wojennej bardziej przygnębiły Marię niż te sprzed czterech lat. Inaczej niż wtedy, nie siedziała na wozie zaprzęgniętym w woły, męcząc się z upartymi zwierzętami, ale jechała na Zajączku, swojej łagodnej klaczy, która nie wymagała od niej szczególnej uwagi. Ciężko by jej się prowadziło nadpobudliwego konia, gdyż w głowie wirowały jej myśli. Ciągłe wierciła się w siodle i krytycznym spoglądała na niewielkie wojsko, ale nie miała mu nic do zarzucenia. Ludzie maszerowali dziarsko, zaś zwierzęta zaprzęgowe należące do karawany niezamordowanie ciągnęły za oddziałem, podczas gdy straż tylna trzymała się dobre sto kroków za nimi, by zabezpieczać wszystkich.

Ludzie byli w dobrych humorach, chociaż nie mogli liczyć na cenne łupy. Cesarskim żołdakom podobała się myśl, że na razie mogą zapomnieć o wojnach czeskich, tym bardziej że kwatery zimowe przydzielone im w Norymberdze były po prostu najbiedniejszymi chłopskimi chatami, a do jedzenia miał być tylko czerstwy chleb i zupa z buraków. Obok jęczmiennego śrutu Michał wyładował porządnie wozy z prowiantem także szynką, kiełbasami i innymi smakołykami. Żołnierze raczej rzadko mogli czegoś takiego kosztować. Dowództwo nad karawaną przejął były sierżant Adlera, Timo. Kiedyś wyruszył z nim z Rheinsobern na Czechy i tam w walce stracił nogę.

Po zaginięciu pana jednonogi znalazł schronienie u wdowy w Norym-

berdze i na początku, po niespodziewanym powrocie Michała, nie miał odwagi do niego wrócić. Kiedy jednak plotki o przygotowaniach do walki zaczęły się szerzyć, wykorzystał sytuację, by wyswobodzić się spod pantofla pani Grety i odwiedzić Michała. Wbrew jego oczekiwaniom w szeregach wojska znalazło się miejsce dla jednonogiego kaleki. Teraz Timo, zadowolony z siebie i życia, siedział na pierwszym wozie i kontrolował knechtów.

Były miecznik Michała nie był jedynym towarzyszem z przeszłości, który dołączył do wyprawy. Bezpośrednio na czele oddziału jechał rycerz Dietmar von Arnstein z żołnierzami ze swojej szwarcwaldzkiej ojczyzny. Towarzystwa dotrzymywał mu najstarszy syn Grimald, przystojny chłopiec, który za rok miał być pasowany na rycerza. Młody von Arnstein nigdy wcześniej nie brał udziału w wyprawie wojennej i tak nerwowo wiercił się w siodle, jakby za chwilę spodziewał się najazdu przeciwnika.

Maria obdarzyła go uśmiechem dodającym otuchy, po czym rozejrzała się za rycerzem Henrykiem i jego ludźmi. Opat klasztoru Vertlingen najwyraźniej pokładał w swoim kasztelanie wielkie nadzieje, gdyż nie tylko dał mu największą liczbę żołnierzy, ale skłonił także sąsiadów, by przyłączyli się do Henryka.

Straż tylna była podporządkowana Heribertowi von Seibelstorffowi, który podczas wojen husyckich zakochał się w rzekomej markietance Marii, a po uratowaniu Michała odnalazł szczęście przy boku hrabianki Sokolnej. Jak za starych czasów był pełen zapału i energicznie pomagał Marii, Michałowi i Henrykowi w walce o ich prawa. Obok niego jechał Andriej Grigorijewicz w swym połączonym pancerzu i szpiczastym hełmie. Dla niego ten konflikt stanowił idealną okazję, żeby się wykazać i wpaść w oko jednemu z mężów stanu, gdyż nie chciał polegać na obietnicy cesarza Zygmunta, że dostanie ziemie w lenno.

Maria mogła być zadowolona z tak silnego wojska. Rycerze i kasztelani zarządzający grodami Rumolda von Lauensteina nie odważyli się przeciwstawić rozkazowi palatyna. Otwarcie mówili, że nie chcą walczyć za córkę swojego pana. Obok wieści o silnym wojsku przyszłego władcy lenn Hettenheim był to główny powód, by dwaj poplecznicy otworzyli bramy swoich grodów Henrykowi. Teraz tylko gród Hettenheim i położony w oddali Otternburg pozostały wierne swojej pani.

Maria sądziła, że dobrze zna Huldę i podejrzewała, że przeciwniczka mogła bardziej liczyć na wierność mniejszego grodu niż znacznie większej siedziby głównej, gdzie ludzi obsadzał jeszcze jej małżonek. Dlatego po-

prosiła Michała i rycerza Henryka, by zostawić Hettenheim i najechać od razu Otterburg. Tam, gdzie zaczęła się jej tułaczka, nastąpi ostateczne rozwiązanie.

Ktoś pociągnął za jej lejce. Kiedy Maria podniosła głowę, zobaczyła Michała.

- Nasi zwiadowcy donoszą, że mamy przed sobą gród. Dotrzemy do niego za niecałe dwie godziny.

- Wreszcie! - Maria odetchnęła głęboko, wzięła cugle od męża i pognąła Zajączka. - Muszę go zobaczyć!

- Stań za grzbietem najbliższego pagórka. Stamtąd powinnaś mieć dobry widok na twierdzę. Dalej nie pozwolę ci pojechać.

Michał jechał za nią kawałek i westchnął z ulgą, kiedy rzeczywiście zatrzymała się przy grani, ale widok kochanej kobiety sprawiał mu ból. Ich sytuacja ciągle nie była jasna, Maria więc nalegała, żeby spali w oddzielnych łóżkach. Tymczasem Michał tęsknił za nią bardziej niż kiedykolwiek. Wydawało mu się, że również ona pragnie znaleźć się w jego objęciach, jednak trzymała go uprzejmie, lecz zdecydowanie na dystans. Miał gorącą nadzieję na szczęśliwy koniec tej potyczki; dopiero kiedy Maria weźmie na ręce syna, stopnieją lody i ją odzyska. Świąćcie w to wierzył. Przez chwilę odczuwał wielką zazdrość o tę małą istotę, która całkowicie zawładnęła jego żoną i nieco obawiał się przyszłości. W gruncie rzeczy wątpił, że po zwycięstwie dziecko będzie jeszcze żyło. Czy wtedy uda mu się wyrwać Marię z owego pośmiertnego otepienia, w jakie popadnie? Na pewno nie przyjdzie mu to łatwo.

Po chwili pomyślał, że jest głupcem. Jeszcze nic straconego. Zrobi wszystko, żeby uratować Marię i syna. Podniósł głowę i spojrzął na gród wnoszący się na kolejnym wzgórzu. Ludzie Huldy musieli tam ostatnio ciężko pracować, żeby przygotować podstarzałą twierdzę do oblężenia. Wzmocniono mury, a bramy chroniła nowa wieża. Mimo to Michał nisko oceniał możliwości obronne zamku. Nie przeciwstawi się takiemu wojsku, jakiemu on przewodził.

- Tak, to jest gród, w którym byłam więziona.

Mimo że jeszcze przed chwilą Maria drżała ze zdenerwowania, teraz wydawała się spokojna i opanowana. Nawet nieco zboczyła z drogi, żeby bez przeszkód przejechać obok straży przedniej. Dietmar von Arnstein podjechał do niej, zatrzymał konia i z uśmiechem pokazał na Otterburg.

- Na takie mury nawet nie potrzebujemy taranów. Rozwalę je moją

opancerzoną pięścią!

- Ale będę ci musiał pomóc! - dorzucił Grimald, poważnie rozśmieszając nie tylko Marię i Michała, lecz także ojca.

- Mam nadzieję! - odparł rycerz Dietmar, kiedy się uspokoił. - Niech najpierw knechci zbudują katapulty i kafary, żeby nie zapomnieli, jak to się robi. Za kilka dni przyjdzie nam stanąć przed większą twierdzą i tam będziemy pilnie potrzebować sprzętu oblężniczego.

Dietmar krótko pomachał Marii i zaczął zjeżdżać. Przez chwilę stała zastygła w swoim punkcie obserwacyjnym, nie zważając na zimny wiatr wiejący ponad granią, i nie spuszczała zamku Otternburg z oczu. Wreszcie otarła twarz i zamrugowała kilka razy. Nie, to nie była zjawą. Przez jedną z furtek awaryjnych w tylnej części grodu czmychali ludzie. Zdenerwowana pokazała w tamtym kierunku i krzyknęła do męża.

- Zobacz!

Michał zmrużył oczy i wysilił wzrok.

- To są albo uciekinierzy, albo posłańcy, którzy mają wezwać pomoc. Ktokolwiek to jest, nie może nam zbiec. - Odwrócił się w siodle i kiwnął ręką na rycerza Henryka. - Z grodu uchodzą ludzie. Zajmijcie się tym, żeby wziąć ich do niewoli.

Henryk von Hettenheim przywołał do siebie najstarszego syna. Podobnie jak syn rycerza Dietmara, chłopak chciał na tej wyprawie zdobyć doświadczenie. Ojciec poklepał go po ramieniu.

- No, mój chłopcze, teraz pokaż, co potrafisz!

Młodziemca nie trzeba było prosić dwa razy. Skinął na kilku ludzi, żeby pojechali za nim, i pognął konia. Natychmiast dołączyli do niego Michał i Grimald von Arnstein. Ten drugi nie mógł przegapić pierwszej przygody na wyprawie.

Bądźcie ostrożni i nie pozwólcie zwabić się w pułapkę! — krzyknął za nimi rycerz Henryk, ale oni nawet się za nim nie obejrżeli. Dlatego wyciągnął miecz i kazał jednemu oddziałowi przygotować się na wszelki wypadek.

To może być sztuczka wdowy mojego kuzyna, żeby zdobyć zakładników - wyjaśnił Marii.

Nie musiał jednak ingerować, gdyż między gołymi pniami drzew widział, jak Fryderyk von Hettenheim i jego towarzysze doganiają uciekinierów i wiążą ich bez problemów.

9

Syn rycerza Henryka i jego towarzysze przyprowadzili cztery dziewczęta okutane w wytarte narzuty i brudne chusty. Trzy z nich kuliły się jakby ze strachu przed uderzeniami, podczas gdy czwarta szła tak sztywno, jak gdyby połknęła kij. Niczym na żabę ośmielającą się kumkać w jej obecności popatrzyła na młodego Hettenheima, który popychał je niegrzecznie do przodu.

- Kim jest ta bezczelna istota? - zapytał Michał, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Zaokrąglona twarz szacowanej na czternaście lat dziewczyny oraz jej brązowe oczy nasunęły Marii pewną myśl. Popatrzyła na trzy pozostałe. Dwie z nich wyglądały na nieco starsze i mimo śniegu nie miały butów, podczas gdy ta trzecia mogła sobie liczyć około dziesięciu lat i była bardzo podobna do przewodniczki grupy.

To chyba dwie z córek Huldy ze swoimi pokojówkami. - Maria kiwnęła na najstarszą i potwierdziła swoje podejrzenia. Wprawdzie dziewczyna była bardziej podobna do ojca niż do Huldy, ale niezaprzeczalnie była spokrewniona z małą Lizą.

Jak się nazywasz? — zapytała surowo Maria.

-Jestem Mena, najstarsza córka rycerza Falko von Hettenheima. - Najwyraźniej dziewczyna wiedziała, kim jest Maria, toteż uzbroidła się w całą swoją dumę na spotkanie ze śmiertelną przeciwniczką matki.

Dlaczego opuściliście gród? - Syn rycerza Henryka stanął groźnie przed Meną, ale nie potrafił wprawić jej w zakłopotanie.

Nie chcemy zostać w obleżonym grodzie, bo nic nas nie obchodzi ta rozgrywka! Kamerdyner palatyna ma długi język i opowiedział mamie i dziadkowi, dlaczego Ludwig von Wittelsbach posłał po nas do Norymbergi. Do tego dowiedziałam się, że mój rzekomy brat jest bękartem, którego matka wychowuje jak własnego syna, żeby okraść Henryka von Hettenheima ze spadku. Ale wołą naszego szacownego palatyna jest, żebym wyszła za mąż za najstarszego syna rycerza Henryka i razem z nim rządziła majątkiem!

Akurat poślubiłbym taką jak ty! - Fryderyk pchnął dziewczynę. Było to tak niespodziewane, że upadła na ziemię.

W następnej chwili ojciec spoliczkował syna.

- Bezbożny łajdak! W taki sposób chronisz bezbronnych? Pomóż panie i przeproś ją. Potem zajmiesz się tym, żeby otrzymały schronienie.

Córka Huldy wstała sama, nie korzystając z niechętnie wyciągniętej ręki chłopaka, po czym dygnęła przed rycerzem Henrykiem.

Te służące uciekły z nami, bo nie chciały, żeby jeźdźcy mojej matki zaciągnęli je w ciemne krzaki i wyczyniali z nimi niegodne rzeczy, tak jak robili to do tej pory z innymi kobietami. Mam nadzieję, że nie grozi im to wśród waszych ludzi.

Nie martw się! Nikt ich nie tknie, również ciebie i twojej siostry. - Rycerz Henryk kiwnął głową na dziewczynę, po czym spytał ją o liczbę wojowników w grodzie i o ich zdolność do obrony.

Mena von Hettenheim odrzuciła głowę do tyłu.

Dlaczego miałabym to wam przemilczeć? Z matką nic mnie nie łączy. Nigdy nie traktowała nas dobrze, mnie zaś pozbawiła spadku z powodu jakiegoś bękarta,

- Mój syn nie jest bękartem! - warknęła Maria.

Michał położył jej rękę na ramieniu, żeby ją uspokoić, podczas gdy córka Huldy zdradzała informacje. Zgodnie z jej opisem, na zamku Otternburg obok Xandera znajdował się tylko jeden rycerz, do tego dwudziestu jeźdźców i tyle samego knechtów zaopatrzonych w broń.

Maria przysłuchiwała się wszystkiemu z niecierpliwością, po czym pociągnęła dziewczynę za rękaw.

- A co z furtką, przez którą opuściłyście gród? Można przez nią wejść?

Fryderyk von Hettenheim potrząsnął głową.

- Dawno już zauważono ucieczkę tej czwórki, pani Mario. Zamknięto furtkę i zabarykadowano od środka.

- Szkoda! — Maria ponownie zwróciła się do córki Huldy. — Dobrze, a teraz opowiedz mi o twoim rzekomym bracie. Ale nie waż się więcej nazywać go bękartem!

Dziewczyna popatrzyła na nią przerażona. Wyglądało na to, że się przestraszyła. W gniewie z powodu ciągłego niedoceniań przez matkę oddała się w ręce jej śmiertelnej rywalki i dopiero teraz pojęła konsekwencje swego czynu. Jeśli pani Maria zechce, każe pohańbić ją swoim żołnierzom, a na koniec uciąć jej głowę. Przynajmniej matka tak postępowała. Przekora i pycha, w jakie się uzbroiła, pękły jak bańka mydlana. Spod spodu wyłoniło się blade, roztrzęsione dziewczę.

- Chłopiec znajduje się w wieży mieszkalnej pod nadzorem Beaty, która się nim opiekuje. Nas matka już do niego nie dopuszczała. Wprawdzie ciągle nazywa go swoim spadkobiercą, ale nigdy nie widziałyśmy, żeby głaskała go czule albo przytulała, jak powinno się to robić z takim małym dzieckiem.

- Kim jest ta Beata? - Marię naszło odległe wspomnienie, ale nie mogła go uchwycić.

- Siostra pokojówki mojej matki. Opiekuje się Falko od jego narodzin. Maria odetchnęła głęboko. Ta informacja stała się kolejnym elementem układanki.

- Pokojówka twojej matki ma na imię Alke, prawda? A jej siostra jest ładną dziewczyną o blond włosach, trochę podobną do mnie?

- Tak, ale nie tak podobna jak Trine. Matka wzięła ją razem z siostrą Mine w podróż. Przez długi czas nie wiedzieliśmy, co się z nimi stało, ale ludzie na zamku Otternburg plotkowali, że matka kazała obie zamordować.

Maria uniosła brwi. Czy w ten sposób wyjaśniła się tajemnica zwłok znalezionych w Speyer, które uznano za ciało Marii? Kiedy jednak zaczęła zadawać bardziej szczegółowe pytania, dziewczyna nie potrafiła udzielić jej odpowiedzi. Podobnie jak siostra, od urodzenia rzekomego spadkobiercy Mena musiała zostać w grodzie Hettenheim. Zobaczyła matkę dopiero wiele miesięcy później. Nawet nie wiedziały, dlaczego Hulda wzięła je na zamek Otternburg dopiero teraz.

Maria dalej pytała o swojego syna i o dziwo, córka Huldy potrafiła jej odpowiedzieć. Uważała, że chłopiec, na złość Marii ochrzczony imieniem Falko, dostawał od niańki Beaty lepszą opiekę niż ona sama i jej siostry.

Ponieważ Hulda pogardzała swoimi córkami, dziewczyny nie były dobrze traktowane także przez czeladź. Cud, że sześć z nich, razem z Lizą siedem, ciągle żyło. Zgodnie ze słowami Meny, Hulda straciła trzy córki przy porodzie, a dwie kolejne zmarły w wieku niemowlęcym.

Dla takiej dumnej kobiety musiała to być twarda szkoła życia, ale Maria jej nie współczuła. Bardziej na współczucie zasługiwały obie bezbronne dziewczyny, które stały przed nią, drżąc, i patrzyły na nią, jakby spodziewały się wyroku śmierci. Uśmiechnęła się do ich, żeby je uspokoić, a młodszą pogłaskała po głowie.

- Tu jesteście bezpieczne. Moja służąca zajmie się wami, aż do postawienia namiotu, gdzie zamieszkacie. — Kiwnęła na Anię, która przejęła swoją wcześniejszą funkcję i nie pozwoliła zabronić sobie wzięcia udziału

w wyprawie. W przeciwieństwie do niej Alika i Marysia raczej ucieszyły się na wieść, że mogą zostać z Anastazją i dziećmi w Norymberdze.

Ania zabrała córki Huldy i ich pokojówki, podczas gdy rycerz Henryk dalej stał przy Marii i drapał się po brodzie.

- Co sądzicie o tej Menie?

- Wygląda na to, że z całych sił stara się nie być taką, jak jej matka.

- I Bogu dzięki!

Rycerz Henryk wyraził taką ulgę, że aż Maria popatrzyła na niego zdziwiona.

- Czyżbyście w dalszym ciągu chcieli wydać ją za swojego Fryderyka?

- To by rozwiązało wiele problemów. Nawet jeśli Rumold von Lauenstein popadł w niełaskę, to jednak dziewczyna spokrewniona jest z większością rycerskich rodzin w Palatynacie. Małżeństwo mojego syna z nią mogłoby otworzyć nam wiele drzwi, a sam palatyn powinien ucieszyć się z tej decyzji.

- Możliwe. Zanim jednak zrobicie plany na przyszłość, mój przyjacielu, najpierw musimy odzyskać mojego syna. - Maria pognała Zajączka i pojechała za wojskiem, które podczas incydentu przeszło niemal w całości obok nich.

10

Hulda von Hettenheim i Xander, który po śmierci Tautachera został dowódcą jej straży i kasztelanem Otternburga, stali na nowo wybudowanej wieży warownej i obserwowali wrogów rozbijających obozowisko w dolinie i zajmujących wszystkie drogi ucieczki.

Xander nie był tchórzem i nigdy nie uciekał przed walką, jednak w obliczu wrogich żołnierzy czuł w sobie swego rodzaju niepokój.

- Kibitzsteinczycy zmobilizowali więcej ludzi, niż się spodziewałem, pani.

Obawiam się, że liczba jego ludzi o dziesiątki przewyższa nasze wojsko. Jeśli

przejdą do ataku, nie utrzymamy grodu.

Hulda popatrzyła na Xandera cynicznie.

Bez obaw, mój drogi! Nie odbiorą nam grodu. Po pierwsze, zima jest naszym sojusznikiem, po drugie, mam środki, które ich powstrzymają.

Chcecie szantażować ich chłopcem! — stwierdził z ulgą. — To będzie najlepsza obrona. Zresztą wasza najstarsza córka chciała opuścić Ottern-

burg ze wszystkimi waszymi dziećmi, ale młodsza zdradziła ten zamiar mojemu zastępcy. Złapał trzy młodsze dziewczyny, zanim zdążyły czmychnąć przez furtkę. Mena i trzecia córka w kolejności jednak mu uciekły i od razu wpadły w ręce wrogów. Pewnie teraz znajdują się na dole w obozie. — Xander poczuł się nieswojo, bał się bowiem, że pani obwini go za ucieczkę obu córek.

Obie nic mnie nie obchodzą. Jeśli Michał Adler sądzi, że może mnie nimi szantażować, to się myli. Niech jego ludzie robią z nimi, co chcą! - Chociaż Hulda kazała przyprowadzić córki tylko po to, żeby nie wpadły w ręce wroga, ich strata przejęła ją tyle, co dzban skwaśniałego mleka.

Machnęła ręką, jakby odganiała muchę, i odwróciła się do Xandera.

Zamknijcie cztery pozostałe, inaczej jeszcze zechcą dołączyć do sióstr.

- Również tę, która zdradziła plan ucieczki? Hulda von Hettenheim wyśmiała swojego dowódcę.

- A chcesz wskoczyć za nią w ogień? Nie? Więc idź i zrób, co ci każe! Patrząc za nim, uśmiechała się złośliwie, bo uwielbiała ciągle przywoływać

Xandera do porządku, traktować jak zwykłego sługę i obserwować jego zachowanie. W ten sposób powstrzymywała go przed tym, żeby za dużo sobie nie obiecywał, gdyż był nie tylko jej poplecznikiem, lecz od półtora roku również kochankiem. W czasie małżeństwa często zastanawiała się, jak to się dzieje, że niektórym kobietom nawet podoba się sypianie z mężczyzną. Teraz знаła odpowiedź na to pytanie i pogardzała swoim zmarłym mężem, który zamiast rozkoszy dawał jej tylko ból. Pławiła się w swojej władzy nad pozbawionym majątku rycerzem, zupełnie zdanym na jej łaskę. Wbrew swojej naturze musiał obchodzić się z nią tak łagodnie i delikatnie, jakby była z cienkiego szkła. W tej chwili wrócił Xander i przerwał jej rozmyślenia.

- Popatrzcie w dół, pani! Wysłano do nas posłańców!

Pokazał na mężczyznę odzianego w wytworną suknię palatyńskiego herolda opatrzoną herbem. Xander spostrzegł, że przez moment Hulda była równie niepewna co on. Najwyraźniej palatyn stał za organizacją wyprawy i chciał siłą przywołać do rozsądku krnąbrną wasAlke.

Ani Xander, ani jego pani nie przypuszczali, że mężczyzna stanowił jedyną pomoc, na jaką obok niewielkiego oddziału cesarskiej piechoty Ludwig zdobył się dla Marii i Michała. Herold podjechał w górę po stromej ścieżce, zatrzymał konia kawałek przed bramą i podniósł rękę, żeby zwró-

cić na siebie uwagę. Ujrzał panią grodu na wieży, miał więc nadzieję, że siłą swojego autorytetu i autorytetu pana raz na zawsze wyjaśni całe zajście.

- Szczęść Boże, pani! W imieniu naszego najjaśniejszego pana, Ludwiga von Wittelsbacha, Księcia Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego oraz palatyna nadreńskiego, proszę was o otwarcie bram waszego grodu, oddanie prawdziwej matce dziecka, które wbrew prawu wychowujecie jako swoje, i powierzenie się łasce naszego wielmożnego księcia!

Z gniewu twarz Huldy spurpurowiała. Szybko weszła na mury przejściowe na wieży, podkasała spódnice, którymi opatuliła się przed zimnem, i zaczęła sikać.

- To jedyna odpowiedź, jaką ta kurwa ode mnie dostanie!

Również herold zrozumiał jej gest. Do reszty wyprowadzony z równowagi, bo przez jego osobę obraziła także palatyna, odwrócił konia i wrócił do doliny. Na miejscu nikt nie potrzebował jego sprawozdania, ponieważ w obozowisku oczy wszystkich skierowane były na Huldę. Począwszy od Marii, a skończywszy na najniższym knechcie, wszyscy wiedzieli, że trzeba będzie najechać gród.

11

Okupacja twierdzy nawet przy najlepszej pogodzie sprawiała najeźdźcom wiele kłopotów. O tej porze roku do wszystkiego doszło jeszcze zimno sprawiające, że zamarzały wszystkie kończyny, a ubity na lód śnieg utrudniał każdy krok. Jedyną dobrą rzeczą był fakt, że mróz zapobiegał wszelkim epidemiom regularnie grasującym w obozach wojskowych i zbierających wśród żołnierzy większe żniwo niż rzeczywiste działania wojenne. Michał zapobiegawczo zaopatrzył wozy ładunkowe w koce, ciepłe ubrania i zapasy żywności, toteż ludzie otaczający Otternburg byli pewnie lepiej wyposażeni niż mieszkańcy grodu.

Dla Xandera uzbrojenie wrogów stanowiło gorzkie rozczarowanie, zwłaszcza kiedy w lesie rozbrzmiały uderzenia siekierą, bowiem ludzie Michała przygotowywali maszyny oblężnicze i drabiny. Najchętniej ubłagałby panią o zgodę na pertraktacje, jednak każda podobna sugestia wprawiała Huldę w furie, dlatego po pierwszej próbie zamknął usta na kłódkę i zajął się stanem swoich ludzi oraz budowli warownych. Martwiła go przede wszystkim nowa wieża. Od zewnątrz kamienne mury wyglądały potężnie i mocno, ale w środku składała się jedynie z belek nośnych i desek. Jeśli wróg zaatakuje ognistymi garnkami lub nawet działem, naprędce wybudo-

wana wieża rozpadnie się w płomieniach, co dla mieszkańców może okazać się niebezpieczniejsze niż dla najeźdźców. Zaś po upadku wieży nie da się już utrzymać grodu.

Problem stanowiło również wojsko; składało się głównie z żołdaków, a ci nie wykazywali specjalnie dużej gotowości, by dla Huldy dać się pociąć na kawałki. Jeśli zrobi się naprawdę gorąco, będzie musiał liczyć się z tym, że niektórzy, jeśli nie większość, zdezerterują. Wprawdzie pani uzbroiła również parobków, ale ich zdolności wojenne były niewiele większe od służącej z szydełkiem. Tylko strach przed Huldą kazał im trzymać kije, ponieważ uważali ją za wiedźmę.

Za każdym razem, kiedy Xander słyszał, co mówiono o pani, wchodził między ludzi i surowo ich pouczał. Ale czeladź zapamiętała, co stało się na zamku przed dwoma laty, zaś służące i knechci z czasów Falko opowiadali nowo przybyłym i żołdakom, że pani często odwiedza czarownice i magików, by wprowadzali ją w tajniki czarnej magii. Fakt, że dwie córki ze strachu przed matką uciekły do wroga, podsycił plotki sprawiając, że mieszkańcy Otterburga naprawdę zaczęli się bać.

Ku oburzeniu Xandera Hulda najwyraźniej rozkoszowała się myślą, że traktowano ją jak złą czarownicę. Kiedy pierwszy raz powiedział jej, co ludzie gadają, zaśmiała się w głos i poprosiła, żeby nie wyprowadzał ich z błędu. Równie lekko przyjmowała obłężenie, gdyż po dwóch dniach kazała wypędzić za bramę służące, które nazwała zbędnymi darmożjadami. Ludzie Michała natychmiast złapali kobiety i zaprowadzili do obozowiska, żeby je przesłuchać, jak podejrzewał Xander.

Już następnego dnia pokazały się skutki lekkomyślności Huldy. Wczesnym rankiem w grodzie rozbrzmiał róg ostrzegawczy, gdyż najeźdźcy zbliżali się zamkniętą formacją. Nieśli drabiny i prowadzili ze sobą woły w mokrych pancerzach ze skóry. Zwierzęta ciągnęły kafar po stromej drodze. Xander nie mógł oszacować, czy chodziło o rzeczywisty atak, czy jedynie zbadanie sytuacji. Rozkazał ludziom, by osłaniali zamek, a sam wszedł na wieżę i obserwował, co się dzieje na dole. W jego kierunku wystrzelono pojedyncze strzały, ale odległość była zbyt duża, żeby mogły go dosięgnąć.

Zaśmiał się z tych nieudanych prób i przyglądał się krokom wroga, żeby zgadnąć, co planował. Nie zważał przy tym na swoje plecy, przestraszył się więc, kiedy zauważył obok poruszający się cień. W następnej chwili Hulda weszła na górną platformę. Miała na sobie szeroki płaszcz, pokryty wszędzie srebrnymi księżycami, gwiazdami i innymi astrologicznymi znakami.

Jej pokojówka Alke postawiła obok dwa płonące garnki z olejem. Ich płomienie jasnym światłem podkreśliły symbole. Niebo było zachmurzone i mimo wschodu słońca rysującego się na horyzoncie czerwoną kreską, nad ziemią zawisała przynębiająca ciemność, toteż oświetlona płomieniami kobieta była widoczna z dużej odległości.

Pani, nie! Jesteście celem dla strzał! - Xander chciał zgasić garnki z olejem, ale Hulda złapała go za ramię.

Zostaw to, głupcze! Oni mają mnie widzieć. - Odepchnęła rycerza i wyciągnęła dłonie w kierunku nieba. - Słyszycie mnie? — krzyknęła w stronę zbliżających się żołnierzy. Niektórzy przystanęli i popatrzyli w górę.

- Dalej! - wrzasnął na nich rycerz Henryk.

Tymczasem Hulda pochyliła się i odebrała od Alke zawiniątko. Podniosła je, żeby wszyscy mogli je widzieć, i odkryła.

- Głupcy! Naprawdę sądzicie, że weźmiecie Otternburg? Chronią go nie tylko moi żołnierze. - Hulda wyciągnęła rękę z woreczka z czarnym proszkiem i rzuciła go na wiatr, a ten poniósł go jak małą chmurę. - To jest potężny środek czarodziejski, który zamieni was w żaby i salamandry, jeśli natychmiast nie zrezygnujecie z oblężenia! — krzyczała piskliwie. — Proszę bardzo, napadajcie! Zaczaruję was, a potem wyślę moich knechtów i służące, żeby zatłukli was łopatami!

Teraz Michałowi i rycerzowi Henrykowi nie udawało się poganianie ludzi. Wiara w zabobony i strach przed czarami były silniejsze niż gotowość do walki. Pierwsi żołnierze zaczęli się wykruszać, kiedy zaś wiatr poniósł na niektórych czarny proszek, nie było odwrotu.

Rycerz Henryk stanął uciekającym na drodze.

- Do cholery, jesteście wojownikami czy babami?

Nie chcę, żeby ta wiedźma zamieniał mnie w żabę! — zaskrzeczał jeden w panice.

Spójrzcie w górę i zobaczcie, jak rzuca proszek. Większość wiatr wwiewa z powrotem do grodu! Sądzicie, że chciałaby własnych ludzi zamienić w płazy?

Żołdak rozejrzał się dokoła i pokręcił głową.

- Na pewno nie!

A ponieważ jak na razie żaden z towarzyszy nie zamienił się w żabę, zaklął siarczyście i sięgnął po miecz.

- Nikt nie będzie robił ze mnie głupca, a już na pewno nie baba! Chodźcie, chłopcy, zawładniemy tym małym grodem i niech ta czarownica na gó-

rze zatańczy potem w ogniu!

Hulda, pojąwszy, że karta może się odwrócić, całymi garściami wyjmowała proszek z woreczka i grubo sypała nim na wiatr. Raz jednak owładnięci złością żołnierze Michała nie zważali już na to, lecz podchodzili tuż pod mur.

- Stańcie się żabami i salamandrami! Nie słyszycie? Macie stać się żabami i salamandrami! - Skrzeczała i tupiała nogami z wściekłości, bo zaklęcie nie przyniosło oczekiwanego skutku, co mistrz czarów z całego serca jej obiecywał. Kiedy położono pierwsze drabiny, warknęła na Xandera.

- Co tak stoisz? Mógłbyś z łaski swojej zająć się obroną naszych murów!

- Nagle opanowała się i wyszczerzyła zęby w złośliwym uśmiechu. - Przyprowadź chłopca, szybko!

Xander zbiegł po schodach tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Kiedy zszedł na dół, zobaczył, że ludzie pod dowództwem jego zastępcy wystrzelują pierwsze strzały. Na blankach stało jednak zbyt mało wojowników, żeby długo utrzymać gród. Dlatego pobiegł do budynku mieszkalnego, dużymi krokami wbiegł po zewnętrznych schodach i gwałtownie otworzył bramę. Niańka nie słyszała jego krzyków, więc był zmuszony wejść do komnaty, w której Beata opiekowała się chłopcem.

- Daj mi dziecko! - wrzasnął. Beata objęła małego.

- Nie! Nie chcę, żeby pani go zabiła.

Xander wydał z siebie dźwięk, który miał być śmiechem.

- Kto mówi, że pani chce go zabić? Chce go tylko pokazać najeźdźcom.

- Żeby szantażować ich przy jego pomocy! - Beata mocniej przycisnęła dziecko i oddaliła się od Xandera.

Rycerz pojął, że słowami nic więcej nie wskóra. Opancerzoną pięścią uderzył służącą i wyrwał mdlejącej dziecko z rąk.

Kiedy ponownie stanął na wieży, na murach dokoła już toczyły się walko. Hulda przez chwilę przyglądała się żołnierzom, potem wzięła dziecko i podniosła je wysoko ponad głowę.

- Patrzcie! - krzyknęła z całych sił. — Jeśli natychmiast nie przejdziecie

do odwrotu, zabiję dzieciaka na waszych oczach! - Żeby podkreślić groźbę, podeszła do brzegu wieży i przytrzymała dziecko z drugiej strony.

Nie dalej niż dziesięć kroków od niej Michał wszedł na koronę muru,

ale poczuł się tak bezsilny, jakby miał do pokonania tysiąc mil. Zrozpaczony popatrzył na rycerza Henryka. Ten również wyglądał, jakby musiał pokonać tyle ropuch, ilu ludziom dowodził. Kiedy rozkazywał trębaczowi zadęcie na odwrót, jego głos nie brzmiał jak głos ludzki.

Hulda została na wieży, aż najeźdźcy wrócili do doliny, potem zanosząc się śmiechem, wskazała na dziecko.

- To jest moja najsilniejsza broń, Xanderze. Jak widzisz, działa. Muszę zostać z chłopcem na wieży, w razie gdyby ci głupcy odważyli się na kolejne natarcie. Zobaczysz, jak szybko mi się uda zasiać w ich szeregach niezgodę. Michał Adler nie będzie chciał narażać syna, ale i rycerz Henryk nie będzie chciał tak łatwo zrezygnować z majątków Hettenheim. A więc prędzej czy później będą musieli stanąć przeciwko sobie, a wtedy my zwyciężymy. Xander potaknął z wrażenia.

Naprawdę jesteście mistrzynią, Huldo. Gdybym na własne oczy nie widział, że cofa się przed wami duże wojsko, nigdy bym nie uwierzył. Ja zdążyłem już postawić krzyżyk na Otternburgu i na nas.

Ta kurwa tam, na dole, pragnie swojego dziecka. Inaczej nie wróciłaby z piekła, dokąd ją wysłaliśmy. Wykorzystamy to!

12

W czasie, kiedy Hulda triumfowała, w obozie najeźdźcy panowała prawdziwa rozpacz. Michał zwołał w swoim namiocie naradę wojenną, ale obecni na początku jedynie spoglądali po sobie bezsilnie.

Maria siedziała w kącie namiotu na składanym fotelu i mocno otulała się peleryną. Drżała, ale nie z zimna.

Co możemy zrobić? - pytanie przeszło paraliżującą ciszę.

Nie mogę rozkazać najazdu, jeśli skutkiem ma być śmierć mojego syna - westchnął Michał.

Dietmar von Arnstein burknął coś pod nosem, podczas gdy Heribert von Seibelstorff kilka razy zaczął mówić, ale za każdym razem przerywał po pierwszych słowach. Wreszcie Henryk von Hettenheim zaklął siarczyście.

- Nie mamy innego wyjścia. Najpierw musimy się poddać. Wolę do końca życia być sługą czcigodnych braci z Vertlingen, niż mieć na sumieniu śmierć syna Marii i Michała.

Wszyscy potaknęli wzruszeni z wyjątkiem Andrieja. Wprawdzie przez ostatnie tygodnie Rosjanin gorliwie uczył się niemieckiego, ale jego słownictwo było jeszcze na tyle ubogie, że nie mógł się porozumiewać. Dlatego w języku ojczystym zwrócił się do Marii.

Może dorzucić kilka słów, a ty byś je przetłumaczyła, nawet jeśli sprawią ci ból?

Mów, nie obawiaj się! Każda rada jest dobra. - Maria otarła łzy z oczu i skoncentrowała się na tym, co mówił Andriej. Co kilka zdań robił przerwy, żeby mogła tłumaczyć Michałowi i jego przyjaciółom.

- Musimy najechać na gród, bez względu na to, co mówi ta kobieta na wieży.

Jeśli poddamy się jej pierwszemu rozkazowi, zacznie stawiać kolejne warunki. Po odwróceniu z tego grodu zażąda oddania kolejnych, które już są pod naszą okupacją, a i to jej nie wystarczy. Jeśli raz nas upokorzyła, ciągle będzie tego próbować, na koniec wymusi na nas obietnice, których nie będziemy potrafili spełnić, jak wypuszczenie ojca. Coraz bardziej będzie nad nami triumfować, aż nie zostanie jej nic innego jak zabicie dziecka, żeby móc upajać się rozpaczą prawdziwej matki.

W pierwszej chwili Maria chciała mu stanowczo zaprzeczyć, ale potem zrozumiała, że Andriej ma rację. Hulda nigdy nie dałaby się do końca zadowolić. Próbowałyby wszystkimi sposobami mścić się na niej i Michale. Pomyślała o jakimś innym wyjściu, kiedy jednak żadne nie przyszło jej do głowy, przemówiła, śmiejąc się gorzko.

- Muszę się z nim zgodzić. Nawet jeśli za każdym razem będziemy się poddawać, a ona rzeczywiście nie zabije dziecka, nie polepszy to sytuacji. Będzie wychowywać małego po swojemu i zrobi z niego drugiego Falko von Hettenheima. Wolę już, żeby nie żył, niż żeby widziała, jaki rośnie z niego potwór.

Na samą myśl wzdrygnęła się i zaczęła szlochać bez opanowania. Michał zawołał Anię i poprosił ją, żeby zajęła się jego żoną. On sam odetchnął głęboko i ponuro popatrzył na przyjaciół.

- Na podstęp odpowiemy podstępem. Najpierw udamy, że daliśmy się pokonać, i zaczniemy demontować obozowisko. Jednak gdy tylko nadejdzie noc, najedziemy gród. Może w zamieszaniu uda nam się uratować dziecko, zanim ta wiedźma coś mu zrobi.

- Najlepsi wojownicy powinni iść na czele, a ich najświętszym celem będzie znalezienie waszego syna! - Henryk von Hettenheim postukał w rękę swojej mieczy i objął Michała, żeby podkreślić wagę słów. Wiedzieli, że sprawa została postawiona na ostrzu noża, ale każdy z nich był gotowy wykonać swoje zadanie.

Dietmar von Arnstein uśmiechnął się szeroko w stronę grodu, jakby

chciał ugryźć mur. Potem gwałtownie odwrócił się do Michała.

- Już raz zdobyliśmy blanki, a więc powinno nam się udać i drugi raz. Jeśli Bóg zechce, szybko nam to przyjdzie.

Michał uśmiechnął się do niego z podziękowaniem.

- Jeśli uratujemy mojego syna, wybuduję kaplicę świętemu Krzysztofowi i razem z żoną odbędę pielgrzymkę do Czternastu Świętych Wspomożycieli w Staffelstein.

Z którą z żon? - palnął Fryderyk von Hettenheim. Karą był drugi policzek od ojca w ciągu jednego dnia.

Jeśli myślisz, że możesz być bezczelny w kręgu dorosłych mężczyzn, odeślę cię do twoich braci! Zrozumiałeś? - Rycerz Henryk mówił tak poważnie, że jego syn odszedł aż pod ścianę namiotu i zacisnął usta, żeby dodatkowo nic mu się nie wyrwało w złości.

Grimald dołączył do niego i stuknął go po przyjacielsku między żebra.

- Nie przejmuj się! Mój ojciec też jest taki surowy. Ale jeśli jutro będziemy dzielnie walczyć, będą z nas zadowoleni.

Dietmar von Arnstein odwrócił się do syna i popatrzył na niego szczerzo.

Walka was jutro ominie. Będziecie strzec obozu.

O nie, przecież chcemy...

-...robić, co wam mówią! - rycerz Henryk przerwał synowi Dietmara. — To nie jest zabawa dla chłopców. Poza tym macie do wykonania ważne zadanie. Ale o tym dowiedzie się później.

13

Żeby nie ostrzegać mieszkańców grodu, przygotowania przebiegały pod osłoną oszustw. Henryk von Hettenheim kazał rozmontować i zniszczyć prawie gotową katapultę. To samo stało się z taranem, nie mieli bowiem czasu na czekanie, aż brama zostanie wyłamana. Oszczędzono drabiny. Zamiast nich Michał kazał wrzucić na duży stos długie kije i podpalić je późnym popołudniem, by zmylić wroga.

Kiedy wreszcie żołnierze zaczęli się zbroić, Ania czmychnęła do namiotu Michała i skubnęła go za rękaw.

Panie, musicie mi pomóc! Maria chce koniecznie brać udział w oblężeniu, a ja mam jej załatwić kolczugę i miecz.

Co? - Michał zerwał się z miejsca i poszedł za nią do namiotu Marii. Ta zdążyła już się przebrać i miała na sobie tylko rosyjski strój, w którym

przetrwała lodowatą zimę na stepach. Wyraz jej twarzy zdradził Michałowi, że próżne okażą się wszelkie słowa.

A więc się upierasz. Na Boga, najchętniej bym cię związał i położył na łóżku, aż wszystko minie! Ale chyba nigdy byś mi tego nie wybaczyła. A więc pójdziesz z nami. Zostaniesz zupełnie z tyłu i przekroczyś bramę grodu dopiero wtedy, kiedy upadnie! - Michał odetchnął, gdy Maria się zgodziła, i podszedł do niej, jakby chciał ją objąć. Ale czuł, że Schwanhilda dzieliła ich bardziej niż kiedykolwiek. Tak więc tylko pogłaskał ją po policzku i pocałował.

Jesteś szaloną kobietą, ale pewnie dlatego tak bardzo do siebie pasujemy. Zaopatrzę cię w zbroję i broń. Módl się do Boga, żebyś nie musiała jej użyć.

Jeśli mój syn zginie, własnymi rękami zabiję Hulde von Hettenheim! - Maria mówiła spokojnym głosem i z kamienną twarzą.

Jeśli mi się uda, sam ci to umożliwię.

Teraz Michał pokonał swoją nieśmiałość; na chwilę przyciągnął Marię do siebie i pocałował ją w czoło, wyszedł z namiotu, by znaleźć dla niej pasującą kolczugę i miecz. Tymczasem rycerz Henryk kontynuował przygotowywanie planowanego fortelu. Niewielka część żołnierzy pod dowództwem jego syna i młodego Arnsteina ma zostać na tyłach i udać, że pali wszystkie zapasy, których nie można wziąć. Do tego mają się kłócić na cały głos, żeby zwrócić na siebie uwagę załogi grodu. Miał nadzieję, że dzięki tej sztuczce możliwie długo utrzyma w tajemnicy najazd oddziału.

Noc zimowa nadeszła niespodziewanie i była taka mroczna, że ledwie widać było własną dłoń, nie mówiąc już o przeszkodach na drodze. Michał i rycerz Henryk przeklinali po cichu. W takim warunkach nie uda im się w tajemnicy dojść do murów twierdzy.

Ale nie było odwrotu. Niektórzy z ludzi walczyli już w Czechach i wiedzieli, o co chodzi. Zwracali kolegom uwagę, żeby zachowywali ciszę. Pokazywali im, jak mają trzymać broń i drabiny, żeby nie zdradził ich brzęk i dźwięczenie poszczególnych części zbroi.

Na wieży i murach Otternburga zapalono pochodnie i znicze, żeby uniknąć niespodziewanego, najazdu wroga. Światło płomieni było jednak zbyt słabe, żeby można było coś zobaczyć z góry, za to pomogło najeźdźcom, bo na śniegu rysował się delikatny, migoczący blask oświetlający oddziałowi drogę. i Po niedługim czasie zerwał się wiatr i oberwał pierzynę z chmur. Księżyc, który świecił przez szczelinę w obłokach niczym wąski sierp z bi-

tego srebra, również dawał nieco światła, tak więc żołnierze mogli zobaczyć okolicę na-; wet w zacienionych miejscach. Michał i pozostali dowódcy nakazali swoim ludziom ostrożność. W tej wyprawie nie chodziło o szybkość, lecz o to, żeby możliwie późno ich odkryto.

Jeden z mężczyzn poślizgnął się na śliskiej ścieżce, zanim jednak upadł, złapało go i przytrzymało dwóch towarzyszy. Nie obeszło się bez odgłosów, ale akurat w tym samym momencie w obozie rozbrzmiał hałas i podniesione głosy młodego Hettenheima i Grimalda von Arnstein zagłuszyły dźwięk łamanych gałęzi. Jeden nazywał drugiego tchórzem i na cały głos żądał udziału w ataku na gród, podczas gdy drugi odrzucał pomoc takim samym krzykiem. Pozostali w obozie knechci robili wokół siebie tyle szumu, że wydawało się, że całe obozowisko wiruje.

Michał odetchnął. Obaj chłopcy byli ba

rdzo źli, że nie mogą brać udziału w szturmie, i najwyraźniej odreagowywali gniew w udawanej kłótni. Właśnie dlatego sprzeczka wydała się całkiem wiarygodna. Nawet uderzali się mieczami. Nieco zmartwiony Michał wypuścił powietrze między zębami, ale rycerz Henryk uśmiechnął się cicho.

- Jeśli obaj panowie nie będą trzymać się na wodzy, będziemy ich po tem musieli pozszywać!

14

Gdy nadchodziła noc, Xander znajdował się na wieży i nasłuchiwał wrogów. Rzeczywiście słychać było wyraźnie, a w blasku dużego ogniska widać, że między przeciwnikami wybuchła kłótnia. Najwyraźniej Hettenheim nie chciał się poddać. Pragnął podbić Otternburg, żeby dotrzeć do spadku swojego zmarłego kuzyna, ale bez żołnierzy kibitzsteinczyków był zbyt słaby. Odgłosy zdradziły mu, że pani Hulda wchodziła po schodach z małym Falko. Przez cały dzień nie spuszczała chłopca z oczu. Niczym zwitek ubrań trzymała pod ramieniem płaczące, wyraźnie wycieńczone dziecko. Drugą ręką wskazała na ogniska w dolinie.

- Stało się dokładnie tak, jak przewidziałam. Wróg się kłóci, a niektórzy nawet walczą ze sobą. Niech Bóg da, żeby ten szynkarski syn i chciwy Henryk zaczęli ze sobą walczyć.

Xander wyszczerzył zęby. W świetle pochodni zalśniły niczym perły.

- Życzyłby sobie tego, pani. Ale zapewne ich przyjaciele przejmą inicjatywę i ich rozdziela. Tak czy inaczej, Michał Adler i mnisi sługa muszą zrezygnować bez najazdu i odejść z podkulonymi ogonami. Potem bez tru-

du pogodzicie się z panem Ludwigiem von Wittelsbachem. Obiecacie mu, że będzie mógł wydać wasze córki za mąż według własnego upodobania, a się zgodzi.

Hulda wrzasnęła wściekle. Teraz, kiedy pokazała granice Michałowi Adlerowi i rycerzowi Henrykowi, nie miała zamiaru pełzać przed palatynem. Wiedziała jednak, że Xander miał rację. Ten motłoch tam na dole pozwolił przepędzić się niczym stado much, ale z palatynem nie mogła pogrywać jak z robactwem.

- Jak tylko znowu znajdę się w posiadaniu wszystkich czterech grodów, wyślę cię z wiadomością do palatyna. A na razie... - Hulda przerwała w pół zdania i wpatrzyła się w krajobraz. - Słyszałeś coś? Coś się szykuje!

Xander chciał już potrząsnąć przecząco głową, kiedy jego uszu dobiegł odgłos tarcia. Szybko chwycił za pochodnię i rzucił ją poza mury. To, co zobaczył w świetle upadających płomieni, zmroziło mu krew w żyłach. Wróg stał tuż pod murami i właśnie szykował drabiny.

Alarm! Wszystko na mury! Zabijcie te psy! - Krzyk Xandera rozbrzmiał w ciemnościach, wiedział jednak, że było już za późno. Z wyjątkiem fajłapowatych strażników wszyscy żołnierze znajdowali się w swoich kwaterach. Zanim się uzbroją, wróg będzie już na murze.

Jesteśmy zgubieni! Te psy nas przechytrzyły. - Na chwilę Xander popadł w panikę.

Hulda odwróciła się do niego i uderzyła go w twarz.

- Walcz, głupcze! Nie mogą dostać dziecka.

Rycerz otrzepał się jak mokry pies.

- W takim razie musicie je zabić. Kiedy jednak to uczynicie, żadne z nas nie będzie mogło liczyć na łaskę.

- Boisz się śmierci? Wolę umrzeć, niż oglądać triumf tej kurwy. - Hulda zaśmiała się donośnie i splunęła na napastników.

- Czy się boję, pani? Czego? Wszyscy kiedyś umrzemy! — Xander chwycił

za broń. W czasie, kiedy ją wyciągał, dał się zarazić śmiechem Huldy.

- Mój stary kolega Tautacher mnie woła! Nie pozwolę mu czekać. - Krzykiem zdradzającym, że i on traci zmysły, zbiegł po schodach i stanął na czele swoich żołnierzy. Hulda przyglądała się w zadowoleniu, z jaką zawziętością Xander

rusza na wroga i przez chwilę powstrzymuje najeźdźców. Ale wiedziała, że gród jest stracony, i już chciała zrzucić dziecko z wieży, żeby potem

skoczyć za nim.

- Oboje musimy umrzeć - powiedziała do chłopca, który wił się w jej uścisku.

Mały Falko tęsknił za Beatą i jednocześnie bał się kobiety, która tak boleśnie go trzymała, że z trudem mógł złapać oddech. Przez chwilę światło pochodni oświeciło jego twarz i odbiło się od złotych włosów. Hulda nienawidziła ich równie mocno u swojej rywalki, co niebieskich oczu, które dzieciak też po niej odziedziczył. Kto znał Marię Adler i widział chłopca, od razu wiedział, kto jest matką Falko.

Hulda wyszczerzyła zęby i popatrzyła na zawieruchę wojenną na dole. Szybka śmierć dziecka nie ukoji jej potrzeby zemsty. Nie, ta dziwka musi widzieć, jak umiera jej syn. Śmiejąc się, trzymała płaczącego chłopca i zawołała swoją pokojówkę.

Czekająca piętro niżej na jej rozkazy Alke wbiegła po schodach i z twarzą wykrzywioną przerażeniem pociągnęła za ubranie pani.

Pani, jesteśmy zgubieni!

Więc niech tak będzie! Weź pochodnię i zapal wieżę. Te psy nie dostaną ani mnie, ani dziecka!

Służąca przestraszyła się, ale była przyzwyczajona do słuchania pani. Bez słowa złapała za pochodnię, zeszła po drewnianych schodach i zaczęła podpałać łóżka przygotowane dla Huldy i siebie. Worki wypchane słomą i koce szybko zajęły się ogniem, ale jeszcze w miarę świeże drewno stawiało opór żywiołowi. Dopiero kiedy Alke wylała zawartość lampy oliwnej, płomienie zaczęły lizać belki.

Hulda wdychała dym napierający od tyłu i śmiała się głośno. Na dziedzińcu jej żołnierze ciągle bronili się przed wrogiem. Było jej obojętne, czy umrą, byle stawiali opór tak długo, aż wieża stanie się dla dziecka stosem.

Nagle zauważyła wąską twarz. Jej właściciel właśnie wszedł na mur. Zbroja i miecz nie mogły nikogo zmylić, gdyż spod hełmu wychodziły długie, złote włosy, a gładka twarz była zbyt delikatna na mężczyznę.

- Posłuchaj mnie, dziwko! - Hulda ryknęła na Marię. - To jest twój syn! Popatrz na niego, bo będzie to ostatni raz. Zaraz pochłonie go ogień! Zobacz, jak płonie wieża. Nikt już tu nie wejdzie. - Hulda podniosła dziecko nad głowę i odtańczyła groteskowy taniec, podczas gdy płomienie wystrzeliwały do góry przez otwarty wąż i muskały ją czerwonymi jęzorami.

Maria krzyknęła przeraźliwie i chciała dostać się na wieżę. Zauważył to Heribert von Seibelstorff i krzyknął do swojego giermka, żeby ją po-

wstrzymał. Chłopak rzucił się na nią, ale miał wrażenie, że goni dziką kotkę, z taką siłą próbowała walczyć.

Michał, Heribert i pozostali nie mieli czasu, żeby zająć się rozszalałą Marią, napadali na ostatnich żołnierzy Xandera, którzy zbierali się wokół niego przed wejściem do wieży.

Przepuście nas, a będziecie żyli! - krzyknął Michał. Kilku żołdaków opuściło broń. Tymczasem Xander w rozroku stanął przed drzwiami i wyciągnął miecz w stronę Michała.

- Póki żyję, nikt tędy nie przejdzie!

Kiedy Michał chciał zaatakować, Andriej odepchnął go na bok.

- Ten mnie! Ja ci otworzyć drogę! - Młody Rosjanin przyciągnął tarczę bliżej ciała i niczym wściekły byk ruszył na Xandera. Zanim tamten zdążył się obejrzeć, Andriej przegonił go z wejścia do wieży.

Michał uznał ten moment za szansę; rzuciwszy miecz i tarczę na ziemię, pobiegł przed siebie. Kiedy dostał się do wieży, ogarnęła go gęsty dym. Musiał wstrzymać oddech. Ciemność i kłęby oparów utrudniały widoczność. Szedł wzdłuż ścian, aż znalazł schody. Nie zważając na kopące się belki, zaczął wchodzić na górę.

Drzwi prowadzące na platformę stały otwarte. Paliły się jasnym płomieniem, ogień uderzał przez szpary między deskami w podłódze. Ku niebu wznosiła się czerwona luna i otulała kobietę, która trzymała dziecko jak zawiniątko łachmanów, bujając nim w tę i z powrotem, śmiejąc się przy tym i skrzecząc jak ktoś, kto postradał zmysły.

Michał uczynił dwa kroki, stanął za nią, wyrwał jej chłopca z rąk, próbując ramieniem chronić go przed ogniem.

Hulda krzyknęła donośnie, wyciągnęła nóż od zastawy stołowej, który nosiła przy pasku. Kiedy jednak nim uderzyła, ostrze rozprysło się o zbroję. Wyjął wściekle, Michał odepchnął ją od siebie, złapał głęboki oddech i ruszył schodami w dół. Hulda widziała, jak znika we włazie, i zaczęła rzucać za nim przekleństwa, jakie przyszły jej na myśl. Chwilę później załamało się górne piętro. Deszcz iskier opadł na Michała, a rozżarzony kawałek drewna

Jęknął, zacisnął usta, żeby nie wdychać dymu, i potykając się, szedł dalej opętany misją uratowania dziecka.

Na dziedzińcu Andriej nadal zmagał się z wrogiem. Do tej pory Xander uważał się za mocnego wojownika, który wyśmiałby nawet samego diabła.

Wobec rozwścieczonego Rosjanina czuł jednak, że strach ogrania go

swoimi lodowatymi pazurami. Jedynie myśl, że Maria i Michał bezwzględnie pociągną go do odpowiedzialności jako bliskiego zaufanego Huldy, dawała mu siłę. Udało mu się nawet zranić Andrieja. Kiedy krzyknął z radości, Andriej podniósł miecz, trafił go pod hełmem i przeciął ogniwa kolczugi, dostając się aż do mięsa. Xander zobaczył, że krew tryska mu po piersi i poczuł, że członki zaczynają mu ciążyć. Ostatkiem sił spojrzął na wieżę, gdzie Hulda zmagala się z ogniem, przeklinając wrogów. Przez chwilę wydało mu się, że patrzy w płomienie innego świata, w którym będzie musiał płonąć za wszystkie swoje przestępstwa popełnione na spółkę z panią. Potem upadł na ziemię.

Henryk von Hettenheim i Heribert von Seibelstorff pobiegli za Michałem na wieżę, ale zatrzymali się na parterze, z przerażeniem wpatrując się w płonące belkowanie.

Nie uda mu się! Schody zaraz się załamia - krzyknął Heribert.

W takim razie musimy podtrzymać to cholerstwo, aż zejdzie na dół! — Henryk von Hettenheim podniósł tarczę nad głowę i podsadził ją pod belki, które zaczęły groźnie się wyginać. Przyjaciel poszedł za jego przykładem, modląc się do Boga i wszystkich świętych o powrót Michała, zanim budynek zawali im się na głowy.

Kolejne sekundy przeciągały się dla nich w wieczność. Dym wgryzał się w ich płuca i drażnił oczy, sprawiając, że zaczynały łzawić. Spadały na nich iskry i rozżarzone kawałki drewna, przepalając strój wojskowy założony na zbroję.

Kiedy okrucuch popiołu dostał się pod podbicie jego rękawicy i osmalił mu nadgarstek, rycerz Henryk zaklął groźnie.

Długo tak nie wytrzymamy!

Jeszcze tylko chwila - jęknął Heribert. Jego tarcza wyraźnie zaczęła drżeć.

Seibelstorff zdążył wypowiedzieć te słowa, kiedy nad nimi z otchłani piekielnej pojawił się cień. Michał z trudem pokonał ostatnie stopnie i upadł na kolana, bo zabrakło mu sił, żeby utrzymać się na nogach. Rycerz Henryk złapał go wolną ręką, chociaż w ten sposób żarzący okrucuch głębiej wniknął w skórę. Potem podniósł przyjaciela do góry.

- Musimy jednocześnie puścić - krzyknął do Heriberta. - Teraz!

Obaj odskoczyli do tyłu. Schody, które jeszcze przed momentem trzymali, nagle runęły, za nimi zaś pozostałe kondygnacje wieży. Kiedy obok nich waliły się mury, pociągnęli Michała w stronę wyjścia, a razem z nim

omdlałe zawiniątko, które ściszał w rękach. Leciały na nich żar i kamienie, grożąc, że pogrzebią ich pod zwałami gruzu. Czekaający na zewnątrz knechci przytomnie odebrali wychodzących, wyciągając mężczyzn i dziecko ze strefy i niebezpieczeństwa. Michał stracił przytomność, musiało go więc nieść kilku żołnierzy, podczas gdy jego bezinteresowni wybawiciele, kaszłając i dusząc się, leżeli na ziemi i łapczywie chwyтали oddech.

Maria ujrzała omdlałą postać męża i mimo ciężkiej kolczugi wbiegła po trzy stopnie naraz na przejście warowne. Płomień palącej się wieży oświecał twarz Michała, zmienioną od sadzy i krwi. Przerażona, zacisnęła usta dłońmi, żeby stłamsić dławiący ją krzyk. Z trudem się opanowała i zwróciła się do niosących go mężczyzn.

- Zajmijcie się moim mężem!

Z zeszywniałych rąk Michała wzięła dziecko i po raz pierwszy przytuliła syna. Chłopiec był tak bezwładny, jakby nie żył. Przez chwilę umierała ze strachu, że go straciła, ale nagle kaszłając, zaczął łapać powietrze i przestraszonym wzrokiem wpatrywał się w obcą mu kobietę.

Maria krzyknęła z radości i podniosła go ponad głowę.

- Słyszysz mnie, Huldo von Hettenheim? Mój syn żyje, odzyskałam go! A ty będziesz się smażyć w piekle!

Giermek Henryka pomógł mu wstać na nogi. Rycerz podszedł do Marii.

- Już cię nie słyszy. Ta kobieta była czarownicą i tak zginęła.

Jego słowa stanowiły jedyne przemówienie pośmiertne, jakie wygłoszono dla Huldy von Hettenheim. Mężczyźni odwrócili się od nadal płonących i dymiących gruzów, pod którymi rywalkę Marii spotkał marny konieć. Potem zaczęli szykować się do oblężenia głównego muru w grodzie. Ale to nie było już potrzebne. Nad schodami otworzyły się drzwi, a na samej górze wyraźnie przestraszona służąca wypchnęła na pierwszy stopień siedmioletnią dziewczynkę. Na widok wojowników mała chciała schować się za spódnicą kobiety, ale potem dygnęła nieporadnie i dławiącym głosem poprosiła o łaskę.

Dietmar von Arnstein, który przejął dowództwo, popatrzył na Marie.

Przez chwilę walczyła ze sobą, ale potem odegnała myśl o zemście i energicznie podniosła głowę.

- Jeśli mój mąż przeżyje, oszczędzimy ludzi. Natychmiast muszą się poddać!

Służącą, która otworzyła najeźdźcom bramę wieży mieszkalnej, była Beata. Uwolniła córki Huldy z lochów i jedną z nich wysłała do wrogów w nadziei, że oszczędzą dziecko. Podobnie jak pozostałe kobiety na zamku, cieszyła się, że skończyły się te okropieństwa.

Maria kazał zanieść Michała do najlepszej komnaty i rozkazała Beacie, żeby przyniosła jej wszystkie lekarstwa i maści, jakie znajdowały się na zamku Otterburg. Należało opatrzyć rannych, ale najpierw chciała zająć się Michałem. Odstawiła syna i patrzyła, jak z żalem chłopiec uciekał do Beaty.

- Chodź tu! - poprosiła służącą.

Ta usłuchała jej z drzeniem, ale energicznie pomogła rozebrać Michała ze zbroi i opatrzyć jego rany. Większość ran była raczej niegroźna, tylko prawy policzek źle wyglądał. Popiół wżarł się w jego skórę, pozostawiając ranę długą na kciuk i szeroką na dwa. Maria musiała wyjąć z niej kawałki drewna i usunąć zwęgloną tkankę. Potem obmyła ranę wywarem z kory dębu. Beata przyniosła jej główkę kapusty ze spiżarni, obrała zewnętrzne liście a środek umyła w wodzie ogrzanej przy kominku. Maria odebrała umyte liście, z zadowoleniem kiwając głową.

- Wiesz, jak leczyć. Wydaje mi się, że cię znam. Czy to nie ty byłaś przy narodzinach mojego dziecka?

Beata skuliła się odruchowo, ale potaknęła.

- Tak, pani. Nigdy bym nie pomyślała, że mnie rozpoznacie, bo wtedy straciliście świadomość.

- Pamiętam więcej, niż ci się wydaje, również to, że pewnie bez twojej pomocy zdechłabym jak zwierzę. Od najstarszej córki Huldy dowiedziałam się, że zaopiekowałaś się moim synem. Przyjmij ode mnie podziękowania.

W jej głosie pobrzmiwała zazdrość, gdyż chłopiec przytulał się do Beaty, jakby to od niej zależało jego życie. Płakał, kiedy Maria wyciągała do niego rękę. Wreszcie straciła cierpliwość i wysłała go do córek Huldy w pokoju obok. Starsze dziewczyny nienawidziły chłopca, bo bardziej się od nich liczył. Teraz jednak zajęły się nim niczym kwoki, wiedząc, że to przez niego prowadzi droga do serca Marii.

Kiedy była kasztelanka za pomocą płóciennych pasków ostrożnie przy-mocowała liść kapusty na policzku męża, on odzyskał przytomność.

- Wyniosłem chłopca?

Maria pochyliła się nad nim i pocałowała go w drugi policzek.

- Tak, mój kochany! Przyprowadź go, dziewczyno, żeby ojciec mógł go zobaczyć.

Najstarsza córka Huldy posłuchała prośby i z chłopcem na kolanach usiadła obok łóżka Michała.

- Nazywa się Falko, tak jak mój tata - powiedziała, ale natychmiast zrozumiała, że palnęła głupstwo, i przerażona popatrzyła na Marię. — Imię pewnie wam się nie podoba?

Tamta skrzywiła usta, jakby zjadła coś ohydneho.

- Oczywiście, że mi się nie podoba, ponieważ jednak syn otrzymał je podczas chrztu świętego, będziemy musieli go tak nazywać.

Michał złapał ją za rękę.

- Możemy prosić biskupa von Wurzburga, żeby pozwolił nam go jeszcze raz ochrzcić.

Maria pokręciła głową.

- Dlaczego? To tylko imię! Przyzwyczajmy się!

Na pewno! - Michał próbował się uśmiechnąć, ale opadł, jęcząc z bólu. Ręką chciał dotknąć głowy, ale Maria odpowiednio wcześniej go powstrzymała.

- Nie, mój kochany! Nie wolno ci dotykać rany.

Michał jęknął, kiedy fala bólu rozlała się od policzka po palce stóp.

- Trafił mnie kawałek rozżarzonego drewna i spalił mi twarz. Mój Boże, jak ja muszę teraz wyglądać! - Myśl, że jest oszpecony, najwyraźniej bardziej go zaboląła niż sama rana.

Maria pochyliła się nad nim.

- Zostanie blizna. Bez względu jednak na to, jak będziesz wyglądał, dla mnie twoja twarz zostanie najukochańszą na świecie. Wszedłeś w ogień, żeby ratować naszego syna!

Jeszcze raz go pocałowała i położyła mu chłopca na rękach. Mały Falko nie rozumiał, co dzieje się, ale obcy mężczyzna gwarantował mu bezpieczeństwo, dlatego mocno przytulił się do niego.

Maria uśmiechnęła się do obu z góry.

-Widzisz, Michale, nasz syn woli ciebie ode mnie. Pozwól, że zostawię was samych. Muszę zająć się innymi rannymi.

- Dobrze! Gdybyś po drodze znalazła dla mnie łyk wina, byłbym ci wdzięczny. Czuję, że zamiast gardła mam komin. - Michał oblizał wyschnięte wargi i jęknął, bo zorientował się, że także były osmalone.

- Zobaczę, co się da zrobić. Meno, możesz przynieść wino mojemu mę-

żowi? - Córka Huldy zerwała się z miejsca i bez szemrania wybiegła z pokoju, chociaż potraktowano ją jak służącą.

Maria zeszła do dużej sali, gdzie przeniesiono wszystkich rannych. Najpierw obejrzała ranę rycerza Henryka. Kawałek popiołu obszernie poranił wierzch dłoni i nadgarstek, kiedy jednak dokładnie zbadała obrażenie, stwierdziła, że nie zostały naruszone ani żyły, ani ścięgna. A więc ręka nie będzie sztywna. Również tę ranę przemyła wywarem z kory dębu i przykryła czystym liściem kapusty. Potem ją opatrzyła.

- Dziękuję wam z całego serca za to, co zrobiliście dziś dla Michała i dla mnie! - powiedziała, kiedy skończyła go upatrywać.

Henryk von Hettenheim machnął zdrową ręką.

- Michał zrobiłby dla mnie to samo. Poza tym Heribert i Rosjanin nie mniej się przysłużyli.

- To nie umniejsza waszych zasług. - Maria zawołała Menę, która właśnie wchodziła na górę z kubkiem i gumowym węzłem do wina. Kazała dziewczynie, by także Henrykowi podała łyk. Potem zajęła się ranami pozostałych żołnierzy, skontrolowała opatrunki założone przez służące. Kiedy skończyła, Ania przyniosła jej kubek wina korzennego, do którego dodała trochę opium. Maria tego nie zauważyła. Dziwiła się tylko, dlaczego nagle zrobiła się taka zmęczona. Ani udało się jeszcze pomóc jej wejść po schodach i położyć do łóżka. Maria zasnęła, zanim jej głowa dotknęła poduszki.

16

Kiedy obudziła się następnego ranka, Henryk von Hettenheim zdążył już opuścić gród i wziąć ze sobą większą część żołnierzy. Dowiedziała się od Beaty, że pojechały z nim Mena i jej młodsza siostra. Celem rycerza było zdobycie grodu Hettenheim, głównej siedziby rodowej. Teraz mógł ją przejąć bez specjalnej operacji wojennej.

Maria nie miała czasu rozmyślać nad tym, gdyż policzek Michała i rany pozostałych wojowników pochłonęły całą jej uwagę. Ponieważ rycerz Henryk zabrał Anię jako opiekunkę dla obu dziewczynek, teraz Beata była jej pokojówką. Młoda kobieta w dalszym ciągu zajmowała się także małym Falko; wykonywała pracę w milczeniu, zamknięta w sobie, gdyż podczas ataku na gród zaginęła jej siostra. Wprawdzie miała nadzieję, że Alke uciekła i schroniła się w sąsiedniej wiosce, ale знаła jej bezwarunkowe oddanie Huldzie i co chwila spoglądała na stos kamieni pozostały po wieży warownej. W nocy padał śnieg i przykrył ślady walk niewinną bielą. Ale gruzy wieży, z których ciągle wydostawał się czarny dym, wystawały niczym za-

łażek zła. Beatę przerażał ten widok; z godziny na godzinę utwierdzała się w przekonaniu, że siostra również tam zginęła.

Młoda służąca ukrywała łzy i wykonywała swoje obowiązki. Opiekowała się nie tylko małym Falko, lecz również czterema młodszymi córkami Huldy. Ciągłe myślała o małej dziewczynce, którą kiedyś położyła przy Marii, aż wreszcie postanowiła o nią spytać.

A co właściwie stało się z dzieckiem, które zostało wywiezione razem z wami, pani?

Ochrzciliśmy ją imieniem Liza. Została z innymi dziećmi w Norymbardze. Jak tylko wszystko tu wyjaśnimy, a ranni będą mogli podróżować, wrócimy tam.

Beata upadła na kolana i przeżegnała się.

Bogu niech będą dzięki! Już się bałam, że dziecko poszło na pewną śmierć. Tutaj na pewno by umarła, bo nie miała nikogo, kto by ją karmił.

Podejrzewam, że Hulda zabiłaby swoją córkę, bo nie mogła mieć niemowlaka bez matki.

Beata знаła swoją byłą panią, nie śmiała więc zaprzeczać. Ostrożnie, żeby nie zezłościć nowej władczyni, spytała, jak czuje się mała Liza, i odczekała z ulgą, kiedy Maria powiedziała jej, że mała jest zdrowa i silna.

- Zatrzymam ją i wychowam jak swoją - wyjaśniła. - Bez Lizy nie znalazłabym w sobie dość siły, żeby to wszystko przetrzymać, i nigdy nie mogłabym wziąć syna na ręce.

Kiwnęła za Falko, który podszedł do niej z zaciekawieniem, jakby znudził się dziewczynkami, i niemal popłakała się ze szczęściem, kiedy się do niej tulił bez strachu. Potem dostrzegła spojrzenie, jakie wymienili z Beatą, i zrozumiała, że służąca skłoniła go do tego, żeby zaufał Marii. Chwyła Beatę za rękę i uścisnęła ją.

- Nigdy ci tego nie zapomnę! Cieszyłabym się, gdybyś została u mnie niańką Falko.

Beata otworzyła oczy ze zdziwienia.

Nie wiem, co bym mogła robić z większą przyjemnością. Przysięgam, pani, że będę wam służyć ze wszystkich sił.

Od razu możesz zacząć i przynieść mi kubek wina - powiedział Michał, który po cichu wszedł do komnaty i z jękiem opadł na krzesło.

Wprawdzie policzek mnie jakoś nie boli, ale strasznie swędzi. Z chęcią oderwałbym opatrunek, żeby się podrapać.

Będziesz musiał o tym zapomnieć, mój miły! Swędzenie to dobry znak,

bo świadczy o gojeniu się rany. Wieczorem jeszcze raz ją obejrzę i obmyję wywarem z kory dębu. Potem położymy na to olejek z rokitnika zwyczajnego. Poznałam go w Rosji i na szczęście znalazłam jeszcze w buteleczce wśród rzeczy uratowanych z Worosanska.

- Twoje ręce leczą, kochanie! Czuję się tak dobrze, jak rzadko kiedy wcześniej, i dzisiejszej nocy zrobiłbym coś więcej, niż tylko pozwolił ci opatrywać mój policzek.

Michał zalotnie pogłaskał Marię po pośladkach, próbując uśmiechać się ponętnie, ale wyszedł mu się jedynie wykrzywiający twarz grymas. Czowała jego tęsknotę za kobiecym ciałem, a jednocześnie strach przed tym, że go odtrąci. Ale w tym momencie wiedziała, że będzie musiała mu się poddać, chociaż jej pożądanie było raczej małe. Będzie musiała ponieść tę ofiarę dla niego.

Potem zastanowiła się, czy to na pewno byłaby ofiara. Wcześniej rozkoszowała się byciem z Michałem. Wprawdzie między spędzonymi z nim ostatnimi miesiącami a tą chwilą minęły dwa lata, ale był jej mężem, a ona jego żoną. Odegnęła myśl o tej drugiej, która czekała na zamku Kibitzstein i również miała prawo do jej kochanego, i uśmiechnęła się do niego, ocierając się biodrami o jego nogi.

Sapnął cicho i mocniej ją przytulił. W tej chwili Maria stwierdziła, jak bardzo podobało jej się, że jej pożądał. A jednak puknęła go w palce.

-Mowa była o nocy. Teraz mam dużo pracy, ale się pospieszę.

Naprawdę przyjdiesz do mnie mimo tego tu? — pokazał na grubo opatrzone policzki.

Wiesz, taka stara kobieta jak ja nie ma za dużego wyboru! - Maria kokieteryjnie uchyliła się przed kubkiem, który rzucił w jej stronę. - Ale dziś wieczorem musisz się postarać, inaczej będę zawiedziona.

17

Kasztelan grodu Hettenheim był rozsądnym człowiekiem. Ledwie dwie najstarsze córki jego dotychczasowej pani powiadomiły go o śmierci matki, otworzył bramę i przywitał Henryka jako nowego władcę. Tym samym spór dobiegł końca. Rycerz Henryk musiał zostać w Palatynacie, żeby zapewnić sobie władzę. Arnstein i Heribert von Seibelstorff postanowili, że przez zimę zostaną przy nim, żeby go wspierać. Henryk zaprosił też Marię i Michała, żeby z nim spędzili tę porę roku i wrócili do domu dopiero na wiosnę. Ale odmówili, postanawiając mimo lodu i śniegu pojechać do Norymbergi, żeby odebrać Trudi, Lizę i pozostałych. Andriej pojechał z nimi,

gdyż możliwie szybko chciał się znaleźć przy Anastazji.

Sześć córek Huldy zostało z rycerzem Henrykiem. Obiecał, że wychowa je zgodnie z ich urodzeniem, a potem wyposaży w niewielki posąg. Maria dała mu do zrozumienia, że będzie musiał zrezygnować z siódmej córki, bo nie miała zamiaru oddawać Lizy. Michał przyjął tę decyzję wyrozumiałym uśmiechem, ale nie ugiął się, kiedy zaproponowała, że w drodze powrotnej wstąpi do Hiltrud.

- Zimą źle się podróżuje, a ja nie chcę nadrabiać tyle drogi. W nowym roku oboje odwiedzimy Hiltrud i Tomasza oraz twoich krewnych w Rheinsobern.

Maria popatrzyła na męża buńczucznie.

- Hiltrud musi się dowiedzieć, że żyję! Inaczej umrze ze strachu o mnie.

Spojrzenia, jakimi wymienili się Michał z Michasiem, zdradziły jej, że przyjaciółka wcale nie została poinformowana o jej zaginięciu. Po kilku pytaniach obaj potwierdzili jej przypuszczenia, ale nie wyglądali na skruszonych.

- Tak było lepiej! Inaczej matka by sobie nie poradziła z wiadomością, że umarłaś, wracając od niej do domu. - Tą uwagą udało się Michasiowi udobruchać Marię. Kiedy mąż wytłumaczył jej, że lepiej będzie dla małego Falko, jeśli możliwie szybko dotrą do Norymbergi, w końcu zgodziła się na jego plan. Droga prowadziła ich z zaśnieżonego palatyńskiego lasu na wyżynę nadreńską, do Heidelbergu. Palatyn znowu przebywał w swojej rezydencji, więc przyjął całą grupę i okazał im łaskawość. Szybkie zakończenie pojedynku zadowoliło także jego, ponieważ nie stracił twarzy, ani też konflikt nie wprowadził niepokoju wśród jego popleczników. On również szybko działał, gdyż głowa Rumolda von Lauensteina została obcięta jeszcze w Norymberdze. Ludwig von Wittelsbach już planował, co ma zrobić ze skonfiskowanymi dobrami. Część musiał pozostawić następnemu spadkobiercy, ale reszta wypełni jego palatyńską kasę.

Wobec takiego obrotu spraw zaprezentował się jako szczodry władca; oddał Marii i Michałowi gród należący wcześniej do Lauensteina. Gród nazywał się Kessnach i leżał w pobliżu ważniejszych dróg handlowych w Odenwaldzie. Do tego, jak wyjaśnił palatyn, od Kibitzstein był oddalony o kilka dni jazdy konnej.

Michał nie wiedział do końca, jak ma się odnieść do tego prezentu, ale szczerze podziękował Ludwigowi i podobnie jak Maria ucieszył się, kiedy

po kilku dniach mogli ruszyć w dalszą podróż. Palatyn obiecał Andriejowi lenno, Andriej musiał więc zostać w Heidelbergu. Poprosił Michała, żeby na krótki czas zajął się Anastazją i dziećmi. Ten postanowił, że nie będzie czekał, aż przybędzie do Norymbergi, lecz wysłał Michasia i Gereona z posłańcami, żeby odebrali czekającą w Pegnitzstadt grupę.

Chociaż Maria nie chciała się do tego przyznać, ucieszyła się, że nie musi jechać dalej. Trudy życia na obczyźnie i stresy ostatnich miesięcy dawały o sobie znać. Czuła się wycieńczona i wypalona, miała ochotę tylko spać. W konsekwencji Michał lub Ania często musieli budzić ją rano i zmuszać, żeby wstała.

Dalsza część podróży przebiegała drogą w górę rzeki Nekar do Eberbachu, stamtąd do Mudau, Walldiirn i Hardheim, aż do Tauberbischofsheim. Ich następnym celem był Würzburg, gdyż Michał chciał prosić o audiencję u księcia biskupa Johanna II von Brunn. Zanim wróci do Kibitzstein, musi wyjaśnić sprawę swoich dwóch małżeństw. Na dworze biskupa mógł korzystać z tego, że wsławił się podczas rozwiązania potyczki swojego sąsiada In-gomara von Dieboldsheim z jednym z sług duchownego, gdyż Johann von Brunn nie kazał czekać mu długo. Ku ubolewaniu Marii mąż ani słowem nie zdradził jej, jak przebiegła rozmowa w jego eminencją. Ale puścił oko do Ani i tak dumnie niósł Falko na rękach, jakby właśnie wygrał dla niego hrabiostwo.

Michał czuł się swobodnie i był pewny siebie, jak nigdy od czasu zniknięcia ukochanej, podczas gdy ona sama z każdym dniem, gdy zbliżali się do Kibitzstein, stawała się coraz bardziej niespokojna i przybita. W Dettelbach znowu mieli przystanek. To w tym miejscu Michał chciał poczekać na grupę, która miała wyjechać im naprzeciw. Grupa przybyła już po trzech dniach, a dzieci dziewczynym strumieniem rozlały się po komnacie Marii. Właśnie się ubierała, żeby się z nimi przywitać.

- Mamo, przegoniłaś złą Hulde? - Trudi patrzyła na nią z oczekiwaniem, potem ujrzała Falko siedzącego na kolanach u Beaty.

- A więc to jest mój brat!

Ku zadowoleniu Marii w głosie dziewczynki nie było słyhać zazdrości. Z uśmiechem na twarzy podeszła do chłopca i pogłaskała go po jasnych włosach. Mały popatrzył na nią zdziwiony, potem złapał ją za rękę i wydał z siebie okrzyk radości.

- Wygląda jak mama - zauważyła siostra i spytała go o imię.

- Falko! A ty?

- Ja jestem Trudi, to jest Liza, a tam Egon, ten tam to Władi, a dziewczynka nazywa się Zoe. - Trudi po kolei pokazywała dzieci. Ale Falko wlepił szeroko otwarte oczy w Alikę.

- Musisz się umyć! - Często słyszał to od Beaty, dlatego powiedział to z pewną arogancją.

Alika zaśmiała się głośno i podeszła do niego.

- Wiesz co to jest czarny koń, mój drogi?

- Tak — Falko potaknął gorliwie.

- Bardzo dobrze. Jeśli uda ci się umyć do białości, zobaczymy, czy to samo może udać się ze mną. - Alika dała mu małego pstryczka w nos i uśmiechnęła się do Marii. - Teraz osiągnęłaś wszystkie swoje cele, moja droga, ale ja... - Przez chwilę jej twarz wyrażała smutek.

Maria przytuliła ją do siebie i zamknęła w ramionach.

- Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa, ale nie mogę zaprowadzić cię do miejsca, gdzie się urodziłaś.

Alika odetchnęła głęboko i próbowała się uśmiechnąć.

- Wiem przecież! I tak jestem ci wdzięczna, bo bez ciebie byłabym niczym. Czymś, co każdy łajdak może zaciągnąć w krzaki i co jeszcze za to dostaje różgi.

Jej nostalgia wkrótce odpłynęła, bo Trudi pociągnęła ją za jeden rękaw, za drugi Liza, a obie zapewniły ją, jak bardzo kochają swoją czarnoskórą przyjaciółkę.

- Ja też cię kocham. - Po tych słowach Maria uśmiechnęła się niepewnie, bo była trochę zazdrosna o młodą Murzynkę, która błyskawicznie podbiła serce Trudi. Egon także przytulił się do Aliki i przez chwilę wyglądało tak, jakby dzieci były bardziej związane z nią niż z Marią. Tymczasem Władimir wykorzystał sytuację, by wdrapać się na jej kolana i spytać o Andrieja. Zadziało to jak sygnał. Naraz cała banda otoczyła Marię i nadstawiła uszu. Wszyscy słyszeli o złej Huldzie, ale chcieli wiedzieć, co się z nią stało. Jedynie Zoe leżała u Anastazji na rękach i spała snem sprawiedliwego.

18

Na pierwszy rzut oka Kibitzstein wyglądał tak, jak zapamiętała go Maria, dopiero potem zauważyła liczne zmiany. Wcześniej zaniedbane mury zostały odnowione, dachy sprawiały wrażenie szczelnych, a Meierdorf oka-

zał się tak zamożny, jak można było sobie tylko wyśnić. „Jeszcze tylko kilkaset kroków, a będę w domu” — przyszło jej na myśl. Zamiast ulgi i radości odczuwała jednak niepokój tak silny, że niemal brakowało jej powietrza. Będzie musiała stanąć twarzą w twarz ze swoją przeciwniczką. Żeby dodać sobie odwagi, pomyślała o tym, że palatyn Ludwig przyjął ją jak damę i nadając Michałowi gród Kessnach w lenno, wymienił także jej imię. W drodze Michał przychodził do niej do łóżka i nie sprawiał wrażenia, że traktuje ją jak kochankę, której używa się wtedy, kiedy nie ma żony.

Strażnik na wieży dawno wypatrzył przybyłych, zadał w róg i chwilę później podniósł bramę. Kiedy grupa wjechała na dziedziniec, pełno już było na nim ludzi. Po lewej stronie Teresa, Zdenka, Reimo i Karel zebrali się wokół Czarnej Ewy. Byli tak wniebowzięci, jak gdyby sam archanioł właśnie obiecał im raj. Po prawej stronie na przybyłych czekał młody rycerz, a obok niego stała kobieta, której Maria w wyobraźni wielokrotnie wydrapywała oczy.

W pierwszej chwili przeraziła się, kiedy ujrzała atrakcyjną szlachciankę. Kobieta była od niej połowę młodsza. Nie wydało jej się prawdopodobne, żeby Michał odepchnął od siebie tak młodą, zdrową piękność, żeby zatrzymać staruchę. Potem spostrzegła na twarzy swojej rywalki cień strachu i zaniepokojony wzrok. Wymieniała się spojrzeniami z junkrem stojącym obok.

Dopiero teraz Maria rozpoznała Ingolda von Dieboldsheima. Chłopak przybył na zamek jeszcze za jej czasów. To właśnie z nim Schwanhilda, zgodnie z plotkami zasłyszanymi od Marysi, miała popełnić zdradę. Maria była dość doświadczona, żeby odnaleźć między obojgiem nic porozumienia, i poczuła gniew. Michał nie był mężczyzną, któremu taki żółtodziób jak ten junkier mógł przyprawiać rogi. Rosło w niej obrzydzenie. Bardziej jednak niż junkrem pogardzała młodą kobietą, ponieważ to ona odważyła się tak poniżyć jej kochanego.

Uczucia Marii tak wyraziście surowym dały o sobie znać, że Schwanhilda i junkier podkulili się pod jej wzrokiem. Oboje wiedzieli, że są winni. Nie widzieli dla siebie i swojej miłości żadnego wyjścia. W tym momencie Ingold postanowił odbyć pielgrzymkę do świętego Jakuba w Composteli. Postraszył go nią spokrewniony z junkrem duchowny. W myślach zaklinał świętych, by zaopiekowali się jego ukochaną. Świadomość, że Schwanhilda traciła prawa jako małżonka rycerza Michała i miała zostać oddana do klasztoru, niemal łamał mu serce.

Druga żona Michała patrzyła na Marię zimnym wzrokiem, a Ingold umierał ze strachu o ukochaną, Michał z opanowaniem zsiadł z konia i rzucił knechtowi cugle.

- Powinniśmy przejść do hali! Mam nadzieję, że pali się w niej ognisko, gdzie będziemy mogli się ogrzać. Nakryjcie stół, podajcie piwo korzenne, które Zdenka tak mistrzowsko waży, i posiłek. Chyba nie tylko ja jestem głodny.

Jego słowa uwolniły czar, który sprawił, że ludzie na dziedzińcu zamarli. Natychmiast zebrali się knechci, żeby pomóc Marii i pozostałym kobietom zsiąść z koni. Ewa, Teresa i kilka służących odebrało dzieci.

Starej markietance udało się przytulić małego Falko.

- A więc to ty jesteś synem Marii i Michała. Widać to po tobie, mój chłopcze. Prawda, Trudi?

W ostatniej chwili zobaczyła, że siostra Falko nie pozwoli zaniedbywać się z powodu braciszka. Podbiegła do markietanki i podniosła chłopca.

Wydaje mi się, że jest bardziej podobny do mamy. Ja bardziej do taty.

Mam nadzieję, że to się zmieni. Bo lepiej by było, gdyby było odwrotnie! - Odpowiedź Ewy wprowadziła w śmiech pozostałych. Tymczasem Schwanhilda, Ingold i ich czeladź mieli poważne miny.

Maria także była zbyt spięta, żeby skwitować komentarz uśmiechem. Wzdychając głęboko, weszła na schody zewnętrzne, po czym udała się do sali. Kiedyś chciała ją urządzić według własnego gustu. W przeciwieństwie do innych budynków, tutaj wprowadzono jedynie kilka małych poprawek. Ściany były nagie i zimne, a leżące na ziemi plecione dywany wyglądały na nowe, ale dobrane bez wyczucia. Wcześniej nie było jedynie dużej, zamkniętej skrzyni stojącej w rogu.

Michał śledził wzrok Marii.

- Tam ciągle leżą rzeczy, które zamówiłaś krótko przed swoim wyjazdem do Rheinsoborn.

Maria otworzyła wieko i zajrzała do środka.

- W takim razie najwyższy czas, żeby odzyskały poważanie. Zakryła przykrywą i jednym ruchem odwróciła się do Schwanhildy.

- A więc to ty jesteś kobietą, z którą cesarz ożenił mojego męża, kiedy wszyscy byli przekonani o mojej śmierci.

Oczy Schwanhildy mówiły, co sądziła na temat kobiet, które znikwały bez śladu, by po latach znowu się pojawić i rościć sobie do czegoś prawo. Ale nie odważyła się powiedzieć tego Marii prosto w twarz. Dlatego też nie

odniosła się do jej uwagi, lecz dygnęła przed Michałem, patrząc na niego z wyraźnym zdenerwowaniem.

- Mój panie, do dzisiaj nie miałam potrzeby nadania imienia urodzonej wam córce. Zróbcie to teraz, a na wieki zachowam was w modlitwach.

Michał już otworzył usta, by surowo skomentować prośbę, jak mniemała Maria. Ponieważ jednak w dzień swojego powrotu nie chciała być świadkiem dodatkowej kłótni, podniosła rękę.

- Chciałabym zobaczyć dziecko!

Schwanhilda od razu zrozumiała, jak silną sojuszniczkę mogłaby mieć w Marii, i kazała pokojówce przynieść dziecko.

Tymczasem służące rozlewały piwo korzenne. Zdenka powiesiła je nad ogniem jeszcze przed przyjazdem podróżników. Michał i towarzysze Marii skorzystali więc z okazji, żeby rozgrzać się orzeźwiającym napojem. Nawet Trudi udało się złapać łyk, kiedy jednak postanowiła podać kubek Falko, matka zainterweniowała.

Jeszcze na to za wcześnie, skarbie. Ty również nie powinnaś pić piwa, to nie dla dzieci.

Ja już nie jestem dzieckiem! Tata mówi, że już jestem duża! - Trudi wyduła usta. W ogóle nie wyglądała na zaskarżoną. Maria zrozumiała, że córka odziedziczyła po niej silną wolę.

Nadejście Friedy niosącej niemowlaka niczym najcenniejszą wartość przerwało rozmowę. Schwanhilda wzięła od służącej dziecko, położyła je na stole i rozebrała do naga.

- Zobaczcie, Mario. To tylko dziewczynka. - Było to tak rozpaczliwe, że Maria odruchowo zaczęła jej współczuć. Dokładniej przyjrzała się dziecku i spostrzegła wszystko, co innym do tej pory umknęło. Mała miała czoło i oczy Michała, a ponury wyraz twarzy, jakim skwitowała nagle zimno, tak bardzo przypominała jego nadąsanie, że Maria się zaśmiała.

Mimo to surowo spojrzała na Schwanhildę i Ingolda. Jasne było, że oboje nie czują się dobrze w swoich rolach. Jeśli jednak łączyły ich zakazane stosunki, zaczęły się dopiero po poczęciu dziecka, gdyż junkier na pewno nie był ojcem.

Maria odwróciła się do Marysi i wskazała na niemowlaka.

- Przewiń małą i ubierz ją, inaczej jeszcze nam umrze, a ty, Michale... - wzrokiem wbiła się w męża - ... nadrobisz zaniedbanie i nadasz córce imię. Zostanie ochrzczona i przyjęta do wspólnoty wierzących.

Najpierw Michał chciał odmówić, ostatecznie jednak przekonał się, że

Maria musi wiedzieć, co robi.

- Powinna otrzymać imię i jeszcze dzisiaj zostać ochrzczona. Jak można by ją nazwać?

- Jej matka ma na imię Schwanhilda. W takim wypadku pasuje imię w stylu Hildegarda. Pasowałyby też do Hiltrud, imienia, jakim została ochrzczona Trudi.

Odpowiedź Marii sprawiła, że Schwanhilda odetchnęła z ulgą. Kiedy potem Michał potwierdził imię, młoda kobieta podeszła do swojej poprzedniczki i złapała ją za rękę.

- Dziękuję wam, jednocześnie wstydząc się za wszystkie myśli i słowa, którymi was mogłam obrazić.

Maria czuła, że druga żona Michała mówi szczerze. Zdziwiła się jednocześnie, bo tak wiele słyszała o jej pysze i arogancji. Nie mogła wiedzieć, że , ostatnie miesiące także dla Schwanhildę były trudne. Najpierw bała się, że Michał będzie ją traktował tylko jak matkę bękarta. Potem dowiedziała się o powrocie Marii i każdego dnia budziła się z myślą, że zostanie oddana do klasztoru, gdzie reszta życia przepłynęłaby jej przez palce. To niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Kiedy jednak pierwsza żona przeforsowała chrzest jej córki, ujrzała promyk nadziei, przypomniała sobie bowiem, jakie panegiryki pochwalne śpiewały na cześć Marii Zdenka, Ewa i inne przyjaciółki. Nazywały ją człowiekiem o wielkim sercu. Może także wobec niej okaże się łaskawa i wstawi się za nią dobrym słowem.

Michał z góry popatrzył na dziecko, które pod naciskiem Marii miał uznać za swoje. Czy postąpiłaby podobnie, gdyby to był chłopiec? W końcu uszczupliłby spadek jej syna. Możliwe, ponieważ również dziewczynki miały prawo do posagu. Maria wzięła niemowlaka na ręce i podała go mężowi.

- To twoja córka, uwierz mi! Znam twoją twarz na tyle, żeby mieć pewność.

A jednak jest jeszcze coś, co wymaga wyjaśnień. - Michał wyglądał na nieco zakłopotanego, gdyż nie wiedział, co ma począć z Hildegardą, podał więc małą Murzynce stojącej obok Marii. Dziewczynka otworzyła szeroko oczy, kiedy ujrzała nad sobą ciemną twarz. Nie wiedziała, czy ma płakać czy dotykać swojej opiekunki. Wreszcie wyciągnęła rączki w kierunku policzka Alik.

- Lubi mnie! - zauważyła Murzynka z zadowoleniem.

- Mam nadzieję, bo od teraz jesteś jej nianką. Pomogą ci Marysia i Te-

resa, bo w dalszym ciągu musisz też opiekować się Lizą! Michale, proszę pozwól mi coś jeszcze powiedzieć, zanim ty zaczniesz mówić.

Maria podeszła do Schwanhildy i położyła jej rękę na ramieniu.

- Słyszałam, że sama karmisz córkę.

Kobieta potaknęła nieśmiało.

- Dobrze! Rób to tak długo, jak długo Hildegarda będzie potrzebowała twojego mleka.

- Z chęcią, pani. — Serce Schwanhildy waliło jak opętane, bo ciągle obawiała się, że będzie musiała karmić małą za kratami klasztoru.

Tymczasem Michał odchrząknął ze zniecierpliwieniem i palcami puknął w stół.

- Od jego eminencji biskupa Johanna von Brunn wyprosiłem ekspertyzę dotyczącą moich małżeństw. Czcigodni doktorowie teologii w Wiirzburgu są zgodni co do tego, że moje drugie małżeństwo jest nieważne, gdyż w momencie jego zawierania nie byłem ani wdowcem, ani też nie otrzymałem papieskiej dyspensy.

Jego słowa zadziały na Schwanhildę jak uderzenie w twarz. Jednak po kilku chwilach wstydu i strachu zrozumiała, że zgodnie z tym, co mówił, nie znajdowała się już pod jego kuratelą, a więc nie mógł pod przymusem oddać jej do klasztoru. Ale drugie wyjście jeszcze mniej jej się podobało, gdyż zostanie wysłana do Magoldsheim, do ojca, gdzie będzie musiała znośić szyderstwa i złośliwości swoich przyrodnych sióstr.

- Mam nadzieję, że pozwolicie mi zostać tak długo, jak długo będę karmić córkę. - Prośba Schwanhildy była skierowana bardziej do Marii niż do męża.

- Oczywiście, że możecie zostać tak długo — zgodziła się tamta.

Potem podparła głowę, palcem wskazującym i środkowym podrapała się po czole i popatrzyła na Schwanhildę i junkra. Jeśli Michał odeśle drugą żonę do domu ojca jak kochankę, której już nie potrzebuje, doprowadzi to do nowego konfliktu. Bądź co bądź Schwanhilda była blisko spokrewniona z palatynem nadreńskim i bawarskimi książętami. Drażnienie takich mężów stanu nikomu w tym kraju nie wychodziło na zdrowie.

Z uśmiechem równie tajemniczym, co przebiegłym zwróciła się do Michała.

- Kochanie, nie możesz tak po prostu zdjąć z siebie odpowiedzialności za Schwanhildę jak zdejmuje się starą rękawicę. Tak czy inaczej, w dobrej wierze miała ci być wierną małżonką, miała grać ci łożę i urodzić dziecko.

- No tak, ale... — Michał nie skończył zdania, gdyż Maria z miłością zakryła mu usta ręką.

- Żadnych ale! Jesteś winny Schwanhildzie taką opiekę, jaka przystoi jej za ofiarowanie tobie swojego dziewictwa i urodzenie dziecka. Ponieważ z powodu nieszczęśliwych okoliczności nie może nazywać się wdową, większość szlacheckich domów traktowałaby ją jak skalany towar, co odbierałoby jej nadzieję na godne małżeństwo. Dlatego też twoim obowiązkiem jest zapewnić jej małżonka, który byłby gotów mieć ją w poważaniu.

Twarz Michała wyrażała takie zmieszanie i bezradne niedowierzenie, że Maria musiała powstrzymać się od śmiechu. Schwanhilda wpatrywała się w nią, jakby tamta właśnie zdradziła jej nazwę szczególnie surowego klasztoru jako jej nowego domu, podczas gdy junkier bezradnie zaciskał pięści, wierząc, że ukochana kobieta zostanie odebrana mu na zawsze.

Maria dokładnie obserwowała reakcję obojga i uśmiechnęła się.

- Mam propozycję, żeby wydać Schwanhildę za mężczyznę, który jest wprawdzie szlachetnie urodzony, ale nie może mieć wysokich wymagań wobec żony. W moim mniemaniu Ingold von Dieboldsheim nadawałby się do tego najlepiej.

- Chyba zwariowałaś! - warknął na nią Michał.

Maria podniosła rękę.

- Uspokój się, skarbie, i wytłumacz mi, co według ciebie stoi na przeszkodzie.

- To znaczy, ja... On... - Michał przerwał, gdyż to, co miał na końcu języka, przedstawiłoby go jako zdradzonego męża, a nie chciał mówić tego publicznie, ponieważ właściwie nic nie zostało udowodnione.

Maria przyjęła jego bełkot za zgodę.

- A więc postanowione!

Schwanhilda wiła się jak w gorączce, podczas gdy junkier rozpaczliwie próbował zebrać myśli.

- Pani, ale nie wiem... - wydusił z siebie.

Natychmiast ukochana obdarzyła go gorzko-wściekłym spojrzeniem.

Maria popatrzyła na Ingolda von Dieboldsheim z pogardą.

- Drugi z kolei syn, który nie może liczyć na więcej niż na zbroję, miecz i konia, powinien być szczęśliwy, gdy oferuje mu się na żonę spadkobierczynię taką jak Schwanhilda. Poza tym to przez was została wzięta na języki, więc powinniście zadbać o to, by została oczyszczona.

Junkier poczerwieniał i skulił się, jakby bito go pokrzywą. Potem złapał

głęboki oddech i popatrzył na Schwanhildę.

- Co o tym sądzicie?

Schwanhilda zadarła nos tak, że znalazł się wyżej niż nos Marii.

- Kiedy byłam żoną rycerza Michała, droga do mojego serca stała dla was zamknięta, ale będąc na wpół dziwką, za jaką bierze mnie wiele osób, powinnam być wam wdzięczna za waszą ochronę.

Konspiracyjnie puściła Marii oko. Jednocześnie poprzysięgła sobie, że zdradzi jej wszystko, co wydarzyło się między nią a Ingoldem, nawet jeśli nie postawi to jej w dobrym świetle. Jednakże była Marii tak wdzięczna, jak do tej pory nikomu innemu. Zrobiła krok, znalazła się przy niej, objęła ją i pocałowała w usta. Potem uklękła przed nią i czołem dotknęła materiału jej sukni.

- Wiele o was słyszałam, Mario, ale nawet największa pochwała nie uczyni wam zadość. Przyjmijcie moje podziękowanie i pozwólcie, że ja... że my - poprawiła się, kątem oka patrząc na Ingolda - że naszą córkę nazwiemy po was, a syna po rycerzu Michale.

Z radością przejmujemy nad nimi patronat - odparła Maria i dźgnęła Michała między żebra, żeby też odburknał coś na zgodę.

19

Od tego czasu minęło pół roku. Ciepły słoneczny dzień zbliżał się ku końcowi. Maria i Michał siedzieli na werandzie zamku i spoglądali na dziedziniec, na którym bawiły się dzieci. Trudi podkreślała swoje pierwszeństwo jako najstarsza i niczym rekrutami komenderowała Lizą, Egonem i Falko. Alika i Marysia stały obok i szeptały coś między sobą, podczas gdy Beata siedziała na pniaku przeznaczonym do rąbania mięsa i zaszywała dziurę w jednej z koszul chłopca, podartej w czasie szalonej zabawy. Niedaleko od niej starsza chłopka karmiła małą Hildegardę.

Michał pił chłodne piwo przyniesione do Zdenki przez służącą, podczas gdy Maria sączyła wino rozcieńczone wodą.

—To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony, że pozwoliłeś Schwanhildzie wyjść za Ingolda po tym, jak znaleźliśmy mamkę dla naszej córki - zauważyła, odstawiając kubek.

Dla ciebie cała piątka tam na dole to twoje dzieci. - W głosie Michała słychać było lekką ironię, ale również wiele uznania. Odkąd Maria znowu była z nim, mógł cieszyć się życiem. Z radością gospodarował majątkami i obserwował zadowolone miny parobków i służących, którzy pod rządami

Schwanhildy niechętnie wykonywali rozkazy. Jeśli zaś chodzi o wspólne noce, Maria wprawdzie nie była tak ognista jak druga żona, ale też tylko w połowie tak męcząca. Po prostu miło było przytulać się do siebie i dzielić ze sobą intymne chwile.

Tak, dla mnie wszystkie dzieci są moje!

Michał na moment tak odpląnął myślami, że przez ułamek sekundy patrzył na żonę, nie pojmując, co do niego mówi. Do końca też nie rozumiał, co w tej kobiecie drzemało. Zgodnie z zapewnieniami Teresy i Ewy, matka Egonu była wyjątkowo nieprzyjemną osobą, ale tak czy inaczej otworzyła jego Marii drogę do domu. Zaś jego ojciec pomógł wywieźć Odę do niewoli. Myśl o Schameinie przypomniła mu o czymś innym.

- Co powiesz na temat wieści z Palatynatu, Mario? Podobno Ludwig oddał prawie cały majątek Fulberta wysokiej radzie miasta Worms w ramach odszkodowania za jego przestępstwa.

Maria oparła się wygodnie, przysłoniła dłonią oczy i spojrzała w kierunku wysoko stojącego słońca, wydało jej się bowiem, że ujrzała tam kłęby kurzu. Teraz wyraźnie widziała jeźdźców.

- Myślę, że będziemy mieli gości, Michale - powiedziała i pokazała na zachód.

Jej mąż rzucił okiem na chmurę dymu, która pozwalała podejrzewać, że chodziło o wóz, i machnął ręką.

Pewnie jadą do Volkach. Niech jadą. Chciałem się dowiedzieć, co sądzisz o postępowaniu Ludwiga?

W końcu zatroszczył się o to, żeby w zastępstwie za spadek po ojcu Egon otrzymał gród w Górnym Palatynacie. - Maria westchnęła, gdyż była pewna, że podróżni zmierzają prosto do Kibitzstein.

No, majątek nie jest szczególnie cenny, ale przynajmniej Egon ma zapewnioną przyszłość, a w naszym przyjacielu Konradzie von Weilburg znajdzie sobie sąsiada, który pomoże mu gospodarować tym kawałkiem ziemi, dopóki sam nie będzie mógł tego robić. Poza tym uważam, że to skapstwo ze strony Ludwiga Palatyna, że Andriejowi i Anastazji albo, jak teraz się ich nazywa, rycerzowi Andreasowi i księżnej Annie oddał w prezencie ślubnym ziemię, które w zasadzie należały do jego kuzynów.

Mnie to nie dziwi, w końcu spędziłam na jego dworze wiele miesięcy i znam go trochę lepiej niż ty. Obaj jego kuzyni, jak zapewne słyszałeś, cieszą się ze swoich nowych popleczników, ponieważ najazdy husytów mocno spustoszyły ich krainę, potrzebują więc silnych dowódców, którzy pomogą

im je odbudować i wzmocnić obronę na wschodzie.

Maria odpędziła wspomnienia ruchem ręki, podczas gdy Michał wyjął kawałek zapisanego papieru i przeczytał na głos. Był to list od Anastazji i An-drieja. Kapłan Konrad von Weilburg napisał go dla nich, gdyż ciągle jeszcze nie mówili tak dobrze po niemiecku, żeby wyrażać się na piśmie. Proste słowa odzwierciedlały, jak szczęśliwa była młoda para, odkąd w Górnym Palatynacie znalazła sobie nową ojczyznę. Dziękowali Marii za to, że pozwoliła im odnaleźć dom.

- Dla mnie zalesiony pagórkowaty teren byłby zbyt pusty i oddalony, ale Andriej przyzwyczajony jest do surowszego klimatu i zrobi wszystko, żeby ułatwić żonie życie. Anastazja także się przyzwyczai, bo mimo wszystko

ma w sobie silną wolę. Poza tym kocha Andrieja, a surowe śnieżne zimy po znała już w Worosansku. - Michał westchnął. Wolałby, żeby majątki Egona i Andrieja leżały w sąsiedztwie. Dobrze rozumiał się wprawdzie z władca-

mi sąsiednich grodów oraz mieszkańcami miasta, lecz potrwa jeszcze długo, za nim znajdzie wśród nich prawdziwych przyjaciół.

Maria wzięła od niego list.

- Nawet jeśli nic o tym nie piszą, między wierszami czytam, że tęsknią za ojczyzną. Ciężko musi im przychodzić życie w obcym kraju, gdzie mieszkańcy są tak inni. Palatyn powinien wziąć to pod uwagę i nie przydzielać im takiego pustkowsia. - Pokręciła głową. - Ale nie skarżmy się ciągle na Ludwiga Palatyna. Oddał w lenno rycerzowi Henrykowi majątek Hettenheimi wszystkie należące do niego grody, nie zabierając mu nawet kawałka ziemi, czego się obawiałam. Poza tym osobiście mianował jego syna na rycerza.

Michał zaśmiał się głośnie.

- I tak liczył na korzyści. W końcu po pasowaniu na rycerza ożenił młodego Hettenheima z najstarszą córką Huldy i zachował prawo do wydania za mąż jej sióstr według własnego upodobania.

- Na szczęście to nie dotyczy Lizy. Oficjalnie oddał ją nam pod opiekę.

- Maria wydawała się tak szczęśliwa, że Michał powstrzymał się od kolejnego zarzutu. Uważał, że Ludwig von Wittelsbach tylko dlatego zrezygnował z opieki nad Lizą, bo dla niej również musiałby znaleźć posag. A teraz było to ich zadanie, ale w oczach Marii i Michała nie miało to specjalnego znaczenia.

- Skoro mowa o ślubie. Staruszek Timo spytał, czy mielibyśmy coś przeciwko, gdyby z niego i Ewy zrobiła się para. - Michał popatrzył na Marię i zauważył, że kąci jej ust zdrzały podejrzenie.

- Nie pomyślałabym, że Ewę dopadnie tęsknota za łóżem małżeńskim - odparła, z trudem się hamując. — A jeśli go chce, nie mam nic przeciwko temu.

-Bądź co bądź, służy jej dobre jedzenie na Kibitzstein i wydaje się nieco młodsza, niż wszyscy do tej pory sądzili. Od Michasia dowiedziałem się, że wdowa w Norymberdze Greta wcale nie jest ładniejsza od Ewy. Zresztą nasza przyjaciółka ma delikatniejsze usposobienie.

Na wspomnienie Michasia Maria podniosła głowę.

- A właściwie dlaczego chłopaka tak długo nie ma? Odkąd pod koniec zimy wysłałeś go w podróż, nic o nim nie słyszeliśmy.

Michał pominął uwagę żony i zaczął wyliczać kolejne rzeczy, jakie wydarzyły się w Kibitzstein i okolicach.

- To chyba nie będzie jedyny ślub. Gereon kręci się koło Beaty jak zakochany kocur, a ona chyba przyjmuje to z zadowoleniem.

Maria coraz bardziej miała wrażenie, że Michał z premedytacją unika odpowiedzi. Zastanawiała się, co planował. Beczenie wołu zwróciło jej uwagę na podróżników, którzy rzeczywiście kierowali się prosto na Kibitzstein. Podjechali już tak blisko, że mogła dostrzec szczegóły. Nie chodziło o furmanów czy kupców, bo ci nie ciągnęliby za sobą kilku krów i całego stada kóz. W tej chwili jakiś jeździec wyjechał naprzód i pokiwał radośnie w stronę grodu.

Przecież to Michaś! Ale co... - Cokolwiek chciała powiedzieć, odeszło w zapomnienie, gdyż nagle zauważyła roslą, tęgą kobietę siedzącą na koźle przedniego wozu.

- Hiltrud jedzie nas odwiedzić! Wysłałeś Michasia, żeby po nią pojechał. - Maria zerwała się z miejsca, przycisnęła ręce do piersi, gdyż serce chciało jej niemal wyskoczyć z radości.

Michał także wstał i objął ją ramieniem.

- Nie tylko nas odwiedzi, ale u nas zostanie. Dostanie w Meierdorf większy dworek, toteż codziennie będziesz mogła do niej jeździć konno.

Naraz łzy napłynęły Marii do oczu, ze wzruszenia pociągnęła nosem.

Jesteś cudowny, Michale! Nie mogę pojąć, że znalazłam takiego mężczyznę jak ty.

Nie mnie powinnaś chwalić. Dworek jest darem od Schwanhildy i ry-

cerza Ingolda, w zasadzie miał być odszkodowaniem dla Marysi. Ponieważ dziewczyna nie zamierza zostać chłopką, lecz pragnie w przyszłości wyjść za zamożnego mieszczanina, zapytałem Hiltrud, czy nie odda swojej zagrody w Rheinsoborn pod dzierżawę i nie przyjedzie do nas. Jak widzisz, zgodziła się!

Michał nie zdążył dokończyć zdania, kiedy Maria objęła go z całej siły i pocałowała.

- I tak jesteś najlepszym mężem na świecie! - krzyknęła. Potem pędem zbiegła po schodach, żeby wybiec przyjaciółce na przywitanie.

RS

Tło historyczne

XIV wiek i początek XV stulecia przyniosły ze sobą ogromne zmiany. W Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego - po śmierci ostatniego członka dynastii Staufów — nikomu nie udało się utrzymać jedności Rzeszy nad coraz bardziej usamodzielniającymi się częściami państwa, tym bardziej że siedmiu elektorów Rzeszy, którzy rościli sobie prawa do wyboru cesarza, uważało, żeby nie posadzić na tronie Karola Wielkiego, zbyt potężnego władcy.

Jeśli któryś cesarz stanowiłby zagrożenie dla ich interesów, elektorzy Rzeszy nie cofnęliby się przed obraniem antycesarza. W ten zresztą sposób do władzy doszła dynastia Luksemburgów. Jednak Karol IV, syn króla Johanna von Bohmen, zyskał siłę w Rzeszy dopiero po śmierci cesarza Ludwika Bawarskiego. Musiał jednak słono zapłacić za wsparcie swoich przeciwników. Również jego następcom nie udało się istotnie wzmocnić władzy domu Luksemburgów. Dopiero jego młodszy syn Zygmunt był w stanie to osiągnąć. Obok czeskiej korony zdobył również węgierską, co było początkiem jego dylematu. W Czechach szalał bunt husytów, podczas gdy po upadku Królestwa Serbskiego Osmanowie zagrażali granicom Węgier.

Walcząc na dwóch frontach, Zygmunt musiał z konieczności rozdawać lenna, które przeszły na własność Rzeszy, najbardziej wypłacalnym władcom terytorialnym, żeby pokryć swoje wydatki. Próby Zygmunta, żeby podeprzeć się rycerstwem Rzeszy, a nie potężnymi książętami, może dwieście lat wcześniej przyniosłoby jakieś skutki. W tamtym jednak czasie splendor rycerstwa dawno przeminął. Dawno już stan ten nie był na tyle silny, żeby doprowadzić do zrealizowania decyzji podjętej zgodnie z zamysłem cesarza.

Najwyraźniej jednak kolejny raz los przychylił się do idei o uniwersalnym cesarstwie, gdyż cesarz Zygmunt nie miał syna, tylko córkę, którą wydał za Albrechta Habsburga, najpotężniejszego władcę Rzeszy. Albrecht był następcą Zygmunta na tronie, ale zmarł po kilku latach, jeszcze przed narodzinami swojego syna — Władysława (lub Ladislausa, jak nazywano go w Niemczech). Zmarł w wieku osiemnastu lat, a wraz z nim została pożrebaną ostatnia szansa, żeby odzyskać dawną potęgę i świetność godno-

ści cesarskiej w Cesarstwie Rzymskim.

Jeszcze bardziej decydujące okazały się przewroty na wschodzie. Po rozpadzie Rusi Kijowskiej i najeździe Mongołów rosyjskie księstwa dostały się pod panowanie Tatarów ze Złotej Ordy. Stare centrum, Kijów, straciło na znaczeniu, a godność Wielkiego Księstwa przeszła na północ, gdzie po wielu incydentach znalazła się w posiadaniu jednego z odgałęzień dynastii Rurykowiczów. Ich generacje na początku musiały zadowolić się zależną wsią Walddorf koło Moskwy. Książęta moskiewscy dogadali się z władcami tatarskimi i zlecono im, ponieważ byli mało znaczący, ściąganie haraczu w Rosji. Ten przywilej potrafili zmyślnie wykorzystać, gdyż w ten sposób stali się bogaci i zaczęli zbierać rosyjskie ziemie. Jednak krajowi w dalszym ciągu zagrażały podziały spadkowe i kłótnie o tron, a władcy pozostałych księstw ciągle próbowali pozyskać dla siebie godność wielkiego księcia.

Moskiewski książę Dymitr Doński jako pierwszy zdołał pokonać Tatarów w bitwie na Kulikowym Polu. Jego syn Wasyl I rozbudował hegemonię Moskwy. To również on zerwał z tradycją, gwarantującą godność wielkiego księcia następnemu w kolejności bratu, jeśli spadkobierca był nieletni; i swojego syna Wasyla II, będącego jeszcze dzieckiem, obwołał swoim następcą. Wasyl II, reprezentowany na początku przez kuratorów, przez całe życie musiał walczyć o utrzymanie pozycji, jednak potęga Moskwy była zbyt duża, żeby jego wrogowie mogli nią wstrząsnąć. Pozostawił Moskwę synowi Iwanowi III jako silne imperium, chociaż miały minąć jeszcze ponad dwa stulecia, zanim Rosja pod przywództwem cara Piotra Romanowa ośmieliła się na wojnę z Imperium Osmańskim.

Osmanom, będącym na początku małym tatarskim plemieniem, udało się w XIII wieku podczas rywalizacji plemion zdobyć panowanie nad Małą Azją. Już w XIV wieku mogli sięgać w stronę Europy. Próba powstrzymania ich natarcia skończyła się 25 września 1396 roku pod miastem Nikopol, sromotną porażką wyprawy krzyżowej. Wtedy Konstantynopol, który za czasów swojej świetności był centrum potężnego królestwa, stał się enklawą wewnątrz Imperium Osmańskiego i przez długi czas znaczył tak mało, że sułtanowie nie chcieli ponosić kosztów jego oblężenia. Dopiero Mehmed II, w 1453 roku - krótko po wstąpieniu na tron - zajął miasto. Konstantyn XI Dragazes, ostatni wschodniorzymski cesarz, wyruszył na swoją ostatnią bitwę w zbroi zwykłego żołnierza, żeby nie dać najeźdźcom satysfakcji i nie pozwolić im obciąć głowy swoim zwłokom i nadziać jej na lancę jako

trofeum zwycięstwa.

Kolejną czarną kartą tych czasów było niewolnictwo. Ponieważ zgodnie z wolą Kościoła niewolnikami nie mogli być chrześcijanie, gorliwie poszukiwano pogan, których można było sobie podporządkować i uczynić z nich niewolników. Na początku przez chrześcijańskich poszukiwaczy niewolników cierpiały plemiona słowiańskie na wschód od Rzeszy, potem - po christianizacji Czech, Moraw i Polski - oczy najeźdźców skierowały się jeszcze dalej na wschodnią stronę Bałtyku. Prusowie, Łotysze i Estowie stali się kolejnymi ofiarami niemieckich zakonów i przez długie lata stanowili źródło poddanych i niewolników przeznaczanych na potrzeby własne lub na sprzedaż. Wszystko oczywiście działo się pod przesłaniem misji wobec pogan. O tym, jak poważnie traktowano to postanowienie, może świadczyć fakt, że niemiecki zakon rycerski nie chciał przyjąć nawrócenia Litwinów przez Polaków, by w dalszym ciągu móc w tym kraju przeprowadzać najazdy rabunkowe. Taka postawa doprowadziła ostatecznie do haniebnej porażki zakonu ze zjednoczonymi siłami Polski i Litwy w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku.

Głównymi punktami handlu niewolnikami były w tamtym czasie południowa Francja, Majorka i przede wszystkim Wenecja. Na tę ostatnią papieżstwo wielokrotnie chciało nałożyć ekskomunikę, ponieważ podobno nie cofała się przed sprzedawaniem prawdziwych chrześcijan poganom. Nie tylko jednak Orient potrzebował siły roboczej, również wschód, gdyż jego tereny pustoszyły częste epidemie dżumy. Wraz ze wzmocnieniem się potęgi osmańskiej utrudniony został handel niewolnikami na Morzu Śródziemnym i Morzu Czarnym, toteż zwiększył się transport przez Morze Północne i Bałtyk, co pozwoliło najbliższym sąsiadom za kilka lat transportować niewolników z Afryki w ogromnej liczbie.

Wyrażony przez Kościół zakaz sprzedawania niewolników nie dość, że nie był przestrzegany, to jeszcze pod wieloma względami dawał się obejść. Heretycy na przykład nie byli brani za chrześcijan. Można ich było bez wahania zamordować lub uczynić niewolnikami. Szeroko rozpowszechnione było też niewolnictwo związane z długami. Winni musieli dziesięć lub dwadzieścia lat pracować dla swoich kupców, zanim odzyskali wolność.

W tamtym czasie do Europy wwożono wielu Afrykańczyków i Maurów, nie tylko przez rabunek, lecz także przez kupno, gdyż muzułmańscy handlarze nie mieli skrupułów w sprzedawaniu niewolników chrześcijanom. Przykładem na to niech będzie wielu murzyńskich chłopców, którzy musie-

li nosić swoim paniom poduszki do siedzenia.

Los, jaki spotkał w tej powieści Marię, w tamtym czasie mógł być jak najbardziej prawdopodobny.

RS